



Grey Scale #13



DANES
PICTA
COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

KAZIMIERZ GŁUCHOWSKI

B. KONSUL RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KURYTYBIE

WŚRÓD
PIONIERÓW POLSKICH
NA ANTYPODACH

MATERJAŁY DO PROBLEMU OSADNICTWA
POLSKIEGO W BRAZYLJI

WARSZAWA

NAKŁADEM INSTYTUTU NAUKOWEGO DO BADAŃ EMIGR. I KOLONIZACJI

1 9 2 7



KAZIMIERZ GŁUCHOWSKI
B. KONSUL RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KURYTYBIE

WŚRÓD
PIONIERÓW POLSKICH
NA ANTYPODACH

MATERJAŁY DO PROBLEMU OSADNICTWA
POLSKIEGO W BRAZYLJI

W A R S Z A W A
NAKŁADEM INSTYTUTU NAUKOWEGO DO BADAŃ EMIGR. I KOLONIZACJI
1 9 2 7

MATERJAŁY DO PROBLEMU
OSADNICTWA POLSKIEGO
W BRAZYLJI. =====

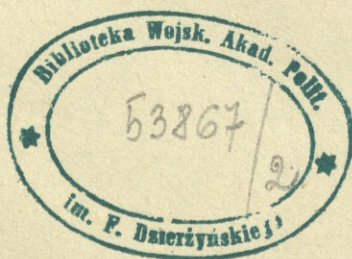
D^r WLADIMIR TARLO-MAZIŃSKI

KAZIMIERZ GŁUCHOWSKI
B. KONSUL RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KURYTYBIE

MATERJAŁY
DO PROBLEMU OSADNICTWA
POLSKIEGO W BRAZYLJI



WYDAWNICTWO
INSTYTUTU NAUKOWEGO DO BADAŃ EMIGRACJI I KOLONIZACJI
WARSZAWA, 1927.



Zacnemu Panu

EDMUNDOWI S. SAPORSKIEMU

Ojcu kolonizacji polskiej w Paranie

pracę niniejszą poświęca

A U T O R.

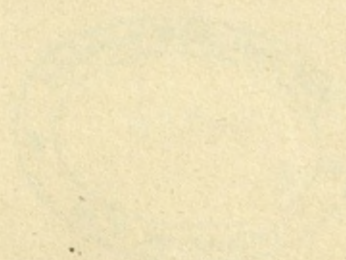
Wydanie pierwsze

WYDAWCA: KSIĘGARNIA "WISŁA"

Wydawnictwo Literackie, Kraków

Wszystkie prawa zastrzeżone

AUTOREM



PRZEDMOWA.

Oddając do użytku społecznego te skromne karty rezultat studjów pilnych i kilku lat systematycznej pracy, pragnę w przedmowie zwrócić uwagę czytelnika na kilka rzeczy.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że dane i cyfry oraz zestawienia są w braku odpowiednio opracowanych materiałów oficjalnych jedynie częściowo oparte na materiale statystycznym, że tak powiem, urzędowym, a głównie na podstawie moich własnych obliczeń, opartych już to na bezpośrednim kontakcie z ludźmi i sprawami odnośnymi już to na danych dostarczonych mi przez najlepiej z daną okolicą obeznanych działaczy, przyczem wyprowadzoną jest w niektórych rozdziałach metoda kalkulacyjna, do której jednakże wszędzie znajduje się podany klucz, który stosowano. Są to więc cyfry naogół przybliżone tylko, najbliższe jednakże w miarę możliwości obecnego stanu faktycznego.

Materiały te, na jakich opierałem się w mej pracy, zgromadzone przez lat parę w postaci roczników pism polskich, wycinków z gazet, fotografii, literatury o Brazylii i Paranie specjalnie w różnych językach jak i notatek i zapisków, stoją u mnie do dyspozycji tych, którzy na serjo interesując się danem zagadnieniem, chcieliby uzupełnić sobie wiadomości, jakich w ramach mej pracy może poskąpiłem albo wogóle pominąłem.

Pisałem tylko o sprawach polskich albo ściśle z nimi związanych te też informacji głównych o kraju, o Paranie i Brazylii nie byłem w stanie już pomieścić, a w dodatku nie pisałem o tem i dlatego, że jest w opracowaniu dzieło o Brazylii, jako takiej, podjęte przez doskonałego znawcę tematu.

Muszę na koniec na tem miejscu podziękować jaknajserdeczniej wszystkim zarówno przedstawicielom społeczeństwa brazylijskiego, jak i władz tamtejszych, a także członkom kolonji polskiej od jej przywódców do skromnych kolonistów, towarzystwom i jednostkom za pomoc, jaką mi okazali tak przy żmudnej pracy gromadzenia materjałów i danych jak i zbieraniu wyczerpujących informacji.

Autor.

*Kamienna - Bacachery,
Parana. — Luty 1924 r.*

Zamiast wstępu.

Przejścia polskiego emigranta, rzuconego za morza pod błękitne niebo, na którym lśni „Krzyż Południa”, dzieje polskiego Wychodźstwa w Brazylii, znajdą zapewne swego historyka, który do niezapomnianych strof „Pana Balcera w Brazylii” doda wymowę suchych cyfr i dat, podłoży pod nie kanwę faktów dokonanych.

Skromna praca niniejsza ma cel inny, daleko aktualniejszy i bardziej praktyczny. Pragnie mianowicie dać społeczeństwu polskiemu, które — niestety — o kolonjach polskich w Południowej Brazylii wie stosunkowo bardzo niewiele, niedokładny zapewne ale możliwie bezstronny obraz naszego stanu posiadania na Antypodach.

W chwili dziejowej, kiedy wraz z odrodzeniem państwowości na nowe wchodzimy tory, kiedy polska myśl polityczna szersze musi obejmować horyzonty, kiedy bandera polska pojawia się na morzach i oceanach, czas, abyśmy pomyśleli na serjo o milionach, oderwanych od pnia macierzystego, po szerokim rozsianych w świecie, czas abyśmy zrobili bilans naszej siły w tej dziedzinie, zorientowali się w materjale, którym rozporządzamy, skontrolowali wartość terenów, do których do tej pory nasze Wychodźstwo się kierowało, wytyczyli mu w końcu nowe drogi, zgodne z naszym interesem narodowym, politycznym i gospodarczym.

Czas też, abyśmy sobie zdali jasno sprawę z tego, co naprawdę przedstawiają nasze kolonje w Południowej Brazylii, jak liczną jest ta odrośl naszego narodu, jak ona żyje, pracuje i organizuje się i jakie dla Polski reprezentuje wartości.

Godzi się na powyższe pytania i dlatego jeszcze jaknajpilniej odpowiedzieć, że niedaleką jest już może chwila, gdy wstrzymana na razie fala wychodźcza może zerwać nałożone sobie tamy i runąć w świat szeroki.

Kędy jej wartkie nurty skierować, co zrobić z milionami tych, którzy już żyją zdala od Macierzy, obce budując społeczeństwa, a jednak chcą pozostać Polakami, gdzie szukać terenu dla naszej działalności emigracyjno - osadniczej — oto zagadnienie najbliższego jutra.

Oby więc te karty o życiu naszej braci w borach i stepach Parany, Sta Cathariny i Rio Grande do Sul stały się dokumentem niespożytej siły polskiego chłopca - pioniera, oby pomnikiem były jego talentów kolonizatorskich.

Oby dla tych, co za oceany swe skierowują kroki, nikłym bodaj były drogowskazem.

Oby zwróciły uwagę narodu na ten ogromny zasób sił, który dziś niemal bezpowrotnie dla Polski przepada, a który należycie wyzyskany i na odpowiedni skierowany teren, stać się może i stać się winien nowem źródłem siły narodu naszego, jednym z najpotężniejszych filarów Polski wielkiej, mocarstwowej, Polski światowej.

Autor.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Dzieje wychodźstwa i osadnictwa polskiego w Brazylii.

(SZKIC HISTORYCZNY).

Pierwsze „faskółki”.

Dzieje imienia polskiego w Brazylii skromne są acz nie bez blasku.

Nie polska bandera wiodła do brzegów „Nowego Łądu” trzykrotnie Krzysztofa Arciszewskiego, starszego nad armatą koronną, obrońcę Lwowa od hord Chmielnickiego. W latach 1629—1639 holenderskie wiodąc zastępy, jako admirał i wódz, niemało dał się we znaki Portugalczykom i Hiszpanom, broniącym kolonji Króla Jegomości. Bohaterskie jego czyny pod murami Olindy, Pernambuco, Arraialu czy Bahii, podziwu godna brawura, zdobyły mu u samych wrogów imię rozgłośne.

Potem długie lata nie spotyka się na kartach dziejów Brazylii nazwiska polskiego.

Zapewne w roku 1828 i później, kiedy do Brazylii Południowej poczęła płynąć silna fala emigracji niemieckiej, znajdowali się wśród wychodźców także i Polacy, ale niestety imion ich kroniki nie zanotowały. Dopiero w roku 1839 spotykamy nazwiska inżyniera Andrzeja Przewodowskiego, powstańca z 1830 roku, który osiadł w Bahii, wznosząc tamże parę monumentalnych budowli. Jego to syn najstarszy, Stanisław, kapitan brazylijskiej korwety, odznaczył się w wojnie paragwajskiej rozślawiając imię polskie.

W latach 50-tych ubiegłego stulecia zjawia się w Brazylii Florestan Rozwadowski wraz z dwoma synami, Antonim i Oktawem. Uczestnik powstania węgierskiego w 1848 roku zaciągnął

się Rozwadowski jako major inżynierji do armji brazylijskiej, zostawiając po sobie pracę bezcenną dla Brazylii, pierwsze zdjęcie topograficzne niezbadanych dotąd puszczy i lasów dziewiczych w dorzeczu Amazonki. On też wydał po portugalsku w 1875 roku w Rio de Janeiro książkę p. t. „O Governo e a colonisacão ou consideracoes sobre o Brasil e o engajamento de estrangeiro”, („Rząd i kolonizacja, czyli rozważania o Brazylii i sprowadzaniu cudzoziemców”), z czego widać, że myślał o sprowadzeniu tu rodaków. Wyjechał jednak w 1863 roku do Polski na powstanie i tamże umarł. Wtedy to w drugiej połowie 19-tego wieku, napotykamy więcej nazwisk polskich. W tym to okresie pojawiają się w Sta Catharinie Durscy, i w tych czasach występują na widownię Trompowsky, której to rodziny obecni przedstawiciele, zupełnie już zbrazylijszczeni, generałowie i oficerowie armji tutejszej, cieszącej się wysokim szacunkiem fachowych kół, imieniu polskiemu ujmą nie przynoszą. Od tego czasu coraz więcej przybywa nazwisk polskich. Wspomnę o paru tylko, jak inżynierowie Rymkiewicz i Brodowski, których dzieło kolej S. Paulo — Santos, nigdy nie przestanie budzić podziwu, jak inżynier Babiński, autor pierwszej mapy geologicznej Brazylii i inni.

Są to niejako pierwsze „jaskółki”, pierwsze żórawie wielkiego ciągu szarego ptactwa.

W tym to czasie wraz z emigracją niemiecką poczynają przybywać coraz liczniej do Brazylii polscy wychodźcy z Górnego Śląska, Prus Zachodnich i Wielkopolski, występuje na arenę polski chłop, którego twarda namulna dłoń zbudowała nasz stan posiadania na Antypodach, którego przejścia dały polskiej literaturze największy po „Panu Tadeuszu” epos „Pana Bałcera w Brazylii”, o którym pisząc rzecz o Polakach w Brazylii, niemal wyłącznie pisać potrzeba.

Tu jest właściwy początek dziejów naszego wychodźstwa i osadnictwa.

Saporski i „Pielgrzymi”.

Wtedy to w 1867 roku na żaglowcu „Emma”, szlakiem, którym przeszło 50 lat potem przybył do brzegów Brazylii pierwszy polski statek „Lwów”, zawitał do Paranagua w drodze

do Buenos Aires „Ojciec” kolonizacji polskiej w Paranie, Edmund Sebestjan Woś Saporski, człowiek, którego inicjatywie kolonja polska w „krainie pinjorów” swe zawdzięcza istnienie. Po rocznym pobycie w Montevideo powrócił Saporski do Sta Cathariny na kolonję Blumenau. Zastał tam obok kolonji niemieckiej w miejscowości Gaspar, zwanej też S. Pedro Apostolo, proboszcza ks. Antoniego Zielińskiego. Ks. Zieliński uczestnik ekspedycji arc. Maksymiljana do Meksyku, był bardzo ustosunkowany na dworze D. Pedra w Rio de Janeiro. Gorący patriota polski, niechętnie był widziany przez niemiecki zarząd kolonji.

Podczas rozmów dwu tych ludzi zrodziła się myśl, aby na wzór Niemców postarać się o odpowiednie tereny i osadzić na nich Polaków. Upatrzone na ten cel Parangę, o której słynny inżynier brazylijski, eksplorujący drogę z Antoniny do Ivahy, A. Rebouças, ciekawą właśnie w te czasy napisał pracę. Podanie odpowiednie wniosli obaj do rządu cesarskiego 1869 roku. W tym to mniejwięcej czasie w sierpniu 1869 r. na statku „Victoria” przybyła do portu Itajahy pierwsza partja emigrantów z G. Śląska. Byli to: Fr. Polak, Mikołaj Woś, Bonawentura Polak, Tomasz Szymański, Szymon Purkot, Filip Kokot, Michał Prudło, Szymon Otto, Dominik Stempka, Kacper Gbur, Balcer Gbur, Walenty Weber, Antoni Kania, Fran. Kania, Andrzej Pampuch i Stefan Kachel. Razem 64 osób. To są pierwsi „pielgrzymi” nasi. Osadzono ich na kolonji Brusque w okolicy „Sixteen Lots”, górzystej i nieurodzajnej, opuszczonej już przez Irlandczyków. Po przez nieprzebyte ścieżki, w tajemnicy, kryjąc się przed Niemcami, odwiedził ich tam Saporski i namówił do wniesienia podania o przeniesienie do Parany. Ale nie było to tak łatwo. Zarząd kolonji nie chciał o pozwoleniu ani słyszeć. Wobec tego Saporski udał się sam do Rio i przez stosunki ks. Zielińskiego dostawszy się na audjencję do cesarza uzyskał obietnicę, że prośba kolonistów będzie wysłuchana i załatwiona. Naturalnie zarząd kolonji niechętnie patrzył na te zabiegi, które mimo wszystko przed jego nie ukryły się okiem. Niedługo też czekać dał na dowody niezadowolenia. Pewnej nocy na ks. Zielińskiego napadła banda zbirów. Musiał uciekać. Nie miał tu co dłużej robić i Saporski. Zabrawszy więc ze sobą innego Ślązaka Fr. Motzko, już od paru lat w Sta. Catharinie mieszkającego, przybył w 1870 roku do Antoniny a stąd do Kurytyby.

Nie będę się już rozwodzić nad zabiegami Saporskiego, aby nakłonić rząd Parany i zarząd miasta Kurytyby do sprowadzenia i umieszczenia naszych emigrantów, nie będę opisywał intryg miejscowych Niemców i ich wspólników Brazyljan, aby jego projekty uniemożliwić, ani wyliczać ofiar i przykrości Saporskiego, aby celu dopiąć. Stwierdżę tylko, że po długich i żmudnych zabiegach udało mu się nareszcie przezwyciężyć wszystkie trudności i w lipcu 1871 roku kamera muncypalna Kurytyby oddała kolonistom tereny w miejscowości „Pilarzinho”, po polsku „Pielgrzymka”. Osiadło tam 32 rodzin polskich przeniesionych za pozwoleniem cesarza mimo sprzeciwów zarządu niemieckiego kolonji z Brusque, do 16-tu bowiem pierwszych rodzin, już znanych nam, przybyło tam w 1870 roku drugie tyle, które jechały z inicjatywą udania się do Parany, ale zostały jednakże zawieszone do Italjahy a stamtąd do Brusque. Wśród tych drugich 16-tu rodzin znane są nazwiska: Baltazara Gebzy, Andrzeja Kawickiego, Grzegorza Hały, Błażeja Macioszka, Tomasza Szajnowskiego, Fabiana Boraka, Augusta Waldery, Marcina Prudlika, Marcina Kempy, Pawła Polaka, Walentego Otto, Leopolda Jelenia, Józefa Purkota i Wincentego Pampucha.

Te 32 rodziny, liczące 164 dusz, to pierwsi „pielgrzymi”, to fundament naszej obecnej kolonji polskiej w Paranie a szerzej biorąc w całej Brazylii Południowej.

Pierwszy początek zawsze ciężki i trudny został zrobiony. Odtąd już kolonizacja Parany przez polaków pójdzie dużo gładziej.

Kolonizacja okolic Kurytyby. Dr. Abranchez, Dr. Lamtenha Lins, Br. de Taunay. W innych stanach cicho.

Druga partja kolonistów Polaków, tym razem głównie z Prus Zachodnich, przybyła do Parany w 1873 roku. Zjawili się oni na statkach „Terpsychore” i „Guttenberg” w porcie S. Francisco w Sta Catharinie. Było ich 64 rodzin, liczących 258 osób. Ściągnęła ich kompanja kolonizacyjna z Hamburga. Ale w Joinville od proboszcza tamtejszego, Niemca, ks. Boergenhau-sena dowiedzieli się że pod Kurytybą osiadło już nieco ich rodaków, że klimat tam dobry, podobniejszy do ojczystych stron, że udają się tam zboża jak w Polsce, i wobec tego postanowili

nie osiedlać się na kolonji Dona Francisca, ale przenieść się pod Kurytybę. Kilku z nowoprzybyłych udało się też zaraz tam na zwiady. Prezydentem Parany był wtedy dr. Fryderyk Abranchez, życzliwie się do Polaków odnoszący. Przy pomocy Saporskiego i przychylnego Polakom fiskala Kamery Kurytybskiej Aurelia dos Campos, załatwił dr. Abranchez prośbę przybyszów, aby im wolno się byli osiedlić w Paranie. Wyznaczono im teren na Ahu o 6 klm. od miasta, gdzie na pomierzonych przy pomocy Saporskiego lotach, powstała w ten sposób kwitnąca dziś kolonja Abranchez, tworząca obecnie parafję św. Anny.

Pierwsze te pomyślne próby w dziedzinie kolonizacji zainteresowały nie tylko władze stanowe i wybitniejszych obywateli, ale zachęciły też inicjatywę prywatną. W roku 1874 powstaje w Paranie Spółka Kolonizacyjna, Pereira, Alvez, Bendaszewski & Co, która otrzymawszy koncesję na grunta nadmorskie, postanawia je skolonizować. Bendaszewski jedzie jako agent firmy do Europy. Ale próba z Francuzami nie wydaje rezultatów. Wobec tego Bendaszewski pochodzący z Tarnowa, wpada na myśl sprowadzenia osadników z tych stron. Dostawszy przy pomocy znajomego sobie sekretarza prezesa Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim odpowiednie pozwolenie zaczyna tamże propagandę. Pomaga mu w tem ks. Soja, późniejszy proboszcz na Thomaz Coelho. Prezydentem Parany zostaje w tym czasie dr. Lamenha Lins, wielki przyjaciel Polaków, (lubił mawiać, że z chęcią nazywałby się „Liński”), człowiek, któremu kolonizacja Parany ma ogromnie dużo do zawdzięczenia. Powołuje on pierwszą Komisję Kolonizacyjną w Paranie, stawiając na jej czele dr. Rivierre.

Kolonizacja stanu wchodzi w okres ożywiony.

Idą śladem pierwszych emigrantów dalsi z zaboru pruskiego. 64 rodzin Ślązaków, 274 dusz, z pod Opola osiada w 1875 r. na kolonji Sta Candida o 7 klm od Kurytyby przy gościńcu Graciosa. W roku 1876 powstaje kolonja Lamenha o 9 klm. od miasta za Abranchez, osiadają na niej Polacy z Prus Zachodnich i pierwsi przybysze z Galicji Zachodniej. Ten sam element z przewagą „Prusaków” zasiedla kolonje Orleans, S. Ignacio, D. Pedro, D. Augusto i Rivierre, wreszcie w tym czasie powstaje też kolonja Thomaz Coelho, samymi już niemal skolonizowana Mazurami z pod Gorlic. Liczb osadników z tych lat, na wymie-



nionych kolonjach obliczają współcześni na 3850 dusz. Jak więc widzimy, inicjatywa Bendaszewskiego wydała rezultaty. Ale koloniści zwerbowani przez niego nie poszli na szczęście nad morze na tereny Spółki przez Bendaszewskiego reprezentowanej, bo w międzyczasie Kompanja ta upadła a rząd dr. Lamenha Lins osadził ich na płaskowyżu pod Kurytybą. Wyżej wymienione kolonie otaczają stolicę stanu wieńcem od zachodu, północy i wschodu a o ich wartości i polskości świadczy bodaj ten zewnętrzny fakt, że Orleans i okolica po dziś dzień nosi urzędową nazwę dystryktu „Nova Polonia”.

Imigracja polska choć wolniej płynie dalej. I tak w roku 1878 osiedlono w obwodzie S. José dos Pinhaes kolonistów polskich z Prus i G. Śląska w liczbie 550 dusz na kolonjach Zacharias, Muricy i Inspector Carvalho. W tym też czasie w obwodzie Ponta Grossa, kolonizowanym do tej pory niemal wyłącznie przez Niemców z nad Wołgi osiada pierwsze 84 dusz polskich na kolonji Moema.

Napływ Polaków rośnie znowu od 1884 roku.

W tym roku osiedlają się Polacy w obwodzie Castro na kolonjach Sta Clara i Sta Leopoldina w liczbie 220 dusz, w dwa lata później powstaje na północ od Abranchez w municypjum Tamandaré kolonja Antonio Prado. Osadzono tam 220 dusz z zaboru pruskiego. W tymże czasie osiada na kolonji w tej położonej okolicy, nazwanej S. Venanzio, powstałej w 1871 roku, ale opuszczonej przez pierwszych kolonistów Niemców 150 dusz. Na włoską przeważnie kolonję Presidente Faria w mun. Colombo nad Graciosą idzie kilkanaście rodzin polskich, 60 dusz. W tymże roku osiadają na Sta. Gabriella koło Lamenha Polacy z zaboru pruskiego 200 dusz, zaś w obwodzie Campo Largo na kolonjach Alice i Christina 345 Polaków z zaboru austriackiego i pruskiego. W okolicy Rio Negro na południe od Kurytyby zakłada się kolonja Imbuial, gdzie na miejskich gruntach osiada 170 dusz. Przybywa kolonistów na Thomaz Coelho, zajmują powoli loty po kolonistach Niemcach pod Ponta Grossa, idą już zwolna na ziemie prywatne w okolice dzisiejszej Araukarii. Jest to okres pracy drugiego zasłużonego kolonizatora Parany, br. de Taunay, na którego cześć nazwano założoną w 1886 r. kolonję, obok dzisiejszej Costeiry pod Araukarią. Osadzono tam 51 kolonistów na stepach, ale zostało ich tylko 6-ciu.

Tymczasem kiedy, jak widzimy, w Paranie kolonizacja polska szerokie już zataczała kręgi, w Sta Catharinie, z której wyszli nasi „pielgrzymi” i pierwsi osadnicy podkurytybscy, o osadnictwie polskim było w tym okresie głucho zupełnie. Kroniki notują tylko luźne nazwiska jak np. w 1873 roku w S. Bento Kaz. Kamińskiego bogatego kupca i subdelegata policji. Śmiało rzec można, że jeśli się pominie okrucy najdawniejszej polskiej emigracji, która przyszła wraz z Niemcami na kolonie Hanseatyckie Dona Francisca, Brusque czy Blumenau, a które pozostały tamże, w tym okresie niema co pisać o kolonizacji polskiej w Sta Catharinie. Chyba wspomnieć można o zapoczątkowaniu w 1881 roku kolonii Rio Vermelho, gdzie osadzono Polaków z Prus Zach. i Gdańska. Największem skupieniem polskim przed powstaniem Rio Vermelho była kolonia Sandweg-Indayal w obwodzie Blumenau, powstała około 1872 roku, licząca około 100 rodzin polskich.

Natomiast w stanie Rio Grande do Sul jest inaczej. Tam to, gdzie do tej pory o Polakach jest głucho, w przededniu wielkiej „gorączki brazylijskiej” w roku 1886 powstają odrazu dwie polskie kolonie w Sta Thereza i Sta Barbara na północny zachód od Porto Alegre. Osiada tam około 300 dusz.

Trzeba dodać, że koloniści ci przeważnie z zaboru pruskiego przybyli już kilkanaście lat temu do Brazylii i wysłani byli do Bahii, skąd dopiero przesiedlając ich później do R. Grande do Sul.

Nie licząc rozpryszonych tam po miastach jednostek, jest to zaczątek polskiej kolonii w tym bogatym stanie.

Około 1870 r. przybywa też grupka Polaków z pod Gdańska do Sta Leopoldina w stanie Espirito Santo, skąd po krwawych przejściach z władzami część ich ucieka w głąb do kwitnącej obecnie osady Sta Izabel w głębi stanu.

Pozatem rzecz prosta w Rio de Janeiro i S. Paulo pojawiają się też Polacy. Są to już coraz liczniejsze jednostki, odbite od grup większych idących do Parany. W Rio de Janeiro pojawia się na przykład już w 1874 roku Adam Stachowski, jeden z Nestorów dzisiejszej kolonii kurytybskiej.

„Gorączka brazylijska”. Drugi okres kolonizacyjny poza rewolucję federalistyczną, do roku 1895. Osadnictwo zajmuje dorzecze Iguassú.

Nadchodzi pamiętny rok 1890. Rok słynnej „gorączki brazylijskiej”. Nadchodzi lata, które niejedno już opisywało pióro, którym zawdzięczamy „Pana Balcera”. Zaczyna się drugi okres kolonizacji Brazylii przez Polaków. Rusza tłumnie z Kongresówki nietylko fornal, czy bezrolny chłop, nietylko robotnik fabryczny ale i zamożni za morze idą gospodarze. Jest to data, kiedy poraz pierwszy pojawia się w Brazylii Polak z zaboru rosyjskiego.

Rząd brazylijski, który przez swych agentów żywołowy ten ruch wywoła, a później niestety nie mógł go opanować ani rozmiarom jego sprostac stał się, może — mimochcąc, sprawcą całej Gehenny cierpień naszej emigracji. Baraki na Wyspie Kwiatów w Rio de Janeiro i po stanach S. Paulo, Parana, Sta Catharina i Rio Grande do Sul przepełniły się naszym ludem. Dzieci i słabsi poczęli wymierać masowo. Rząd nie mogąc pomieścić wszystkich w Paranie, dokąd pragnęli jechać, usiłował ich rozprószyć. Po barakach poczęto namawiać ludzi, aby jechali do Espirito Santo, boć to przecie stan „Ducha Świętego”, czy do Matto Grosso, jako że „bór” tam „gęsty” nad wyraz i rozpierzchnął się nasz lud po całej Brazylii. Z tych to lat pochodzą owe małe kolonijki czy też pojedyncze rodziny, dziczejące w borach Espirito Santo czy Matto Grosso, ginące dla Polskości w Minas Geraes czy Sao Paulo. Ale z tego okresu pochodzą też największe skupienia polskie w Paranie, Sta Catharinie i Rio Grande do Sul.

Okres ten, który dał Brazylii zgórą 60.000 Polaków, który w naszym ruchu kolonizacyjnym największe ma znaczenie, który poraz pierwszy wzbudził żywsze zainteresowanie w Polsce wogóle problem Wychodźstwa a zarazem wysunął problem „Nowej Polski”, zasługuje na specjalną monografię. Tu tylko po kronikarsku traktować go jednak będę zmuszony, nie mogąc przekraczać ram pracy niniejszej.

W Paranie powstaje wtedy dwie Komisje Kolonizacyjne, jedna w dolinie rzeki Iguassú w obwodzie Palmeiry, druga w obwodzie Rio Negro. W obwodzie Palmeiry powstają wtedy następujące kolonie polskie; Sta Barbara, Cantagallo, Rio dos

Patos, S. Matheus, Agua Branca, dalej Eufrosina i Rio Claro. Pracował przy niej Saporski, jako dyrektor S. Matheusa nie małe dla kolonistów kładąc zasługi. W tych to kolonjach między 1890 — 1895 r. osiada wedle niedokładnych zresztą danych urzędowych i notatek naocznych świadków 8.200 wychodźców z Kongresówki. Tak powstaje największe dziś polskie skupienie w Paranie. W obwodzie Rio Negro zostaje założona wtedy kolonja Lucena, obecnie Itayopolis, na której osiedlono 1488 dusz i kolonja Augusta Victoria, gdzie ulokowano 120 dusz. Obecnie Itayopolis leży w Sta Catharinie, będąc najsilniejszym ośrodkiem polskości tamże.

W tym okresie około roku 1892 i dalej utworzono w okolicy Ponta Grossa kolonje: Euridice — 23 kol., Taquary — 125 kol., Rio Verde — 78 kol., Butuquara — 73 kol., Itaiococa — 48 kol., Gaurauna — 140 kol., Adelaida — 97 kol., Floresta — 29 kol., Razem 613 dusz. Kolonistów tych osadzono właściwie na opuszczonych przez Niemców Nadwożańskich kolonjach, założonych już przed kilkunastu laty.

Równocześnie na terenach rządowych osadzono w obwodzie Porto Uniaô da Victoria 320 dusz na kolonji General Carneiro a 545 na kolonji Antonio Candido.

Ten okres dał Sta Catharinie dwie największe kolonje, poza, jak to zaznaczyłem, później dopiero przyłączoną Luceną. Są to osady: Rio Vermelho położona w górach powyżej zatoki S. Francisco, opodal od granicy Parany, założona w 1880 roku zapelniona w 1890 roku, oraz Massaranduba, założona w rok później opodal od tamtej, bardziej na południe. Osiadło tam sporo ludu polskiego. Na Rio Vermelho około 800 dusz przeważnie z zaboru pruskiego, na Massarandubie zaś przeszło tysiąc dusz, samych Królewaków. W tym okresie powstały niewielkie wśród Włochów i Niemców rozrzucone osady w Grão Para 200 rodzin koło Orleansu i w Cocalu koło Tubaraô i Laguny.

Natomiast w progi stanu Rio Grande do Sul przyniosła wielka „gorączka brazylijska” liczne rzesze ludu polskiego, które dały podwaliny pod silne dzisiaj w tym stanie osadnictwo polskie. Poprzez Bahię i Espirito Santo po długich i tragicznych wędrówkach, podczas których tysiące ich padło, albo i wprost z Rio de Janeiro, przybywają w 1890 roku osadnicy, którzy zajmują szereg kolonij. I tak Alfredo Chaves liczyło samo 10 rodzin, na linji

Nova Viginia było 100 rodzin, Novo Bassano 180 rodzin, Capoeiras 100 rodzin, Monte Veneto 30 rodzin, Nova Roma 60 rodzin, położone na północny zachód od Porto Alegre, na północ od niemieckiej kolonji S. Leopoldo. W tejże samej okolicy Antonio Prado 200 rodzin, Caxias, S. Marcos 600 rodzin, S. Antonio de Patrulha 200 rodzin, a jeszcze dalej na północ w municypjum Guaporé kolonje S. Luiz de Casca, Bento Gonçalves i Ernesto Alvez 150 rodzin. Razem około 12.000 dusz, t. j. mniejwięcej 2.500 rodzin. Dziś już z tej wielkiej gromady tylko niedobitki tam pozostały. Przewaga niedługo po osiedleniu, kiedy ustała pomoc rządu, rozpięzchła się po kraju, z samego S. Marcos uciekło 400 rodzin, a reszta później poszła dalej na północ, zasiedlając Guarany, Erechim i t. p.

Z tego samego roku datuje się wielka kolonja S. Feliciano, położona na południowy zachód od Porto Alegre w municypjum Encruzilhada, Marianna Pimentel pomiędzy Porto Alegre a S. Feliciano i położone tuż obok Barão do Triumpho. Razem również około 1000 rodzin, z czego na S. Feliciano 600 rodzin, na M. Pimentel 300 rodzin, reszta na ostatniej.

Temu napływowi ludu zawdzięcza też swe powstanie Jaguary 100 rodzin, na zachód od Sta Maria, Ijuhy 600 rodzin, na północny zachód od Cruz Alta i jeszcze dalej za nią w stronę rzeki Uruguay położona kolonja Guarany, zapoczątkowana w latach wielkiej imigracji przez 500 rodzin. Na Ijuhy i Guarany należy zanotować ciekawy szczegół, że na tych to kolonjach pojawili się też Niemcy ewangelicy z Królestwa Polskiego, z których część uważa się za Polaków, biorąc nawet pewien udział w życiu polskiem.

Z tego okresu pochodzą niemal wszyscy Polacy zamieszkali w S. Paulo. W samem mieście osiadło wtedy przeszło tysiąc rodzin, powstały kolonje São Bernardo 300 rodzin, Pariquerassú 200 rodzin, inne drobne kolonje około 200 rodzin, nie licząc tysięcy, które się rozsiały po plantacjach kawowych.

W tym też czasie powstały osady polskie w Minas Geraes na kolonji João Pinheiro, w Stanie Espirito Santo i t. p. W tym to stanie jeszcze w 1902 roku na kolonji Bahú Temboré było 200 rodzin polskich, z czasów wielkiej gorączki brazylijskiej pochodzących. W tym bowiem okresie najgorzej się nasz lud rozproszył.

Gorączka, trwałaby zapewne dłużej i jeszcze gorsze przybrałaby rozmiary, gdyby w 1893 roku nie wybuchła w Rio Grande rewolucja federalistyczna, która ciągnąc się przez przeszło rok i obejmując trzy najbardziej dopływem polskich emigrantów zainteresowane stany południowe Brazylii, wpłynęła poważnie na zahamowanie propagandy zagranicą. Fala ludu polskiego z Kongresówki, wezbrana nagle, wylewająca się przez dwa lata szeroko, opada również nagle a około roku 1895 ginie niemal zupełnie.

Klimaks naszej emigracji do Brazylii mija. Nigdy już nie osiągnie ona ani tego natężenia, ani tej liczebności.

Oslabiony ruch nigdy się do tej miary nie ożywi.

Trzeci okres. — Wychodźtwa z Galicji Wschodniej. — Rusini.

Wchodzimy w trzeci okres kolonizacyjny. Począwszy od 1896 roku dopływ Polaków poczyną maleć. Jadą jeszcze pojedyncze rodziny z Królestwa Polskiego, ale nie pojawiają się zupełnie Polacy z zaboru pruskiego. Emigracja idzie niemal wyłącznie z Galicji Wschodniej. W części też tylko są to Polacy, lwia część natomiast elementu napływowego stanowią Rusini, występujący w tym okresie poraz pierwszy na widownię.

W 1895 roku powstaje municypalna kolonia pod Porto Uniao, Alberto de Abreu, 350 dusz, w roku następnym osadza rząd 2500 dusz na kolonji Agua Amarella, później nazwanej Antonio Olyntho, w tem 60% Rusinów, reszta Polacy z Galicji Wschodniej. W tym czasie przybywa około 200 rodzin ruskich na Lucenę na kolonję Iracemę, kończy się też kolonizacja Rio Claro, okolice M. Mallet i Dorizon, gdzie osiada około 1000 rodzin w tem 70% Rusinów.

W roku 1896 rozpoczyna rząd kolonizację największej kolonji w Paranie, Prudentopolis, na której w ciągu kilku lat osadzono około 10.000 dusz w tem 70% Rusinów. Z tej epoki pochodzą też kolonje ruskie w Pirandzie koło stacji Guajuvira za Araukarją, 50 rodzin, i Jangada na południowy zachód od Porto Uniao da Victoria, 100 rodzin, w tem 20 polskich, reszta ruskich. Na te lata przypada też zakończona zupełnem niepowodzeniem zakrojona na wielką skalę kolonja Santos - Andrade, zwana także pospolicie Castelhano. Kolonja ta założona w mu-

nicyppjum S. José dos Pinhaes na zachód od miasteczka tej nazwy w górach nadmorskich w roku 1896 z powodu nadmiernych opadów atmosferycznych i niezdrowego a gorącego klimatu została po pewnym czasie zupełnie przez osadników przeważnie Rusinów opuszczona. Osadnicy jużto rozplynęli się po miastach, jużto osiedli w okolicach niezbyt odległych od kolonji, ale już położonych na zdrowym płaskowyżu paraskim.

W tych latach polski ruch kolonizacyjny w innych stanach poza kompletowaniem i zapełnianiem porozpoczynanych przedtem osad nie zaznaczył się żadnym faktem bardziej znamionym.

Około końca wieku ubiegłego przyплыw wychodźców znowu niemal ustaje, tracąc wszelkie cechy żywiołowości. Poza stałym dopływem emigrantów spontanicznych, jadących na własne ryzyko, których liczba nie przekracza w tych trzech stanach ilością jakichś 1000 dusz rocznie, ruchu większego nie widać.

Natomiast w tym właśnie czasie zaznacza się znaczniejszy przyплыw inteligencji. Między rokiem 1896 a 1903 poza kilku przygodnymi delegatami i obserwatorami do których zaliczyć należy także i Romana Dmowskiego, przybywa na stałe do Parany szereg ludzi, których milczeniem pominąć nie można, pobyt ich bowiem i praca na tutejszym gruncie nie przeszła bez śladu, a nieraz nawet silne na życiu kolonji wywarła piętno. Wymienię tylko parę nazwisk: Józef Okołowicz, nieodżałowanej dla Polski pamięci najlepszy znawca spraw emigracyjno - osadniczych, Dr. Stan. Kłobukowski, jeden z pionierów idei „Nowej Polski”, Janina Krakow, S. Suchorski, Leon Bielecki, Kazimierz Warchałowski, to ci najważniejsi, ci których nazwę działaczami, a potem długi szereg innych, którzy jako nauczyciele, jak Kurcusz, jako kupcy czy rolnicy zapełnili poraz pierwszy ten brak zasadniczy, który od początku naszego istniał osadnictwa, kiedy to przez pierwszych lat 20 przeszło oprócz zacnego Saporskiego kolonja, ani jednego nie miała świeckiego inteligenta.

Ostatni okres kolonizacyjny. — Budowa kolei S. Paulo Rio Grande. — „Gorączka brazylijska” na Chełmszczyźnie. — Wojna przerywa dopływ emigracji.

Zastój, jaki pod koniec 19 wieku zapanował w kolonizacji Parany i południowej Brazylii wogóle, przerywa rok 1907. Rząd

federalny Brazylii pod prezydentem Affonso Penna wznawia politykę kolonizacyjną na szerszą skalę. Kompanja budująca kolej S. Paulo — Rio Grande do Sul, przecinającą niemal całą Paragę, rozpoczyna na własną rękę propagandę w Europie. W Galicji pojawia się agent firmy, słynny hr. Le Hon.

Lud poczyną znowu silniej ciągnąć do Brazylii.

Z tego okresu pochodzą kolonje:

Ivahy, pierwotnie zwana Miguel Calmon, polsko - ruska, z przewagą Rusinów, założona w 1907 roku; Jesuino Marcondes, mała kolonijka, położona na południowy zachód od Prudentopolis, niemal wyłącznie ruska; dalej kolonja Senador Correia, składająca się z trzech podkolonij, Barra d'Areia, ruska, tylko kilka rodzin polskich z Galicji Wschodniej, zupełnie zresztą zruszczonych, Herval, polsko - ruska z przewagą Polaków, mała kolonijka, i największa czysto niemal polska Hervalsinho.

Dalej z roku 1908 pochodzi kolonja Itapará, leżąca na południe od Prudentopolis, w trzech czwartych ruska; kolonja Gonçalves Junior, zwana obecnie Iraty, położona o 16 klm. od stacji i miasteczka tego nazwiska, polsko ruska z przewagą Rusinów. Oryginalnymi kolonistami byli tu Holendrzy i Niemcy, z których pierwsi uciekli zupełnie a Niemcy w znacznej mierze; Tayo, mała kolonijka polska koło Ipyrangi między Ponta Grossa a Ivahy. W tym roku powstaje też pierwsza od dawna kolonja stanowa Affonsa Penna, założona na stepach koło miasteczka S. José dos Pinhaes o 12 klm. od Kurytyby. Są tam sami Polacy z Królestwa Polskiego, bez Rusinów. W tym to czasie część nowoprzybyłych idzie do budowy kolei.

W roku 1910 powstaje kolonja Vera Guarany, zwana początkowo Candido de Abreu. Kolonja ta jest niejako ciągiem dalszym Rio Claro, do której przylega. Ciągnie się pozatem od rzeki Iguassú aż niemal do stacji Paulo Frontin przy kolei S. Paulo - Rio Grande na południe od M. Mallet. Dyrektorem jej był Saporski. W tym też okresie rozpoczyna rząd przygotowywać loty na największej co do rozmiarów kolonji federalnej w Paranie, Cruz Machado, położonej za górami Serra da Esperança między rzekami Palmital, Rio de Areia i Iguassú.

W tym też czasie Kompanja kolejowa zakłada szereg kolonji na gruntach kolejowych. Są to: Nowa Galicia i Legru, leżąca na południe od Porto Uniada Victoria, oraz Rio das

Antas, leżące już na terenie t. zw. „contestado”. („Contestado” był to teren sporny między Paraną a Sta Cathariną. Spór długi, miał swój krwawy okres w walkach „fanatyków”. „Fanatycy”, byli to leśni kabokle, rozagitowani przez „proroka” José Maria). Ta ostatnia została zniszczona przez „fanatyków” podczas walk na terenie spornym między Paraną i Sta Cathariną, przyczem kilku kolonistów postradało życie. Kolej przeniosła tych, którzy pragnęli pozostać na ziemi do Parany, opodal od stacji Rebouças, koło Iraty. Na tych kolonjach osiadają Polacy z Królestwa Polskiego i Polacy oraz Rusini z Galicji Wschodniej.

Nadchodzi ostatnia „gorączka brazylijska”, która objęła ziemie polskie. Tym razem wszczyna ją rząd brazylijski przy pomocy Polaków. Proboszcz z Araukarji, ks. Anusz, M. Pankiewicz, J. Jahołkowska poruszają ludność polską na Chełmszczyźnie, w Siedleckiem oraz Lubelskiem. Rusza raz jeszcze lud polski za morze, osiadając na wspomnianych już wyżej kolonjach, głównie zaś na smutnej pamięci Cruz Machado. Powtarza się tu na małą skalę historia „wielkiej emigracji”. Napływ kolonistów jest za duży. Administracja nieprzygotowana, działki niepomierzone, baraki marne, to też dziatwa przedewszystkiem a także i dorośli zaludniają cmentarz, wyludnionego już dziś niemal zupełnie „I-go Sede” — osiedla Cruz Machado. Wtedy też to w 1911 roku powstaje na północ od dawnej francuskiej kolonii Theresiny na północny zachód od Ivahy czysto polska kolonja Apucarana, oraz na zachód od Castro mieszana polsko-rusko - niemiecka kolonja Yapó. Dwa lata 1911 i 1912 płynie fala silnie wezbrana. Zwolna jednakże poczyną wracać do normalnego koryta i kiedy zawierucha światowej wojny przerywa drogę na drugą półkulę, dopływ emigrantów do Brazylii jest już zupełnie słaby.

Ostatni okres zaznaczył się bardzo słabo w Sta Catharinie. Nieliczne jednostki tylko z pośród Polaków zabłąkały się na najnowsze kolonje federalne Esteves Jr. i Annitapolis.

Natomiast ostatnia fala ludu z Chełmszczyzny wylała się obficie w Rio Grande do Sul. Oprócz pewnej ilości Polaków, która osiadła na Guarany, tysiące wypełniły nową kolonję w północnej części stanu, Erechim, dziś jedno z największych skupień polskich w Brazylii.

Jak to widać z załączonych zestawień, opartych na sprawo-

zdaniach urzędowych brazylijskich oraz danych prywatnych znawców, jak np. Pana Ed. S. Saporskiego, notatek różnych działaczy, pism polskich i prac z tej dziedziny, w pierwszym okresie emigracji polskiej do Brazylii po roku 1889 przybyło 8080 dusz z czego do Parany 7.030, do Sta Cathariny 750 dusz, do Rio Grande do Sul 300 dusz, do innych stanów około 500 dusz. Drugi okres, obejmujący „wielką emigrację” dał Paranie 14.286 dusz, okrągło licząc 15.000 dusz, Sta Catharinie 5.000 dusz, Rio Grande do Sul 25.000 dusz, S. Paulo 13.500 dusz, innym stanom 5.000 dusz. Razem okrągło licząc 63.000 dusz. W trzecim okresie po rok 1900 przybyło do Parany 6000 dusz, do innych stanów 500 dusz polskich. Rusinów zaś przybyło w tym czasie razem 17.545 dusz, niemal wyłącznie do Parany. Czwarty i ostatni okres po roku 1914 przyniósł Paranie 14.730 dusz, Sta Catharinie 1000 dusz, Rio Grande do Sul 7000, innym stanom 2000 dusz. Rusinów zaś przybyło w tym czasie 14.550.

Wogóle przybyło do Parany Polaków 42.046 dusz, okrągło licząc 43.000 dusz, do Sta Cathariny 6.750 dusz, do Rio Grande do Sul 32.300 dusz, do S. Paulo i innych stanów 21.500 dusz.

Wojna światowa położyła kres imigracji.

Na niej też jest kres dziejów naszej kolonizacji w Brazylii, bo chociaż po powrocie do mniej więcej normalnych stosunków, Brazylija a z nią i Parana zaczynają kontynuować kolonizację, Polacy w niej niemal, że udziału nie biorą. Trafi się tu i ówdzie wśród idących na Cruz Machado czy Yapó Niemców jakiś zabłąkany Polak z Westfalji czy Górnego Śląska, poczynają już przybywać też i z Polski Polacy czy Rusini, ale są to jednostki, o których poza wzmianką kronikarską nic powiedzieć nie można. Ruch większy nie istnieje zupełnie.

Co przyniesie jutro, zobaczymy.

Ten krótki szkic, obrazujący możliwie dokładnie rozwój naszej kolonizacji na terenie Brazylii, pozwolę sobie zakończyć kilku uwagami natury ogólnej.

Jaką rolę odegrali w ruchu Polacy? O ile społeczeństwo polskie spełniło swój obowiązek w stosunku do twórczej idei osadniczej i do kolonii polskiej tutaj?

Niewola polityczna, a w większej jeszcze mierze niedola ekonomiczna zmuszała całe masy ludu naszego do wychodźstwa.

Na ten podatny grunt padała propaganda różnych agentów i szedł chłop czy robotnik polski za ocean do tej zaczarowanej Brazylii, którą — jak głosili agenci — „Matka Boska darowała Papieżowi dla Polaków”, szedł po ziemię, której tam mu brakowało, uciekał za morze, aby nie pójść na tę emigrację, „z której się nie wraca”, jak powiedział słusznie Stanisław Szczepanowski, to jest nie umrzeć.

I dzięki temu mamy też i w Brazylii kolonję polską. Brazylija potrzebowała osadnika, któryby trzebił jej puszcze, uprawiał pola, budował drogi i koleje, chłop zaś nasz szukał w świecie szczęścia i dobrobytu. Jakaż w tem wszystkim była jednak rola nasza własna?

Odpowiedzieć można krótko: „Dość przypadkowa”.

Że w Paranie mamy Polaków, że tu się skupiła lwia część naszych emigrantów, że teren ten najpodatniejszy dla naszej kolonizacji zajęliśmy, to zasługa Saporskiego. Że na nielicznych dziesiątkach rodzin, ideowo na ten teren ściągniętych przez niego, nie skończyło się, że przybył tu także nasz lud z Galicji, to sprawił inny Polak, Eugenjusz Bendaszewski, którego propaganda, czysto zresztą handlowa, pchnęła najlepszego pioniera, Mazura z pod Gerlic, do Parany.

To było w pierwszym okresie. Działyły jednostki, naród się tem wszystkim nie interesował, rzecz można, zupełnie.

Przyszła „gorączka brazylijska”. Runął w świat tłumnie lud nasz. Sfery wpływowe, ziemiańskie, których folwarki poczęły pustoszeć od fornali, postanowiły działać. Posypały się delegacje. Siemiradzki, Kłobukowski, Hempel, Łaźniewski, ks. Chełmicki, Dygasiński i inni zawitali kolejno do Brazylii. Zdawało się, że spontaniczny ten ruch, kiedy mu się tylu przyjrzy ludzi, znajdzie w Polsce zrozumienie, znajdzie poza sprawozdawcami kierowników, że żywiołowa siła chłopca - pioniera zostanie obrócona na pożytek narodu. Tymczasem skończyło się na literaturze. Wysiłki grona ludzi dalej patrzących, zrzeszonych w lwowskiem Tow. Handlowo - Geograficznem, którzy chcieli sprawę postawić na twórczej, aktywnej platformie, którzy marzyli o wyzyskaniu tego ruchu dla narodu, spełzły niestety na niczem.

I tylko polski chłop, mimo tej całej powodzi atramentu i nie wiedząc wprost o niej, robił swoje, jak umiał, podbijał tereny, szedł ławą sam, własnej podświadomej zdany inicjatywie. Tak.

Niestety, tak! Za wyjątkiem daremnych i słabych wysiłków jednostek w pierwszych okresach, za wyjątkiem spóźnionych już prób innej grupy działaczy tuż przed wojną — planowej akcji nie było.

Zamykając ten przykrótki może kronikarski opis dziejów naszej kolonizacji w Brazylii, pragnę podkreślić, że mowa tu tylko o dopływie z Polski, zaś obraz kolonizacji wtórnej, prowadzonej spontanicznie przez przybyłych kolonistów, ich synów i wnuków, a będących jednym więcej dowodem, jak to jedynie chłop nasz, kolonista, spełnił swą misję na gruncie brazylijskim, pozostawiam do drugiego rozdziału. (Załączona tabela z odpowiednim objaśnieniem zestawia ogólną cyfrę Polaków, przybyłych do Brazylii).

Niech ten rzut oka na to, co było, posłuży jednak, aby ci, co jutro się będą tem zagadnieniem zajmować, zrozumieli, gdzie była ta słaba strona, która nie dała nam wyzyskać owoców zwycięskiego boju naszego chłopca.

TABELA

DOPŁYWU KOLONISTÓW POLSKICH DO BRAZYLJI.

Rok założenia	Nazwa kolonji	Stan Brazylii	Skąd ludność	Ilość dusz	
				Polacy	Rusini
1871	Pilarzinho	Parana	G. Śląsk	164	—
1872	Sandweg-Indayal	Sta Cath.	Prusy Zach.	500	—
1873	Abrancez	Parana	"	258	—
1875	Sta Candida	"	G. Śląsk	274	—
1876	Orleans	"	Prusy Zach.	330	—
"	S. Ignacio	"	Pr. Z. i G. Ś.	390	—
"	D. Pedro	"	Prusy Zach.	120	—
"	D. Augusto	"	" "	180	—
"	Rivierre	"	"	485	—
"	Lamenha	"	Pr. Z. i Gal. Z.	700	—
"	Thomaz Coelho	"	"	1375	—
1878	Muricy, Zacharias	"	Prusy Zach.		
	Inspector Carvalho	"	G. Śląsk	550	—
"	Moema	"	Galicja Zach.	84	—
1881	Rio Vermelho	Sta Cath.	Prusy Zach.	250	—
1884	Sta Clara				
	Sta Leopoldina	Parana	Galicja Zach.	220	—

Rok za- łożenia	Nazwa kolonji	Stan Brazylji	Skąd ludność	Ilość dusz. Polacy Rusini	
1886	Antonio Prado	Parana	Gal. Z. i P. Z.	220	—
"	S. Venancio	"	" "	150	—
"	Presid. Faria	"	" "	60	—
"	Alice, Christina	"	Galicja Zach.	345	—
"	Barao de Taunay	"	" "	255	—
"	Sta Gabriellã	"	Gal. Z. i P. Z.	200	—
"	Sta Barbara	Rio Grande	Prusy Zach.		
"	Sta Thereza	do Sul	" "	300	—
1887	Imbuial	Parana	" "	170	—
Do	Różne stany,				
1889	Polacy rozpr.			500	—
Razem				8080	—

Do chwili, kiedy w grudniu 1889 roku przybywa do Rio de Janeiro pierwszy statek z emigrantami z Polski, ofiarami „gorączki brazylijskiej”, przybyło do Brazylji 8080 dusz.

1890	Sta Barbara	Parana	Królestwo Pol.	600	—
do	Cantagallo	"	" "	140	—
1893	Rio dos Patos	"	" "	600	—
	Agua Branca	"	" "	685	—
	Eufrosina	"	" "	1475	—
	Rio Claro	"	" "	3475	—
	S. Matheus	"	" "	1225	—
1891	Augusta Victoria	"	" "	120	—
"	Lucena	"	" "	1488	—
1892	Euridice	"	" "	23	—
"	Taquary	"	" "	125	—
"	Rio Verde	"	" "	78	—
"	Butuquara	"	" "	73	—
"	Itaiococa	"	" "	48	—
"	Guarauna	"	" "	140	—
"	Adelaida	"	" "	97	—
"	Floresta	"	" "	29	—
"	Gen. Carneiro	"	" "	320	—
"	Antonio Candido	"	" "	545	—
1891—					
1894	Rozprószeni po całej Paranie	"	" "	3000	—
1891—					
1829	Rio Vermelho	Sta Cath.	" "	800	—
1891—					
1892	Massaranduba	St. Cath.	" "	1200	—

Rok za- łożenia	Nazwa kolonji	Stan Brazylii	Skąd ludność	Ilość dusz Polacy Rusini
1892	Grao Para	Parana	" "	1000 —
1890—	1894 Rozprószeni po całym stanie	" "	" "	2000 —
1890—	1894 Alfredo Chaves	RioGrande	Królestwo Pol.	800 —
"	Nova Virginia	"	" "	500 —
"	Novo Bassano	"	" "	900 —
"	Monte Veneto	"	" "	200 —
"	Nova Roma	"	" "	300 —
"	Okolice	"	" "	300 —
"	Antonio Prado	"	" "	1000 —
"	S. Marcos	"	" "	3000 —
"	S. Antonio da Patrulha	"	" "	1000 —
"	S. Luiz de Casca	"	" "	1000 —
"	Bento Gonçalves	"	" "	1000 —
"	Ernesto Alvez	"	" "	1000 —
"	Rozprószeni w tych okolicach	"	" "	1000 —
"	S. Feliciano	"	" "	3000 —
"	Marianna Pimentel	"	" "	1500 —
"	W tych okolicach rozprószeni	"	" "	500 —
"	Miasta Porte Ale- gre i Rio Grande	"	" "	1000 —
"	Jaguary	"	" "	3000 —
"	Ijuhy	"	" "	3000 —
"	Guarany	"	" "	2500 —
"	Rozprószeni po całym stanie	RioGrande do Sul	" "	500 —
"	Miasto S. Paulo	S. Paulo	" "	5000 —
"	S. Bernardo	"	" "	1500 —
"	Pariquerassu	"	" "	1000 —
"	Rozprószeni po kolonjach w S. Paulo	"	" "	1000 —
"	Na plantacjach kawowych	"	" "	5000 —
"	W innych stanach Brazylii	"	" "	5000 —
Razem 62786				—

W drugim okresie podczas „gorączki brazylijskiej” przy-
było do Brazylii okrągło licząc 63 tysiące głów naszego ludu,
z czego na Parane wypada 15 tysięcy, na Sta Catharinę 5 ty-

sięcy, na Rio Grande do Sul 25 tysięcy, S. Paulo 13 i pół tysiąca, zaś na inne stany około 5 tysięcy. Naturalnie cyfry te są tylko aproksymatywne, ale w każdym razie można je raczej powiększyć niż zmniejszyć, zwłaszcza o ile idzie o t. zw. „rozprószonych”.

Rok założenia	Nazwa kolonji	Stan Brazylii	Skąd ludność	Ilość dusz Polacy Rusini	
1895—	Alberto de Abreu	Parana	Gal. Wschod.	150	200
1896	Antonio Olyntho	„	„	1000	1815
	Lucena - Iracema	„	„	—	1000
	Rio Claro	„	„	750	2630
1896	Prudentopolis	„	„	2500	7500
1897	Ipyranga	„	„	100	500
	Santos Andrade	„	„	200	1000
	Jangada	„	„	100	400
1895—	1898 Rozprószeni po stanie Parana			300	1000
1898—	1900 Luźne rodziny przybyłe w tych latach			1000	1000
1895—	1900 Rozprószeni po różnych stanach			500	500
Razem				6600	17545

Trzeci okres dał Paranie 6 tys. dusz, zaś innym stanom 600 dusz polskich, Rusinów zaś przybyło w tym okresie razem do Brazylii 17.545 dusz.

1900—	Królestwo Pol.				
1907	Co roku po 1000 dusz średnio	Gal. Wschod.	2100	4900	
1908—	1910 Ivahy	Parana	„	1000	2000
	„ Iraty	„	„	430	1000
	„ Itapara	„	„	300	1200
	„ Jesuino Marcondes	„	„	50	250
	„ Tayo	„	Królestwo Pol.	200	50
	„ Alfonso Penna	„	„	500	—
1911—	1914 Vera Guarany	„	Kr. P. i Gal. W.	1500	2500
	„ Cruz Machado	„	„	5000	500
1910—	1913 Nova Galicia	„	„	650	500
	„ Legru	„	„	150	150
	„ Rio das Antas	„	„	250	—

Rok za- łożenia	Nazwa kolonji	Stan Brazylji	Skąd ludność	Ilość dusz.	
				Polacy	Rusini
1910—					
1914	Senador Correia	"	Królestwo Pol.	500	200
"	Apucarana	"	"	1000	—
"	Yapo	"	"	100	100
1908—					
1914	Rozprószeni po Paranie		"	1000	200
1912	Esteves Jr.				
	Annitapolis	St. Cath.	"	1000	—
1911—					
1913	Guarany	RioGrande	Królest. Pol.	1000	—
"	Erechim	"	"	5000	—
"	Rozprószeni w Rio Grande				
"	do Sul		"	1000	—
1900—					
1914	Rozprószeni po całej Brazylji	Kr. P. i Gal. W.		2000	1000
Razem				24730	14550

Czwarty i ostatni okres po 1914 roku dał Paranie 14730 dusz polskich, Sta Catharinie 1000, Rio Grande do Sul 7000 dusz, innym stanom Brazylji 2000 dusz. Rusinów zaś przybyło w tym czasie 14550 dusz.

Razem od początku przybyło do Parany 42.046 dusz, okrągło licząc 43 tysiące dusz, do Sta Cathariny 6750 dusz, do Rio Grande do Sul 32300 dusz, do S. Paulo i innych stanów 21.500 dusz. Razem wogóle do Brazylji przybyło 102.096 Polaków, a 32.095 Rusinów.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Rozmieszczenie żywiołu polskiego w chwili obecnej.

(PRÓBA STATYSTYKI).

Jak z powyższego krótkiego szkicu historycznego widać, grós wychodźstwa naszego osiedliło się na płaskowyżu Brazylii Południowej w stanach Parana, Sta Catharina i Rio Grande do Sul, a tylko odpryski potężnej w pewnych momentach fali ludu polskiego padły na inne stany, jak S. Paulo, Minas Geraes i tym podobne, gdzie zresztą niekorzystne dla Polaków warunki szybko wpłynęły na zupełną niemal likwidację żywiołu polskiego.

Jeśli więc chcemy pisać o rozmieszczeniu żywiołu polskiego w chwili obecnej, to w grę wchodzi tylko powyżej wymienione trzy stany Brazylii. Tam niemal wyłącznie skupiło się osadnictwo nasze, tam zajęli tereny Polacy.

W rozdziale poniższym spróbuję policzyć ich, zobrazować ich siłę i stan posiadania i zakreślić ich rozmieszczenie w chwili obecnej.

Przedtem jednakże chciałbym obszerniej nieco opisać, jak Polacy żyją w Paranie, jako tem najważniejszem skupieniu polskiem w Brazylii.

*Nad morzem. — 50 lat temu a dziś. — Polaków tu niemal
niema. — Polskiego dostępu do morza broni Kaszuba.*

Główny port parański, Paranagua, cichy i senny, dziś niemal równie, jak przed laty kilkudziesięciu. Mówi się od lat wielu o jego rozbudowie, ale raz pieniądze przeznaczone na ten cel przepadną gdzieś, a miasto za to dostanie zamiast nowych urządzeń portowych anemiczny skwerek, ocieniony palmami, to znowu

niema pieniędzy, by naprawdę wziąć się do roboty i wszystko zostaje po staremu, jak za dawnych dobrych czasów.

Polaków tu, rzec można, niema zupełnie. Nie było ich, gdy przed 50 laty przybił tu na żaglowcu „Emma” Saperski, niema ich i dziś, gdy starymi szlakami zawitał tu „Lwów”, polską niosący banderę i od Polski Odrodzonej dla jej zamorskich dzieci wiozący pozdrowienia. Polskiego dostępu do morza broni w Paranagua Kaszuba. Już takie smak nasze przeznaczenie. P. Lipiński, o którym mowa, utrzymuje w mieście hotel „Beira Mar” zwany, gdzie w serdecznej gościnie przy dobrej kuchni mile spędzić można czas. Mieszka tu jeszcze stale Eugenjusz Bendaśzewski, któremu Parana swych zawdzięcza osadników mazurskich, ale tego trudno już w poczet Polaków liczyć, zbrazylijszczony jest bowiem zupełnie. Pozatem zjawi się tu czasem na parę tygodni czy nawet miesięcy, jakiś polski rzemieślnik czy robotnik, ale są to przelotne jedynie ptaki. Nic tu naszych nie ciągnie. Klimat niemiły, pracy brak, a na ziemiach okolicznych banan się jeno i trzcina cukrowa udaje. A kolonistę polskiego zawsze po staremu do żyłka i pszenicy ciągnie.

Stanu posiadania polskiego w Paranagua dopełniają tereny w porcie D. Pedro, własność pp. Suchorskiego i Paula, zacnych obywateli i patriotów, którzy je kupili z tą wiarą, że prędzej czy później staną na nich potężne składy, w których skupi się handel polsko - brazylijski, polsko - parański. Narazie to jednak jeszcze marzenia.

Niewielu naszych jest też w drugim porcie, Antoninie, położonym bardziej w głębi zatoki. Wśród grona tego wyróżnia się rodzina pp. Kopczyńskich. Panna Kopczyńska, choć pod brazylijskiem już zrodzona niebem pracuje jako nauczycielka w szkołach prywatnych polskich w Paranie.

Silniejszą kolonję ma Morretes, niewielka miejscina nad malowniczą Nhundaquarą położona. Mieszkał tam do niedawna lekarz Polak Dr. Al. Kochański sympatyczny kresowiec. Poza tem gromadka robotników polskich pracuje w tamtejszej fabryce papieru, wyrabianego z włókien rośliny, zwanej jaśminem, przypominającej zresztą nasz jaśmin jedynie zapachem. Opodal od Morretes o 7 klm w stronę Gór Nadmorskich leży Porto de Cima, mizerna dzisiaj osada. Kiedyś, gdy kolei do Paranagua nie było, był to punkt końcowy całego handlu z wnętrzem kraju. Porto de

Cima kwitnęło wtedy i prosperowało. Dziś w gruzy zapada i z dniem każdym maleje. W okolicy mieszka jeszcze kilku Polaków, resztki znacznej ongiś kolonji rolniczej, którą klimat ciężki i obce dla Polaków warunki zniszczyły. Obecnie pozostały jedynie niedobitki.

To i wszystko.

Choć strony te przed 50 laty kolonizował Polak Benda-szewski, choć przemierzył je wszcz i wzdłuż Saporski, o polskim do morza w Paranie stale marząc dostępie, Polacy tu nie za-puścili korzenia. Ruszyli stąd jedynie z Antoniny pół wieku temu „pjonierzy” na podbój płaskowyża, podwaliny kładąc pod polski stan posiadania.

Aby w polskie się dostać strony, trzeba ruszyć za Góry Nadmorskie, jużto „wdzięczną” Graciosą (gościniec), malowni-czo wśród tysiąca zakrętów się przewijającą, jużto uroczą koleją wśród chmur, skał i wodospadów grzmiących.

Do Kurytyby i dalej w głąb kraju.

Z krainy bananów w pinjora strzelistego trzeba się przenieść Królestwo. Tam to dopiero polskiej pracy pomnik wzniosł chłop polski, tam mazurskich rąk piorun wytrzebił puszcze.

Kurytyba. — Kolonja polską w stolicy. Ongiś a dziś. — To i owo.

Kurytyba, stolica stanu Parana, siedziba władz stanowych, części federalnych, biskupa diecezjalnego, generała rejonowego i t. p. „autoridades”, robi na przybyśzu dodatnie wrażenie. Przyzwoity dworzec kolejowy wita przyjezdnego na wstępie. Przed dworcem skwer ładnie utrzymany, stoi na nim obecnie pomnik „Siewcy”, od dworca ku miastu szeroka, ładnie i równo zabudowana prowadzi arterja. Wogóle centrum miasta przedstawia się dosyć okazale. Ma sporo jak na 50 tysięczne miasto monumentalnych budynków. Uniwersytet, nowy gmach seminarjum nauczycielskiego, parę gmachów rządowych, nie licząc kościołów, należą do najokazalszych. Bruki porządne, ulice czyste i zadrzewione, szereg ładnych placyków i skwerów, wszystko to mile zadziwia nowoprzybyłego. Nie brak w Kurytybie rzecz prosta i pomników, mniej lub więcej pretensjonalnych a brzydkich. Bezwątpienia w tej dziedzinie dodatnio odbijać będzie polski pomnik chłopu naszego „Siewcy”- pjoniera, postawiony przez ko-

lonję polską w Brazylii ku upamiętnieniu 100-lecia Niepodległości Brazylii. Pomniż jest dziełem Polaka rzeźbiarza, Żaka.

Rozlegle rozbudowana i rozrzucona szeroko stolica Parany ma tramwaj i nader ożywiony ruch samochodowy, wprost zdumiewający Europejczyka. Dzielnica handlowa dosyć ruchliwa. Główna arterja ul. 15-go listopada posiada piękne wystawy i okazałe sklepy. Ładnie bardzo przedstawia się dzielnica rezydencyjna. Szereg willi ładnych, tonących w zieleni i kwieciu, zdobi ją. Wrażenie powtarzam Kurytyba robi dodatnie.

A 50 lat temu. Mizerna osada opuszczona i zaniedbana, odcięta od świata. Domy piętrowe liczono na palcach jednej ręki. Pałac prezydenta był budowlą tak monumentalną, że jak powiadają starzy koloniści krowa mogła do środka włożyć łeb bez zameldowania. Tam gdzie dziś stoi dworzec kolejowy i rozbudowuje się przy szerokich zadrzewionych ulicach nowa dzielnica bagna jeno były nieprzystępne i nieprzebyte. Dzisiejsza ulica 15-go listopada, wtedy jak na urągowisko „Ulicą Kwiatów” zwaną, była jednym śmietnikiem, w dżdżyste dni zamieniającym się w szeroką rzekę błota, po której ciągnęły tropy mułów, przez półdzikich poganianych kabokli. Wieczorem na ulicach rozkładało się bydło, utrudniając spóźnionym przechodniom wszelką komunikację. (Dzieje się to po dziś dzień w mniejszych miasteczkach Parany).

Życie handlowe nie istniało. Przemysł sprowadzał się do kilku suszarni herwy. Ruch żaden nie ożywił sennej miejsciny. Place dzisiaj idące na wagę złota leżące w śródmieściu, można było kupować za grosze i niejedna z tego powstała fortuna. A tuż pod miastem szumiał bór nieprzebyty.

A przecież to nie tak dawno, bo tylko 50 lat temu.

Ongiś a dziś. Zmiana kompletna. A wszystko niemal tylko polskiej pracy rezultat. Chłop polski wytrzebił bory podmiejskie, w rolę, plon obfity niosącą, je zmieniając, za nim przyszedł rzemieślnik i kupiec, szersze począł robić interesy. Zaczęły płynąć dochody dla kraju z podatków i rządzący politykierzy poczęli porastać w pierze. Z pracy polskiego kolonisty wszyscy lepiej żyć poczęli. I tak krok za krokiem w lat kilkadziesiąt z biednej osady bez jutra na wcale ładną wyrosła Kurytyba stolicę. A stolicą jest nie tylko Parany ale całej brazylijskiej kolonii.

Kolonja polska w Kurytybie zwolna powstawała. Od sa-

mego początku, kiedy Saporski ściągnął pod Kurytybę pierwszych naszych osadników pewien procent Polaków zostawał w mieście. Tak to powoli stopniowo rosła Polonja stołeczna. Znacznie zasilona została ona rzecz prosta w latach „gorączki brazylijskiej”, kiedy tysiące naszych tułaczy nie mogąc doczekać się swej działki ziemi szło na zarobek do miasta, byle ocalić życie swoje i swej rodziny. Wzrost rzemiosła i przemysłu, rozwój handlu ciągnął jednych, inni znowu szli do służby u coraz bardziej bogaciejących Niemców i Brazyljan. Za każdą falą immigracji polskiej przyływ Polaków do Kurytyby wzmagał się. Każda wynosiła pewien odsetek rodaków naszych na bruk miasta. Pozatem ściągał się powoli do gromady Polacy z innych stanów, głównie ze S. Paulo, skąd uciekali przed klimatem i ciężkimi warunkami pracy na plantacjach kawowych.

Tak doszliśmy do obcego stanu. Dziś kolonja polska w Kurytybie, licząc rejon miejski, t. zw. Quadro urbano, szacuje się na 9.000 dusz. Jest to cyfra maksymalna, trudna, rzecz jasna, do ustalenia definitywnego, gdyż gruntowej statystyki urzędowej niema. Parafia polska liczy 1.000 rodzin i do 1500 jednostek samotnych, przeważnie młodzieży robotniczej i dziewcząt służących, pochodzących z kolonji rolniczych dalszych i bliższych. Ponieważ można liczyć, że około 20% Polaków wyłamuje się już ze stałej kontroli parafji polskiej, już to należąc do innych parafij, już to nie mając kontaktu żywszego z życiem polskim, cyfrę Polaków można podnieść do 9.000 dusz. Jest to powtarzam cyfra maksymalna. Jeśli przyjmiemy, że statystyka rządowa z 1920 roku podaje liczbę mieszkańców Kurytyby bez powiatu na 55 tysięcy (z powiatem 78.986 dusz), to Polacy stanowią około 17% ludności stolicy.

Polaków jednakże na pierwszy rzut oka nie widzi się a już bynajmniej nie znać ich siły liczebnej w tym stopniu jakby to z ich procentowego udziału w ludności miasta znać należało. To też pierwsze wrażenie nowoprzybyłego Polaka to uczucie zawodu, tembardziej, że w Polsce niejeden myśli, że Parana to jakieś zamorskie województwo polskie a Kurytyba to jakiś Radom czy Kielce na Antypodach. Tymczasem rzeczywistość mówi co innego. Siła nasza nie w Kurytybie.

Niemniej, gdy się lepiej rozejrzymy i nauczymy obserwować, to skonstatujemy, że Polaków nie brak w stolicy i to nawet

w samym śródmieściu, nie mówiąc już o odleglejszych przedmieściach jak Campo da Galicia lub Portaô.

Kościół polski pod wezwaniem św. Stanisława przy ulicy Aquidabam przedstawia się dosyć pięknie i okazale. Parafją władają OO. Werbiści, ostatnio porąco swą polskość manifestujący. Długie lata od założenia parafji pracował głośnie w historii kolonji polskiej w Paranie ks. Trzebiatowski, którego energii kościół i parafja niemało zawdzięczają. Ostatnio proboszczem był ks. T. Drapiewski. Przy parafji wychodzi „Gazeta Polska”. Istnieje też szereg towarzystw i bractw. Nie wszyscy Polacy jednakże przy polskim skupiają się kościele. Jedni z dawnych ze sobą przywiezionych nałogów lgną do niemieckiego kościoła OO. Misjonarze, zakupując w cudnem miejscu na górze z wistają z posług religijnych w Katedrze, aby nie mieć nic z Werbiściami do czynienia. Od 1921 roku osiedli też w Kurytybie OO. Misjonarze, zakupując w cudnem miejscu na górze z widokiem na całą stolicę przy ulicy Jayme Reis okazałą posiadłość, gdzie się mieści redakcja i drukarnia „Ludu”, konwikt dla młodzieży i gdzie rezyduje przełożony OO. Misjonarzy w Brazylii ks. Jan Rzymelka. Koło tego ośrodka poczyną się też skupiać część Polaków.

W 1923 roku funkcjonowały w Kurytybie następujące szkoły: Na ulicy Desembergador Motta Szkoła im. J. Piłsudskiego utrzymywana przez T-wo Szkoły Ludowej, dwu nauczycieli, 71 dzieci. Kierownikiem był p. Szumowski, nauczyciel fachowy przysłany z Polski. Szkoła Sióstr Rodziny Marji w gmachu własnym opodal od parafji na ulicy Aquidaban z oddziałem w domu T-wa T. Kościuszki, razem dzieci 307, nauczycielek 8. Siostry prowadziły także internat dla dzieci zamiejscowych, szwalnię i t. p. Był to też pierwszy rok t. zw. Szkoły średniej Związku Polskiego, prowadzonej w zabudowaniach parafji.

Towarzystw polskich w Kurytybie nie brak. Może nawet jest ich nieco za dużo. Związek Polski, towarzystwo liczne, ma przeszło 400 członków, i zasobne, posiada piękny i okazały budynek przy ulicy Carlos Carvalho, niestety nie odznacza się zbyt ożywionem życiem. Warsztat pracy piękny acz może nieco zaniedbany i niewyzyskany. Własny dom posiada też T-wo Tad. Kościuszki. Inne niestety tułają się naogół po domach wynajętych. O towarzystwach piszę na innem miejscu.

Prawie cała prasa polska w Paranie i w Brazylii wychodzi w Kurytybie.

W Kurytybie skupia się też niemal cała inteligencja polska. Na uniwersytecie wykłada trzech Polaków lekarzy, dr. dr. Szymon Kossobudzki, sympatyczny i zacny patriota i działacz obozu postępowego, dalej prezes Związku i głowa wszystkich komitetów okolicznościowych wódz inteligencji zachowawczej, dr. Mirosław Szeligowski i apolityczny dr. A. Rydygier, znany chirurg. Dr. Kossobudzki, cieszący się szerokimi wpływami wśród Brazyljan, jest ordynatorem szpitala miejskiego, zaś dwaj inni prowadzą wielkie sanatorium i lecznicę. Kurytyba ma poza tem kilku dentystów Polaków, paru urzędników rządowych Polaków. Prof. seminarjum nauczycielskiego p. Modest Falarz, brazylijski już Polak jest członkiem Kongresu stanowego. Jeśli do tego dodamy pewną ilość kupców, redaktorów pism, księży polskich, jeśli uwzględnimy, że w Kurytybie mieszczą się sekretarjaty wszystkich szerszych instytucji polskich, że ma tam swą siedzibę Konsulat Rzeczypospolitej, to zabaczmy, że liczba inteligencji polskiej jest nie taka mała. Nie odgrywa ona już jednakże dzisiaj w życiu ogólnem miasta takiej roli, jaką miała kiedyś, kiedy przed laty polscy inteligenci nadawali ton wyższemu sferom miasta, panie wprowadzały modę i t. d. Niemniej inteligencja jest i liczbowo może co prawda nieliczna, niemniej reprezentuje Polaków nienajgorzej.

W handlu aczkolwiek Polacy ustępują Niemcom, Włochom i tubylcom oraz ich pobratymcom Portugalczykom, niemniej nawet i tu stan posiadania polski jest dosyć poważny i wzrasta coraz bardziej. Na samej ulicy 15-go listopada czy jej przedłużeniu mieści się kilka poważnych firm polskich i tak składy bławatne A. Harmaty i Ig. Kasprowicza, składy z galanterją Jakóba Wojskiego, największy w Kurytybie, i St. Wojskiego, apteka T. Danielewicza, kwiaciarnia A. Winiarskiego, skład tytoniu i cygar W. Gradowskiego, restauracja St. Gradowskiego i t. p. Wszystko interesy poważne i cieszące się klientelą nietylko polską. Do poważniejszych firm w Kurytybie należy zaliczyć firmę prowadzącą handel produktami spożywczymi Schinda i Domański i hurtownię polską Sociedade Commercial LTDA, handlującą głównie herbatą i drzewem. Jeśli się do tego doda szereg firm pomniejszych

to zobaczymy, że kapitał polski ulokowany w handlu idzie w miliony milrejsów.

Gorzej jest z przemysłem, który przez Polaków jest bardzo słabo reprezentowany. Do najpoważniejszych przedsiębiorstw należy zaliczyć fabrykę cukierków p. Fr. Lachowskiego, znaną ze swych wyrobów w całym stanie.

Natomiast w dziedzinie rzemiosła Polacy zajmują poważne stanowisko, mając pierwszorzędnych rzemieślników, jużto prowadzących warsztaty na siebie, jużto pracujących w firmach obcych.

Stan posiadania polski na polu własności nieruchomości jest bardzo silny. Można przyjąć za zasadę, że każda rodzina polska ma własną realność a są ludzie posiadający ich cały szereg, niektóre nawet w doskonałym miejscu, jak np. wspominamy wyżej kupiec Wojski, którego domy zajmują najbardziej handlową część miasta. Wartość majątku polskiego w nieruchomościach trudno oszacować dokładnie ale znając oszczędność naszych rodaków i ich ambicje posiadania własnego domostwa napewno można twierdzić, że pod tym względem górują nad innymi współobywatelami, w każdym zaś razie mają taki majątek, który odpowiada ich sile procentowej. Co więcej majątek ten poczyną teraz dopiero rosnać dosyć szybko. Najbogatszym Polakiem w Kurytybie jest bezwątpienia J. Wojski, którego szacują na przeszło milion milrejsów. Do zamożniejszych zaliczyć można D-ra Szeligowskiego, Schindę, A. Stachowskiego i cały szereg innych, których majątek przekracza sumę 200.000 milrejsów.

Kolonja polsko rośnie w Kurytybie coraz bardziej. „Jutro tu jeszcze otwarte”.

*Powiat kurytybski. — Kolonie najbliższe. — Nova Polonia. —
Wśród swoich.*

Polskość Kurytyby codziennie podkreślają wyraźnie okoliczni koloniści, Polonia stołeczna bowiem na tle kosmopolitycznego charakteru miasta zaciera się, ale kiedy się rano zobaczy na ulicach Kurytyby nasze gospoście z okolicy w strojach jeszcze nieraz ludowych jak np. z kolonji Kandyda, z jajami, masłem czy warzywami obchodzące domy prywatne, gdy się spojrzy na typowe polskie wasągi, stojące przed składami, na konie w chomątach krakowskich, na wąsate postacie kolonistów, czuć, że się

jest miście, którego okolica polską jest w formie i treści, taka jak gdzieś pod Miechowem, czy innem miasteczkiem w Polsce.

Bo też w municypjum kurytybskiem w powiecie Polacy przedstawiają siłę bardzo poważną.

Wieniec kolonji polskich, otaczających stolicę, zaczyna się tuż za rejonem ciaśniejszego miasta. Kiedy się wyjedzie Graciosa, jest to jedyny bity gościniec w Paranie, pracowitymi dłońmi naszego kolonisty jeszcze w czasach Cesarstwa wzniesiony, już o cztery kilometry od rogatek Kurytyby wjeżdża się w terytorjum zasiedlone przez Polaków. Pierwsza osada to Bacachery. Nie-wielka to kolonijka, osiedlona na prywatnych gruntach dawnej fazendy Hay'a, później Warchałowskiego. Ziemi mają koloniści mało, średnio po $2\frac{1}{2}$ alkra ziemi, to też niemal wszyscy żyją z ubocznych zarobków, zajmują się zwózką drzewa z dalszych stron do miasta, handlem drewnkami na opał i t. p., a pozatem młodzież służy w mieście i okolicznych pracuje zakładach przemysłowych. Cena ziemi wysoka, dochodzi 1500 milrejsów za alkier. Poza rzeczka Bacachery Mirim na górze wyniosłej bieleje kościółek taki nasz swojski, to już kolonja św. Kandyda, założona w 1875 roku. Osiedli na niej Polacy z pod Opola. Twardy piastowski lud. Kiedy w niedzielę po mszy św. przed skromnym kościółkiem zgromadzi się całej osady ludność, kiedy kobiety i dziewczęta barwnymi strojami ludowymi ukwiecą cmentarz kościelny, kiedy z wnętrza doleci śpiew pobożny rozmodłonego ludu, czuje się człęk jak w odległej Ojczyźnie. A przecież tu już trzecie dorasta pokolenie. Obok kościoła piękną obecnie, murowaną, wzniesiono szkołę, w której uczą Siostry Rodziny Marji. Proboszczem jest obecnie młody sympatyczny i kulturalny ksiądz Paweł Warkocz, Misjonarz, już po wojnie z Niepodległej przybyły Ojczyzny. Okolice tu piękna i malownicza. Ze wzgórza, na którym rozsiadł się polski kościółek daleko można sięgnąć okiem. Od południa ciągną się faliste stopy poprzez Bairro Alto, również częściowo zasiedlone przez kolonistów z Kandydy aż hen daleko ku Iguassu, za którym widać eukaliptusy kolonji polskiej Affonso Penna i dalej aż ku Górom Nadmorskim. Na zachodzie widnieje Kurytyba, ku północnemu zachodowi wśród resztek lasów rysują się wieże kościoła polskiego na kolonji Abrenchez, która przez pomniejsze osady niemal się już z Bacachery łączy. Ku północy poprzez Unę aż ku Anto-

nio Prado zapuszczają zagony Ślązacy, to samo poprzez Resaki ku wschodowi w stronę gór. Centrem Kandyda. Ziemie na kolonji nie nadzwyczajne, przez 50 lat rabunkowej gospodarki jeszcze w dodatku wyjałowione, to też tembardziej, że koloniści dostali małe działki ziemi, bo średnio od $1\frac{1}{2}$ do 2 alkrów, ciężko im było z początkiem. Mimo to z 65 rodzin osiadłych na roli 45 lat temu dziś liczy się około 240 rodzin t. j. 4 razy więcej. Znamienny dokument uzdolnienia kolonizatorskiego naszego chłopa. Niektórzy z kolonistów doszli nawet do dosyć poważnego majątku, mają też poza obrębem kolonji ładne kawały ziemi, jak np. J. Woś, który ma w lasach dalej dwie fazendki po 50 alkrów ziemi. Na kolonji mimo to cena ziemi wysoka. Średnio około 1500 milrejsów, zależnie od tego; czy dalej czy bliżej drogi i Kurytyby. W poszukiwaniu terenów dalszych koloniści rozłazą się po lasach, idąc jak to już zaznaczyłem w stronę północną ku Antonio Prado, albo też ku góróm.

Na zachód od Kandydy, niemal połączona z nią już przez kolonizację prywatna leży kolonja Abranchez, założona w 1873 roku. Centrem kolonji jest kościół św. Anny. W granicach tej parafji leży najstarsza kolonja polska w Paranie, powstała w 1870 roku, kolonijka Pilarzinho (Pielgrzymka), na której pierwsi „pionierzy” przez Saporskiego ściągnięci osiedli. Obecnie w obrębie parafji św. Anny mieszka z górą 500 rodzin. Największe skupienia to Abranchez około 75 rodzin i Lamenha Duża przeszło 140 rodzin, inne mniejsze to Pilarzinho, Barrarinha, Cachoeira, S. Venancio, S. Gabriella, Lamenha Mała, Butiatuba, Pacatuba i Juruqui. Trochę Polaków mieszka w rozprószeniu po lasach na pograniczu kolonji. Pozatem osiadło na kolonji kilkadziesiąt rodzin włoskich i parę brazylijskich. Z przedplebanji, gdzie rezyduje obecnie ks. J. Góral, gorący Polak, piszący o kolonji naszej w Brazylii i wogóle próbujący swych sił na polu literackim, z cmentarza kościoła św. Anny, ciężkiego i niezgrabnego, widać w pogodny piękny dzień Kurytybę, o 6 klm. zaledwie odległą. Szkołę prowadzą Siostry Miłosierdzia, za to na odleglejszych osadach szkolnictwo szwankuje. Na kolonji opodal od kościoła we własnym dosyć okazałym budynku mieści się T-wo Króla Wład. Jagiełły, najsilniejsze co do liczby członków a także i majątku, towarzystwo położone poza Kurytybą. Liczy bowiem samo przeszło 200 członków, a wraz z brat-

niem T-wem żeńskim Królowej Jadwigi z górą 250 członków. Podobnie jak na kolonji Kandyda, gdzie cała połać kolonji leżąca poza rzeką Atubą należy już do powiatu Campina Grande, tak i tu znaczną część kolonji należących do parafji św. Anny leży już poza powiatem kurytybskim, w powiecie Tamandare. Rzecz znamienita, że naogół koloniści nie rozszerzają się w bliskiej okolicy, a idą dalej ku zachodowi aż hen ku Guaruapuawie. Ludź tu przeważnie t. zw. „Prusacy” głównie z pod Gdańska, jedynie na Lamenhi siedzą Mazurzy z pod Gorlic.

Wieniec kolonji polskich dalej ku zachodowi się dookoła Kurytyby rozciągający przerywa włoska kolonja Sta Felicidade. Oddzielona nią od Abranchez rozpościera się po obu stronach drogi do Campo Largo z Kurytyby szeroko rozłożona kolonja polska Orleans. Tutaj kiedyś u kolebki kolonizacji usiłował przeprowadzić prywatne osadnictwo nasze Saporski, niestety natrafił na niemądry opór wychodźców i sprawa spełzła na niczem. W skład parafji św. Antoniego na Orleansie będącej centrum kolonji wchodziły oryginalne kolonje: Orleans (zał. 1875 r.), S. Ignacio, D. Pedro oraz D. Augusto (1875 r.), Rivierre (1877 r.). Cały ten dystrykt otrzymał oficjalnie nazwę „Nova Polonia”, którą po dziś dzień nosi. W granicach tej parafji liczono w 1923 roku około 2.500 dusz, czyli 430 rodzin. Najbliżej Kurytyby, bo aż pod samo Quadro urbano miasta dochodzi S. Ignacio. Nowy teren osadniczy dla kolonizacji spontanicznej w obrębie parafji to Campo Magro 80 rodzin i Campo Novo 10 rodzin. Ziemia równie droga jak na Kandydzie i Abranchez. Koloniści i ich dzieci w poszukiwaniu ziemi wychodzą w okolice pobliskie w powiat Campo Largo pod Bateias i t. p., a także dalej w głąb kraju aż bardzo nawet daleko za Guaruapuawę. Koloniści przeważnie pochodzą z Prus Zachodnich, w drobnej zaś tylko mierze z Galicji Zachodniej. Parafja jest jedną z najlepiej dotowanych, ma bowiem piękną posiadłość, szakier, wartości około 70 tysięcy milrejsów. Na kolonji jest najpiękniejszy budynek szkolny, jaki Polacy w Paranie posiadają. Uczą tam Siostry Rodziny Marji, które mają też mniejszą szkołkę na D. Pedro. Proboszczem jest ksiądz Chylaszek, Misjonarz, zamiłowany przyrodnik, a przytem zapalony rolnik. Ma on jedną z najpiękniejszych winnic w Paranie a wino jego szeroko znane ze swej dobroci używane jest niemal wyłącznie przez księ-

ży polskich do Mszy św. On też zorganizował ostatnio Tow. Rolnicze „Szczęść Boże”, liczące około 120 członków. W granicach parafii specjalnie na kolonji S. Ignacio jest sporo ręcznych cegielni. Nie brak też kupców i rzemieślników. Rzecz ciekawa, którą się na kolonji obserwuje, to napływ coraz większej liczby Włochów, którzy wykupują od Polaków grunta przy drodze i bliżej miasta, uprawiając głównie wino. Objaw podobny daje się zauważyć także i na kolonji Abranchez.

Jeśli teraz zsumujemy cyfry Polaków z kolonji św. Kandydy, Abranchez i Orleans, zamieszkałych w powiecie kurytybskim i dodamy do tego jeszcze ze 650 dusz na tych, którzy w rozproszeniu mieszkają na południowych peryferjach miasta otrzymamy poza samem miastem, t. j. jego centrum ścisłem, t. zw. Quadro urbano, około 4500 dusz czyli mniej więcej 20% ogólnej liczby ludności powiatu bez miasta. W całym powiecie wraz z miastem Polacy stanowią będą około 13.500 dusz czyli przeszło 18% ogółu ludności. Jest to procent poważny, aczkolwiek nie tak znaczny, jak widzimy, jak to nieraz sobie w Polsce wyobrażamy.

Muricy. — Polacy w powiecie S. José des Pinhas. — Na południe od Kurytyby aż ku góróm i granicy Sta Cathariny.

Zanim przejdziemy do Thomaz Coelho, najbardziej typowego przykładu kolonizacji polskiej w Brazylii, graniczącego terytorjalnie z Orleansem, chcę zapoznać jeszcze czytelnika z terytorem kolonizacyjnym na południe i południowy wschód od stolicy w powiecie S. Pose dos Pinhaes. Liczba Polaków rozproszonych na przestrzeni tego wielkiego powiatu jest dosyć pokaźna. Można ją śmiało oszacować na przeszło 800 rodzin. Z inicjatywy rządu federalnego powstały dwie kolonje: Muricy (1878) 320 rodzin, Zacharias (1878) 60 rodzin. Rząd stanowy założył kolonję Affonso Penna, jedyną w tych stronach kolonję stepową (1908) 54 rodzin. Pozatem powstało drogą spontaniczną szereg mniejszych kolonijek prywatnych, rozrzuconych po lasach powiatu aż hen ku góróm i ku granicy stanu Sta Catharina. I tak Cachoeira 26 rodz., Marcellino 70 rodz., Retiro 30, Tijucas 70, Contenda 40, nareszcie Padre Paulo już przez miedzę od Sta Cathariny 60 rodz. W tym też powiecie

próbował kiedyś rząd na stokach Gór Nadmorskich w Castelhana założyć kolonję w ciepłym klimacie tych stron. Próba skończyła się zupełnem fiaskiem nawet można powiedzieć katastrofą. Klimat ciężki, odznaczający się tem, że codzień po południu pada tam deszcz, zupełnie obce dla naszych kolonistów warunki życia wszystko to sprawiło, że dziś po kolonistach jeno ślady w postaci bud walących się wśród bujającego lasu pozostały. Ludzi tam już jednak niema. Wychodźcy przeważnie Rusini rozpierzchli się po okolicznych borach już na chłodniejszym płaskowyżu lub spłynęli do miast. Ostatecznie jakiegoś Niemca w roku 1922 zjadły zdaje się na polowaniu tygrysy. Przepadł bowiem bez wieści.

Kolonja Muricy, to jedna z najbardziej uroczco położonych osad polskich w Paranie. Mało przytem jest znana, leży bowiem na uboczu, zdala od traktu wszelkiego, to też starzy mieszkańcy Parany nie znają jej. A szkoda. Pięknie tam bowiem naprawdę. Kolonja, rozrzucona na wzgórzach bardzo malowniczych, w centrum ma dosyć okazały murowany kościół ze smukłą wieżą, piękną szkołą Sióstr Rodziny Marji i kilku ładnymi porządnie zabudowanemi obejściami. Koloniści z pod Prusaka zagospodarowani doskonale i zamożni. W granicy parafji jest kilku zamożnych kupców.

Pod względem narodowym wobec rozprószenia kolonistów po lasach są oni naogół dosyć zaniedbani. Poza centrum niema też zupełnie szkół, małe bowiem skupienia nie są w stanie utrzymać tychże.

Ciekawa kolonijka to należące w skład tego rejonu kolonjalnego Affonso Penna. Rząd stanowy osadził tu kolonistów na szczerym stepie, dając im co gorsza mało ziemi. W dodatku materiał ludzki był bardzo osobliwy. Nie osiedli tu niemal wcale rolnicy, ale sami wyrobnicy i mieszczuchy, a w tem pewien dosyć duży procent inteligentów i półinteligentów. To też Affonsowo od samego swego założenia było terenem wszelkiego rodzaju eksperymentów, zarówno w dziedzinie rolnictwa jak i życia socjalnego. Eksperymenty naogół się nie udały, niemniej chociaż „reformatory” powoli kolonję opuścili, pozostał po nich ślad w postaci zupełnie innej atmosfery, jaka po dziś dzień na kolonji panuje. Pozostały też i ciekawe a dodatnie rezultaty na polu rolnictwa, koloniści bowiem pokazali, że potrafią nawet na pustym i jałowym stepie zagospodarować się, pozatem sadownictwo,

a specjalnie hodowla truskawek i malin doprowadzona została do tak pięknego rozwoju, że dzisiaj cała Kurytyba zaopatruje się w owoce na tej kolonii. Na kolonii tej istnieje też najpiękniejszy zakład ogrodniczy w Paranie, urządzony żelazną pracą p. Wierzyńskiego. Młodzież na kolonii sympatyczna, uświadomiona i nastrojona po obywatelsku, wolnomyślna przytem do tego stopnia, że przez zacofanych kolonistów z Muricy uważana jest za masonów. Dowodem ofiarności i dobrej woli kolonistów jest fakt, że wydali znaczną kwotę na grunt i budynki pod szkołę rolniczą. Mają pozatem swoją szkółkę polską, Tow. Rolnicze i t. p. Nastrój w każdym razie ciekawy; inny też krajobraz i inny świat. Każdy zwiedzający Parangę powinien też Affonso Penna zobaczyć. Nie dla tego, żeby kolonia ta odgrywała jakąś większą rolę w życiu Polonii parańskiej, ale ponieważ drugiej takiej osady w całej Brazylii niema.

Do obszaru powiatu S. Jose dołączyć można Polaków, zamieszkałych w powiecie Rio Negro, wraz z miasteczkiem tej nazwy. Dawniej, kiedy t. zw. „Contestado” należało do Parany, liczba Polaków w tym powiecie była poważna. Dziś kiedy ten sporny teren poza rzeką Rio Negro odpadł do stanu Sta Catharina, ilość Polaków zmalała. Trochę mieszka ich jeszcze w samej mieścinie, reszta na kolonii Imbuial i Augusta Victoria. Pozatem ze 20 rodzin na Poço Frio. Jest to przeważnie młodzież z pogranicznych kolonii w Sta Catharinie. Nakoniec w okolice Campo Tenente od strony Lapy ciągną Mazurzy z Araukaryjskiego. Razem wszystkiego jest w tych okolicach jednakże nie więcej jak 150 rodzin. W tem municypjum leży formalnie kolonia Antonio Olyntho, ale z punktu widzenia naszej kolonizacji należy ona do okręgu św. Mateusza. To też o niej tam napiszemy.

Thomaz Coelho. — „Macierz” najtęższych pionierów. — „Mazurskie pioruny”. — Araukarja. — Campo Largo. — Lapa. — Świetny dokument uzdolnień kolonizatorskich naszego chłopca.

O Thomaz Coelho pisać powinien Reymont. On jeden potrafiłby po Konopnickiej dać obraz tej siły twórczej, tej mocy „pioruna mazurskich dłoni”, jakiej niepospolitym dowodem i dokumentem jest i pozostanie na zawsze Thomaz Coelho, „macierz”

najtęższych naszych pionierów w Brazylii. Warci zaiste są tego nasi Mazurzy z pod Gorlic czy Biecza.

W każdym razie osobny ten ustęp i ja im w pracy mojej poświęcić muszę. I to tembardziej, że na tej kolonji element osadników był inny, pochodził bowiem niemal wyłącznie z pod Gorlic w Małopolsce Zachodniej, kiedy na kolonjach podkurytybskich naogół Polacy z pod Prusaka się wywodzili. Rozpisać się muszę o nich dlatego, że tutaj kolonista polski w Brazylii zdał najlepiej egzamin ze swych uzdolnień kolonizatorskich. Ławą idąc podbił cały powiat Araukaria, dużą połąć powiatów Campo Largo i Lapa, nie mówiąc już o dalszych terenach przez Thomazcoelhaków i ich dzieci i wnuków podbitych dla Polskości bardziej w głębi kraju. A wszystko to uczynił sam, bez pomocy rządu czy jakiegokolwiek organizacji z zewnątrz, rezultaty te świetne własnej jeno inicjatywie, energii i mocy zawdzięczając.

Thomaz Coelho leży o 18 klm od Kurytyby a 2½ klm od stacji kolejowej Bariguy na południowy wschód od stolicy. Od wschodu graniczy z kolonją Orleans ściślej mówiąc z kolonją D. Augusto. Kolonja powstała w 1876 roku. Zasiedlona została przez Mazurów z pod Gorlic, zwербowanych do Brazylii przez Bendaszewskiego. Częściowo tylko w stronę Araukarii koło kościołka Matki Boskiej Bolesnej osiedli Prusacy. Wedle danych z 1885 roku było na kolonji 517 rodzin w obrębie parafji św. Michała, dziś jest ich ledwie 320. Parafja się wyludnia. Na kolonji zostają przeważnie ludzie starsi. Dzieci i wnuki idą dalej, podbijając coraz to nowe tereny. Mimo to, że kolonistów coraz na kolonji mniej ziemia zostaje w rękach polskich. Jest to najbardziej czysto polskie osiedle. Obcych tu niema i nie wejdą. Mazur ich nie puści. Swojsko tu jak w Polsce. Kiedy się krętą polną drogą podjeżdża ku kościołowi św. Michała, biejącemu na wzgórzu wśród cyprysów zielonych, to kiedy się wokoło okiem rzuci na poletki zbóż i ziemniaków zagony, kiedy się Bożą Mękę przy drodze ujrzy i w polu barwne kobiety chusty i spódnice i płowe dzieci z za domostw wyglądające, ma się wrażenie, że się gdzieś na Podolu do jakiegoś Bernardyńskiego podjeżdża klasztoru, a wrażenie to tem silniej występuje, gdy się w dzień świąteczny przed kościołem gromadę wasągów polskich ujrzy w konie w chomątach krakowskich zaprzężone. A kiedy jeszcze w kościele potężny chór z całej piersi zagrzmie „Święty, Święty, Święty”,

to już całkiem jak w Ojczyźnie dalekiej się człek czuje, gdzieś pod Wieliczką czy Kielcami. I gdyby nie cyprysy o ciemnej zieleni i pinjor na niebios tle swe dziwne znaczący linje, trudnoby było uwierzyć, że się jest w Brazylii.

Proboszczem w Thomaz Coelho jest od lat 20, ks. Bolesław Bayer, Poznaniak, gorący patriota, sympatyczny pracownik. On też obsługuje oprócz Thomaz Coelho jeszcze Polaków w przyległych do tej kolonii osadach powiatu Campo Largo Christina i Alice, oraz Agua Suja i Rio Verde. Polacy tych kolonii skupiają się przy kaplicy polskiej na Krystynie. Jest ich tam razem ze 150 rodzin. Na Thomaz Coelho utrzymują Siostry Miłosierdzia bardzo dobrą szkołę z internatem. Gmach szkoły piękny i okazały.

Ksiądz Bayer gospodarz dobry, ogrodnik zamiłowany, ma śliczny ogród koło plebanji, dba też o kolonistów w tej dziedzinie. Kółko Rolnicze na kolonii pracuje bardzo sprawnie, ma maszyny rolnicze, lokomobile i młocarnie do wynajmu i t. p.

Na kolonii jest kilku zamożnych kupców i dwie parowe cegielnie w polskich znajdują się rękach. Rzemieślników też nie mało. Ziemie dobre ale wyjałowione, jak wszędzie w starym rejonie kolonijnym, to też koloniści z jednej strony muszą gospodarować już nieco intensywniej, stosując płodozmian i nawozy sztuczne, z drugiej mogą sprzedawszy ją sąsiadom i rodzinie nabywać dalej większe obszary.

Przedewszystkiem poszli w Araukaryjskie, zasiedlając cały powiat niemal zwartą masą. Rzecz znamienna ziemię wykupili tu od prywatnych właścicieli Brazyljan, kolonizacji rządowej prawie tu wcale niebyło. Nie można bowiem przykładać większej uwagi do malutkiej kolonijki Barao de Taunay, założonej na stepie opodal od dzisiejszego miasteczka Araukarja. Tembardziej, że z 51 rodzin osiedlonych tamże, pozostało jedynie 6. Reszta opuściła swe działki, przenosząc się na sąsiednie grunta leśne nabyte od prywatnych właścicieli. W ten sposób powstała kolonja Costeira. Oprócz kolonji Barao de Taunay powstała w Araukaryjskiem jeszcze tylko na północ od stacji Guajuvira za Araukacją kolonja Ipyranga, gdzie koloniści zaaklimatyzowali się dobrze. Ale to były tylko dwa drobne fakty. Niemal wszyscy koloniści osiedli w powiecie Araukarja na kolonjach Costeira, Campina das Pedras, Campestre, Palmital, Rio Abaixo, Campo

Redondo, Cannavieira, Lagoa Grande, Matto Branco, Guajuvira de Cima, Boa Vista, Fundo do Matto i wszystkich drobnych osadkach po borach ku granicy powiatu Lapa i Campo Largo aż hen pod Balça Nova przybyli z Thomaz Coelho. Liczy się tu na tem terytorjum jakieś 1500 rodzin, około 8500 dusz. Jeśli do tego dodamy jakieś 1600 dusz zamieszkałych w Thomaz Coelho, to dojdziemy do wniosku, że w powiecie Araukaria mieszka około 10.000 Polaków. Ludność całego powiatu w 1920 r. wedle statystyki urzędowej miała wynosić 11.280 dusz, czyli że Polacy stanowili przeszło 85% ludności. Notabene z lasu, z kolonji wypierają rodacy nasi z roku na rok resztki Brazyłjan spływających do miasteczka lub innych miast i do stolicy.

Miasteczko Araukaria małe ale schludne, liczy sporo Polaków. Niemal wszyscy rzemieślnicy to Polacy. Mieszka tu też lekarz Polak dr. J. Czaki, znany przyrodnik, którego bogate zbiory zasilły ostatnio muzea polskie. Miał tu też swoje znane sanatorium dla chorych oczu, uszu i gardła, dr. J. Szymański obecnie profesor uniwersytetu w Wilnie. Proboszczował tu przez długie lata znany w dziejach kolonji parańskiej ks. Józef Anusz. Dziś duszpasterzem jest brazylijski Polak ks. Noch, sprawom polskim zupełnie już obcy.

Szkół polskich w powiecie jest cały szereg, wszystko naogół biedne i z trudem tylko wegetujące, utrzymane przez lokalne towarzystwa i wspierane przez szersze organizacje oświatowe w Kurytybie. Naogół stosunki w tej dziedzinie smutne. Mazur bowiem tegi kolonista i pionier, chciwy na ziemię, zamiłowany rolnik, ma węża w kieszeni i na cele oświatowe niechętnie grosz daje. O tych sprawach znajdzie zresztą Czytelnik obszerniejsze informacje w odnośnych rozdziałach pracy niniejszej.

Araukaryjskie jako kraj to okolica piękna. Lekko falisty teren powiatu pod pracowitą dłonią naszych osadników zamienił się z głuchego boru na najbardziej rolniczą w naszym pojęciu połąć nietylko Parany ale można powiedzieć zapewne śmiało całej Brazylii. Obszerne łąny kukurydzy, zbóż, ziemniaków robią bardzo miłe wrażenie. W tej okolicy pracuje też na swoim „Gayerowie” prowadząc stację doświadczalną rolniczą, wydającą poważne rezultaty p. Zdenko Gayer, Czech, długie lata w Polsce zamieszkały. Araukaryjscy Mazurzy mają też najlepsze w Paranie konie użytkowe. Wiadomo Mazur kocha się w koniu.

Mazurzy nie zatrzymali się na Araukarji i powiecie Araukaryjskim. Dla energii ich i zaborczości było tego terenu zamało. Odrazu też poczęli się wylewać poza granicę tego powiatu. Kierunek dalszego ich marszu miał dwie drogi. Z jednej strony poszli na południe i południowy zachód do powiatu Lapa, z drugiej strony poczęli się posuwać na północ i północny zachód w stronę Campo Largo i w głąb tego powiatu. W Lapskiem tworzą już dzisiaj na pograniczu Araukaryjskiego osobną parafję polską w Catanduvie - Serrinhi - Contendzie, wydzieloną z parafji brazylijskiej Lapa. W skład tej parafji wchodzi kolonie Catanduva, Lagoa das Almas, S. Antonio, S. Miguel, Matto do Dentro, Passo - Passo, Rio de Caixo, Contenda, Campesta, Serrinha oraz Baranówka i Marienthal, (te dwie ostatnie powstały jeszcze w 1880 roku, oryginalnie zasiedlone były przez Niemców Nadwożańskich, a potem skolonizowane przez Polaków i Rusinów. Razem mieszka w tej parafji około 650 rodzin. Parafja ma trzy kaplice. Proboszcz Misjonarz ks. P. Kania mieszka na Catanduvie. Szkół jest kilka, toż towarzystw. Koloniści mają się bardzo dobrze. Średnio mają po 30 alkrów t. j. około 150 mórg polskich. Kolonja rośnie ciągle a w dodatku koloniści idą dalej w parafję brazylijską Lapa i ominąwszy stępy wokoło miasta, do którego od północy już podchodzą, idą dalej w lasy pod Campo Tenente w okolicę Ponta Nova w dolinie rzeki Rio Varzea. Tam liczy się ich już około 300 rodzin. Pozatem idą w stronę Balça Nova w powiecie Campo Largo.

W tym to powiecie i w parafji przybywa Polaków również coraz więcej. Idą oni kilku szlakami. Od Orleansu przez Campo Magro na Bateias, Ouro Fino i Itambé, od Krystyny na północ w tę samą stronę i na zachód ku kolonjom Formigueiro, Rio Verde, Rio Baixo i aż ku Rodeo pod Balça Nova oraz poza rzekę Itaquí aż pod S. Luiz, gdzie w miejscowości Bugre siedzą już licznie Polacy. W te same okolice idą też Polacy z Araukaryjskiego i Lapskiego.

Proboszczem jest Polak w Brazylii urodzony, ksiądz świecki, tak jak ks. Noch w Araukarji, ks. Wład. Kula. Buduje on obecnie w Campo Largo nową okazałą świątynię. Nie licząc kolonji koło Krystyny należących do Thomaz Coelho w powiecie liczy się około 400 rodzin polskich.

Częściowo Polacy z Araukaryjskiego wychodzą też w po-

wiat S. José. Opodal od Costeiry pod Imbará siedzi kilku bogatych fazenderów polskich, z których Marach kupiec i fazender uważany być może za jednego z najbogatszych Polaków w Paranie. Szacują go, że tylko na pożyczkach i hypotekach w Kurytybie ma przeszło 700.000 milrejsów.

Na tem można zakończyć uwagi o ściślejszym terenie, na którym Mazury pisały dzieje kolonizacji polskiej w Paranie, udowadniając aż nad wyraz dokumentalnie, że „piorun ich dłoni” zdolny jest do pokonania wszelkich trudności, jakie na drodze napotkają, że nienasycony głód ziemi, jaki ich trawi to fundament pod kolonje od granitu mocniejszy.

Św. Barbara i kolonje polskie w Palmeryjskiem. — Rio dos Patos, Palmyra.

O kilka stacji od Kurytyby koleją łączącą stolicę z Ponta Grossą, o 15 klm. od stacji kolejowej Palmeira w powiecie tejsze nazwy jest znowu skupienie znaczniejsze Polaków około kolonji św. Barbara. Wśród malowniczej okolicy lekko falistej, gdzie lasy przeplatane są stepami, jest kilka osad polskich. I tak: św. Barbara 120 rodzin, Sta Quiteria 25 rodz., Manda Saia 25, Papagaios Novos 100, Vieira 30, S. Pedro 20, Cantagallo 30, Monte Alegre 25. Na kilku pomniejszych kolonijkach oraz w rozprószeniu po lasach i w samej Palmeirze mieszka jeszcze około 100 rodzin. Razem od Iguassu aż w stronę Fernandez Pinheiro mieszka około 470 rodzin polskich. Z tego drobna tylko część tj. koloniści ze św. Barbary i Cantagallo pochodzi z kolonizacji rządowej z lat od 1890 — 1893, reszta natomiast to albo ich dzieci i wnuki, albo również Mazurzy z Araukaryjskiego, którzy już i tu zaszli i ciągle napływają. Zwłaszcza w lasy w stronę stacji kolejowej linii S. Paulo — Rio Grande do Sul idzie ich coraz więcej. Od strony Balça Nova i Araukaryjskiego podchodzą coraz to dalsze zagony. Dzielą ich od siebie wzajemnie z tymi co już w Palmeryjskiem zamieszkują stepy Serrinhi, Polacy bowiem stepów się wystrzegają, gospodarka tam bowiem inna i rolnictwo niemal że wykluczone. Chłopa naszego ciągnie las.

W Palmeryjskiem to trzeba tu podkreślić klimat jest specjalnie zdrów i miły, podatny też dla osadnictwa i uprawy wina.

W rejonie parafji św. Barbary na kolonji tej nazwy, będącej

w zarządzie Werbistów, jest oprócz szkoły Sióstr Rodziny Marji na samej kolonji parę szkółek świeckich, lichu naogół prosperujących. A także kilka słabych towarzystw. Wogóle życie narodowe kolonistów w tej okolicy nie tęgie. Materjalnie mają się koloniści na starych kolonjach również nieszczególnie. Natomiast ci co poszli w lasy mają sporo ziemi i tym powodzi się dobrze.

Znamienny rys tych stron to ta okoliczność, że w czasach rządowej kolonizacji w czasach dawniejszych próbowano w tych stronach osadzić na stepach podobnie jak pod Ponta Grossą kolonistów niemieckich przybyłych w tym okresie z nad Wołgi. Eksperyment ten nie udał się jednakże zupełnie. W okolicy Papagaios Novos polskiej kolonji, osiadłej w lasach na gruntach prywatnych jest jeszcze na stepie obumarła osada niemiecka, typowa kolonja szwabska, rzędem przy drodze wzniesiona. Ale domy stoją już opustoszałe zupełnie. Ludzi tam niema, jest to trup bez życia. Przeszło ono nad próbą do porządku dziennego.

Do tego rejonu kolonjalnego należy zaliczyć Polaków z powiatu S. Joaô do Triumpho. Jest to parafja niemiecko -brazylijska ale w Palmyrze, dawniej zwanej Rio dos Patos, powstała tu nad rzeką Iguassu w czasach „gorączki brazylijskiej” kolonja polska, której resztki po dziś dzień liczą jeszcze około 120 rodzin. Pozatem na Bromado jest Polaków 20 rodzin, w Brandaô 50. po lasach zaś w stronę kolei i ku kolonji Agua Branca około 150 rodzin. Okolica ta pod względem życia narodowego polskiego jest jeszcze bardziej zaniedbana od Palmeryjskiego. Ludzie tu dziczeją i brazylijszczeją.

Św. Mateusz. — „Szlachta herwowa”. — Ciekawy typ kolonisty. — Agua Branca, Anaonio Olyntho.

Św. Mateusz to i sama kolonja ciekawa i całkiem inny na niej typ kolonisty. Zawadjaka i gaduła, pewny siebie. Mateuszaka poznać odrazu, choćby go losy Bóg wie dokąd rzuciły. Kiedyś na nowej kolonji nad Ivahy spotkałem takiego „mądrałę”. Odrazu przez deskę poznać, że z Mateusza się wywodzi. Wygadany, że pięciu Mazurów z pod Gorlic przegada. Mateusz zresztą to kolonja z Królewaków, dużo wśród nich było ludu z miast, rzemieślników i t. p. Stąd też i te cechy charakterystyczne.

Św. Mateusz położony jest nad rzeką Iguassu, nieco powyżej miejsca, gdzie wpada do niej Rio Negro. Komunikację ze światem ma dosyć lichą. Jazda rzeką słynnymi statkami, kursującymi między Porto Amazonas, a Porto Uniaô nie należy do przyjemności, a przy małej wodzie zwłaszcza w górę rzeki wśród zakrętów bez końca to kara za grzechy niespełnione. Ostatnio jeżdżą Mateuszacy do kolei Porto Uniaô — S. Francisco już za rzeką Rio Negro w Sta Catharinie przebiegającej i stamtąd dalej, ale to droga dosyć okrężna i również uciążliwa. Kolei bezpośrednio nie może się św. Mateusz jakoś doczekać mimo ciągłych zapowiedzi od lat już dawnych. Mimo tego żyje sobie tu naród dobrze i fantazji nie traci.

Nigdy jej zresztą nie tracił. Kolonja powstała w 1891 roku w okresie wielkiej „gorączki brazylijskiej”. Wycierpiał tu naród niemało. Najpierw gnieździć się musiał długo w barakach w dzisiejszym miasteczku, zanim dostał kawał przyznanej sobie ziemi, potem przeszedł okropne rzeczy podczas pamiętnej powodzi, kiedy po trochę żywności musieli koloniści z działek swych brnąć do osady, gdzie się mieściła komisja kolonizacyjna poprzez zalewy, po szyję nieraz ludziom dochodzące. A już najgorzej dały się naszym ludziom we znaki początkowe rządy na kolonji. Dopiero kiedy zarząd Mateusza objął Saporski a parafję dzielny Mazur, ks. Wład. Smołucha, który do niedawna nią władał, wtedy stosunki się poprawiły. Ale niedługo potem przyszła rewolucja federalistyczna. Natychmiast z wrodzoną sobie fantazją Mateuszaki wzięły w niej udział. Na Mateuszu powstał oddział polski rewolucjonistów z głośnym pułk. Bodziakiem, Sztenclem i poległym podczas walk tych J. Koźmińskim na czele. Oddział ten wycierpiał niemało i odbył całą Anabasis rewolucjonistów aż do Argentyny, gdzie część ochotników zmarniała. Kolonja za swą fantazję zapłaciła drogo. Niejedna rodzina przybrała żałobę. Rządowcy nie zapomnieli o zemście. Nawet ks. Smołucha, który właściwie nie brał w całej awanturze żadnego czynnego udziału musiał na parę lat opuścić Mateusz i tułać się po różnych kątach.

Ale chłop polski wytrzyma wszystko. Wytrzymali też i to także Mateuszacy i przetrzymali. Dzisiaj siedzą sobie w swych sadach herbowych i jak zawsze z dobrą miną patrzą w jutro.

Mateusz to miasteczko niewielkie, ale schludne, rozłożone

wysoko nad rzeką Iguassu, ma niemal całe rzemiosło, drobny przemysł i handel w polskim ręku. Na linjach Cachoeira, Iguassu, Taquara i Canoas siedzi ze 350 rodzin. Rozpostarli się też nasi w okolicy. Z jednej strony idą ku Agua Branca, z drugiej podchodzą ku Rio Claro w stronę rzeki Putinga, nareszcie zajmują piękne herwale ku Tres Barras w trójkącie między Iguassu i Rio Negro w miejscowości S. Pedro i t. p. Takich Mateuszków starszych i młodszych porodzonych już w Paranie a rozrzuczonych po lasach w okolicy kolonii liczy się około 250 rodzin.

Specjalnością Mateuszków to herwa. Oni to pierwsi z Polaków nauczyli się jej używać i ją wyrabiać, wprowadzając do fabrykacji herwy cały szereg udoskonaleń jak młyn Madźgałły, czy Nadolnego, system suszenia Flizikowskiego, nowy typ suszarni barbaqua i t. p. Dziś na herwie też robią interesy a dzięki temu, że mają piękne i bogate herwale słusznie można ich przy bucie i zawadjectwie oraz fantazji nazwać „szlachtą herwową”, tembardziej, że po argentyńsku herwa jak „herba” się wymawia, więc nawet herbową ją określić można. Na herwie dorobili się też tartaków i innego przemysłu i synowie takich Witkowskich czy t. p. wyrosną pewnie na fazenderów.

Mateusz ma jedno z najstarszych towarzystw, bogaty i bardzo poważny Związek im. Kazimierza Pułaskiego. W samem miasteczku są dwie szkoły, jedna Sióstr Miłosierdzia, druga świecka im. Pułaskiego, która pretendowała nawet kiedyś do nazwy średniej. Na linjach jest też trzy szkółki. Niestety naogół ani Mateuszacy zbytniej wagi do oświaty nie przywiązują, ani młodzież tutejsza nadmiernie się do niej nie garnie. Woli konia. Probszczem po śmierci ks. Smołuchy został Misjonarz ks. Zdziebro. Kościół mają stary, ale dosyć okazały. Używają go razem z Brazyłjanami.

Dużo Mateuszków rozchodzi się po całej Paranie. Spotka się takiego typowego farmazona z Mateusza jak Gryczyński na Alto da Serra pod Iraty (tam jest ich dosyć pokaźna gromadka), jak Kanarek na Ivahy. Są na Rio Claro, pod Paulo Frontim i na Cruz Machado. Są już i na Amolaface poza Guarapuawą.

Opodał od Mateusza na północ w stronę S. Joaô do Triumpho leży Agua Branca, niewielka kolonijka założona w 1890 roku. Koloniści mają się nie tego. Głównym ich kłopotem to ta okoliczność, że w pobliżu nie mają ziemi do nabycia,

gdyż fazenderzy Brazyljanie mają się dobrze i nie chcą ziemi tanio sprzedawać. To też koloniści wychodzą tłumnie z kolonji i idą po całym kraju w poszukiwaniu za ziemią. Nawet na najodleglejszej kolonji polskiej w Paranie Amolaface za Guarapua-wą jest około 20 rodzin polskich z Agua Branca. Obecnie na samej kolonji jest zaledwie 150 rodzin. Mają one swój kościół i parafję, proboszczem jest ks. Jan Zygmunt, Misjonarz. Poza tem w lasach na Rio Baio, Rio de Meio i t. p. jest około 100 rodzin.

Typ kolonisty na Agua Branca jest taki sam jak na Mateuszu. Widać to na najwybitniejszym obywatelu tej kolonji Bojanowskim.

Do parafji w Agua Branca należy Antonio Olyntho, położone na wschód nad rzeką Rio Negro. Jest to kolonja stara założona w 1895 roku, przeważnie zasiedlona przez Rusinów. Mieszka tam jednakże ze 100 rodzin polskich. Poza tem w lasach okolicznych jest drugie tyle rodzin, które wyszły z kolonji. Pod względem narodowym kolonja słabo uświadomiona i zapuszczona. Szkoła polska przez szereg lat nie funkcjonowała, towarzystwo było nieczynne. Także i pod względem gospodarczym nie przedstawia się stan Polaków na kolonji zbyt dobrze. Można powiedzieć, że są pod każdym względem zmajoryzowani przez Rusinów.

Św. Mateusz, Agua Branca i Antonio Olyntho dopełniają terenu naszej kolonizacji na wschód od linii kolejowej Ponta Grossa - Porto Uniao da Victoria, między koleją Kurytyba-Ponta Grossa z północy, a rzeką Rio Negro i Iguassu od południa. Z jednej strony łączą się one przez Agua Branca z kolonjami w Palmeryjskiem i skupieniami w municypjum S. Joaô do Triumpho, z drugiej strony przez Antonio Olyntho dochodzą do kolonji, idących w przedniej straży od strony Kurytyby i Araucarii przez Lapę.

Ponta Grossa i kolonje na stepach okolicznych. — Polacy na północy stanu Parana.

Drugie co do wielkości miasto w stanie Parana, malowniczo wśród rozlewnych stepów rozłożona „gwiazda stepów”, Ponta Grossa, skupia w samych granicach miasta i w okolicy dosyć liczną i starą kolonję polską.

Samo miasteczko to ważny węzeł komunikacyjny. Schodzą się tu bowiem koleje, łączące kraj ze stolicą stanu i portem Paranagua, oraz wiążące stan S. Paulo z południem Brazylii, a także przecinają się najważniejsze drogi kołowe, prowadzące w głąb stanu, w stepy i bory zachodniej Parany. Rozwija się szybciej jak inne ośrodki miejskie w Paranie, nawet może szybciej jak Kurytyba. Ruch budowlany ożywiony, urządzenia użyteczności publicznej jak drogi, ulice i t. p. nie podążają naturalnie, wobec braku środków i wadliwej organizacji, za wzrostem miasta, to też miasto jest naogół brudne. Kiedy deszcze ulewne nawiedzą okolicę, to po stromych ulicach rwą burzliwe potoki górskie, a z lepkiej gliny nie mogą konie wydobyć kopyt, a kiedy znowu przyjdzie posucha, wtedy tumany nieznośnego kurzu, czerwieniącego wszystko i wszędzie wdzierającego się, zasnuwają całe miasto.

Niemniej bujne naogół życie wre w Ponta Grossie. Ruch handlowy w mieście jest żywy. Tu koncentruje się w znacznej mierze handel drzewem, herwą i produktami płynącymi z lasów „interioru”.

Przyszłość Ponta Grossy zapowiada się doskonale. Są na wet ludzie, którzy przewidują, że w najbliższej przyszłości Ponta Grossa prześcignie stolicę stanu i stanie się ważniejszym punktem handlowym od niej.

W samem mieście wraz z przedmieściami Pellado, Villa Estrella, Ronda i aż pod Fazendę Modelo, liczy się Polaków na 350 rodzin. Kolonja polska naogół biedna, słabo zorganizowana, a co gorsza, pomieszana z obc narodowcami. Dużo małżeństw mieszanych, zwłaszcza polsko - ruskich. Wyjątek dodatni stanowi grupa uświadomionych robotników kolejowych, skupiających się w towarzystwie „Oświata”, ale jest to tylko drobny odsetek. Inteligencji niema zupełnie. Resztki jej odciągnęły do stolicy. A kiedyś przed laty 10-ciu zgórą w zarządzie kolejowym, w biurach kolejowych byli niemal sami Polacy i wtedy życie polskie płynęło w Ponta Grossie wartkiem korytem. Dziś naogół z Polskością jest tu źle, bodaj czy nie najgorzej w Paranie.

Polacy skupiają się pod względem religijnym około kościołka Serca Jezusowego. Parafji samodzielnej niema, jest tylko kapelanja polska, zależna od parafji brazylijskiej, którą kierują Werbiści Niemcy. Polaków obsługuje obecnie Werbista, licho po polsku mówiący. Około tej problematycznej polskości Werbistów

i około sprawy własności kościelnej toczyły się tu od dawna i wybuchają coraz to na nowo gorące walki. Proboszcz tej parafji, czy lepiej powiedzmy kapelanji polskiej, obsługuje też Polaków, rozrzuconych po powiecie i w okolicy Ponta Grossy, gdzie są kapliczki.

Szkoła polska powstała w Ponta Grossa już w roku 1899, ale z początku ciągle kulała. Od 1907 roku istnieje już mniej więcej stale przy tow. „Oświata”. Od czasu do czasu powstaje też druga szkołka z ramienia bardziej konserwatywnego T-wa św. Józefa, a czasem i z poręki Werbistów. Powoduje to zazwyczaj również walki i swary. Towarzystwa są, jak już wymieniliśmy, dwa, które zależnie od osobistej polityki prowadzących św. Józefa czasem się łączą, a czasem znowu stają do wojny. Ostatnio powstał oddział Junaka, który rozwijał się z początku b. ładnie.

Rzemiosło naogół jest nieźle reprezentowane. Przemysł słabo. Kupców jest spora gromadka, ale wyłącznie są to drobni „wendziarze”. Firmy większej, żadnej jak dotąd, няма, chociaż warunki podatne byłyby.

W okolicy najbliższej Polaków jest niewiele. Są to niemal wyłącznie drobne grupki, rozrzucone po stepowych kolonjach, szeroko zaplanowanych kiedyś, na których osadzono Niemców z nad Wołgi, którzy puciekali jednak, zostawiając miejsce naszym rodakom. Stepy jednakże większej ilości Polaków nie pociągnęły, zostały tylko nieliczne rodziny. Stan majątkowy kolonistów jest lichy. Ziemie stepowe bowiem są ubogie, wymagają specjalnej gospodarki i nie nastroczają większych i szybszych możliwości rozwojowych. Pod względem narodowym jest zaś jeszcze gorzej, jak pod względem gospodarczym. Drobne grupki i osadki, liczące zaledwie po kilkanaście, a nieraz tylko po kilka rodzin, nie są w stanie utrzymać ani szkoły, ani towarzystw, tembardziej, że koloniści tu naogół ciemni i od długich lat zaniedbani. To też dziczeją oni, a dziatwa ich przepada kompletnie i bezpowrotnie dla narodu.

Najwięcej stosunkowo jest kolonistów w stronę rzeki Tibagy ku Ipyrandze, po kolonijkach: Taquara, Taquarassu, Conchas Velhas, Adelaida, względnie w stronę Moemy i Donny Gertrudy. W okolicach tych jest trochę lasów i tam się ostały większe grupki naszych osadników. Na Donna Gertruda utrzymują nawet kolo-

niści od pewnego czasu marną szkółkę. Tętno życia polskiego da się tam zaledwie jednakże wyczuć. Dziwny jest kontrast z szerokim, rozlewnym pięknym krajobrazem tych okolic, przypominającym w sylwecie Podole. Typ kolonisty biedny i nieciekawym. Życie jego marne i smutne.

Jedyny wyjątek, pod każdym względem, stanowi kolonja Guarauna, położona na południe od Ponta Grossy, na stepach powiatu Entre Rios, opodal od stacji kolejowej tejże nazwy, już na skraju stepowego terenu, niemal na krawędzi bujnych lasów pinjorowych, ciągnących się dalej, nieprzerwanie, aż ku stepom stanu Rio Grande do Sul. Kolonja to niezbyt wielka, liczy bowiem tylko 50 rodzin. Utrzymuje jednak od lat szeregu stale szkołę polską, płacąc przytem względnie dobrze swych nauczycieli, czemu zawdzięcza też dobry ich dobór. Poważna część obywateli uświadomiona jest narodowo, wysoko nosi sztandar polski. Kilku wyjechało nawet do Polski i pracuje na ojczystej niwie. Gospodarczo ma się kolonja b. dobrze, poszła bowiem w kierunku racjonalnej plantacji mandjoki, z której, w licznych własnych młynach wodnych, robią mąkę, powszechnie przez tubylców w Brazylii używaną.

Rozwój, tak narodowy, jak i gospodarczy, koloniści zawdzięczają braciom Suchorskim, z których, żyjący jeszcze, Tadeusz, współwłaściciel największej winnicy polskiej w Paranie w Dorizonie, cieszy się powszechnym szacunkiem jako nieposzlakowany obywatel - patriota. On to wraz z bratem, osiadłszy przed laty jako nauczyciel na Guaraunie, zwrócił uwagę na niski stopień uświadomienia narodowego kolonistów i na ich biedę, uprawa bowiem naszych zbóż na stepowych ziemiach nie pozwalała im nawet na najskromniejsze zaspokojenie potrzeb. Pracując nad nimi, jako Polakami, robiąc z nich dobrych synów Ojczyzny dalekiej, skierował równocześnie ich wysiłek i energję w kierunku plantacji mandjoki, udającej się właśnie doskonale na lichych stepowych gruntach, nauczył ich, jako inżynier, budować odpowiednie młyny i dziś, z zaniedbanej i biednej kolonji, mamy jedno z zasobniejszych skupień. To też nazwisko Suchorskiego cieszy się na Guaraunie szacunkiem, nigdy nie zatartym. Rozwój gospodarczy Guarauny i jej sukces w kierunku specjalnej plantacji, obcej naszym osadnikom z Ojczyzny, dowodzi też równocześnie, że kolonista nasz pod odpowiednią ręką nadaje się do

najbardziej egzotycznej gospodarki i może się nauczyć wszystkiego i ze wszystkim da sobie radę.

Najdalej już w lasy, w stronę Ipyrangi, rzucone osiedla, które jednakże do okręgu Ponta Grossy musimy zaliczyć, to Restinga da Cupim i Tayo, obie liczące po kilkadziesiąt rodzin. Obie jednakże, niestety, zaliczyć należy do skupień pod każdym względem zaniedbanych.

Raz jeszcze należy podkreślić, że czarowne i malownicze okolice Ponta Grossy, dzięki stepom, nie pociągnęły znaczniejszej ilości Polaków na rolę, że co więcej i po dziś dzień ich nie ciągną Stan posiadania polski w tych stronach nie tylko nie rośnie, ale nawet się kurczy.

Zanim przejdziemy do dalszych zwartych skupień polskich w Paranie, chciałbym tu rzucić kilka uwag o Polakach na północy stanu, poza głównym terenem naszego w tym stanie osiedlenia.

Kiedy się, chybotliwą i rozkołysaną koleją ruszy wśród nieskończonych zakrętów i zawijasów na północ od Ponta Grossy, poprzez pusty i coraz mniej interesujący step, pierwszych polskich kolonistów napotyka się przy stacyjce Tronco. Jest, zdaje się przed tem bodaj, jeden Polak na Carambehy, gdzie kiedyś spróbowano osiedlić Holendrów. Kolonja ta, należąca zresztą do kolei, skończyła się fjaskiem. Został jeden czy dwu Holendrów, którzy ważą sery i ów samotny rodak nasz. Na Tronco osiadło kilkanaście rodzin na drobnych działkach opodal od linii kolejowej, na pokrytych lasem wzgórzach i klepią biedę. Kolonja to nowa z ostatniej już emigracji. Odprysnęli oni z tych, co szli na położoną na północny zachód rządową kolonję Yapó. Na kolonji tej mieszka około 30 rodzin.

Stara i zasobna kolonja polska mieści się pod Castro na osadach Sta Clara i Sta Leopoldina, oraz w samym miasteczku Castro. Kolonja to stara, sięgająca 1884 roku. Koloniści naogół zamożni. Utrzymują oni od dawna szkołę, niestety z przerwami. Mają też od dawna towarzystwo. W samym Castro jest paru zamożnych kupców i kilku tęgich rzemieślników. Kolonja przyrastała b. powoli. Na kolonjach Sta Clara i Sta Leopoldina i po okolicznych lasach jest w tej chwili wszystkiego około 300 rodzin. Pozatem około 30 rodzin mieszka w samym miasteczku. Dawniej proboszczem parafji w Castro był Polak ks. Kazimierz Andrzej-

jewski. Ostatnio od lat kilku parafję objął Włoch, a do Polaków dojeżdża, za pozwoleniem biskupa Polak Misjonarz, ks. Warkocz z św. Kandydy. W ostatnim czasie, dr. Szeligowski, lekarz z Kurytyby, ożeniony z córką Fazendera Brazylijanina, z okolicy Castro, rozsprzedaje tam tereny w okolicy miasta. Ściągają się tam Polacy z pod Kurytyby i z Araukaryjskiego. Przyczyni się to zapewne do poważniejszego wzrostu skupienia polskiego w tej okolicy.

Z tych okolic pochodzą Polacy, zamieszkali w Pirahy i w lasach okolicznych, w liczbie około 50 rodzin. Przybywa ich tam potrochę, aczkolwiek ,naogół, w tym kierunku Polacy nie idą.

Są też jeszcze dalej na północ. Znajdzie się jeden i drugi po lasach nad Tibagy, nabywają niektórzy grunta w okolicach S. Jeronymo i w stronę Colonia Mineira, jak np. znani obywatele Paul i Twardowski ale to są jednostki. Ogółem na północy stanu znajduje się około 50 rodzin. Niektórzy Polacy są dosyć dobrze urządzeni, jak np. Charzelski, znany pszczelarz, koło Jaguarahivy, lub Petla, właściciel poważnej garbarni w Venceslau Braz, są też między nimi robotnicy, przy nowo budowanych linjach kolejowych w tej części stanu. Ale naogół na te tereny mimo, że są one i żyzne i bogate, ciągną raczej Włosi ze S. Paulo, aby sadzić kawę, niż nasi. Większego skupienia nie wytworzyli tutaj też Polacy. Jedyny wyjątek to kolonja robotników polskich w olbrzymim tartaku Morumgava American Lumber Company, tej samej, która ma olbrzymie zakłady podobne w Tres Barras, opodal od św. Mateusza. Jest tam około 100 rodzin i sporo samotnych pracowników, rekrutujących się z całego stanu. Powoli poczyną się też tworzyć kolonja robotnicza w Jaguarahyvie, w pierni amerykańskiej, tam niedawno otwartej. To i wszystko.

W każdym razie należy podkreślić to wyraźnie, iż nie w tym kierunku idzie ekspansja naszego kolonisty.

Wzdłuż kolei S. Paulo. — Rio Grande do Sul. — Teixeira Soares i Fernandez Pinheiro. — Iraty — piękny przykład kolonizatorskiej inicjatywy naszego chłopca.

Wracamy na południe od Ponta Grossy, wzdłuż linii kolejowej S. Paulo — Rio Grande do Sul, w teren zwartej polskiej kolonizacji.

Ledwie miniemy piękne stepy poza stacją kolejową w Entre Rios, opodal której leży, opisywana już, Guarauna, zaraz po lasach pojawia się coraz więcej Polaków i z dniem każdym coraz więcej ich tu przybywa.

Pierwsza kolonijka jest w Teixeira Soares. Są to przeważnie robotnicy w tamtejszych tartakach, eksploatujących masowo bór pinjorowy. Pojawiają się tu też pierwsi koloniści Polacy, siedzący na ziemi, nabywanej od fazenderów, po wycięciu drzewostanu cenniejszego. Liczba ich jednak rośnie wolno w tej okolicy, po pierwsze bowiem, fazenderzy są tu zamożni, nie wyprzedają się przeto, a powtórę ziemi tu nie tęgie, herwale niezbyt bogate, to też chłop nasz nie pcha się tu narazie, szukając jeszcze miejsc lepszych.

Bór przy drodze kolejowej gęstnieje, herwale stają się coraz silniejsze w miarę, jak od Teixeira Soares posuwamy się na południe i zaraz przybywa niejako automatycznie Polaków. Już koło Fernandez Pinheiro siedzi ich, w pobliżu stacji kolejowej, cała gromadka. Liczą ich na 30 rodzin. Głową kolonii jest patriarcha Franciszek Bielik, z Araukaryjskiego tu przybyły, posiadający 158 alkrów ziemi. Bliżej, lub dalej od niego siedzą inni. Wszyscy oni przybyli z pod Kurytyby. 18 kolonistów ma tutaj 1126 alkrów ziemi. (Są to: Kon. Brych, Fr. Ryglewski, Tom. Pepliński, Jak. Pyrek, Józ. Pabis i Łukasz Furman, Fr. Bielik, Piotr Siuta, Jan Mierzwa, Adam Pabis, Stan. Pabis, Józ. Trybek, Jan Tajak, Lud. Pabis., Michał Łopata, Józ. Bojan, Fran. Tajak i Lud. Jantas). Jest to objaw znamieny dla kolonizacji wtórnej, spontanicznej, zajmującej tereny prywatne, nabywane od fazenderów Brazyłjan, że posiadają znacznie więcej ziemi, niż na starych, macierzystych kolonjach. Taki obszar, jak tych 18 kolonistów na starych oryginalnych kolonjach i to nie tych, gdzie dawno, jak pod Kurytybą po kilka tylko akrów, ale na tych, gdzie emigrantowi odmierzano po 10 alkierów przeciętnie, siedziałoby z górą 100 rodzin. Kolonistom w okolicach Fernandez Pinheiro powodzi się materialnie b. dobrze. Mają ładne ziemie i doskonale herwale. Pod względem narodowym i organizacyjnym jest gorzej, gdyż z powodu tego, że nie tworzą większego skupienia, niema tam jeszcze ani towarzystwa, ani szkoły, ani kościołka, ale wszystko to bardzo prędko będzie, liczba ich bowiem rośnie w oczach, a z nią idzie i organizacja. Gospodarze

są naogół narodowo uświadomieni i narazie lgną do pobliskiego Iraty, dokąd mają stosunkowo niedaleko.

Z podobnych drobnych zaczątków powstała też dzisiaj potężna kolonia polska w Iraty, rozmieszczona w miasteczku tej nazwy i około niego. Kolonizacji urzędowej nie było tutaj. A mimo to w ciągu 15 lat skupiło się tutaj z górą 800 rodzin polskich. Pierwsze początki były na Alto da Serra na ziemiach fazendy Floresta, gdzie około 15 lat temu osiadł pierwszy Polak, ob. Władysław Gryczyński, dzielny i ruchliwy, a przytem pewny siebie Mateuszak. W tym też czasie z rozrastającego się już wielkiego Prudentopolis ściągnęło też kilku Rusinów. To byli pierwsi koloniści. Potem szło już coraz szybciej. Coprawda jeszcze w 1904 roku liczono tam zaledwie 30 rodzin polskich. Napływali jednak coraz to nowi koloniści z pod Kurytyby. Najpierw skolonizowano fazendę Floresta i jej okolice, gdzie dziś rozsiadło się największe polskie skupienie na t. zw. Alto da Serra, potem poczęli Polacy zajmować tereny wokoło dzisiejszego miasteczka na Rio Corrente, Pedra Preta, Rio Bonito, Matto Queimado, Riosinho, Cochinchos i t. p. Dziś podchodzą już aż pod tereny S. Miguel w stronę Prudentopolis i rozszerzają się coraz bardziej we wszystkich kierunkach, gdzie napotykać na inne macki, wyciągane przez rozciągające się coraz dalej polskie osiedla. Obecnie liczy się tu już z górą 800 rodzin i przybywa ich codzień.

Charakterystyczny szczegół trudno mi w tem miejscu pominąć. W czasach dawniejszych często bardzo koloniści nasi, nieświadomi praw i przepisów kraju, padali ofiarą oszustw przy sprzedaży gruntów. Sprzedawano im nieraz coś, do czego potem zjawiało się moc właścicieli. Stąd procesy, a nieraz nasz spokojny rodak rzucał wszystko, aby ująć zemsty półdzikich „kabokli”, lub bywał przez różnych nieuczciwych a ustosunkowanych w lokalnej polityce pretendentów wyrzucany z ziemi. Taki wypadek w formie masowej zaszedł z tymi Polakami, którzy nabywali grunta z fazendy Floresta. W szereg lat po kupnie znaleźli się ludzie ustosunkowani w polityce i postanowili wyzyskać naszych rodaków, każąc im sobie płacić poraż drugi za ziemię raz już zapłaconą. Mimo, że przewaga ich dla świętego spokoju uczyniła to, zażądano później znowu zapłaty. Zaczął się długi i zawiły proces i kilkaset rodzin polskich na Alto da Serra żyje ciągle w obliczu utraty kilkakrotnie zapłaconego kawałka ziemi.

Naturalnie w tym wypadku skończy się na tem, że wpływowi amatorzy cudzych ciężko zarobionych pieniędzy zadowolnią się jeszcze raz jakąś kwotą, powiedzmy 50 milrejsowej dopłaty, ale wypadek nie przestaje być charakterystycznym dla stosunków brazylijskich.

Polacy obecnie ciążą do miasteczka, które koło stacji kolejowej rozrosło się dosyć szybko, dzięki tartakom okolicznym i szczęśliwemu położeniu na skrzyżowaniu dróg, a także dobrym ziemiom w okolicy, produkującym sporo zbóż, wywożonych stąd do S. Paulo.

W miasteczku jest nędzny kościółek brazylijskiego pochodzenia. Początkowo mieszkał tam ks. Leon Niebieszczański. Potem Polacy należeli do Cupim, do parafji brazylijskiej. W roku 1920 osiadł tam na jakiś czas ks. Andrzejewski, a po jego wyjeździe parafję przekazał biskup OO. Kapucynom. Na tem tle, ponieważ Kapucyni nosili brody, dochodziło do starć, tak, że nakoniec po długich awanturach biskup polecił dojeżdżać do Iraty Werbistom. Parafji samodzielnej polskiej stworzyć nie chciał i do ostatka się temu opierał. Obecnie dojeżdża tam Werbista z Ponta Grossa, ks. Walek, Ślązak. Ponieważ jednakże liczba rodzin przewyższa niejedną stale zorganizowaną parafję, zamieszka przeto napewno na stałe w Iraty. Polacy chcą nawet budować porządny kościół nowy. Jest już grunt i są pieniądze, tylko nie ma niezbędnego dziś pozwolenia biskupa. W tym wypadku chodzi o to, że biskup stawia jako warunek sine qua non, żeby majątek kościelny zapisany był na mitrę biskupią.

Pierwsza szkoła powstała w 1913 roku na Alto da Serra w najstarszej części kolonji. Pierwszym nauczycielem był ś. p. Eug. Radliński, który wyjechał na pierwszy zew do Legjonów i zginął zaraz na początku kampanji. Na nowo uruchomiono szkołę tę dopiero w 1920 roku. W 1922 roku powstała też szkoła przy T-wie „Wolność” w samem miasteczku oraz szkółka na Rio Bonito.

Towarzystw jest na kolonji trzy. Najstarsze na Alto da Serra, pozatem młode T-wo „Wolność” w miasteczku, oraz na Rio Bonito. „Wolność” ma dzięki ofiarności ob. Smolki, właściciela tartaku, piękny budynek, najładniejszy poza Kurytybą dom Towarzystwa polskiego w Paranie. Powstał tu też w 1923 roku konny oddział „Junaka”.

Handel reprezentowany jest głównie w miasteczku i to całkiem poważnie. Sklep ob. Teodora Cichewicza jest znowu najokazalszym składem polskim poza Kurytybą. Wogóle firma to bardzo poważna. Rzemiosło reprezentowane b. silnie. Jest też na podkolonji Pedra Preta poważny tartak ob. Smolki. Również i na kolonjach poza miasteczkiem są sklepy polskie i rzemieślnicy Polacy, a także szereg młynów.

Ziemia dobra pod uprawę, to też ciągną tu Mazurzy z Araukaryjskiego, którzy są przedewszystkiem rolnikami. Ale i herwa, „pszenica parańska”, pięknie się w tych stronach udaje, to też cena ziemi, która lat temu dziesięć nie miała jeszcze niemal żadnej wartości, dziś dochodzi już 500 milrejsów za alquier, a pewnie wzrośnie wskutek popytu jeszcze bardziej. Idą bowiem coraz nowe zagony naszych i wykupują Brazylijan po lasach, rozszerzając nasz stan posiadania. Kolonja Iraty, to piękny dowód i przykład tężyzny naszego chłopca.

Iraty staje się też coraz bardziej ośrodkiem dla kolonij polskich nad kolejną od Teixeira Soares po Roxo Roiz i dla tych, co mieszkają w głąb od S. Miguel po S. Joao do Triumpho. Ku miasteczku Iraty ciąży też kolonja Iraty, dawniej zwana Gonçalves Junior, powstała dzięki akcji rządu federalnego w latach 1906 do 1910. Leży ona w stronę gór Esperança o 18 klm. od miasteczka Iraty. Mieszkają na niej przeważnie Rusini i trochę Niemców, a także około 70 rodzin polskich. Mazurskie zagony, idące od miasteczka, zbliżają się z każdym rokiem bliżej i kiedyś, niedługo będzie to połączone z kompleksem głównym kolonji. Na kolonji jest towarzystwo polskie, nieczynne zresztą. Szkoła wskutek trudności ze strony władz nie funkcjonuje. Do kapliczki miejscowej dojeżdża ksiądz z Iraty.

Warto tu wspomnieć o pewnym znamiennym szczególe, związanym z historją tej kolonji. Oryginalnie osadzono na niej Holendrów. Ale prymitywne ciężkie warunki nie odpowiadały im i nie mogli sobie dać rady z borem. Kiedyś w tym czasie przejeżdżał przez Iraty ówczesny prezydent stanu, dzielny gospodarz starego typu ale zacny, Vincente Machado. Holendrzy postanowili wystąpić do niego z petycją o poprawę stosunków. Na dworcu zjawili się też w cylindrach z żonami w jedwabiach. Stary Machado zląkł się wprost tej delegacji. Kiedy mu powiedziano, że są to koloniści, oświadczył żywo: „Szkoda czasu.

Z tych nic nie będzie". I tak się stało. Niema z nich i śladu. Miejsce ich zajmuje szybko nasz twardy chłop.

To też tu trzeba jeszcze w tym odcinku pomówić o dwu polskich kolonijkach wzdłuż kolei, po drodze do Marechal Mallet, a mianowicie o położonej przy Rebouças Cachoeirze i o kolonji Rio Vinagre przy stacji Roxo Roiz.

Cachoeira leży między Rebouças 12 klm., a Roxo Roiz 14 klm. nad torem i rzeką Cachoeira w stronę rzeki Putinga. Powstała na gruntach kompanji kolejowej S. Paulo — Rio Grande w 1913 roku wskutek przeniesienia tam kolonistów Polaków z kolonji kolejowej Rio dos Antas, położonej na południe od Porto Uniao w t. zw. Contestado. Koloniści przeniesieni zostali, gdyż podczas walk z „fanatykami” zostali oni przez tychże napadnięci i częściowo wymordowani. Koloniści pochodzą z Królestwa z ostatniej emigracji przedwojennej. Rodzin około 30. Ziemie nieszczególne. Koloniści mają jej pozatem niewiele. Możliwości rozwojowych niema też kolonja wcale. Polaków w tych stronach nie przybywa. Kiedyś, z czasem rozwijać się może w stronę rzeki Putinga.

Kapliczkę mają własną, dojeżdża do nich jednakże tylko czasem ksiądz Werbista, Polak, Paweł Domin z S. Joaô do Triumpho. Skoro się przeniesie na stałe do Roxo Roiz, gdzie się buduje kościółek i ma powstać parafja, to pod tym względem nastąpi poprawa.

Szkoła istnieje z przerwami od roku 1915-go. T-wo powstało dopiero w 1921 r.

Kupca na kolonji niema. Jest natomiast paru dobrych rzemieślników. Opodal na kolonji jest tartak Polaka Kreta.

Kolonja polska około stacji Roxo Roiz jest innego pochodzenia. Osada ciągnie się między stacjami Roxo Roiz a Marechal Mallet, przyczem Polacy od strony Marechal Mallet są zmajoryzowani przez Rusinów, idących tu z południa. Polacy przyszli tu z Rio Claro. Ta okolica nazywana przez ludność Rio Azul, rozwija się dosyć pięknie. Między kolonistami Polakami, których jest około 30 rodzin, są niektórzy b. zamożni, np. Chorobiński, który ma z górą 100 alkrów ziemi. Drugie skupienie w tych stronach narastające to osada Rio Vinagre, położona w stronę Gór Esperança, gdzie osiadło około 20 rodzin mazurskich z Araucaryjskiego. Kolonja zaczyna się o 2 klm. od mia-

steczka. Rozwija się b. ładnie. Koloniści są zamożni, średnio mają po 50 alkrów dobrej ziemi i pięknych herwali.

W samem Roxo Roiz, do którego narazie dojeżdżał ksiądz Werbista P. Domin z S. Joaô do Triumpho, powstaje parafja osobna.

Szkoła jest na Rio Vinagre od 1921 roku. W tym roku powstało też towarzystwo „Przyszłość”. Polacy wzdłuż toru zamieszkali i osiedli na Rio Azul nie są zorganizowani. Z czasem jednakże, ze wzrostem ośrodka na Rio Vinagre, poczną ciążyc bardziej do niego i wtedy się połączą w jedną organizacyjną całość.

Kupców na kolonji jest kilku, to samo w miasteczku. W miasteczku opodal od stacji mieszkał do niedawna dzielny Polak, patrjota i organizator, Krakowianin, ob. Marjan Hessel, który się obecnie przeniósł do Kurytyby, gdzie jest prokurentem Hurltowni Polskiej Sociedade Commercial Ltda. Jest też w tej okolicy sporo rzemieślników i kilku przemysłowców, przeważnie młynarzy.

Cena ziemi wysoka, ale wobec tego, że tereny są bogate, napływają coraz liczniej Polacy z pod Kurytyby i z Araukaryjskiego i kolonja rośnie. Niedługo, a będzie to samo w sobie silne skupienie polskie.

Rio Claro. — Najsilniejsze skupienie polskie w Paranie. — Marechal Mallet siedziba Szkoły Średniej. — Vera Guarany i okolicy Paulo Frontim. — Marsz w stronę Cruz Machado.

Rio Claro to ośrodek najliczniejszego i największego terytorjalnie skupienia polskiego w Paranie, zwłaszcza o ile się patrzy pod kątem widzenia kolonizacji rządowej, która tutaj odnośnie do żywiołu polskiego przybrała najszerze rozmiary.

Do obszaru tego zaliczyć należy Polaków na samem Rio Claro, starej kolonji, zapoczątkowanej pod nazwą Eufrozina jeszcze w czasach „gorączki brazylijskiej”, dalej kolonję Barrafeia, obecnie na piękną Fluviopolis przechrzczoną, a także Polaków po lasach rozsianych w stronę Mateusza aż po rzekę Putinga. Należą tu dalej Polacy w Marechal Mallet i ci, którzy przez ten punkt idą w stronę Gór Esperança ku kolonji Cruz Machado, czy też rozproszeni siedzą wśród Rusinów na Dorizo-

nie, wreszcie przynależy do tego obszaru młodsza kolonja Vera Guarany, założona w 1911 roku i kolonizowana aż do samej niemal wojny europejskiej wraz z Polakami, zamieszkalymi w okolicy stacji Paulo Frontim, oraz osadnikami z okolic Carasinho, Sta Anna, Chapeo do Sol i rozprószonymi po lasach, aż w okolicy rzeki Iguassu oraz stacji Paulo Freitas.

Na tym potężnym obszarze, obejmującym cały powiat S. Pedro de Mallet, połowę powiatu S. Matheus i część powiatu Uniaô do Victoria zamieszkuje przeszło 1500 rodzin polskich. Dzielą oni ten szmat kraju jedynie z Rusinami, którzy w takiej samej mniej więcej sile zamieszkują południową część powiatu Malletańskiego z głównym ośrodkiem w Dorizonie. Brazylijanie tkwią jeszcze po lasach, na peryferjach tego obszaru, ale ustępują z dniem każdym Polakom, a częściowo Rusinom.

Trzeba dodać, że naogół Polacy zapełnili już ten obszar zupełnie i w poszukiwaniu tańszych i lepszych ziem i terenów posuwają się już dalej w głąb kraju. Rzecz znamienna dla tego obszaru to fakt, że kolonja Rio Claro wykazuje poważne zdolności ekspansywne. Koloniści z tej kolonji idą z jednej strony ku rzece Putinga w stronę Mateusza. Przednie ich strażę są już tam, mianowicie rodzina Panków, zamożnych i światłych kolonistów. Na północ idą, jak to już pisałem, w stronę Roxo Roiz na Rio Azul, na południu wypełniają lukę między kolonją Rio Claro i Vera Guarany, przeszli już tę kolonję i poszli w stronę Jararaca, Chapeo do Sol i aż pod Paulo Freitas lub ku kolei około Paulo Frontim, na koniec przeszli Marechal Mallet i drogą ku Cruz Machado doszli już do szczytów Gór Esperança. Są mianowicie na 24 kilometrze, mają też tam dużo ziemi, jak np. Błocki 200 alkrów, Baziewicz przeszło 100. Niektórzy idą już nawet dalej aż za Cruz Machado, jak Kozera i towarzysze, którzy osiedli nad Sta Anną, albo jak Paul i towarzysze, siedzący po drugiej stronie rzeki Iguasu, naprzeciw Cruz Machado, na t. zw. Encantilhadzie, czy też hen na Guarapuawie. Natomiast kolonja Vera Guarany ma element ludzki jakoś bardzo słaby i nie przedsiębiorczy i koloniści tamtejsi nie tylko, że dalej nie idą, ale wogóle nawet w okolicy bliskiej postępów nie robią. Jest to najstarsza kolonja polska w Paranie. Wśród kolonistów i posiadaczy ziemi w tym rejonie są niektórzy już właściwie fazenderami, jak np. znany obywatel polski i zacny działacz ob. Woj-

ciech Twardowski, który ma obok Rio Claro około 500 alkrów wspaniałego herwalu, lub Miecznikowski, liczący ponad 150 alkrów, czy siedzący koło Paulo Freitas B. Pawłowski — 300 alkrów, lub J. Wojdylak na Carasinho z górą 150 alkrów. Kolonistów posiadających w tej okolicy ponad 100 alkrów jest już spora gromadka i liczba ich rośnie.

Parafja mieści się dla tego całego okręgu na Rio Claro. Tam to znajduje się duża drewniana świątynia z wysoką wieżą, polskiego cieśli dziełem, daleko wśród falistej okolicy widoczną, stąd też przezwaną Częstochową. Na Rio Claro mieszkają też OO. Misjonarze, proboszcz ks. Sylwester Kandora i wikary ks. W. Gertner, którzy obsługują we dwójkę cały ten potężny obszar. Większe kaplice są na Vera Guarany i na Mallecie. Pozatem cała moc kapliczek po lasach, przeważnie dla nielicznych wier-nych Brazyłjan.

Parafja ta była kiedyś terenem gorszących walk ludu naszego z księdzem L. Przytarskim, w rezultacie której doszło nawet do schizmy i założenia na 3 linji niezależnego kościoła, któremu pasterzował ks. Stankiewicz. Powoli jednak namiętności po usunięciu ks. Przytarskiego uspokoiły się, a z drugiej strony ks. Stankiewicz przez swe gorszące postępowanie zraził sobie lud i eksperyment się skończył. Długi czas stała pusta kaplica, której biskup nie pozwalał poświęcić, aż nareszcie już za czasów ostatnich koloniści oddali materiał na wzniesienie budynków nowych w Szkole Średniej w Marechal Mallet. Zarzewie nieporozumień tli jednakże ciągle w postaci sprawy własności kościelnej. Parafja wbrew przyjętym obecnie przez episkopat brazylijski zasadom nie jest zapisana na mitrę biskupią, ale na Bractwo Kościelne. Czy na tem tle pewnego dnia nie przyjdzie do nowych walk, trudno przewidzieć.

Centrum życia kulturalnego dla całego obszaru nie jest Rio Claro, położone obok kościoła o 14 klm. od linji kolejowej, ale Marechal Mallet, stacja kolei i miasteczko. Rio Claro, niegdyś przed powstaniem kolei ruchliwe osiedle, rosnące jak na drożdżach, zamiera z dniem każdym coraz bardziej. Natomiast M. Mallet rośnie i rozwija się. Przyczyniło się do tego i to, że w miasteczku mieszka od lat znany i zasłużony działacz, ob. Roman Paul, że opodal są inni obywatele w Dorizonie Krzesimowski i Suchorski, że poza nimi jest cały szereg innych zacnych i go-

jących patriotów kupców czy przemysłowców, lub rzemieślników, którzy od lat już wysoko podnieśli sztandar pracy kulturalnej i narodowej. Tam też od przeszło 10 lat istnieje Szkoła Średnia im. Mikołaja Kopernika, która ze skromnych początków rozwinęła się ostatnio w poważny zakład, najlepiej postawiony w Paranie i Brazylii. Stąd też promieniuje kultura i myśl polska. Ostatnio pozyskał Mallet szereg nowych i młodych inteligentnych działaczy, a także lekarza w osobie d-ra Kochańskiego, który się tam przeniósł z Morretes. Jest to też najruchliwszy ośrodek poza Kurytybą w Paranie, a nieraz nawet w pewnych momentach poważnie dyskutowano tę sprawę, czy wogóle nie przenieść tam duchowej stolicy Polonii Parańskiej z Kurytyby.

Szkółek polskich w tym okręgu jest sporo. W Rio Claro są one już od b. dawna. Pierwsze szkoły sięgają niemal Balcerowskich czasów. Dziś na każdej linii kolonii Rio Claro, licząc od 1 do 5, oraz na linii Norte i na Barrafeia funkcjonują szkoły świeckie, a w samym Rio Claro jest duża szkoła Sióstr Miłosierdzia, utrzymujących także internat. (Siostry utrzymują też niedawno otwarty szpitalik na 12 łóżek). Na V. Guarany jest szkółek trzy, jest jedna na Paulo Frontim, jest wreszcie szkoła średnia w Marechal Mallet. Jest to, jak widzimy, jeden z najżywoźniejszych okręgów szkolnych w Paranie. Niestety, mimo wszystko bardzo dużo dzieci nie chodzi do szkoły wogóle ze względu na odległości, a niejedni rodzice tak mało doceniają znaczenie oświaty, że chociaż mają szkołę pod bokiem, też nie dają dzieciom z niej skorzystać. Na tem polu jest do zrobienia jeszcze bardzo dużo.

Koło każdej szkoły jest towarzystwo, które głównie też szkołą się zajmuje. Towarzystwa te jednakże naogół ledwie wegetują. Poza towarzystwami szkolnymi jest jeszcze na Rio Claro T-wo św. Izydora, rodzaj Klubu i na M. Mallet T-wo Popierania Czytelnictwa, utrzymujące bibliotekę.

Kupiectwo jest reprezentowane b. silnie. Centrum handlowe jest na M. Mallet, gdzie się mieści kilka poważnych wend, jak pp. Paula, Zellnera, Łopacińskiego, poważną firmę prowadzi na Rio Claro ob. Twardowski, a na Fluiopolis ob. Zawadzki, po-zatem nie brak mniejszych po liniach, na Vera Guarany i na Paulo Frontim.

Rzemiosło jest reprezentowane doskonale i obsługuje całą

kolonję, zaspakajając na miejscu jej potrzeby i starcząc jeszcze i dla Rusinów oraz Brazylijan.

Jest też dosyć silny przemysł. W okręgu tym jest kilka garbarń, niektóre jak np. garbarnia Fr. Musiała i Nqwackiego, dosyć poważne. Jest wcale pokaźna fabryka wozów i pługów Baziewicza na Mallecie, jest szereg młynów i tartaków. Pod tym względem M. Mallet jest ośrodkiem poważnym, a cała okolica wcale dobrze opanowana.

Rolnictwo nie stoi wysoko. Zabiła je tu herwa, której produkcja łatwiejsza i lukratywniejsza pociągnęła kolonistów. Poza tem ziemie na kolonji wskutek lat długich palenia zbiedniały. To też naogół na kolonji właściciele małych normalnych 10 alkrowych działek nie mają się zbyt dobrze. Natomiast wcale poważnym dobrobytem cieszą się koloniści, którzy wyszli w lasy i nabyli tam znaczniejsze obszary. W tej okolicy znajduje się największa polska, a i wogóle największa w Paranie winnica pp. Krzesimowskiego i Suchorskiego, produkująca dobre, a naogół i tanie wino.

Koloniści pochodzą tutaj przeważnie z Królestwa lub z Małopolski Wschodniej. Ci ostatni, to żywioł pod każdym względem słaby, narodowo łatwo ulegający wpływowi znajdujących się w większości nieraz Rusinów, a gospodarczo niezaradny i mało przedsiębiorczy. Lepiej już przedstawia się typ Królewia, aczkolwiek i on jako pionier daleko stoi w tyle za Mazurem z pod Gorlic czy Biecza. Widać to na każdym kroku. Zato dosyć są sporzy do organizacji, aczkolwiek przeważnie mało wytrwali. Pod tym względem górują nad Mazurami.

W każdym razie potężny ten szmat ziemi, to jakby kawał Polski za Oceanem. Lud trzyma się tu silnie polskości, mieszka zwartą masą i nie ustępuje swego nikomu, a i owszem robi może nie tak szybkie jak w Araukaryjskiem podboje, ale równie pewne.

Okolica piękna. Kiedy się na Rio Claro wyjedzie na jeden z wyższych wzgórków, przed okiem roztacza się szeroka, poważna panorama łagodnych wzgórz, przeplatanych jeszcze lasami hen daleko we wszystkie strony. W trzy strony: od południa, wschodu i północy obszar ten żadnej większej niema granicy, tylko od zachodu rysują się dziwne, o fantastycznych kształtach kopuły, czy stogów siana, szczyty Gór Nadziei, Serra da Esperança. Do nich sięga opisywany obszar, za nimi ku bezkresnym stepom

Guarapuawy ciągnie się już Cruz Machado. A kiedy zielenie ciemną borów umai piękne i gorące słońko Południa, rozumie się wtedy jasno, że piękno to pociąga i że stało się ono już częścią niezabraną i niezastąpioną naszego kolonisty.

Porto Uniaô da Victoria i okoliczne kolonje.

Dla dopełnienia obrazu kolonizacji polskiej wzdłuż kolei S. Paulo — Rio Grande do Sul muszę tutaj rzucić parę zdań o Polonji w Porto Uniaô i okolicy. Porto Uniaô da Victoria należało niegdyś do Parany i leżało w t. zw. Contestado. Po załatwieniu sprawy między stanami miasteczko to, leżące na południowej stronie Iguassu, przyznane zostało Sta Catharinie. Wobec tego Parana po swej stronie poczęła rozbudowywać drugie miasteczko Uniaô da Victoria, siedzibę powiatu i innych urzędów. Naturalnie mimo wszystko zarówno obie te miejsciny tworzą jedną całość, jak też nie można odrębnie traktować kolonij położonych w okolicy Porto Uniaô, tworzą one bowiem jeden kompleks.

W samem miasteczku jednym i drugim liczba Polaków jest stosunkowo nieznaczna. Liczy się ich na jakieś 50 rodzin. Są to przeważnie robotnicy kolejowi. Jest to bowiem węzeł dwu kolei idącej na południe i do morza do portu S. Francisco, oraz rzemieślnicy i kilku kupców, wśród których najzamożniejszy jest ob. Świerk, właściciel sklepu z obuwem. W okolicy od strony parańskiej liczba Polaków jest nieznaczna, na przeszkodzie stoją tu okolice góryste i z drugiej strony fakt, że tereny należą do kilku potężnych fazenderów, którzy ziemi narazie nie sprzedają. Ale powoli Polacy podsuwają się ku Iguassu i ku miasteczku i skoro tylko, jak powiadają wtajemniczeni, umrą dwaj najwięksi magnaci gruntowi tych okolic, pułk. Amazonas i senator Teixeira Soares, to spadkobiercy ich, potrzebujący dużo pieniędzy w Rio de Janeiro rozsprzedadzą swe fazendy i kolonje polskie w tych stronach wzmogą się poważnie, łącząc się z Rio Claro przez Paulo Frontim i z kolonją Cruz Machado. Jest to tylko kwestja czasu, bo że tak się stanie, można liczyć na pewne. Narazie z parańskiej strony Iguassu jest kilku zamożnych osadników, jak Tarsarz na Santa Rosa, Ignacy Czaplewski na „Pintado” i po kilku na Pintadinho czy na Jacu, lub wspomnianej wyżej Santa Rosa.

Nieco więcej Polaków jest na południe od miasta, już to po

parańskiej, już jest Sta Catharińskiej stronie, tam bowiem granicą przestaje być Iguassu. Zaraz od miasta idzie długa kolonja Tocos, na której przeważają znacznie Rusini, jak zresztą na wszystkich kolonjach w tej okolicy, ale jest też kilka rodzin polskich. Tocos kończy się ku południowi kolonjami Legru i Nova Galicia, leżącymi już obecnie w Sta Catharinie, gdzie razem z liczniejszymi Rusinami mieszka około 100 rodzin polskich. Są to kolonie, założone przez kolej. Ku zachodnio południowej stronie przechodzi Tocos w kolonję Antonio Candido, zwaną pospolicie Bareiros, ta zaś łączy się dalej z przeważnie ruską kolonją Jangadą. W tych kolonjach starych już, a założonych dla zaludnienia drogi strategicznej do Palmas, jest około 100 rodzin polskich. Powoli posuwają się też Polacy drogą i już nawet za Palmas siedzą na Matto Branco, aż ku granicy argentyńskiej.

Naogół kolonie jednakże te nie mają wielkiej przyszłości, gruntu bowiem górzyste i liche, a przy tem klimat ostry, zwłaszcza na Jangadzie i silne mrozy wypędzają ludność z tych stron. Sytuację pogorsza jeszcze niepewna sytuacja polityczna i częste zamieszki w tej części kraju, zgodnie ze starymi tradycjami burzliwego „Contestado”. Gospodarczo nie powodzi się też im zbyt dobrze.

Szkoła jedna jedyna jest w samem miasteczku Porto Uniao da Victoria, utrzymywana przez T-wo Jul. Słowackiego. Liczba dzieci niestety niezbyt wielka, wynarodowienie postępuje też dosyć rażąco.

Towarzystwa są dwa. Wspomniane już T-wo Jul. Słowackiego, istniejące już długie lata i słabiutkie T-wo Sienkiewicza, utrzymujące biblioteczkę. Założone one zostało przez malkontentów pierwszego T-wa. Pierwsze T-wo polskie powstało w Porto Uniaô już przed laty dawnymi, bo w roku 1898. Niestety, po kilku latach upadło. W 1923 roku powstał w Porto Uniaô oddział „Junaka” i drużyna Harcerska, rozwijająca się jednakże wolno, gdyż młodzież uległa zbrazylijszczeniu niechętnie się jak na razie do akcji tej odnosi.

Cruz Machado. — Największa co do obszaru kolonja rządowa w Paranie. — Jedna z dróg na płaskowyż Guarapuawy.

Przechodzimy do ostatniego terenu, obejmującego skupienia polskie w Paranie. Jest to obszar leżący w głębi kraju już to

w rejonie Gór Nadziei, już to na ich obu stokach, już to w dorzeczu rzeki Ivahy, a na koniec wchodzi tu w grę teren jutra naszej kolonizacji, płaskowyż Guarapuawy.

Zacznijmy od Cruz Machado. Jest to kolonja młoda, założona tuż niemal przed wojną, a zasiedlona emigracją polską z czasów „gorączki brazylijskiej” na Chełmszczyźnie. Zajmuje ona olbrzymi obszar przeszło 70 tysięcy hektarów już poza Górami Nadziei, między rzekami Rio Palmital, Iguassu i Rio d’Areia. Rozpoczęto kolonizować jej koniec północny, ziemie liche i nie nadające się zupełnie do celów rolnictwa; połączone jedynie lichą, karkołomną nieraz drogą ze stacją M. Mallet. Do t. zw. Sede było około 50 klm. Tę drogę odbywali nasi wychodźcy, a kiedy przybywali na miejsce, pokazywało się, że grunta nie są pomierzone i że trzeba odsiadywać miesiące całe w przeludnionych, niehygienicznie urządzonych barakach czy budkach, gnieźdząc się jeden na drugim. Skutki nie kazały na siebie długo czekać. Cmentarzyk kolonji zappełnił się szybko. Wśród skwarów i deszczów nieznośnych marła dziatwa masowo. Marli i starsi. Nie ma dzisiaj na Cruz Machado ani jednej rodziny z owych pamiętnych czasów początkowych, któraby na cmentarzu przy „staremu osiedlu” nie miała swych bliskich i drogich. Osiedlono wtedy w latach 1911 i 1912 oraz 1913 około 5000 dusz polskich. Przyszło też nieco Rusinów i spora dosyć liczba Niemców na kolonji osiadła. Ale i tak skolonizowano tylko okolice „starego sede” i linje w stronę Guarapuawy oraz środek kolonji nad rzeką Sta Anną. Część południowa, lepsza, położona nad rzeką Iguassu, nie została podzielona, a w dodatku dostali tam grunta Niemcy.

Dziś już druga fala Niemców napływa, po pierwszej bowiem i śladu już nie ma. Spłynęli do miast, nie mogąc przetrzymać ciężkich warunków życia i fatalnych stosunków na kolonji. A stosunki te były zaiste opłakane. Niedosć było tego, że kolonista nie otrzymał na czas swej działki, ale w dodatku jeszcze władze kolonjalne szykanowały go i nękały, a resztki rozwydrzonych kabokli dopuszczały się na nim różnych zbrodni. Mimo to, choć część kolonistów opuściła kolonję, spływając do miast dła zarobku, ogół kolonistów przetrzymał ciężki okres i nie tylko, że nie ustąpił, ale jeszcze wykupił loty Niemców i rozszerzył swój stan posiadania.

Dziś na kolonji jest około 750 rodzin polskich i około 100

ruskich, a ostatnio po wojnie już poczęła napływać nowa fala emigrantów niemieckich, którzy jednakże, tak jak ich poprzednicy, niedługo będą zapewne popasać na kolonji, tem bardziej, że jest to element rozwydrzony na wojnie i pochodzi z miast, nie nadaje się też zupełnie do pionierskiej roboty w boru brazylijskim.

Teraźniejszość kolonji nie jest wprawdzie tak tragiczna, jak jej początki, ale w każdym razie smutna naogół jest i szara. Administracja nie poprawiła się wiele. Ale nie tu kres trudności, z jakimi muszą walczyć koloniści. Przedewszystkiem są odcięci od świata. Droga łącząca z M. Malletem jest niekonserwowana i znajduje się w stanie więcej, jak opłakanym. Połączono wprawdzie drugi koniec kolonji nowym gościńcem w pojęciu brazylijskiem z Porto Uniaô da Victoria, ale dystans jest od końca kolonji do Porto Uniaô bardzo poważny, około 50 klm., a koloniści zamieszkali w połowie kolonji mają już o 24 klm. więcej, a ci, co siedzą np. pod starem osiedlem, dzisiaj już nieistniejącem, albo co gorzej np. na linii Guarapuawy, mają do kolei około 100 klm. W tych warunkach zbyt produktów jest b. trudny i kolonista jest zdany na mniej lub więcej niesumiennego pośrednika. Co gorsza, ziemie są naogół nieszczególne. Lepsze są nad rzeką Iguassu, ale tam są znowu bardzo góryste i po wycięciu i wypaleniu lasów szybko wyniszczają. Najlepsze ziemie nad Rio d'Areia nie są zaś jeszcze właściwie połączone drogami, a zresztą tam się osadza obecnie Niemców. Sytuacja jest więc nie wesoła.

Nie przeszkadza to bynajmniej temu, by w okolicy na ziemiach prywatnych nie osiadali po lasach Polacy ze starych kolonij. Ale ci kupują zawsze większe obszary i na nich trudnią się zazwyczaj wyrobem herwy lub hodowlą. Tym też powodzi się znacznie lepiej. Takich z dnia na dzień przybywa. Siedzą oni już w różnych stronach kolonji. Dochodzą do niej zarówno od strony M. Mallet, jak i od Dorizonu, skąd buduje się do Sta Anny nową drogę, jak i od strony Porto Uniaô w okolicach Palmitalu. Ostatnie grono młodych kolonistów z Rio Claro z jakimś Janem Kozera, bardzo sympatycznym i miłym kolonistą na czele, poszli aż za kolonję Cruz Machado i zajęli duży teren w widłach rzeki Sta Anny i Rio d'Areia.

W każdym razie trakt idący przez Cruz Machado od kolei

na Guarapuawę, to jedna z dróg, którymi nasz chłop idzie na płaskowyż Guarapuawski.

Nieszczerólny stan gospodarczy kolonistów na Cruz Machado odbija się też niekorzystnie na stanie naszego rzemiosła tamże. Rzemieślników mamy niewiele i nie powodzi im się nadzwyczajnie. To samo można powiedzieć o kupcach Polakach. Handel nie idzie zbyt świetnie i ma duże trudności w rozwoju. Ale i na tem polu postęp, chociaż powolny, jednakże daje się zauważyć.

Parafja polska św. Anny obsadzona jest przez Werbistów. Dawniej należała do Guarapuawy. Na św. Annie jest drewniany kościółek. Pozatem dwie kaplice na Starem Sede i w miasteczku, dotąd Brazylijanie chcą przenieść siedzibę proboszcza.

Pod względem organizacji życia społecznego i narodowego rozwój też nie nadzwyczajny. Na kolonji jest kilka szkółek świeckich i jedna szkoła Sióstr koło kościoła na Sta Annie. Wszystkie walczą, oprócz braku środków, także z obojętnością zabiedzonych nieraz kolonistów, a także z szykanami szowinistycznych władz, które same o rozwój szkolnictwa nie dbają, ale szkolnictwu prywatnemu polskiemu rzucają ciągle kłody pod nogi, zamykając z lada powodu i bez powodu szkoły i trapiąc nauczycieli.

Jeszcze bodaj gorzej jest z życiem towarzyskiem. Brak też wszelkiej inteligencji na kolonji lub w jej pobliżu utrudnia pracę. Ideowo kolonja ciąży do M. Mallet, cóż kiedy odległość i fatalna komunikacja kontakt ten prawie że uniemożliwia.

Prudentopolis, stolica Ukrainy Parańskiej. — Rola Polaków w tym ośrodku. — Drugi trakt na Guarapuawę. — Itapara i okolicy Prudentopolis.

Prudentopolis, stolica Parańskiej Ukrainy, o czem na innem piśmie miejscu, to stara kolonja, założona w 1896 roku. Leży ona na skrzyżowaniu dwu dróg, łączących kolej z Guarapuawą, a mianowicie: jednej idącej z Iraty, a drugiej z Ponta Grossy. Jest to też drugi, a zarazem najważniejszy trakt, którym nasz kolonista sunie na Guarapuawę.

Polaków kolonistów na ogromnej kolonji tej jest około 500 rodzin, zaledwie 20% ogólnej liczby mieszkańców, niemal wy-

łącznie Rusinów. Z 50 rodzin mieszka pozatem w samym dość okazałym jak na parańskie stosunki miasteczku. Koloniści na ogół są niestety rozrzućeni po całej kolonji i wszędzie niemal zmajoryzowani przez Rusinów, co w zestawieniu z tem, że pochodzą oni przeważnie z Małopolski Wschodniej, przyczynia się do tem szybszego ich ruszczenia i uniemożliwia walkę z wynarodowieniem. Jedynie na linji Mauricio skupia się większa gromadka kolonistów Polaków i tam też utrzymują własną szkołę. Natomiast rola Polaków w miasteczku jest mimo zupełnej liczebnej supremacji Rusinów b. poważna. Zaznacza się ona przedewszystkiem na polu rzemiosła i handlu, a specjalnie bodaj rzemiosła, gdzie Polacy mimo nawet prowadzonej przez OO. Bazyljan i różnych innych szowinistów propagandy antypolskiej, obsługują w znacznej mierze Rusinów. Mają też kilka poważnych interesów kupieckich, wśród których firma Jana Szkleniarza wybija się na pierwszy plan, jako skład b. bogato zaopatrzony i okazale urządzony.

W polityce Polacy idą z Brazyłjanami. To też aczkolwiek liczebnie niezbyt silni, niemniej przez odpowiednią taktykę odgrywają wcale poważną rolę. Są oni naogół cenieni, jako języczek od wagi wpływów lokalnych.

Pod względem rolniczym Polacy nie zaznaczają się niczem specjalnem, ogólnie nie powodzi się im też świetnie. Ostatnio panuje wśród nich prąd, aby z kolonji gdzie są przez Rusinów majoryzowani wynosić się i za sprzedane grunta kupować więcej ziemi w głębi kraju wśród swoich. Taką to drogą na kolonję polską za Guarapuawą, Amolafakę przesiedliło się już kilkanaście rodzin z Prudentopolis. Wychodzą oni też na peryferje kolonji Prudentopolis, gdzie po lasach siedzi około 150 rodzin. Idą w różnych kierunkach i tak w stronę Iraty, dalej w stronę kolonji nad Ivahy a niektórzy wychodzą nawet na daleką kolonję Candido de Abreu lub na Hervalsinho lub w stronę Gór Nadziei, gdzie tuż u ich podnóża stworzyli małą osadę Xaxim, jest ich tam około 25 rodzin, mają szkołę własną i jakoś sobie narodowo radzą. Niektórzy poszli dalej w głąb Gór Nadziei lub nawet poza nie aż na Pitangę.

W samym miasteczku narodowo są Polacy b. dobrze zorganizowani. Mają osobny kościół Matki Boskiej, gdzie proboszczuje dzielny wiarus i patryjota ks. Ludwik Bronny, Misjonarz.

(Jest on też równocześnie proboszczem ogólnej katolickiej parafji, która ma osobny kościół, a gdzie należą wszyscy katolicy a więc Brazyljanie, Niemcy itp.).

Przy parafji jest szkoła Sióstr Miłosierdzia, bardzo dobrze prowadzona, która oprócz 120 dzieci polskich uczy 58 dzieci brazylijskich i niemieckich. Konkurencji z polską szkołą nie mogą wytrzymać szkoły miejscowe brazylijskie, które świecą pustkami wobec powyższej frekwencji dzieci brazylijskich do polskiej szkoły. Nawet dzieci kierownika brazylijskiej szkoły uczęszczają do szkoły Sióstr. Ciekawy szczegół.

Pozatem Polacy mają jeszcze b. porządnie urządzony Klub Polski, gdzie towarzysko skupiają się i gdzie odbywają się wszelkie narodowe obchody i uroczystości. Jednem słowem kiedy po liniach wskutek bezwzględnej supremacji Rusinów i ich hajdamackich metod podtrzymywanie ducha polskiego napotyka nieraz na poważne trudności, to w samem miasteczku życie polskie kwitnie.

Okolica piękna. Miasteczko samo w sobie ładnie zabudowane i dzięki odległościom od kolei ma dobre warunki rozwojowe. Do Ponta Grossy, którędy ciągną wszystkie karawany wozów, jest około 100 klm., a do Iraty około 50 klm. Prudentopolis oczekuje oddawna kolei. Obiecują mu to od lat, ale jakoś do tej pory jej niema. Naturalnie że już pewnie w niedalekiej przyszłości kolej gdzieś bliżej czy dalej pójdzie na Guarapuawę, ale niewiadomo jeszcze kto zwycięży, czy ci, co chcą, aby kolej poszła starym traktem wozowym, obecnie poprawianym i używanym dla ruchu samochodowego z Foz do Iguassu, czy ci, którzy forsują drogę przez Iraty. O ile zwycięży kierunek drugi, co jest bardzo prawdopodobnem, wtedy kolej pójdzie o kilkadziesiąt kilometrów od miasteczka na południe opodal od południowego krańca kolonji i wtedy miasteczko upadnie, bo cały ruch wozowy ustanie, a życie przeniesie się do stacji kolejowej. Nieraz to w nowych krajach bywa, można to obserwować często w Paranie, jak np. na opisywanem Rio Claro.

W każdym razie lata jeszcze będzie Prudentopolis główną stacją w drodze na stępy Guarapuawy i w bogate ziemie Guarapuawskiego płaskowyżu. Lata długie ciągnąć jeszcze będą tędy ogromne wozy, nieraz w osiem a nieraz i dwanaście koni czy mułów zaprzężone, które prowadzą i utrzymują komunikację

z interiorem, długie lata iść będą wozy kolonistów naszych z okolic bardziej zaludnionych hen na Amolafakę, czy aż na Laranjeiras.

I niejeden pionier spojrzy jeszcze z Gór Nadziei, tuż ponad kolonijką polską Xaxim, dumnie się piętrzących, żegnając falisty kraj, skąd przybywa. I każdy napawać będzie oczy czarem wspianego krajobrazu, jaki się z tego punktu roztacza. Piękny to bowiem zaiste kraj.

Ile razy przebywałem na tej przełęczy i patrzyłem przed siebie w daleki kraj, który zostawiłem za sobą, ile razy zataczając okiem wokoło, ujrzałem bezmiar ciemnych borów na stokach Gór Nadziei, ile razy u stóp ujrzałem odosobnione kopulaste, dziwne dla naszego oka, a tak typowe dla Brazylii wzgórza, czy na srebrną wstęgę wodospadu, walącego się w bezdeń rozpadlin, ile razy zwróciłem oczy przed siebie w stronę zachodnią, zakrytą szczytami Gór Nadziei, niewiadomą i nieznaną, tajemniczą, tyle razy myśl ma leciała hen na północ, do Gór Skalistych i stawały mi w pamięci obrazy dziejów pionierów, którzy przebywszy stepy i prerie w drodze do Ziemi Obiecanej, Krainy Złota — Kalifornji, stawali przed szczytami i poraz ostatni żegnali porzuconą krainę. Co za uczucia muszą mieć dzisiejsi nasi polscy pionierzy, idący rzucać podwaliny pod nowe swe sadyby, hen na Guaraupawskich rozłogach, nie wiem. To pewna, że czarowny a silny obraz, jaki ich na skraju starego i nowego życia u szczytów Gór Nadziei wita i żegna, bez wrażenia nie pozostanie nigdy.

W obręb wpływów i w sferę interesów Polonji w Prudentopolis wchodzi jeszcze Polacy na kolonji Itapara, położonej na południe od Prudentopolis, a na zachód od kolonji Iraty, Gonçalves Junior, tuż pod Górami Nadziei i nawet na ich stokach. Jest tam około 70 rodzin polskich, wśród znacznie większej liczby Rusinów. Mają oni swój kościółek, dokąd dojeżdża ksiądz polski z Prudentopolis. Pod względem narodowym stoją jednakże b. źle, nie posiadają bowiem ani szkoły, ani towarzystwa i wynarodowienie, zwłaszcza na korzyść Rusinów, robi tam silne postępy. Także i pod względem gospodarczym stoją licho. Ziemie górzyste nieszczególnie, a w dodatku kolosalne odległości od rynków zbytu, stawiają tamtejszych kolonistów w sytuacji godnej pożałowania. Wynoszą się też coraz bardziej gdzieindziej w poszukiwaniu lepszych warunków bytu. Kolonja to bez jutra. Do

parafji Prudentopolis należy też drobna kolonijka Rio de Areia, jedna z podkolonji dużej kolonji federalnej Senador Correia, przypiera ona bowiem od strony północnej do kolonji Prudentopolis. Do kapliczki ich dojeżdża ksiądz polski z Prudentopolis. Ogółem mieszka tam zaledwie jakieś 20 rodzin polskich, zupełnie pod względem narodowym zaniedbanych i w znacznej mierze zruszczonych.

Kolonja Ivahy. — Therezina. — Stare dzieje i nowe życie. — Herval i Hervalzinho. — Apucarana. — Nad cudną rzeką Ivahy. — Candido de Abreu. — Polacy w krainie bananów.

Kiedy się człek śmiały puści z Ponta Grossy w objazd pięknych kolonij polskich w dorzeczu Ivahy, nie wyobraża sobie nawet, mijając urocze stepy Ponta Grossy, w jak czarowne jedzie strony. Droga zrazu przecina stepowe okolice, raz po raz przeplatane miłymi gajami pośród łagodnych pagórków. Dopiero kiedy się za kolonijką polską Adelaida minie rzekę Tibagy, w swem łonie djamenty noszącą i wdrapie się na wzgórza ku Ipyrandze się wznoszące, krajobraz poczyną się zmieniać. Gaje, które do tej pory tylko plamami znaczyły stepy, poczynają coraz to bardziej zlewać się i przed Ipyrangą wjeżdżamy już w zwarty las. Ipyranga, jakby to powiedziane było w kolendzie, „niebardzo podłe miasto”, to stara osada z czasów kolonjalnych, rozwój swój żywszy zawdzięczająca tylko temu, że w jego murach i opodal osiadło nieco Niemców Nadwożańskich, którzy pouciekali przed laty ze stepów Ponta Grossy. Droga nawet przy najlepszej pogodzie może być nazwana wszystkim, tylko nie drogą w pojęciu europejskiem. A nie daj Boże, jeśli popada, wtedy bywaj zdrów podróżniku śmiały, na każdym kroku czeka cię katastrofa. Wśród mąk jazdy taką malowniczą, ale zato podłą arterją komunikacyjną mija się osadę Bom Jardim, zupełnie zresztą nic z Dobrym Ogrodem nie mającą wspólnego, gdyż nie tylko, że niema tam dobrego ogrodu, ale niema zdaje się wogóle żadnego.

Dopiero za tą milę nazywającą się miejscowością nagle coś się zmienia. Oto pokazuje się, że wehikuł nasz dostaje się na drogę kolonjalną, utrzymywaną przez rząd federalny, kolonja bowiem nie jest jeszcze wyemancypowana, no i sytuacja się po-

prawia. Niedługo, a dojeżdża się do osady Ivahy, ośrodka kolonji federalnej tej nazwy.

Mieszka na niej około 200 rodzin. Rusinów jest tamże więcej. Kolonja powstała podczas ostatnich przed wojną prób rządu, zaludniona została też częściowo przez Polaków z Chełmszczyzny i Królestwa, częściowo osiedli zaś tam przybyli nieco wcześniej razem z Rusinami Polacy z Małopolski. Są oni naogół podzieleni, Polacy z Małopolski mieszkają w miasteczku i okolicy oraz na linjach pobliskich, a także na S. Roque, zaś Królewscy osiedli głównie na Rio des Indies, Chapadzie i w stronę Thereziny. Kolonja Ivahy zmieniała kilkakrotnie nazwę, nazywała się też dla uczczenia ministra rolnictwa Miguel Calmon. I dziś ją koloniści Kalmonem zwykli zwać.

Na Kalmonie znajduje się siedziba parafji polskiej nietylko dla tej kolonji, ale także dla Hervalu, Hervalzinho, Apukarany, Candido de Abreu i wszystkich po lasach rozsianych Polaków oraz Brazyłjan, bo ksiądz polski i tych musi obsługiwać. Jest to też największa względnie, ściśle powiedziawszy, najrozleglejsza parafja polska w Brazylii. To też ksiądz proboszcz nie złązi niemal z konia, względnie z bryczki. Świątynka dosyć uboga. Większe kaplice są na Hervalzinho, w Therezinie, na Apukaranie. Małych po lasach i linjach spora liczba. Proboszczem jest ksiądz Komander, Misjonarz. Dopiero niedawno dostał wikarego. Do tego czasu musiał obsługiwać swą bezkresną parafję sam.

Szkolnictwo w parafji przedstawia się nie tego. Na samej kolonji Ivahy jest dwie szkoły polskie w samej osadzie i na Rio dos Indios, pozatem polsko - ruska na S. Roque. Z tych szkoła na Rio dos Indios niemal zawsze jest nieczynna. Cała duża kolonja Hervalzinho nie posiada szkoły polskiej, gdyż zarząd kolonji, b. szowinistyczny, nie dopuszcza jej otwarcia. Inna rzecz, że sam szkół dostatecznej ilości nie funduje. Tak dziatwa dziczeje. Pozatem szkoła dobrze prowadzona jest jeszcze na Apukaranie. Naogół bardzo niewiele.

Życie towarzyskie jeszcze słabiej pulsuje. Najgorzej zaniedbana jest młodzież i dziatwa. W ostatnich czasach założono na Apukaranie pierwszą w tych stronach drużynę harcerską. Rezultat był b. dobry. Ale do zrobienia jest na tem polu moc. Wogóle okolice te są szalenie zaniedbane pod względem narodowym.

Nie tego również przedstawia się rozwój gospodarczy kolonji. Aczkolwiek ziemie są tu doskonałe, ale komunikacja podła, połączenie z Ponta Grossą okropne tak, że produktów zbyć nie można, a jeśli się je nawet i zbędzie, to po cenie tak lichej, że trud kolonisty się nie opłaca. A szkoda, strony te mogłyby być śpichrzem Parany. Zły stan gospodarczy kolonistów odbija się też i na polskim rzemiośle, przemyśle i handlu. Pod tym względem Polonja tych okolic daleko jest w tyle za innemi kolonjami. Za to ma kupców b. inteligentnych. Czy zacny i sympatyczny p. Jerzy Pogorzelski na Therezinie, czy wesoły Frąckiewicz na Chapadzie, to typ kupców nie spotykany w Paranie po kolonjach. Kiedyś, gdy zawitałem w te bory na skromnej wieczerzy zebrała się cała ta brać na wieczór w smokingach. Również sympatyczny jest okazały p. Malanowski, właściciel tartaku na Candido de Abreu, czy cała gromada braci Zaleskich, z których dzielny Gerhard walczył w szeregach armji Hallera. Ale życie gospodarcze mimo tych cnót jego przedstawicieli, jako na młodej i zaniedbanej przez rząd kolonji, pozostawia dużo do życzenia.

Ale po tych uwagach ogólnych przejdźmy jeszcze kolejno same kolonje, w skład tej wielkiej parafji wchodzące.

Z Kalmonu droga dalsza jest wcale dobra. Teren bardzo górzysty, ale trasa drogi narysowana dosyć dobrze, prowadzi grzebieniem tak, że po obu stronach ma się szeroki widok. Zwłaszcza kiedy się wyjedzie już na długą, po obu stronach drogi wąskim pasem ciągnącą się kolonję Imbuial, która dochodzi aż do Thereziny, widok jest bardzo szeroki. W oddali widać lasy i bory, podchodzące pod Prudentopolis i połacie całe kolonji Senador Correia, a z drugiej strony rysują się kontury Serra da Prata, gdzie koloniści polscy od Brazyljan wykupują tereny, rozszerzając w kierunku północnym swój stan posiadania.

Droga skręca na prawo i idzie do Apukarany. Nim tam się udamy, pragnę opisać jeszcze Therezinę i leżące od niej na południe Herval i Hervalzinho, gdzie spora gromadka Polaków zamieszkuje.

Therezina, to ruina dawnej świetności. Kiedyś, w 1847 roku, filantrop i marzyciel francuski, doktor Jan Maurycy Faivre, pod protektoratem ówczesnej cesarzowej brazylijskiej, Teresy Krystyny, założył tu, gdzie dziś leży marna osada Therezina, kolonję z 79 rodzin francuskich, która to kolonja, jak powiada

historyk, „miała ludzi uczynić cnotliwymi i szczęśliwymi”. Marzenia te jednak skończyły się tragicznie. Francuzi okazali się lichymi pionierami. Zamiast trzebić las, poczęli budować okazałe domy z cegły surowej. Kiedy jeszcze rząd pomagał i dr. Faivre się koło swych owieczek krzątał, to jeszcze szło, ale gdy zasiłki się skończyły, a dochodów nie było, ludność się rozpiezchła i po kilku latach las zarósł miejsce, kędy ongiś domy stały, woda zaś wzbierającego Ivahy zmyła ślady pięknie założonych bulwarów nadrzecznych. Bór dziki i pustkowie zatryumfowało. Dziś z ruin chat murowanych resztki materiału nowi wybierają przybysze i na starych ruinach nowe się krzewi życie. Therezina jednak nie rozwija się tak, jakby to mogło nastąpić, gdyby rząd, uwzględniając jej naturalne centralne położenie, uczynił był ją ośrodkiem dla kolonji Ivahy, Senador Correia i Apukarana. Wtedy inneby tu zawrzało życie. Niestety, jak nieraz zwyciężyły względy drobnych interesów prywatnych kacyków politycznych i nad Thereziną przeszło się do porządku dziennego. A szkoda, bo i punkt to centralny i kąt uroczy u zbiegu malowniczego Ivahy i Ivahy-sinho położony. Ivahy to rzeka czarowna, jak rzadko. Kto zna Dniestr nasz, króla naszych wód południowych, ten ma odrazu pojęcie o tej przepięknej rzece parańskiej. Wśród wzgórz lesistych wiję się w splotach potężnych, drogę sobie ku wodospadom Uba torując, a potem hen do Parany, przez nieznane i niezbadane ostępy, przez kraj, gdzie kiedyś przed wiekami Jezuici panowali, obok ruin ich stolicy Villa Rica. Szlakiem tym niewielu przeszło czy przejechało Europejczyków, do nich zaliczała się polska ekspedycja naukowa z pp. Chrostowskim i Jaczewskim na czele, z których pierwszy podróż tę na rubieży cywilizacji życiem dla chwały nauki polskiej przepłacił.

Ale do rzeczy. Therezina, to parę chat. Główna w niej osoba, to właściciel największego sklepu, a równocześnie poczmistrz miły i ujmujący, a przytem zacny Polak, p. Jerzy Pogorzelski. Jest bodaj i kowal polski i cieśla, bo do Thereziny ciąży część Calmonu i kawał Hervalu i połąć najbliższa Apukarany.

Za rzeką Ivahy, przez której majestatyczne wody trzeba się przeprawiać promem, bo mostu tu i za sto lat nie będzie, zaczyna się zaraz niewielka kolonijka Herval, część kolonji Senador Correia. Polaków tam niewielu. Wszystkiego ze trzydzieści rodzin siedzi na jednej długiej linji przy drodze malowniczo

wśród wzgórz się wijącej. Życia tam też niema obecnie niemal żadnego, gdyż o kooperatywę powojowała się cała kolonijka i tak się skłóciła, że lat całych będzie potrzeba, żeby się uspokoiła. Wśrodku kolonji od strony kolonji Hervalzinho i przy drodze na nią wnoszą się oryginalne szczyty Trumbudo i Trumbudinho, najwyższe wzniesienia Gór Nadziei, które tutaj nad rzeką Ivahy właściwie się kończą. Typowe brazylijskie góry. Podobne do głów cukru, sterczą ich niesamowite w konturach, lasem pokryte stożki, rysując swe dziwne linje na tle ciemnego nieba Południa. Droga na Hervalzinho tak się tu jakoś wiję i kręci, że potężne zwały Trumbuda i smuklejsza kolumna Triubudinha raz są bliższe raz są dalsze ale podróży ani rusz się ich pozbyć nie może. Ustawicznie całe kilometry towarzyszą. Okolica bardzo malownicza. Teren kolonji górzysty, dalsze wgórza pokryte jeszcze tęgim borem, jarami przewijające się znaczne rzeki i strumienie, drogi pnące się jużto opadające serpentynami, wszystko robi wrażenie, pozwalające nazwać te okolice Szwajcaryą Parańską. Na Hervalzinho jest Polaków około 200 rodzin. Zajmują oni stosunkowo duży teren i mieszkają sami zwarcie jedynie w samych Górach Nadziei hen aż ku rzece S. Francisco poczynają się im tam wbijać klinem Rusini idący z Prudentopolis.

Organizacji tu prawie że niema, od czasu do czasu powstaje towarzystwo, była tu też kooperatywa, ale wszystko to są efemerydy, które raczej przyczyniają się do pogłębienia swarów, jak do roboty twórczej. Brak obecnie na kolonji ludzi inteligentnych a w dodatku kolosalne odległości od ośrodków wszelkiego bujniejszego życia polskiego sprawiają, że jest tu pod względem organizacyjnym b. źle. Tem gorzej zaś przedstawiają się te stosunki, że szkolnictwo polskie od szeregu lat nie istnieje zupełnie i niema żadnych szans powstania, gdyż kacyki kolonizacyjne nie dopuszczają szkoły polskiej. Analfabetyzm kwitnie też bujnie.

Gospodarczo również nie świetnie. Ziemie wprawdzie niezgorsze, ale odległość od rynków zbytu i trudne warunki komunikacyjne nie pozwalają koloniście sprzedać zbioru z zarobkiem. Pozatem brak na kolonji zupełny pinjorów, niema wobec tego zupełnie materiału budowlanego na budynki, czy na płoty a ponieważ twarodrzew zresztą bardzo cenny z gatunku kaneli, peroby i t. p., został w początku okresu kolonizacyjnego wypalony i wyniszczony, więc kolonista jest w trudnem położeniu.

Plagą kolonji Hervalsinho jest fakt, że przynależy ona do powiatu Guarapuawa i kolonista w całym szeregu spraw musi jechać bez drogi poprzez góry, bez mostów przez duże rzeki do „wielkiego grodu” Guarapuawa. Jest to jeden z typowych defaktów administracyjnych w Brazylii na każdym kroku napotykanych.

Przez Therezinę musi się jeszcze raz przejechać, aby się dostać na Apukaranę, sporą kolonję położoną na północ od rzeki Ivahy. Kolonję tą zamieszkuje około 200 rodzin polskich, pozostało też z początkowego okresu kilka rodzin niemieckich, ale są to niedobitki. Jest to najlepiej narodowo mająca się kolonja z tego kompleksu. Od lat stale utrzymuje ona szkołę polską, ostatnio powstała tam nawet dla młodzieży drużyna harcerska. Koloniści dosyć uświadomieni robią wcale sympatyczne wrażenie.

Gospodarczo nietęgo jak i na innych kolonjach. 180 klm. od kolei to jednakże poważna przeszkoda do handlu i ruchu produktami rolnymi. Jedyne sposoby wywieżenia stąd wyprodukowanej w tych stronach kukurydzy to wytuczenie nią świń, które na swych grzbietach w formie słoniny do kolei ją doniosą.

Okolica jednakże malownicza i w zasadzie bogata.

Strony te są b. ciepłe. Średnia temperatura roczna najwyższa tu jest z całego terytorjum zamieszkanego przez Polaków w Paranie. To też Polacy sadzą tu sporo trzciny cukrowej, z której w prymitywny sposób pędzą wódkę, sieją ryż górski a nawet plantują banany. Pod ich bujną zielenią fotografowałem niejedną grupkę kolonistów. Niestety ostatnimi czasy prawdopodobnie wskutek wycięcia lasów klimat się stał bardzo nierówny i przymrozki pojawiające się w najbardziej nieodpowiednich porach psują i niszczą kultury trzciny, nie mówiąc już o bananach.

Za kolonją Apukaraną kończył się jeszcze niedawno świat cywilizowany. Parę lat temu jeszcze, kiedy się minęło Bico do Diabo, szczyt Gór Apukarańskich, wjeżdżało się w teren indyjski, gdzie niemal zupełnie dzicy synowie puszczy i stepów trudnili się łowami i nędzne swe pędzili życie. Dziś tylko 18 klm. przerwy zostało zajętych przez Indjan, którzy zresztą usunęli się daleko od drogi, albo porzucili swe dzikie obyczaje i żyją z nędznych ochłapów rzucanych sobie przez innych, a dalej otwiera się olbrzymia kolonja Candido de Abreu położona między rzekami Ubasinho i Ivahy, która ma miejsce na parę ty-

sięcy lotów i z górą tysiąc rodzin, licząc już po kilka lotów na rodzinę. Osiadło tam już około 150 rodzin, które ze starszych przybyły kolonji w poszukiwaniu ziemi dobrej i szerszych przestrzeni. Okolice tu b. bogata, ziemie dobre, las doborowy, klimat nawet znośniejszy dla Polaka jak na Ivaży czy na Apukaranię, cóż kiedy jeszcze dalej do świata. Jak się tam stosunki ułożą trudno dziś przewidzieć, ale to pewne, że dziś mimo szeregu dodatnich stron okolice te nie dają kolonistom korzystnych warunków rozwojowych. Naturalnie mówi się o ogóle, gdyż są osadnicy, którzy poszli dalej w lasy i podorabiali się na tutejszą miarę majątków.

Takich kolonistów, którzy siedzą w okolicznych lasach około kompleksu kolonji nad rzeką Ivaży jest około 150 rodzin.

Jutro zapewne stoi przed nimi otworem, kiedyś kiedy drogi, a potem i koleje przetną ten bogaty kraj będzie to kraina mlekiem i miodem płynąca. Warunki po temu są.

Dziś kto ten kraj zobaczy zachować musi głęboko w duszy obraz czarownych tych okolic, malowniczych wzgórz, cudnej wstęgi rzeki Ivaży. Kiedy się po dobrze stosunkowo utrzymanych drogach przebywa te strony i dalekie widzi perspektywy wspomnienia głęboko zarywają się w serce i pamięć.

Niestety równocześnie widzi się jaki smutny okres czeka kolonje te w dobie najbliższej, kiedy zostaną one wyemancypowane i wejdą w skład jakiegoś mizernego municypjum w rodzaju świeżo stworzonego powiatu Reserva, obejmującego Apukaranę, wtedy drogi te nie utrzymywane przez rząd federalny zamienią się w łożyska potoków, mosty zapadną się i biedni nasi osadnicy znajdą się zdani na łaskę losu.

Guarapuawa. — Miasto magnatów wołowych. — Polacy w „okolicy”. — Amolafaka. — Jutro kolonizacji.

Ostatnie karty.

Kiedy się minie Góry Nadziei i wspiawszy się na ich zwal wyniosły przebędzie kilkunastokilometrowy pas lasów pasma te pokrywające raptem otwiera się przed nami morze stepów guarapuawskich, na których jak statki olbrzymie malownicze ciemnieją gaje.

Niedaleko sama leży Guarapuawa, stara miejscina, czasy

dawne pamiętająca i w stare jakieś zakrzepła formy. Duch nowej Brazylii, duch, którego do Parany dopiero kolonizacja polska ostatnich lat kilkudziesięciu wniosła, nie dotarł tu jeszcze. Pierwsze dopiero jaskółki tej nowej wiosny się pojawiają. Domostwa dziwne jak jakowe fortece. Dachy dziwaczного kształtu dachówką kryte, domy nie tynkowane, bo piasek gdzieś aż od podnóży Gór Nadziei trzeba sprowadzać, wszystko to specjalny nadaje miasteczku wygląd. Jest też to stolica największych bogaczy parańskich, o ile bogactwo ich ilością alkrów niewiele wartego stepu i marnego nieraz bydła mierzyć można. Guarapuawa to stolica „wołowych magnatów”.

W ich to do niedawna niepodzielne i udzielne państwa wdzierać się poczynają coraz liczniej parwenjusz nasi, chłop polscy, zajmując coraz obszerniejsze połacie kraju, narazie jeszcze tylko wybierając tereny zalesione ale jutro pewnie i po step sięgać poczną.

W samej Guarapuawie gromadka Polaków niewielka. Najstarszy i najbogatszy obywatel Władysław Kamiński, paru kupców drobnych, kilku woźniców, krążących potężnymi swymi „arkami” na kołach po stepach od Gór Nadziei po Foz de Iguassu, jeden drugi rzemieślnik to i wszystko. Jakieś 20 rodzin.

Ale za to trzema szlakami wali lud polski na płaskowyż guarapuawski gnany przez odwieczną nienasyconą żądzę, nigdy nieugaszony głód ziemi. Ci, co od południa od Cruz Machado idą, wędrują na Pinhaes i w dolinę rzeki Jordaô, środkowa kolumna przeszła już Góry Nadziei i wkracza na płaskowyż od czoła. Od północnej strony od Ivahy i S. Francisco idzie kolumna trzecia i na S. Pedro osiada jak to Kamiński z synami uczynił, i na Marrecas wchodzą i już aż ku Pitangi wzgórzom zapuszczają swe zagony. Jest ich ze 100 rodzin wszystkiego. Organizacji nie mają, bo pionierzy są to typowi, każdy jeszcze idzie w pojedynkę, bór sobie zagarnia i korzenie zapuszcza, a potem dopiero za jednym inni idą, narazie małe tworząc skupienia, aby później na poważniejsze wyrość ośrodki. Narazie ani szkoły nie mają, ani towarzystwa. I jakżeby to mieć mogli, kiedy jeden od drugiego „sąsiada” o dziesiątki mieszka kilometrów. Ale za to idą potężnie naprzód. Kiedyś mi taki spotkany w lesie pierwszy w tej okolicy Polak powiedział: „Ja jeszcze jestem sam. Ale niedługo. Niedługo „dziki” (tak zwą nasi miejscowych „leśnych ludzi”) znikną,

za mną przyjdą inni nasi i niedługo będziemy tylko my tutaj. I napewno tak będzie. Gdy się wczuje w ton słów takiego pjoniera to się wierzy, że tak jak mówi, tak się stanie. A ziemi zabierają moc. Taki Szczepan Kamiński w S. Pedro ma w dwu fazendach 1000 alkrów ziemi (5000 mórg polskich). Kiedym wjechał z nim na szczyt wzgórza, z którego już się roztaczał widok na jego lasy z dumą rzekł mi, zataczając szeroki krąg biczyskiem: „Panie Konsulu! to wszystko moje”. Duma iście piastowska i szczęście było z tych słów prostych, że aż dreszcz przejmował.

A oprócz tych, co od morza idą, są już tacy, co daleko na tyły się wdarli.

O Amolaface mówię i tych co na rubieży cywilizacji pale biją pod polski stan posiadania.

Uwaga: Jak z opisów powyższych widać — dane statystyczne zbierane były kolonja po kolonji.

Do podstawowych danych urzędowych z okresu kolonizacji rządowej, brało się pod uwagę notatki najlepszego znawcy tematu, inż. Saporskiego.

A potem najpierw szły dane księdza i parafji — potem opinja nauczyciela, kupców, inteligentniejszych kolonistów i t. p.

Od linji do linji, od kolonji do kolonji, trzeba było iść i tak zbierać te dane.

Naogół informacje dawały cyfrę rodzin, zamieszkałych na danej kolonji, trzeba było przeto ustalić, wiele dusz wypada średnio na rodzinę. Opinja zgodnie określa ich cyfrę na 6. Ten sam rezultat wydała próba rejestracji robiona przez Konsulów. Stąd ogólnie jest liczone wszędzie 6 dusz na rodzinę.

Cyfry przeto są ogólne — ale raczej in plus, na naszą korzyść.

Jak jest rozmieszczony żywioł polski i ruski w Paranie?

Tu jeszcze zreasumuję niejako dane, wynikające z opisów powyższych, by dać jaśniejszy obraz rozmieszczenia Polaków i Rusinów na terenie Parany.

Główny teren osadniczy, zajęty w Paranie przez Polaków, to płaskowyż, obejmujący środek stanu, ciągnący się od gór Serra do Mar, a opadający lekko ku zachodowi, poczynając od Serra

da Esperança w stronę rzeki Parana, a ku północy ku dopływowi Parany rzece Parapanema. Płaskowyż ten w tej części, którą zamieszkują Polacy, gdzie rozmieszczone są kolonie polskie czy ruskie dosięga w okolicach Serrinhi 1200 metrów a średnio waha się od 850 do 1000 metrów.

Tu kolonista polski pisał dzieje swej tutejszej egzystencji, swego trudu pionierskiego, tu składał dowody swych zdolności kolonizatorskich, tu rozgrywało się całe życie kolonji polskiej, tu teraźniejszość polska i tu jej jutro.

Jeśli weźmiemy mapę Parany do ręki, to właściwy teren polskiego osadnictwa ograniczyć musimy jak to widać z mapy załączonej następującymi linjami: Od wschodu linja graniczna pójdzie wschodnią granicą municypjów Colombo i północnej części mun. S. José dos Pinhaes, w południowej części municypjum tego przechodzi na stoki zachodnie gór nadmorskich Serra do Mar aż do źródeł rzeki Rio Negro i granicy stanów Parana i Sta Catharina. Od południa granicę stanowią rzeki Rio Negro i Iguassu, od północy północne krańce municypjów Colombo, Tamandare, Campo Largo, Ponta Grossa, Ipiranga, Reserva aż do rzeki Ivahey koło wodospadu Salto d'Uba, stąd na południe rzeką Ivahey do rzeki S. Francisco jej dopływu, potem zaś górami Serra da Esperança aż do źródeł rzeki Rio d'Areia dopływu rzeki Iguassu, którą idzie aż do tej ostatniej i oto jest granica zachodnia. Obszar ten obejmuje municypja: Colombo, Tamandare, S. José dos Pinhaes, Curityba, Campo Largo, Araucaria, Lapa, Rio Negro, Palmeira, Palmyra, S. João do Triumpho, S. Matheus, Ponta Grossa, Entre Rios, Teixeira Soares, Iraty, Marumby, S. Pedro de Mallet, Uniaô da Victoria, Prudentopolis, Conchas, Imbituva, Ipiranga i Reserva. (Municypjum Conchas zostało ostatnio skasowane, a natomiast powstało nowe municypjum Reserva). Na tym obszarze skupione jest przeszło 90% ogólnej liczby Polaków w stanie, mianowicie ze 100.282 dusz, jakie wedle załączonej tabeli i obliczeń mieszkają w Paranie, to tylko 8.640 dusz mieszka na peryferjach tego terenu. Oprócz Polaków mieszka na tym terenie także 38.070 Rusinów. Reszta ich, t. j. 2.940 dusz zamieszkuje na okrainach tego obszaru.

W 1920 roku wedle spisu ludności Parana liczyła 685.711 głów, Sta Catharina 668.743 głów, a stan Rio Grande do Sul

2.182.713 głów. Polacy tedy wedle tych danych sami bez Rusinów liczą 16% ogólnej liczby zaludnienia Parany, zaś razem z Rusinami 20.6%. Wobec faktu, że cyfry ogólne zaludnienia stanu są raczej przesadzone, stosunek ten wypada jeszcze bardziej na korzyść Polaków.

Jeszcze lepiej przedstawia się sprawa, skoro weźmiemy w rachubę tylko wzmiankowany powyżej obszar, zamieszkiwany niemal wyłącznie przez Polaków i Rusinów. Otóż obszar ten liczy ogółem 373.641 głów. Polacy sami stanowią na nim 24.5%, zaś razem z Rusinami 34.7% ludności tego terytorjum, obejmującego 24 municypja z pośród 49-ciu, jakie stan liczy. Jeśli byśmy jeszcze uzmysłowili sobie, że Polacy i Rusini zamieszkują niemal wyłącznie po kolonjach poza miastami i z sumy 373.641 głów odtrącili kilkadziesiąt tysięcy na miasta i miasteczka, to procent, jaki Polacy sami czy wraz z Rusinami przedstawialiby na prowincji, wzrósłby jeszcze. A jak widzimy procent ten jest poważny. Są też całe połacie kraju, gdzie co drugi człowiek spotykany, to Polak albo Rusin, a nie brak też municypjów jak Araucaria, S. Matheus, S. Pedro de Mallet czy Prudentopolis lub Iraty, gdzie Polacy czy Rusini osobno lub razem stanowią $\frac{3}{4}$ czy nawet więcej ludności.

Korzystny ten stosunek nasz do ogółu ludności nie może być naturalnie przeceniany i to tembardziej, że obecnie tylko przyrost naturalny może być brany z naszej strony w rachubę, nie mamy bowiem niemal zupełnie dopływu większych liczb emigrantów z Europy, a nawet w granicach ruchu ludności w samej Barzylji stosunek sił przesuwa się na naszą niekorzyść, do Parany bowiem napływa na północy stanu do terenów kawowych coraz więcej S. Paulitańczyków a od południa idą przybysze z Rio Grande do Sul.

Gdzie są nasze najsilniejsze skupienia polskie na rzeczonym terenie? Jak widzimy z załączonej mapy najpotężniejsze skupienia polskie w Paranie są trzy. Pierwsze to okolica Kurytyby, wraz z samem miastem, obejmująca powiaty: Colombo, Tamandare, Campo Largo, Araucaria, części bliższe Lapy, oraz S. José dos Pinhaes. Na tym obszarze mieszka zgodnie z załączoną tabelą, oprócz miasta Kurytyby i pow. Araucaria, 3367 rodzin, czyli 20.202 dusz. Do tej liczby dodajmy jeszcze 19.000 dusz zamieszkałych w mieście Kurytybie i 8.500 dusz osiadłych w po-

wiecie Araucaria, a otrzymamy razem w rejonie kurytybskim 37.702 dusz. Tu można zaliczyć jeszcze 800 rodzin mieszkających na peryferjach tego okręgu, a to nad morzem 50 rodzin, w dalszych okolicach powiatu Lapa 300 rodzin, w powiecie Rio Negro 150 r., S. José dos Pinhaes aż nad granicami Sta Cathariny 300 rodzin, czyli razem 4800 dusz.

Drugi okręg to kolonje w powiatach Palmeira, Palmyra, S. João do Triumpho, Ponta Grossa, dawny Conchas, Entre Rios, Teixeira Soares i Imbituva. Nie mają one wyraźnego centrum, ale w każdym razie lgną ku Ponta Grossie. W tym rejonie mieszka 1740 rodzin, czyli 10.440 dusz. Przytem trzeba tu zaznaczyć, że ludności przybywa tu najwięcej nad koleją S. Paulo—Rio Grande do Sul. Tu trzeba doliczyć Polaków w powiatach Castro i dalej na północ stanu, którzy mieszkają poza zwartym terenem osadniczym, ale mają ciąg do Ponta Grossy. Liczy się ich 590 rodzin, czyli 3540 dusz.

Trzecie skupienie, to rejon, sięgający od Fernandez Pinheiro do Porto União i od S. Matheus do Cruz Machado z centrem w Marechal Mallet, obejmujące 4850 rodzin, czyli 29.100 dusz. Tu należą też rodziny, mieszkające w liczbie około 100 na Jangadzie i w powiecie Palmas, razem 600 dusz.

Następuje ostatnie skupienie, obejmujące Prudentopolis i kolonje nad rzeką Ivahy, liczące 1650 rodzin, czyli 9900 dusz, tu też zaliczyć należy tych, co mieszkają na zachodzie stanu w liczbie 2400 dusz, rozsianych tu i owdzie w drobnych liczbach, a otrzymamy ogólną cyfrę 100.282 Polaków.

Jak z tego widać, najstarszy teren zasiedlenia polskiego, rejon podkurytybski, daje największą liczbę Polaków, bo 37.702 dusz, a licząc z tymi, co ciążą ku niemu a leżą już nieco dalej — 42.502 dusz. Następuje rejon następny co do wieku, tereny nad Iguassu i nad koleją S. Paulo — Rio Grande do Sul. Jeśli weźmiemy okręg Palmeryjsko - Pontagrosseński i Malletański razem, otrzymamy liczbę 39.540 dusz, nie licząc rozprószonych na peryferjach danego terenu w liczbie 4140 dusz. Trzecie skupienie nad Ivahy, najmłodsze, łączy się ze starą kolonją Prudentopolis, przez którą idzie droga do nowych terenów na Guaruapuawie, zajmowanych ostatnio coraz bardziej. Daje ono razem 9900 dusz, a około 1800 ma poza swą granicą.

Rusini rozłożeni są w tych czterech skupieniach bardzo zna-

miennie. W Kurytybie i pasie jej bliskim jest tylko 3910 dusz, w okręgu Palmeira — Ponta Grossa zaledwie 900 dusz, natomiast w okręgu Marechal Mallet 18.000 dusz, w okręgu Prudentópolis — Ivahy 17.240 dusz i 360 dusz na Guarapuawie. Wreszcie około 100 rodzin czyli 600 dusz w rozprószeniu, razem 41.010 dusz.

To stan w Paranie. (Mapa stan ten ilustruje graficznie).

Sytuacja w Sta Catharinie odmienna. Tam niema poza Itayopolis (Lucena) zdecydowanych skupień.

Sytuacja w stanie Sta Catharina jest zupełnie odmienna. Tam poza Luceną, tworzą obecnie municypjum Itayopolis, niema żadnego wybitniejszego skupienia polskiego względnie polskoruskiego. Żyją oni rozprószeni, tworząc grupki nieznaczne, przeważnie lgnące do terenu osiedlenia w Paranie, z którym sąsiadują, a nieraz wprost nie dają się rozdzielić.

Z liczby 3135 rodzin polskich w Sta Catharinie, czyli 18.810 dusz, w pasie nadmorskim w municypjach S. Bento, Campo Alegre, S. Jose, Blumenau, Brusque i dalej na południe przez Orleans i Grão Para aż do Cocalu w mun. Ussuranga mieszka 1355 rodzin, ale rozrzucone są na przestrzeni dużej wzdłuż całego frontu atlantyckiego Sta Cathariny. Największe w tem skupienie, też zresztą nie zwarte, ale w każdym razie względnie sobie bliskie, to Rio Vermelho (50 rodzin), Rio Natal (85 rodz.), rozprószeni w okolicy (100 rodz.), Massaranduba (200 rodz.), a dalej Bateas, Avenquinha i grupa Polaków nad granicą Parany, łącząca się z Polakami w Padre Paulo w mun. Parańskim S. José dos Pinhaes w liczbie 400 rodzin, czyli razem 835 rodzin. Są one jednakże pomieszanane silnie z Niemcami i nigdzie zdecydowanej większości nie stanowią, a pozatem okolice te opuszczają. W mun. Blumenau i Brusque koło Indayalu i Pinheiro jest około 150 rodzin, 20 w stolicy stanu Florianópolis, 150 na Grão Para i Orleansie, 100 na Annitapolis, Esteves jr. i w rozprószeniu w tych okolicach, wreszcie w Cocalu, Cresciunie i t. p. na południu stanu 150 rodzin.

Największe skupienie stanowią Polacy na Lucenie i okolicy, gdzie zwartą masą zajmują tereny w liczbie 1200 rodzin, rozszerzając się na pobliskie i dalsze okolice w stronę Blumenau aż za górę Tayo i w stronę Canoinhas na zachód. Do tego skupienia zaliczyć można Polaków w Mafra i na starych kolonjach Augu-

sta Victoria i t. p., położonych w okolicy tego miasteczka, a łączących się z kolonjami w Rio Negro po stronie parańskiej w liczbie 50 rodzin.

Aczkolwiek formalnie na terenie Sta Cathariny się znajdują niemniej właściwie do parańskiego terenu osadniczego, należą i mogą być zaliczeni Polacy w Tres Barras, Rio Tigre i okolicy (200 rodz.) i rozprószeni w mun. Canoinhas w liczbie 100 rodzin, a pochodzący w znacznej mierze z Parany z kolonji Antonio Olyntho i t. p.

Tak samo kolonje w okolicy Porto Uniaô da Victoria liczyć należy właściwie do Parany, co też uczyniłem odnośnie do mieszkańców samego miasteczka i najbliższej okolicy. Natomiast kolonje w Antonio Candido (Barreiros), Legru, Nowa Galicia formalnie też zaliczam do Sta Cathariny. Stanowią one razem z rozprószonymi w okolicy 180 rodzin.

Rusini w pasie nadmorskim prawie nie mieszkają. Razem może się ich tam naliczyć z 200 rodzin. Największe skupienie ruskie jest również na Lucenie, gdzie na Iracemie mieszka ich 400 rodzin. Skupienie to przyrostu nowego niema. Około 100 rodzin jest na Tres Barras i okolicy i drugie tyle w municypjum Canoinhas, przeważnie pochodzących z Antonio Olyntho. Porto Uniaô i okoliczne kolonje oraz Antonio Candido, Legru, Nova Galicia z rozprószonymi liczą około 250 rodzin ruskich. Razem więc Rusinów w Sta Catharinie liczyć można na 1050 rodzin, czyli 6300 dusz.

Skupienia polskie w Rio Grande do Sul. — Rusinów tam niema.

W Rio Grande do Sul rozmieszczenie Polaków jest dosyć ciekawe. Rzecz przytem charakterystyczna, że niema tam poza jednostkami względnie rozprószonymi rodzinami, nie podającymi się za Rusinów, a w każdym razie za takich nie uchodzącymi, wcale żadnych kolonij ruskich.

Polacy, licząc od południa, grupują się najpierw nad Laguną po miastach: Rio Grande do Sul 200 rodzin, Pelotas 50 rodzin, Porto Alegre 600 rodz. Do tego terenu osadniczego należy też zaliczyć kolonję S. Feliciano 600 rodzin i 100 rodzin w okolicy, dalej Marianna Pimentel 200 rodzin i 50 w okolicy, oraz Barão do Triumpho, S. Braz 50 rodzin, wreszcie rodziny roz-

prószone na południu stanu w liczbie 150 ludzi. Razem 2000 rodzin, czyli 12.000 dusz, rozmieszczonych na południu stanu. Skupienie to niema ciągłości i poprzerywane jest znacznymi odległościami. W każdym razie ma pewne wspólne ciążenie ku Lagunie i stolicy stanu Rio Grande do Sul — Porto Alegre.

Idąc na północ, natrafiamy na resztki kolonizacji polskiej, niegdyś bardzo licznej, jak to widać ze szkicu historycznego, obecnie już tylko w postaci szczątków wegetującej między Niemcami w S. Antonio da Patrulha (70 rodz.), a Włochami w S. Marcos (80 rodz.), Antonio Prado (50 rodz.), Alfredo Chaves (200 rodz.), Sta Thereza, Bento Gonçalves (50 rodz.), Guaporé, S. Luiz da Casca (250 rodz.). Odległe dalej ku Zachodowi Jaguary (150 rodz.) i rozprószeni w centrum stanu (150 rodz.) dopełniają tego terenu. Razem 1000 rodzin, czyli 6000 dusz.

Przechodzimy do najpotężniejszego skupienia polskiego, co prawda przemieszanego z Włochami, ale w każdym razie górującego nad nimi liczebnie, to Erechim, cała ogromna kolonja od stacji Caporé po Barro i od Cravo po Rio de Peixe. Dodawszy do tego rozprószonych aż po Marcellino Ramos otrzymamy 4200 rodzin, mieszkających na jednym zwartem terytorjum, czyli 25.200 dusz. Jest to najsilniejsze skupienie polskie w Rio Grande do Sul, rosnące przez dopływ kolonistów z południa, głównie ze starych kolonij polskich w centrum stanu, a poczynające już pustoszeć na korzyść stanu Parana.

Nakoniec mamy teren Ijuhy, Guarany i peryferje pobliskie. Mamy tam 3.000 dusz na Ijuhy, 12.000 dusz na Guarany i około 500 rodzin t. j. 3000 dusz rozprószonych na kolonji Sta Rosa, w S. Angelo i na zachodzie i północnym zachodzie stanu. Czyli razem 18.000 dusz.

Tak więc w czterech punktach stanu, na ogromnych od siebie odległościach skupiają się Polacy w Rio Grande do Sul, przedstawiając łącznie cyfrę 61.200 dusz polskich.

Reasumując powyższe uwagi, możemy przyjąć cyfry następujące: Parana 100.282 dusz, Sta Catharina 18.810 dusz i Rio Grande do Sul 61.200 dusz, czyli razem 180.292 Polaków. Do tego możemy dodać w Paranie jako bliskich nam mową i obyczajem 41.010 Rusinów, w Sta Catharinie zaś 6300 Rusinów, czyli razem 47.310 głów.

Tu tylko jeszcze parę uwag porównawczych.

Jak to już podkreśliłem, najlepiej przedstawiają się sprawy stosunku procentowego Polaków do reszty ludności w Paranie. Tu bowiem Polacy sami stanowią w całym stanie 16%, z Rusinami zaś 20.6%. Czyli już liczbowo muszą być brani poważnie w rachubę.

Natomiast w Sta Catharinie procent Polaków do ogółu ludności wyraża się bardzo skromną cyfrą 2.95% (niecałe trzy procent). Gorzej zaś jeszcze wygląda w Rio Grande, bo tylko 2.8%. Zaiste mało.

Wniosek stąd jasny, dążyć do skupienia Polaków w Paranie, przesiedlenia ich z południowych stanów tamże i to tem bardziej, że w obu tych stanach nie stanowią większych skupień, a o ile nawet i tworzą takowe, to są one terytorjalnie niezbyt wielkie w stosunku do powierzchni stanu i giną w otaczającym ich morzu obcem.

Rola kolonizacji prywatnej, wtórnej, spontanicznej.

Kiedy spojrzymy na mapę, znaczącą kolorem jaśniejszym tereny zasiedlone przez kolonistów polskich, którzy nabyli ziemie prywatne, kiedy porównamy cyfry z różnych zestawień, zobaczymy, jak doniosła i poważna jest rola kolonizacji wtórnej, spontanicznej, czy powiedzmy inaczej prywatnej. Tu właśnie pokazał nasz osadnik całe swe uzdolnienie pionierskie, cały swój żywiołowy pęd do zajmowania coraz to nowych terenów.

Oto parę przykładów ciekawych, jak to chłop polski, zagospodarowawszy się na swym locie, działce, otrzymanej od rządu na kolonji rządowej, nieraz bardzo lichej i niewielkiej, rozszerzał swój stan posiadania, nabywając dla dzieci i wnuków potężne obszary ziemi.

Weźmy np. kolonję św. Kandydy, położoną o niecałe sześć kilometrów od Kurytyby po gościńcu Graciosa, łączącym Kurytybę z morzem. W 1875 roku osadzono na tej kolonji 65 rodzin na względnie małych lotach, które wahały się od 2—5 alkrów. Była to więc kolonijka niewielka. Osadnicy pochodzili wszyscy z pod Opola na G. Śląsku. Obecnie po 48 latach w granicach parafji św. Kandydy, która obejmuje ludność polską z dawnej kolonji św. Kandydy rozrodzoną, mieszka na roli, na ziemi 261 rodzin, czyli cztery razy więcej. I tak, sama kolonja liczy 125

rodzin, na Basachery jest rolników 20, toż samo na Bairro Alto, na Roça Grande, Resaka i Una 51 rodzin, rozprószonych po lasach w stronę gór, a pochodzących ze św. Kandydy, 45 rodzin. Te 261 rodzin ma dzisiaj około dziesięć razy więcej ziemi w swem posiadaniu i z roku na rok coraz to nowe zajmuje tereny, wykupując sąsiadujących „kabokli” i sunąc ławą w okolice przez się zajęte.

A teraz najwspanialszy dokument pionierskiego uzdolnienia naszego kolonisty, Thomaz Coelho. Powstało ono w 1876 roku. Zasiedlone zostało „Mazurami” z pod Gorlic, a w drobnej mierze przez „Prusaków” z pod Pełplina i Starogardu. W chwili powstania kolonja liczyła 446 lotów, już w parę lat później, w roku 1885, liczono w parafji 517 rodzin, część bowiem przybyszów, nie zastawszy gotowych lotów rządowych, kupiła ziemie prywatne w pobliżu leżące. Jak więc widzimy za podstawę możemy przyjąć, że na kolonji Thomas Coelho osiadło 500 rodzin przybyłych z Polski. Było to w 1878 roku, a więc 45 lat temu. A patrzmy obecnie. Na „macierzystej” kolonji mamy obecnie coprawda tylko 320 rodzin, ale zajmują one teren conajmniej dwa razy większy, obejmujący nietylko ziemie dzielone niegdyś przez rząd, ale i tak zwane „Rosy Ciepłe, Nowe i Zakupne” czy „Stare”, a równocześnie dzieci i wnukowie ich, a częściowo i starzy koloniści, zajęli całe Araukaryjskie municypjum, tworząc dziś podkolonje: Costeira, Palmital, Rio Abaixo, Campo Redondo, Cannaviera, Lagoa Grande, Matto Branco, Guajuvira de Cima, Boa Vista, Fundo do Matto, Ipyranga, Rodeo, Balsa Nova, Campina das Pedras, oraz Campestre, razem około 1500 rodzin, w czem tylko 50 rodzin na Costeirze, dawniej nazywającej się Barão de Taunay, i 100 rodzin na Ipyrandze pochodzą z przybyszów z Polski, osadzonych odrazu na kolonjach rządowych, a reszta to koloniści z Thomas Coelho. Dalej ci sami „Mazurzy” zasiedlili w municypjum Lapa parafję Catanduva - Contenda - Serrinha, hen aż pod samo miasteczko Lapa około 650 rodzin, ze 100 rodzin za Lapa aż ku granicy Sta Cathariny, ze 100 rodzin w municypjum Campo Largo, około 100 rodzin w Palmeryjskiem na Papagaios Novos, S. Pedro i t. p., ze 100 rodzin w municypjum Iraty, po kilkadziesiąt rodzin około Roxo Roiz i w Fernandes Pinheiro czy Teixeira Soarez, razem rodzin pochodzących z Thomas Coelho przeszło 2000, nie licząc roz-

prószonych tu i owdzie. To znaczy, że kolonja „macierzysta” powiększyła się w 45 latach przeszło 4 razy w liczbie rodzin, a zajęła napewno 10 razy więcej ziemi. Czy to nie imponujący monument, jaki postawił sobie polski kolonizator?

Podobnych przykładów, może nie tak świetnych, możnaby przytoczyć znacznie więcej. Wykazują one doskonale wartość i doniosłość kolonizacji prywatnej, która dopełniła inicjatywę rządową i aczkolwiek nie kierowana jedną ręką, samorzutnie jednakże spełniała rolę bardzo doniosłą z punktu widzenia naszego interesu narodowego, a mianowicie wypełniała luki między kolonjami rządowymi, zlewając je w jeden obszar polski. W taki sposób dawne kolonje kurytybskie połączyły się w jeden łańcuch, i poprzez Araukaryjskie i Lapskie kolonje dosięgają już drugiego terenu kolonizacji rządowej w Palmeryjskiem i w dorzeczu rzeki Iguassu. Tą drogą św. Mateusz połączył się już niemal z Rio Claro, to znowu z nową kolonją Cruz Machado, tak wzdłuż kolei S. Paulo — Rio Grande kolonista polski zapełnia luki między kolonjami dawniejszymi, a trzecim terenem osadniczym, położonym u stóp gór Serra da Esperança i nad rzeką Ivahy, a ostatnio przekroczywszy już tę zaporę, idzie poza góry trzema drogami na płaskowyż Guarapuawy.

Polska kolonizacja prywatna.

Znaczenie kolonizacji prywatnej, jako koniecznego dopełnienia akcji rządowej, kolonizacji, kierowanej przez Polaków i przez nich prowadzonej, zgodnie z pewnym planem i w interesie narodowym polskim zrozumiano już bardzo dawno.

Zaraz u kolebki samej kolonizacji Parany Polakami propagował ideę tę E. Seb. Saporski. Jeszcze zanim przysłała główna fala emigracji polskiej w latach 90-tych już tenże Saporski projektował kolonizację prywatną, nie wspominając już o próbie przez niego zrobionej osadzenia „pielgrzymów” na prywatnych ziemiach nad rzeką Bariguy, tam, gdzie dzisiaj leży kolonja polska Orleans, zresztą próbie nieudanej. Kiedy rusza za morze tłumnie lud polski w czasie pamiętnej „gorączki” brazylijskiej, Saporski, kierujący wtedy kolonją św. Mateusza, w porozumieniu z ks. Wład. Smołuchą, Stenclem i Flizikowskim, kontraktuje teren zwany „Escapa Cavallo”, a przez nich nazwany „Kamienną

Górą" i w 1897 roku ma zostać zapoczątkowana kolonizacja prywatna przez firmę polską. Niestety, jeden ze współników wycofał się z interesu, zapowiadającego się bardzo dobrze i zrobionego na doskonałych warunkach z właścicielem Brazylijaninem i inicjatywa Saporskiego marnieje, zniechęcając go do dalszych prób.

Około 1900 roku jednakże, w okresie, kiedy idea „Nowej Polski”, propagowana we Lwowie przez „Gazetę Handlowo-Geograficzną” jest u swego zenitu, powstałe przedtem na dwa lata Towarzystwo Kolonizacyjno - Handlowe projektuje kolonizację Parany na szerszą skalę przez Polaków. Pomaga mu w tem konsul austriacko - węgierski W. Pohl. Rząd parański ofiarowuje nawet milion hektarów ziemi na ten cel po 2 milrejsy za hektar i to jeszcze na spłaty. W roku wzmiankowanym wyjeżdża do Parany delegat Towarzystwa p. Zenon Lewandowski, który miał ostatecznie umówić warunki koncesji i inne szczegóły. Niestety Towarzystwo nie zgromadziło odpowiednich funduszy, zresztą na owe czasu nie tak wielkich, bo wynoszących wedle kosztorysu Towarzystwa przy planie kolonizowania 50.000 hektarów, tylko 325.200 milrejsów, czyli około 170 tysięcy guldenów austriackich i cały projekt upadł.

Idea stworzenia Polskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego kołatała się później ciągle po głowach działaczy polskich w Paranie. Zajmował się nią Bielecki i Warchałowski, propagował ją jednak najgoręcej Dr. Kłobukowski. On też wszedł w porozumienie z naszym podróżnikiem, Dr. Witoldem Szysztą, który zwiedzał na zaproszenie d-ra Nilo Peçanha, eksprezidenta republiki, Brazylię i Paragę i chciał dostać koncesję na kolonizację polską. Interesował się w Paranie terenami nad rzekami Iguassu i Cavernoso albo nad rzekami Chapeco i Uruguayem w ówczesnem Contestado. Ale i ten projekt nie doszedł do skutku, jak również idea zainteresowania kolonizacją Parany Paderewskiego, czy jakiegoś magnata polskiego, którą nosił i propagował Fr. Dergint. Nie doprowadził też do realizacji żadnego ze swych projektów ks. Anusz, który podobnie jak Pankiewicz, p. Jahołkowska, J. Bagniewski gorąco popierał ideę skupiania się Polaków w Paranie. Inicjatywa polska nie wydała żadnych pozytywnych rezultatów i nie przybrała poza nikłymi rozmiarami lokalnych parcelacji, form większych. A warunki były coraz trudniejsze. Cena ziemi rosła

wraz z zaludnieniem kraju, to też kapitały potrzebne były dużo większe jak dawniej. Trudniej też było o tereny bliżej kolei i dawnych kolonij. To też coraz to mniej było szans na to, aby plany kolonizacji polskiej były zrealizowane.

Kolonista polski zaś robił tymczasem swoje bez niczyjej pomocy.

Sprawa odżyła w 1921 roku. Zreferowano ją na Zjeździe Kupców i Przemysłowców, a niedługo potem zaczęto jedną więcej próbę na Guarapuawie, gdzie skierowywała się spontanicznie kolonizacja polska, dokąd ją pchał naturalny ruch ludności. Miernik Władysław Radecki zakontraktował fazendę „Amolafaca” u pułk. Queiroza i rozpoczął ją parcelować między kolonistów. Do 1923 roku osadził 100 rodzin, w tem 20 przeszło z Rio Grande do Sul, zapoczątkowując tem samem ruch migracyjny do Parany, a z drugiej strony wytwarzając na kresach zachodnich skupienie polskie, do którego już będą grawitować rozsypujący się po lasach Guarapuawy koloniści polscy.

W 1923 roku doprowadził do skutku kolonizację terenów przyległych do kolonji Luceny za górą Tayo w stronę Blumenau głównie na użytek kolonistów z samej Luceny, jak i dla ściągnięcia tam osadników naszych rozprószonych wśród Niemców w pasie nadmorskim Sta Cathariny ks. J. Kominek, Misjonarz, proboszcz tamtejszy, wraz z p. Wład. Mączewskim, działaczem z tych stron. Ale ta druga próba ma charakter czysto lokalny.

W każdym razie należy to raz jeszcze stwierdzić potrzeba kolonizacji prywatnej polskiej istnieje i znajdzie oparcie w głodzie ziemi u kolonisty polskiego, który do tej pory sam bez pomocy organizacji, płacąc nieraz ceny wygórowane zajmował jednakże zwartą ławą tereny, na które „zagiął parol”.

Wnioski na podstawie rozsiedlenia żywiołu polskiego i statystyki tegoż. — Naturalny ruch ludności w Południowej Brazylii. — Gdzie skupiać Polaków?

Kiedy spojrzymy na mapę Południowej Brazylii i rozmieszczenie na niej kolonji polskich i zastanowimy się nad cyframi, jakie nam o stanie liczebnym tamże daje statystyka, odrazu nasuwa się, narzuca się wniosek skupiania naszych rodaków w Paranie. Przedewszystkiem teren zasiedlony tamże przez Polaków

jest największy, obejmuje bowiem niemal całą zaludnioną część kraju, a mimo to że teren ten jest najsilniej zaludniony, na tym terenie, gdzie Polacy żyją blisko jedni drugich, stanowią wraz z Rusinami poważny procent 34.7 a sami 24.5 ogółu ludności. Statystyka powiada nam, że kiedy w Rio Grande do Sul Polacy stanowią 2.8% ogółu ludności, w Sta Catharinie 2.95%, a więc nie o wiele więcej przyczem ulegają liczebnie ogromnie nietylko ludności tubylczej ale i Niemcom i Włochom, to w Paranie sami Polacy przedstawiają 16% ludności a z Rusinami 20.6%, przyczem dominują nad innymi emigrantami. Dodać tu należy fakt, że i bezwzględna liczba Polaków w Paranie jest największa, okrążyło licząc 100.000 dusz, przy 40.000 Rusinach a w Rio Grande 60 tysięcy, w Sta Catharinie zaś ledwo 18.000. Nakoniec życie polskie w Paranie jest najlepiej zorganizowane, w Kurytybie jest jego centrum, w Paranie najlepsze szkoły, cała prasa, inteligencja polska i t. d. i t. d.

Najlepiej układa się tam też współżycie z Brazyłjanami.

To też oddawna idea skupienia Polaków w Paranie, gdzie się najlepiej zaaklimatyzowali, wchodziła w program wszystkich działaczy.

Obecnie plan ten znalazł naturalnego sprzymierzeńca w życiu. Ono to, opierając się na naturalnym ruchu ludności w południowej Brazylii, daje temu programowi silne podstawy, ono to każe zabrać się do realizacji samego problemu, nietylko z jakichś polskich specjalnych względów, ale wprost z racji gospodarczych.

Załączona mapa wykreśla ruch ludności w trzech stanach południowych Brazylii. Te stany bowiem ze względów przyrodniczych, klimatycznych, społecznych, gospodarczych, (cena ziemi) oraz składu ludności, jak i całego szeregu innych argumentów tworzą jedną całość w sobie zamkniętą, kiedy już S. Paulo w rejon ten nie wchodzi, mając zupełnie inną fizjognomję. Otóż jeśli weźmiemy wszystkie trzy stany, to musimy skonstatować, że ruch ludności odbywa się w nich, biorąc je łącznie, od południa na północ. Zaczniemy od stanu Rio Grande do Sul. Kierunek północny widać nietylko u kolonistów polskich ale i u innych mieszkańców stanu. Niemcy i Włosi ze starszych kolonji, położonych w południowej części stanu, a nawet w środkowych jego rejonach idą ciągle na północ, zajmując wolne tereny w kolonji Erechimskiej czy na Agua do Mel, czy na Sta Rosa, wypierając

Polaków idących zawsze w przedniej straży już nietylko z dawnych kolonji w centrum stanu, ale nawet i z Erechimu. Nie zatrzymują się też na granicy stanu, ale przeszedłszy ją rozkupili w znacznej mierze tereny parcelowane przez kompanję kolejową S. Paulo — Rio Grande w dawnym Contestado, a nawet przeszli już granice Parany, widzimy bowiem Niemców Riograndeńskich na Cruz Machado a Włochów nad Iguassu koło Vera Guarany na Chapeo do Sol czy Jararaca. Widać ten kierunek świetnie u Polaków. Ze starych kolonji na południu stanu pozostały jedynie S. Feliciano i Marianna Pimentel, a zwłaszcza ta pierwsza nie mówiąc o kolonjach miejskich w miastach nad Laguną, a ostały się jedynie dla tego, że rzucone daleko od innych kolonji i zdala od kolei miały w okolicy sporo terenów do rozszerzania się, zwłaszcza S. Feliciano, nie miały przytem w okolicy w pobliżu Niemców czy Włochów, którzyby od Polaków chcieli wykupywać ziemie. Natomiast największe w czasach osadnictwa z lat 90 tych skupieniach polskie w municypjach Alfredo Chaves, Antonio Prado, Guaporé, Bento Gonçalves i t. p., gdzie mieszkało na kolonjach po 1000 rodzin, dziś liczy ich razem zaledwie setki i to rozprószonych, rozbitych i z dnia na dzień ustępujących naporowi Włochów i Niemców. Wszystko to już mieszka dziś w kolonji Erechim lub Guarany, a z tej pierwszej przenosi się już do Parany, na Amolafaca jest bowiem 20 rodzin z Erechimskiego, spotyka się ich też i w innych punktach Parany.

Wykreślona linja tego ruchu daje się przedstawić prostą idącą od miasta Rio Grande do Sul wyraźnie na północ.

W Sta Catharinie ruch ludności ma podobne cechy, aczkolwiek nie zaznacza się tak wyraźnie jak w Rio Grande do Sul.

Na objaw ten składa się szereg przyczyn, a przedewszystkiem następujące: Gęstość zaludnienia stanu Rio Grande do Sul, fakt, że najtańsze kolonje mieszczą się w centrum stanu, południowa zaś jego i zachodnia część są stepowe i kolonistów nie pociągają, że kolonizacja Rio Grande do Sul jest najstarszą chronologicznie, masowa była już bowiem blisko 100 lat temu, kiedy w stanie Sta Catharina datuje się dopiero od lat 50 tych, a w Paranie jeszcze o 30 lat później występuje en gros, że wreszcie wskutek tego wolnych ziem w Rio Grande do Sul jest znacznie mniej, a cena ziemi jest o wiele wyższa.

Tak więc idąc tą drogą przybysze z Rio Grande do Sul

zajmą tereny Sta Cathariny, dawne Contestado, jeszcze niezaludnione, a skoro je zapełnią, co zapewne niedługo nastąpi, bo rozprzedaż gruntów w tych stronach szybko postępuje, rzucą się do Parany. Naturalny więc ten pęd stoi na usługach idei skupienia Polaków w Paranie i przesiedlenia tamże rodaków przede wszystkim z Rio Grande, a częściowo i z Cathariny, trzeba tylko ruch ten odpowiednio ująć w karby i przygotować w Paranie tereny dla przybyszów, a można liczyć na pewno, że Polacy idący w przedniej straży kolonizacyjnego ruchu, jako typowi pionierzy, mając na miejscu nabywców na swe ziemie w osobach Włochów posypią się do Parany, spełniając czyn korzystny dla swej przyszłości, a zarazem przyspieszając może jedynie swój pewny exodus na północ, prędzej czy później ich czekający i osiadając od razu w Paranie bez robienia jeszcze jednej stacji po drodze.

Pozostałoby jeszcze do odpowiedzi jedno pytanie, gdzie skierować ten ruch, gdzie dla tych przybyszów przygotować miejsce. Odpowiedź znajdziemy też po zorientowaniu się w ruchu ludności, jaki się odbywa w Paranie. Ruch ten wyraża się wykreślnie linią prostą idącą z portu Paranagua przez Kurytybę wprost na zachód. Że tak jest to widać najlepiej na rozwoju naszych kolonji. Najstarsze kolonje podkurytybskie w tym rozwijają się kierunku, to samo można powiedzieć o późniejszych już osadach, jak św. Mateusz czy Rio Claro, a nawet o zupełnie młodych osadach, ostatniego powstania. Naturalnie, że najpierw koloniści wykupują tereny wokoło, ale skoro ich braknie blisko idą na zachód. Tak idąc trzema szlakami przeszli już góry Serra da Esperança i wkroczyli na płaskowyż Guarapuawy, leżący na linii tego ruchu. Od północy idą z nad Ivahy przez Marrecas i Pitangę, od strony wschodniej drogą z Prudentopolis i na Pinhaô od Itapara, wreszcie od południa z Cruz Machado. Na zachodzie już leży Amolafaca, aczkolwiek Polacy rozprószeni już i poza nią są na Laranjeiras i dalej.

Tamto na zachodzie Parany na płaskowyżu Guarapuawy, przecinają się dwie linje ruchu ludności, idące z południa na północ i ze wschodu, tam też wobec faktu, że do S. Paulo droga zamknięta przez inne warunki gospodarcze i klimat i wyższe ceny ziemi i inną ludność, gęstsza tak, że już się nawet zwolna do Parany wylewa, ruch ludności znajdzie swój kres, w granicach tych zostanie zamknięty. To naturalne i pewne. Kto pierwszy

więc opanuje te tereny, ten będzie w przyszłości dyktował warunki. Interes to już nie tylko dobry z punktu widzenia narodowego, ale nawet dobra lokata dla trudu naszego kolonisty i jego ciężko zapracowanego grosza, który zawsze wkłada w ziemię.

Wskazuje to życie i jego przejawy.

Początek już zrobiony na dalekiej Amolaface — tylko trzeba wytrwale robić dalej.

KOLONJE POLSKIE W PARANIE.

Nazwa kolonji	Ogólna liczba Dusz Rodzin		Jak są rozmieszczeni?			
			Na sta- rych kol.	Po lasach	Po miastach rodzin dusz	
Pas Nadmorski.	—	50	—	15	35	
Kurytyba m.	9000	—	—	—	—	9000
Bacachery.	—	35	20	—	15	
Św. Kandyda.	—	125	125	—	—	
Bairro Alto.	—	21	20	1	—	
Rocha Gr., Una, Resaka	—	51	—	51	—	
Rozpr. po lasach w stronę G. Nadm. . .	—	50	—	50	—	
Ant. Prado i ok. . . .	—	40	30	10	—	
Abranchez.	—	75	75	—	—	
Pilarzinho.	—	20	30	—	—	
Lamenha duża.	—	140	140	—	—	
Lamenha mała.	—	50	—	50	—	
Butiatuba.	—	35	—	35	—	
Pacatuba.	—	30	—	30	—	
Juruqui.	—	10	—	10	—	
S. Gabriella.	—	5	5	—	—	
Cachoeira.	—	80	—	80	—	
S. Venancio.	—	25	25	—	—	
Barrarinha.	—	25	—	25	—	
Rozp. na półn. w mun.						
Tamandare.	—	30	—	30	—	
Crleans.	—	50	50	—	—	
S. Ignacio.	—	60	60	—	—	
D. Pedro.	—	70	70	—	—	
Campo Comprido. . .	—	10	10	—	—	
Barigui.	—	10	10	—	—	
Butiatuvinha.	—	5	5	—	—	
D. Augusto.	—	55	55	—	—	
Rivierre.	—	30	30	—	—	

Nazwa kolonji	Ogólna liczba dusz	liczba rodzin	Jak są rozmieszczeni?		
			Na sta- rych kol.	Po lasach	Po miastach rodzin dusz
Ferraria	—	50	50	—	—
Campo Novo	—	20	—	20	—
Campo Magro	—	100	—	100	—
Thomaz Coelho.	—	320	200	120	—
Christine, Alice	—	40	40	—	—
Lagoa Suja	—	60	—	60	—
Rio Verde	—	50	50	—	—
Araukaryjskie: Co- steira, Palmital, Rio Abaixo, Campo Re- dondo, Cannavieira i t. p.	8500	—	—	8500	— 8500
Catanduva, i ok.	—	250	—	250	—
Contenda, Serrinha	—	200	—	200	—
Sta Anna, Baranów- ka	—	50	—	50	—
Passo Passo, Rio de Caixo i ok.	—	150	—	150	—
Lapa, Campo Tenen- te, Ponta Nova i ok.	—	300	—	300	—
Campo Largo, Bate- ias, Ouro Fino, Ita- mbe, Formigueiro, Itaqui, Rio Baixo, Rio Verde, Bugre.	—	400	—	400	—
Rio Negro, Imbuial, Poço Frio i ok.	—	150	60	80	10
Muricy	—	320	320	—	—
Zacharias	—	60	60	—	—
Affonso Penna	—	54	54	—	—
Cachoeira	—	26	—	26	—
Marcellino	—	70	—	70	—
Retiro	—	30	—	30	—
Tijucas, (Minguava)	—	70	—	70	—
Contenda	—	40	—	40	—
Padre Paulo, (Taru- ma)	—	60	—	60	—
Rozpr. po lasach aż nad granicą S. Cath	—	100	—	100	—
S. Barbara	—	120	120	—	—
S. Quiteria	—	25	25	—	—
Mandasaiá	—	25	—	25	—
Papagaios Novos	—	100	—	100	—

Nazwa kolonji	Ogólna Dusz	liczba Rodzin	Jak są rozmieszczeni?		
			Na sta- rych kol.	Po lasach	Po miastach rodzin dusz
Vieira	—	30	—	30	—
S. Pedro.	—	20	—	20	—
Cantagallo	—	30	30	—	—
Mandacahy	—	15	—	15	—
Monte Alegre (Gre- gorio)	—	25	—	25	—
Lagoa de Souza . . .	—	10	—	10	—
Agua Clara.	—	10	—	10	—
Palmeira — miasto .	—	10	—	—	10
Po lasach w okolicy	—	50	—	50	—
Palmyra (Rio dos Pa- tos)	—	120	120	—	—
Bromado.	—	20	—	20	—
Brandaô	—	50	—	50	—
Po lasach w okolicy	—	150	—	150	—
S. Joaô do Triumpho	—	15	—	—	15
Ponta Grossa z Pe- llado i Villa Estre- lla	—	350	—	—	350
Ronda	—	10	—	10	—
Fazenda Modelo . . .	—	10	—	—	10
Guarauna	—	50	50	—	—
D. Gertruda.	—	30	30	—	—
Moema.	—	26	25	—	—
Floresta	—	15	15	—	—
Tapera.	—	15	15	—	—
Taquary	—	35	35	—	—
Taquarussu	—	20	20	—	—
Conchas Velhas . . .	—	5	5	—	—
Euridice.	—	10	10	—	—
Adelaide.	—	30	30	—	—
Rio Verde.	—	5	5	—	—
Cipo	—	15	15	—	—
Uveranas, Itaiococa.	—	—	—	—	—
Passo de Pupa . . .	—	40	40	—	—
Restinga do Cupim .	—	50	50	—	—
Tayo	—	50	50	—	—
Po lasach w stronę	—	—	—	—	—
Imbituvy i Ipiranga	—	100	—	100	—
Tronco, Carambehý .	—	30	—	30	—
Yapo	—	30	30	—	—
S. Leopoldina, S. Cla- ra i okolica	—	300	150	150	—

Nazwa kolonji	Ogólna Dusz	liczba Rodzin	Jak są rozmieszczeni?		
			Na sta- rych kol.	Po lasach	Po miastach rodzin dusz
Castro — miasto . .	—	30	—	—	30
Pirahy i okoliczne lasy	—	50	—	50	—
Po lasach na półno- cy stanu	—	50	—	50	—
Tartak Morungawa .	—	100	—	—	100
Teixeira Soares . . .	—	50	—	20	30
Fernandez Pinheiro .	—	30	—	30	—
Iraty — miasto . . .	—	50	—	—	50
Rio Corrente, Pedra Preta	—	60	—	60	—
Rio Bonito, Matto Queimado, Riosin- ho	—	200	—	200	—
Alto da Serra aż pod S. Miguel	—	500	—	500	—
Rozproszeni w tych okolicach	—	50	—	50	—
Kolonja Iraty	—	70	70	—	—
Cachoeira, Rebouças	—	30	—	30	—
Roxo Roiz, Rio Vina- gre, Rio Azul . . .	—	60	—	60	—
Rozprószeni w stro- nę S. João do Trium- pho	—	50	—	50	—
Rio Claro, Dorizon, Barrafeia	—	900	700	200	—
Marechal Mallet i w stronę gór S. da Esperança	—	100	—	100	—
Vera Guarany	—	330	330	—	—
Paulo Frontim	—	100	50	50	—
Carasinho	—	50	—	50	—
Rozprószeni po la- sach na Jararaca, Chapeo do Sol, Pau- lo Freitas i t. p. .	—	100	—	100	—
União da Victoria . .	—	30	—	10	20
Kolonje pod miastem	—	70	50	20	—
Jangada, Palmas, Ma- tto Branco i t. p. .	—	100	50	50	—
Cruz Machado na ko- lonji	—	750	750	—	—

Nazwa kolonji	Ogólna liczba		Jak są rozmieszczeni?		
	Dusz	Rodzin	Na sta- rych kol.	Po lasach	Po miastach rodzin dusz
Obok kolonji C. Ma- chado	—	200	—	200	—
Antonio Olyntho . . .	—	100	100	—	—
Rozprósz. po okolicy	—	100	—	100	—
Sao Matheus	—	350	350	—	—
S. Pedro i okoliczne lasy	—	250	—	250	—
Agua Branca	—	150	150	—	—
Rio Baio, Rio de Meio i okoliczne lasy . .	—	100	—	100	—
Prudentopolis miasto	—	50	—	—	50
„ kolonja	—	500	500	—	—
Itapara	—	70	70	—	—
Serra da Esperança, i lasy w okolicy	—	150	—	150	—
Prudentopolis . . .	—	150	—	150	—
Guarapuava miasto .	—	20	—	—	20
„ okolica	—	80	—	80	—
aż po Marrecas, Pin- haô i. t. p	—	100	—	100	—
Amolafaca	—	100	—	100	—
Pitanga i lasy hen aż po rzekę Parane . .	—	100	—	100	—
Ivahy (Calmon). . . .	—	200	200	—	—
Senador Correia:	—	20	20	—	—
Barra d'Areia	—	30	30	—	—
Herval	—	200	200	—	—
Hervalsinho	—	200	200	—	—
Apucarana	—	150	150	—	—
Candido de Abreu . .	—	150	—	150	—
Po lasach koło Iva- hy, Theresiny i t. p.	—	150	—	150	—
Rozprószeni nie ob- bjęci powyższemi miejscowościami po różnych zakąt- kach stanu Parana	—	400	—	350	50

W całym stanie Ra-

zem 17500 13797 6484 8067 796 17500

Ogólna liczba Polaków w Paranie:

Kurytyba	9000	dusz
Araukaryjskie	8500	„
Teren podkurytybski. .	25002	„
W głębi kraju	57780	„

Razem 100282 „

POLACY W STA CATHARINIE.

Nazwa kolonji	Ogólna liczba		Jak są rozmieszczeni?		
	Dusz	Rodzin	Na starych kol.	Po lasach	Po miastach
Rio Vermelho	—	50	50	—	—
Rio Natal	—	85	50	35	—
Rozpr. za Natalem aż pod Massarandubę w kolonji Hansa .	—	100	—	100	—
Bateias, Avenquinha i rozpr. w S. Ben- to, Campo Alegre i S. José	—	400	—	400	—
Massaranduba	—	200	200	—	—
Indayal, Pinheiro i rozpr. w Blumenau i Brusque.	—	150	50	100	—
Florianopolis	—	20	—	—	20
Graô Para, Orleans i okolica	—	100	80	20	—
Esteves Jr., Annita- polis i okolica. . .	—	100	100	—	—
Cocal, Crescuma i okolica	—	150	100	50	—
Mafra i okoliczne ko- lonje Augusta Vi- ctoria	—	50	40	—	10
Itayopolis (Lucena) i okolica	—	1200	900	300	—
Tres Barras, Rio Ti- gre i okolica. . . .	—	250	—	100	50
Rozpr. w mun. Ca- noinhas	—	100	—	100	—
Porto Uniaô d. V., Ant. Candido, Ba- rreiros.	—	30	20	—	10

Nazwa kolonji	Ogólna dusz	liczba rodzin	Jak są rozmieszczeni?		
			Na starych	Po kol. lasach	Po miastach
Legru	—	40	40	—	—
Nova Galicia	—	60	60	—	—
Rozpr. po Stanie. . .	—	50	—	50	—
Razem	—	3135	1690	1255	90

Polaków w Sta Catharinie razem 3135 rodz. = 18810 dusz.

POLACY W RIO GRANDE DO SUL.

Nazwa kolonji	Ogólna Dusz	liczba. Rodzin	Jak są rozmieszczeni?		
			Na starych kol.	Po lasach	Po miastach
Rio Grande, miasto .	—	200	—	—	200
Pelotas.	—	50	—	—	50
S. Feliciano, kolonja	—	600	500	100	—
W okolicy tejże . . .	—	100	—	100	—
Marianna Pimentel .	—	200	200	—	—
Rozpr. w okolicy . .	—	50	—	50	—
Saô Braz., Camaquam	—	50	—	50	—
Porto Alegre, miasto	—	600	—	—	600
Rozpr. na południu stanu	—	150	100	50	—
S. Antonio da Patru- lha.	—	70	70	—	—
S. Marcos	—	80	80	—	—
Antonio Prado	—	50	50	—	—
Alfredo Chaves. . . .	—	200	200	—	—
S. Thereza, Bento Goncalves	—	50	50	—	—
Guapore, S. Luiz da Casca	—	250	250	—	—
Jaguary	—	150	150	—	—
Rozpr. w centrum stanu	—	150	150	—	—
Erechim:					
Erechim	—	100	100	—	—
Capoere	—	200	200	—	—
13 klm., Castilhos, Rio dos Indios	—	700	700	—	—

Nazwa kolonji	Ogólna liczba dusz	liczba rodzin	Jak są rozmieszczeni?		
			Na starych kol.	Po lasach	Po miastach
Paiol Grande	—	150	150	—	—
Treze de Maio	—	600	600	—	—
Rio de Peixe	—	500	500	—	—
Caçador, Ligeiro	—	100	100	—	—
Floresta	—	500	500	—	—
Cravo i w lasach	—	100	100	—	—
Baliza	—	200	200	—	—
Barro	—	500	500	—	—
Dourado	—	300	300	—	—
Na północy kolonji i rozpr. po Passo Fun do oraz Marcelli- no Ramos	—	250	100	150	—
Ijuhy	—	500	500	—	—
Guarany	—	2000	1500	500	—
Santa Rosa i okolica	—	200	100	100	—
S. Angelo	—	100	—	100	—
Rozpr. na zach. stanu	—	200	—	200	—
Razem	—	10200	7950	1400	850

Ogólna liczba Polaków w stanie Rio Grande do Sul 10.200
rodzin a 6 dusz = 61.200 dusz.

TABELA DANYCH STATYSTYCZNYCH

ZE SPISU LUDNOŚCI POŁ. BRAZYLJI, SŁUŻĄCYCH DO ZORJENTOWANIA SIĘ W STOSUNKU LICZEBNYM POLSKIEJ EMIGRACJI DO OGÓŁU LUDNOŚCI.

Ogólna cyfra ludności Parany wedle statystyki z 1920 roku
= 685.711 dusz.

Ludność okręgu ściślejszego zaludnienia polskiego w Paranie:

Powiat.	Liczba dusz
Araucaria	11.280
Campo Largo	19.149
Colombo	5.806
Conchas	3.908
Curityba	78.986
Entre Rios	7.997
Imbituva	12.419
Iraty.	13.764
Lapa.	25.677
Marumby	3.946
Palmeira	19.051
Palmyra	2.423
Ponta Grossa	20.171
Prudentópolis	19.850
Rio Negro.	17.358
S. João do Triumpho	9.032
S. José dos Pinhães	27.918
S. Matheus	14.235
S. Pedro de Mallet	14.294
Tamandare	5.749
Teixeira Soares.	4.250
União da Victoria.	10.527
Ypiranga	15.851
Razem	363.641

Ludność ogólna Rio Grande do Sul = 2.182.713 dusz.

Ludność ogólna Sta Cathariny = 668.743 dusz.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Kościół, parafja, kler i ich rola w życiu kolonji.

Uwagi wstępne.

Kto miał sposobność badać w różnych ośrodkach życie naszego wychodźcy, ten musiał zaobserwować rolę, jaką w życiu tem odgrywa kościół, parafja i ksiądz polski.

Jest to bez zaprzeczenia pierwsza więź, łącząca naszych emigrantów, jest to w początkach pierwszy teren, a nieraz i jedyny, na którym się zaznacza ich zbiorowa akcja. Rzuceni na obcy sobie zupełnie grunt, zazwyczaj, o ile chodzi zwłaszcza o czasy dawne, nieuświadomieni pod względem narodowym w chęci posiadania polskiego księdza i własnego kościoła manifestowali bodaj wyłącznie swą odrębność, a wiążąc się w towarzystwa dla budowy kościoła, rzucali podwaliny pod przyszłe życie organizacyjne.

Objaw ten spotyka się także rzecz prosta u naszej kolonji w Pol. Brazylii. Spotyka się może jeszcze w większym stopniu niż w innych skupieniach, gdyż wychodźcy, którzy pierwsi tu przybywali, stali bardzo nisko na polu zarówno uspołecznienia, jak i uświadczenia narodowego, a w dodatku znaleźli się bez opieki, bez kierownictwa inteligencji świeckiej, której tu w początkach nie było zupełnie, tak że jedynie chyba ksiądz polski mógł się niemi zająć.

To też zaraz u samej kolebki naszej kolonizacji w Paranie czy Sta Catharinie spotykamy w 1869 roku księdza polskiego, który występuje jako jednostka, mająca w swem ręku inicjatywę. Był nim proboszcz z Gaspar koło Blumenau, ks. Antoni Zieliński, z którym porozumiewał się Edmund S. Saporski, postanawiając wyrwać z pośród Niemców garść tamtejszych Polaków i przenieść ich do Parany.

Zaraz też u początku każdej kolonji staje się aktualną sprawa kościoła. Zapracowany, nie mający czasu dbać o nic poza zdobyciem kawałka chleba kolonista nie zapomina o kościele i skoro tylko zbiera się gdziekolwiek w gromadce, zaczyna zabiegi o polskiego księdza i o swój własny kościół. W ten sposób powstaje wśród kolonji polskiej w Poł. Brazylii szereg polskich kościołów i parafji.

Nie chcę tu pisać historii kościoła polskiego w Brazylii, gdyż temat ten interesujący i bogaty wart jest specjalnego opracowania. Chcę jedynie, zanim przejdę do statystyki obecnego stanu rzeczy, dać nieco dat i szczegółów kronikarskich, które pozwolą czytelnikowi zorientować się w całym zagadnieniu, zapozna go z rozwojem tegoż, z rolą kleru w odnośnych okresach, stanowiskiem tu-tejszego episkopatu, no a wreszcie stosunkiem do parafji, księdza i kościoła naszego ludu, co wszystko razem umożliwi wyprowadzenie pewnych wniosków na jutro.

A więc nieco wspomnień.

Trudne początki — Pierwsi księża. — Kler świecki. — Ich rola i znaczenie. — Plon ich pracy. — Episkopat. — Zakonnicy.

Ksiądz polski jest niemal od tak dawna w Paranie jak kolonista.

Pierwszym polskim kapłanem był zapewne na gruncie parańskim ks. Marjan Giżyński, który w 1875 roku objął parafję w Abranhez. Ale już w ślad za nim przybywają inni. W roku 1876 staje na Orleansie ks. Ludwik Przytarski, Kaszuba, bez wątpienia najinteligentniejszy z ówczesnego kleru polskiego, którego charakter jednakże i temperament skazał na to, by imię jego zasłynęło nie nazbyt dodatnio. W tymże samym roku wraz z falą wychodźców z Galicji Zachodniej przybywa do Thomaz Coelho ks. Fr. Soja. W 1877 roku parafję Abranhez obejmuje ks. Wład. Grabowski, aby ją już w 1880 oddać ks. Fr. X. Guroowskiemu. W 1885 roku pojawia się też na Muricy zacny Sybirak, staruszek, ks. Domiański, który tam wkrótce też umiera, miłe po sobie pozostawiając wspomnienia. W 1884 roku obejmuje Thomaz Coelho ks. Jan Adamowski.

Przychodzi „gorączka brazylijska”. Z falą naszego ludu

płyną też polscy księża we większej już liczbie. Pierwsi pojawiają się ks. ks. M. Słupek, Jan Peters, Andrzej Działkowiec, Wład. Smołucha i Kaz. Andrzejewski. Pole do pracy wdzięczne, kolonje polskie rosną, cóż kiedy warunki miejscowe i same kwalifikacje przybyszów nie pozwalają im spełnić zadania. Przedewszystkiem rewolucja federalistyczna w 1893 do 1894 roku, która objęła także teren zaludniony przez Polaków wciąga w swój wir również księży polskich. Ofiarą jej omal nie stają się księża Smołucha, Andrzejewski, którym śmierć zagładnęła blisko w oczy, zostaje w nią też zamieszany ks. L. Przytarski. Nie podoba się to wikariuszowi generalnemu, zastępcy biskupa w Kurytybie. Rozpoczyna się przenoszenie księży polskich z miejsca na miejsce i to przeważnie do parafji niepolskich, brazylijskich, z tendencją kasowania osobnych polskich parafji. A nastrój w społeczeństwie do wikariusza generalnego stawał się tak wrogi, że już w 1893 r. czytamy w *Gazecie Handlowo - Geograficznej* Nr. 21: „Gdy jednak tak daleko dojdzie, że pod żadnym warunkiem nie dopuszczą nam księży, natenczas zmuszeni będziemy utworzyć schyzmę t. j. nie aby się od kościoła rzymsko - katolickiego odłączyć, ale jedynie dlatego, aby naród utrzymać w wierze i nie dać się wynarodowić”. Sytuację utrudniają intrzygi i walki wzajemne pomiędzy samymi polskimi księżmi. Na nic się nie zdadzą zabiegi ks. Słupka, który jako sekretarz kurji i koadjutor parafji Kurytybskiej, stara się ratować sytuację i wpływać na wyodrębnienie osad polskich w osobne narodowe parafje. Musi ustąpić i rozgoryczony opuszcza Paragę. Ksiądz wikariusz generalny prowadzi dalej swą robotę w myśl wygłoszonego przez się zdania: „Już czas by był z Europejczykami zakończyć, wszyscy muszą stać się pod każdym względem Brazyłjanami, nie potrzeba nam księży i parafji innych narodowości”.

Ale tymczasem emigracja płynie dalej i życie samo pomaga na pewien czas problem ten rozstrzygnąć korzystnie dla wychodźcy. Przybywają dalsi polscy kapłani ks. ks. M. Kalinowski, J. Fuliński, Ignacy Wróbel, L. Niebieszczański, Mich. Szostkiewicz, ks. Stan. Osowski, prałat Jan Bronikowski, Cezary Wyszynski, Al. Iwanow. Ci czterej ostatni idą do Rio Negro, Luceny, wówczas jeszcze w Paranie i Rio Vermelho już w Sta Catharinie. Wtedy też przybywa do Cocalu pod Lagunę ks. Stan. Chyliński. Zbliżamy się do 1900 roku. Spotykamy się w tym

czasie poraz pierwszy z nazwiskiem księży J. Wołoncewicza, Jana Miętusa, An. Rymara i innych. W tym też okresie zanotować należy fakt, że w 1892 roku na kolonji Marianna Pimentel w stanie Rio Grande do Sul zjawia się pierwszy ksiądz polski, Morzejewski, w roku 1896 na S. Feliciano ks. Robert Kukłok, Salezjanin, w 1897 roku w Porto Alegre ks. Wojciech M. Dynia, w 1898 roku na Ijuhy ks. Antoni Cuber a w 1899 roku na S. Feliciano ks. Maciej Pięch, Jan Marek i Kapucyn, ks. Honorat Jedliński, w mieście Rio Grande do Sul Salezjanin ks. Stan. Banysz, Józef Kopczyński i Fran. Pradel, na kol. Alfredo Chaves ks. Józef Bardini, Włoch, mówiący po polsku i inni.

W Paranie powstaje szereg nowych kolonji i skupień polskich stwarzających warunki dla odrębnych parafji i mimo oporu t. zw. „miarodajnych” sfer żywiołowy napór kolonisty, domagającego się polskiego księdza zwycięża. A napór ten musiał być niemały, kiedy w spokojnej „Gazecie Polskiej w Braz.” czytamy w 1893 roku artykuł p. t. „Kościół polski w Brazylii”, w którym autor podkreśla niechęć do kapłanów polskich u tych co chcą zbrzylijszczenia ludu naszego, a z drugiej strony walkę ludu o księży polskich. Ale księży polskich jest zamało i z małymi wyjątkami jak ks. Wład. Smołucha, dzielny patrjota, jak inteligentny ks. Jan Peters, zresztą poza parafją stojący, jak impulsywny ale Polak szczery ks. Niebieszczanski, nie stoją często na wysokości zadania.

To też wobec widocznego faktu, że księża świeccy nie odpowiadają warunkom, rodzi się myśl, aby do Parany sprowadzić Zakonników, którzy z jednej strony będą może umieli lepiej spełnić nadzieje, pokładane w nich, a z drugiej strony jako organizacja potrafią się przeciwstawić obcym zakusom. Projekty były w tej dziedzinie różne. Pisano o OO. Misjonarzach, potem o OO. Salezjanach i OO. Zmartwychwstańcach, ale realizacja tego pomysłu nie prędko miała nastąpić. Tymczasem po kolonjach polskich w Paranie i Sta Catharinie poczynają pojawiać się zakonnicy, ale nie Polacy. Na widownię ku końcowi tego pierwszego okresu w dziedzinie organizacji kościoła polskiego w Brazylii występują OO. Franciszkanie i Zgromadzenie „Verbum Divini”, zwane pospolicie Werbistami, albo Niemcy zdecydowani, mówiący trochę po polsku albo zniemczali z ducha Polacy, którzy wnoszą nowy element walki. Lud Polski bowiem a potem i prasa

polska występuje z nimi do walki pod hasłem „precz z Hakatą w kościele”.

Zamykając ten okres nie będę się zagłębiał w szczegóły dziejów tych czasów. To można jednakże śmiało stwierdzić, że naogół, nie mówiąc o wymienionych już wyjątkach, kler polski w pierwszym okresie swej działalności na tutejszym gruncie doniosłej roli, jaka mu przypadła w udziale, nie spełnił, egzaminu nie zdał.

Czasy księży zakonnych. — Misjonarze w Paranie. — Walka z „Werbistami”. — Atak kurji biskupiej. — Księża świeccy, Polacy tutejsi.

Pierwszy ten okres trwa do roku 1903, kiedy to pojawiają się w Paranie pierwsi księża ze Zgromadzenia św. Wincentego, zwani w skróceniu Misjonarzami Krakowskimi, polska bowiem prowincja ich tam się znajdowała. Było ich trzech, a mianowicie ks. ks. Bol. Bayer, Fran. Chylaszek i A. Dyla. Przybywali na zaproszenie społeczeństwa za zgodą pierwszego biskupa Parany, D. José de Camargo Barros i osiedli na kolonji Thomaz Coelho. Z momentem tym gwiazda kleru świeckiego, importowanego z Polski czy Stanów Zjednoczonych Am. Półn. zachodzi niepowrotnie. Będzie blednąć z każdym rokiem, aby zwolna wraz z wymieraniem i usuwaniem się interesowanych zejść zupełnie.

Równocześnie z przybyciem ks. ks. Misjonarzy poczynają mnożyć się w Paranie „Werbisci”. Obejmują Kurytybę, gdzie osiada w 1904 roku głośny w historii kolonji polskiej w Paranie, ks. Stanisław Trzebiatowski, któremu się zarzuca, że jest Niemcem. Jest to przez długie lata głowa Werbistów w Paranie. Mają już od lat szeregu Muricy, zajęli Ponta Grossę i kolonję w Palmeryjskiem z siedzibą na S. Barbarze. Zaczyna się walka między obu zgromadzeniami o parafje, toczona z cicha acz nieprzejednanie, a równocześnie rozgorzała walka między „Werbistami” a społeczeństwem i prasą polską.

Sytuację gorącą komplikuje jeszcze walka z biskupem miejscowym. Pierwszy strzał ze strony polskiej to odpowiedź na wydalenie ze seminarjum Kurytybskiego dwóch kleryków Polaków za to, że zbyt otwarcie, uczciwie, śmiało przyznawali się do narodowości polskiej. To też Bielecki w „Gazecie Polskiej” Nr. 12

w 1912 roku w art. „Przyczyny rozgoryczenia” atakuje biskupa. A dalszy asumpt dają do walki dwa rozporządzenia Kurji o komitetach parafjalnych i obowiązku składania przez ich członków przysięgi posłuszeństwa biskupowi, a równocześnie projekt dwujęzycznych katechizmów, portugalsko - polskich, mających na celu wynaradawianie dziatwy polskiej. A także głośnie „rozporządzenie biskupa, że żaden kapłan obcokrajowy nie dostanie prawa przebywania w djecezji, o ile w terminie przepisany nie zda egzaminu z języka portugalskiego. W walce tej oprócz samego społeczeństwa bierze udział prasa, zarówno radykalizujący „Polak w Brazylii”, jak i bardzo umiarkowana „Gazeta Polska w Brazylii”. Świetne wprost artykuły na ten temat „Gazety Polskiej”, redagowanej przez Leona Bieleckiego, tego właśnie, który Misjonarzy do Parany sprowadził i wśród księży niemało liczył przyjaciół, zasługują na specjalną uwagę. Z pod pióra Bieleckiego, klerykała, wychodzą wtedy pamiętne słowa w artykule p. t.: „Ostateczności” w Nr. 22 z dnia 31 maja 1905 roku:

„Na duchowieństwo polskie, chociaż i narodowo usposobione liczyć nie możemy, gdyż ono związane przysięgą posłuszeństwa, mimo chęci nieraz najszczerzych nic lub zbyt mało do pomocy nam może. Musimy więc liczyć tylko na siebie samych”.

Słowa te wywołane zostały stanowiskiem kleru polskiego wobec walki między społeczeństwem polskim a temi sferami, które chciały narzucić mu niezgodne z jego godnością Polaków, rzeczników interesów polskiego kolonisty więzy i ramy. Słowa te nie straciły na wartości po dziś dzień i przy lada „próbie ogniowej”, kiedy obowiązki Polaków stają w kolizji z interesami księży i ich obowiązkami, niestety słowa Bieleckiego znajdują swe potwierdzenie.

W tym to czasie rzucono też w 1905 roku wobec zatargów z biskupem hasło: „Dla polskiego ludu polski biskup”. Jest to miara zadrażnienia stosunków.

Jak to zaznaczyłem powyżej walka z „Werbistami” nie ustała. „Gazeta Polska” w swych artykułach p. t. „Krzyżactwo w Paranie” i „Polak w Brazylii” biją w nich żywo. Wogóle toczy się walka ożywiona naokoło spraw kościoła i kleru polskiego w Paranie. Ks. ks. Misjonarzy przybywa coraz więcej. Obejmują stopniowo Orleans, Abranhez, Rio Claro, Agua Branca, Prudentopolis, Lucenę i Rio Vermelho w Sta Catharinie.

Wpływy ich rosną. Kiedy zaś walka między „Polakiem” i jego wydawcą Warchałowskim a Misjonarzami przenosi się na teren szkoły i do szkół parafjalnych sprowadzać poczynają księża Siostry Szarytki i Rodziny Marji, wpływ Misjonarzy rośnie jeszcze bardziej. W miarę zaś wzrostu ich znaczenia rośnie też zaognienie w walce. Obie strony nie przebierają w środkach. Kler nie szczędzi ambony a nawet konfesjonału, każdego chwytając się sposobu, by zgnieść przeciwnika. „Polak w Brazylii” nie pozostaje dłużnym. Niektóre epizody tej walki ponure rzucają światło na metody, jakie wówczas stosowano.

W drugim tym okresie pojawił się w Paranie ostatni epigon księży świeckich z Polski, ks. Józef Anusz, który w roku 1904 w lipcu objął parafię w Araukarji, na której pracując przez okres lat kilkunastu odegrał w życiu kolonii polskiej rolę poważną. Była to bezwątpienia najwybitniejsza indywidualność pośród kleru. Zapalony Parańczyk, żywy działacz społeczny skupiał na sobie przez szereg lat uwagę społeczeństwa w Paranie i Polsce. W tym też okresie występuje na widownię poraz pierwszy nowy typ księdza świeckiego, do którego należeć będzie przyszłość kościoła w Paranie, to wychowankowie tutejszego seminarjum, synowie polskich kolonistów w Paranie. Są to ci, którzy jedynie mogą się stać jako Brazyljanie z urodzenia konkurentami polskich księży zakonnych i którzy grożą wyrwaniem im z rąk obecnego ich stanu posiadania. Do nich należą ks. ks. M. Surek, J. Falarz, sekretarz obecny biskupa kurytybskiego, J. Noch, proboszcz obecny z Araukarji, i Wład. Kula, obecny proboszcz z Campo Largo.

Nowopowstałe kolonie rządowe w Paranie objęli głównie „Werbiści”, a mianowicie, Cruz Machado, Apucarana i Ivahy. Natomiast Vera Gurany, Iraty i Itaparą wchodzi do parafji kierowanych przez ks. ks. Misjonarzy.

Natomiast w dalekiem Rio Grande do Sul stosunki i w tym drugim okresie się niemal nie zmieniają. Oprócz księży świeckich dawniejszych wyłaniają się dwaj księża tutejszego już powołania, a mianowicie ks. Stanisław Wolski i ks. Stanisław Gołombowski. Jedynie kolonię Ijuhy obejmują OO. Misjonarze. Pozatem w Rio Grande znajdują schronienie ci księża, którzy w Paranie z takich czy innych względów stali się niemożliwi, np. ks. ks. Dziatkowiec, Styś, Szostkiewicz, Stawianowski, Rymar i t. p.

Około 1908 r. w S. Luiz da Casca bawi przez jakiś czas Polak Kapucyn, ks. Augustyn Zaraza.

Ten okres trwa aż do 1920 roku. Księża świeccy ubywają już to przez powrót do kraju, już to przez śmierć. Wyjeżdżają ks. ks. Fuliński, Kalinowski, Wróbel, Miętus, Frug, Bronikowski, Wyszyński i Iwanow do Europy lub Stanów Zjednoczonych, do Rio Grande zaś wyżej wymienieni. Umierają ksiądz Soja, po awanturach kończy żywot ks. Lud. Przytarski, po Odysei całej przenosin z parafji do parafji ks L. Niebieszczański. Zakony rozpościerają swe panowanie na całą niemal Paragę. Wyrastają im natomiast konkurenci w postaci księży świeckich tutejszego powołania. Wzajemny stosunek obu zakonów można scharakteryzować cichą podziemną walką o wpływy i parafje. Władze kościelne po nieudalym ataku ostrym, o którym wyżej pisałem, a który w dużej mierze zawdzięczać można było Hakatyście sekretarzowi ówczesnego biskupa, przyjęły inną taktykę i z tej strony zamiast gwałtownych ataków frontowych, stosuje się metodę systematycznego podminowania stanowiska polskiego. Wogóle organizujący się kościół tutejszy położył nacisk silny na swój brazylijski charakter i znaczenie Kurji biskupiej. Obowiązek zapisywania majątku kościelnego na mitrę biskupią odnośnie do nowych kaplic i kościołów, jest ściśle przestrzegany. Ale zewnętrznie walki żadnej nie widać. Niema też pod koniec tego okresu walki z klerem ze strony społeczeństwa. Wojna i inne zagadnienia odwracają uwagę od tej kwestji.

Dla dopełnienia oceny drugiego tego okresu trzeba dodać, że poza sporadycznymi incydentami kler w drugim okresie reprezentuje już całkiem przyzwoicie swój stan. Zwłaszcza należy to podkreślić w stosunku do księży ze Zgromadzenia Misjonarzy Krakowskich.

Oni też biorą się energiczniej, popchnięci do tego zresztą bardziej ożywioną akcją obozu świeckiego, do pracy na polu społecznym. Przy ich pomocy powstaje szereg szkół zakonnych po kolonjach. Na tem polu odznaczył się ks. Bolesław Bayer, Misjonarz z Thomaz Coelho, a przede wszystkim ks. J. Anusz w Araukaryjskiem, działający z własnych zresztą pobudek, jako ruchliwy i uświadomiony społecznik.

Kolonista polski nie przestaje hojnie szafować groszem na cele kościoła własnego, buduje świątynie, walczy z naporem

obcych czynników aczkolwiek coraz widoczniej bierze u niego górę poczucie narodowe, na tym budując swój stosunek do kleru, czy dobry Polak czy nie, czy pracuje dla oświaty czy nie i t. d. W każdym razie przy kościele polskim i polskiej parafji tworzą się jeszcze najsilniejsze polskie skupienia.

Tu jeszcze wspomnieć należy o dwu próbach kościoła narodowego w Paranie. W 1899 roku zakłada na Lucenie parafję niezależną przybyły z Ameryki ks. An. Pilszak. Trwało to jednakże krótko i po awanturach ks. Pilszak zawiódłszy pokładane w nim przez lud nadzieje zniknął. Próba ponowiona została na Rio Claro. Na czele parafji stanął ks. Tadeusz Stankiewicz w 1906 roku. W tym wypadku poszło o to, że biskup nie chciał poświęcić kaplicy na 3-ciej linii. Ruch miał poważne szanse powodzenia, ale rozwiązało życie ks. Stankiewicza odstręczyło od niego wszystkich. Tak jednakże jak w Stanach Zjednoczonych, sprawa tytułu własności majątku parafjalnego może każdej chwili stać się zaczątkiem ruchu niezależnego. O tem nie należy zapominać ani na moment. Tu trzeba jeszcze wspomnieć zresztą tylko z obowiązku kronikarskiego, że przed wojną robiono próby nawiązania kontaktu z Marjawitami, rozwijającymi pod ten czas ożywioną akcję w Królestwie Polskiem, ale kroki te nie wydały żadnych zresztą rezultatów.

Ostatnie przesunięcia. — Kościół i kler nawet do niedawna niepewny pod względem narodowym jak „Werbiści” polonizuje się na gwałt. — Stan faktyczny obecny.

Powstanie Niepodległej Polski, przybycie przedstawicielstw Rzeczypospolitej do Brazylii i w tej dziedzinie wniosły nowe wartości, nowy punkt wyjścia w stosunku społeczeństwa do kościoła i kleru polskiego, zmusiły tenże do gorętszej akcji, do bardziej ożywionej pracy narodowej i społecznej.

Końcowy ten okres jest świadkiem nowych przesunięć w dziedzinie stanu posiadania parafji. Księża Misjonarze obejmują od „Werbistów” Cruz Machado i Ivahy, po śp. ks. Wład. Smółszu, epigonie dawnego typu księży świeckich S. Matheus. W Rio Grande do Sul zwijają Ijuhy, które się z Polaków wyludnia, za to obejmują olbrzymią parafję Guarany.

Zmarli ks. K. Andrzejewski i ks. Jan Peters, weterani kleru

tutejszego, a po ks. J. Anuszu, który porzucił stan duchowny, objął Araukarię, ks. J. Noch, wychowanek tutejszego seminarjum.

Z Kurytyby ustępuje ks. Stan. Trzebiatowski, dotychczasowa głowa „Werbistów”, redaktor i wydawca „Gazety Polskiej”, a na jego miejsce wchodzi ks. Teodor Drapiewski, Polak niewątpliwy. Wobec powołania do życia polskiej prowincji „Werbistów” stają się oni też Polakami, odbierając tem monopol polskości ks. ks. Misjonarzom.

Ks. ks. Misjonarze osiedlają się w Kurytybie, zakładając pismo tygodniowe, „Lud”, jednym słowem biorą prym w kościele polskim, chociaż „spolszczenie” Werbistów stępią ich argument w walce z nimi.

Z tem wiąże się wybitna akcja na polu szkolnictwa, spowodowana powstaniem postępowego Związku Towarzystw Polskich „Kultura”. Księża organizują drugi związek „Oświata”. Na łamach pism od czasu do czasu wybucha walka między postępowym „Świtem”, a klerykalnymi „Ludem” i „Gazetą Polską”. Ale tematem jej jest albo stosunek do Polski, do interesów Państwa, którego „prestige’u” nie zawsze umieją czy chcą być rzecznikami te ostatnie a zwłaszcza „Gazeta Polska”, a wreszcie stosunek do spraw lokalnych kolonji polskiej.

Kler cały jest zmuszony stanąć na stanowisku polskości, interesu kolonji i narodu, w granicach tych obraca się jego działalność, w tych ramach toczy się walka z drugim odłamek społeczeństwa, pod tym tylko kątem widzenia ocenia się jego pracę. Muszą się temu podporządkować nawet „Werbiści”, „polonizujący się” na gwałt. Niestety nie podporządkowują się temu księża Polacy tutejsi, którzy w życiu polskiej kolonji udziału nie biorą żadnego, aczkolwiek na polskiej siedzą parafji, jak ks. Noch w Araukarii. Są to już Brazylijanie, chociaż niektórzy z nich nawet po polsku czują. Na zewnątrz się z tem jednakże nie manifestują.

Jest to symbol. Jest to znak czasu, zapowiedź jutra w tej dziedzinie, jutra z polskiego punktu widzenia niewesołego.

Uwagi końcowe. — Wnioski.

Kończę.

Z tego szkicu historycznego widać, że mimo wszystko kler polski pod wpływem konkurencyjnej działalności oświatowo - na-

rodowej obozu świeckiej inteligencji i postępowych ugrupowań bierze coraz żywszy udział w tej pracy, staje się aktywnie coraz bardziej polskim, może nieraz powierzchownie, może z pobudek negatywnych, ale niemniej zaprzężony zostaje do rydwanu polskości w całym tego słowa znaczeniu.

W miarę, jak się tworzy opinia publiczna, jak narasta kontrola moralna, ustają skandaliczne czasy pierwszego okresu i na zewnątrz postępowanie kleru polskiego nazwać można poprawnym, nawet wzorowym w porównaniu np. z Włochami.

To są plusy.

Ale są i minusy. A oto najważniejsze z nich.

Na nowym pokoleniu księży tu już święconych, jako Polakach, budować nie możemy. O ile chodzi o stosunek do władz kościelnych tutejszych nie wiele można liczyć i na resztę kleru.

W razie konfliktu lud zostanie zdany na siebie samego, na własne swe siły a ewentualnie na pomoc po polsku bez kompromisów czujących działaczy świeckich.

I tu wniosek końcowy.

Przyznając w przeszłości niepodzielną niemal zasługę parafji polskiej, utworzonej niepohamowanym pędem i nieprzepartą chęcią kolonisty, że w jej ramach skupił się nasz lud, kładąc podwaliny pod odrębne polskie życie, musi się stwierdzić, że obecnie kościół, parafja i kler jest już tylko jednym ze współczynników naszego życia narodowego tu na Wychodźstwie i to czynnikiem zdradzającym jedynie potencjalne wartości. Inicjatywa przeszła do obozu świeckiego.

W tem przeświadczeniu, należy podkreślić, że główną ostoją polskości muszą się stać świeckie narodowo-społeczne organizacje.

„Liczymy tylko na siebie samych”, jak powiedział Bielecki.

Parana.

SPIS PARAFJI POLSKICH W BRAZYLJI.

Miejsco- wość	Jakie kolonje parafja obejmuje?	Ile liczy rodzin?	Wezwanie.	Rok zało- żenia	Kto jest proboszczem?
Kurytyba	Miasto, Portao, C. de Galicja i C. de Siqueira	800 rodzin i około 2000 sam.	Św. Stanisła- wa B. i M.	1904	Ks. T. Dra- piewski
Sta Can- dida	Kandyda, Bacachery, Bairro Alto, Una, Resa- ka, Roça Grande i t. p.	233 rodzin	Św. Kandydy Św. Anton.	1876	Ks. P. War- kocz
Ant.Prado	Antonio Prado	30 „	Św. Anny	1886	
Abran- chez	Abranchez, Pilarzinho, Lamenha M. i Duża, Bu- tiatuba, Pacatuba, Juru- qui, S. Gabriella, Cacho- eira, S. Venancio, Bar- rarinha	500 rodzin		1875	Ks. J. Góra
Orleans	Orleans, S. Ignacio, D. Pedro, Campo Comprido, Bariguy, Butiatuvinha, D. Augusto, Riviere, Ferraria, Campo Novo, Campo Magro	430 rodzin	Św. Anton.	1876	Ks. Fr. Chy- laszek
Thomaz Coelho	Thomaz Coelho, Stare i Nowe Rosy, Bariguy, Christina, Rio Verde	320 rodzin 132 rodzin	Św. Michała Św. J. Chrzc.	1878 1880	Ks. B. Bayer
Araucaria	Kolonje w powiecie Ara- ucaria poza Th. Coelho	7000 dusz	N. P. Marji Niep. Pocz.	— —	Ks. J. Noch
Catandu- va Serri- nha	Catanduva, Serrinha, Contenda i okolice. Tu ciąży też kolonje z poza Lapy i aż z pod R. Ne- gro	600 rodzin	Św. Anny	1922	Ks. T. Kania
Campo Largo	Campo Largo, Bateias, Formigueiro, Rio Verde, Rio Baixo, Rodeo, Balça Nova, Bugre	200 rodzin	Św. Józefa	—	Ks. Wł. Kula
Muricy	Muricy, Zacharias, Mar- cellino, Aff. Penna, oraz koloniści rozsiadani w la- sach aż ku granicy Sta Catha	700 rodzin	Naj. Serca J.	1876	Ks. St. Trze- biatowski
Sta Bar- bara	Sta Barbara, Papagaios Novos, Cantagallo, Viei- ra	470 rodzin	Św. Barbary	1890	Ks. St. Cebula

STAN Z ROKU 1923 KOŃCA.

War. majątku parafjal.	Na kogo majątek kościelny zapisany?	Czy w parafji są inne kaplice?	Czy są Brazyljanie lub inno-narodowcy?	Uwagi:
250 kontów	Na t. zw. „fabrica“. Plebania własna Werbistów.	-----	Jest to kapelania specjalnie polska	Pierwsi księża pojawiają się w 1890 r. (G. P. 1905)
100 kontów	Na „igreja da Sta Candida“, to samo co na biskupa	-----	Nieco Brazyljan, którzy ustępują. Na A. Prado nieco Włochów	
70 kontów	Na biskupa	Św. Michała na Lamenhi Duż. od 29-X-1923	70 rodzin włoskich i parę brazylijskich	
110 kontów (Parafja ma 26 alkrów szalkier)	Patrimonium św. Antoniego to samo co na biskupa	-----	Włosi i brazyljanie stanowią około 15 ⁰ / ₀	
70 kontów	Oba na biskupa	Kościółek M. B. Boles. w stronę Araucarij	Niewielu obconarod.	Na Christine buduje się nowy kościół
15 kontów				
60 kontów	Na biskupa	Na Campestre jest kaplica, ale biskup jej nie chce poświęcić	Obcy około 20 ⁰ / ₀	
50 kontów	Na biskupa	Parafja ma trzy kościoły obsługiwane kolejno przez księdza Catanduva Serinha—Contenda.	Obcy około 30 ⁰ / ₀	
40 kontów	Na biskupa	Szereg brazyl. kapliczek po lasach	Brazyljanie przeważają, jest też sporo Włochów	Parafja właściwie brazylijska, Polaków przybywa
50 kontów	Na biskupa	Kościółek na Zacharias	Na kolonji Polacy są w większości. Po lasach przeważają Brazyljanie	Na Zacharias buduje się nowy kościół
10 kontów na Zacharias				
70 kontów wszystko	Na biskupa	Nowy kościół na Pap. Novos stary Cantagallo	Brazyljan niewielu	

Miejsco wość	Jakie kolonie parafja obejmuje?	Ile liczy rodz.?	Wzwanie	Rok zało- żenia	Kto jest proboszczem?
Agua Branca	Agua Branca, Rio do Meio, Antonio Olyntho	250 rodzin 200 rodzin	Św. Józefa Św. Józefa	1891	Ks. J. Zy- gmunt
S. Ma- theus	S. Matheus, S. Pedro i okolice	600 rodzin	M. B. Częst.	1891	Ks. Fr. Zdzie- bło
Rio Claro	Rio Claro, Fluvipolis, M. Mallet, Dorizon, V. Gu- arany, P. Frontim, Cara- sinho	1580 rodzin	M. B. Różań.	1894	Ks. S. Kan- dora
Cruz Machado	Cruz Machado i okolice	950 rodzin	Sw. Anny	1913	Ks. A. Weiss
Iraty	Iraty miasto i kolonja, Rio Corrente, Riosinho, Rio Bonito, Alto da Serra, Pedra Preta, Cochinhas	1100 rodzin	—	1920	Ks. J. Walek
Ponta Grossa	Ponta Grossa i kolonie w powiecie P. Crossa oraz Guarauna i okolice Restinga	700 rodzin	N. Serca J.	1898	Ks. R. Bąk
Pruden- topolis	Prudentopolis, Jesuino Marcondes, Barra d'Areia Itapara	750 rodzin	M. Boskiej od cud. med.	1899	Ks. L. Bronny
Ivahy	Ivahy, Therezina Aupu- carana, Herval, Herval- sinho, Candido de Abreu i okol.	900 rodzin	—	1911	Ks. Fr. Ko- mander
S. João do Triumpho	Rio dos Patos oraz osa- dy po lasach i Roxo Roiz i Rebouças	500 rodzin	Św. Jana	—	Ks. P. Domin
Castro	Sta Clara, Sta Leopold- dina i Polacy w Pirahy i Tronco	400 rodzin	—	—	Dojeżdża mi- sjonarz z Ku- rytyby

Uwaga: Polaków w Guarapuawie i dalej na zachód obsługuje Polak Verbista z Gua-
rapuawy, Polaków w Rio Negro Franciszkanin Polak z Rio Negro, podo-
bnie jest z Polakami w Porto Uniaô da Victoria.

War. majątku parafjal.	Na kogo majątek kościel. zapisan?	Czy w parafji są inne kaplice?	Czy są Brazylijanie lub inno-narodowcy?	Uwagi:
12 kontów	Na biskupa	Na Antonio Olyntho buduje się nowy kościół	Na Antonio Olyntho są Rusini	
30 kontów	Na biskupa			Ksiądz polski obsługuje też obcych
50 kontów	Na Misjonarzy ale bez sankcji biskupa	Kościółek na Guarany, i nowy na M. Mallet	Obcych, Brazyl. około 20%. Sporo Rusinów	
30 kontów	Na biskupa	Kaplice na linjach	Sporo Brazyl. i Niemców	
15 kontów	Na biskupa	Kaplica na kolonji Iraty	Obcych 30 ⁰	Parafja uważana przez biskupa za brazyl. Polacy mają własny grunt i chcą budować osobno kościół.
25 kontów	Na biskupa	Kościółki na Guaraunie i w Restindze		
50 kontów	Na ks. Boles. Bayera	Kaplice na linjach, na Itapara i Barra d'Areia	Parafja obejmuje wszystkich rzymskich katolików, ale ci mają osobny kościół w Prudentopolis	
25 kontów	Na biskupa	Kaplice po linjach, w Therezinie i na Apucaranie	Brazylijanie mają swe kapliczki po lasach	Najrozleglejsza parafja
		Kaplice po lasach i na Palmyrze, buduje się w Roxo Roiz	Parafja niemiecko-brazylijska	Roxo Roiz ma być dla Polaków
			Parafja brazylijska	Dawniej był tam prob. Polak

Uwaga 2: Statystyki kościelnej w stanach Sta Catharina i Rio Grande do Sul nie podaje się, nie można bowiem naogół zebrać materiału, a pozatem właściwie tylko Itayopolis-Polonia w Sta Catharinie i Guarany w Rio Grande do Sul są zorganizowane.

SPIS KSIĘŻY POLSKICH W BRAZYLJI.

Parana.

Lp.	Imię i nazwisko.	Zgromadzenie	Miejsce pobytu.	Charakter. Uwagi.
1	Ks. Jan Rzymeika	Misjonarz	Kurytyba	Wizytator OO Misjonarzy w Br. Przybył do Parany w 1921 r.
2	" Stan. Piasecki	"	"	Od 1920 r. redaktor „Ludu“.
3	" Paweł Warkocz	"	Sta Candida	Proboszcz.
4	" Józef Górál	"	Abranchez	"
5	" Fran. Chylaszek	"	Orleans	" Jeden z 3 pierwszych Misjonarzy, którzy przybyli w 1903 do Br. Dawniej przełożony Misjonarzy w Braz. Proboszcz. Również jeden z pierwszej trójki. Także jakiś czas przełożony.
6	" Bol. Bayer	"	Thomaz Cocłho	Wikary. Świeżo przybyły.
7	" Stan. Zabrzewski	"	"	Proboszcz.
8	" Tomasz Kania	"	Catanduva	"
9	" Jan Zygmunt	"	Agua Branca	"
10	" Fran. Zdziebło	"	S. Matheus	"
11	" Sylw. Kandora	"	Rio Claro	"
12	" Wal. Gertner	"	"	Wikary.
13	" Anicet Weis	"	Cruz Machado	Proboszcz
14	" Ludwik Bronny	"	Prudentopolis	"
15	" Ign. Krauze	"	"	Wikary.
16	" Fran. Komander	"	Ivahy	Proboszcz.
17	" Szym. Sójka	"	"	Wikary. Świeżo przybyły.
18	" Teodor Drapiewski	Werbista	Kurytyba	Proboszcz.
19	" Piotr Hajda	"	"	Wikary.
20	" Stan. Trzebiatowski	"	Muricy	Proboszcz.
21	" Stanisław Cebula	"	Sta Barbara	"
22	" Paweł Domin	"	S. Joaõ d. Trium	Dojeżdża do Polaków w tej parafji.
23	" Robert Bąk	"	Ponta Grossa	Proboszcz par. polskiej w P. Grossie i dojeżdża w okolice.
24	" Józef Walek	"	Iraty	Proboszcz.
25	" Wilh. Tyłeczek	"	Guarapuava	Wikary.
26	" Jan Pogrzeba	"	"	"
27	" Paweł Dziewierz	"	"	"
28	" Stan. Holoma	"	"	"
26	" Józef Falarz	Świecki	Kurytyba	Sekretarz biskupa.
30	" Józef Noch	"	Araucaria	Proboszcz.
31	" Wład. Kula	"	Campo Largo	"

Razem w Paranie księży 31, w tem Misjonarzy 17, Werbistów 11, Świeckich 3.

Sta Catharina.

1	Ks. Jan Kominek	Misjonarz	Itayopolis	Proboszcz.
2	" Jan Olszówka	"	"	Wikary.
3	" Hyacynt Mięsupust	"	Rio Vermelho	Proboszcz.
4	" Cyryl Stroka	Franciszk.	Pinheiro	"
5	" Celestyn Hanus	"	Rio Negro	Wikary w Rio Negro i dojeżdża w okolice.
6	" Fran. Chyliński	Świecki	Cocal.	Proboszcz

Razem w Sta Catharinie księży 6, w tem Misjonarzy 3, Franciszk. 2, Świecki 1.

SPIS KSIĘŻY POLSKICH W BRAZYLJI.

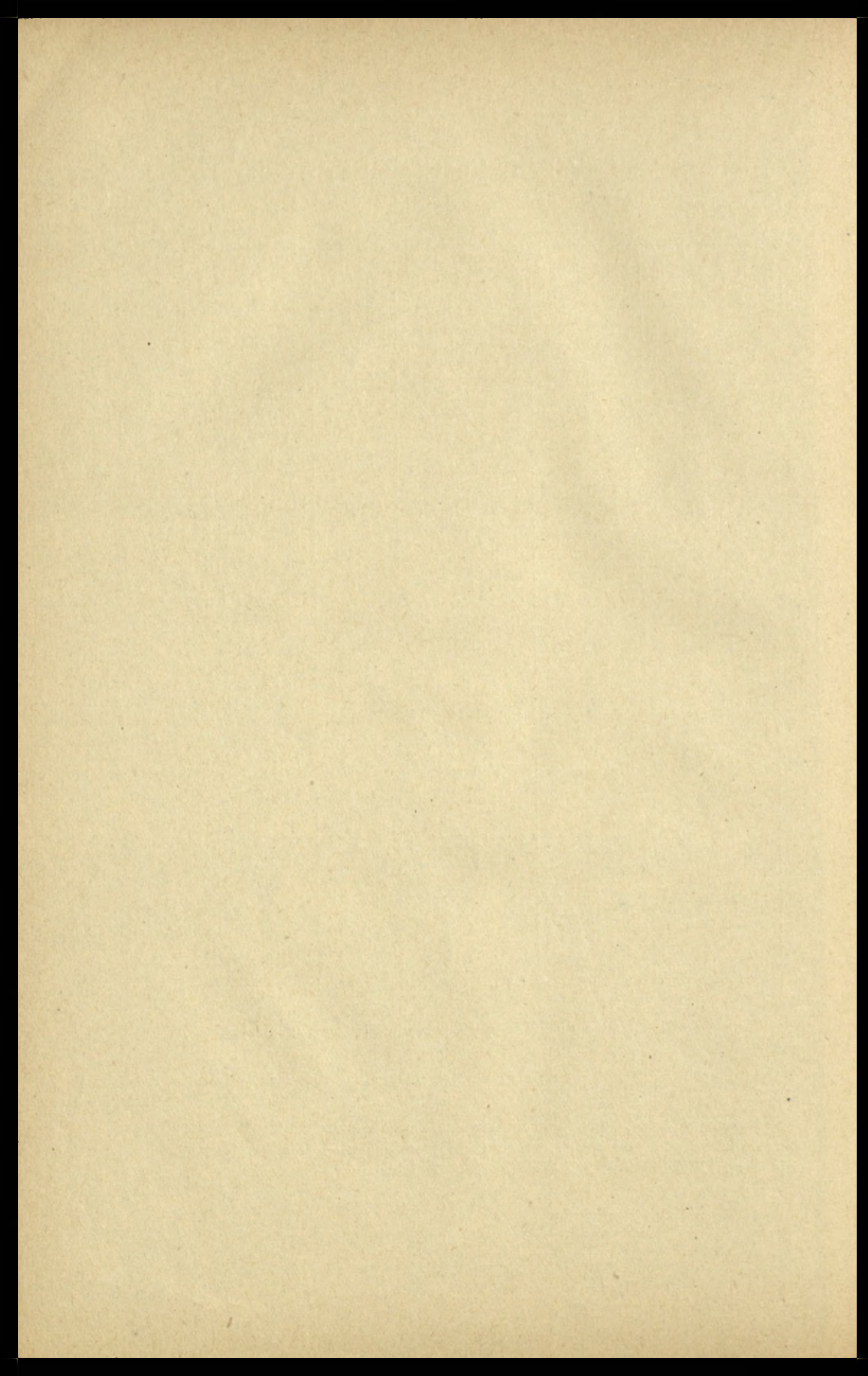
Rio Grande do Sul.

Lp.	Imię i nazwisko	Zgromadzenie	Miejsce pobytu	Charakter	Uwagi
1	Ks. Stan. Gołębowski	Świecki	Treze de Maio, Erechim	proboszcz	Wyświęcony w Brazylii
2	Ks. Jan Perez	„	S. Luiz da Casca	„	Syn Polki i Hiszpana, wyśw. w Porto Alegre
3	Ks. St. Stawianowski	„	Doves de Camaquã	„	B. Misjon. parafja brazylijska
4	Ks. Stan. Wolski	„	S. Luiz de Gonzaga	„	Wyśw. w Braz. Parafja brazylijska
5	Ks. L. Rymar	„	Uruguayana	przy Biskupie	Dawniej w Paranie. Epigon z Europy przybyłych księży świeckich
6	Ks. Stan. Zajkowski	Salezjanin	S. Feliciano	proboszcz	
7	Ks. Ant. Strobel	„	Rio Grande miasto	„	
8	Ks. Jan Wróbel	Misjonarz	Guarany	„	
9	Ks. St. Porzecki	„	„	wikary	

Razem w Rio Grande do Sul księży 9, w tem Misjonarzy 2, Salezjanów 2, Świeckich 5.

W innych stanach są księża Polacy, ale nie pełnią obowiązków wśród Polaków.

Razem w trzech południowych stanach Brazylii mamy księży Polaków lub za Polaków się podających czy za takich uważanych — 46-ciu w tem 22 Misjonarzy, 11 Werbistów, 2 Franciszkanów, 2 Salezjanów, 9 Świeckich.



ROZDZIAŁ CZWARTY.

Stowarzyszenia polskie w Brazylii. — Formy ruchu organizacyjnego. — Jego dzieje i znaczenie. — Obecny stan rzeczy

Nieprędko natrafiamy na ślady życia organizacyjnego wśród naszego Wychodźstwa w Brazylii. Lata mijały za latami, a jedynie koło polskiej kaplicy czy kościółka skupiali się nasi koloniści.

Niemniej kiedy dziś spojrzymy za siebie, zauważymy, że choć zwolna i mozolnie, ale stale przybywało polskich towarzystw i oto dziś po 50 latach od chwili, kiedy pierwsi polscy osadnicy postawili swą stopę na brazylijskiej ziemi, dorobek nasz w tej dziedzinie już się przedstawia poważnie. Związki i stowarzyszenia rosną z dniem każdym w liczbę członków i znaczenie i na ich terenie wreszcie zaczyna się rozgrywać całe nasze życie narodowo - społeczne.

Warunki lokalne, specjalne stosunki, potrzeby tutejsze tak sprawiły, że wśród organizacji najsilniej się rozwinęły stowarzyszenia oświatowo - szkolne, dalej idą organizacje noszące charakter czysto towarzyski, czy wzajemnej pomocy, potem idą dopiero różne inne. W tych ramach i w tych formach należy je rozpa-trywać w obecnej chwili.

No ale zobaczymy jak się to życie organizacyjne kształtowało.

U kłębków ruchu. — Pierwsze Towarzystwo polskie im. Tad. Kościuszki. — Dalsze próby rozstrzelone. — Liga Polska w Poł. Ameryce.

Już okolice Kurytyby zaludnione były niemal zwartą masą naszych osadników, już w oddali huczała burza wielką nawalnicę ludu polskiego z lat „gorączki brazylijskiej” w swem łonie nio-

sąca, a życie organizacyjne wśród Polaków najłabszego nawet nie przejawiało śladu, bo fakt założenia kilku bractw kościelnych nie zasługuje właściwie na miano organizacji.

I nic w tem dziwnego. Kolonja nie miała przywódców inteligentnych. A kilku księży osiadłych niedawno dopiero po kolonjach, o ile się wogóle temi sprawami interesowali, borykało się jeszcze z trudnościami około budowy kościołów i organizacji parafji. Sam lud ciemny, nieuświadomiony potrzeby życia towarzyskiego zupełnie nie odczuwał. A istniała już ona i to bardzo paląca. Słusznie i trafnie sformułował tę potrzebę chwili p. I. Waberski, kiedy przemawiając do grona obywateli, zaproszonych przez siebie na organizacyjne posiedzenie pierwszego w Paranie towarzystwa polskiego, „zwrócił uwagę”, jak powiada protokół, „na obecne położenie Polaków w Brazylii, szczególnie w estado Parana, z których największa część bywając na kolonjach, nie mając towarzystw lub czytelników ludowych, zupełnie od cywilizowanego świata są odłączeni i wskutek tego od roku do roku nie tylko moralnie ale i fizycznie i ekonomicznie podupadają, z powodu czego u Brazylijanów i obconarodowców zawsze więcej na uszanowaniu tracą. Biorąc to mizerne położenie naszych rodaków w Brazylii na uwagę, jesteśmy zobowiązani, „dokończył wnioskodawca”, jak najenergiczniej tą sprawą się zająć i najlepiej zaraz dzisiaj do założenia T-wa Polskiego bez wahania przystąpić”.

Było to 15 czerwca 1890 roku w domu ob. Aleksego Waberskiego. Apel spotkał się z uznaniem. Obecnych 9 obywateli uchwaliło powołać do życia T-wo Polskie „Tad. Kościuszki”, wybierając zarząd, do którego weszli ob. Adam Stachowski, prezes, Edm. S. Saporski, wiceprezes, Ign. Waberski, sekretarz. Członków przystąpiło 12-tu. W ten sposób rzucono podwaliny pod organizacyjne życie na brazylijskiej ziemi.

Napływ wychodźców podczas „gorączki brazylijskiej”, powstanie szeregu nowych polskich skupień, pojawienie się grona pierwszych inteligentów i półinteligentów na gruncie Parany sprawiły, że za tą pierwszą poszły zaraz dalsze próby organizacyjne. I tak 29 listopada 1890 roku założono w Rio de Janeiro T-wo Zgoda, w 1891 roku w Św. Mateuszu powstaje T-wo Narodowe Polskie. im. Kazimierza Pułaskiego. W 1892 roku w S. Paulo już jest T-wo Polskie Bratniej Pomocy im. ks. Józefa Poniatowskiego. W 1893 roku powstaje w Rio de Janeiro drugie

T-wo Polskie Jedność. W roku następnym powstają T-wa: T-wo Polskie Zgoda w Sandweg Sta Catharina i T-wo im. Tad. Kościuszki na Lucenie. Ruch organizacyjny nie ustaje. Dużą zasługę przy tem ma dr. Stan. Kłobukowski, który objeżdżając kolonie polskie zachęca rodaków do zrzeszania się. W 1895 roku powstaje w Kurytybie T-wo Łączność i Zgoda. Rok 1896 zastaje już oprócz powyżej wymienionych kilka innych towarzystw. I tak: T-wo Bartosza Głowackiego w Jaguary R. Gr. d. Sul, Zgoda w Porto Alegre, Orła Białego w mieście Rio Grande do Sul, Pol. Tow. Oświaty im. Tad. Kościuszki w Ijuhy, T-wo Bratniej Pomocy w Rio Vermelho, S. Catharina i t. p. W 1897 roku powstają Pogoń w Porto Uniaô da Victoria, T-wo św. Izydora i T-wo Tad. Kościuszki na Rio Claro, tamże T-wo gimnastyczne Sokół Polski, T-wo Rękodzielniczo - przemysłowe rzemieślników polskich pod Białym Orłem w Kurytybie, T-wo Polskie im. Tad. Kościuszki w Castro. Rok 1898 przynosi założenie T-wa św. Józefa w Ponta Grossa, T-wa Sokół na Agua Branca wreszcie dnia 13 czerwca tegoż roku powstaje w Kurytybie „Kółko Młodzieży Polskiej Sokół”. Ci co go zakładali taką powzięli uchwałę:

„Zważywszy, że dla rozbudowania ducha narodowego, towarzyskiego, oraz oświaty i postępu wśród Polonji w Kurytybie, tudzież godnej, wytrwałej a skorej reprezentacji tejże na zewnątrz, potrzebnem jest związane solidarnie grono osób odpowiednich, zamierzamy w łonie istniejących organizacji i poza obrębem tychże związać kółko, mające na celu uprawianie i rozszerzanie śpiewu narodowego, gimnastyki, oświaty ze szczególnem uwzględnieniem historii ojczystej”.

Potrzeba skupienia się, obrony własnych interesów, reprezentacji kolonji a wreszcie załatwienia spraw szkolnych, narodowych i społecznych, urządzania zebrań, obchodów narodowych i t. p., wyłoniła jak widzimy w ciągu 8 lat cały szereg towarzystw od Rio de Janeiro aż po Rio Grande do Sul. Ale były to wysiłki zupełnie nieskoordynowane, rozstrzelone, każdy organizator, każda kolonja tworzyła na własną rękę placówkę w małym tylko albo zazwyczaj żadnym nie pozostając kontakcie z innymi organizacjami. Towarzystwa te były naogół bardzo słabe, musiały walczyć przedewszystkiem z brakiem poparcia kolonistów, brakiem ludzi wyrobionych i środków, a po większych ośrodkach,

głównie zaś w Kurytybie z intrygami i osobistymi animozjami działaczy rozbijających nieraz tylko co zapoczątkowane towarzystwa. Tak było w Rio de Janeiro, w S. Paulo, tak było przedewszystkiem powtarzam w Kurytybie, gdzie walka między T-wem Kościuszki, a T-wem Łączność i Zgoda coraz bardziej się zaogniała i to tylko dzięki ambicyjkom jednostek. Program działalności towarzystwa, pomijając sprawy szkół polskich, był dosyć ubogi. A więc obchody narodowe, teatrzyk amatorski, aby podtrzymać ducha polskiego i kontakt z Polskością. Jak widzimy niewiele w planie a w wykonaniu jeszcze mniej a nieraz zupełnie mało. Tu należy zauważyć, że w tej dziedzinie naogół program lokalnych towarzystw od samego początku po dziś dzień niewiele się zmienił, zwłaszcza zaś niemal równie ubogo przedstawia się on po kolonjach, gdzie i dzisiaj brak ludzi. To samo da się powiedzieć i o samej pracy.

Pierwszy ten okres organizacyjnego życia zamyka pierwsza próba stworzenia szerszego związku, skupającego w swych łamach wszystkie luzem do tej pory chodzące towarzystwa. Było to w 1898 roku, kiedy to w Kurytybie z inicjatywy T-wa Łączność i Zgoda zebrał się Pierwszy Sejm Polski, aby powołać do życia Ligę Polską w Południowej Ameryce. Duszą zjazdu był redaktor „Kurjera Parańskiego”, Wilhelm Meliński. W dniu 3 maja zjawili się delegaci z Mateusza, Ponta Grossy, Rio Claro, Castro, Luceny, Capivari (S. Paulo), nie licząc Kurytybian. Nadeszły z Polski i ze Szwajcarji życzenia. „Gazeta Handlowo-Geograficzna” pisze o tym fakcie: „Witamy pierwszy Sejm Polski na ziemi brazylijskiej, jako radosny objaw niespożytej a odradzającej się ciągle siły ludu Polskiego”, a dr. Karol Lewakowski woła: „Niech żyją chłopcy nasze, którzy Polskę w Brazylii założyli. Niech żyje Związek Polski w Brazylii!” Sejm odbył się bardzo pięknie. Uchwalono na nim za zgodą reprezentowanych towarzystw utworzyć Związek Nar. Polski Poł. Am. i rozpocząć wydawanie tygodnika „Związek”, organu Związku. Niestety, intrygi dobre dzieło unicestwiły. Meliński przez swe skandale na tle finansowem, „Gazeta Polska” Szulca i Enzingerę ze względów konkurencyjnych przez swe ataki i kalumnie sprawiły, że instytucja centralna tak pięknie się zapowiadająca i zapoczątkowana z form projektu nie wyszła.

Tak to zakończył się pierwszy okres życia organizacyjnego.

Dalsze próby. — Sejmy polskie w Kurytybie. — Organizacje szkolne: Tow. Szkoły Ludowej. — Związek Narodowy Polski „redivivus”. — Inne organizacje.

Mimo nieudanej próby utworzenia Związku życie organizacyjne raz rozbudzone już nie zamiera. Towarzystw przybywa coraz więcej. Równocześnie około 1900 roku wraz z powstaniem nowych kolonji przybywa też do Parany szereg inteligentnych działaczy, którzy nowe ożywienie wnoszą w istniejące stowarzyszenia i instytucje.

Coprawda wraz z nimi i znacznem wzmożeniem życia towarzyskiego, wkradają się też walki znacznie gorętsze, prowadzone przez czołowych ludzi w sposób nieraz nieubłagany. To też na skutek tych walk, mających niestety charakter zdecydowanie osobisty, wszelkie próby szersze nie udają się, rozbite przez jednych lub udaremnione przez drugih. Niemniej lokalnych stowarzyszeń przybywa ciągle, liczba ich się mnoży, zainteresowanie życiem organizacyjnem rośnie. I to cechy drugiego okresu.

Do wymienionych wyżej towarzystw dołącza się szereg dalszych po całym terenie polskiego osadnictwa. W 1898 roku powstają następujące towarzystwa: Pogoń w Massarandubie, Sta Catharina, w św. Mateuszu dwa, na linji Iguassù im. Stan. Staszycy i na linji Cachoeira im. Bartosza Głowackiego, w Guarany, R. Gr. d. Sul, T-wo Matki Boskiej Częstochowskiej, w S. Feliciano, Czytelnia im. Adama Mickiewicza, w Indayalu, Sta Cath., T-wo Polskie Białego Orła. W 1899 roku akcja ta samorzutna idzie dalej. Na Pacatubie za Abranches pod Kurytybą powstaje T-wo Nauka i Postęp, na Lucenie linja św. Jana, T-wo Polskie Oświaty Ludowej, na Mateuszu, Pol. T-wo rolniczo - gospodarcze im. Kazimierza Wielkiego, w Desterro, — dzisiejszem Florianopolis — T-wo Polskie Konstytucji 3 maja. W tym też roku w Kurytybie dzięki inicjatywie redaktora „Gazety Polskiej” J. Okołowicza rodzi się nowa próba zjednoczenia poważnionych towarzystw kurytybskich w „Gminę Polską”. Ale i ten projekt chybia. Powstaje natomiast „Gmina Polska” w dniu 11 lutego 1900 roku pod przewodnictwem p. Zenona Lewandowskiego, delegata Polskiego Tow. Kolonizacyjnego we Lwowie. Jako cel ma ona naprawę szkolnictwa, uregulowanie spraw kościelnych, utworzenie politycznej „partji polskiej”. Gmina już

w marcu wydaje odezwę, mającą na celu rozszerzenie swej działalności na prowincję. Jednakże szerszych rezultatów Gmina nie daje i wkrótce zamiera. Rok 1900 daje też kolonji S. Feliciano T-wo im. Mikołaja Kopernika, na Rio Claro powstaje T-wo Adama Mickiewicza, na Lucenie Two Bratniej Pomocy. W 1901 roku powstaje na kolonji Sta Thereza w R. Gr. d. S. T-wo Jana III Sobieskiego. I tak dalej. Nie będę wyliczał już więcej coraz to nowych towarzystw, bo każdy rok przynosił nowe. Jedne powstawały, inne upadały lub czasowo zamierały ale życie organizacyjne krzepło już coraz bardziej.

Najwięcej powstawało towarzystw szkolnych. To też z przybyciem Bieleckiego a potem Warchałowskiego budzi się myśl zrzeszenia tychże i wytworzenia szerszej organizacji oświatowej. Pierwszą taką próbą było założenie przez Bieleckiego Towarzystwa Szkoły Polskiej. Jak „Gazeta Polska” podaje w 1902 roku był prezesem L. Bielecki, sekr. Al. Waberski, zaś skarbnikiem ks. Leon Niebieszczański. Ale była to fikcja. Ogół się tą akcją nie interesował. Żadne szkolne towarzystwo lokalne nie przystąpiło, a działalność tej „organizacji” w 1904 roku przemianowanej na „Macierz Szkolną” była prawie żadną. To też „Polak z Brazylii” z sierpnia 1905 roku ostro się rozprawia z nią samą i z Bieleckim w artykule „O Prawdę” (Nr. 33 z 19 sierpnia 1905 r.). Inicjatywę na tem polu znowu podnosi w 1905 roku Kazimierz Warchałowski, zakładając „Towarzystwo Szkoły Ludowej” na wzór instytucji galicyjskiej o podobnej nazwie. Ale i ta organizacja mimo bezsprzecznie dobrych chęci zarówno organizatora, jak i jego współpracowników, szerzej się nie rozwinęła. Objęła coprawda z początku kilka towarzystw: w Kurytybie, na Kampinie w Araukaryjskiem, na Sta Barbarze w Palmeryjskiem, Ijuhy w Rio Grande, nawiązało kontakt z innemi towarzystwami w Araukaryjskiem, na Imbuialu pod Rio Negro, na Agua Branca i Tres Barras w Sta Catharinie, ale niestety z jednej strony niezrozumienie własnego interesu ze strony towarzystw, z drugiej strony intrygi przeciwników i może za autokratyczne metody kierowników sprawiają, że zapowiadające się dobrze stowarzyszenie utyka i zamiast rozwinąć się — poczyną marnieć. W 1910 roku usiłuje je zreformować grono ludzi z M. Sekułą i M. Pankiewiczem na czele, przemieniając je na „Towarzystwo Oświaty Ludowej”, ale i to już nie pomaga. W tej dziedzinie

należy zanotować fakt powstania w 1913 roku „Związku Nauczycieli Polskich”.

Tymczasem od 1900 roku przybywa towarzystw coraz więcej. Pod Kurytybą powstają towarzystwa na kolonjach Muricy, Thomaz Coelho, Lamenha Duża, Sta Candida i Krystyna. W Araukaryjskim cały szereg ich zakłada ks. Anusz. Przybywa ich na Rio Claro i w Palmeryjskim. Mnożą się w Sta Catharinie i Rio Grande do Sul. I wraz z przyrostem liczby stowarzyszeń lokalnych odżywa znowu myśl utworzenia ogólnego Związku Polskiego w Brazylii.

L. Bielecki projektuje pierwszy Sejm na 29 listopada 1904 roku. Ale nie dochodzi on do skutku. Zbiera się dopiero po dłuższych przygotowaniach 15 sierpnia 1908 roku w Kurytybie. Zainteresowanie wywołał zjazd ten znaczne. Oprócz Kurytybian przybywają delegaci z S. Mateusza, Ponta Grossy, Moemy, Thomaz Coelho, Arakuarji, Guajuviry i t. p. Ale i ta próba nie przynosi pozytywnych rezultatów. Na Sejmie stają do walki dwie partje: Bielecki z ks. Trzebiatowskim z jednej strony i Warchałowski, Kossobudzki z postępowcami z drugiej. Przebieg Sejmu burzliwy. W drugim dniu zostaje ostatecznie rozbity. To też mimo, że teoretycznie Związek zostaje zorganizowany — organizacja ta ze stadjum przygotowawczego nie wyszła. Pogadano jeszcze trochę po towarzystwach i na kolonjach, jakiś czas jeszcze kołatała się na łamach pism mniej lub więcej zacięta dyskusja, ale projekt w zasadzie bardzo dobry do skutku nie doszedł. Odżywa raz jeszcze w 1910 roku. Znowu wychodzi od „Gazety Polskiej”. Stoi za nim ks. Trzebiatowski, a lansuje go redaktor ówczesny M. Gross. Powstaje na nowo pomysł powołania raz jeszcze do życia Związku Narodowego Polskiego. Zostaje on 25-go września 1910 roku założony formalnie w Kurytybie. Za wzór wzięto organizację tej samej nazwy w Stanach Zjednoczonych. Tymczasowym prezesem zostaje ks. Trzebiatowski. Ale to jest grobem instytucji. Po kolonjach zaczyna się namiętna kontrpropaganda przeciw organizacji, kreowanej i kierowanej przez Werbistów. Zbiera się wreszcie dnia 6 stycznia 1911 roku Sejm Zw. Nar. Pol. w Kurytybie. Przybywa 139-ciu obywateli, reprezentujących kolonie: Rio Claro, Vera Guarany, Ypirangę, św. Mateusz, Ponta Grossę, Muricy, Itayopolis, Abranches, Kandydę, oraz T-wa Kurytybskie i członków Zw.

Nar. Pol. Prezesem zostaje obrany Zyg. Majewski, cenzorem M. Gross, sekr. ks. T. Drapiewski. Sejm był zupełnie niemal spokojny, gdyż opozycja zbojkotowała go. Walka przeniosła się poza ramy organizacyjne, jest niemniej prowadzona tak energicznie, że organizacja wegetuje jakiś czas, około dwu lat, ale oprócz masy polemiki po pismach, oraz stosu legitymacyj członkowskich i akcji na budowę domu własnego nie pozostawia po sobie wspomnienia żadnego. I drugi więc okres nie przyniósł właściwie zrealizowania idei zrzeszenia ogólnego Polaków w Brazylii. W tym to okresie, głównie z inicjatywy powstałego w 1901 roku „Kółka Młodzieży Polskiej”, robiono w Kurytybie kilkakrotnie próby połączenia kilku towarzystw miejscowych w jedno. Też bez skutku.

Dla dopełnienia obrazu jeszcze kilka uwag.

W tym okresie robiono i inne jeszcze próby, mające na celu organizowanie społeczeństwa wychodźczego w Brazylii.

Na polu ekonomicznym zapoczątkował Warchałowski „Kółka Rolnicze”. Organizacja ta na wzór swego pierwowzoru w Polsce miała się stać fundamentem gospodarczego zbliżenia kolonistów, wyzwolenia ich z rąk kupiectwa kolonijnego i t. d. Zaczęto pracę na tem polu w 1905 roku. Około 1906 roku było już kilka takich „Kółek”. Ale instytucja ta nie przeszła próby ognia. Walki wewnętrzne, brak ludzi do kierowania sklepami „Kółek”, niezrozumienie zasady tego rodzaju zrzeszeń u samych kolonistów i cały szereg innych powodów nie pozwoliły się rozwinąć temu prototypowi kooperatyw na tutejszym gruncie. W 1910 roku rzucił Jan Hempel projekt stworzenia Syndykatu Rolniczego, do którego przyjmowanoby też obconarodowców, ale myśl ta nie została zrealizowana.

Próbowano jeszcze i organizacji kobiet. Również bez skutku i trwałych rezultatów. W 1907 roku powstał w Kurytybie Związek Polek, który urządził obchód Orzeszkowej i to zdaje się było wszystko, czem swą działalność zaznaczył. Była to jednak w tym okresie jedyna organizacja kobiet poza istniejącem w Porto Alegre T-wem Polek „Zgoda”, które przetrwało jednakże dłużej.

Konieczność życiowa wzięcia udziału w polityce parańskiej skłoniła najpierw kolonję kurytybską do założenia w 1900 roku „Gminy Polskiej”, któraby się zajęła utworzeniem „Partji Pol-

skiej", potem znowu w 1910 roku grono obywateli z Ponta Grossy przystąpiło do założenia „Związku”, który miał cele „czysto polityczne”, organizację wyborców Polaków w całej Paranie. Inicjatywę tę spotkał los innych jej podobnych.

Na polu organizacji śpiewu narodowego robiono też próby kilkakrotne. I tak, jeszcze w czasie początkowym w 1893 roku założono przy T-wie T. Kościuszki kółko śpiewackie, którem kierował Ign. Waberski. Było też kółko śpiewackie przy Sokole w 1898 roku. Wreszcie w 1900 roku powstaje w Kurytybie „Kółko Śpiewackie im. Moniuszki”.

Na polu towarzyskiem zanotować należy kilkakrotne próby założenia w Kurytybie „Klubu Polskiego”. Najdłużej zdaje się istniał Klub, któremu przewodniczył dr. Słończewski w 1908 roku.

Trzeba wreszcie wspomnieć o próbie założenia w Paranie zawodowej organizacji robotniczej. W 1913 roku powstaje w Kurytybie „Polski Związek Robotniczy”, który nawet przez jakiś czas wydaje swój organ; ale także po rocznym żywocie zamiera.

Nie wspominam tu, jak i w pierwszym okresie, o towarzystwach religijnych, gdyż działalność tychże poza ramy parafji nigdy nie wychodziła.

Tymczasem zbliża się wojna. Zainteresowanie społeczeństwa całego na wychodźstwie poczyną się ogniskować koło problemu Polski. Sprawy lokalne schodzą na parę lat na drugi plan. I tu można zacząć trzeci okres w życiu organizacyjnem Emigracji naszej w Brazylii.

Komitet Obrony Narodowej. — Komisja Wojskowa A. P. — Zjednoczenie Pol. Org. Niepodl. Pol. Am. — Związek Demokratów Polskich. — Polski Komitet Centralny w Br. — Komitety Ratunkowe. — Jeszcze raz Związek Nar. Pol., ale już nie w Kurytybie.

Za punkt wyjścia trzeciego okresu w życiu organizacyjnem kolonii polskiej w Brazylii można przyjąć datę założenia w Kurytybie Komitetu Obrony Narodowej. Było to w dniu 2 marca 1913 roku, kiedy delegaci siedmiu towarzystw z Kurytyby i kolonii powołali do życia tę organizację, jako odzew na apel kraju,

który w przewidywaniu wojny wołał: „Skarb i Wojsko”. 7 kwietnia tegoż roku powstaje w Ponta Grossie Polska Komisja Wojskowa w Paranie, która przystępuje do organizacji Związku Strzeleckiego. Muszę tu podkreślić, że w rozdziale poniższym zamierzam rozpatrywać wartość organizacji tego okresu jedynie z tego punktu widzenia, czy instytucje te na późniejsze życie kolonji jakiś trwalszy wpływ wywarły. Stronę „orientacyjną” zostawiam na boku. Trzeba stwierdzić, że wysiłki robione przez inicjatorów powyżej wymienionych organizacji, nie dawały rezultatów wielkich, ale powoli koło tych organizacji poczyną się skupiać grono ludzi, które ciągle rośnie. Ukrzepiają się też formy organizacyjne.

Polska Komisja Wojskowa Pol. Am. przemienia się w 1916 roku na Zjednoczenie Organizacji Niepodległościowych w Brazylii, a wreszcie w 1918 roku na Związek Polskich Demokratów Am. Pol. Wprawdzie organizacje te nie przedstawiają ani zbyt silnej liczby członków zrzeszonych, ani ścisłych form, niemniej Zw. Pol. Demokratów, który w 1919 roku liczy 14 oddziałów, słabych zapewne i dosyć luźnie związanych, jest w rozwoju naszego życia organizacyjnego pewnym krokiem naprzód. I to tem więcej, że ludzie związani w nim przez lat szereg, skupieni i zrzeszeni raz, nie rozbiegli się już tak łatwo, dając tem samem nikły może, ale w każdym razie pierwszy istotny fundament pod szerszą organizację brazylijskiej Polonji. Ze Związku Demokratów też powstanie w okresie następnym Związek Pol. Tow. „Kultura”, najliczniejszy dziś ogólny Związek w Brazylii.

Tymczasem kiedy K. O. N. zbierał na Polski Skarb Wojskowy i Legjony, później Związek Dem. Pol. na Fundusz im. J. Piłsudskiego, zaczęły powstawać od 1915 roku Komitety Ratunkowe i Pomocy dla ofiar wojny i głodnych w Polsce. Najpierwsza rozpoczęła w tym kierunku działalność Sekcja Kobiet Pol. Kom. Wojsk., założona w 1914 roku, ale po zerwaniu z obozem Legjonowym w marcu 1915 roku przemianowana na Zjednoczenie Polek. Pieniądze wysyła do Vevey, do Komitetu Sienkiewiczowskiego. W czerwcu tegoż roku tworzy się w Kurytybie Komitet Ratunkowy dla Polski, we wrześniu tegoż roku w Mateuszu Komitet Pomocy dla ofiar wojny w Polsce, w czerwcu 1916 roku Portoalegreński Komitet pomocy głodnym w Polsce. Pojedyncze towarzystwa działają też w tym kierunku. Ale

każdy działa na własną rękę. Nawet ta filantropijna akcja nie skupia całego wychodźstwa w jedną szerszą organizację. 22 listopada 1918 roku powstaje co prawda Komitet Daru Narodowego, ale chociaż gromadzi znaczne fundusze i obejmuje swą działalnością poważną część społeczeństwa w całej Południowej Brazylii, organizacyjnie ani ten ostatni Komitet, jak wszystkie inne, nie pozostawił w życiu kolonii polskiej śladów trwałych. Wspomnieć tu jeszcze trzeba o Komitecie pomocy dzieciom w Polsce, powstałym w 1919 roku w Kurytybie.

To samo można powiedzieć i o Polskim Komitecie Centralnym, wyłonionym z wybranej na Wiecu w Kurytybie 16-go grudnia 1917 roku Rady Narodowej, na którego czele stanął K. Warchałowski. Poza filjami w Porto Alegre, Rio de Janeiro, S. Paulo i Iraty organizacyjnej sieci nie wytworzył, większej ilości towarzystw nie zrzeszył, mimo, że miał po temu sposobność wcale dobrą, bo na sympatjach mu nie zbywało.

Cała ta akcja jednak filantropijna, propagandystyczna i wojskowa tak zaabsorbowały społeczeństwo, że organizacyjnie nie postąpiło ono naprzód. W dziedzinie szkolnictwa nie zrobiono nic, a nawet praca w tej dziedzinie cofnęła się wstecz. To samo na innych polach specjalnych ekonomicznej, zawodowej. Towarzystw, poza różnemi lokalnemi filjami różnych Komitetów, nie przybyło. Próby połączenia kilku towarzystw kurytybskich w jedno podejmowane i w tym okresie parokrotnie, równie, jak dawniej, skończyły się fiaskiem.

Jedyną nowością było zapoczątkowanie ruchu wojskowo-strzeleckiego. Poza próbami założenia przedtem w kilku miejscach Sokoła, ruch sportowo-gimnastyczny, zwłaszcza w swej wojskowej formie, był rzeczą nieznaną. W tej dziedzinie zanotować należy założenie przez Rodziewicza i Radlińskiego Związku Strzeleckiego tuż przed wojną, przestaje on zresztą istnieć zaraz w początku wojny, gdy Radliński wyjeżdża do Legionów, a inni jego członkowie rozpraszają się po nieudanych próbach uczynienia tego samego. Natomiast „Strzelec”, założony w Araukarii, funkcjonuje przez jakiś czas dosyć sprawnie. W 1916 roku powstało Polskie Tow. Strzeleckie na Guarany w Rio Grande do Sul. Również w brazylijskich oddziałach strzeleckich t. zw. „tiro da guerra”, zwłaszcza w Ponta Grossa i w Kurytybie, zgromadziło się sporo Polaków. Był to rezultat wojny. Tu wspom-

nieć muszę o „egzotycznym” projekcie D-ra Dźwigalskiego na Guarany, aby przy Związku tamtejszym powołać do życia dwa pułki ułanów, pierwszy na Ijuhy, drugi na Guarany. Naturalnie, że na „bujnym” pomysłe się skończyło.

W tem miejscu należy zanotować fakt, że na wstyd Kurytybie daleko, w odległym Rio Grande do Sul, zrealizowany został projekt powołania do życia Zw. Narodowego Polskiego. Powstał on w 1916 roku na Guarany, jako Związek Narodowy Polski Am. Poł. Przyłączyło się do niego 7 towarzystw z Guarany, 2 z Ijuhy i 2 z Missiones w Argentynie. Związek wydawał od 1916 — 1918 roku do kwietnia swój organ Tygodnik Związkowy. Wprawdzie po 1918 roku Związek rozpadł się, ale w każdym razie odległe Guarany pokazało, że można nawet w „lasach” stworzyć pożyteczną szerszą organizację.

Rok 1919 przyniósł po ożywieniu okresu wojennego na polu akcji, toczącej się około sprawy polskiej, reakcję i na tem polu. Zastój, wywołany pewnem wyczerpaniem, zaznacza się na każdym polu życia organizacyjnego. I oto przybywa do Parany w styczniu 1920 roku Konsulat Polski, a wraz z tem rozpoczynamy ostatni okres życia organizacyjnego kolonji polskiej w Brazylii.

Chwila obecna. — Energiczna akcja na polu oświatowem. — „Kultura” i „Oświata”. — Związek Nanuczycieli. — Kursa dla języka portugalskiego. — Związek Towarzystw Sportowych. — Junak i Harcerz. — Różne inne próby organizacyjne. — Ostatnie posunięcia.

Fakt powstania Państwa Polskiego, zmienione na skutek tego warunki pracy, zapal wywołany przybyciem przedstawicielstw polskich, wreszcie inicjatywa Konsulatu Polskiego, wszystko to złożyło się na ponowne ożywienie w pracy organizacyjnej, a równocześnie akcja nabiera pewnej planowości, której brak do tej pory dawał się na ogół bardzo odczuwać.

Na pierwszy plan wysuwa się sprawa szkolnictwa. I naturalnie. Szkoła polska bowiem to jedyna podstawa systematycznej pracy nad podtrzymaniem Polskości w Brazylii. Sytuacja na tem polu jest, rzec można, opłakana. Towarzystwa porozbijane podczas walk „orientacyjnych”, członkowie zniechęceni, brak nau-

czycieli, z których co najlepsi wyjechali do Polski lub do Halle-ra do Francji, sporo szkół pozamykanych, wszystko to składało się na obraz niewesoły. Po kilku miesiącach studjów akcja rusza naprzód powoli, ale systematycznie. Powstaje „Kultura”, potem „Oświata” oraz Związki Nauczycieli. Luźne dotąd wysiłki zostają ujęte nareszcie w poważniejsze karby organizacyjne. Ale o tem obszerniej w Rozdziale V-tym.

W czerwcu 1920 roku należy zanotować fakt znamienny połączenia się w Kurytybie trzech towarzystw w jedno. Dokończyły tego Kółko Młodzieży Polskiej, Sokół i T-wo św. Stanisława, łącząc się w „Związek Polski”, najsilniejsze obecnie towarzystwo lokalne w Brazylii, liczące około 400 członków mające pokaźny majątek oraz najpiękniejszą salę teatralną i balową. Stworzono piękny warsztat pracy w stolicy.

W tym okresie stała się też aktualną kwestja organizacji młodzieży dorosłej i szkolnej. Konieczność energicznej pracy na polu oświaty pozaszkolnej, wychowania narodowego młodzieży i fizyczno - sportowego jej zahartowania, dały asumpt do inicjatywy „Kultury”, powołania na terenie Parany pierwszego oddziału „Strzelca” w Kurytybie i pierwszej drużyny harcerskiej na Rio Claro. Inicjatywa natrafiła na grunt dosyć podatny i dzięki zabiegom kilku młodych ludzi, popartych przez „Kulturę” i Związek Nauczycieli praca poczęła się rozwijać. Już w styczniu 1923 roku odbył się w Kurytybie pierwszy zjazd Związku Towarzystw Sportowych, na którym „Strzelec” zostaje przemianowany na „Junaka”. Komenda Główna zostaje objęta po p. M. B. Lepeckim przez p. M. Fularskiego, kierownika Szkoły Średniej w Marechal Mallet i praca idzie dzielnie naprzód. Obecnie w końcu 1923 roku jest na terenie Brazylii 13 oddziałów Junaka i 7 drużyn Harcerza, zrzeszonych w Związku Towarzystw Sportowych. Akcję tę powinno i samo społeczeństwo w Brazylii i odpowiednio czynniki w Polsce poprzeć jak najenergiczniej, w niej bowiem leży zadatek lepszej przyszłości naszej kolonii. Od tego, jaką wychowamy młodzież, bez wątpienia najwięcej zależy. Z przykrością należy tu zaznaczyć, że akcja ta nie u wszystkich znajduje poparcie i że nie popiera dostatecznie jej kler, nic zresztą na to miejsce innego nie stwarzając.

Na polu filantropji zaznaczyła się kolonja jedynie powołaniem do życia Komitetu Ratunkowego Dzieci D/W Syberji.

Tu należy też wspomnieć o pracy szpitalniczej Sióstr Szarytek. Mają one małe ale schludne szpitaliki na Prudentopolis, Rio Claro i S. Matheus, obsługujące nietylko polską, ale i cudzoziemską klientelę.

W dziedzinie gospodarczej w okresie tym zrobiono również parę prób, które chociaż nie wydały może rezultatów trwałych, niemniej poruszyły opinię, zainteresowały pewnych przynajmniej ludzi i bez echa zapewne nie przejdą, będąc podstawą do dalszych w tej dziedzinie prac.

W styczniu 1921 roku odbył się w Kurytybie pierwszy w Brazylii Zjazd Polskich Kupców i Przemysłowców, obesłany bardzo licznie przez przedstawicieli wszystkich trzech stanów. Na zjeździe poruszono w wyczerpujących referatach sprawy założenia Polsko - Brazylijskiej Izby Handlowo - Przemysłowej, Banku Polskiego i kolonizacji. Zjazd uchwalił też formalnie założenie Izby, której polecił zorganizowanie Banku Polskiego. Jak się jednakże okazało, idea nie dojrzała jeszcze dostatecznie, to też tem bardziej, że wśród kupiectwa polskiego w Brazylii nie było jeszcze dosyć ludzi, rozumiejących potrzebę takiej instytucji, a z drugiej strony pierwotne warunki nie zmuszały jeszcze do ściślejszej organizacji, inicjatywa nie wydała konkretnych rezultatów. Rzecz znamienna, że jednakże obce banki zlekły się idei tej i dołożyły starań, aby sprawę ubić, używając zresztą do tego samych Polaków. O intrygach, których też nie brakowało już nawet szkoda wspominać. Jednakże próba, wprawdzie nie zakończona powodzeniem, została zlikwidowana w sposób przyzwoity. Pieniądze, wpłacone na akcje, zostały interesowanym zwrócone, pozostał zaś gotowy Statut Banku i na tem się skończyło. Izba Handlowa po roku z górą wegetacji rozwiązała się, nie zaznaczywszy żywszej działalności. Tak została zakończona pierwsza próba organizacji kupiectwa polskiego w Paranie i wprowadzenia w czyn dawno dyskutowanej idei Banku Polskiego.

W 1923 roku organizacje oświatowe „Kultura” i „Oświata” rozpoczęły zabiegi za pośrednictwem miejscowych organizacji i władz, aby popchnąć naprzód organizację rolników Polaków. „Kultura” stworzyła nawet przy Zarządzie Głównym Wydział Rolniczy, nawiązała stosunki z Sociedade Nacional da Agricultura w Rio de Janeiro, porozumiała się z miejscowym kurytybskim Inspektorem Rolniczym, zarejestrowała nawet szereg to-

warzystw polskich i sporą liczbę rolników Polaków w tymże Inspektoracie, aby tą drogą zapewnić im wszelkie należne ze strony organów Min. Rolnictwa prawa i świadczenia. Ale niestety, tylko polscy rolnicy spełnili swe obowiązki, urzędy brazylijskie i narodowa brazylijska organizacja rolników, jak zawsze, „mają czas” i sprawa skończyła się na niczem. Niemniej w zmienionych może formach organizacja ta zamierza kontynuować, o ile jej na to pozwolą warunki, akcję, aby rolników zebrać pod sztandarem wspólnego interesu.

Nawet próba przeniesienia na tutejszy grunt żywcem organizacji politycznej z Polski została zrobiona przez grono robotników i rzemieślników kurytybskich — rzecz to charakterystyczna — którzy założyli nie mniej nie więcej — oddział „Wyzwolenia” ludowego. Istnieje on po dziś dzień w Kurytybie.

Jak to z tego przeglądu widać, w tym ostatnim okresie życie organizacyjne w kolonii polskiej w Brazylii weszło na nowe, dużo żywsze tory. Powstają w każdym razie centralne organizacje, notabene wszystkie na polu oświatowo - wychowawczem, ten teren pracy bowiem okazał się najpodatniejszym, a jak życie pokazało, na tem polu społeczeństwo już choć częściowo dojrzało do organizacji. A także poczyniono ciekawe próby na innych polach pracy społecznej, które będą podstawą do dalszych w tych dziedzinach wysiłków, które może w zmienionych warunkach pomyslniej się zakończą.

Postęp jest widoczny.

Ale trzeba sobie powiedzieć wyraźnie, że o ile znowu niema przyjść reakcja i zastój, to musi się usunąć główne braki. A tymi w pierwszej mierze są: brak ludzi świadomych obowiązków społecznych — i brak realnego programu, któryby naprawdę skupił i zainteresował społeczeństwo po kolonjach.

Plan, program i wytrwały, systematyczny wysiłek — to główne wskazania.

WYKAZ TOWARZYSTW NALEŻĄCYCH DO ZWIĄZKU „KULTURA“

Lp.	Nazwa Towarzystwa	Stan i miejscowość	Charakter	Ilość człon.	Majątek	Rok zał.	Uwagi
1.	T-wo Szkoły Ludowej im. J. Piłsudskiego	Parana Curityba	Szkolne	67	1 1/2 k.	1905	
2.	Zjednoczenie Dom Ludowy	" Aracaria	" Roln.	25	30 k.	1910	
3.	Świt	" Campina	"	24	9 k.	1905	
4.	Tad. Kościuszki	" Campestre	"	18	2 k.	1907	
5.	Wzajemna Pomoc	" Rio Abaixo	"	12	1 1/2 k.	1915	
6.	Oświata	" Cannavieira	"	12	1 1/2 k.	1909	
7.	Sw. Józefa	" Rio Verde	"	11	1 1/2 k.	1908	
8.	Związek	" Ypiranga	"	22	4 k.	1902	
9.	T-wo Szkoły Średniej im. M. Kopernika	" Marehall M.	"	21	80 k.	1909	
10.	Ogniwo	" " Rio Claro i. Norte	T-wo Klub	37	6 k.	1918	
11.	T-wo Adama Mickiewicza	" " i. I.	Szkolne	29	6 k.	1900	
12.	Bartosza Głowackiego	" " i. II.	"	20	5 k.	1902	
13.	Sw. Józefa	" " i. III.	"	15	2 k.	1903	
14.	Króla Jana Sobieskiego	" " i. IV.	"	16	2 k.	1897	
15.	Tad. Kościuszki	" " i. IV w II.	"	29	4 1/2 k.	1898	
16.	Oświata	" " Fluvioip.	"	14	1 1/2 k.	1908	
17.	Sw. Stanisława	" " Marech. Mallet	" Biblioteczne	21	4 k.	1904	
18.	T-wo Popierania Czytelnictwa	" Cruz Machado	Szkolne	11	1 k.	1914	
19.	Promień	" " "	"	14	1 1/2 k.	1912	
20.	Rolnik	" " "	"	16	2 k.	1913	
21.	T-wo Bartosza Głowackiego	" " "	"	22	12 k.	1914	
22.	Sw. Jana	" " "	"	20	1 1/2 k.	1922	
23.	Przyszłość	" " Rio Vinagre	"	18	4 k.	1921	
24.	Im. J. Piłsudskiego	" Cachoeira	"	20	4 k.	1921	
25.	Henryka Sienkiewicza	" Alto da Serra	"	26	5 k.	1914	
26.	Jedność	" Paulu Frontim	"	32	6 k.	1921	

Lp.	Nazwa Towarzystwa	Stan i miejscowość	Charakter	Ilość członk.	Majątek	Rok zał.	Uwagi
27.	Juliusza Słowackiego	Parana	Szkolne	25	10 k.	1910	
28.	Oświata	"	"	34	10 k.	1906	
29.	Św. Józefa	"	"	36	20 k.	1898	
30.	T-wo Szkoły Guaraunskiej	"	"	27	3 k.	1903	
31.	Tadeusza Kościuszki	"	"	14	2 k.	1908	
32.	im. Win. Witosa	"	"	12	—	1921	
33.	im. J. Piłsudskiego	"	"	—	—	1921	Niecz. chwil.
34.	Oświata	"	"	11	1 k.	1921	"
35.	T-wo Polskie	"	"	—	—	1914	
36.	im. J. Hallera	"	"	12	—	1921	
37.	im. Bart. Głowackiego	"	"	20	3 k.	1905	
38.	Świt	"	"	16	2 k.	1910	
39.	im. Ad. Mickiewicza	"	"	12	1 k.	1912	
40.	T-wo Rolniczo-szkolne	"	"	23	1 k.	1914	
41.	im. Bart. Głowackiego	"	"	29	—	1922	
42.	T-wo Rolniczo-oświatowe	"	"	29	3 k.	1916	
43.	Biblioteka Polska	"	"	60	11 k.	1915	
44.	im. J. Piłsudskiego	Sta Catharina Tres Barras Rio Grande do Sul Barro-Erechim	"	25	6 k.	1920	
45.	Win. Witosa	"	"	15	3 k.	1922	
46.	Tad. Kościuszki	"	"	20	4 k.	1915	
47.	ks. J. Poniatowskiego	"	"	36	5 k.	1919	
48.	Postęp i Oświata	"	"	32	3 k.	1919	
49.	Zorza	"	"	12	3 k.	1919	
50.	Piast	"	"	12	1 k.	1920	
51.	Naprzód	"	"	32	1 k.	1919	
52.	Tad. Kościuszki	"	"	12	—	1922	
53.	Św. Stan. Kostki	"	"	15	—	1919	

Lp.	Nazwa Towarzystwa	Stan i Miejscowość	Charakter	Ilość członk.	Majątek	Rok zał.	Uwagi
54.	im. J. Piłsudskiego	Rio Grande do Sul	Szkolne	21	5 k.	1919	
55.	Kolonista	" Erechim 13 klm.	"	14	—	1922	
56.	im. J. Piłsudskiego	" Boa Vista	"	12	2 k.	1922	
57.	Oświata	" Tres Vendas	"				
58.		" Paol Gradne	"	27	—	1915	
59.	T-wo Jana Sobieskiego	" Rio de Peixe	"				
60.	Św. Izydora	Rio Grande do Sul	"	27	2 k.	1912	
61.	Tad. Kościuszki	Guarany, Cedro	"	15	2 k.	1917	
62.	T-wo Rolnicze	" Il Seccao	"	36	5 k.	1916	
63.	Orla Białego	" Paranagua	"	20	2 k.	1904	
64.	Tad. Kościuszki	" Marianna Pimen.	"	107	40 k.	1896	
65.	Polonia	" Rio Grande	"	55	50 k.	1900	
		" Porto Alegre	Tow. Szkol.	75	100 k.	1904	
		" "	"	31	3 k.	1891	Dawniej miało inną nazwę

Razem do Kultury należało 65 towarzystw, liczących 1508 członków, których majątek można było oszacować na 381 kontów

WYKAZ TOWARZ. „DZIKICH“ NIE NALEŻĄCYCH DO SZERSZYCH ZWIĄZKÓW.

147

Lp.	Nazwa Towarzystwa	Stan i Miejscowość	Charakter	Ilość członk.	Majątek	Rok zał.	Uwagi
1.	Związek Polski	Parana, Curitiba	Two Sam. ośw.	450	90 k.	1920	Pow. z pol. 3 towarz. nieczynne
2.	Nauka i Postęp	" Pacatuba	Szkolne	—	2 k.	1899	
3.	T-wo Rolnicze	" Aff. Penna	"	36	23 k.	1910	
4.	Stan. Staszyc	" Cantagallo	"	—	2 k.	1914	"
5.	Stan. Staszyc	" Rio dos Patos	"	—	4 k.	1917	"
6.	Tad. Kościuszki	" Sta Leopoldina, Castro	"	40	10 k.	1897	
7.	Związek Polski im. K. Puław	" S. Matheus	"	80	30 k.	1891	
8.	Jul. Bogniewskiego	" Vera Guarany	"	—	1 k.	1914	"
9.	Św. Izydora	" Rio Claro	towarzyskie	31	10 k.	1897	
10.	Wolność	" Iraty, m.	Szkolne	37	15 k.	1921	
11.	Win. Witosa	" Rio Bonito	"	17	3 k.	1922	"
12.	Józ. Piłsudskiego	" Iraty kolonia	"	—	—	1922	
13.	Łączność i Praca	" Cruz Machado	kooperatywa	38	8 k.	1920	
14.	Klub Polski Tow. Wzaj. Pom.	" Sta Anna	towarzyskie	50	6 k.	1908	
15.	Oświatowo-Rolnicze	" Amolafaca	Szkolne	23	2 k.	1923	
16.	Bartosza Głowackiego	S. Catharina, Mafra	towarzyskie	—	—	—	"
17.	Pogon	" Massaranduba	Szkolne	—	—	1898	"
18.	Św. Stanisława	" Graó Para	"	—	—	1904	"
19.	Konstytucji 3 maja	" Florianopolis	towarzyskie	11	10 k.	1899	"
20.	Łączność i Zgoda	S. Paulo, S. Paulo	"	43	15 k.	1892	
21.	Oświaty im. Tad. Kościuszki	Rio Grande, Ijuhy, m.	Szkolne	32	10 k.	1896	
22.	Św. Izydora	" " Bagé	"	26	3 k.	1904	
23.	Jana Sobieskiego	" " I. V.	"	31	5 k.	1916	
24.	Oświaty Szkolnej	" Guarany, Cerola	"	32	2 k.	1912	
25.	Tad. Kościuszki	" " Botocendo	"	17	1 k.	1912	

Lp.	Nazwa Towarzystwa	Stan i miejscowość	Charakter	Ilość członk.	Majątek	Rok zał.	Uwagi
26.	Bartosza Głowackiego	R. G. Guarany Harmonia	Szkolne	14	2 k.	1913	
27.	Orla Białego	" S. Luiz da Casca	"	17	2 k.	1908	
28.	J. Poniatowskiego	" S. Braz, l. Tigre	"	28	2 k.	1909	
29.	Postęp	" S. Feliciano, m.	"	26	3 k.	1912	
30.	Sw. Jana Kantego	" Laurentina	"	30	8 k.	1905	
31.	Sw. Stan. Kostki	" Lope Netto	"	26	2 k.	1911	
32.	Orla Białego	" Evaristo Teix.	"	14	2 k.	1920	
33.	Komitet Szkolny	" Assiz Brazil	"	26	5 k.	1920	
34.	Józ. Piłsudskiego	" Felipe Noronha	"	20	3 k.	1920	
35.	Jana Sobieskiego	" Julho Castilho	"	18	2 k.	1920	
36.	Hen. Stenkiewicza	" Pelotas	"	14	15 k.	1920	
37.	T-wo Sokół	" Porto Alegre	tow.	200	5 k.	1900	
	T-wo Bratniej Pom. Polskiej	" "	pom. bratniej	96	15 k.	1919	
38.	Kasy Pogrzebowej						

Polski Związek Zaw. Nauczycieli Szkół Prywatnych z siedzibą w Kurytybie, Parana, zrzesza 56 członków ma 3 konta majątku zał. w 1921 roku.
Związek Nauczycieli Chrześcijańskich Szkół Polskich również w Kurytybie zrzesza 52 czł. w tem 37 Sióstr Zak. 1923.

WYKAZ TOWARZYSTW NALEŻĄCYCH DO ZWIĄZKU „OŚWIATA“

149

Lp.	Nazwa Towarzystwa	Stan i miejscowość	Charakter	Ilość członków	Majątek	Rok zał.	Uwagi:
1.	Tad. Kościuszki i Łączność i Zgoda	Parana, Curityba	Tow. wzaj. pom. szkol.	123	40 k.	1890	Najstarsze T-wo w Brazylii Kółko Rol.
2.	Władysława Jagiełły	" Abanches	"	203	10 k.	1910	
3.	Królowej Jadwigi	"	kobiece	50		1921	
4.	Stow. Dzieci Marii	"	religijne				
5.	" Matek chrześcijańskich	"	"				
6.	Róża Pauliny Krauze	"	"				
7.	" Anastazji Góras	"	"				
8.	" Pauliny Kraińskiej	"	"				
9.	" Franciszka Nocha	"	"				
10.	" Józ. Kamińskiego	"	"				
11.	Św. Izydora	"	"	21	2 k.	1901	
12.	Oświaty ludowej	Lamenha D.	szkolne	34	3 k.	1903	
13.	Róża Anny Górskiej	Sta Candida	wzaj. pom. relig.				
14.	" Józ. Zgody	"	"				
15.	Kółko Rolnicze	Thomaz Coelho	roln.	65	6 k.	1914	
16.	Rolnicze J. Kantego	" Nowe Rosy	" szkol.	20	2 k.	1905	
17.	Św. Michała	Marcellino	"	35	3 k.	1906	
18.	Szczęść Boże	Orleans	rolnicze	116	5 k.	1922	
19.	T-wo Szkolne	Costeira	szkolne	24	1 1/2 k.	1914	
20.	Wzajemnej Oświaty	Guajuvira d. C.	"	13	3 k.	1908	
21.	Zaranie	Campo Redondo	"	12	1 1/2 k.	1913	
22.	T. Szkoły Polskiej w Brazylii	Rodeo, Balça N.	"	30	2 k.	1919	
23.	Kółko Rolnicze. św. Anny	Sta Anna, Serrinha	"	29	2 k.	1913	
24.	T. Szkoły Pol. św. Kazm.	Sta Christina	"	15	1 1/2 k.	1905	
25.	Św. Barbary	Sta Barbara	"	18			
26.	Oświata	Ant. Olyntho	"	15			
27.	Stan. Staszycia	" S. Matheus, Iguaçu	"	50	3 k.	1922 1898	

Lp.	Nazwa Towarzystwa	Stan i miejscowość	Charakter	Ilość członków	Majątek	Rok zał.	Uwagi:
28.	Stow. Dzieci Marii	Parana S. Matheus	relig.	40			
29.	T-wo Różańcowe	"	"				
30.	Serca Jezusa	"	"				
31.	Siejba	" Agua Branca	szkolne	57	2 k.	1914	
32.	Łączność i Zgoda	" Ivahy	"	28		1922	
33.	Stan. Konarskiego	" V. Guarany	"	20	2 k.	1918	
34.	Szkoły Pol. św. Jana	" Matto do Dento	"	20	3 1/2 k.	1897	
35.	J. Słowackiego	Sta Cath. Itayopolis	"	20	3 k.	1907	
36.	Bratnia Pomoc	" Paraguassu	"	35	1 k.	1904	
37.	Biblioteka Parafialna	" Polonia	czyteln.	50	5 k.	1911	
38.	Sw. Stanisława	" Pinheiro	szkolne	22	1 k.	1900	
39.	Wzajemnej Pomocy	" Rio Vermelho	"	18	3 k.	1895	
40.	Bitwy pod Grunwaldem	" Campo Alegre	"	45		1920	
41.	Bratnia Pomoc	" Bateas	"	42	1 k.	1914	
42.	Gen. Hallera	" Rio Natal	"	44		1922	
43.	M. Boskiej Częstochowskiej	" Rio Grande Guarany m.	"	35	6 k.	1906	
44.	Sw. Jana Chrzciela	" Concordia	"	23	3 k.	1916	
45.	M. Bos. Wsp. Wiernych	" Bom Jardim	"	21	6 k.	1916	
46.	Postęp	" Timbo	"	12	2 k.	1917	
47.	Sw. Jana w Oleju	" Barreira	"	36	3 k.	1916	
48.	Króla Jana Kazimierza	" Parana, Boa Vista, Arau	"	16	2 k.	1913	
49.	Sw. Michała	" S. Miguel, Lapa	"	18	2 k.	1922	
50.	Łączność i Zgoda	" Padre Paulo, Taruna	"	14		1923	
51.	T-wo Polskie	" Lagoa das Almas	"	14	2 k.	1923	
52.	H. Stenkiewiczza	Sta Catha. Porto Uniaô biblj.	"	12		1918	
				1515	134 k.		

Bibl. 1000 t.

Uwaga: Bezstronnie należy zauważyć, że cyfry członków niektórych towarzystw są podane jednakże znacznie za wysoko.

LISTA ODDZIAŁÓW ZW. POL. TOW. SPORTOWYCH.

Lp.	Nazwa Towarzystwa	Stan i miejscowość	Charakter	Ilość członków	Majątek	Rok zał.	Uwagi
1.	Junak Oddział 1	Par. Curitiba	sport. wychow.	47	1 k.	1922	Ma chór m.
2.	" "	" Ponta Grossa	"	36	—	1923	
3.	" "	" Uniao d. Vict.	"	20	—	1923	
4.	" "	" Mar. Mallet	"	19	—	1923	Oddział kon.
5.	" "	" Iraty	"	21	—	1923	
6.	" "	" Cruz Machado	"	23	—	1923	
7.	" "	" Rio Claro	"	17	—	1923	
8.	" "	" R. Grande, Capoeze	"	19	—	1923	
9.	" "	" " Paol Grande	"	17	—	1923	
10.	" "	" " Guarany	"	29	—	1923	
11.	" "	" " m. Rio Grande	"	30	—	1924	
12.	" "	" " Porto Alegre	"	80	—	1924	
13.	Sokół Drużyna M. Kopernika	Par. M. Mallet	harczerze	51	—	1923	
14.	" J. Piłsudskiego	" Paulo Frontim	"	28	—	1923	
15.	" T. Kościuski	" Rio Claro	"	26	—	1922	
16.	" J. Piłsudskiego	" Curitiba	"	70	—	1923	
17.	" "	" Cruz Machado	"	22	—	1923	
18.	" "	" Cachoeir. Reb.	"	14	—	1923	
19.	" "	" R. Gr. m. Rio Grande	"	29	—	1923	
20.	Junak Oddział 10.	Par. S. Matheus	sport. wychow.	27	—	1923	
21.	Drużyna harcerska	" Donna Gertruda	harczerze	12	—	1924	
21.	" "	" Apucarana	"	22	—	1924	
23.	Junak oddział żeński	" Cruz Machado	sport. wychow.	19	—	1924	
Razem				687			

Razem towarzystw 23 o łącznej ilości członków 687. W tem sportowych towarzystw 14, ilość członków 384. Harcerskich drużyn 9, ilość członków 303.

Uwaga. Przy Junaku w Mallet powstał Klub Tenisowy w 1924 r.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Szkoła w Brazylii. — Jej dzieje i rola w życiu kolonji. — Formy organizacyjne dawniejsze i obecne. — Szkoła polska a rząd brazylijski.
Jutro szkoły polskiej.

Szkole polskiej ten rozdział poświęcam.

Tej szkole, która mimo wszelkich braków i niedostatków, poprzez trudności i przeciwności, nie przestawała być ani na chwilę jedynym terenem aktywnej pracy dla jutra naszej tu za morzami polskości, której rola nigdy ani na moment nie przestawała być domiosłą, a dziś tem ważniejszą jest jeszcze, tej szkole, dla której każdy z wybitniejszych działaczy, jakich emigracja polska widziała, nie żałował trudu ni środków, tej szkole, dla której nawet ciemny i nieuświadomiony kolonista wydobywał krwawo zapracowany grosz.

Ciekawa to karta dziejów naszego Wychodźstwa na Antypodach, może nieraz bolesna, może nieraz przykra, niemniej na niej pisała kolonja swą wolę, że chce pozostać polską.

Pierwsza szkoła polska w Paranie. — Hieronim Durśli. — Późniejsze zabiegi początkowe. — Powoli potrzeba szkoły staje się coraz bardziej rozumianą.

Szkoła polska w Paranie jest niemal tak dawną, jak kolonje polskie.

Nie jest to coprawda zasługą społeczeństwa, ale jednostki, niemniej już w 1876 roku, a więc zaraz po założeniu kolonji Orleans, zostaje dnia 9 października otwarta szkoła, prowadzona przez Polaka, który oprócz przedmiotów portugalskich, wymaganych przez rząd, uczył przeważnie po polsku. Nauczycielem tym

był Hieronim Durski, ojciec szkolnictwa polskiego w Paranie, a zarazem autor pierwszego polsko - portugalskiego elementarza, który nakładem Karola Szulca pojawił się w Poznaniu w roku 1893. Do szkoły tej zapisało się 41 dzieci polskich, za wyjątkiem jednego Anglika, Rubensa Coopera. Dla wiecznej rzeczy pamiątki podam nazwiska rodziców tych dzieci. Byli to: Ludwik Urbanik, Aleksander Zawiliński, Józef Sowiński, Józef Węsierski, Tomasz Czachorowski, Walenty Grochowski, Jan Flizikowski, Bernard Sobiech, Franciszek Jakubowski, Onufry Jaszczewski, Andrzej Heymowski, Jan Fryka, Walenty Brzózka, Jan Prokop, Franciszek Zółtowski, Jan Flizik syn, Jan Groszewicz, Nikodem Pawełek, Jan Guzieński, Fr. Pilat, Jan Wilczak, Franciszek Wiśniewski, Jan Słomski.

Oto kolebka szkoły polskiej w Brazylii.

W 1879 roku miał Durski w swej szkole 51 dzieci, w tem 4 niepolskie. W roku 1880 jest dzieci 52 w ten jeden Brazylijanin. Szkoła miała więc wszelkie warunki rozwoju. Ale niestety nie danem jej było istnieć. W 1881 roku zamyka rząd szkołę na skutek skarg ks. Ludwika Przytarskiego, który nieubłaganie na tle czysto osobistem walczy z Durskim, chociaż prawowiernym katolikiem i człowiekiem bardzo potulnym. Fakt ten tem jest przykrejszy, że do tego użył rządu, który płaconego przez siebie nauczyciela usunął, gdy przedtem ksiądz pobuntował mu ludzi, by dzieci do szkoły nie posyłali. Ale na to miejsce ks. Przytarski ludowi innej szkoły nie dał. Nie było też szkoły na kolonji przez lat parę wogóle. Zaczyna znowu Durski szkołę na Nowej Polonji, Orleans, w 1890 roku 15 marca, ale już w końcu roku wskutek dalszych intryg ks. Przytarskiego musi ją przenieść na Campo Comprido, gdzie ma wprawdzie trochę dzieci polskich, ale jest to już szkoła rządowa, zupełnie pozbawiona polskiego charakteru.

W 1888 roku jest już i na Thomaz Coelho szkoła rządowa prowadzona przez Polaka Wawrzyńca Gradowskiego, przybyłego z Galicji. Na Ferrarii, części Nowej Polonji, Orleansu, uczy Polak, Walenty Stawicki, również w szkole rządowej. Obaj oprócz portugalskiego uczą nieco po polsku. Na Orleansie w szkole rządowej jak poprzednie uczy od tego roku Jan Falarz.

A równocześnie na innych kolonjach uczą koloniści: na św. Kandydzie Leopold Jeleń, na Abranchez Grabowski, pełniący

równocześnie obowiązki organisty. Chłop nasz kolonista, chociaż niezbyt jeszcze to rozumie, odczuwać już powoli zaczyna potrzebę szkoły, niestety nie znajduje w swych ówczesnych przywódcach, klerze poparcia i zachęty. To też jak widzimy, gdyby nie szkoły rządowe przez Polaków kierowane do „Wielkiej Emigracji” nie byłoby właściwie szkół polskich. A przecież już kolonje polskie istniały blisko 20 lat.

Nie lepiej było i dalej.

W 1892 roku pojawia się w Kurytybie pierwsza szkoła polska. Prowadzi ją niejaki Krakowski. Pedagog jak to stwierdzają współcześni był to dosyć dziwnego autoramentu. Podobno w Warszawie był „szwajcarem”, co mu nie przeszkadzało „profesorować” na Antypodach. Dzieci miał wszystkiego może z 15, bo szkoła była osobiwa. Jako historia polska figurowały podobno po polsku wykładane Dzieje Nowego Testamentu, „przecież polska historia”, mówił interpelowany pedagog. W tym roku uczy już na św. Mateuszu zawodowy nauczyciel z Galicji Fel. Krzyżanowski, cóż kiedy go znowu „wygryza” ks. Przytarski. W tym samym czasie tamże probowali założyć szkołę „Bracia Miłości Bliźniego”, założeni przez niejakiego „brata Dublasiewicza”, też bez rezultatu. W tym okresie od 1890 roku peczawszy prowadzi szkołkę polską w obrębie kolonji Orleans niejaki Klisiewicz. Na Lucenie uczy kolonista Paweł Wielewski, notabene z powodu specjalnych lokalnych warunków w trzech językach, polskim, portugalskim i niemieckim, i jak to stwierdza dr. Kłobukowski, który szkołkę tę w tym czasie zwiedzał „niezgorzej”. Ale wogóle idzie ze szkołami lichy. „Przegląd Emigracyjny” w Nr. 7 1892 roku donosi w „Korespondencji z Parany”:

„Co się tyczy oświaty, to na bardzo niskim stopniu ona tu stoi, pomimo wielkiej wolności i pomimo tego, że księża polscy oddawna duszpasterstwem się tam zajmują, albowiem jest wielu księży karjerowiczów, którym o lud i jego dobrobyt materialny i moralny wiele nie chodziło i nie chodzi, a tylko około własnej kieszeni gorliwie pracują”. Jak więc z tego głosu nieoderwanego bynajmniej widzimy niski stan oświaty przypisywano w tym czasie klerowi polskiemu, który tę tak ważną rzecz można dziedzinę zaniedbała niemal zupełnie.

Przeglądając kroniki towarzystw i roczniki pism z tych czasów coraz się napotyka na wzmianki o tem, że szkoła bardzo

potrzebna, że brak jej daje się odczuwać, ale szkół nie powstaje wiele.

W 1893 roku na kolonji Sandweg koło Blumenau był jakiś nauczyciel, jak o nim piszą, „o wykształceniu mniej niż elementarnem”. Dopiero w lipcu tegoż roku obejmuje tam szkołkę p. Aleks. Jakubowski i ma 21 dzieci. W 1895 roku rozpoczyna przemyśliwać o szkole w Kurytybie T-wo Tad. Kościuszki ale narazie kończy się na projektach. W 1896 roku prowadzi w Kurytybie szkołkę im. św. Jadwigi, niejaki Jacolik. Szkołkę tę wspierał groszem ks. Słupek, sekretarz Kurji. W tym czasie na kolonji Abranchez uczy inteligentny organista, Wł. Tralka, kompozytor pierwszej „pieśni parańskiej”.

Pewne ożywienie wykazuje na polu zakładania szkół rok 1897. Wtedy to w Kurytybie przystępuje do budowy szkoły T-wo Tad. Kościuszki, tamże zakłada szkołę prywatną H. Skawiński, a później jako Szkołę Mickiewicza prowadzi ją Zyg. Hiolski a w końcu Fel. Krzyżanowski. W roku tym są już szkoły w S. Paulo, Porto Alegre, Castro, Agua Branca, na Lucenie są trzy szkoły a to na Lucenie, na Moemie i na linji św. Jana. Na Rio Vermelho uczy Józ. Wielobycki, na Sta Barbara J. Lech, na Rio Claro na linji 3-ciej powstaniec z 1863 roku, niejaki Łaski. Szkoły te tak szybko jak powstają tak też upadają. Nauczyciele zmieniają się, przenoszą z miejsca na miejsce co parę miesięcy. Sytuacja jest opłakana. Ale mimo to wszystko pęd ku oświecie zaznacza się coraz bardziej.

Rok 1899 nie przynosi zmiany, a jedynie pomnożenie liczby szkół. W Kurytybie są dwie szkoły: jedna w budynku T-wa Tad. Kościuszki, drugą zaś prowadzi Feliks Krzyżanowski, istnieje już szkoła na Muricy, na Campo Comprido uczy J. Bielski, istnieje szkoła na Pacatubie za Abranchez, funkcjonują szkoły w Ponta Grossie, na Cachoeira koło św. Mateusza uczy J. Lech, w św. Mateuszu idzie szkoła, na Rio Claro uczy Muszyński, na Agua Branca ks. Ign. Wróbel, są trzy szkoły na Lucenie, jest w Rio Vermelho, na Massarandubie uczy A. Jakubowski, w Campinas, stan S. Paulo, w Rio Negro założył ks. prałat Bronikowski, Kolegium, szumnie nazwane „Amerykańsko - europejskiem”, gdzie uczono też po polsku. Uczą też w Paranie Polacy nauczyciele szkół rządowych, Gradowski na Thomasz Coelho, Falarz i Stawicki na Orleansie.

Natomiast w stanie Rio Grande do Sul jest jeszcze gorzej ze szkolnictwem niż w Paranie i Sta Catharinie. W Porto Alegre szkoły niema. Jakiś ksiądz Belgijczyk, niejaki Moreau, zakłada w swej parafji ,gdzie mieszkają Polacy szkołkę i uczy się sam po polsku a potem uczy drugich. Na Jaguary niema szkoły, niema na Guarany, niema na S. Feliciano, gdzie tylko po domach prywatnie uczą dzieci, natomiast uczy na Ijuhy kolonista J. Hamerski a na Ernesto Alves w mun. Gauporé niejaki Lewiński. Dopiero od 1899 roku funkcjonuje szkoła w mieście Rio Grande do Sul, a od 1900 roku szkoła T-wa Tad. Kościuszki w Porto Alegre. W tymże roku powstaje szkoła na Sta Thereza.

Charakterystykę tego okresu pozwolę sobie podać za Gazetą Handlowo - Geograficzną z roku 1900, Nr. 2. Czytamy tam:

„Dzisiejszy stan szkolnictwa polskiego w Paranie pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia.

Na jednych kolonjach niema szkół polskich wcale, na innych znowu jest ich zbyt mało, lub też skupiają one nieznaczną stosunkowo ilość uczniów.

Atoli poczucie potrzeby szkoły wśród kolonistów naszych rośnie z każdym rokiem. W niektórych miejscowościach (jak np. na kol. Pacatuba pod Kurytybą) z własnej inicjatywy i bez żadnego udziału inteligencji organizują się w towarzystwa w celu założenia i utrzymywania szkoły.

Rozwój szkolnictwa krępowany jest jednak na kolonjach wielu przyczynami, z których wymienię tu zbytnią odległość, dzielącą domy jednego od drugiego, brak poparcia ze strony osób wpływowych, brak podręczników, utensyljów szkolnych itp.

Bądź co bądź jednak z każdym rokiem znać pod tym względem wyraźny postęp i stosunki te lubo powoli ulegają widocznej poprawie.

Kierownictwo niektórych szkół na prowincji spoczywa w ręku ludzi inteligentnych i fachowych, doskonale rozumiejących obowiązki nauczycielskie i wywiązujących się z tych obowiązków przy istniejących warunkach możliwie najlepiej. Do nauczycieli takich zaliczyć należy pp.: P. Wielewskiego w Lucenie, (szkoła T-wa im Tad. Kościuszki), F. Krzyżanowskiego w S. Mateuszu, (szkoła T-wa im. K. Pułaskiego), H. Skawińskiego w Rio Claro, Jana Lecha w Cachoeira (szkoła T-wa im. Bart. Głowackiego), i paru innych.

U każdego, kto wie jak niepopłatną pod względem materialnym jest praca nauczycielska na kolonjach i z jakimi trudnościami musi tam nieraz borykać się nauczyciel, by móżdż jako tako prowadzić szkołę, budzi się mimowoli uczucie szczerego uznania dla tych ludzi, co odcięci od świata i cywilizacji, skazani na niedostatek, graniczący często z nędzą, na brak odpowiedniego towarzystwa, brak książek, pism i jakichkolwiek rozrywek kulturalnych, poświęcają się z zapałem pracy dla dobra naszego ludu, organizując go, budząc duch narodowy i dając ludowi temu to, czego mu najwięcej potrzeba — oświatę”.

To samo co autor powiada o szkołach w Paranie odnosi się w stopniu jeszcze większym do szkół polskich w innych stanach. Krótko rzecz całą reasumując można sytuację scharakteryzować tak :

Kolonista coraz bardziej chce szkoły, niestety nie rozumie ani jej znaczenia ani jej roli, ani tembardziej potrzeby większych ofiar na nią. Osoby wpływowe zachowują się w tej sprawie w najlepszym razie obojętnie. Są to głównie księża, bo oni stanowią jednostki najwpływowwsze na kolonji i niestety nie stoją na wysokości zadania. Nauczyciele z nielicznymi wyjątkami, które wykazują przygotowanie do spełnienia swych obowiązków, są albo prostymi kolonistami, nieraz z „mniej niż elementarnem wykształceniem”, a często są to jednostki wykolejone i zupełnie niepożądane, które w braku innego zajęcia chwytają się zawodu nauczycielskiego. Brak jakiegokolwiek najprymitywniejszej organizacji szkolnej szerszej, brak systemu, podręczników i pomocy szkolnych.

W takim stanie znajduje się szkolnictwo u progu XX. wieku.

Pierwsze próby reorganizacji szkolnictwa. — T-wo Szkoły Polskiej, Macierz Szkolna. — T-wo Szkoły Ludowej. — Związek Nauczycieli. — Szkoły Sióstr Zakonnych.

Braki i niedostatki szkolnictwa, jakie się zaznaczyły w tym pierwszym okresie wołały o reformę. Pierwsze projekty rodzą się na łamach Gazety Handlowo-Geograficznej, tego organu, który Paranę taką żywą otaczał opieką i sprawom emigracyjnym służyć się starał jaknajwydatniej. I tak już w 1897 r. w czerwcu autor podpisany literami „L. D.” proponuje sprowadzenie z kraju kilku

nauczycieli fachowych, którzyby mogli przenosząc się z miejsca na miejsce dać narazie chociaż najskromniejsze początki dziatwie. Ale równocześnie autor popiera gorąco ideę dra Kłobukowskiego zakładania zrzeszeń i stowarzyszeń, któreby się szkołami po kolonjach mogły lepiej zająć. We wrześniu 1899 roku powstaje we Lwowie przy Polskiem Tow. Handlowo - Geograficznem Sekcja Oświaty w kolonjach polskich, która ma się zająć opieką nad szkolnictwem, dać szkołom nauczycieli, dostarczać podręczników, książek i pomocy szkolnej. To były pierwsze próby reformy stosunków szkolnych w Paranie, które jednakże wyszły z poza społeczeństwa polskiego tamże.

Stan szkół w Kurytybie w 1900 roku był opłakany. Na 2500 Polaków, których liczono w tym czasie w stolicy Parany było w szkole Bielskiego 40 dzieci a w szkole Berezowskiego i Krakowskiego 25 dzieci, razem 65. To też rodzi się myśl założenia T-wa Szkoły Polskiej, które też przy inicjatywie Gminy Polskiej, Sokoła, T-wa T. Kościuszki i T-wa Łączność i Zgoda powstaje, aby zacząć „wyższą szkołę”. Do reformy szkolnictwa nawołuje też w Gminie Polskiej p. Zenon Lewandowski, rzucając szereg projektów. Postępu jednakże niema. W 1902 roku występuje znowu z planami szerszemi redaktor „Gazety Polskiej” L. Bielecki. Rzuca on myśl zorganizowania instytucji, któraby się zajęła poważniej szkolnictwem polskim w Brazylii. We wrześniu tego roku zakłada on „Towarzystwa Szkoły Polskiej w Brazylii”. Prezesem jego zostaje sam, sekretarzem jest Al. Waberski, skarbnikiem ks. Leon Niebieszczański, proboszcz z Abranhez, do zarządu należą: ks. Cezary Wyszyński, proboszcz z Rio Vermelho, dr. Maciej Piechnik, lekarz z Rio Negro, oraz pp. Wiktor Stachoń, kupiec, i Wład. Mączewski, kolonista i nauczyciel z Luceny. Celem towarzystwa była organizacja i popieranie szkolnictwa w najrozmaitszej formie w kolonjach z ludnością polską a mianowicie: a) pomoc w zakładaniu szkół, b) sprowadzanie nauczycieli i opiekowanie się nimi, c) udzielanie zapomogi nauczycielom i gminom, który nie mogą same utrzymać szkoły, d) tworzenie biblioteczek szkolnych, e) staranie się o pisma i książki dla tychże, f) utrzymywanie w razie potrzeby nauczycieli wędrownych, g) urządzenie odczytów i pogadanek kształcących ogólnie i fachowych, i) wydawanie podręczników szkolnych. Odezwa T-wa pomieszczona w G. H. G.

30 września 1902 roku stwierdza, że szkolnictwo nasze nie odpowiada celowi, że ogół, „większość potrzebę oświaty odczuwa i do pewnych ofiar jest skłonna”. Brak tylko poparcia i organizacji szerszej a sprawę można postawić na odpowiednim poziomie. „Towarzystwo mniema”, powiada dalej odezwa, „że pomoc roczna w wysokości 3 tysięcy rubli, wystarczyłaby zupełnie do prawidłowego zorganizowania szkolnictwa polskiego w Paranie, Pomoc ta potrzebna byłaby w ciągu mniej więcej lat dziesięciu, a po upływie tego okresu czasu zmniejszana corocznie. Istnieje bowiem uzasadniona nadzieja, że ogół tutejszy nabrawszy zaufania do działalności T-wa, poprze jego usiłowania”.

Niestety T-wo to poza ramy planu nie wyszło, szerszego koła nie zatoczyło, nie znalazło ani w Paranie poparcia, ani w Polsce. W Paranie nawet poza szczupłym gronem osób nikt o nim nie wiedział. Była to można powiedzieć prywatna impreza L. Bieleckiego. W roku 1905 w lutym zmieniła nazwę na „Macierz Szkolną” ale to sytuacji nie zmieniło ani odrobinę. Twór nie miał siły żywotnej. W sprawozdaniu pomieszczonem w „Gazecie Polskiej” z dnia 15 X 1904 roku autor stwierdza, że T-wo utrzymywało przez dziesięć miesięcy szkołę na Prudentopolis, oraz wspomagało szkoły w Kurytybie, na Lucenie i Rio do Patos. Zaiste niewiele.

W międzyczasie szkolnictwo szło jak dotąd. Zmieniali się nauczyciele, ale nie zmieniał się system, którego nie było i nie zmieniała się sytuacja. W Kurytybie w szkole T-wo Kościuszki względnie T-wo Łączność i Zgoda uczyli kolejno Władysław Odziemczewski kleryk, wyświęcony potem w Stanach Zjedn. na księdza, i J. Żytek, potem W. Białynia Kowerski. Dzieci około 50. W 1902 roku powstały nowe szkoły na Guajuwirze i na Prudentopolis, gdzie uczył Żuławski, od roku 1904 prowadzący szkołę na Rio dos Patos. W 1902 roku zrodził się projekt wprowadzenia do szkół polskich Sióstr Zakonnych. Ks. Cezary Wyszynski zakłada nawet na Rio Vermelho „Zakon św. Dominika”, do którego sprowadził z Polski kandydatki. Niestety akcja ta nie znalazła aprobaty biskupa a gdy po wyjeździe założyciela do zakonu wkradły się niesnaski, całe przedsięwzięcie skończyło się fatalnie. W 1904 roku zakłada nawet szkołę w Kurytybie T-wo Kółko Młodzieży. Uczy tam Stefan Burzyński.

W Sta Catharinie funkcjonują dwie szkoły na Massaran-

dubie, koło kościoła i na linii Telegraf, oraz szkołka w Rio Vermelho. W Rio Grande do Sul jest nieco zmian. Od 1902 roku uczą na S. Marcos w trzech szkołach Fr. Stawiński, St. Pogorzelski i A. Tyburski. Są dwie szkoły na Alfredo Chaves w tejże liczbie t. zw. Szkoła Średnia na linii 4-tej, prowadzona przez Muszyńskiego; jest także szkołka na Marianna Pimentel. Szkoła na Ijuhy, gdzie później uczy Adam Zgraya, kiedy to przystępuje ona do T-wa Szkoły Ludowej, funkcjonuje, powstaje dwie szkołki na S. Feliciano gdzie koło kościoła uczy Czech, żyjący wśród Polaków, Fr. Lorenc i na linii Laurentina, obie od 1901 roku, a także powstaje szkołka na Guarany.

Tymczasem w 1904 roku powstaje z inicjatywy K. Warchołowskiego w Kurytybie T-wo Szkoły Ludowej, które znowu zakrojone na szerszą skalę ma zreorganizować szkolnictwo polskie w Brazylii, jako centralna instytucja na wzór podobnej organizacji w Galicji. Pierwsza powstaje szkoła w Kurytybie. Uczy w niej sprowadzony z kraju zawodowy nauczyciel J. Wąsowicz. Była to pierwsza w Paranie szkoła wolna zupełnie od wpływu duchowieństwa. Na początek zapisuje się do niej 30 dzieci. W następnym roku frekwencja wzrasta do 70-ciu. Oddział niższy pobiera naukę w budynku T-wa T. Kościuszki, oddział wyższy w specjalnym lokalu na ówczesnej ulicy Matto Grosso. Uczą w nich Tadeusz Grzybczyk i Jan Hempel. Ale awantury i sprawy lokalne sprawiają, że szkoła traci znowu frekwencję i w 1906 roku spada już do dawniejszej liczby. Niemniej „Polak w Brazylii” prowadzi akcję za dalszem zakładaniem kół, względnie obejmowaniem szkół istniejących jako oddziały lokalne. Niestety i ta akcja nie wydaje bezpośrednio rezultatu odrazu. W 1905 roku wskutek wystąpienia Jana Hempla w „Polaku” przeciw Macierzy Szkolnej zostaje usunięta z widowni ta fikcja szerszej organizacji oświatowej. Druzgocąca krytyka Hempla wykazuje, że była to instytucja, która faktycznie nie istniała a odezw w jej imieniu wydawane podpisywane były przez L. Bieleckiego w imieniu ludzi, którzy nigdy jej członkami nie byli. Nie pomaga obrona „Gazety Polskiej” dana Macierzy. Kończy ona swój suchotniczy żywot. Nie przynosi to bynajmniej żadnej korzyści T-wu Szkoły Ludowej w rozszerzeniu działalności. W tym czasie w Kurytybie szkołę Kółka Młodzieży założoną w 1904 roku obejmuje ks. Stanisław Trze-

biatowski, zamieniając ją na szkołę parafjalną św. Kazimierza. Tu wspomnieć należy o pierwszym pomysle zjazdu nauczycieli. Projekt takiego 2 - dniowego zebrania rzuca w lutym 1905 L. Bielecki. Zjazd jednak nie dochodzi do skutku.

Natomiast inicjatywa świeckich działaczy na polu reorganizacji szkolnictwa z jednej strony a równocześnie fakt, że szkolnictwo to wymagało jakiejś reformy nagłej, skłania miejscowe czynniki do sprowadzenia Sióstr Zakonnych. Pierwsze przybyły w 1904 roku Siostry Miłosierdzia w liczbie trzech, otwierając szkołę w Abranches. Sprowadził je ks. Leon Niebieszczański. W 1906 roku osiadają Siostry Rodziny Marji w Kurytybie i na Orleansie. W 1907 roku obejmują one Muricy i D. Pedro za Orleansem, otwierając tamże szkoły. W tymże roku przybywa druga partja Sióstr Miłosierdzia, które objęły Prudentopolis. W 1908 roku osiadły one na Mateuszu ,tegoż roku Siostry Rodziny Marji otwierają szkołę na Agua Branca. W tym to okresie powstaje szereg szkół świeckich po wszystkich kolonjach w Paranie, przybywa ich szereg w stanie Rio Grande do Sul.

Tymczasem T-wo Szkoły Ludowej nie ustaje w zabiegach zrzeszenia większej ilości szkół w jedną organizację. W 1906 roku prócz szkoły kurytybskiej należą do niego szkoły na Kampinie, Sta Barbara i w Ijuhy, korzystają z pomocy w dostawianiu nauczycieli szkoły na linii Iguassú w św. Mateuszu i na Agua Branca oraz na Guajuvira, Ypiranga. T-wo S. L. prowadzi pertraktacje z Tow. „Oświata” w Ponta Grossa itd. T-wo rozsyła biblioteki po szkołach, planuje wydanie podręczników i wogóle ruchliwością swą wnosi prąd ożywczy w życie szkolne, podniecając jednocześnie kler i jego sympatyków do dalszej akcji w kierunku szkolnictwa. I tak w 1911 roku obejmują Siostry Miłosierdzia Thomas Coelho a w następnym roku Rio Claro, zaś Siostry Rodziny Marji 1910 roku Sta Barbarę, a w 1912 roku św. Kandydę.

W 1911 roku powstaje w M. Mallet szkoła im. Mik. Kopernika, zamieniona zaraz na średnią, dzisiaj najlepiej postawioną szkoła średnia w Brazylii, poważny zakład wychowawczy.

Tak zbliżamy się do wybuchu wojny światowej, kiedy sprawy szkolne schodzą na drugi plan. Przypatrzmy się stanowi rzeczy w końcu 1913 roku. Zestawmy ilość szkół czynnych

w owym czasie i zrobmy bilans ich działalności i wartości. Zaczniemy od szkolnictwa zakonnego.

Istnieją już szkoły Sióstr Miłosierdzia na Abranchez, Prudentopolis, św. Mateuszu, Thomaz Coelho i Rio Claro, a także szkoły Sióstr Rodziny Marji na Orleansie, D. Pedro, Agua Branca, Muricy, S. Barbara i Sta Candida oraz w Kurytybie. Razem 12-cie. Przeciętną ilość dzieci na owe czasy można przyjąć 70 dla każdej szkoły — więc dziatwy uczęszczało do nich około 840.

Szkół świeckich mniej lub więcej czynnych jest sporo. Do T-wa Szkoły Ludowej należą szkoły w Kurytybie, na Kampinie, Sta Barbarze, na Imbuyal pod Rio Negro, na Tres Barras w Sta Catharinie i w Ijuhy w Rio Grande do Sul. Pozatem funkcjonuje szereg szkół w okolicy Kurytyby, jako to: na Alfonso Penna, w Araukaryjskiem: na Campestre, Guajuvira de Cima, Canavieira, Boa Vista, Ypiranga, Serrinha i na Nowych Rosach pod Thomaz Coelho, na Rio Verde i na Krystynie w stronę Campo Largo, na Dużej Lamenhi za Abranches, dalej w Ponta Grossa i na Guaranie, w Castro, na Antonio Olyntho i 3 na Lucenie, na linii Iguassu i w miasteczku w św. Mateuszu, na Rio Claro szkoły na linii Norte, 1-ej, 2-ej i 3-ciej oraz na Barra Feia i w Marechal Mallet, szkoła średnia, na koniec na Vera Guarany, w Porto Uniaô i na Nowej Galicji. Razem szkół 34. Przeciętnie licząc po 30 dzieci, czyli razem 1020 dzieci.

W stanie Sta Catharina, jak to wykazuje statystyka, sporządzona przez T. S. L. z roku 1912, jest 7 szkół w parafji Mas-saranduba, przeważnie prowadzonych przez kolonistów i dwie podobne w parafji Rio Vermelho. Razem 9. Dzieci przeciętnie 20, czyli razem około 180 dzieci.

W stanie Rio Grande do Sul mamy już więcej. I tak: W mieście Rio Grande T-wa Orła Białego, na Ijuhy trzy: w miasteczku, T-wa św. Izydora na linii Bagé i szkoła św. Anny, na Guarany szkoły: w miasteczku, oraz na liniach Cedro, Cerola, Bom Jardim i Botocudo, dalej w S. Luiz da Casca, Ernesto Alvez, Porto Alegre w Twie Tadeusza Kościuszki, na Marianna Pimentel i Saô Braz, wreszcie na S. Feliciano: w miasteczku, oraz na liniach Lopez Netto, Laurentina. Razem szkół 17. Dzieci średnio 25, czyli razem 425.

W S. Paulo jest szkoła przy T-wie Łączność i Zgoda.

Razem więc naliczyć można było szkół Sióstr 12, a świeckich czynnych około 70-ciu. O nieczynnych nie wspominam.

Jako charakterystykę można dodać, że wszystkie szkoły, zarówno zakonne, jak świeckie, prowadzone są bez systemu. Wyższość szkół zakonnych leży w tem, że dają naukę stałą, że niema ciągłych zmian nauczycieli, zamykania od czasu do czasu szkół, co szkodzi nauce i zniechęca rodziców, ale zato przy szkołach Sióstr inicjatywa kolonistów w sprawie szkolnej zamiera, zdają się ze wszystkim na Siostry.

Ani jedno ani drugie szkoły nie mają szerszej organizacji, jedyną w tej dziedzinie próbą jest T-wo Szkoły Ludowej, skupiające na kilkadziesiąt szkół świeckich w Poł. Brazylii równocześnie ledwie 6 i to w dość luźnym związku, ostatnio nie okazuje też zbytnej aktywności, tak, że już w 1910 roku grono ruchliwszych jego członków zaczyna zresztą bezowocną akcję reformowania organizacji pod nazwą Tow. Oświaty Ludowej w Brazylii.

Stan nauczycielski w szkołach świeckich bardzo co do swego składu niedobry, wahał się od prostych kolonistów do ludzi z akademickim wykształceniem, niestety, było wśród nich mało wykończonych, którzy ani zaszczytu, ani korzyści szkolnictwu nie przynosili. Stosunek do towarzystw szkolnych był naogół fatalny, wynagrodzenie liche i nieregularne. Jako dowód niech posłużą takie fakty z Luceny: Kiedy w 1904 roku nauczyciel na kolonji św. Jana zażądał 25 \$ 000 pensji miesięcznej, to 67 gospodarzy na tej linii nie chciało zobowiązać się tę sumę wypłacać i szkółka stanęła. Z tejże kolonji donosi p. Wład. Maczewski, że w szkole, w której uczył, miał w lipcu 17 \$ 600 dochodu, w sierpniu 20 \$ 800, w październiku 14 \$ 000, w listopadzie 11 \$ 000, a w grudniu 14 \$ 800, co za całe półrocze stanowiło 95 \$ 400. To też nieliczni zawodowi nauczyciele uciekali ze szkół, biorąc się do innej pracy, byle tylko móc coś zarobić na życie. Dla objaśnienia jeszcze kwestji pensji nauczycieli cytuję głos „Gazety Polskiej” z 29 marca 1906 roku. Czytamy tam w tej sprawie: „Mało kto wie, że w całej Paranie jest tylko jeden nauczyciel, który ma 60 \$ 000 zapewnionej pensji miesięcznej (w S. Mateuszu), a dwu po 50 \$ 000 (w Castro i Prudentopolis). Reszta niema pewnej pensji od 40 \$ w dół do 15 \$ 000

miesięcznie". Pozatem księża, rządzący na kolonjach, nie tylko nie pomagali nauczycielom niemal wcale, ale często ostro z nimi walczyli. Na ten czas przypada jednakże próba zreformowania tych niezdrowych stosunków w świecie nauczycielskim, albowiem rodzi się wśród samych nauczycieli przy udziale kilku fachowców myśl utworzenia Związku Nauczycieli, któryby się zajął podniesieniem poziomu fachowego i moralnego oraz obywatelskiego całego nauczycielstwa, z drugiej zaś strony rodzi się myśl wprowadzenia z Galicji przy pomocy Wydziału Krajowego nauczycieli fachowych. Projekt ten, sięgający jeszcze roku 1907, został przeprowadzony dzięki zabiegom Konsula Z. Okęckiego o tyle, że Wydział Krajowy Galicyjski uchwalił w grudniu 1907 roku corocznie 500 koron, czyli 100 dolarów, na pomoc dla szkolnictwa, zakupił sporo książek i zdecydował wysłać 7 nauczycieli Polaków i 4 Rusinów za urlopem w połowie płatnym do Parany. Niestety, projekt ten utkwiał w wykonaniu w biurkach ministerjalnych w Wiedniu, a z drugiej strony towarzystwa szkolne z Parany nie śpieszyły się z wystawieniem żądanych deklaracji, że dadzą nauczycielom stałe posady, tak, że dopiero w 1912 roku przybyło dwu nauczycieli, z których notabene tylko jeden, M. Gardoliński, uczył przez rok z górą najpierw na Tres Barras, a potem w Mateuszu, poczem porzucił niewdzięczny na owe czasy zawód nauczycielski.

Natomiast idea Związku Nauczycieli wydała choć dorywczy plon. W dniu 28 i 29 grudnia 1913 roku zjechało się dzięki inicjatywie pp. Ryzińskiego, Hanasa, Rodziewicza, Boreckiego i innych 11 nauczycieli, którzy założyli Związek Nauczycieli Polskich w Paranie, w skład zarządu którego weszli pp.: W. Rodziewicz, prezes, K. Ryziński, sekr. i Fr. Hanas, bibliotekarz. Oprócz obecnych na Zjeździe zainteresowali się instytucją także i inni nauczyciele. Niestety, przygotowania do wojny, ruch strzelecki, w którym nauczyciele brali udział, a nakoniec wyjazd niektórych do kraju, zaś rozprószenie się reszty po Brazylii sprawiły, że inicjatywa ta nie wydała trwałych rezultatów. W każdym razie początek zrobiono.

Dla charakterystyki tego okresu trzeba dodać, że przy „Polaku w Brazylii” wychodziło od 13 czerwca 1913 do 31 lipca 1914 roku „Szkolnictwo Polskie”, tygodnik, poświęcony szkolnictwu i oświacie polskiej w Brazylii, będący „Działem T-wa

Szkoły Ludowej w Brazylii". Było to jedyne jak dotąd i pierwsze zarazem pismo, poświęcone tej specjalnej dziedzinie.

Wybuch wojna światowa. Żywe zainteresowanie sprawami szkolnictwa ustępuje miejsca kwestjom politycznym, złączonym z wojną. Wszelka akcja się rozprzega. Szkoły pustoszeją, gdyż część nauczycieli wyjeżdża do Legjonów, względnie później do armji Hallera do Francji. Dopływu nowych sił niema, dużo szkół zamyka swe bramy. Czasem otworzy się jakaś szkółka nowa, jak np. w 1914 roku powstaje szkoła Sióstr Rodziny Marji na Cruz Machado, czasem tu i owdzie przez jakiś czas idzie nauka w tej czy innej szkole, ale naogół poza szkołami zakonnemi można powiedzieć, że za wyjątkami nielicznymi szkoły upadają.

Tymczasem nadchodzi Niepodległość Polski. Wchodzimy w ostatni okres organizacji szkolnictwa.

Sytuacja opłakana. — Akcja energiczna niezbędna. — Zw. Tow. Pol. „Kultura”. — Zawodowy Zw. Nauczycieli Pol. Szkół Pryw. — Zw. Kat. Szkół Pol. „Oświata”. — Kursa Nauczycielskie. — Oświata pozaszkolna i wychowanie fizyczne. — Różne uwagi.

Odtwórzmy stan faktyczny, jaki panował w 1920 roku, kiedy zaczęła się planowa akcja organizacji szkolnictwa, jako podstawy pracy narodowej na terenie Brazylii.

Zacznijmy od stanu szkół w Paranie. Stale funkcjonowały, jak to w zakończeniu poprzedniego ustępu zaznaczyłem, tylko szkoły zakonne. Było ich 12, wszystkie na terenie Parany. Znajdowały się one: Szkoły Sióstr Miłosierdzia na Thomaz Coelho, Abranches, S. Matheus, Rio Claro i Prudentopolis i Sióstr Rodziny Marji w Kurytybie, na Orleansie, D. Pedro, Sta Candida, Muricy, Agua Branca i Cruz Machado. Statystyka sporządzona wykazała, że w szkołach tych uczyło się razem około 1200 dzieci. Natomiast w szkolnictwie świeckiem, pozbawionem zupełnie opieki, a nawet zwalczanem nierzadko, a w każdym razie naogół zaniedbywanem przez duchowieństwo, panowała zupełna anarchja. Szkoła T. S. L. w Kurytybie znajdowała się w stanie upadku. W Araukaryjskiem szereg szkół świecił pustką z powodu braku nauczycieli, to samo w okręgu M. Mallet, zwłaszcza na Rio Claro. Naogół w mniej lub więcej czynnych szkołach świeckich

pobierało naukę około 1000 dzieci. Czyli w Paranie uczęszczało do szkół polskich około 2200 dzieci. Jeśli się uwzględni fakt, że dziatwy polskiej w samej Paranie w wieku szkolnym liczyć należało około 10 tysięcy, że szkoły zakonne zupełnie nie obsługiwały nowych kolonij, powstałych już to przez ostatnią kolonizację rządową, już to przez proces wtórnego osadnictwa, że nawet w rozleglejszych starych kolonjach brak szkół świeckich na odleglejszych liniach spowodował cofanie się naszego społeczeństwa na polu oświaty, sytuacja była zaiste rozpaczliwa. Oto przykład szczegółowszy. Na terenie od Iraty do Porto Uniaô da Victoria i od Rio Claro po Cruz Machado, gdzie obecnie mieszczą się następujące szkoły: Iraty 3 świeckie, Roxo Roiz, Rebouças, M. Mallet średnia, Rio Claro 7 świeckich i szkoła Sióstr, Vera Guarany 3, Paulo Frontim, Uniaô da Victoria, Cruz Machado 4 świeckie i szkoła Sióstr, razem 24 szkoły były w 1920 roku czynne następujące szkoły: Iraty — 1, M. Mallet — 1, Rio Claro szkoła Sióstr i jedna świecka, Uniaô da Victoria, Vera Guarany i Cruz Machado szkoła Sióstr i jedna świecka, razem szkół 8. Notabene wszystkie miały mniejszą frekwencję od obecnej. To mówi chyba samo za siebie.

Jeszcze gorzej było w Sta Catharinie. Cała potężna i bogata kolonja Itayopolis (Lucena) była rzecz można bez szkoły. Istniała tam tylko niezbyt uczęszczana szkółka na Polonji, prowadzona przez p. Etgensa, który zresztą z powodu zatargów z proboszczem szkołę tę opuścił w ciągu roku i szkółka p. Zawadzkiego na linii Paraguassú, właściwie półrządowa, bo przez rząd subwencjonowana. Nie lepiej było na Masarandubie i innych kolonjach nadmorskich. Fatalnie stały sprawy na Rio Vermelho. Funkcjonowały tylko jako tako szkoły na Tres Barras i w Porto Uniaô da Victoria.

Nie lepiej też było w stanie Rio Gr. do Sul. Ogromna kolonja Erechimska miała tylko parę szkółek wegetujących bardzo mizernie. Na Ijuhy i na Guarany było to samo. Stare kolonje S. Marcos, Alfredo Chaves, Ernesto Alves, Bento Gonçalves nie miały ich wcale; podobnie stały lichy sprawy na Marianna Pimentel i S. Feliciano, gdzie w tej dziedzinie panował zastój okropny. W Porto Alegre była jedna szkółka, funkcjonowała też stara szkoła w mieście Rio Grande do Sul.

To był stan szkolnictwa, o ile chodzi o ilość szkół czynnych i frekwencję dzieci. Było więc źle.

Ale nie tu koniec. Szkoły te, utrzymywane przez różne towarzystwa, nie były związane w żadną całość, nie było żadnej organizacji ogólniejszej, a co za tem idzie wszelkie wysiłki w tej dziedzinie dalekie były od jakiegokolwiek planu i systemu. Programu nie było wogóle, nie można więc było mówić w tych warunkach o ujednastajnieniu go, szkoły nie miały żadnych niemal podręczników, a właściwie w jednej klasie każde dziecko miało inny podręcznik. Nie istniały też żadne pomoce szkolne.

Kolonista interesował się szkolnictwem bardzo mało. Na szkołę płaćć nie chciał, zadawałnając się, co najwyżej, opłatą od dziecka, która nie dochodziła prawie nigdy 2 \$ 000 miesięcznie, a przeważnie wahała się między 1 milrejsem, a półtora milrejsa, co w mało uczęszczanych szkółkach nie mogło nawet dać przybliżonej do potrzeb życiowych pensji a w szkołach Sióstr, gdzie było najlepiej stosunkowo, przy stu dzieciach i 3 nauczycielkach wypadało po 50 \$ 000 na siłę nauczycielską.

Stanowisko nauczyciela, jako jednostki odgrywającej jakąś rolę społeczną nie istniało. Był to męczennik, muszący znosić nie tylko grymasy wszystkich osób wpływowych, ale także i każdego kolonisty, każdego niemal ojca i każdej matki dziecka do szkoły uczęszczającego, którzy uważali się za powołanych do rządzenia „panem profesorem”. W dodatku, jak to zaznaczyłem powyżej, wynagrodzenie nauczyciela wahał się od 30 \$ 000 — 60 \$ 000 miesięcznie, (w kilku tylko szkołach pobierali nauczyciele około 100 \$ 000), czasem z t. zw. „zsypką” t. j. że dostawał pewne produkty spożywcze w naturze, a często nie gęsto nawet i kije, sprawiały, że na nauczycielskim chlebie nie chciał żyć żaden fachowiec, żaden poważnie o swem jutrze myślący człowiek, ale „profesorowali” różni prości ludzie, nieraz uważający „mnożenie za wymysł masonski”, albo różni niedouki, czy wykolejeńcy życiowi. To też jeśli tu i ówdzie jeszcze się ostała jakaś jednostka światlejsza, zacna i sprawie oświaty oddana a do zawodu przywiązana, można było uważać to tylko za kwestję czasu, kiedy, prędzej czy później, nauczycielski zawód opuści.

A równocześnie ze zwrotem nacjonalizmu wywołanego i spotęgowanego wojną, piętrzyły się przed szkolnictwem prywatnem trudności także i ze strony władz miejscowych.

Należało więc pilnie wziąć się do reformy tych stosunków.

Akcja, którą rozpoczęto w końcu 1920 roku, poszła po linii następującej:

Przedewszystkiem trzeba było stworzyć ramy, w których zamknąć możnaby było pracę na polu reformy szkolnictwa, ramy organizacyjne, skupiające stowarzyszenia, związki i ludzi pracujących na tem polu.

Równocześnie z tem należało przystąpić do pracy nad reorganizacją nauczycielstwa, względnie nad skupieniem go, wyeliminowaniem elementów niepożądanych, wychowaniem nowych ludzi, podniesieniem poziomu obywatelskiego, moralnego i fachowego tychże i t. d.

Dalej paralelnie z wymienionemi powyżej celami szła sprawa podręczników szkolnych, programów, bibliotek i oświaty pozaszkolnej, kontaktu z krajem ojczystym i t. p.

Sama akcja. — Kroki organizacyjne. — „Kultura”. — Związek Zawodowy Nauczycieli Polskich Szkół Prywatnych.

Pierwszy krok, w dziedzinie organizacji szkolnictwa to uchwała Zjazdu Związku Demokratów Polskich, który postanowił przemienić się z organizacji politycznej, stworzonej ad hoc podczas wojny w stałą instytucję kulturalno - oświatową. Stało się to w dniach 24, 25, i 26 września 1920 roku. To był faktyczny początek „Kultury”, Związku Polskich Towarzystw Oświatowych i początek samej akcji.

Ale dopiero 1921 rok przynosi faktyczne zabiegi organizacyjne w tej dziedzinie.

Dnia 6-go stycznia 1921 roku powstał Okręg Związku Zaw. Nauczycieli Pol. Szkół Prywatnych w Araukarii, na którym postanowiono wystąpić z inicjatywą zrzeszenia całego polskiego nauczycielstwa. Dnia 10 lutego powstaje Pierwszy Okręg Zw. Pol. Tow. Oś. „Kultura” w Erechim w stanie Rio Grande do Sul, do którego przystępuje 11 towarzystw, dnia 13 marca zostaje założony Drugi Okręg „Kultury” w Marechal Mallet, do którego przystępuje 17 towarzystw z tej okolicy. Jednocześnie utworzono tam drugi okręg Zw. Nauczycieli. Wreszcie dnia 28 marca zjeżdżają się do Kurytyby delegaci powstałych okręgów oraz luźnie jeszcze stojących towarzystw i powstaje formalnie Związek

Pol. Tow. Oś. „Kultura”, a także okręg jego araukaryjsko - kurytybski. W tymże dniu zorganizował się trzeci okręg Zw. Nauczycieli w Erechim. Dnia 3 kwietnia zjechali się w Ponta Grossa delegaci 7 towarzystw z okolicy i jednogłośnie zorganizowali tamże Czwarty Okręg „Kultury”. Nauczyciele z tego okręgu uchwalili przyłączyć się do Okręgu Malletańskiego. Do końca kwietnia 1921 roku przystąpiło do „Kultury” 63 towarzystw oświatowych. W ten sposób zapoczątkowane zostały wydajnie odrazu prace z jednej strony nad skupieniem towarzystw działających na polu oświatowym w celu wytworzenia ram organizacyjnych dla szerszej akcji szkolnej, z drugiej strony zostały rzucone podwaliny pod utworzenie organizacji nauczycielskiej, która by służyła jako teren dla zabiegów nad doprowadzeniem do porządku, zorganizowaniem i podniesieniem stanu nauczycielskiego.

Zdawało się wobec takiego powodzenia zamierzonej akcji, że uda się skupić wszystkie towarzystwa i całe nauczycielstwo świeckie w ramach jednej organizacji, za wyjątkiem Sióstr Zakonnych, z którymi organizacje odnośne mogły pozostawać w ścisłym kontakcie, porozumiewając się z nimi w każdej sprawie w miarę potrzeby, nie wciągając ich jednakże, jako stojących naogół poza gwarem i konsekwencjami życia, w wiry organizacyjnych spraw. Jednakże duchowieństwo za wyjątkiem szeregu jednostek obojętnych lub praktycznie na sprawę patrzących, zajęło stanowisko nieprzychylnie do „Kultury”, wysuwając jak to już na innem pisałem miejscu, sprawę religji, t. j. żądając, żeby „Kultura” wprowadziła do programu szkolnego obowiązkowo wykład religji. Tymczasem „Kultura” zajęła stanowisko tolerancyjne, składając przez usta swego zarządu deklarację, że sprawę religji zostawia sumieniu obywateli i ich woli, t. j., że o ile towarzystwo lokalne pragnie wykładu religji, to ma prawo go wprowadzić i zarząd główny nie krępuje w tej mierze wcale swych członków. Ogół nauczycieli, znając niestety z praktyki, jak to wygląda „współpraca” z proboszczami, zajął przytem zupełnie racjonalne stanowisko, że wykład religji powinien być prowadzony przez księży, jako jedynie powołanych i przygotowanych do tego. Notabene był szereg towarzystw należących do „Kultury”, w których szkołach wykład religji był prowadzony i to nawet przez samych nauczycieli świeckich, którzy osobiście mieli też zostawioną sobie przez Związek swobodę postępowania w tej sprawie wedle

własnego uznania i sumienia. Równocześnie trzeba zaznaczyć, że w paru wypadkach w szkołach należących do „Kultury” nauczyciel proponował miejscowemu księdzu wykład religii w szkole, o który się ogromnie dobijał. Ksiądz naturalnie wobec członków był zmuszony moralnie się zgodzić, ale ani jednej lekcji nie miał. Rzucam te przykłady, aby odeprzeć zarzut „bezreligijności” czy „akatolickości” szkół „Kultury”.

„Kultura” zajęła się specjalnie szkolnictwem świeckiem, gdyż było ono najgorzej zaniedbane, może nawet w poważnej mierze dzięki klerowi, a potrzeba szkolnictwa tego była olbrzymia, czego dowodem, że pomimo uruchomienia znacznej ilości szkół tych, szkoły zakonne nie straciły bynajmniej frekwencji, a nawet wskutek ożywionego zainteresowania sprawami szkoły, jakie się okazało wśród kolonistów w szeregu miejscowości nawet zyskały więcej uczniów; zaopiekowała się też „Kultura” nauczycielstwem świeckiem, bo to potrzebowało organizacji i opieki i pracy nad sobą, nie wciągała zaś odrazu Sióstr Zakonnych, gdyż ani one tego nie pragnęły, ani nie istniała żadna potrzeba tego, Siostry bowiem stojąc obok organizacji świeckich, z którymi ani nie miały ani mieć nie mogły żadnych zatargów, przy pracy nad organizacją szkolnictwa, mogły korzystać ze wszystkich udogodnień, mogły się też porozumiewać w miarę potrzeby co do podręczników, programu czy t. p. nie będąc zmuszone brać udziału w zebraniach, zjazdach i t. p. wystąpieniach publicznych, do czego żyjąc w ramach swych zgromadzeń i mając pewne restrykcje jak dotąd się zupełnie nie mieszały. Pozatem i ten wzgląd przemawiał za niewciąganiem Sióstr do organizacji, że normalnie tam, gdzie były Siostry nauczycielkami, tam towarzystw albo nie było, albo się szkołą i sprawami szkolnymi wcale nie zajmowały, więc o ile chodziło o organizację towarzystw szkolnych, to szkoły zakonne nie miały tu niemal nic do powiedzenia.

Związek Polskich Szkół Katolickich „Oświata”.

Niemniej księża uznali za stosowne mimo tolerancyjnego stanowiska nie iść na kompromis i założyć własną organizację oświatową.

Tak powstał w kwietniu 1922 roku w Kurytybie Związek Polskich Szkół Katolickich „Oświata” z tym samym zupełnie

programem co „Kultura”, a tylko z dodatkiem w programie przymusowego wykładu religii, a w tytule katolickości. Że „Oświata” nie wniosła, bo i nie mogła nic nowego do pracy organizacyjnej na polu szkolnictwa, jako dowód posłużyć może przypatrzenie się wszystkiemu, co robiła, a widać z tego, że szła stale za inicjatywą „Kultury” względnie jej wzorami. W rezultacie powstania „Kultury” duchowieństwo, które do tej pory w sprawie szkolnej za małymi wyjątkami było bierne i całą pracę zwałało na barki pracowitych i pełnych poświęcenia Sióstr, zostało pchnięte do aktywnej pracy.

Skutek był wkrótce widoczny, bo do życia organizacyjnego zostało wciągnięte około 40 towarzystw, nie licząc różnych bractw, które po kolonjach spały albo wogóle od wszelkiej pracy społecznej stroniły. Jest to w zasadzie zasługa pośrednia „Kultury”. Trzeba tu też stwierdzić, że bez względu na pobudki, jakie w początku kierowały księżmi, gdy się do organizacji „Oświaty” brali, niemniej, wszedłszy raz na drogę pracy rozwinęli oni sporo energii i inicjatywy, przyczem niektórzy z nich nie mało na tem polu pożytecznej robią roboty.

Dalsza praca obu organizacji. — Jej rezultaty. — Kwestje jutra.

Tak to praca obu organizacji oświatowych z jednej strony, a nauczycielstwa obok nich sprawiły, że przedewszystkiem dotychczas luzem chodzące i rozbite towarzystwa szkolne i oświatowe po kolonjach skupiły się w poważnej większości w dwu związkach.

Naogół więc fakt istnienia dwu organizacji nie był w swych skutkach bynajmniej ujemny a i owszem ożywione współzawodnictwo nie mało się przyczyniło do poruszenia społeczeństwa i takich jego kręgów, które dla jednych czy drugich nie były dostępne, jak i wogóle do wzmożenia rezultatów pracy.

A rezultaty tej pracy organizacyjnej wyrażały się przede wszystkim pomnożeniem liczby czynnych szkół, funkcjonowaniem ich przez rok cały, podniesieniem frekwencji dzieci a także i większą ofiarnością na cele szkolne, jak to było w latach poprzednich.

Tak samo miała się rzecz ze sprawą nauczycielstwa. Powołanie do życia przez „Kulturę”, względnie za inicjatywą jej dzia-

łączy Zaw. Związku Nauczycieli Pol. Szkół Pryw., a później zabiegi podobne ze strony „Oświaty”, znaczą również nową erę w tej dziedzinie. Za pomocą organizacji nauczycielskiej eliminuje się jednostki niepożądane, umożliwia się zabezpieczenia dla nauczyciela lepszych warunków materialnych, co znowu pozwala na lepszy dobór ludzi, którzy wynagradzani lepiej mogą już na stałe poświęcić się swemu zawodowi. Kursy odbywane co roku, objazdy i inspekcje, biblioteczki samokształcące podnoszą poziom fachowy nauczycieli a na koniec wyrobienie im pewnego znaczenia społecznego i stanowiska umożliwia nauczycielom pracę społeczną, daje im pewien autorytet, robi z nich działaczy tak bardzo potrzebnych na kolonjach. Naturalnie, że rezultaty jeszcze nie są nader wielkie, ale w każdym razie postęp jest widoczny i w chwili obecnej można już było w każdym razie myśleć o złożeniu całego ciężaru spraw szkolnych na barki nauczycielstwa, co jeszcze parę lat temu było zupełnie niemożliwą rzeczą. I tu także widać jak to inicjatywa obozu postępowego popycha również i „Oświatę”, zostającą pod egidą OO. Misjonarzy, do zajęcia się sprawą nauczycielską i nauczycielami świeckimi uczącymi w szkołach należących do „Oświaty”, oraz wychowaniem nowych nauczycieli dla tych szkół. W „Oświacie” utrzymywali OO. Misjonarze przez cały rok 1923 kilku młodych ludzi, z których paru zdało egzaminy z portugalskiego i pójdą na szkoły w 1924 roku. Poza to powstanie Zaw. Zw. N. Pol. Szk. Pr. spowodowało „Oświatę” i księżę do założenia słabego wprawdzie, zrazu wprost fikcyjnego Kółka Nauczycieli Chrześcijańskich Szkół Polskich, skupiających przy sobie nauczycieli świeckich pracujących w szkołach „Oświaty”. W kontakcie z tem Kółkiem są Siostry Zakonne.

„Kultura” rozumiejąc potrzebę wychowania nowego pokolenia półinteligencji i inteligencji miejscowej już, popierała gorąco Szkołę Średnią im. Mik. Kopernika w M. Mallet, która wydała już kilku nauczycieli, a należy się spodziewać, że co roku wydawać będzie nowych szermierzy i pracowników na tej niwie. To spowodowało „Związek Polski” w Kurytybie przy współudziale „Oświaty” do założenia w 1923 roku t. zw. Szkoły Średniej — jednej klasy — w Kurytybie, a oprócz tego OO. Misjonarze zakładają w Kurytybie przy swoim domu Internat, gdzie młodzież utrzymywana otrzymywać będzie wychowanie narodowe, a do szkoły uczęszczać będzie mogła do szkół rządowych brazylij-

skich względnie do gimnazjum biskupiego prowadzonego notabene przez włoskich OO. Misjonarzy, język polski wykładany tam będzie w 1924 roku przez księdza Polaka.

Akcja w sprawie bibliotek stałych i wędrownych zapoczątkowana przez „Kulturę” prowadzona jest obecnie bardzo wydatnie także i przez „Oświatę”. Taksamo ma się sprawa z zaopatrzeniem szkół w pomocy szkolne, mapy, tablice i t. p., oraz podręczniki szkolne, sprowadzane z Polski, które obie organizacje importują w znacznych ilościach z kraju, zanim będzie możliwem zaopatrzenie szkół w podręczniki miejscowe. Co się tyczy wydawania tu na miejscu podręczników dostosowanych do miejscowych warunków to jeszcze narazie prym wiedzie „Kultura”, która wydała obecnie już w drugim nakładzie „Pierwszą Czytankę po elementarzu” K. Jeziorowskiego oraz 3 Części Rachunków Fr. Hanasa. Z podręczników tych korzystała także „Oświata” i szkoły Zakonne. Obecnie „Oświata” wydaje Gramatykę Języka Portugalskiego. Dalsze podręczniki pewnie pójdą dalej zgodnie z opracowanym programem szkolnym.

Z inicjatywy „Kultury” i Zw. Nauczycieli nawiązany został kontakt z krajem, z odpowiedniami instytucjami społecznymi i organami urzędowymi. Potrzebę tego stałego i jaknajściślejszego kontaktu, a także wymiany kulturalnej między Polską a Brazylią podkreśla „Kultura” stale.

Jak więc widać z powyższych uwag istnienie dwu organizacji i podział pracy między nie, oraz współzawodnictwo nie zaszkodziło pracy na polu szkolno - oświatowo - wychowawczem. W dużej mierze tej właśnie kompetycji, temu współzawodnictwu można przypisać postępy w pracy. Ruchliwość obozu postępowego popchnęła księży do pracy i dzisiaj nie ustępują oni na tem polu. Jedna i druga strona ma bodźca do pracy, a że walki gorszącej niema, że kiedy tego wymaga potrzeba i interes narodowy obie strony idą razem, jak to najlepiej widać z akcji w sprawie obrony szkolnictwa polskiego od zakusów władz, a głównie w sprawie Komitetu Kursów dla Języka Portugalskiego, więc może nawet nie wskazanemi są wszelkie próby połączenia tych organizacji w takiej czy innej formie, gdyż w ten sposób może odpaść jedna z głównych podniet do pracy. Takie jest mniemanie całego szeregu ludzi znających stosunki miejscowe.

A projekty takie się zrodziły w końcu 1923 roku. Kiedy po ukończeniu kursów dla języka portugalskiego, 19 Sióstr Zakonnych i 37 nauczycieli świeckich uzyskało prawa nauczania w szkołach prywatnych, kiedy wogóle życie zepchnęło główny ciężar pracy na polu szkolnictwa na barki nauczycielstwa, jako tego elementu, który sam będąc zainteresowanym osobiście rozwojem szkolnictwa, i zmuszony koło spraw tych chodzić daje najlepsze gwarancje, że będzie o nie dbał, zrodził się projekt stworzenia jakiejś organizacji centralnej, któraby w zmienionych już nieco warunkach, kiedy przed szkolnictwem nowe otwierają się zadania, objęła kierownictwo tych spraw. Wogóle nagły rozrost organizacji oświatowych z jednej strony a brak wyrobienia organizacyjnego w społeczeństwie z drugiej z równoczesnym brakiem programu pracy dla towarzystw lokalnych, któryby im kazał trzymać się tych szerszych organizacji, wywołały pewien zamęt. Niektórym jednostkom zdawało się, że już czas iść dalej na drodze organizacyjnej, kiedy w rzeczywistości zdaje się najpilniejszą rzeczą było i jest doprowadzenie do porządku organizacji utworzonych, zwarcie ich organizacyjne, wyrobienie odpowiednich pracowników, danie im programu w rękę, aby członków można było na stałe zainteresować, wyćpienie warcholstwa świadomego lub bezwiednego, nie mówiąc o całym szeregu zadań mniej lub więcej pilnych. Pracę tę można doskonale prowadzić w ramach dwu równolegle idących, przy dobrej woli obu stron nie wyrwania sobie towarzystw i nie rozbijania sobie organizacji. Za to pozostałby ważny atut w ręku organizatorów, moment współzawodnictwa. W rezultacie ze strony „Oświaty” i Kółka Nauczycieli Ch. Szk. Pol. wyszedł projekt stworzenia Organizacji Wydziału Szkolnego, któryby ujął w swe ręce całą pracę szkolną. Nie mówiąc już o tem, że to odbiera istniejącym organizacjom główny a narazie nawet jedyny program pracy, przez co odrazu się je niejako utracą, niema żadnych danych, aby taka nowa organizacja zdobyła sobie lepsze warunki pracy i lepszy posłuch jak dotychczasowe. To też za lepszy można uważać projekt Kultury, Związku Nauczycieli i Zw. Tow. Sportowych powołania do życia Delegacji Związków oświatowo - wychowawczych, jako terenu jedynie porozumiewawczego, niejako neutralnego, na którym mogłyby się te organizacje dotychczasowe zbliżyć, poznać i w pewnych kwestiach uzgodnić sw. stanowisko, metody i pro-

gram. Ale oba projekty są zdaje się jeszcze przedwczesne, a co więcej niepotrzebne.

Jutro wyniesie zapewne te formy, które się okażą najlepszymi, aby dalszą pracę na polu szkolnictwa móc jaknajlepiej udoskonalić. Życie ureguluje to zagadnienie, jak tyle innych.

Zostawić to należy przyszłości.

Szkic powyższy da Czytelnikowi możność poznania dziejów naszego szkolnictwa w Brazylii, losów jego i kolei, przejść i trudności, pozwoli zorientować się w tem, jak to do niego odnosili się nietylko „wybrani w narodzie”, ale i prostaczkowie, jak to kolonista polski czuł jednakże jakiś podświadomy pęd do polskiej szkoły dla swego dziecka, jak chciał, by ono polskiem z mowy i ducha zostało, jak to on stworzył setki szkół, jak krocie milrejsów włożył w budynki szkolne, jak rokrocznie łożył tysiące milrejsów na tę swoją szkołę.

Z kart tych i załączników, traktujących o szczegółach kwestji szkolnej i z tablic statystycznych dowie się Czytelnik „co jest i co było.

Jeszcze słów parę na zakończenie tej ogólnej części.

Co będzie jutro, co robić?

Przedewszystkiem pielegnować te zaczątki szerszych i normalnych organizacji, bo tylko w ramach organizacji silnych można mówić o rozwoju tej czy innej dziedziny życia społecznego. Wszelkie nowe eksperymenty mogą łatwo popsuć to co zrobiono a nie stworzyć nowych form. A trzeba pamiętać, że praca znowu stanie się trudniejszą, że nadchodzi reakcja w szerokich masach społeczeństwa, że nowe próby zniechęcać mogą raczej konserwatywnego kolonistę niż podniecać go do pracy dalszej.

Jako zasadniczy kanon pracy organizacyjnej trzeba przyjąć wskazanie, by ją oprzeć na samem miejscowem brazylijsko - polskiem społeczeństwie.

A potem co do innej strony tego zagadnienia. Z całym szacunkiem będąc dla poświęcenia Sióstr, pracujących w szkołach polskich, przyznając szkołom tym w okresie minionym tę zaletę i wyższość nad świeckimi, że funkcjonowały stale, uważam, że szkolnictwo nasze oprzeć należy na nauczycielstwie świeckiem, jako elemencie zależnym jedynie od społeczeństwa polskiego lub powołanych do tego władz. I to tembardziej, że nauczyciel musi nie tylko być w warunkach tamtejszych nauczycielem, ale

także kierownikiem opinii publicznej, może i politykiem miejscowym, kierownikiem z czasem kooperatywy i t. d., czem wszystkim Siostry być nie mogą. Nie znaczy to, że w dążeniu tem należy zaczynać od walki z Siostrami i kierowanymi przez nie szkołami. Bynajmniej nie! Jest tyle jak to jeszcze widać do zrobienia na tem polu wśród kolonji polskiej w Brazylii, że niczego, co jest, nie tylko nie potrzeba, ale nawet nie wolno niszczyć, ale, nacisk należy położyć na szkolnictwo świeckie i je odpowiednio organizować, urządzać i ukrzepiać. I to tembardziej, że kolonje polskie, stare wyludniają się, że koloniści rozpraszają się po lasach, dokąd Siostry za nimi nie pójda, gdzie jedynie świecka szkoła może istnieć.

Związane ścisłym węzłem z całym społeczeństwem miejscowym, wychowane już w Brazylii, ale po polsku czujące nauczycielstwo, to ostoja na której w ścisłym kulturalnym kontakcie z Polską można oprzeć organizację szkoły.

UWAGI DODATKOWE.

Uwaga: Tu w kilku obszerniejszych uwagach bardziej wyczerpująco pragnę poruszyć kilka spraw związanych z oświatą i szkolnictwem polskim w Brazylii, które pozwolą jeszcze na pewne bliższe rozejrzenie się w tej całej sprawie, zasługującej na specjalne poznanie ze strony społeczeństwa polskiego.

Szkolnictwo polskie a władze i przepisy brazylijskie. — Kolizje i tarcia dawniejsze. — Ostatnie postanowienia. — Egzamiны z języka portugalskiego.

Dodatkowo dla dopełnienia obrazu, który powyżej nakreśliłem, pragnę jeszcze omówić w pierwszej mierze stosunek władz brazylijskich do naszego prywatnego szkolnictwa i przedstawić przepisy odnośne na których stosunek ten opiera się.

Stanowisko władz w każdym z trzech południowych stanów Brazylii było w odniesieniu do prywatnego szkolnictwa inne, aczkolwiek w Paranie i Sta Catharinie było podobne, odmienne natomiast zupełnie w stanie Rio Grande do Sul.

Zaczniemy od Parany, gdzie najsilniej się nasze szkolnictwo rozwinęło. Szkołki polskie prywatne istniały już we większej ilości lat około 15-tu, nie troszcząc się o żadne przepisy, w owych czasach zresztą bardzo jeszcze płynne, kiedy pojawił się w Kongresie stanowym w Kurytybie pierwszy projekt, zagrażający ich egzystencji. Był to wniosek deputowanego Domingos de Nascimento, domagający się zobowiązania w drodze prawnej wszystkich szkół na kolonjach do nauczania języka portugalskiego. Projekt dotyczył wyłącznie szkół obcokrajowych, od rządu żadnej zapomogi nie pobierających. Projekt ten zagrażał zupełną zagładą szkołom polskim, gdyż nauczyciele nie byli przygotowani do wykładu języka portugalskiego, a jak stwierdza „Gazeta Polska” w Nr. 13 z 1906 r. był on wykładany tylko w kurytyb-

skiej szkole, a gdzieindziej poprzestano na próbach. Na szczęście projekt ten dzięki stanowisku prezydenta stanu, d-ra Vincente Machado, wielkiego przyjaciela Polaków upadł i poszedł w odwłokę. Tu trzeba zaznaczyć, że początkowo obowiązywał dekret n. 35 z 9 lutego 1895 roku, którego art. 4-o powiadał: „Zakłady naukowe prywatne są zupełnie wolne, z tym tylko obowiązkiem, że ewentualni ich kierownicy są obowiązani dostarczyć władzom szkolnym informacji żądanych”. W chwili, kiedy wchodził pod obrady projekt p. Domingos de Nascimento obowiązywał już dekret n. 93 z 11 marca 1901 r., który szkolnictwu prywatnemu nakładał większe rygory. Art. 2-gi tego dekretu powiadał: „Osoby prywatne i stowarzyszenia mają zupełną swobodę prowadzenia szkół początkowych, średnich lub wyższych”. Art 3-ci zaś: „Zakłady naukowe prywatne poddane są jedynie kontroli zdrowia, moralności i statystyki”. Z dalszych paragrafów wynika, że o ile te zakłady nie korzystały z subwencji rządowej wykład języka portugalskiego nie był w nich obowiązujący.

Obowiązek ten zyskuje podstawę prawną dopiero na zasadzie prawa n. 894 z 19 kwietnia 1909 roku, które w artykule 83 stwierdza: „że jest obowiązkowa nauka języka narodowego (brazylijskiego) w szkołach początkowych, prywatnych, przyczem wykład w tych zakładach ma być prowadzony w języku portugalskim, za wyjątkiem nauki praktycznej języków obcych”. Jak więc widzimy prawo surowo uderza w szkoły prywatne, „nacionalizując” je zupełnie. Ale było to rozporządzenie narazie tylko na papierze. Szkoły polskie istniały dalej i na szyskany specjalne, z egzekwowaniem powyższego prawa związane, nie były narażone. Prawo nie było wykonywane. Niestety społeczeństwo bagatelizowało sobie grożące z tej strony niebezpieczeństwo i nie wykorzystało tego okresu „kursu łagodnego” i nie zrobiło nic, aby wychować odpowiednich nauczycieli, odpowiadających wymogom przepisów prawnych.

Starcie zostało wywołane przez ożywiony w czasie wojny nacjonalizm. 9-go stycznia 1917 roku wychodzi dekret n. 17, wydany z inicjatywy sekretarza do spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oświecenia, Eneasa Marques dos Santos, który poddaje szkolnictwo prywatne pod kontrolę inspekcji szkolnej rządowej, wprowadza obowiązek nauki w języku portugalskim a wreszcie rozciąga też kontrolę nad nauczycielami szkół prywatnych. Ale

postanowienie to, które żąda wykładu geometrii, historii i języka portugalskiego oraz śpiewów narodowych w języku portugalskim nie zadawała pewnych sfer. Zjawia się w 1918 roku w Kongresie projekt d-ra Hugo Simasa, żądający zaprowadzenia wykładu wszystkich przedmiotów w języku portugalskim, a zarazem poprawnego władania tym językiem przez nauczyciela prywatnego. Tylko pod takimi warunkami może wedle projektu istnieć szkoła prywatna. Szkoła polska zostaje zagrożona zupełnie. Zrywa się ze strony polskiej burza sprzeciwów. Prasa polska pomieściła odpowiednie artykuły, a także pp. dr. Szymon Kosso-budzki i dr. Julian Szymański wystąpili z listami otwartymi w prasie brazylijskiej. Wywołuje to ożywioną dyskusję i silne niezadowolenie w prasie brazylijskiej. Niemniej projekt d-ra Hugona Simasa nie wchodzi w życie. Obowiązuje nadal teoretycznie prawo ze stycznia 1917 roku. Ale władze poczynają już wglądać w to co się dzieje w szkołach prywatnych, a więc i polskich i zaczyna się od czasu do czasu zamykanie szkół przez inspektorów. Nie pomaga argumentacja, że w ten sposób wobec zamykania z jednej strony szkół prywatnych, mimo istnienia których całe połacie kraju są bez szkoły i poważny procent dzieci do szkoły nie uczęszcza i wobec tego, że rząd na miejsce zamkniętych nie daje innych szkół, wspomaga się analfabetyzm, fala zamykania szkół powtarza się od czasu do czasu i szkolnictwo polskie wchodzi w okres przesilenia. Stosunek do prawnych przepisów staje się palącą sprawą do unormowania.

9 kwietnia 1920 roku wychodzi prawo n. 2005, które powiada, że wszystkie prywatne szkoły funkcjonujące w stanie są obowiązane do wykładu w języku portugalskim historii Brazylii, geografii i języka portugalskiego zgodnie z programem publicznym. Wykład tych przedmiotów musi zabierać conajmniej 3 godziny dziennie. Prawo to wreszcie zaznacza, że na „żądanie odnośnej szkoły rząd może wyznaczyć profesora normalistę do wykładu tych przedmiotów bez żadnego ciężaru dla zakładu, nauczyciel bowiem ten będzie uważany za funkcjonariusza publicznego”. Niestety, prawo to nic nie wyjaśniło sytuacji. Drobne szychany nie ustawały, a jeśli się przypomni, że przypadło to na okres dezorganizacji szkolnictwa polskiego, niebezpieczeństwo groziło polskim szkołom poważne. Tak stała sprawa w momencie kiedy reorganizujące się szkolnictwo z jednej strony jeszcze

bardziej poczęło zwracać na siebie uwagę władz, z drugiej zaś poczęło szukać wyjścia z położenia. W 1922 roku pojawiło się jeszcze jedno prawo n. 2157. Wracało ono do projektów dawniejszych, że wszystkie przedmioty muszą być wykładane po portugalsku a równocześnie wymagania Dyrekcji Oświecenia w stanie w stosunku do nauczycieli przybrały takie formy, że przed szkołami stanęła alternatywa „albo mieć nauczycieli z odpowiednimi egzaminami, albo zamknąć swe podwoje. Wtedy doszło do porozumienia między polskimi organizacjami szkolnymi a władzami, wykonanie prawa zostało przy interwencji przedstawicielstw polskich odłożone na rok 1923 i w tym czasie w ciągu tego roku przeprowadzono kursy nauczycielskie dla języka portugalskiego urządzone przez odpowiedni Komitet kursów przy pomocy organizacji oświatowych pod kierownictwem prof. M. Falarza, wydelegowanego przez rząd stanowy. Egzaminy odbyte trzykrotnie w roku dały patenty 19 Zakonnikom oraz 37 nauczycielom i nauczycielkom. W roku 1924 jest nadzieja, że zda jeszcze dodatkowo już jednostkowo jeszcze kilka sił nauczycielskich i w ten sposób problem na pewien czas zostanie załatwiony.

Tu pragnę zaznaczyć, że Rusini dzięki temu, że w odnośnych municypjach idą w polityce lokalnej zawsze bardziej na rękę różnym politykom cieszą się dziwnem uprzywilejowaniem na tem polu. Wtedy, kiedy polskie szkoły mimo wszystko lepiej od ruskich nawet co do wykładu przedmiotów portugalskich stojące musiały na gwałt odpowiadać wymogom przepisów odnośnych władz Rusini mieli jeszcze subwencje dla swoich szkół, nie ulegali zamykaniu szkół a w dodatku stosowanie prawa mają odciągnięte na rok 1924, w którym jeszcze będą mieli podobne jak Polacy w 1923 roku kursa dla swoich nauczycieli.

Mimo takiego załatwienia sprawy trzeba się jednak liczyć z faktem, że z dnia na dzień, mimo tego pozornego załagodzenia sprawy lada jaki powiew agitacji może wywołać nowe trudności i szkoły staną znowu wobec sytuacji bez wyjścia. Może jak to widzimy z kolejnego zmieniania się przepisów szkolnych przyjąć nawet jakiś krótszy okres kursu łagodnego, ale można też niemal na pewno liczyć, że lada rok może się pojawić jakiś nowy działacz, czy urzędnik i ten egzamina ostatnie uzna za nieważne, każe składać powtórne i wtedy nauczyciele mogą wszyscy być „spaleni”. To też trzeba pilnie starać się jak najprędzej postawić

polski stan nauczycielski na równych zupełnie prawach z rządowymi nauczycielami. To jedyny pewny środek na zabezpieczenie się od ewentualnych niespodzianek. A tych można oczekiwać z dnia na dzień.

Podobnie kształtowały się stosunki w Sta Catharinie, tylko, że tam główny atak o nacjonalizację szkół przeprowadzono podczas wojny w 1917 i 1918 roku, bijąc w surmy „niebezpieczeństwa niemieckiego”. Niemcy też padli tam głównie ofiarą. Byli oni co prawda bardzo dobrze zorganizowani na polu szkolnictwa. Wtedy też kiedy uderzono na alarm przeprowadzono surowe przepisy poddając szkolnictwo prywatne pod kontrolę rządową, zmuszając także nauczycieli do egzaminów. Kompromis zawarty w Paranie nie objął też Sta Cathariny i dlatego tam stosunki przedstawiają się gorzej i niekorzystniej dla nas. Aczkolwiek surowe przepisy, jakie tam panują, stosowane są w sposób bardzo nierównomierny i niesystematyczny.

Rio Grande do Sul pod tym względem przedstawia się inaczej. Zarówno konstytucja stanu sama bardzo liberalna, opierająca się na filozoficznych zasadach Comte'a, uznająca pełną swobodę zawodu, jak i przychylny do cudzoziemców stosunek długoletniego prezydenta stanu dra. Borges de Medeiros, sprawiły, że szkołom prywatnym cudzoziemskim prywatnym nie groziło tem ze strony władz żadne niebezpieczeństwo, a co więcej przy skromnych wymaganiach nauczyciel, o ile uczył przedmiotów objętych programem rządowym pobierał nawet subwencję rządową w wysokości 50 \$ 000 miesięcznie. Tak się przedstawiają sprawy i po dziś dzień. Co przyniesie jutro niewiadomo. Tu można nawiasem dodać, że ta polityka okazała się w pewnej mierze równie a może bardziej niebezpieczna dla naszych szkół, z jednej strony bowiem koloniści mając łatwość w dostaniu subwencji nie dbali sami zupełnie o szkoły i nie chcieli nauczycielom niemal wcale płacić, z drugiej zaś strony nauczyciele mając za naukę przedmiotów portugalskich zapewnioną skromną pensję nierzadko nie dbali zupełnie o polskie wykłady.

Tak wygląda stosunek władz miejscowych do naszego szkolnictwa i takie były drogi, po których ten stosunek prawnie i praktycznie się układał. Mimochodem trzeba tu zaznaczyć, że wszelkie obostrzenia pod adresem szkolnictwa prywatnego cudzoziemskiego są antykonstytucyjne, o ile odnoszą się do emi-

grantów, cóż kiedy prawo ziemi „*ius soli*”, robiąc z każdego tu urodzonego emigranta „Brazylijanina”, broń tę, jaką emigrantom mogłaby dawać konstytucja, stępia zupełnie.

Oświata pozaszkolna. — Biblioteki stałe i wędrowne. — Rola i znaczenie czytelnictwa dla utrzymania ducha narodowego.

Sprawa oświaty pozaszkolnej nigdy nie przestawała interesować tych wszystkich, którym oświecenie ludu naszego leżało na sercu.

Na pierwszy plan wysunęła się w tej dziedzinie sprawa czytelnictwa, sprawa dostarczenia naszemu koloniście możliwie pozytywnej i zdrowej lektury, kwestja bibliotek i czyteln. Naturalnie w tej mierze pomoc kraju ojczystego była decydująca.

Już w okresie „gorączki emigracyjnej” w 90-tych latach ubiegłego stulecia, poczęto dzięki inicjatywie grona ludzi skupionych koło „Przeglądu Emigracyjnego” posyłać do Parany i innych stanów Brazylii książki dla towarzystw polskich tamże pozakładanych. Akcja ta z każdym rokiem nabierała na natężeniu. Działalność śp. J. Okołowicza, jako delegata Pol. Twa Handlowo - Geograficznego a później Związku Kolonjalno - Wydawniczo - Wywozowego, z ramienia którego wydawał w Kurytybie „Prawdę” dużo pomogła tej sprawie. W tej dziedzinie pomagała mu niemało pani J. Kraków. Niestety z jednej strony książki przysyłane z Polski zazwyczaj gromadzone u ludzi dobrej woli nie zawsze odpowiadały poziomowi ówczesnego emigranta a z drugiej strony zainteresowanie czytelnictwem w tych czasach było nader nikłe, a biblioteki zakładane w tym okresie poprzepadały przeważnie porozdrapywane przez pojedyncze jednostki. Trzeba tu dodać, że „bibliotekarzami” byli często tacy panowie, którzy książki klasyfikowali podług wielkości, im większa tem lepsza i ważniejsza. W dodatku zaś porządki ówczesne także nie przyczyniały się do konserwowania książek.

Z rozrostem życia towarzyskiego, powstaniem szkół, przybywaniem inteligencji, rozwojem prasy praca w kierunku czytelnictwa idzie ciągle, powstaje też coraz więcej bibliotek po towarzystwach. Przyczynia się do tego praca zarówno Bieleckiego, jak i Warchałowskiego, który mając księgarnię niemało do rozwoju bibliotek w Brazylii dopomógł, księgarnia ta bowiem do

czasu wojny była jednym z głównych dostawców książki polskiej dla kolonii polskiej w Brazylii. Nie ustają też zabiegi jednostek, aby sprowadzić zarówno książki od prywatnych ofiarodawców z Polski.

Wojna przerywa i w tej dziedzinie kontakt z Polską.

W chwili, kiedy rozpoczęto żywszą akcję na polu szkolnictwa nie zapomniano także i o bibliotekach.

Szkoła w M. Mallet, posiadająca już ładną bibliotekę wzbogaciło swój księgozbiór dzięki ofiarowanemu przez Konsula K. Głuchowskiego, zbiorowi 1000 tomów, przywiezionych z Polski i tam przez niego zgromadzonych; dzięki akcji „Kultury”, Związku Nauczycieli i „Oświaty” powstał cały szereg biblioteczek wędrownych, wzmogły się też te biblioteki znaczniejsze, które przetrwały czas wojny, a mianowicie biblioteka Związku Polskiego w Kurytybie, Biblioteka Polska na Itayopolis, bardzo energicznie prowadzona przez tamtejszych księży Misjonarzy. Powstał też cały szereg biblioteczek dla dzieci, specjalne biblioteczki samokształcące dla nauczycieli itp.

Ale naogół drożyzna książki w Polsce i trudność jej importowania wskutek nieustalenia waluty polskiej itp. nie korzystnie się odbijają na tej pracy i dużo bardzo dużo jest na tem polu jeszcze do zrobienia. A jest to niwa bardzo ważna i bardzo wdzięczna. Zarówno młodzież jak dzieci jak nawet dorośli bardzo naogół lubią czytać, naturalnie lektura musi być do ich poziomu umysłowego dostosowana, biblioteki muszą być zaopatrzone przeważnie w literaturę beletrystyczną a dla młodzieży w odpowiednie powiastki i opowiadania. Ponieważ import książek z księgarni jest dzisiaj prawie uniemożliwiony z powodów stosunków walutowych należy nawrócić do dawnych metod i znowu zwrócić się do ofiarności społeczeństwa w Ojczyźnie o książki dla Parany. Wdzięczne to pole do bardzo pożytecznej pracy dla ludzi dobrej woli w Polsce.

A znaczenie oświaty pozaszkolnej drogą czytelnictwa jest tem pilniejsza, że szkolnictwo napotyka coraz większe trudności. Tem więcej należy nacisku położyć na sprawę bibliotek.

Tu trzeba jeszcze wspomnieć o ruchu odczytowym. Rozwija się on słabo naogół a szkoda, że warunki rozprószenia kolonistów po dużych przestrzeniach utrudnia na kolonjach zwłaszcza ten ruch. Brak daje się odczuwać też odpowiednich prelegentów.

A naogół odczyty zwłaszcza ilustrowane przezroczami mają dosyć sympatyczne przyjęcie u publiczności. Trzeba też i o tem nie zapomnieć.

Próby zorganizowania szkoły średniej w Paranie. — Pierwsze projekty, idea przeniesienia Szkoły Battignolskiej do Parany. — Próby w Rio Grande. — Polskie Liceum i Szkoła Średnia w Kurytybie. — Szkoła Malletańska. — Szkoła Średnia Związku Polskiego w Kurytybie.

Ciekawa rzecz, że kiedy szkolnictwo polskie początkowe jeszcze niemal nie istniało w Paranie poza biednymi i lichy funkcjonującymi szkołkami, już się zrodził projekt założenia Gimnazjum w Kurytybie. Było to w 1897 roku. Polskie Two Handlowo - Geograficzne we Lwowie w związku z „gorączką brazylijską”, która w latach poprzednich zaludnia chłopem polskim bory brazylijskie, zaczęło propagować ideę „Nowej Polski” na Południowej Półkuli. Z tej idei zasadniczej wyszedł szereg projektów, mających jego realizację umożliwić i przyspieszyć.

Pierwszy pomysł w tej dziedzinie to idea założenia w Kurytybie gimnazjum polskiego. „Gaz. H. Geogr.” w 1897 roku rozpoczęła zbierać na ten cel składki. Ale projekt nie dojrzał do realizacji, chociaż od czasu do czasu w coraz to nowej odżywa formie.

W 1898 roku pojawia się na łamach tegoż pisma myśl przeniesienia Szkoły Battignolskiej do Parany. Polemika na ten temat bardzo ożywiona trwa niemal dwa lata. Na nieszczęście dla projektu zwycięża partja „starych” i projekt upada, aby raz jeszcze pojawić się tylko w broszurze M. Pankiewicza w 1914 roku.

To były projekty z zewnątrz.

Ale pojawiają się też pomysły miejscowe. W 1898 roku organizatorzy „Ligi Polskiej” w Kurytybie w ramach swego projektu pomieszczają też sprawę gimnazjum polskiego w stolicy Parany. Znowu podnosi ten projekt Józef Okołowicz na łamach „Prawdy” w 1900 roku. Jak widać idea ta nurtuje ciągle wszystkich wybitniejszych działaczy. Ale projekty nie realizują się.

Pierwsza szkoła średnia przynajmniej taką nosząca nazwę

powstaje w Brazylii na odległej kolonji Alfredo Chaves na linii 4-tej w stanie Rio Grande do Sul. Następuje to w 1904 roku Koło założenia jej krzątają się energicznie ob. Reszke, prezes tamtejszego towarzystwa, ks. Honorat Jedliński, Kapucyn, i nauczyciel kierownik szkoły G. Muszyński. Szkoła skupia około 20 chłopaków we wieku od 14—21 lat, Istnieje trzy lata. Programem swym jednak nie dosięga projektowanych celów i na nazwę średniej nie zasługuje.

Tymczasem w Kurytybie dalej sprawa nie wychodzi z łam projektów. Ale za to tych nie brakuje. Pisze o tej sprawie „Gazeta Polska”, organizujący się Związek Narodowy Polski bierze ją do swego programu. Powstają nawet dwa Komitety. Jeden z ks. Janem Petersem jako prezesem, redaktorem L. Szczerbowskim, oraz przedstawicielami poważnych obywateli na czele rzuca myśl założenia Średniej Szkoły Polskiej w Kurytybie, chcąc wykorzystać decyzję Wydziału Krajowego w Galicji, który zgodził się płacić połowę pensji nauczycielom fachowym, którzy zdecydują się udać do Parany. Było to w roku 1909. Niemal w tym samym czasie w 1909 roku dla uczczenia rocznicy bitwy pod Grunwaldem zawiązał się w Kurytybie komitet, który postanowił wybudować gmach pod „Polskie Liceum”. Do Komitetu należeli pp. Warchałowski, Malinowski, Twardowski, Stachoń, Gross a także Brazylijanie jak Juca Luz i Alfonso Camargo, obecny senator z Parany. Ale żaden z tych projektów nie został zrealizowany. Skończyło się na odezwach a szkoły średniej i nadal nie było.

Aż grono obywateli zakłada w Marechal Mallet wzorową szkołę początkową a potem szkołę średnią im. Mikołaja Kopernika. Byli to obywatele: R. Paul, W. Twardowski, J. Baziewicz, Stefan Miecznikowski, Adam Sobociński, Tadeusz Suchorski, Romuald Krzesimowski i inni. Duszą akcji był Roman Paul. Z początku szkoła rozwijała się wolno. Ale wytrwałość inicjatorów, dobór kierowników szkoły, do których należeli, Stan. Słonina, Fr. Hanas, K. Rzyński, Al. Matuszewski, Fr. Łyp, M. Dulski, Tadeusz Rolek itd., stałe szkoły funkcjonowanie wszystko to coraz powszechniejsze dla niej zdobywa uznanie. Co roku daje szkoła po jednej klasie szkoły średniej aż po kilku latach obejmuje program 4 klasowe gimnazjum reformowane bez

języków klasycznych. W 1921 roku np. jeden z absolwentów szkoły, wysłany przez rodziców do Polski, zdał bez trudności egzamin do klasy 5-tej gimnazjum w Poznaniu. Szkoła doszła już więc już naprawdę do normy szkoły średniej. Ostatnio kierownikiem szkoły był przez rok nauczyciel fachowy z Polski p. Stan. Żak a na koniec p. Mieczysław Fularski. Oto parę cyfr odnoszących się do szkoły w 1923 roku:

Majątek szkoły można oszacować śmiało na 80:000 \$ 000, składa się na to teren, mający 33 tysięcy m. kw., na którym to terenie mieszczą się trzy budynki drewniane na podmurowaniach, mieszczące w sobie klasy elementarne i średnie, gabinet fizyczny, salę rysunkową oraz mieszkanie dla nauczycieli i uczniów. Ostatnio jest już na ukończeniu częściowo oddany nawet do użytku gmach murowany 10 m. na 20 m. gdzie się mieścić będzie internat dla zamieszkujących uczniów, których liczba z roku na rok rośnie. Tam też będzie biblioteka a na wieży urządzone jest gabinet stacji meteorologicznej. Szkoła posiada place do ćwiczeń i gier w piłkę, tenisa itp.

Szkoła miała w roku tym cztery siły nauczycielskie a mianowicie pp. Stan. Żaka, Mieczysława Fularskiego, kierownika, Apolonia Zarychtę i Brazylijanina E. Machado. Dzieci do szkoły początkowej z miasteczka i okolicy uczęszczało 50 a 10 z dalszych okolic i stanów było w internacie, natomiast na kursy średnie uczęszczało 18 z Malletu i okolicy a 20 uczniów z dalszych stron. W internacie było studentów 30, z tego 17 z Parany, 9 z Sta Cathariny i 4 z Rio Grande do Sul. Widać z tego, że promień oddziaływania szkoły rozszerzył się na cały teren osadniczy polski w Brazylii. Rośnie też z każdym rokiem, w miarę jak szkoła się coraz lepiej urządza.

Szkoła wychowała już kilku nauczycieli jak obecny sekretarz „Związku Nauczycieli” Jan Rodacki, jego brat Ludwik, Wład. Hryńcz, L. Malinowski, J. Bieszczad, W. Rodak i inni, paru kupców jak Zygmunt Paul itp. a teraz z roku na rok będzie dawać społeczeństwu coraz więcej dzielnych, po polsku wychowanych młodych działaczy, z prawa już Brazylijan, tu urodzonych, znających swą nową Ojczyznę, ale czujących po polsku, którzy stopniowo będą zajmować kierownicze stanowiska w życiu tutejszej kolonii. To też szkoła ta jedyna naprawdę średnia jedyna też z pośród innych zasługuje na gorące poparcie a tym

co ją przez lata podtrzymywali, założywszy ją na służbę i pożytek społeczeństwu należy się szczere uznanie.

Wreszcie w roku 1923 powstała w Kurytybie Szkoła Średnia Związkowa pod kierownictwem ks. T. Drapiewskiego, Werbisty, proboszcza tamtejszego, jest to szkoła jeszcze bez żadnego typu, którego w ciągu roku istnienia nie potrafiła sobie wyrobić, niema też podstaw materialnych, materiał zaś uczniowski był zupełnie nieprzygotowany do poziomu szkoły średniej. Niewiadomo też czy szkoła wogóle potrafi się utrzymać, ale o ile jej nie zabijają walki w łonie jej opiekunów, a już próby tego były, to może się z czasem wyrobić na lepszy zakład naukowy. W roku 1923 otworzono jedną klasę średnią. Wpisanych było 37 chłopaków. Do egzaminu dotrwało tylko 28. Z tych dwu było z Sta Cathariny a jeden z Araukaryjskiego, reszta z Kurytyby. Uczyli ks. Drapiewski, nauczyciel fachowy z kraju Stefan Szumowski, Ig. Szkła - ski i portugalskich przedmiotów prof. Modest Falarz. W 1924 roku mają być otwarte dwie klasy.

Na rok 1924 zapowiedzieli też otwarcie Konwiktu OO. Misjonarze. Uczniowie mają w internacie korzystać z narodowego wychowania w duchu polskim a chodzić mają do gimnazjum biskupiego względnie innych zakładów naukowych w stolicy.

Tu tylko jeszcze na zakończenie tej notatki o próbach założenia średniej szkoły polskiej w Brazylii chcę wspomnieć, że w 1916 roku organizatorzy Związku Narodowego na Guara...y projektowali tam otwarcie wyższej szkoły polskiej. Ale się skończyło na projekcie.

Młodzież polska w zakładach rządowych. — Gimnazja i uniwersytet. — Wzajemność studjów między Polską a Brazylią. — Wzajemność kulturalna między obu krajami.

Tu jeszcze parę zdań na temat udziału naszej kolonji w szkołach średnich i wyższych w Brazylii, a specjalnie w Paranie. Oto niestety trzeba stwierdzić, że w stosunku do naszej siły liczebnej, jaką reprezentujemy w Paranie bardzo mało młodzieży polskiej kształci się wyżej.

Ostatni rok wykazywał cyfry bardzo skromne. Parę panienek w szkole normalnej, seminarjum nauczycielskiem, kilku studentów w gimnazjum biskupiem i rządowym, razem najwyżej

jakieś 30 jednostek — to i wszystko o ile idzie o szkoły średnie. W uniwersytecie jeszcze gorzej. W 1923 roku było wszystkiego dwu studentów na dentyście a jeden kończył prawo, trzech Polaków było w szkole rolniczej.

Naturalnie rok każdy powiększać pewnie będzie te cyfry, ale jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia, aby tą drogą oficjalną pomnożyć liczbę naszej inteligencji z patentami. Jak do tej pory poza paru nauczycielami, kilku dentykami i jednym adwokatem lista inteligencji miejscowej polskiej kończy się na kilku księżach. A musimy się starać, aby stan naszej inteligencji miejscowej pomnożyć jaknajprędzej, inaczej zejdziemy do roli Parjasów.

Aby to móc uskutecznić, aby proces ten móc przyspieszyć, a przy tem wychować inteligencję po polsku czującą i znającą ducha polskiego, za najlepszy sposób można uważać projekt, który popierała „Kultura”, a mianowicie, aby Polska zawarła z Brazylią traktat o wzajemności studjów średnich i wyższych, dający równouprawnienie uczniom i studentom obu narodów w odnośnych zakładach szkolnych. W ten sposób możnaby umożliwić tutejszej brazylijskiej polskiej młodzieży korzystanie z zakładów naukowych polskich bez straty dla nich po pewnej ilości lat czasu studjów, lata te bowiem będą wtedy uznane automatycznie w Brazylii.

Czas też pomyśleć, korzystając z różnych udogodnień, jakie stoją dla Polski obecnie do dyspozycji i umożliwić naszym artystom i literatom odbycia objazdów Parany i Brazylii wogóle, co im da sposobność wprowadzić do polskiej sztuki i literatury różne wartości, jakie przyswoili Polskości już nasi koloniści swym trudem i pracą.

To co napisałem o udziale Polaków w średnich i wyższych zakładach naukowych w Paranie odnosi się niestety bodaj jeszcze w większym stopniu do Polaków z innych stanów.

Czas więc użyć wszystkich rozporządzalnych sposobów, aby to zło naprawić.

Dzieci polskie w Brazylii. — Materiał bardzo dobry, zdolny i sympatyczny. — Parę uwag na ten temat.

Nie można pisząc o szkolnictwie nie podkreślić przymiotów dziatwy polskiej w Brazylii, nie można nie napisać choć kilku zdań

o jej pewnych charakterystycznych rysach i cechach, wrodzonych jej czy rozwiniętych w tym nowym kraju swobody .

Zmienione zupełnie warunki życia, klimat naogół łagodny i miły, swoboda i wychowanie na świeżem powietrzu, większa czystość panująca na obejściach kolonistów, wszystko to razem wzięte z podświadomie odczuwaną atmosferą wolności osobistej wpływają dodatnio na działalność polską w Paranie.

Już w 1907 roku czytamy w „Polskim Przeglądzie Emigracyjnym” w artykule p. Turskiego, fachowego nauczyciela, który jakiś czas uczył na św. Mateuszu następujące uwagi o działalności polskiej:

„Dzieci polskie w Paranie są od tutejszych (galicyjskich) wiejskich dzieci inteligentniejsze, zdrowsze, śmielsze, zgrabniejsze, weselsze i czystsze a także i grzeczniejsze...

„Dzieci tamtejsze garną się chętnie do nauki...

„Z przyjemnością wspominam moją działalność w Paranie i myślę, że tylko szkół jaknajwięcej i dobrych fachowych nauczycieli a nie będziemy mieli potrzeby obawiać się wynarodowienia naszych rodaków w Brazylii”.

Spostrzeżenia te i tym podobne porobili wszyscy ludzie, którzy obserwowali dzieci polskie w Paranie „głosew takich jak cytowany można przytoczyć cały szereg. Kto zwiedzał szkółki polskie, już nie mówię o tych po miastach, albo na podmiejskich kolonjach, ale hen w głęsi borów głębokich, gdzie „świat zabity deskami”, musiał zauważyć u działalności naszej zacytowane rysy.

Śmielsze są przedewszystkiem i o całe niebo pewniejsze siebie od dzieci w Polsce. Każde niemal z porządku dziecko, zapytane przez obcego człowieka, którego poraz pierwszy widzi, choćby to był nawet wysoki dygnitarz, odpowie śmiało na pytanie a nie zdarzyło mi się bodaj ani razu, aby jakieś dziecko deklamujące wierszyk powitalny na powiatnie konsula, kiedy zwiedzałem kolonję, zapomniało się i utknęło ze strachu w połowie. I to powtarzam w takim nieraz odludziu, że aby się tam dostać trzeba było od kolei jechać dwa dni bryką czy wierzchem.

Są też naogół inteligentniejsze a w każdym razie prędzej i łatwiej się rozwijają od dzieci w Europie. To stwierdzają zarówno wszyscy nauczyciele, jak i przygodni obserwatorzy.

Są zdrowsze, bo na to składa się klimat łagodny, naogół

obfite i zdrowe pożywienie, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że młodzież tutejsza jest słabsza fizycznie od europejskiej. Są też dzieci tutejsze ogólnie biorąc o wiele od europejskich dzieci wioskowych czystsze.

Swobodne bardzo i niekrępowane są jednakże grzeczniejsze i łatwiejsze do prowadzenia, może nieco za nerwowe, ale zato wrażliwe na uwagi sobie robione. Swoboda ta i dużo ruchu na wolnym powietrzu wpływają zapewne na to że młodzież tutejsza jest nieraz nad podziw zgrabna. Zauważyć to można na kursach rytmiki, prowadzonych w Kurytybie przez panią Konsulową dr. Eug. Miszke.

Trafają się też wśród dziatwy często uzdolnienia ponad miarę przeciętną, niestety z powodu tego, że rodzice żałują jednak na dalsze kształcenie się dzieci, talenty te marnieją bezpowrotnie.

Trzeba jeszcze podkreślić ochotę, z jaką dziatwa chodzi do szkoły. Przedewszystkiem nieraz zdarzają się wypadki, że młodsze rodzeństwo pięcioletnie zaledwie już się doprasza u rodziców, aby mogło też chodzić do szkoły. A dziatwa we wieku szkolnym sama ze siebie, gdyby jej rodzice do robót w polu nie zatrzymywali, szkoły nie opuszcza, choć nieraz musi iść przez bór ponury kilka kilometrów. (Czasem dzieci chodzą przeszło 6 klm. w jedną stronę, aby tylko iść do szkoły).

Materiał ludzki jest więc doskonały i nie ulega wątpliwości, że typ Polaka nowego, chowanego w Nowym Świecie nie jeden ciekawy rys dodałby do naszego charakteru narodowego.

Kwestja analfabetyzmu wśród Polaków w Paranie. — Gdzie się rozwija najwięcej? — Czy dużo i gdzie potrzeba jeszcze szkół.

Na podstawie kwestjonariuszy i zabiegów statystycznych, robionych w ramach i środkami naszej kolonji polskiej w Brazylii, trudno jest dać w odpowiedniej tabeli dokładne dane, odnoszące się do całej kolonji, odnośnie do procentu dziatwy polskiej, nieuczęszczającej do szkoły polskiej i do szkoły wogóle. Informacje bowiem, dostarczane przez działaczy miejscowych, a nawet zbierane na miejscu, są bardzo niedokładne i zaiste nawet przybliżonego obrazu istotnego stanu kwestji analfabetyzmu wśród Polaków nie mogą dać.

W każdym razie wiadomo, że szkół polskich jest zamało, że jest ich zamało specjalnie na kolonjach nowszych, rozleglejszych, tam, gdzie przestrzenie są większe, tam wreszcie, gdzie koloniści są bardziej po lasach rozprószeni. Wiadomo też, że szkół rządowych jest również zamało, że są całe połacie kraju, gdzie ich nie ma prawie wcale i że z tej strony pomocy w walce z analfabetyzmem nie mamy się co spodziewać. Może bowiem nawet, jak twierdzą niektórzy znawcy stosunków, odpowiednie czynniki wolą mieć do czynienia z kolonistą ciemnym, aniżeli uświadomionym, znającym swe prawa i umiejącym ich bronić.

Że jest ich zamało, na to wskazuje przede wszystkim cyfra ogólnej frekwencji dzieci do szkół polskich wszystkich zorganizowanych i dzikich, która wyraża się sumą 6 tysięcy głów. Jeśli przyjmiemy liczbę Polaków w Brazylii Połudn. na mniej więcej 180 tysięcy, to zobaczymy, że ogromny procent dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkoły polskiej. Jeśli przyjmiemy, że do szkoły rządowej może uczęszczać wogóle maksymalnie 1000 dzieci, licząc w tę cyfrę i te, co do jakichś obconarodowych szkół uczęszczają, to stwierdzimy z przykrością, że procent dzieci polskich wogóle do szkół nie uczęszczających, a więc mnożących liczbę analfabetów, jest jednakże zatrważająca.

Że nam w tej smutnej sytuacji nic nie pomoże, jak to już zaznaczyłem, rząd brazylijski, a w każdym razie, że nam nie pomoże obecnie, t. j. w okresie najbliższym, na to znajdujemy szereg przykładów i dowodów ze statystyki okolic zamieszkałych przez Polaków. Weźmy np. statystykę urzędową, odnoszącą się do 7-miu kolonij rządowych, niewyemancypowanych jeszcze w Paranie, a mianowicie Vera Guarany, Ivaży, Apucarana, Ubasinho (obecnie Candido de Abreu), Yapó, Senador Correia i Cruz Machado, statystykę z roku 1922. Oto w tych siedmiu kolonjach było ludności wiejskiej i miejskiej 21.510 dusz, w tem „Polacos”, a więc Polaków i Rusinów, 15.386 dusz, czyli 70% ludności. Wśród tej ludności funkcjonowało 26 szkół, z tego 11 federalnych, 6 stanowych i 9 prywatnych. Zapisanych było do tych szkół 1126 dzieci, a uczęszczało średnio 740 dzieci. I to do 17 szkół rządowych było zapisanych 760 dzieci, a frekwentowało 383 dzieci, czyli 50%, średnio na szkołę uczęszczało 22 dzieci, a do 9 szkół prywatnych było zapisanych 366 dzieci, a frekwentowało 257 dzieci, czyli blisko 70%, a średnio na szkołę wypa-

dało 27 dzieci. Widać z tego, że i średnia na szkołę dzieci frekwentujących była większą i stosunek uczęszczających do zapisanych korzystniejszy w szkołach prywatnych. Ale ogólne cyfry są bardzo smutne, jeśli się zważy, że liczba dzieci w wieku szkolnym od 6 do 14 lat wynosiła na tych kolonjach wedle obliczeń tego samego urzędu 5355 głów. Wyrażenie smutne jest tu nawet chyba za słabe, cyfry są wprost tragiczne. 75% dzieci w wieku szkolnym jest do szkoły wogóle nie zapisanych. A niestety, w tem 70% dzieci polskich i ruskich. Tu trzeba dodać, że funkcjonowanie szkół prywatnych na kolonjach niewyemancypowanych jest bardzo utrudnione, wymagania rządu bardzo surowe, inspekcja przesadna, tak, że ludność jest zdana na szkoły rządowe, a te, jak widzimy (potrąciwszy parę procent na szkoły prywatne funkcjonujące), pozostawiają 80% dzieci na pastwę analfabetyzmu.

Albo przykład inny. Weźmy kolonję Rio Claro wraz z dwoma stacjami kolejowymi M. Mallet i Dorizon, a znajdziemy tam wszystkiego na olbrzymie to skupienie jedną jedyną szkołę rządową w M. Mallet, notabene posiadającą do ostatniego roku fantastycznego wprost nauczyciela. Reszta to szkoły prywatne, którym władze utrudniają funkcjonowanie, ale coby było, gdyby one swe podwoje zamknęły?!

A teraz weźmy naprzykład olbrzymią kolonję Erechim w stanie Rio Grande do Sul. W kolonji tej rozległej na 15 szkółek polskich istnieje w tej okolicy zaledwie 4 szkoły rządowe i to wszystko przy stacjach kolejowych i po miasteczkach. Ludność kolonij zdana na własne siły w walce z analfabetyzmem.

Przytoczone powyżej cyfry i przykłady ogólne, charakteryzujące stosunek władz do kwestji analfabetyzmu, mówią tu o praktycznym stosunku, nie o teoretycznem gadaniu, pełnem entuzjazmu i frazesów, stwierdzają, że szkół potrzebujemy jeszcze niemało, aby móc choć w części odpowiedzieć misji oświecenia szerokich mas ludności. Że szkół polskich jest jeszcze brak olbrzymi, że bez walki niepotrzebnej między organizacjami o szkoły istniejące jest jeszcze nieograniczone wprost pole do zakładania szkół po kolonjach nowych, po lasach, zobaczymy to jeszcze z innych przykładów. Ot weźmy takie Araukaryjskie. Jest tam stosunkowo sporo towarzystw i szkółek, w niektórych punktach nawet za wiele. Jeśli odliczymy Thomaz Coelho od municypium, to w reszcie municypium, gdzie liczba dzieci w wieku szkolnym

dochodzi zapewne od 700 do 800 głów, a może nawet przechodzi tę cyfrę, a na to do 11 szkółek polskich uczęszcza 288 dzieci, to jest w najlepszym razie 40% ogólnej liczby, a dodawszy do tego liczbę dzieci chodzących do szkół rządowych w liczbie 100, to i tak ledwie otrzymamy połowę dzieci uczęszczających do szkoły z ogólnej liczby dzieci. W municypium S. José dos Pinhães w obrębie parafji Muricy na kolonjach leśnych 60% dzieci nie uczęszcza zupełnie do szkoły z powodu jej nieistnienia. To samo odnosi się do wszystkich nowszych kolonij, zwłaszcza tworzonych spontanicznie.

Nie lepiej jest w Sta Catharinie. Na olbrzymiej kolonji Lucena do sześciu szkółek polskich tam istniejących uczęszczało w 1923 roku 309 dzieci, a ilość dzieci w wieku szkolnym przechodzi tę cyfrę kilkakrotnie.

Gorzej jest jeszcze na takiej kolonji Erechim, gdzie ilość dzieci w wieku szkolnym przechodzi napewno 4000 głów, a do szkółek polskich, liczo notabene funkcjonujących, uczęszcza za ledwie 378 dzieci.

Jak więc widać z tego, co powyżej napisałem, cyfry wprost wołają o więcej szkół, o wzmocnienie szkółek istniejących, zwłaszcza po kolonjach młodych i samorzutnie zakładanych po lasach. Jak się z tego też Czytelnik przekona, są to tereny, gdzie ze względów technicznych możliwe jest funkcjonowanie tylko szkółek świeckich, Siostry bowiem w takich odludziach pozbawione kościoła ani pracować, ani wprost przebywać nie mogą, a centralizacja jest niemożliwa ze względu na odległości od centrum kolonji, od szkoły istniejącej przy kościele, o ile taki wogóle w danej kolonji istnieje.

Pracy więc jest wprost nad siły. Liczba szkół istniejących, o ileby one podwoiły swą frekwencję, jeszcze musiałaby być pomnożona w dwójnasób, jeśli walka z analfabetyzmem ma wydać rezultaty. Trzeba więc niemało energii, aby z jednej strony wytłómaczyć koloniście potrzebę i konieczność większych ofiar na rzecz szkolnictwa, pilniejszego posyłania dziatwy do szkół, gdzie one już funkcjonują, a zakładania dalej nowych tam, gdzie ich brak daje się odczuwać. Inaczej zaleje nasze kolonje w Brazylii fala analfabetyzmu, w której utoną one, zamieniając się w skupienie „białych niewolników”, nieświadomych praw swoich i nie umiejących ich dochodzić, pracujących jedynie na drugich.

Na pomoc rządu, o ile chodzi o prywatne szkolnictwo, jak widzimy nie mamy co liczyć. Na kolonjach rządowych, niewyemancypowanych, jest też najgorzej, bo 75% dzieci nie chodzi do szkoły wogóle.

Musimy też pamiętać, że przedewszystkiem po lasach potrzeba szkół, aczkolwiek i podmiejskie okolice i stare kolonje dużo pod tym względem pozostawiają do życzenia. Kolonja polska w Brazylii ma przed sobą ciężkie zadanie, musi bowiem frekwencję dzieci podnieść od 3—4 razy, a liczbę szkół pomnożyć w dwójnasób.

Pracy jest więc dla wszystkich dosyć.

WYKAZ SZKÓŁ POLSKICH WEDLE STANÓW.

Nazwa powiatu	I l o ś ć s z k ó ł				Ilość dzieci		Ilość naucz.	Uwagi:
	Kultury	Oświaty	Dzkie	Razem	Polskie	Obce		
Kurytyba	1	6	1	8	808	—	19	
Araucaria	6	7	—	13	424	5	14	
S. José d. Pinhaes	—	3	1	4	180	4	4	1 nieczynna
Tamandare	—	1	—	1	76	—	1	
Campo Largo	1	1	—	2	81	—	2	
Lapa	—	2	—	2	111	—	2	
Rio Negro	—	1	—	1	—	—	—	Nieczynna
Palmeira	3	1	—	4	162	16	4	1 nieczynna
S. Matheus	1	4	1	6	393	48	9	
Ponta Grossa	2	—	1	3	113	2	4	
Castro	2	—	1	3	63	10	2	1 nieczynna
Entre Rios	1	—	—	1	23	—	1	
Iraty	1	—	2	3	112	—	3	
Marumby	2	—	—	2	54	—	2	
M. Mallet	8	3	2	13	533	12	17	
Uniao da Vict.	5	1	—	6	224	—	6	1 nieczynna
Prudentopolis	1	1	1	3	162	63	6	
Ipiranga	1	1	—	2	45	—	1	1 nieczynna
Reserwa	1	—	—	1	59	—	1	
Guarapuava	—	—	1	1	—	—	—	Nieczynna
Razem Parana	36	32	11	79	3623	160	88	
Canoinhas	1	1	—	2	85	36	2	
S. Bento	—	1	—	1	25	—	1	
Campo Alegre	—	1	—	1	45	—	1	
Itayopolis	—	6	—	6	280	—	8	
Blumenau	—	2	4	6	158	8	6	
Graô Para	—	—	1	—	—	—	—	Nieczynna
Razem S-ta Catharina	1	11	5	17	593	44	18	
Erechim	15	—	—	15	373	—	13	2 nieczynne
Ijuhy	—	—	2	2	104	—	2	
S. Angelo	3	5	8	16	683	11	17	
Guaporé	—	—	3	3	93	27	3	
P. Alegre	3	—	—	3	142	—	3	
Camaquã	—	—	1	1	23	—	1	
Rio Grande	1	—	—	1	50	—	1	
Encruzilhada	—	1	6	7	264	—	7	
Razem Rio Grande do Sul	22	9	20	48	1737	38	47	
Rio de Janeiro	1	—	—	1	40	—	1	
Razem w cał. Brazylii	60	49	36	144	5993	242	153	

WYKAZ SZKÓŁ „KULTURY“

Lp.	Nazwa Szkoły	Stan., mun., miejscowość.	Rok. zał.	Nauczyciel.
1	Szkoła Lud. Józ. Piłsud.	Par. Curityba, Curityba	1905	St. Szumowski
2	Szk. Pol. w Domu Lud.	„ Araucaria, Arauc.	1913	St. Liszewska
3	Swit	„ „ Campina	1905	Hel. Piekarska
4	Tadeusza Kościuszki	„ „ Campestre	1907	Jan Jaszewski
5	Wzajemna Pomoc	„ „ Rio Abaixo	1915	Mik. Bolcewicz
6	Oświata	„ „ Cannaveira	1909	Mac. Urbański
7	Związek	„ „ Ypiranga	1902	J. Kalinowska
8	Sw. Józefa	„ C. Largo, Rio Verde	1908	J. Cichoń
9	Szkoła średnia im. Mi- kołaja Kopernika	„ M. Mallet, M Mallet	1911	M. Fularski A. Żarychta St. Żak E. Machado
10	Bartosza Głowackiego	„ „ Rio Claro I. I	1902	Wład. Wypych
11	Sw. Józefa	„ „ „ I. II.	1903	A. Piwowarski
12	Kr. Jana Sobieskiego	„ „ „ I, III.	1897	A. Kopczyńska
13	Tadeusza Kościuszki	„ „ „ I. IV.	1912	Wład. Szlachta
14	Oświata	„ „ „ I. IV, v. II.	1916	A. Hojnowski
15	Adama Mickiewicza	„ „ „ I. Norte	1906	Fr. Kluch
16	Jedność	„ „ Paulo Fron- tim	1921	Zenon Kubiak
17	Sw. Stanisława	„ S. Matheus, Fluvio- polis	1904	An. Wypych
18	Sw. Jana Chrzciciela	„ Uniao da Victoria, Cruz Machado I. Pin- hao	1922	L. Rodacki
19	Stanisława Staszycza	„ „ „ stare sede	1913	Wład. Hryńcz
20	Promień	„ „ „ opodal od starego mia- steczka	1912	Jan Rodak
21	Bartosza Głowackiego	„ „ „ nowe sede	1914	
22	Marji Konopnickiej	„ Marumbry, R. Vinagre	1921	Wł. Widerski
23	Józefa Piłsudskiego	„ „ Cachoeira-Re- bouças	1916	Jan Ulanowicz
24	Henryka Sienkiewicza	„ Iraty, Alto da Serra	1914	M. Dłuszyńska
25	Oświata i św. Józefa	„ PGrossa, PGrossa	1906	Wł. Bukowska Naucz. Brazyll.
26	Tadeusza Kościuszki	„ „ „ Donna Ger- truda	1908	A. Skawińska
27	Szkoły Guaraunskiej	„ Entre Rios, Guara- una	1903	Miecznikowska
28	Wincentego Witosa	„ Castro, Tronco	1921	J. Janasiewicz
29	Józefa Piłsudskiego	„ „ „ Yapo	1921	—
30	Oświata	„ Prudentopol., Mauricio	1921	A. Pec
31	Bartosza Głowackiego	„ Palmeira, S. Barbara	1905	St. Majewski
32	Swit	„ „ „ Papagaios No- vos	1910	M. Jantas
33	Adama Mickiewicza	„ „ „ Monte Alegre	1912	—
34	Rolniczo-Szkolne	„ Ipiranga, Rio dos Indios	—	—

STAN Z POCZĄTKU 1924 ROKU.

Ilość dzieci polskich.			Obcych	Opłata miesięczna od dziecka	Przec. mies. wyd. kolonji na szkołę.	Czyj majątek szk.	Uwagi:
Chłop.	Dziew.	Razem					
35	36	71	—	3\$500	360 milrejs.	T-wa	
13	8	21	—	5\$000	100	"	
15	14	29	—	2\$000	100	"	
24	6	30	—	2\$000	60	"	
8	9	17	—	2\$000	40	"	
29	16	45	5	2\$000	100	"	
14	12	26	—	2\$000	120	"	
29	16	45	—	2\$000	80	"	
69	29	98	1	3\$000	600	"	3\$000 od niższych klas 7\$000 od średnich
—	—	—	—	7\$000			
17	8	25	3	2\$500	100	"	
18	10	28	—	3\$000	100	"	
11	9	20	—	3\$500	100	"	
31	19	50	—	4\$000	120	"	
16	8	24	—	4\$000	80	"	
19	7	26	—	4\$000	120	"	
23	14	37	5	3\$000	150	"	
17	7	24	—	2\$500	100	"	
15	13	28	—	2\$500	100	"	
14	16	30	—	2\$500	100	"	
11	9	20	—	2\$500	80	"	
26	19	45	—	3\$000	120	"	Nieczynna, gdyż zamknęły ją władze.
13	11	24	—	3\$000	120	"	
16	14	30	—	2\$000	100	"	
23	18	41	—	3\$000	150	"	
35	28	63	2	4\$000	200	"	
10	14	24	—	2\$000	70	"	
13	10	23	—	5\$000	120	"	
13	8	21	10	2\$000	60	"	niema
—	—	—	—	—	—	—	Nieczynna
14	12	26	—	2\$000	60	"	T-wa
20	13	33	—	2\$000	100	"	Nieczynna, z powodu zamk. przez władze
16	17	33	—	3\$000	80	"	
—	—	—	—	—	—	—	Nieczynna
—	—	—	—	—	—	—	Nieczynna

Lp.	Nazwa Szkoły.	Stan, mun. miejscowość.	Rok zał.	Nauczyciel.
35	Rolniczo-Oświatowe	Par. Reserva, Apucarana	1916	St. Borecki
36	Juljusza Słowackiego	„ Uniaô d. Victoria, m.	1910	J. Rodacki
37	Bibljoteka Polska	S. Cath., Canoinhas, Tres Barras	1917	St. Słonina
38	Józefa Piłsudskiego	RGrande, Erechim, Barro	1920	B. Węclewski
39	Józefa Poniatowskiego	„ „ Treze de Maio	1920	K. Adamczyk
40	Józefa Piłsudskiego	„ „ 13 klm.	1919	P. Lisowski
41	Wincentego Witosa	„ „ Capoeire	1922	A. Kempka
42	Oświata	„ „ Rio de Peixe	1911	S. Babiński.
43	Sw. Stanisława Kostki	„ „ Rio de Peixe	1911	S. Stawiński.
44	Sw. Józefa	„ „ Lageado Israel		Z. Paprocki.
45	Naprzód	„ „ Caçador	1919	St. Adamczyk.
46	Tad. Kościuszki	„ „ Baliza	1922	M. Dębczyński.
47	Postęp i Oświata	„ „ Dourado	1919	A. Buyno
48	Piast	„ „ „	1920	
49	Zorza	„ „ „	1919	M. Gwóźdź.
50	Tad. Kościuszki	„ „ Floresta	1915	W. Dominiak.
51	J. Piłsudskiego	„ „ Tres Vendas	1922	L. Kapłon.
52	Kolonista	„ „ Boa Vista	1922	
53	Jana Sobieskiego	„ S. Angelo, Guarany, Cedro	1912	L. Gąsiorkiewicz.
54	Sw. Izydora	„ S. Angelo, Guarany, Rio da Il Seccao	1917	J. Kin.
55	Tad. Kościuszki	„ S. Angelo, Guarany, Paranagua	1916	St. Czechowicz
56	T-wa Rolniczego	„ PAlegre, M. Pimentel	1904	C. Jesiona
57	Tad. Kościuszki	„ PAlegre, PAlegre	1900	B. Puchalski.
58	Orla Białego	„ Rio Grande, miasto	1894	T. Wójtowicz
59	Orla Białego	„ PAlegre miasto	1904	B. Węclewski
60	Wędrowną wieczorowa	Rio de Janeiro miasto	1923	Ed. Bilski.
	Razem szkół 60			59 nauczycieli

Ilość dzieci polskich			Obcych	Opłata miesięczna od dziecka	Przecięt. mies. wyd. kolonji od dziecka	Czyj ma- jątek szk.	Uwagi:
Chłop.	Dziew.	Razem					
30	29	59	—	3\$500	150 milrejs.	T-wa	
20	8	28	—	5\$000	150 „	„	
35	21	56	36	4\$500	200 „	„	
—	—	48	—	1\$500	150 „	„	
—	—	46	—	1\$500	100 „	„	
—	—	28	—	1\$500	80 „	„	
—	—	25	—	1\$500	80 „	„	
—	—	20	—	1\$500	70 „	niema	W kaplicy
—	—	28	—	1\$500	80 „	„	W kaplicy
—	—	29	—	1\$500	70 „	„	
—	—	29	—	1\$500	80 „	„	
—	—	20	—	1\$500	70 „	T-wa	
—	—	18	—	1\$500	70 „	„	
—	—	—	—	—	—	—	Nieczynna
—	—	22	—	1\$500	70 „	„	
—	—	40	—	1\$500	80 „	„	
—	—	34	—	1\$500	80 „	„	
—	—	—	—	—	—	—	Nieczynna
—	—	30	—	1\$500	80 „	„	
—	—	32	—	1\$500	50 „	„	
—	—	38	—	1\$500	50 „	„	
—	—	28	—	1\$500	50 „	„	
—	—	60	—	2\$500	200 „	„	
—	—	50	—	2\$500	200 „	„	
—	—	54	—	2\$500	200 „	„	
—	—	40	—	—	—	—	

1910 62

6300 milrejs.

WYKAZ SZKÓŁ „OŚWIATY“.

Lp	Nazwa Szkoły	Stan. Muncyp. Miejscowość	Rok zało- żenia	Nauczyciel
1	Sw. Michała	Par. S. Jose d. Pinhaes, Mar- cellino	1906	Ad. Kosiba
2	„ Kazimierza	„ C. Largo, Christina	1905	Fr. Lipski
3	Szkoły Pol. w Brazylii	„ Araucaria, Rodeo, Balça Nova	1919	L. Dymińska
4	św. Jana Kantego	„ „ N. Rosy, Th. Coelho	1905	Zyg. Szańkowski
5	Króla Jana Kazimierza	„ „ Boa Vista	1913	A. Szerbowski
6	T-wa Szkolnego	„ „ Costeira	1914	Fr. Skierniewska
7	Zaranie	„ „ Campo Re- dondo	1913	M. Bolcewicz
8	Wzajemnej Oświaty	„ „ Guajuvira de Cima	1908	L. Bolcewicz
9	św. Izydora	„ Tamandarè, Lamenha Duza	1901	Ig. Lipski
10	Kółka Rolniczego	„ Lapa, Serrinha	1913	Fr. Karpiński
11	Stanisława Konarskiego	„ „ Matto do Dentro	1918	J. Linderski
12	Stanisława Staszycza	„ S. Matheus, S. Matheus, Iguassu	1898	Stef. Radecki
13	Oświata	„ Rio Negro, A. Olyntho	—	—
14	Prywatna	„ M. Mallet, M. Mallet, Lageado	1922	A. Mikowski
15	Łączność i Zgoda	„ M. Vera Guarany	1922	S. Czapliński
16	Siejba	„ Ypiranga, Ivahy	1914	J. Rymkiewicz
17	Łączność i Zgoda	„ S. Jose d. Pin., Padre Paulo	1922	—
18	św. Józefa	SCath., S. Bento, Rio Natal	1922	C. Wielewicz
19	Prywatna	„ Itayopolis, Itayopolis	1896	P. T. Wielewski
20	św. Jana	„ „ św. Jana	1897	A. Skierniewska
21	Bratnia Pomoc	„ „ Paraguassu	1904	Sz. Juraszek
22	Szkoła Polska	„ „ Moema I	1909	Fr. Łukasz
23	„ „	„ „ „ II	1911	I. Fediuk
24	„ „	„ Canoinhas, Rodeo	1920	St. Paiter
25	św. Stanisława Kostki	„ Blumenau, Pinheiro	1900	Wł. Korc
26	Wzajemnej Pomocy	„ „ Rio Ver- melho	1895	Z. Augustyn
27	Br. Pomoc	„ C. Alegre, Bateas	1920	W. Osowski
28	św. Jana w Oleju	R. Grande, S. Angelo, Gua- rany, Barreira	1916	K. K. Boelter
29	św. Jana Chrzciela	R. Grande, S. Angelo, Gua- rany, Concordia	1916	J. Krawczyk
30	Matki Boskiej Wsp. Wiernych	R. Grande, S. Angelo, Gua- rany, Bom Jardim	1916	Józef Hamerski
31	Postęp	R. Grande, S. Angelo, Gua- rany, Timbo	1917	A. Kisiel
32	Postęp	R. Grande, Encruzilhada, S. Feliciano, m.	1915	K. Muszyński

Razem 32 świeckich szkół,

30 nauczycieli

STAN Z POCZĄTKU 1924 ROKU.

Ilość dzieci polskich			Obych	Opłata miesięczna od dziecka	Przec. mies. wyd. kolonji na szkołę	Czyj ma- jątek szk.	Uwagi:
Chłop.	Dziew.	Razem					
—	—	28	—	2\$000	60 milrejs.	T-wa	
—	—	36	—	1\$000	50 „	„	
14	10	24	—	2\$000	80 „	„	
15	4	19	—	2\$000	70 „	„	
16	14	30	—	2\$000	70 „	„	
16	13	29	—	1\$000	60 „	„	
10	11	21	—	1\$500	50 „	„	
12	5	17	—	1\$000	50 „	„	
40	36	76	—	1\$000	75 „	„	
16	15	31	—	1\$000	60 „	„	
57	23	80	—	1\$000	80 „	„	
20	15	35	—	2\$000	100 „	„	
—	—	—	—	—	—	„	Nieczynna
—	—	16	—	—	—	—	
—	—	20	—	1\$500	80 „	Niema	
—	—	45	—	1\$000	80 „	T-wa	
—	—	—	—	—	—	—	Nieczynna
12	13	25	—	1\$000	50 „	T-wa	
9	12	21	—	—	—	—	
19	15	34	—	1\$500	60 „	T-wa	
17	21	38	—	1\$500	70 „	„	
12	13	25	—	1\$500	50 „	szk. samej	
12	9	21	—	1\$500	50 „	„ „	
13	16	29	—	1\$500	60 „	„ „	
21	15	36	—	1\$000	50 „	T-wa	
20	15	35	—	1\$000	50 „	„	
27	18	45	—	1\$000	60 „	„	W tych szkołach na- uczyciele do ostatniej rewolucji brali po 50\$000 mies. od munic.
39	15	54	8	1\$000	50 „	„	
12	13	25	—	1\$000	30 „	„	
28	14	42	—	1\$000	50 „	„	
17	8	25	3	1\$000	40 „	„	
29	27	56	—	1\$000	60 „	„	
—	—	1018	11		1645		

WYKAZ SZKÓŁ SIÓSTR. — „OŚWIATA“.

Lp.	Nazwa Szkoły	Stan. Municyp. Miejscowość	Rok założenia	Nauczyciel
1	Szkoła SS. Rodz. Marji	Par. Curityba, Sta Candida	1912	2 Siostry
2	" " " "	" " Orleans	1906	2 "
3	" " " "	" " D. Pedro	1908	1 Siostra
4	" " " "	" " Curityba, Dom Własny	1906	7 Sióstr
5	" " " "	" " Curityba, w domu T-wa Kościuszki	1921	1 Siostra
6	" " " "	" S. Jose d. P. Muricy	1907	2 Siostry
7	" " " "	" Palmeira, S. Barbara	1916	2 "
8	" " " "	" S. Matheus, Agua Branca	1909	2 "
9	" " " "	" Uniaô d. Vict., Cruz Machado	1914	2 "
10	" " " "	R. Grande, S. Angelo, Guarany, m.	1921	2 "
11	Szkoła SS. Miłosierdzia	Par. Curityba, Abranchez	1904	2 "
12	" " " "	" Araucaria, Th. Coelho	1911	2 "
13	" SM. św. Zofji	" Prudentopolis, Prudentopolis	1907	4 "
14	" " " "	" S. Matheus, S. Matheus	1908	4 "
15	" " Bol. Chrobrego	" " Cachoeira	1914	1 Siostra
16	" " koleg. św. Klary	" M. Mallet, Rio Claro	1912	2 Siostry
17	" " "	S. Cath. Itayopolis, Polonia	1922	3 "
Razem szkół zakonnych 17			41 Sióstr nauczycielek	
Razem szkół należących do „Oświaty“ 49			71 nauczycieli	

STAN Z POCZĄTKU 1924 ROKU.

Ilość dzieci polskich			Obcych	Opłata miesięczna od dziecka	Przec. mies. wyd. kolonji na szkołę	Uwagi:
Chłop.	Dziew.	Razem				
51	49	100	—	1\$500	150 milrejs.	50 kontów. Nal. do par.
14	56	70	—	1\$000	150	40 „ do sióstr
32	38	70	—	1\$200	85	8 „ „
155	152	307	—	2\$000—3\$000	500	50 „ „
26	24	50	—	„ „	75	„
50	60	110	—	1\$000	150	Niema, mieści się w par.
53	43	96	16	2\$000	200	8 kontów
67	53	120	—	1\$000	150	Do parafji
42	31	73	—	1\$000—1\$500	120	„
75	65	140	—	2\$000	280	„
50	60	110	—	1\$500	180	20 kontów. Do sióstr.
47	69	116	—	1\$500	200	30 „ Zap. na Ks. Bauera
60	60	120	53	1\$000—2\$000	300	15 „ na siostry
68	64	132	38	2\$000	300	15 „ na „
22	28	50	—	1\$500	80	Towarzystwa
70	80	150	—	1\$000	180	8 kontów. Na siostry
65	76	141	—	2\$000	300	15 „ na „
947	1008	1955	107		3400 milrejs.	
		2973	118		4045 „	

WYKAZ SZKÓŁ „DZIKICH“

Lp.	Nazwa Szkoły	Stan, mun., Miejscowość	Nauczyciel
1.	Szkoła P. T-wa Roln.	Par. S. Jose d. Pinhaes, Aff. Penna	W. Jankosz
2.	Tadeusza Kościuszki	„ Castro, Sta Leopoldina	H. Mazanek
3.	Szkoła Średn. im. K. P.	„ S. Matheus, m.	A. Zbislawieck
4.	Szkoła Polska	„ M. Mallet, Vera Guarany, Iguassu	K. Czorny
5.	im. J. Bagniewskiego	„ „ „ „	K. Chojnacki
6.	Wolność	„ Iraty, m.	St. Barański
7.	J. Piłsudskiego	„ „ Rio Bonito	J. Jaworski
8.	Szkoła Polska	„ Prudentopolis, Xaxim	W. Baranowska
9.	P. Oddz. Szkoły SS. Werb.	„ Ponta Grossa, m.	Siostra
10.	Szkoła Polska	„ Guanapuava, Amolafaca	— — —
11.	Szkoła Parafjalna	S. Cath. Blumenau, Massaranduba	M. Legacka
12.	Szkoła Polska	„ „ „ Braço do Norte	M. Pawlak
13.	„ „	„ „ „ linja Telegraf	M. Pasternak
14.	„ „	„ „ „ l. Guarany-Mir.	J. Cisz
15.	Św. Stanisława	Grao Para, Braço Esq.	— — —
16.	Jana Sobieskiego	Rio Grande, Ijuhy, linja 5.	J. Specjalski
17.	Sw. Izydora	„ „ „ linja Bage	K. Boetter
18.	Bartosza Głowackiego	S. Angelo, Guarany, l. Harmonia	J. Hamerski
19.	Szkoła Polska	„ „ l. Jacu	J. Jaroszewski
20.	Tad. Kościuszki	„ „ l. Botocudo	J. Jeżewski
21.	Oświaty Szkolnej	„ „ l. Secca	J. Wiśniewski
22.	Szkoła Polska	„ „ l. do Mel	A. Tchórznicki
23.	„ „	„ „ l. Silva Jardim	J. Celmer
24.	„ „	„ „ l. Campo Novo	W. Krawczyk
25.	„ „	„ „ l. Campina	B. Traczyński
26.	Orła Białego	Guapore, S. Luiz da Casca	A. Szablowski
27.	Św. Wojciecha	„ Ernesto Alvez	J. Remus
28.	Szkoła Polska	„ Alfredo Chaves	J. Sęczkowski
29.	J. Poniatowskiego	Camaquam, S. Braz, l. Tigre	Z. Kalinowska
30.	Św. St. Kostki	Encruzilhada, S. Feliciano, l. Netto	W. Kubaszewski
31.	Św. Jana Kantego	„ „ l. Laurentina	W. Topaczewski
32.	Orła Białego	„ „ l. Ev. Teixeira	A. Rykaczewski
33.	Komitetu Szkolnego	„ „ l. Assiz Brazil	St. Kidrycki
34.	J. Piłsudskiego	„ „ l. Fel. Noronha	S. Wodzisławski
35.	J. Sobieskiego	„ „ l. Julho Castilho	M. Chmielewski

Razem szkół dzikich 35

33 nauczycieli.

Uwaga: Tutaj zaliczyć można też szkołę średnią Związku Polskiego w Kurytybie organizacji szerszej. Stałych nauczycieli 2. W statystyce wedle stanów

STAN Z POCZĄTKU 1924 ROKU.

Rok założ.	Ilość dzieci polskich			Obcych	Opłata miesięczna od dziecka	Przecięt. miesięcz. wyd. kolonji na szkołę	Czyj ma- jątek szk.	Uwaga:	
	Chłop.	Dziew.	Razem						
1917	—	—	42	4	3\$000	150 milrejs.	T-wa	Założ. szk. roln.	
1897	30	12	42	—	2\$500	180 „	„		
1895	32	—	32	—	5\$000	200 „	„		
1917	—	—	16	10	2\$000	80 „	„		
1916	—	—	23	—	2\$000	80 „	„	Niecynna W kaplicy	
1921	27	17	44	3	3\$000	200 „	„		
1920	—	—	27	—	2\$000	100 „	„		
1921	—	—	16	10	2\$000	70 „	„		
1920	—	—	26	—	2\$000	50 „	Niema		
1923	—	—	—	—	—	—	T-wa		
1895	—	—	30	8	1\$500	70 „	Niema		
1904	—	—	18	—	1\$500	60 „	Kolonji		
1910	—	—	15	—	1\$500	50 „	„		
1902	—	—	24	—	1\$500	60 „	„		
1908	—	—	—	—	—	—	—	Niecynna	
1916	—	—	56	—	2\$000	120 „	T-wa		
1904	—	—	48	—	2\$000	100 „	„	Szkoly pobierają od 50—80 milrejs. mies. zapom. sta- nowej lub municy- palnej i za to uczą dziennie 4 g. por- tugal. Za polskie płacą koloniści źle i nieregularnie.	
1913	—	—	80	—	1\$500	100 „	„		
1918	—	—	30	—	1\$500	50 „	„		
1917	—	—	26	—	1\$500	50 „	„		
1918	—	—	38	—	1\$500	50 „	„		
1917	—	—	33	—	1\$500	50 „	„		
1916	—	—	28	—	1\$500	50 „	„		
1918	—	—	26	—	1\$500	50 „	„		
1919	—	—	36	—	1\$500	60 „	„		
1908	—	—	54	—	1\$500	70 „	„		
1903	—	—	15	10	1\$500	50 „	„		
1918	—	—	24	17	1\$500	50 „	„		
1912	—	—	23	—	1\$500	60 „	„		
1911	—	—	40	—	1\$500	60 „	„		
1905	—	—	55	—	1\$500	70 „	„		
1920	—	—	30	—	1\$500	50 „	„		
1920	—	—	33	—	1\$500	50 „	„		Szkoly pobierały po 50 milrejs. mies. subw. stanowej. Rewolucja odbi- ła się fatalnie na stanie szkół.
1920	—	—	20	—	1\$500	50 „	„		
1920	—	—	30	—	1\$500	50 „	„		
1920	—	—	30	—	1\$500	50 „	„		
1080			62	2590 milrejs.					

założoną w 1923 roku, liczącą około 30 uczniów. Nie należy ona bowiem do żadnej szkoły ta figuruje. — l. = linja.

LISTA NAUCZYCIELI
NALEŻĄCYCH DO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
NAUCZYCIELI POLSKICH SZKÓŁ PRYWATNYCH
W BRAZYLJI.

- | | |
|-------------------------------|-----------------------------|
| 1. Konrad Jeziorowski. | 27. Adam Kempka. |
| 2. Jan Rodacki. | 28. Helena Piekarska. |
| 3. Władysław Szlachta. | 29. Władysława Kopczyńska. |
| 4. Zenon Kubiak. | 30. Janina Kalinowska. |
| 5. Tomasz Wójtowicz. | 31. Olga Etgens. |
| 6. Bolesław Węclewski. | 32. Piotr Lisowski. |
| 7. Mieczysław Fularski. | 33. Leon Kapłon. |
| 8. Apoloniusz Zarychta. | 34. Michał Gwóźdź. |
| 9. Stanisław Żak. | 35. Michał Dębczyński. |
| 10. Stefanja Kawecka. | 36. Kazimierz Adamczyk. |
| 11. Jan Ułanowicz. | 37. Jan Stawiński. |
| 12. Władysław Hryńcz. | 38. Stanisław Werpachowski. |
| 13. Ludwik Rodacki. | 39. Jan Jaszewski. |
| 14. Adam Szczerbowski. | 40. Biruta Dergint. |
| 15. Maciej Urbański. | 41. Jan Stan. Psych. |
| 16. Andrzej Piwowarski. | 42. Eligjusz Kosiński. |
| 17. Jan Rodak. | 43. Longinus Malinowski. |
| 18. Wacław Rodak. | 44. Józef Bieszczad. |
| 19. Zygmunt Gąsioriewicz. | 45. Jan Stefan Linderski. |
| 20. Aleksandra Miecznikowska. | 46. Tadeusz Rolek. |
| 21. Matylda Dłuszyńska. | 47. Władysław Bukowski. |
| 22. Andrzej Wypych. | 48. Stefan Szumowski. |
| 23. Władysław Wypych. | 49. Jan Mazurkiewicz. |
| 24. Władysław Topaczewski. | 50. Władysław Korc. |
| 25. Aleksander Zbiśławski. | 51. Anna Skawińska. |
| 26. Leokadja Dymińska. | 52. Joanna Janusiewicz. |

Związek liczył 56 członków, nazwiska czterech jednakże brakują w tym spisie.

Związek miał 3 członków honorowych: Kazimierza Głuchowskiego, I konsula, dalej konsula Zbigniewa Miszkego i ob. Romana Paula.

LISTA CZŁONKÓW ZWIĄZKU NAUCZYCIELI CHRZEŚCIJAŃSKICH SZKÓŁ POLSKICH.

- | | |
|-----------------------------|------------------------|
| 1. Franciszka Skierniewska. | 25. Marja Skotarczak. |
| 2. Aleksandra Skierniewska. | 26. Natalja Ziętak. |
| 3. Józef Stańczewski. | 27. Marja Edler. |
| 4. Aniela Kęcka. | 28. Zofja Wilczewska. |
| 5. Józef Brzeziński. | 29. Helena Olek. |
| 6. Apolonja Młodziankowska. | 30. Stanisława Perz. |
| 7. Stanisław Bęben. | 31. Marja Kloster. |
| 8. Ignacy Trzaskoś. | 32. Wincenta Głowacka. |
| 9. Paweł Cionek. | 33. Helena Bruska. |
| 10. Leon Sałata. | 34. Marja Rybińska. |
| 11. Marja Głuchowska. | |
| 12. Marja Bolcewicz. | |
| 13. Mikołaj Bolcewicz. | |
| 14. Stella Sławińska. | |

SIOSTRY MIŁOSIERDZIA:

15. Ludwika Olszyńska.
16. Marta Flizikowska.
17. Wincenta Barczekowska.
18. Stefanja Goniakowska.
19. Marja Felska.
20. Teresa Domachowska.
21. Gabrjela Kulerska.
22. Bronisława Stroińska.
23. Zofja Jeżykiewicz.
24. Monika Makowska.

SIOSTRY RODZINY MARJI:

35. Siostra Bronisława.
36. „ Gertruda.
37. „ Jadwiga.
38. „ Elżbieta.
39. „ Domicella.
40. „ Benedykta.
41. „ Józefa.
42. „ Ludwika.
43. „ Celestyna.
44. „ Teresa.
45. „ Magdalena.
46. „ Longina.
47. „ Alojza.

Związek wedle danych sekretariatu Związku liczył w początku 1924 roku 52 członków, w tem 37 Sióstr Zakonnych.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Prasa, piśmiennictwo i sztuka.

U kolebki prasy polskiej. — Pierwszy okres 10 letni od K. Szulca do L. Bieleckiego.

Minęło już 30 lat od powstania pierwszego pisma polskiego w Brazylii, można więc już mówić o historii prasy naszej, krzewiącej myśl polską, sprawom naszym służącej na Antypodach. Jak to widać z załączonego spisu, w okresie tym pojawiło się przeszło trzydzieści pism różnego rodzaju, pokroju i autoramentu, możnaby więc napisać o prasie polskiej niemało. Uważam jednak, że w pracy niniejszej wystarczy zupełnie, gdy rzucę na papier krótki szkic rozwoju dziennikarstwa polskiego w krainie „Krzyża Południa”, ogólnymi go jedynie urozmaicając uwagami.

Jeszcze przed „gorączką brazylijską” zjawił się człowiek, który był polskim Guttenbergiem w Brazylii. Był to Karol Szulc, kupiec z Poznania, który w 1884 roku przybył do Kurytyby. On to po paru latach pobytu zakrzętnął się koło zorganizowania drukarni. W lipcu 1892 roku wydał prospekt na pismo, które miało się nazywać „Wiarus Polski”. 14-go października 1892 roku wyszedł pierwszy numer pisma pod nazwą jednakże „Gazety Polskiej w Br.” Ale mimo energii wydawcy i redaktora w jednej osobie pismo szło lichy. Kolonja polska w Kurytybie nieliczna jeszcze, bez inteligencji, nierozbudzona, pisma poprzec nie była w stanie. To też po trzech miesiącach Szulc zamyka gazetę.

Ale trudny początek został już zrobiony. Potrzebę pisma zrozumiało grono osób i przejęło wydawnictwo od Szulca. Warunki były następujące: Dziesięciu akcjonariuszy da każdy po 300 \$ 000 w ciągu roku, a K. Szulc za cenę 3.000 \$ 000 odstępował „Gazetę” i drukarnię Spółce. W skład jej weszli mię-

dzy innymi pp.: Ed. S. Saporski, Alex. Waberski, Ant. Bodziak, J. Jurgielewicz, Ks. Andrzej Dziatkowiec i ks. Władysław Smołucha. Wspólnicy umówili się, że kolejno każdy przez rok prowadzić będzie redakcję i administrację. Na pierwszy ogień poszedł naturalnie Saporski. 8-go lipca 1893 roku pojawił się pierwszy numer. Praca była niewdzięczna, teren trudny, środków brak, poparcie znikome. Sam z synami i jednym zecerem pchał Saporski wydawnictwo; szło zaś ono tem trudniej, że w roku tym wybuchła rewolucja federalistyczna, która objęła też i Parana. Z 500 egzemplarzy, jakie drukowano zrazu, ledwie 300 było płatnych, a kiedy przyszły zamieszki liczba ta spadła do stu czytelników. Mimo to dzięki Saporskiemu i kilku ludziom dobrej woli kryzys ten przetrzymano i co więcej jedna jedyna „Gazeta Polska” wychodziła przez cały czas rewolucji.

Ale na rewolucji nie skończyły się kłopoty wydawnictwa. W końcu 1894 roku, zaraz po zakończeniu rozruchów, zjawił się Szulc z weksem do płacenia. Nie zjawili się natomiast niestety z pieniędzmi wspólnicy, między innymi i ks. Dziatkowiec. Swoją część zapłaciło tylko sześciu, pierwszy naturalnie Saporski. Wobec tego sprawa utknęła. Omal nie skończyło się sądem, w rezultacie, po konferencjach z adwokatami, maszyny i czcionki przeszły do Waberskiego, a Spółka się częściowo rozpadła. Waberskiemu też przypadło w udziale prowadzić dalej rozpoczęte dzieło. Zostali przy nim niektórzy udziałowcy. Redakcję objął brat Waberskiego, Ignacy. Pismo zmienia tytuł na „Polonia”. Wśród trudności, intryg i kłopotów wychodzi jednakże dalej. Redagował ją dobrze przez pewien czas w roku 1896 Miecz. Radziszewski, Lwówianin, jeden z najlepszych publicystów, jakich Parana widziała.

W końcu w listopadzie 1896 r., po wyjeździe Ign. Waberskiego i objęciu administracji pisma „Polonia” przez p. K. Skłodowskiego, chyli się ono do upadku, więc tenże ratując je oddaje z powrotem drukarnię i pismo C. Szulcowi i od listopada Nr. 46 poczyną ono wychodzić jako „Gazeta Polska w Br.”. Ale Waberski Al. protestuje, to też Szulc zrzeka się wszelkich pretensyj do „Polonji”, oddaje Waberskiemu drukarnię, ale sam wydaje dalej „Gazetę Polską w Br.” Zanim to uczynił nosił się z myślą wydawania pisma „Światło”. Ten stan trwa parę lat. Od 30 lip-

ca 1898 roku wychodzi jako dodatek do „Gazety Polskiej w Br.” pismo ludowe „Poranek”.

W czasie tym Kurytyba zaludniła się już silniej. Fala emigracyjna naniósł nowych przybyszów niemało. Życie kurytybskiej kolonji wchodzi w znak walk. Wśród nowoprzybyłych znalazł się niejaki Wilhelm Meliński, również Lwowianin, obrotny i ruchliwy młody człowiek, który rozwija ożywioną działalność w założonem w 1897 roku Towarzystwie „Łączność i Zgoda”. Liczne projekty Melińskiego, między innymi idea powołania do życia Związku Polskiego, skłaniają go do założenia drugiego tygodnika p. t. „Kurjer Parański”. Poraz pierwszy zakotłowało się w Kurytybie od polemiki dziennikarskiej. Wtedy to w 1898 roku puścił M. Radziszewski „Djablika Parańskiego” — protoplastę prasy humorystycznej w Paranie. Ale żywot „Kurjera Parańskiego” acz bujny, był krótki i już w 1898 roku przestaje on wychodzić. A tymczasem „Gazeta Polska” w rękach C. Szulca, którego doradcą był niejaki Enzinger, urzędnik Konsulatu Austro - Węgierskiego, na swój sposób prosperowała, tak mało jednakże interesom polskim służyła, że lwowska „Gazeta Handl. Geograf.” z 15 lutego 1899 roku wyraża uznanie Szulcowi, że przez zaangażowanie na redaktora przybyłego wtedy do Parany Józefa Okołowicza „oczyścił redakcję z renegatów, których jawnym czy ukrytym celem było prowadzenie antypolskiej polityki”. Okres ten, krótki zresztą, kiedy J. Okołowicz jako delegat Towarzystwa Handlowo - Geograficznego ze Lwowa prowadził redakcję „Gazety Polskiej”, korzystając ze współpracownictwa Saporzkiego, był piękną kartą wydawnictwa w służbie idei.

W tym to mniej więcej czasie wyłoniły się dwa projekty nowych pism. F. B. Zdanowski, wydawca dwu doskonałych kalendarzy z tych lat, zapowiedział prospektem pojawienie się w dniu 1-go lipca 1898 roku w Porto Alegre „XX Wieku”. Nie pojawił się on jednak nawet naprawdę w 20 wieku. Nie ujrzał też światła dziennego „Związkowiec”, którego publikację zapowiadali w tymże roku organizatorzy „pierwszego” Zw. Narodowego Polskiego w Am. Poł. w Kurytybie. Miał to być niejako ciąg dalszy „Kurjera Parańskiego”.

W październiku 1899 roku sprzedał C. Szulc „Gazetę Polską w Br.” zecerowi Stefanowi Czapskiemu. Redagował ją krótko sympatycznie Wład. Goździkowski, ale wkrótce powrócił do

dawnych Euzingerowych metod. Interesa niemieckie zatryumfowały, walka z ideą kolonizacji Parany znalazła na łamach pisma poczesne miejsce.

Musiało to wywołać reakcję. Zecer Fr. Zaze z Fran. Dybowiczem i gronem osób zakładają 1-go kwietnia 1900 roku tygodnik p. t. „Prawda”. Na łamach jej swe ostatnie utwory pomieścił także Radziszewski. „Prawda” od samego początku przeciwstawia się szkodliwemu kierunkowi „Gazety Polskiej”. W tym to czasie zorganizowany we Lwowie Związek Kolonjalny Wydawniczo - Wywózowy wysłał do Parany poraz wtóry Józefa Okołowicza, jako swego delegata i pełnomocnika z tem, by zapoczątkował tamże wydawnictwo pisma „Związek”, idei kolonizacji Parany poświęconego. Ton „Gazety Polskiej” tembardziej czynił powołanie takiego pisma aktualnem. Ale Okołowicz, przybywszy do Kurytyby, zakupił od Zazego „Prawdę”, którą w nowej szacie rozpoczął od 1-go lipca 1900 roku wydawać z ramienia Zw. Kol. Wyd.-Wyw. Był to bardzo sympatyczny, żywo redagowany, popularny tygodnik dla ludu. Na łamach „Prawdy” poruszano szereg spraw, których aktualność po dziś dzień jest ta sama. Ze szpalt „Prawdy” poznała kolonja polska w Paranie między innemi także pióro pani Janiny Kraków. Zdawało się, że „Prawda” podźwignie wysoko sztandar ideowej prasy, potrafi go takim utrzymać i posłannictwo swe spełni. Ale los chciał inaczej. Tragiczny zgon brata redaktora Okołowicza spowodował go do nieodwołalnego wyjazdu do kraju. Los „Prawdy” był przypieczętowany. Było to w maju 1901 roku.

Tymczasem na arenę występuje nowy szermierz. Oto w tym samym czasie Leon Bielecki, kupiec z Warszawy, nabywa od Czapskiego „Gazetę Polską”. Wobec tego pełnomocnik Zw. Kol. Wyd.-Wyw., Amikar Szeliski, uznał dalsze wydawanie „Prawdy” za niepotrzebne i doprowadził w czerwcu 1901 roku do zlania obu pism w rękę Bieleckiego.

Tak to skończył się pierwszy okres historii prasy polskiej w Paranie. Okres ten młodzieńczy, można rzec niemowlęcy, miał dwie cechy charakterystyczne. Z jednej strony prasa wpada w ręce ludzi bez idei, gotowych świadomie czy nieświadomie wysługiwać się interesom obcym, z drugiej strony pióro dzierżą ludzie tej miary i tego dla ideologii Parany znaczenia, co Ed. Saporski i J. Okołowicz. Drugi objaw — to tendencja do zbiorowości

w wydawaniu pism, wreszcie walki osobiste względnie umiarkowane.

Walki „możnowładców” o wpływy wśród kolonij. — Bielecki — Warchałowski. — „Polak w Brazylii” toczy bój o hegemonję.

Z chwilą wejścia na widownię L. Bieleckiego wchodzimy w okres drugi. Wysunięty zostaje nowy pierwiastek; polityka wydawcy i jego „ja” decyduje stanowczo.

Z chwilą skupienia w ręku Bieleckiego „Gazety Polskiej” i „Prawdy” — Parana ma znowu tylko jedno pismo. Pismo, trzeba przyznać, redagowane z werwą i polotem. Ale mimo to znajdują się ludzie, którzy chcą mieć drugie pismo własne. Już w listopadzie 1902 roku powstaje Spółka, z prezesem Stefanem Czapskim, byłym wydawcą „Gazety Polskiej”, sekr. Fr. Brzózka i skarbnikiem Janem Brzezińskim, która rozpoczyna wydawać „Robotnika Parańskiego”. Redaktorem zostaje Witold Białynia Kowerski. Sam fakt konkurencji wzbudza u Bieleckiego gniew. Zaczyna się walka. Zecer jego Ferd. Zaze wydaje „Djablika”, pismo, jak sam określa, „satyryczno - nieprzyjemne”, w nawiasie dodano „niezależne”. Redaktor „Robotnika Parańskiego” poznaje co to gniew „możnowładczy”. Opinia publiczna bowiem przyznaje rację Zazemu, że określenie „niezależne” przy tytule swego „Djablika” wziął w nawias, za Zazem widzą wszyscy Bieleckiego. A w dodatku „Djablik” naprawdę jest „nieprzyjemny”. „Robotnik Parański” uderza wtedy w Bieleckiego, a w dodatku nie chcąc rogom „Djablika” przepuścić bezkarnie, „Ścierką” uciera napastnikom „buzi”. Tak to zrodziła się prasa humorystyczna w Paranie. Humor ten „sui generis” srodze paskwilem trącił. To też walka „Robotnika Parańskiego” z „Gazetą Polską” rozgorzała ostro.

Kończy ją upadek „Robotnika Parańskiego” w połowie 1903 roku. Bielecki zostaje sam na placu boju. Trzeba jednak z kimś walczyć i tu spełnia czyn wielki, najwybitniejszy w historii „Gazety Polskiej w Br.” Oto rozgramia „Krzyżactwo w Brazylii” — Franciszkanów i Werbistów, czy t. p.

Tymczasem na arenie ukazuje się drugi „możnowładca”, Kazimierz Warchałowski, który z dniem 1-go stycznia 1905 roku

rozpoczyna wydawać „Polaka w Brazylii”. Nowy ten konkurent nie byle jak okazuje się groźnym. Redagowany jest cięto przez Jana Hempla, wyposażony w środki, daje „dodatki” ilustrowane, powieściowe, dla dzieci i t. p. Monopol „Gazety Polskiej” przepada niepowrotnie. Walka staje się ciężką, a w miarę trudności coraz mniej poczynają strony przebierać w formie. Pojawienie się „Polaka” powoduje jedną bezpośrednią korzyść dla czytelników, oto oprócz poprawy treści i zwiększenia objętości pism obniżona zostaje prenumerata.

W tym to czasie w czerwcu pojawia się w Rio Grande do Sul pierwsze pismo. Był to wydany na hektografie „Naprzód”, który pojawił się bardzo dobrze redagowany w mieście tej nazwy, jak redakcja powiadała „ku wygodzie naszej kolonii”. Była to niestety efemeryda.

„Polak” bierze zwolna górę.

Od stycznia 1908 roku przybywa „Gazecie Polskiej” sojusznik. Ludwik Szczerbowski rozpoczyna wydawać „Naród”, tygodnik ludowy, popularny. Ma on być reakcją przeciw „pańskim” tygodnikom, dotąd wychodzącym. Redaktor lubi się tytułować „chłopem”. Świadomi rzeczy mówią, że za tem nowem pismem stoi znowu trzeci „możnowładca”, który przez cały szereg lat nie małą rolę w życiu Kurytybian i całej kolonii polskiej w Brazylii grać będzie — głowa Werbistów, ks. St. Trzebiatowski. Ciężar walki spada na „Naród”. Tymczasem Bielecki wobec kłopotów finansowych z założonym przez siebie sklepem hurtowym „Unia” schodzi z placu boju, sprzedając „Gazetę Polską” dnia 10 września 1908 roku ks. Janowi Petersowi. Walka Niemniej nie ustaje. „Polak” nie daje za wygraną, tembardziej, że i w „Gazecie Polskiej” widzi rękę ks. Trzebiatowskiego, t. j. „Werbistów”.

Ksiądz redaktor, chociaż ex-Jezuita, zostaje zaplątany w polemikę z antyreligijnem „Życiem”, które w styczniu 1907 roku poczyną wydawać Radosław Neyman. W rezultacie za radą biskupa ksiądz redaktor pozbywa się „Gazety”, przekazując ją pp. M. Grossowi i Raf. Karmanowi. W dwa tygodnie później, w lipcu 1909 roku, zamyka swe szpalty „Życie”. Z dniem Sylwestra 1909 roku wypada też z zawodów „Naród”. Zmęczony redaktor daje za wygraną i wyjeżdża. Zostają znowu tylko dwaj

współzawodnicy: „Gazeta Polska” i „Polak”. W tym czasie daleko od Kurytyby wychodziły dwa pisma polskie.

W S. Paulo w latach 1907 i 1908 rząd stanowy i plantatorzy kawy, zawsze potrzebujący taniego robotnika, umożliwili swymi zasiłkami wydawanie tygodnika „Dzwon Polski”, który miał „zdzwaniać” polskich emigrantów. Interes ten jednak nie szedł. Rezultatów nie było. Wpływ pisma był żaden, tak dalece, że w sąsiedniej Paranie prawie o niem nie wiedziano. Kiedy subwencje się skończyły, ustało też „dzwonienie”.

Dodatknie wspomnienie należy się natomiast drugiemu pismu, które daleko na południu wydawał sympatyczny Adam Zgraya w Ijuhy. Był to miesięcznik ludowy „Kolonista”, puszczoney w świat w styczniu 1909 roku. Redagowany przystępnie, dający dużo miejsca sprawom lokalnym, cieszący się współpracownictwem d-ra Stanisława Kłobukowskiego, pozostawił po sobie miłą pamiątkę w postaci dwu kalendarzy. Wychodził do końca 1910 roku, kiedy wydawnictwo zostało zawieszzone. Było to pierwsze pismo polskie w Rio Grande do Sul.

Tymczasem w Kurytybie szło po dawnemu. Walka „Polaka w Brazylii” z „Gazetą Polską w Br.” nie ustawała. Tymczasem tematu dostarczała sprawa organizowanego przez „Werbistów” Związku Narodowego Polskiego. W październiku 1911 roku „Gazetę Polską” kupuje od Grossa Fran. Dybowicz. W tym to czasie pojawiają się w Kurytybie dwie efemerydy prasowe:

„Emigrant Polski w Paranie”, wydany raz jeden 9 października 1911 roku przez Zyg. Cękałskiego, który był jednakże wydawcą tytularnym. Stali za nim ks. J. Anusz z Araukarji i M. Pankiewicz, prowadzący w tym czasie gorącą propagandę za nową emigracją polską do Parany. „Tygodnik Polski”, którego kilka numerów wydał w 1911 roku w listopadzie Ludwik Konkowski; był to tygodnik błądny w treści i nieciekawy w formie. Żywot jego zresztą był krótki.

I znowu w 1912 roku tylko dwaj starzy pozostają konkurencji. W 1912 roku 3 października rozpoczyna wychodzić „Niwą”. Redakcję objął Woj. Szukiewicz, wydawnictwo podejmuje grono obywateli, wśród nich duszą jest dr. Szymon Kossobudzki, którzy uważają, że czas położyć koniec dotychczasowym metodom, że prasę trzeba złożyć w ręce społeczeństwa, że za kierowni-

kami opinii publicznej nie mogą stać jednostki, ale szerszy ogół. Jest to poza tem pierwsza próba skoncentrowania sił obozu postępowego na emigracji w Brazylii, która doprowadzi później do skupienia niepodległościowych organizacji.

Przygotowania do wojny. — Komitet Obrony Narodowej. — Wojna światowa. — Spory orientacyjne.

Wchodzimy w trzeci okres historii prasy polskiej.

W 1912 roku rozpoczyna się mówić o wojnie. Z Polski nadchodzą pierwsze wieści o przygotowaniach wojennych w Galicji. Piłsudski i Strzelcy dostają się na usta. W międzyczasie w kwietniu 1912 roku „Gazeta Polska” przechodzi z rąk Fr. Dybowicza w ręce Tow. św. Stanisława a właściwie już faktycznie do rąk ks. Trzebiatowskiego, który odtąd przez szereg lat będzie ją prowadzić.

W 1913 roku w styczniu „Niwa” występuje z odezwą Komisji Skonfederowanych Stronn. Niepodl., wzywając do organizacji „czynu”. W lutym powstaje w Kurytybie Kom. Obr. Nar. a w Ponta Grossie pod kierownictwem Wacława Rodziewicza Polska Komisja Wojskowa. Wszystkie inne sprawy schodzą na plan drugi. Od tej pory aż do momentu odzyskania niepodległości walka w prasie toczyć się będzie o „orientację”. I to temat przewodni, to wątek działalności prasy polskiej w Paranie w trzecim okresie.

Zrazu do wybuchu wojny światowej dyskusja jest niejako wstępem. Inne zagadnienia lokalne nie przestają jeszcze interesować prasy. Zaognienia zbytniego jeszcze niema. W połowie 1913 roku przestaje wychodzić „Niwa”. W tym to czasie od 13/VI 1913 roku poczyną jako dodatek do „Polaka” wychodzić co tydzień Dział Towarzystwa Szkoły Ludowej pt. „Szkolnictwo Polskie”, poświęcone sprawom szkolnictwa i oświaty. Wychodzi ono do wybuchu wojny, kiedy to z wyjazdem szeregu nauczycieli a próbami wyjazdu innych niema już komu tego działu prowadzić. W 1913 roku we wrześniu pojawia się organ Zw. Robotniczego Polskiego „Ogniwo”.

Od lutego 1914 roku wznawia swą egzystencję „Kolonista Polski” w Ijuhy już jako dwutygodnik.

Pożoga wojenna obejmuje świat. Ziemie polskie stają

w ogniu. Piłsudski wkracza do Królestwa. „Ogniwo”, „Gazeta Polska” i daleki „Kolonista Polski” stają po stronie Legjonów. „Polak w Brazylii” idzie pod komendę Paryża. Zaczyna się walka zacięta, jak zresztą wszędzie gdzie polacy mieszkali. Krewki nasz temperament, metody przejęte od otoczenia brazylijskiego nadają tej walce może pewien koloryt specjalny, ujmują w formy bardziej drastyczne, niemniej treść tu jak gdzie indziej tasama.

Sytuacja w roku 1915 tasama, tylko z tą różnicą, że obóz niepodległościowy skupia się coraz silniej. „Ogniwo” przeniesione do Ponta Grossy, zaczyna wychodzić jako Biuletyn Polskiej Komisji Wojskowej Ameryki Połudn. pt. „Wiadomości z Wojny” (Ogniwo), od 15-go października zaś tegoż roku jako „Ogniwo”. W końcu roku przestaje wychodzić „Kolonista Polski” z powodu trudności z wojną związanych.

W 1916 roku stosunki się nie zmieniają. Tylko „Ogniwo” zamienia się od 1-go kwietnia 1916 roku na „Pobudkę”, organ Związku Polskich Organizacji Niepodl. Pod koniec 1916 roku wychodzą 3 numery prolegjonowego „Człowieka Leśnego”, wydawanego przez niewiadomych autorów, niewiadomo gdzie. Opinia twierdzi, że „Pinjorów”, tak jest podane miejsce wydawnictwa. to Marechall Mallet. Trzeba tu też podkreślić, że cięte pióro satyry, którem redakcja chlostała nie tylko „moskalofilskie” zapędy przeciwników, ale i błędy własnego obozu, forma niepowszednia i treść interesująca, zmusza wyróżnić to pismo z pośród innych, które kiedykolwiek w Paranie po laury humoru i satyry sięgało. „Sercem kąsało” ono, nic z paszkwilu tam nie znajdzie. Dobrze imię popsuł mu tylko 4-ty numer wydany przez innych ludzi, który do nastroju poprzednich nie umiał się niestety dociągnąć. W 1916 roku w październiku zaczął wychodzić w Guarany w stanie Rio Grande do Sul „Tygodnik Związkowy”, organ tamtejszego Związku Nar. Pol. Poł. Ame. pod redakcją Fran. Hanasa. Był to nowy sukurs dla niepodległościowców.

Rok 1917 zmian poważniejszych nie przynosi. Obóz niepodległościowy opiera się o „Pobudkę” przy sukursie „Gazety Polskiej” dosyć jak zawsze chwiejnej i raczej proniemieckiej i o „Tygodnik Związkowy”, który jednakże około połowy 1917 roku zostaje zwinięty, bo cenzura i wogóle stosunki wewnętrzne

w Brazylii dla prasy obcojęzycznej stają się coraz trudniejsze. Walka w prasie poczyną stawać się coraz gorętsza, nic dziwnego, materiału palnego nagromadziło się przez tę parę lat niemało. Podobnie idzie w 1918 roku. Brazylija uznaje niepodległość Polski. Moment ten upamiętnia pismo „Polonia”, wydane raz jeden w języku portugalskim w Rio de Janeiro w końcu 1918 roku. Ale wojna światowa trwa jeszcze. Nie ustaje też walka obu obozów polskich. Dochodzi do dwukrotnego zamknięcia z inicjatywy przeciwników „Pobudki”, oskarżonej o germanofilstwo. Ale ta metoda nie skutkuje. „Polak w Brazylii” nie pozbywa się swego konkurenta. W końcu 1918 roku poczyną w miejsce „Pobudki” wychodzić „Świt”, jako organ Związku Demokratów Polskich, ostatecznej formy organizacyjnej obozu niepodległościowego. Pokój!

W Polsce obejmuje rządy Piłsudski. Ideały narodu zrealizowane. Polska wolna i niepodległa. Podnieta do walki „orientacyjnych” ustaje, ale nieodrazu znika zaognienie, jakie walka kilkuletnia wywołała. To też mimo tego, że w 1919 roku ustępuje z pola walki Kazimierz Warchałowski i hegemonja „Polaka w Br.” się kończy, a wraz trzeci okres dziejów naszej prasy to jednak następca Warchałowskiego Fr. Dergint nie zaprzestaje walki podjazdowej o to, kto miał rację. Wyraz tej walki znajdujemy też w dwu numerach „Sowizdrzała w Paranie”, wydanego w Ponta Grossa, pisma satyrycznego, które ostatnich kilka zatrutych strzał puściło w stronę dawnych „aljadofilów”.

Na roku 1919 zamyka się też historia prasy polskiej w Brazylii.

Koniec historii. — Chwila obecna. — Kilka uwag.

Z chwilą powstania państwa polskiego wchodzi całe życie społeczno - polityczne kolonji polskiej w nowy okres.

Tu już tylko można być kronikarzem.

Na wstępie trzeba podkreślić, że kolonja polska wobec powstania Polski wzięła się do spraw swoich lokalnych, na pierwszy plan wysunęła się sprawa szkolnictwa, dalej poszła sprawa organizacji młodzieży, sprawy polityki krajowej itd. Z tem też został związany dalszy los prasy i te zadania były podnieta do powstania nowych pism. Naturalnie, że sprawy po-

lityki w Polsce, tamtejsze spory partyjne, jak i zagadnienia społeczne nie przestają poruszać prasy, główny na jej szpalty wznosząc ferment. Zwolna jednakże zdaje się wszystko streszczać do programu następującego, by odnośnie do stosunków krajowych nie przejawiać walk partyjnych tamtejszych i bronić prestige'u Polski i interesów jej państwowości, główną uwagę zaś na miejscowe skierować zagadnienia. I to cecha działalności współczesnej prasy. Inicjatywę w tej akcji bierze „Świt”, najlojalniej do państwa i jego przedstawicielstw się odnoszący.

W 1920 roku przestaje istnieć „Polak w Brazylii”. Kupuje go od Derginta nowoorganizowana Spółka Wydawnicza, głównie przez księży Misjonarzy reprezentowana i rozpoczyna wydawać zachowawczy społecznie, klerykalny tygodnik „Lud”. W końcu tego roku „Świt” z Ponta Grossy przenosi się do Kurytyby.

W roku 1921 „Świt” wobec przemiany Związku Demokratów Polskich w „Kulturę” — Zw. Pol. Tow. Oświatowych staje się organem tejże. W tym roku poczyną wychodzić wydawany przez księży Misjonarzy miesięcznik religijny „Przyjaciel Rodziny”. Pojawia się też próba wydawania organu komunistycznego dla robotników polskich w postaci „Proletariatu Polskiego w Ameryce Poł.”, którego jeden numer, bardzo lichy napisany polszczyzną ujrzał światło dzienne w S. Paulo. Hasła te jednakże oddźwięku nie znalazły. W końcu roku tego rozpoczęło wydawnictwo w portugalskim języku „Brasil - Polonja”, aby zapoznać społeczeństwo tutejsze brazylijskie z Polską i jej sprawami. Wreszcie wyszedł pierwszy numer „Osy”, pisma satyrycznego.

W 1922 roku wychodzą te same pisma. Pojawiają się jednakże dwa nowe. Wychodzi pierwszy numer „Naszego Życia”, przeglądu nieperjodycznego, w którym grupa młodej inteligencji postępowej pragnie sprecyzować nowy program pracy dla tutejszej kolonii polskiej. Forma piękna, treść interesująca. Pojawia się też pierwszy numer „Sportowca Polskiego”, organu Związku Towarzystw Sportowych „Junaka i Harcerza” poświęconego sprawom wychowania sportowego w duchu narodowym młodzieży polskiej.

Tosamo zastaje rok 1923. Nie pojawia się tylko „Osa”, która przestaje kasać w poprzednim roku. Natomiast poczyną

wychodzić „Świat Parański ilustrowany popularny przegląd periodyczny, dosyć bezbarwny, wydawany przez „poetę” Stańczewskiego, ale zdaje się z ramienia Misjonarzy.

Jutro otwarte przed prasą polską.

Oby spełniła swe nowe zadania godnie. Oby wpatrzona w ideał Polski wielkiej, mocarstwowej, umiała ją należycie społeczeństwu naszemu na Wychodźstwie przedstawić, oby umiała też nie kruchą sentymentu w węzeł silnych wspólnych interesów związać, oby tu interesów naszych narodowych społecznych i kulturalnych jak i gospodarczych należycie bronić potrafiła, program pracy wytknąwszy przedtem jasny i jednolity.

Chciejmy wierzyć że tak będzie.

Parę słów o piśmiennictwie polskiem, na jakie zdobyła się kolonja polska w Brazylii.

Niewiele można napisać o piśmiennictwie polskiem, na jakie się zdobyła kolonja polska w Brazylii. Ale mimo wszystko dla dopełnienia obrazu nie można pominąć tej dziedziny kulturalnego życia. Kolonja w lwiej mierze na niskim stojąca poziomie kulturalnym, nie wydała jak do tej pory żadnego rodzimego talentu. Cały dorobek jej to płód ducha przybyłej z kraju inteligencji i półinteligencji.

Jak wygląda poezja parańska?

Niemniej piękna i oryginalna przyroda Parany, jej malownicze góry i lasy, faliste stopy, jej nieprzystępny i dziki bór dziewiczy, rzek kaskady i olbrzymie wodospady, słońca blask oślepiający, jak i jego cudne wschody i zachody, wszystko to piękne a tajemnicze, potężne a wspaniałe, nie pozwoliło, by duch polski w formę poezji tego nie ujął. Poezja bowiem, to najpopularniejsza forma literacka, z jaką się w tej dziedzinie spotykamy na parańsko - brazylijskim gruncie.

Któż sił swych na tym polu nie próbował? Nestor kolonji naszej Edmund Saporski, M. Radziszewski i obaj Okołowicze, w czasach odleglejszych, Konstanty Lekczyński, J. Malinowski, Karolina Słończewska, Dr. Szymon Kossobudzki, Czesława Grzybczyk i jej syn Tadeusz, Milana pseudonim noszący i Jan

Rysicz po dzień dzisiejszy. Wybieram tych, co może nie zawsze w prawdziwy ton poezji uderzyć potrafili, ale zawsze na Parnasu wzgórze wdrapać się wyżej zdołali. Forma to ulotne wierszyki, liryki przeważnie, treść ich to przyrody tutejszej opiewanie, podniętą jej wdzięk i piękno i ludu naszego w tych ostępach trud i czyn, Polska i Brazylja. Zbiorowych wydań niema niestety a czasby wydać antologję poetów polskich w Brazylji, a ostatni wyraz i ostatnie słowo poezji to wydane w 1921 roku „Wianki Parańskie”, Milana Grzybczyka, gdzie oprócz zbioru wierszy ulotnych dał nam autor swe „Wianki Parańskie”, sztukę sceniczną w 3 aktach. Tu pozwolę sobie zacytować tylko ustęp początkowy wiersza pt. „Tobie Brazyljo!”.

Tobie Brazyljo dziś mą pieśń oddaję —
U Twoich górnych ścieląc ją ołtarzy,
A w duchów jasnych imieniu tu staję —
Od ogni znicza nadwiślańskich straży.

Satyra, to, poza liryką, druga najczęściej spotykana u bractwa pióra forma. Co prawda zaiste tematu nie brakowało tu nigdy, rzec można za poetą, że „trudno satyry nie pisać”. Pisali ją też liczni adepci Muz. Od „Ślaza” czy „Prawdźica”, pseudonimów Radziszewskiego, próbowali tej formy w mniej lub więcej szczęśliwy sposób, P. Sieciński, Białynia Kowerski, Jacek Raczyński, Sypniewski i Dybowicz i bezimiennych szereg cały, którzy kolonji naszej sprawy i swary, jej „działaczy persony”, wypadków opisy w tę stroili formę.

Próby nowelli. — Powieść. — Proza poetycka. — Sztuka nie tyle dramatyczna, ile sztuki sceniczne.

Po kalendarzach i pismach periodycznych rozsiane są też próbki sił tutejszych na polu nowelistyki. Nie brak w ostatnich czasach nawet i paru wydań. Zaczniemy od zbioru J. Okołowicza pt. „Na morzu” z czasów pierwszej jego w Paranie bytności a zamkną je w 1923 r. „Zaklęty Kamp” i „Przygody w Paranie” Boh. M. Lepeckiego. W pismach znajdujemy nowelki K. Lekczyńskiego, J. Kozierowskiego, T. Grzybczyka, A. T. Zgrayi na tle życia kolonistów naszych osnute. Próby powieści obyczajowej dała Karolina Słończewska, przykładem może być drukowany

w "Świcie" — „Werbista”. I proza poetycka znajdowała swych miłośników. Ale nie pora tu i nie miejsce pisać bibliografji skromnej „literatury parańskiej.

Oprócz wymienionych już „Wianków Parańskich”, rzeczy zasługującej na wyszczególnienie, trzeba wspomnieć ot z obowiązku kronikarskiego o innych próbach na polu dramatu. Lepiej jednakże okreśmy ten dział twórczości parańskiej sztuką sceniczną. Zaliczyć tu należy jako rzeczy mające pewien nerw, dwie sztuki J. Chorośnickiego, „Targ o szkołę”, z werwą i humorem charakteryzujące stosunki na kolonji, oraz „Polska Zmartwychwstaje”, ujmująca w formy sztuki scenicznej wrażenia jakie na kolonji robi wieść o powstaniu Polski i przybyciu jej przedstawicielstw do Parany; ten sam temat traktuje sztuczka K. Ficińskiej „Na dalekiej kolonji”. Wspomnieć należy o „Dziwach zza morza” W. Żagółłowicza i „Jasełkach Parańskich” J. Stańczewskiego.

W roku 1923 wydał ponownie w Paranie swą sztuczkę osnutą zresztą na tle przejść dziatwy we Wrześni pt. „Straż nad Wisłą” St. Szumowski.

Wydawnictwa naukowe. — Podręczniki szkolne. — Różne.

Od zarania kolonji potrzeby szkolnictwa powodowały ruch wydawniczy. Już w 1893 roku wychodzi nakładem K. Szulca z Kurytyby w Poznaniu „Elementarz dla szkół polskich w Brazylji” Hieronima Durskiego, potem Księgarnia Polska Warchałowskiego wydaje „Czytanki” Stan. Słoniny, a drukarnia „Gazety Polskiej” elementarze, będące przedrukiem wydawnictwa Ossolińskich z Galicji. W ostatnich latach wychodzi nakładem „Kultury” „Pierwsza książka po elementarzu” układu K. Jeziorowskiego, oraz trzy części rachunków układu Hanasa. Te dwie publikacje mają te wartość, że wnoszą do tej dziedziny innowację zbawienną, wprowadzając bowiem tutejsze pojęcia, miary, wagi itp. Ks. J. Góral wydaje „Zasady pisowni polskiej”, „Oświata” przygotowuje „Samouczek polsko-portugalski” itd. w tej dziedzinie należy się spodziewać dalszych publikacji. „Kultura” opracowuje kilka takowych, stojąc na stanowisku, że szkoły tutejsze potrzebują podręczników uzgodnionych z krajowymi, ale uwzględniających miejscowe warunki i stosunki, geografję i przyrodę itp.

Parana może się poszczycić wydaniem paru bardzo ciekawych rzeczy. Dość wyliczyć wydane w 1907 roku „Kazania Polskie” Jana Jastrzębca Hempla, a opublikowane w 1921 roku i 1922 dwie broszury Fr. Derginta, „Liga czyli Powszechny Związek Narodów” po polsku i „Wizja Czerwona” po portugalsku napisana krytyka bolszewizmu.

Należy tu wspomnieć o „Słowniku polsko-portugalskim” wydanym przez F. B. Zdanowskiego, i „Gramatyce języka portugalskiego” pióra Fr. Leronza wydanym w 1906 roku przez L. Bieleckiego, obu już wyczerpanych i jak dotąd mimo niewielkiej stosunkowo wartości ich niezastąpionych. Należy też podkreślić dwie prace D-ra J. Szymańskiego po portugalsku „Okulistyka” i „O migdałach”. Pierwsza poważna praca wyszła też po polsku.

Nie będę już wyliczał różnych broszur okolicznościowych treści przeważnie politycznej czy społecznej, jak np. po portugalsku wydana broszura B. Kowerskiego pt. „Sprawa Polska, Judaizm, Bolszewizm i Konferencja Paryska”, albo broszurki „O pszczelnictwie” W. Szukiewicza, „O szarańczy” itp. itp.

Kalendarze. — Ich rola.

W dorobku tym trzeba zostawić miejsce kalendarzowi. Może się to komuś wyda śmiesznem, że w 20 wieku o kalendarzu jako objawie kulturalnego dorobku wspominam, ale trzeba z jednej strony pamiętać, że kolonja w Paranie żyje na podobnym stopniu rozwoju, jak nasi przodkowie, dla których kalendarz rolniczy był i jedynym doradcą i nieraz jedyną lekturą a z drugiej nie należy zapomnieć o roli kalendarza w życiu wieśniaka, kolonisty. Tembardziej, że kalendarz polski w Brazylii nie długo już może a stanie się jedynym źródłem informacji dla historyka naszych tu dziejów.

Pierwsze miejsce należy oddać kalendarzom, które w latach 1899 i 1901 wydał w Porto Alegre F. B. Zdanowski, „Kolonisty” z Ijuhy, Rodziny Polskiej z Marianna Pimentel, potem idą kalendarze „Polaka”, „Gazety Polskiej”, Zw. Dem. Pol. itd. Dużo tam ciekawego materiału statystycznego a dawniej nim zaczęto próbować wydawać pisma literackie w kalendarzu „ostrogrycerskie” zdobyli ci wszyscy, którzy swych sił na polu piśmienniczem próbowali.

Kończę.

I w tej dziedzinie nowe idą czasy. Twórczość się wzmaga. Przybywa sił piszących. Zdaje się, że idziemy ku „ożywieniu” piśmiennictwa polskiego w Paranie. A równocześnie gruntuje się myśl, że trzeba wyjść z ghetta, że trzeba wartości tutejsze na polskie przekuwać formy, wzbogacając w ten sposób nasz język, nasze piśmiennictwo, naszą kulturę. Pięknie to ujęto w artykule redakcyjnym pierwszego numeru „Naszego Życia”:

„Uderzmy w struny lutni śpiewaków mazowieckich, ukraińskich, litewskich, ale na nutę parańską. Już czas, by czarowny świat baśni polskiej zaludnił te egzotyczne puszcze brazylijskie swojemi postaciami. Niech pinjor śpiewa pieśń sosny polskiej a palma głosem brzozy płaczącej szumi”.

Idą nowe czasy.

Sztuka. — Teatr. — Muzyka. — Malarstwo i rzeźba.

W tym krótkim ustępie pragnąłbym ująć w pewną całość to wszystko, co w dziedzinie sztuki w najbardziej ogólnem tego słowa znaczeniu kolonja polska ze siebie wydobyła.

Największą bezsprzecznie rolę odegrał tu jak dotąd teatr i to teatr amatorski. Tą drogą najłatwiejszą do spopularyzowania sztuki, docierać starała się garść ludzi bardziej rolę sztuki w życiu społeczeństwa rozumiejących do mas naszych ziomków. Naturalnie „wedle stawu grobla”, to też i tu teatr spełnił tylko najskromniejszą rolę, rozbudzając dopiero zainteresowania. Na sztuki o głębszej wartości i poważniejszym znaczeniu z punktu widzenia twórczości i artyzmu teatr polski się nie zdobył, dawał repertuar najłatwiejszy, farsę, krotoczwilę ludową, wnosząc się najwyżej do „Kościszki pod Racławicami”, którego wystawiono dwa razy na scenach w mieście Kurytybie ku zdumieniu Brazylijan bardzo dobrze, starannie i z dużym nakładem kosztów i pracy. Dokonali tego raz p. Meliński w 1898 roku, drugi raz p. Żagołowicz, przy udziale szeregu wybitnych amatorów.

W każdym razie dotychczasową rolę teatru amatorskiego należy podkreślić z naciskiem i trzeba pomyśleć o tem, by tą drogą przez żywe słowo można było nieść propagandę polskiej literatury i sztuki. Teatr stały w Kurytybie mógłby już prawdopodobnie istnieć a rola jego w walce o polskość naszej kolonji byłaby tem łatwiejsza, że konkurencji ze strony Brazylijan niema.

Dziedzina muzyki leżała do ostatnich dni niemal zupełnie odłogiem. Poważna w liczbie kolonja polska w Brazylii nie dała z siebie nic. Nie wytworzyła żadnego środowiska kultury muzycznej, nie ujawniła żadnego talentu, nie zorganizowała nawet ani jednego lepszego chóru. Nie było też żadnych kompozycji polskich dawniej, jeśli nie wspomnimy o odśpiewanej przez chór Tow. Kościuszki w 1899 roku w Kurytybie „Pierwszej pieśni parańskiej” ułożonej przez J. Trałkę organistę z Abranches.

Dopiero w ostatnim roku i na tem polu zaznacza się postęp, zawdzięczać to należy wysoce dodatniej pracy pani Konsulowej Eug. Miszke, która sama będąc wysokiej miary pianistką a równocześnie zamiłowanym pedagogiem przystąpiła do pracy popularyzacyjnej w tej dziedzinie. Pod jej protektoratem urządzono w 1923 roku „Wieczór Pieśni” ku czci Moniuszki, który obudził duże zainteresowania w szerokich kołach zarówno polskich jak i brazylijskich. W „Naszem Życiu”, pojawia się Marsz Drużyn Parańskich” Stan Zawadzkiego.

Równocześnie chór „Junaka” zorganizowany niedługo przedtem poczyną się wyrabiać i jest nadzieja, że wreszcie kolonja będzie miała jeden przynajmniej zespół śpiewaczy.

Poza tem zorganizowano pracę około kształcenia w muzyce dziatwy polskiej, wykazującej jak twierdzi kierowniczka, znawca, pani Miszke duże zdolności. Rezultaty na polu rytmiki, jakie pani Miszke zdołała w krótkim czasie osiągnąć ze swą szkołą zdumiewają wprost. Tylko więc pracy dalszej potrzeba i zdolnych kierowników — a można spodziewać się na tem polu poprawy poważnej.

Malarstwo i rzeźba znalazły swych adeptów w kolonji polskiej i to rzecz charakterystyczna wśród tutejszego już pokolenia.

Malarstwo reprezentuje zupełnie zresztą zbrazylijszczony Jan Wojsky, syn kupca Jakóba Wojskiego (matka Włoszka). Choć poziom twórczości jego niezbyt wysoki, choć wartość jego pejzaży niewielka, niemniej trudno niepodkreślić związku Wojskiego z naszą rasą, która zapewne bodźcem mu była do niepowседневnich zainteresowań.

Przy rzeźbie z przyjemnością natomiast musi się zaznaczyć że Jan Żak, stypendysta rządu parańskiego, nagrodzony za swe

prace w Paryżu, twórca projektu pomnika, jaki kolonja polska w Paranie w stuletnią rocznicę niepodległości funduje w Kurytybie, przynosi nam na tutejszym gruncie zaszczyt. Jego „Siewca”, który będzie dokumentem naszej cywilizacyjnej roli w Paranie, mamy nadzieję, że posieje też w dusze naszego młodego pokolenia poczucie piękna i artyzmu.

ZESTAWIENIE PRASY POLSKIEJ. CHRONOLOGICZNE.

Rok	Nazwy pism, które w tym czasie wychodziły.
1892	Gazeta Polska.
1893	" "
1894	" "
1895	Polonia.
1896	"
1897	Gazeta Polska. — Kurjer Parański.
1898	" " " — Poranek. — Djablik Parański.
1899	" "
1900	" " Prawda.
1901	" " "
1902	" " Robotnik Parański. — Djablik. — Ścierka.
1903	" " " "
1904	" "
1905	" " Polak w Brazylii — Naprzód.
1906	" " " "
1907	" " Dzwon Polski.
1908	" " Naród. — Dzwon Polski.
1909	" " " Życie. — Kolonista.
1910	" " Kolonista.
1911	" " Emigrant Polski w Paranie. — Tygodnik Polski.
1912	Gazeta Polska. — Polak w Brazylii. — Niwa.
1913	" " " " " Ogniwo. — Szkolnictwo Polskie.
1914	Gazeta Polska. — Polak w Brazylii. — Ogniwo. — Szkolnictwo Pol. Kolonista Polski.
1915	Gazeta Polska. — Polak w Brazylii. — Wiadomości z Wojny. — Ogniwo. — Kolonista Polski.
1916	Gazeta Polska. — Polak w Brazylii. — Ogniwo. — Pobudka. — Człowiek Leśny. — Tygodnik Związkowy.
1917	Gazeta Polska. — Polak w Brazylii. — Pobudka. — Tyg. Związkowy.
1918	" " " " " Świt. — Polonia.
1919	" " " " " Świt. — Sowizdrzał w Paranie.
1920	" " " " " Lud.
1921	" " " " " Lud Świt Przyjaciół Rodziny. — Proletariat Pol. w A. Połud. — Osa. — Brasil-Polonia.
1922	Gazeta Polska. — Lud. — Świt. — Przyjaciół Rodziny. — Brasil- Polonia — Nasze Życie. — Sportowiec. — Osa.
1923	Gazeta Polska. — Lud. — Świt. — Przyjaciół Rodziny. — Brasil- Polonia. — Nasze Życie. — Sportowiec. — Świat Parański.

SPIS PISM POLSKICH, JAKIE WYCHODZIŁY W BRAZYLII.

Tytuł pisma	Kiedy wychodziło ? Gdzie ?	Wydawca	Redaktor	Nakład	Charakter
1. Brasil-Polonia	Rio. 15/8 — 1921 do 1/3 — 1923	Poselstwo Polskie	Leocio Correia	500 egz.	Propaganda Polski
2. Człowiek leśny	Pinjorów. 3 No. W końcu 1916.	Niewiadomy	Niewiadomy	100 "	Pismo Satyryczne
3. Diablik	Kurytyba 2 No. W końcu 1902	Ferdynand Zaze	Ferdynand Zaze Kwassinski	100 "	Pismo Satyryczne
4. Diablik Parański	Kuryt. 1 No. 1898 r.	Miecz. Radziszewski	Miecz. Radziszewski	100 "	Humorystyczne
5. Dzwon Polski	S. Paulo 1907, 1908 r.	Plantatorzy kawowi, rząd.	Czarnecki	500 "	Propaganda za emigr. do S. P.
6. Emigrant Pol. w Par.	Kurytyba 1 No. 9/10—1911	Tyt. Z. Cękalski, wła- ściwy ks. J. Anusz	Tyt. Z. Konkowski, prawdz. M. Pankiewicz	?	Propaganda za emigr. polską po Parany.
7. Gazeta Polska w Paranie	Kurytyba 14/10—1892 do 1/2—1893	K. Szulc	K. Szulc	500 "	Kierunek konser- watywno-kleryczny.
"	8/7—1893 do końca 1894 r.	Sp. Wydawnicza.	Ed. Saporski	500 "	Wartość pisma zale- żnie od redakcji. Nie- raz wprost szkodliwa dla interesów polskich.
"	W 1896 roku K. Skło- dowski przekazuje Polonję C. Szulcowi i ten poczyną wyda- wać ją znowu jako Ga- zetę Pol. do paźdź. 1899 r.	C. Szulc	Różni: Enzinger, w 1899 r. J. Okołowicz F. B. Zdanowski	500 "	W czasie wojny akty- wistyczny.
"	paźdz. 1899 do maja 1901	St. Czapski	Goździkowski, Chwal- biński, Enzinger	500 "	Tyg. pol. informa- cyjny. Ostatnio wy- chodzi dwa razy w tygodniu.
"	Od maja 1901 do 10/9—1908	Leon Bielecki	Bielecki, Lekczyński Bayer	1000 "	
"	Od września 1908 do czerwca 1909 r.	Ks. J. Peters	Ks. Jan Peters	700 "	

Tytuł pisma	Kiedy wychodziło? Gdzie?	Wydawca	Redaktor	Nakład	Charakter
7. Gazeta polska w Paranie	Od czerwca 1909 do paźdz. 1911 r.	Maksymilian Gross Rafał Karman	Maksymilian Gross	700 egz.	Kierunek konser- watywno-klerkalny.
"	od paźdz. 1911 do kwietnia 1912 r.	Fr. Dybiewicz	Fr. Dybiewicz	600 "	Wartość pisma zale- żnie od redakcji. Nie- raża wprost szkodziła
"	od 12/4—1912 r. przez rok	T-w Św. Stanisława	A. Raczkowski J. Pekala	700 "	dla interesów polskich
"	Potem do 7/6—1922 r.	Ks. St. Trzebiatowski	A. Tomczak Sam ksiądz	1200 do 1500 "	W czasie wojny akty- wistyczny.
"	Od 7/6—1922 do 1924 r.	Misjonarze Słowa Bożego	Ks. Teod. Drapiewski	1200 "	Tyg. pol. informa- cyjny. Ostatnio wy- chodzi dwa razy w tygodniu.
8. Kolonista	liuhy, R. Gran. 1/1— 1909 do końca 1910 r.	Sp. Wydawnicza Ad. Zgraya	Adam Zgraya	300 "	miesięcznik umiarko- wany
9. Kolonista Polski	liuhy, Od 1/2—1914 do końca 1915 r.	Sp. Wydawnicza Ks. A. Cuber	Kom. Redak. Ks. A. Cuber	300 "	Tyg. ludowy, zrazu dwa razy w mies.
10. Kurjer Parański	Kurytyba, grudz. 1897 do lipca 1898 r.	Two Łącz. i Zgoda	Wilhelm Meltiski	300 "	Tyg. niezawisły
11. Lud	Kurytyba, od 2/10— 1920 do chwili obecn.	Sp. Wydawnicza OO. Misjonarze	Ks. J. Góról " St. Piasecki	1200 "	Nar. klerkalny tyg Od 1923 r. wychodzi dwa razy w tygodniu
12. Naprzód	R. Grande miasto 1 Nr. czerwiec 1905	Komitet	Tenże	200 "	mies. ludowy hekto- grafowany
13. Naród	Kurytyba od 1/1—1908 do końca 1909	Ludwik Szczerbowski	Tenże	600 "	Tyg. ludowy, redaktor pozował na chłopą
14. Nasze Życie	Kurytyba 2 Nr. w 1922 i 23 r.	Grupa postepowej inteligencji	Komitet	300 "	Literackie
15. Niwa	Kurytyba od 3/10— 1912 do 17/12—1913	Grupa postepowa Dr. Kossobudzki	W. Szukiewicz	600 "	Tyg. postępowy nie- podległościowy
16. Ogniwo	Kurytyba od 27/9— 1913 do paźdz. 1914	Polski Zw. Robotn.	Komitet	300 "	zrazu mies. od 1914 r. dwa razy w mies. obrona inter. robot.

Tytuł pisma	Kiedy wychodziło? Gdzie?	Wydawca	Redaktor	Nakład	Charakter
17. Ogniówo	Ponta Grossa od od 15/10—1915 do 20/3—1916	Biuletyn Pol. Kom. Wojsk. A. P.	W. Rodziewicz	500 "	Tyg. niepodległościowy prolegionowy
18. Osa	Kurytyba. Grudz. 1921, 3 nn. 1922.	Grono ludzi	Tyt. W. Duszcak Fakt P. Nikodem i Zagółtowiec	?	Pismo satyryczne
19. Pobudka	Ponta Grossa. od 1/4—1916 r. do końca 1918 r.	Zjedn. Pol. Org. Niepodl. Pol. Am.	Wacław Rodziewicz	600 egz.	Tyg. polit. niepodległościowy
20. Polak w Brazylii	Kurytyba. 1/1—1905 do 26/6—1919 r.	Każ. Warchałowski	J. Hempel, K. Warchałowski, Jul. Malinowski, St. Kłobukowski, Fr. Dergint	1500 "	Do wojny post. nawet antyklerykalny. Podczas wojny za Kom. Paryskim. Kilka lat dwa razy w tygodniu niezależny
"	od 26/6—1919 do 18/8—1921 r.	Fr. Dergint	Sam	1500 "	
21. Polonia	Kurytyba od lipca 1895 do list. 1896 r.	Wydawnictwo T-wa Druk. Pol.	Ign. Waberski Radziszewski i inni	400 "	Tyg. narodowo zachowawczy. W zmian. formie. Gazeta Polska.
22. Polonia	Rio de Janeiro 1 No. grudz. 1918 r.	W. Teodorkowski	On sam	200 "	Po port. dla upamiętnienia uznania niepodl. Polski przez Br.
23. Poranek	Kurytyba. Parę tygodni od 30/7 1898 r.	Cezar Szulc	Enzinger	500 "	Tyg. ludowy, dod. do Gazety Polskiej
24. Prawda	Kurytyba. Od 30/4— 1900 do 1/7—1900 r.	Ferd. Zaze	Zaze, Dybowicz	300 "	Tyg. niezależny u- miark. postępowy
"	Od 1/7—1900 do maja 1901 r.	Zw. Kolon. Wyd. Wyw.	Józef Okołowicz	500 "	Pismo tyg.-obrazkowy narodowo-postęp.
25. Proletariat Pol. w A. Pol.	S. Paulo wrześ. 1921 r.	Centr. Zw. Rob. Rol. Fabr.	Sami robotnicy	?	Komunistyczna próba, art. w pol. i portug.

Nazwa pisma	Kiedy wychodziło Gdzie?	Wydawca	Redaktor	Nakład	Charakter
26. Przyjaciel Rodziny	Kurytyba od 1 lipca 1921 r.	OO. Misjonarze	Ks. J. Góral	?	Mies. religijny
27. Robotnik Parański	Kurytyba. Od 15/11 1902 do poł. czerwca 1903 r.	Sp. Wydawn. Czapski, prezes	Witold Kowerski	500 egz.	Tyg. ludowy zachowawczy
28. Sowizdrzał w Paranie	Ponta Grossa 2 No. wrzes. paźdz. 1919 r.	Niewiadomy	Niewiadomy	300 "	Satyryczne postępowe
29. Sportowiec Polski	Kurytyba od grudnia 1922 r. po datę	Kom. Gl. Zw. Pol. Tow. Sp. w Brazylii	B. Lepecki, A. Zachta	400 "	Mies. pośw. spr. sportu, Junaka i Harcerza
30. Szkolnictwo Polskie	Kurytyba od 13/6—1913 do 31/7—1914	T-ow Szkoły Lud. w Braz.	Red. Polaka w Braz.	?	Tyg. dod. do Pol. w Braz. dla spraw szkol.
31. Ścierka	Kurytyba list. 1902 r.	Niewiadomy	Witold Kowerski	?	Satyryczna odp. na „Diablika“
32. Świat Parański	Kurytyba od sierp. 1923 r. po datę	J. Papugneć, OO. Misjonarze	J. Stańczywski	500 "	Tyg. obrazkowy zachowawczy
33. Świt	Ponta Grossa od końca 1918 r. do poł. 1921, od tej pory po dziś w Kurytybie	Zw. Demokr. Pol.—Zw. „Kultura“	Fr. Łyp, Kon. Jeziorowski i inni	1100 "	Tyg. polit. postępowy obecnie lewicowy
34. Tygodnik Polski	Kurytyba listopad 1911 r.	L. Konkowski	tenże	300 "	Tyg. ogólnie kształcący, bezbarwny
35. Tygodnik Związkowy	Guarany od 15/10—1916 do poł. 1917	Zw. Nar. Pol. Am. Pol.	Fr. Hanas	500 "	Tyg. popularny, um. postęp. prolegonowy
36. Wiadomości z Wojny (Oniwo)	Kurytyba od stycz. 1915 do września tegoż roku	Pol. Kom. Wojsk. A. Pol.	W. Rodziewicz	500 "	Tyg. postępowy
37. Życia	Kurytyba od 15/1—do 10/7—1909	Radosław Neyman	Tenże	300 "	Tygodnik antyreligijny

Uwagi:

Oprócz wyliczonych powyżej pism należy wspomnieć jeszcze o czterech pismach w swoim czasie projektowanych. Były to: 1896 roku C. Szulc zamierzał wydawać pismo „Światło”, zanim przejął „Polonię” i począł wydawać „Gazetę Polską”. „XX Wiek” F. B. Zdanowskiego miał się też pojawić od lipca 1898 r. w Porto Alegre. W tym samym mniej-więcej czasie pierwsi organizatorzy Zw. Narodowego Pol. Ameryki Poł. zamierzali zacząć wydawać po upadku „Kuriera Parańskiego” pismo „Związkowiec”. W 1900 roku projektował lwowski Zw. Kolonialny Wyd. Wyw. rozpoczając wydawnictwo w Kurytybie tygodnika „Związek”, ale w miejsce tego kupiono „Prawdę”.

2. Trzeba tu wspomnieć jeszcze o dwu pismach, które z prasą polską pozostawały w pewnym związku, chociaż bowiem w portugalskim wydawane języku pomieszczały artykuły polskie. Były to: „O Immigrante” wydawany w 1908 r. w Sao Paulo w celu propagandy za polską imigracją do tego stanu, pomieszczał artykuły polskie. Była to pewnego rodzaju odmiana „Dzwonu Polskiego”. Drugie zaś pismo to wydawane przez administrację kolonii Cruz Machado „O Trabalho”, mająca na celu asymilację obconarodowych kolonistów i w tym celu pomieszczała także polskie artykuły. Wychodziło w 1921 i 1922 roku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Inteligencja polska w Brazylii.

WARUNKI PRACY TEJŻE. — JEJ ROLA I WPŁYW NA ŻYCIE POLSKIE. — DOBRE I ZŁE STRONY. — CZEGO MOŻNA OCZEKIWAĆ OD INTELIGENCJI POLSKIEJ.

Z kilku poprzednich rozdziałów mógł sobie Czytelnik wyrobić pogląd na wartość chłopą polskiego jako kolonizatora, na rezultaty pracy jego w dziedzinie podboju coraz to nowych obszarów, na jego wytrwałość i upór, z jakimi w ciężkich warunkach potrafił jednakże dojść ze swego punktu wyjścia do realizacji swego ideału tj. do zdobycia własnego warsztatu pracy i skupienia w swych rękach maximum ziemi, którą mógł w danych stosunkach osiąść. Tak przekonać się każdy może, kto się interesuje tem zagadnieniem, że o ile chodzi o szeregowca w walce o nowe tereny liczyć możemy na materiał pierwszorzędny, który nie zawiedzie napewne.

W niniejszym rozdziale chciałbym choć pobieżnie naszkicować rolę inteligencji polskiej w Brazylii, jako tego współczynnika, który obok chłopą pioniera musi być brany w rachubę, kiedy się mówi o kolonizacji, o podboju nowych terenów.

Obcy teren, zupełnie inne a trudne warunki. — Brał oparcia w pracy. — W każdym razie inteligencja ściąga do Parany głównie pod hasłem „Nowej Polski”.

Nestorem inteligencji polskiej w Brazylii, jeśli ją będziemy traktować w łączności z zagadnieniem naszej emigracji, jest bezwątpienia Hieronim Durski, aczkolwiek tylko przez krótki czas jako nauczyciel brał udział w życiu polskiej kolonji. To też historia inteligencji polskiej w Paranie zaczyna się właściwie na

Ed. S. Saporskim. Fakt to symboliczny. Albowiem w jego osobie ucieleśniła się niejako idea kolonizacji Parany przez Polaków, on przez zapoczątkowanie tamże osadnictwa stał się twórcą późniejszej idei „Nowej Polski”, tej idei, której właśnie Parana zawdzięcza bytność na swym terenie najtęższych i najsympatniejszych reprezentantów inteligencji polskiej.

Ale nie mało wody przemknęło w Iguassu, zanim oprócz Saporskiego i postaci zresztą w życiu kolonji polskiej epizodycznych, jak Teofil Rudzki, podróżnik, przybyły tu z Meksyku w 1883 roku i znany aferzysta kolonizacyjny, Eugeniusz Benda-szewski, pojawili się w Paranie, czy wogóle w Brazylii Południowej, inni jacyś inteligenci. Tu muszę zaznaczyć, że skala, jaką się mierzy inteligencję odnośnie do stosunków parańsko - brazylijskich, musi być znacznie liberalniejsza i obejmować będzie także i te jednostki, które nieraz nie posiadają specjalnego patentu na „inteligentów”, niemniej mianem tem są obejmowani i z racji swego stanowiska i charakteru na nie zasługują. Mówię tu o inteligencji świeckiej, o klerze bowiem już pisałem osobno. Większa liczba inteligencji pojawiła się w Paranie razem z gorączką brazylijską i bezpośrednio po niej. Były to dwa typy ludzi. Jednych gnała w świat żądza wrażeń, czy chęć polepszenia sobie bytu, czy też chęć wyrwania się z dusznej atmosfery otoczenia, w którym do tej pory pozostawali. I ci, rzec można, roli poważniejszej w życiu naszej emigracji nie odegrali. Drudzy szli za morze już to chwilowo, aby się przyjrzeć życiu naszego wychodźcy, już to na czas dłuższy, aby mu pomagać w jego pracy i aby ideał „Nowej Polski” w czyn wcielać. Do tych ostatnich zaliczyć należy zacnego ideowca, D-ra Stanisława Kłobukowskiego, najlepszego znawcę spraw emigracyjnych, ś. p. Józefa Okołowicza, autora „Brazyliji” Aleksego Kurcjusza i t. p.

Tu jednakże pragnąłbym parę słów powiedzieć o warunkach, na jakie trafiali. Teren był zupełnie obcy i nieznan, stosunki pierwotne i płynne, kolonja polska biedna i nieuświadomiona, aczkolwiek nie bez dobrej woli. Oparcia jednakże naprawdę ani materialnego, ani moralnego nie było, a przybysze byli to przeważnie ludzie bez środków i nieprzygotowani do twardych warunków. Stąd praca była ciężka i niewdzięczna. Łamali się też w niej ludzie słabsi, ustępowali drudzy. Tak przez pole działania między 1890 a 1899 r. przewinęło się ludzi nie mało. Re-

zultaty pracy pozytywnej nie były jednakże wielkie. Poza inicjatywą ożywczą, wniesioną przez tych przybyszów, wkradły się też, niestety, za nimi w życie kolonji walki i intrygi, emigrantom polskim dotąd nieznanne. W każdym razie trzeba to stwierdzić, że szczerze czy nieszczerze działacze ci stali na usługach idei „Nowej Polski”, z małymi wyjątkami jednostek o zainteresowaniach przyziemnych, lub związanych w taki czy inny sposób z organizacjami czy instytucjami polskim ideałom obcymi, o ile nie wrogimi. To cecha charakterystyczna pierwszego okresu, która jednakże „mutatis mutandis” przetrwała do dnia ostatniego, do chwili obecnej w życiu kolonji.

To też po tych uwagach ogólnych przejdę do szkicu historycznego, charakteryzującego dopływ inteligenckich sił do Brazylii.

Goście z Europy. — Delegaci. — Pierwsi stale osiadli działacze. — Znaczniejszy dopływ sił inteligenckich około końca XIX wieku. — Dalsze dzieje aż do chwili obecnej.

W chwili, kiedy fala wychodźcza wyniosła na swym grzbiecie tysiące ludu naszego w okresie „gorączki brazylijskiej”, było w Brazylii niewiele inteligentów. Skupiali się wszyscy w Paranie. Oprócz Durskiego, Saporskiego i K. Szulca był już na Thomas Coelho W. Gradowski, pełniący obowiązki nauczyciela i to pewnie wszystkim.

Gorączka brazylijska przynosi do Parany rodzinę Mikoszewskich, Jurgielewicz, w 1893 roku przybywa do Kurytyby w sprawach udziału w Wystawie Lwowskiej J. Koźmiński, który później ginie w rewolucji federalistycznej. Jest już tutaj Ignacy Waberski, późniejszy redaktor „Polonji”, inicjator pierwszego Twa Polskiego w Paranie, Dr. Maciej Piechnik, pierwszy lekarz polski w Paranie, jest fachowy nauczyciel z Galicji Fr. Krzyżanowski, w Rio de Janeiro Fr. Schmidt i Grollman, w Porto Alegre F. B. Zdanowski.

W 1895 roku przybywają A. Janicki, M. Radziszewski, K. Skłodowski, A. Smokowski i Enzinger. W tym też okresie pojawiają się pierwsi „delegaci” z Polski. Odwiedzają Parane prof. Siemiradzki, Dr. St. Kłobukowski, ks. Z. Chełmicki, A. Dygasiński, A. Hempel i P. Łaźniewski, aby swe wrażenia i spo-

strzeżenia podać publicznej wiadomości w Polsce, poruszonej tłumem wychodźstwem ludu naszego. Później pojawiają się ponownie w Paranie prof. Siemiradzki i ks. A. Wolański, Rusin, w okresie, kiedy poczyną płynąć lud z Galicji Wschodniej. W 1899 roku bawi w Paranie A. Gruszecki i Roman Dmowski. Tu trzeba stwierdzić, nie wnikając w ocenę prac danych autorów, że pobyt ich w Paranie, za wyjątkiem dra Kłobukowskiego, który podczas swych objazdów założył niemało towarzystw polskich i poważnie się przyczynił do zapoczątkowania społeczno-narodowej pracy w kolonjach polskich w Brazylii, nie wpłynął bynajmniej na ożywienie życia narodowego wśród polskiego wychodźstwa.

Kadry stałej inteligencji w Paranie mnożą się w 1896 roku, kiedy z Galicji przybywa kilka osób inteligentnych, jak osiadły w Ponta Grossa agronom W. Kłosowski, zamieszkały na Prudentopolis budowniczy Karman i parę innych jednostek, jak aptekarz Kozłowski w Kurytybie i t. p. W 1897 roku pojawiają się W. Meliński, nauczyciele Arnold i Rokosz. W 1898 roku przybywa A. Kurcusz, w 1899 roku Józef Okołowicz z bratem Arturem, oraz Władysław Węgierkiewicz, w 1900 roku bracia Suchorscy, M. Salmonowicz, W. Białynia - Kowerski, Artwiński, pani Janina Kraków, Zenon Lewandowski, Struszkiewicz i inni. Rzecz powtarzam charakterystyczna, że ludzi tych gna do Parany w dużej mierze idea „Nowej Polski”. Oni też zapoczątkowują szereg prac na polu narodowym.

W 1901 roku przybywa do Parany Leon Bielecki, jeden z wybitniejszych działaczy, jakich Parana oglądała. W dwa lata później zawitał tu poraz pierwszy Kazimierz Warchałowski. Obaj pojawiają się zwabieni chęcią pracy dla kolonji, tworzącej się za morzami. Obaj, jeden przez krótszy, drugi przez dłuższy czas, odgrywają dominującą rolę w życiu Parany. Wiek XX przynosi coraz większy przyrost sił inteligenckich szeregów. W 1904 roku przybywa ks. J. Anusz, o którym wspominam tu, gdyż działalnością swą wykraczał poza ramy swego zawodu, a z drugiej strony skupił przy sobie niemało inteligencji i niemało jej z kraju zwerbował. W tym czasie zjawiają się w Paranie Jan Hempel i Fr. Bayer, których nazwiska znane są z literatury o Paranie, a także rodzina Dergintów, której głowa później w Paranie staje się głośną, przybywa też coraz więcej młodzieży, ro-

jących sny o „nowej Ojczyźnie”. Wtedy to pojawiają się razem mniej więcej A. Zgraya, T. Grzybczyk z matką, Roguski, Lekczyński, Raczyński, Sieradzki i wielu innych. W 1907 roku pojawia się w Kurytybie dr. Szymon Kossobudzki przez szereg lat i po dziś dzień jeden z najwybitniejszych postępowych działaczy. W tym też okresie pojawia się nowy typ wychodźców inteligentnych ze sfer radykalnych Król. Polskiego, których rewolucja wyrzuciła na brzeg brazylijski. Nie uważam za stosowne wyliczać ich wszystkich, dość wspomnieć o R. Krzesimoskim, K. Jeziorowskim, zasłużonych pracownikach społecznych, Z. Jełowickim, W. Rodziewicz i tylu innych. W tym to czasie bawi w Paranie jeszcze jeden delegat Ludwik Włodek, autor znanej pracy o kolonjach polskich w Paranie. Zanotować też należy nazwiska J. Jahołkowskiej i M. Pankiewicza, którzy wespół z ks. Anuszem spowodowali w znacznej mierze ostatnią przed wojną gorączkę emigracyjną do Brazylii we wschodniej części Król. Polskiego. Tu też wspomnieć chcę o jeszcze jednym gorącym „Paranńczyku”, ś. p. Julianie Bagniewskim, który zginął w Legjonach.

Tuż przed wojną przybywa do Parany kilku lekarzy polskich i tak: dr. Al. Kochański z Kijowa, dr. M. Szeligowski z Galicji, dr. J. Szymański i dr. J. Czaki z Ameryki Północnej, gdzie parę lat spędzili, oraz d-rostwo Nowiccy z Paryża. Dodać tu można dentystę F. Szańkowskiego, aptekarza T. Danielewicz i t. p.

Wybuch wojny zastał już więc jak widzimy w Paranie spory zastęp inteligencji polskiej. Rzecz naturalna a zarazem charakterystyczna, cała ta inteligencja pochodziła niemal wyłącznie z poza Brazylii, głównie z Polski. Tutejszej niema prawie zupełnie, za bardzo nielicznymi wyjątkami, do których należy na pierwszym miejscu dr. Michał Chmielewski, adwokat z Porto Alegre. Równocześnie wytwarza się jednakże pewnego rodzaju burżuazja miejscowa, rekrutująca się niemal wyłącznie ze wzbogaconych kupców, którzy liczą się słusznie czy niesłusznie do inteligencji. Życie wynosi ją do stanowiska przodowniczego, każąc jej odgrywać rolę inteligencji. Niektórzy przedstawiciele tego typu nawet idą nieraz w pierwszym szeregu na polu inicjatywy społecznej, np. R. Paul, W. Twardowski, St. Wolski i paru innych obywateli z Kurytyby.

Powstaje tą drogą pewnego rodzaju antagonizm między inteligencją przebywającą tu dłuższy czas i zwłaszcza tą wzbogacą burżuazję, a świeżo przybyłymi, który powoduje tarcia. Naogół górę biorą „starzy”, t. j. tutejsi. Przychodzi im to tem łatwiej, że są wyposażeni w środki, mają zapewniony byt, a nieraz nawet mniejsze lub większe fortuny, kiedy przybysze są przeważnie młodzi i bez pieniędzy, a w dodatku nie znając miejscowych stosunków i warunków, zrażają sobie często ludzi.

Tu trzeba wspomnieć o austriackich konsulach, przeważnie Polakach, konsulat ten był bowiem powołany do życia na wniosek Koła Polskiego w Wiedniu, urzędujących w Kurytybie. Byli to pp. Wilhelm Pohl, W. Jurystowski, dr. Karol Bertoni, Zdzisław Okęcki, W. Miłkowski, August Haller, dziś niemal wszystko wysocy urzędnicy w służbie polskiej, z których niektórzy, jak np. pp. Bertoni, Okęcki i Haller pozostawili po sobie miłe w kolonji wspomnienie, gdyż, aczkolwiek na obcej służbie, dla kolonji polskiej pracowali.

Przez czas wojny podczas walk orjentacyjnych rola inteligencji w sprawach natury narodowo - społecznej zawsze kierownicza jeszcze bardziej się uwypukliła. Ale przyptywu nowych sił nie było, i owszem część inteligencji młodszej opuściła Brazylię udając się do kraju do Legionów i do armji Hallera do Francji.

Pierwsze dwa lata istnienia Polski niepodległej nie zmieniły w tej mierze o wiele stosunków. Wyjechało kilku inteligentów do kraju, jak dr. Szymański, d - rostwo Nowiccy, na a przede wszystkim K. Warchałowski. Nie przybył nikt. Natomiast od 1922 roku poczęła znowu przybywać inteligencja. Zawitało kilku fachowych nauczycieli, kilku młodych ludzi luzem chodzących, pojawiła się w Paranie ekspedycja naukowa przyrodnicza pp. Chrostowskiego i Jaczewskiego, co miesiąc niemal przybywa ktoś nowy. Szeregi inteligencji mnożą się. Pojawiają się też znowu „delegaci”. Szeregi inteligencji się mnożą. Przybył dr. Rydygier, znany chirurg, dr. W. Radecki, psycholog, przybyło dwie rodziny polskie z Syberji i t. d.

A równocześnie przybywać poczyną inteligencji miejscowej. Kurytyba ma już pierwszego adwokata polskiego Gradowskiego, kilku dentystów, jak np. M. Mitczuk czy t. p. w stolicy, na prowincji jest kilku młodych sympatycznych nauczycieli, wśród kupiectwa pojawia się jedna, druga inteligentna jednostka,

a równocześnie poczyną zyskiwać coraz więcej popularności hasło, by właśnie wytworzyć lokalną inteligencję, gdyż ona najlepiej potrafi odpowiedzieć miejscowym warunkom, dostosować się do współżycia z Brazylijanami, tembardziej, że ciesząc się wszelkimi prawami, jako „obywatelska”, mieć może też większy głos w tutejszem życiu.

Taki jest mniejwięcej stan obecny z punktu widzenia historii. Naturalnie nie dałem wszystkich nazwisk, ot narzuciłem tylko ciekawsze, bardziej charakterystyczne, zresztą w poszczególnych rozdziałach są dane bliższe o wszystkich, którzy coś na tem czy na innem polu robili.

Ciekawa rzecz, że inteligencja grupowała się przeważnie w Paranie, omijając zupełnie stan Sta Catharina i Rio Grande do Sul, gdzie poza kilku jednostkami, jak wzmiankowany już dr. Chmielewski, jak zmarły już aptekarz St. Lesiński, jak Fr. Hanas na Guarany, czy zacny działacz Bol. Węclewski, który przez parę lat pracował dzielnie na Erechimie, niema wielu ludzi do wzmiankowania.

Rola inteligencji polskiej w życiu narodowo - społecznem kolonji polskiej w Brazylii. — Cechy charakterystyczne jej pracy. — Czy zdała egzamin ze zdolności kolonizatorskich.

Jeśli będziemy rozpatrywać kwestję inteligencji w Brazylii z punktu widzenia jej osobistych kwalifikacji i uzdolnień do zdobywania należytego stanowiska w nowym kraju, to niestety naogół należy stwierdzić, że nie odpowiedziała ona zadaniu. Bez kwestji warunki były trudne, w początkach wprost rozpaczliwe, ale co-prawda też naszej inteligencji brakło przeważnie sił moralnych, hartu woli i wytrwałości a może w pierwszej mierze jasno wytkniętego celu osobistego, aby sukces życiowy sobie zapewnić. Tu przewyższał ją nasz chłop o całe niebo. Wiedział doskonale po co przyjechał i z uporem i wytrwałością sobie właściwą a godną podziwu szedł do tego celu, t. j. do zdobycia jaknajwiększej ilości ziemi. I cel ten osiągnął. Tymczasem inteligencję zwłaszcza w dawniejszych czasach trapiła plaga „tymczasowości”, miraże niezwłocznego a w każdym razie bardzo szybkiego powrotu do kraju, co nieraz nie miało wcale nastąpić i to razem z brakiem celu wytrącało ją z kolei, nie dawało jej możliwości zdobycia należytego stanowiska.

Ale jeśli się przyjrzymy życiu i roli inteligencji z drugiej strony, to musimy stwierdzić, że jednakże ona jedynie i wyłącznie zapładniała myśl społeczeństwa, ona jedyna wносиła inicjatywę, ona tylko popychała naprzód życie narodowe na Wychodźtwie. Niestety, czy powiedzmy lepiej naturalnie i tu wykazała te same cechy ujemne, a więc brak wytrwałości, brak jasno wytkniętej linii z dodatkiem może zbytnej nerwowości i balastem swarów i waśni osobistych, ale trzeba przyznać, że u całego szeregu ludzi skonstatować należy gorące oddanie idei „Nowej Polski”, szczere oddanie sprawom społecznym i ofiarność poważną w tej dziedzinie, nieraz bardzo znaczną. Dość wspomnieć nazwiska cytowane już Saporskiego, Kłobukowskiego, Okołowicza, p-ni Kraków, Bieleckiego, Warchałowskiego, Kossobudzkiego, Paula i t. p. szeregu długiego tych dzielnych i zacnych ludzi, którzy się przez Paranę przewinęli. I można być pewnym, że ci ludzie, rzućni na teren podatny, dla swej pracy, postawieni na posterunku polskim, gdzieby mogli z całym przeświadczeniem, opartem na rachunku zimnym pracować dla idei własnych kolonji, spełniliby też swą misję, przypadającą im w udziale przy budowie „Nowej Polski”. W każdym razie ani ryzyka, ani zapału im nie brakło.

Rola, jaka przypadła inteligencji była rzecz prosta dużo trudniejsza od tej jaka padła w udziale chłopu, była dużo więcej skomplikowana, wreszcie inteligencja nie była do niej przygotowana, ale w każdym razie, aczkolwiek wyniki nie są zupełnie zadowalniające, aczkolwiek rezultaty trudu nie odpowiadają może ani nakładowi pracy ani ofiar, niemniej stwierdzić należy, że pod względem narodowo - społecznym zwłaszcza wszystko co Wychodźtwa ma zawdzięcza inteligencji i że przy wykazanej przez nią dobrej woli można tuszyć, że w zmienionych warunkach przy odpowiednim doborze ludzi możemy na naszych inteligentów pionierów liczyć.

Tu chciałbym parę słów napisać o towarzyszu kolonisty polskiego, inteligencie o najbardziej typowym życiu pioniera, to jest o mierniku polskim. On to od Saporskiego poprzez Sypniewskich i Rysiczów do Szańkowskich, Wierzbowskich, Radeckich, Małanowskich i Zaleskich przemierzył bory Parany i Sta Cathariny zawsze w najtrudniejsze idąc miejsca a nieraz obok aparatu i karabin dźwigając.

O ile przejdziemy do szczegółów, to zobaczymy, że życie

towarzyskie i szkoły i inicjatywa w innych dziedzinach płynęła od inteligencji. Nawet w dziedzinie handlu na szerszą skalę, racjonalnego rolnictwa, organizacji i t. p. wszędzie widzi się rękę inteligencji. Natomiast wszystko to, jak pisałem, było robione bezplanowo, niesystematycznie, za dużo w tem było nieraz ambiczyjek prywatnych, zamało znajomości stosunków miejscowych, umiejętności współpracy z ludem, ale w każdym razie, gdyby nie te jednostki, to stan obecny byłby jeszcze o wiele gorszy. I to trzeba na bene naszej inteligencji stwierdzić.

Naturalnie, że wśród t. zw. inteligencji, jak zawsze na wychodźstwie dużo było jednostek zupełnie wykolejonych, fakt, że niejedna jednostka słabsza wykoleiła się już na tym gruncie w niezachęcających materialnych i moralnych stosunkach, tak, że honor inteligencji często był poważnie na szwank narażany, ale to już trudno. Bez tego żadne nowe zamorskie społeczeństwo nie powstało.

Inteligencja polska a Brazyłjanie względnie Brazyłja.

Rola inteligencji polskiej w życiu kraju, zwłaszcza w życiu Parany była bardzo poważna. Przyznają to sami Brazyłjanie. Dość przytoczyć entuzjastyczne artykuły takiego Paula Asumpcaô w kurytybskiem „Commercio da Parana”, na temat „Nowa Krew” (Novo Sangue).

Kiedy chłop polski wniósł swą pracę nieugiętą nowe wartości cywilizacyjne do Parany, kiedy nauczył tubylców jeść chleb, używać woza i podbił dla rolnictwa i produkcji odwieczne puszcze, inteligenci byli nauczycielami Brazyłjan na polu życia towarzyskiego, form zewnętrznych i t. p. Oni wprowadzili do Parany wyższą stopę życiową. Niezaprzeczony to fakt, drobnej zresztą wagi, że pierwsze kapelusze w Kurytybie nosiły Polki, że wogóle Polacy byli wzorem mody i elegancji, że byli wyrocznią na polu form towarzyskich. Ale równocześnie na polu kulturalnym też pierwszymi byli pionierami, oni to rozbudzili pierwsze zainteresowanie muzyką i sztuką.

A i później już teraz, kiedy pojętni uczniowie na tutejszym gruncie zwłaszcza pod względem formy dorównali swoim mistrzom, Polacy inteligenci godnie reprezentują swój stan. Na uniwersytecie parańskim mamy obecnie trzech profesorów Polaków

w dziedzinie sztuki Polak Żak jako rzeźbiarz wybija się na pierwszy plan itd. Znać, że w stosunku do kraju kulturalnie i cywilizacyjnie inteligencja polska ujemy Polsce nie przyniosła.

Jutro inteligencji polskiej.

Jeszcze słów parę o jutrze inteligencji polskiej w Paranie, względnie w Brazylii wogóle, głównie bowiem w tej dziedzinie o Paranie możemy tylko mówić.

Rolę obecną możemy tylko utrzymać przez wytężoną pracę a co więcej musimy starać się iść naprzód, o ile się nie mamy cofać. W tej akcji możemy liczyć na inteligencję przybywającą z Polski i na dopływ nowych sił już tutejszych.

Śmiem twierdzić, że jutro inteligencji napływowej przedstawia się nieróżowo. Przedewszystkiem Brazylija przez ustawy różnego rodzaju wprowadza protekcję inteligencji miejscowej swej własnej, której przybywa z dniem każdym coraz więcej. I tak odpowiednie prawo utrudnia a niemal uniemożliwia praktykę lekarzom, odpowiedni przepis znowu, jeszcze narazie nie egzekwowany zagraża wykonywaniu zawodu miernikom bez odpowiednich studjów i egzaminów. To samo odnosi się do nauczycieli polskich, którzy poza jednostkami mają już wstęp wzbroniony. Handlowiec niema warunków do przybywania do Parany, nie znając bowiem języka nie może prowadzić ksiąg handlowych a to jest dzisiaj bardzo pilnie przestrzegany obowiązek, pozatem w tej dziedzinie niema miejsc do zajęcia. Pozatem ludzie inteligentni bez fachów określonych nie powinni tam jechać, płaca bowiem inteligentów, pracujących jako zależni pracownicy, jest dosyć niska, co przy drożyznie życia w kraju sprawia, że zupełnie bezcelowe jest emigrowanie do Brazylii dla celów zarobkowych. Nie mówiąc już o tem, że o pracę trudno, że stopa życiowa zwłaszcza na prowincji jest bardzo niska i t. d. Na kolonję polską zaś liczyć w tej mierze nie można wiele, gdyż wśród społeczeństwa możność zarobkowania dobrego jest bardzo trudna a stosunki życia na kolonji, wśród znacznych może, ale inaczej na świat od przeciętnego Europejczyka patrzących rodaków nad wyraz ciężkie.

Jechać zaś do Brazylii z kapitałem niezbędnym, aby się urządzić należy uważać za bezcelowe, gdyż z temi środkami można sobie stworzyć warsztat pracy w Polsce.

To też dążeniem kolonji polskiej w Brazylii musi być wychowanie własnej inteligencji i to tembardziej, że „prawo ziemi” w Brazylii obowiązujące jedynie takiemu Polakowi daje pełne prawa obywatelskie i zabezpiecza go i jego pracę od ataków szowinistycznych, chociaż w pewnej mierze. To przeświadczenie staje się coraz powszechniejsze w Paranie. W tym kierunku idzie praca i z tem trzeba się pogodzić, a co za tem idzie ten kierunek popierać.

Kolonja już kształci sobie swój stan nauczycielski, naturalnie nie tylko nie odrzucając pomocy z Ojczyzny, ale nawet bardzo jej potrzebując i bardzo ją ceniąc. To samo musi być i na innych polach. Liczyć też należy, że Polska przez odpowiednie układy z Brazylią umożliwi kolonji polskiej wzajemność studjów, co ułatwi jej wykształcenie tutejszej młodzieży w Polsce bez utraty praw w Brazylii. Równocześnie wskazaną jest jaknajwydajniejsza praca na polu akcji kulturalnej. Odwiedziny artystów polskich, objazdy nie jakichś „delegatów”, ale miłych gości z odczytami o Polsce, to wszystko może pomóc do rozbudzenia wśród młodej inteligencji polskiej w Brazylii szacunek dla kultury polskiej a co za tem idzie zachęci ją do samodzielnej pracy na tem polu.

W każdym razie, chociaż zapewne jednostkowy dopływ inteligencji polskiej z Polski będzie dalej istniał, żyjemy pod znakiem inteligencji polsko - brazylijskiej.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Polacy w przemyśle i handlu.

RZEMIOSŁO POLSKIE WYBIJA SIĘ NA PIERWSZE MIEJSCE. —
PIERWOCINY PRZEMYSŁU. — HANDEL PO KOLONJACH. — KOOPE-
RATYWA. — PRÓBY HURTOWNI I ORGANIZACJI KUPIECTWA. —
UWAGI.

W rozdziale tym chciałbym naszkicować rolę Polaków w rzemiośle, przemyśle i handlu. Postaram się przedstawić, co w tej dziedzinie zrobili, jakie osiągnęli rezultaty i w jakim stopniu zaspakajają potrzeby kolonji.

Polacy w rzemiośle.

Rzemiosło polskie, rzemieślnicy polscy stoją na wysokości zadania. W tej dziedzinie nie tylko pokrywają zapotrzebowanie po kolonjach, ale nawet panują w rejonie kolonialnym niemal niepodzielnie i bezkonkurencyjnie, wybijając się na tem polu w Paranie na pierwsze miejsce wśród rzemieślników wszelkich narodowości.

I tu jak w dziedzinie rolnictwa udowodnili nasi wychodźcy, że potrafią wystarczyć sami sobie, że o ile myśli się o budowie własnych kolonji, to na polskim rzemieślniku można się tak samo dobrze opierać, jak na pionierze kolonistcie, podbijającym bór brazylijski.

Na podstawie obliczeń robionych po kolonjach w Paranie poza Kurytybą, informacji sprawdzanych na miejscu, względnie opartych na danych zebranych u księży i wybitniejszych obywateli mamy w Paranie poza Kurytybą 290 rzemieślników. Naturalnie cyfra to tylko możliwie przybliżona do rzeczywistości, zapewne nieco niższa od istotnego stanu rzeczy. W tej liczbie pierwsze miejsce zajmują kowale w liczbie 79, dalej idą szewcy 53, potem

krawcy⁴³, stolarzy i cieśle 36, kołodzieje 28, rymarze 16, rzeźnicy 13, piekarze 11. Jest jeszcze trzech garncarzy, 2 golarzy, 2 szoferów mających własne samochody do wynajmowania, 1 siciarz, 1 bednarz, 1 fotograf i jeden murarz - budowniczy. Naturalnie mowa tu o jednostkach pracujących samodzielnie, prowadzących drobne lub większe zakłady na własną rękę. Pomocników w to nie wliczono. Liczba tychże stosownie do zawodów wynosi przeciętnie od 2—3 uczniów i pomocników na każdego właściciela. Większe zakłady rzemieślnicze zatrudniające ponad 10 robotników pomieściłem w rubryce przemysłu.

Widać z tego wykazu, że niedarmo Polacy rolnicy wprowadzili do Parany użycie wozu i szeregu narzędzi rolniczych. Oto ilość kowali i kołodziejów czy rymarzy wskazuje, że i po dziś dzień na polu wyrobu wozów i narzędzi rolniczych oraz użycia koni do rolnictwa idą w pierwszym szeregu. Znać też po liczbie cieśli i stolarzy, że budują domy, wymagające fachowców a nie byle jakie „ransza kaboklerskie”, które ktobądź jakbądź może sklecić, że też je jako tako chociaż meblują za pomocą stolarzy, dawniej na prowincji zupełnie nieznanych, bo kabokło siadywał na ściętych pieńkach drzew. Krawcy i szewcy dbają o ich odzież i obuwie, zaspakajając też potrzeby innych współmieszkańców. Rzeźnicy i piekarze, jedyni niemal po kolonjach, też wprowadzają używalność pieczywa, wędlin i t. p. wśród ludności. Wszystko naturalnie w stopniu dosyć prymitywnym, dostosowane do skali życiowej i potrzeb kraju.

Fakt, że oprócz Polaków w rejonie kolonialnym jest tylko trochę rzemieślników Rusinów i trafi się tu i owdzie jakiś Niemiec czy obconarodowiec, czy wreszcie i Brazylijanin, wskazuje na to, że Polacy w rzemiosło potrafią wytrzymać konkurencję i umieją zdobyć sobie klientelę. Widać to np. w takiej kolonii jak Prudentopolis, gdzie mimo zupełnej liczebnej przewagi Rusinów a nawet poważnej niechęci do Polaków ze strony tychże, Polacy głównie reprezentują rzemiosło w miasteczku.

Tych okrągło licząc 300 rzemieślników, właścicieli samodzielnych warsztatów reprezentuje także poważny kapitał, gdyż średnio warsztat każdego rzemieślnika, jego narzędzia i zapas surowca jak i pewien minimalny kapitał obrotowy musi się przy obecnych cenach w Brazylii panujących liczyć na 5 kontów, tak, że te 300 warsztatów reprezentują półtora miliona milrejsów. Do-

dawszy do tego jeszcze przeszło 70 warsztatów kurytybskich o łącznej wartości miliona milrejsów otrzymamy sumę poważną.

Rzecz znamienna, że w Kurytybie rzemieślnicy pracują naogół u obcych, cenieni zresztą przez nich bardzo. Na polu samodzielnych warsztatów ustępują jednakże Włochom i Niemcom a głównie tym ostatnim, nie wytrzymują też konkurencji z powodu braku kapitału z większymi zakładami i fabrykami, jakich coraz więcej w stolicy się mnoży. Na pierwsze miejsce wysuwa się w dziedzinie rzemiosła szewstwo, w którym samodzielnie pracownie prowadzi 28 Polaków w granicach zresztą dosyć skromnych. Naprzód wybija się chyba ze dwie, trzy pracownie, w tem najlepsza Mik. Jankosza. Pozatem przeszło 50 szewców Polaków pracuje u obcych, po fabrykach obuwia, których jest w Kurytybie kilka i u swoich jako pomocnicy, czeladnicy i uczniowie.

Prym wiodą Polacy w rzeźnictwie. Mają 12 jatek samodzielnych, przyczem jeden jeszcze rzeźnik niejaki Roch Piekarz jest współnikiem największej firmy rzeźniczej Julio Garmatter & Co., mającej prawie monopol mięsny w Kurytybie. Rzeźnicy polscy skupiają poważny kapitał. Poważne miejsce zajmują Polacy także jako piekarze, prowadzący własne zakłady w liczbie 8-miu, w tem L. Drażek ma największy zakład w mieście. Pozatem jest jeszcze 5 szoferów mających własne samochody, 8 krawców, 2 kowali i 2 kołodziejów, 2 bednarzy, 2 rymarzy, 4 murarzy, nie licząc pracowników pracujących u drugich. Jak więc widać z tego Polacy Kurytybscy dodają do stanu posiadania Polaków z kolonii kilkadziesiąt warsztatów, w czem niektóre zaliczają się do największych w mieście.

W Sta Catharinie jak wogóle Polacy ustępują na każdym polu Niemcom i Włochom, tak samo i na polu rzemiosła nie zaznaczają się w przeciwieństwie do Parany zbyt dużą aktywnością. Tyle tylko, że obsługują choć częściowo potrzeby kolonii. Liczbę rzemieślników nie licząc Tres Barras i Porto Uniaô, policzonych do Parany, ocenić można na 67. W tem 17 kowali, 14 szewców, 10 krawców, 9 kołodziejów, 6 stolarzy i cieśli, 6 rymarzy, 2 rzeźników, 1 piekarz, 1 murarz i 1 szofer.

Dużo lepiej pod tym względem przedstawia się Rio Grande do Sul. Tam na kolonjach takich jak S. Feliciano, Erechim i Guarany Polacy panują w rzemiośle niepodzielnie, jedynie na Erechimie dzieląc się z Włochami. Jest ich też niemało w stolicy

stanu Porto Alegre. Liczbę rzemieślników oblicza się na 205. W tym 42 kowali, 47 szewców, 27 krawców, 21 stolarzy i cieśli, 29 kołodziejów, 11 rzeźników, 4 piekarzy, 12 rymarzy, 2 go-larzy, 4 szoferów z samochodami własnymi, 3 fotografów, 8 mu-razy budowniczych, 3 blacharzy, 3 ślusarzy i t. p.

Oto jak wyglądają Polacy w rzemiośle. Reasumując należy stwierdzić, że zapotrzebowanie kolonji naogół pokrywają, że mają opinię dobrych fachowców i że swe warsztaty coraz bardziej rozwijają, zwolna zamieniając je już na małe za-kłady fabryczne o popędzie maszynowym. Reprezentują też dosyć pokaźny kapitał. Na tem polu nie pozostali rzemieślnicy w tyle za kolonistami. Na siebie starczą, a przy dogodnych wa-runkach zdradzają zdolności rozwojowe.

Tu trzeba zaznaczyć, że naogół dobry rzemieślnik może przybyć do Brazylii, jest bowiem zawsze poszukiwany i ma szanse po pewnym czasie otworzyć zwłaszcza na prowincji zakład na siebie samego, który mu pozwoli może niezbyt prędko ale w każdym razie zdobyć niezależny byt a nawet majątek.

Polacy w przemyśle.

Udział Polaków w przemyśle jest nieznacznym. W tej dziedzinie Polacy stawiają dopiero pierwsze kroki. Naogół przedsiębiorstwa polskie na tem polu są to warsztaty rzemieślnicze na szerszą skalę, w ten sposób bowiem powstały, albo też są to przedsiębiorstwa związane ściśle z gospodarstwem kolonisty, względnie przedsiębiorstwa eksploatacyjne, wyzyskujące pewne bogactwa naturalne.

Rzeczą powtarzam charakterystyczną jest naogół przewaga przedsiębiorstwa związanych z rolnictwem. Prym wiodą młyny. Jest ich w Paranie 38 wodnych i jeden o popędzie motorowym mały w Kurytybie oraz jeden wiatrak. Wszystkie one służą do przeróbki kukurydzy i zboża twardego. Jest także 13 młynów mandjokowych, 5 sieczkarń motorowych i jedna młocarnia konna wypożyczana kolonistom, 1 browar i fabryka gazozy (t. j. wody gazowej), 1 fabryka makaronu, 1 fabryka słomianek do butelek, 1 suszarnia mięsa t. zw. „xarqueada”, 10 garbarń i 4 zakłady mechaniczne wyrabiające pługi, brony i narzędzia rolnicze na drobną skalę, oraz wozy. To jest lista przedsiębiorstw związanych wprost z rolnictwem, czy hodowlą. Idą dalej tartaki, w liczbie

19-tu, jeden poważny młyn do herwy, 3 większe „barbaqua”, t. j. suszarnie i młyny herwowe typu krajowego, nie licząc setek pomniejszych zakładów tego rodzaju i fabryka beczek na herwę. To przemysł ekstraktywny leśny i z nim związany. Dalej 3 wapienniki, 3 kamieniołomy, 3 cegielnie parowe i 17 cegielni ręcznych a reszta już to różne przedsiębiorstwa jak 9 palarni kawy, 1 fabryka likierów, 3 fabryki cukierków, w tem jedna ciesząca się dużym zbytem, 1 fabryczka mała przetworów chemicznych, 1 kłiszarnia, 2 zakłady wyrabiające obuwie, 1 kino, 5 hoteli i t. p. Oto i wszystko. Niemniej cyfra tych przedsiębiorstw dochodzi 150 i policzywszy ich kapitał zakładowy, obrotowy, nieruchomy i w surowcach czy towarze otrzymamy 25 przedsiębiorstw średnio po 60 kontów czyli 1.500 kontów, 50 firm średnio po 15 kontów czyli 750 kontów a reszta 83 średnio po 5 kontów czyli 415 kontów, otrzymamy razem 2.665 kontów w samej Paranie. (Konto jest to tysiąc milrejsów).

W Sta Catharinie przemysł reprezentuje 6 tartaków, 10 młynów, 4 garbarnie, 3 cegielnie ręczne, 3 większe „barbaqua”, 1 wapiennik i fabryka słomianek. Razem przedsiębiorstw 28, o kapitale łącznym 405 kontów, 3 o kapitale 60 kontów, 10 o kapitale 15 kontów i 15 o kapitale 5 kontów.

Dużo lepiej przedstawia się pod tym względem Rio Grande do Sul. Mają tam Polacy 4 garbarnie, 2 fabryki mebli, 6 większych zakładów mechanicznych do wyrobu wozów, i t. p., 3 kina, 7 tartaków, 5 młocarni konnych, 20 młynów wodnych i 1 parowy, 1 fabrykę obuwia, 1 piekarnię parową, 1 hotel, 1 fabrykę kołder, 1 blacharnię, 2 cegielnie, 1 stolarnię parową, 1 ryżownik i 1 fabrykę gazoy i likierów. Razem 59 przedsiębiorstw, w czem niektóre zupełnie poważne, jak fabryka mebli giętych pni Patzerowej w Pelotas, fabryka obuwia braci Mendelskich w Porto Alegre czy t. p. Można liczyć conajmniej 5 z nich na przeszło 100 kontów, 10 na 60 kontów, 15 na 15 kontów i 28 na 5 kontów średnio razem kapitał tych przedsiębiorstw wynosi tysiąc czterysta sześćdziesiąt pięć kontów. Największe firmy skupiają się w Porto Alegre.

Jak więc widzimy, przemysł polski jest dopiero w pierwocinach. Ale po kolonjach pewne dziedziny jak młynarstwo opamował już zupełnie, zaspakaja też potrzeby kolonistów na polu wozów, pługów i innych drobniejszych narzędzi rolniczych. I po-

woli się rozwija. Powstaje coraz więcej przedsiębiorstw poważniejszych jak tartaki itp. Recz prosta, że z czasem synowie kolonistów nagromadzony przez ojców pieniądź będą lokować w przemyśle i rola Polaków i na tem polu się poprawi. Jest to tylko kwestja czasu.

W każdym razie jednak majątek, jaki Polacy mają w przemyśle, nie będąc nader wielkim reprezentuje bądź cobądź w trzech południowych stanach sumę zgórą 4.500.000 milrejsów, powiedzmy okrągło około 5 milionów milrejsów. Suma, jakby nie było, poważna.

Polacy w handlu.

W dziedzinie handlu rola Polaków jest charakterystyczna. Na prowincji po kolonjach zajęli niemal wszystkie posterunki detalistów, a i w Kurytybie mają nawet sporo interesów, ale naogół są to interesy drobne. Do handlu hurtownego zaczynają się Polacy dopiero brać. Pierwsze próby w tej mierze robione są obecnie w Kurytybie.

W każdym razie nie można przejść nad handlem polskim do porządku dziennego. Przypatrzmy się więc cyfrom.

W Paranie razem z Kurytybą mamy 201 firm kupieckich polskich. Jeśli policzymy, że 7 ma około 100 kontów kapitału, 21 po 60 kontów, 35 po 30 kontów, a 138 po 15 kontów, to razem przedstawiają one kapitał 5.080 kontów, czyli przeszło 5 milionów milrejsów.

W Sta Catharinie możemy liczyć 26 handli na łączną sumę 600 kontów i to 3 po 60 kontów, 5 po 30 kontów i 18 po 15 kontów.

Natomiast Rio Grande do Sul ma 67 interesów. 5 po 100 kontów, 10 po 60 kontów, 10 po 30 kontów i 42 po 15 kontów, czyli razem kapitał ich wynosi 2.000 kontów, t. j. 2 miliony milrejsów z górą. Rzecz charakterystyczna dla Rio Grande, to kilka poważniejszych interesów głównie w Porto Alegre.

Jeśli zsumujemy wszystkie te pozycje dla poszczególnych stanów, skonstatujemy, że mamy w Południowej Brazylii około 300 kupców, którzy mają w handlu ulokowanych blisko 8 milionów milrejsów. Jak więc widzimy, mimo wszystko jest to już poważna grupa ludzi, mających pewne określone, a wspólne inte-

resy, które pozwalają liczyć, że organizacja ich jest już na czasie i leży w interesie zarówno jednostek, jak i całego rozwoju dalszego polskiego handlu w Brazylii. I to tembardziej, że aczkolwiek są to niemal wyłącznie przedsiębiorstwa i interesy drobne, niemniej łączny kapitał zajęty w handlu reprezentuje już bądź co bądź sumę nie bylejaką, bo około 8 milionów milrejsów.

Charakterystyka polskiego handlu i kupiectwa.

Zanim jednakże przejdę do sprawy organizacji kupiectwa polskiego w Brazylii, chcę dać choć pobieżną charakterystykę tegoż.

Jak to już zaznaczyłem, kupcy polscy wogóle w Brazylii, czy specjalnie w Paranie, są to naogół drobni handlarze, zwani z portugalska „wendziarzami”, od słowa „venda — sklep”, rozmieszczeni po kolonjach, gdzie pośredniczą między kolonistą a światem. Dostarczają mu oni wszystkiego, co tylko może mu być potrzebnem w jego stosunkowo skromnem życiu, czego mu może być brak w gospodarstwie, a za to kupują od niego to wszystko, co ma na zbycie. Stąd sklepik taki, a nawet większy sklep kolonjalny, to typowa „grajzlernia”, w której w Polsce, jak się to mówi, można dostać wszystkiego — od „mydła do powidła”. Dostanie tam i cukierków dla dzieci i kajety dla nich, obrączki ślubne dla nowożeńców i biżuterję, a obok materiałów na bieliznę czy ubrania, uprzęż na konie i narzędzia rolnicze, wódki i piwa, ryżu i innych produktów spożywczych, jednym słowem wszystkiego, „czego dusza zapagnie”. To jedna cecha.

Z drugiej strony wenda na kolonji to klub towarzyski, gdzie się ludzie w niedziele i święta zbierają, to giełda, gdzie się przeprowadza wszelkie transakcje, a wendziarz to zazwyczaj doradca prawny i pisarz, totumfacki całej okolicy. Wpływy jego są naogół bardzo poważne. On kieruje obok księdza, a nieraz nawet przeciw księdzu, częścią lub całą kolonją, jej polityką, jej życiem narodowem i t. d. I to drugi rys znamieny.

Trzecia cecha, to ten fakt, że naogół poziom umysłowy i moralny „wendziarzy” do niedawna pozostawiał bardzo wiele do życzenia. Byli to częstokroć sprytniejsi nieco koloniści, często nie umiejący czytać i pisać, którzy naturalnie interesy swe prowadzili bardzo nieudolnie, wyzyskując jedynie ciemnotę koloni-

stów do przeprowadzania swych transakcji, przyczem wódka, niestety, nie miała, jeśli nie pierwszorzędną rolę odgrywała. Dopiero zwolna poczyną się poprawa w tej dziedzinie. Coraz trudniejsze warunki życia, coraz większe wymagania i przepisy władz, coraz większa konkurencja, a na koniec fakt, że dorastać poczyną nowe pokolenie, młodsze, podnosi stopę wykształcenia wśród kupiectwa polskiego. W dodatku ci, co się wybili, rozwijając swe interesy, także coraz lepiej je prowadzą i zwolna wprawdzie idzie wszystko ku lepszemu. Ale trzeba pamiętać, że psychologia „wendziarza” daleką jest jeszcze od tego, co my nazywamy kupiectwem, że wendziarz myśli innemi kategorjami, że stosuje się on do pierwotnych warunków kraju i nie prędko jeszcze będzie go można traktować jako kupca w znaczeniu używanem w Polsce.

Jest to wreszcie przeważnie handel nie wyspecjalizowany. Dopiero tu i owdzie „głównie w Kurytybie czy Porto Alegre, pojawiają się firmy polskie, prowadzące nie ogólny handel, ale jakąś specjalną branżę, czy to galanterję, czy t. p. O tem też nie należy zapominać w ocenie kupiectwa polskiego i w rachunkach na nie.

Nakoniec, zgodnie z charakterem kraju, niema to kupiectwo polskie żadnej organizacji. Każdy chodzi własną drogą, przeprychając się przez życie własnemi, nieraz bardzo brutalnemi, jak zresztą w całej Brazylii, metodami. Organizacji nie tworzył kupiec tutejszy i dlatego, że mu właściwie w warunkach, w jakich dotąd żył rozrzucony po kolonjach i lasach, nie tyle może była niepotrzebna, co z trudnością jedynie mogła mu dawać pewne korzyści. Typowy dla pjonierskich krajów indywidualizm decydował tu o wszystkim.

Próby organizacji kupiectwa polskiego i stworzenia hurtowni oraz Banku Polskiego.

Chociaż warunków po temu nie było odpowiednich, choć liczba kupców była w tym czasie nieznaczna, niemniej już organizatorzy Ligi Polskiej w 1898 roku, a potem organizator Gminy Polskiej w 1901 roku, Zenon Lewandowski, wstawiają do programu organizacji społeczeństwa także i organizację zawodową kupiectwa. Naturalnie akcja ta nie wydała żadnych rezultatów.

Myślał o tem i Bielecki i Warchałowski, w programie Zw. Nar. Pol. też te plany figurowały. Niemniej próby chybiały.

Dopiero w 1921 roku w styczniu z inicjatywy Konsulatu Polskiego zwołany został w Kurytybie Pierwszy Zjazd Kupców i Przemysłowców, obelany bardzo licznie przez kupiectwo ze wszystkich trzech stanów w Południowej Brazylii. Na tym też zjeździe uchwalono powołać do życia Polsko - Brazylijską Izbę Handlowo - Przemysłową, której powierzono zorganizowanie Banku Polskiego. Niestety, kupiectwo i społeczeństwo całe nie dojrzało jeszcze do zrealizowania tej inicjatywy i po roku wegetacji Izba rozwiązała się, oddając ludziom pieniądze, wpłacone na poczet akcji Banku. Pozostały jedynie wykonane prace przygotowawcze, gotowy statut Banku i dużo doświadczenia.

Paralelnie z próbami organizacji kupiectwa polskiego szły próby zorganizowania większej spółki handlowej w rodzaju hurtowni, dostarczającej towarów drobnym kupcom z kolonii, a równocześnie mającej za cel nawiązanie interesów z Polską.

Już Związek Kol. Wyd.-Wywozowy, z którego ramienia wydawał „Prawdę” Józef Okołowicz, chciał akcję tego rodzaju zapoczątkować. O podobnej Spółce handlowej myśli Z. Lewandowski i pisze o niej w „Gaz. Polskiej” w 1900 roku. Ale skończyło się na artykułach.

Około 1906 roku rozpoczyna akcję za założeniem akcyjnego sklepu hurtownego w Kurytybie L. Bielecki. Akcja ta ciągnie się dosyć długo, nareszcie przy pomocy pp. Stachonia i Lipkowskiego, a poparciu moralnem Konsula Z. Okęckiego powstaje w stolicy sklep „Unja”. Niestety, wziął na swe barki zadanie nad siły. Brakło kapitału, ci, na których liczono, nie poparli go należycie. Kolejno wycofuje się Lipkowski, wyjeżdża Bielecki, a po pewnym czasie sklep bankrutuje. Inicjatywa zacna kończy się skandalem.

Tuż przed wojną myślano o hurtowni w 1912 roku. Były to czasy, kiedy Rusini lwowscy okazywali duże zainteresowanie tą sprawą i przysłali nawet delegata do tych spraw, niejakiego Zajaczkiwskoho, ale też sprawa ta nie przybrała formy konkretnej. Wojna naturalnie jeszcze bardziej odsunęła w cień tę sprawę.

Dopiero w 1922 roku powstaje w Kurytybie firma pod nazwą Sociedade Commercial Limitada, która w końcu roku rozpoczęła prowadzić interesa na szerszą skalę. Zorganizowali ją kupcy prowincjonalni, znani szeroko w życiu kolonii polskiej.

pp. W. Twardowski, Rom. Paul, P. Nowacki, M. Hessel i Stefan Wolski. Kierownikiem firmy był p. Piotr Nowacki. Kapitał zgromadziła firma poważny, rozporządzając przytem znacznym kredytem swych zamożnych członków. Pierwszy rok, w którym handlowano głównie herwą i drzewem, dał tak dobre rezultaty, że postanowiono podnieść kapitał o drugie niemal tyle, zakupiono teren pod własne magazyny i młyn herwowy, tymczasem zaś uruchomiono młyn herwowy, wynajęty od drugich. Firma ma poważne szanse rozwoju i może ująć poważną część handlu herwą we własne ręce. Hurtownią jednakże w całym tego słowa znaczeniu nie jest, aczkolwiek skupia niemało już kupców polskich przy sobie, nietylko z Parany, ale i ze Sta Cathariny, pracuje też z kilku polskimi tartakami, z których drzewo sprzedaje na rynkach dalszych. (Niestety i ta próba ostatnio rozwiązała się. *Przyp. Aut.*)

Co się tyczy prób handlu z Polską, do tej pory poza drobnostkami wszelkie próby nie wydały rezultatu. I to po ostatnią chwilę. Obecne warunki handlu w Polsce, zwłaszcza do momentu stabilizacji marki i wprowadzenia złotego polskiego, nie zachęcały do nawiązania stosunków handlowych, to też i Sociedade Com. Limitada nie udało się nic więcej poza drobiazgami zrobić dla tej sprawy. Zresztą tu trzeba pamiętać, że kolonja polska nie może na razie ani przez swe kupiectwo, ani przez swoją klientelę jako teren zbytu stanowić podstawy dla handlu z Polską. Może to być drobny przyczynek do tego handlu, handel jednakże musi się opierać na firmach i klienteli ogólnobrazylijskiej i prowadzony musi być w Rio de Janeiro i S. Paulo. Ostatnio jednak i na tem polu są robione próby.

Sprawa Banku Polskiego też nie jest w Brazylii nową. Idea instytucji finansowo-kredytowej, któraby z jednej strony skupiła kapitały i oszczędności polskie, które szacowane tylko lekko na 10% ogólnego majątku polskiego idą w liczne miliony milrejsów, z drugiej zaś umożliwiła uruchomienie tą drogą przemysłu i handlu na szerszą skalę, ułatwiła kolonizację planową i t. p., dawno już, od zarania niemal kolonji polskiej w Paranie, kiełkuje w umysłach wybitniejszych ludzi wśród Polonji.

Do częściowej realizacji jednak doszło dopiero w roku 1921, kiedy to na skutek uchwał Zjazdu Kupców i Przemysłowców Polskich w Kurytybie Izba Handlowo-Przemysłowa rozpoczęła

akcję za założeniem Banku Polskiego z kapitałem 1 miliona mil-rejsów. Zebrano na udziały przeszło 100 tysięcy, ale, jak to już pisałem na innym miejscu, wskutek szeregu przyczyn, a między innymi i silnych intryg banków obcych, jak Francusko - Włoskiego oraz Niemieckiego, który miał się co tylko otworzyć, akcja upadła, zakończona jednakże wzorowo, wszyscy bowiem otrzymali swe wpłaty napowrót.

Oto próby organizacyjne w dziedzinie skupienia i zrzeszenia polskiego kupiectwa oraz samego handlu.

Kwestja kooperatyw.

Przy tej sposobności chcę poruszyć jeszcze sprawę kooperatyw, szanse ich istnienia, warunki dla nich i t. p.

Jak w tej chwili widzimy, cały handel po kolonjach znajduje się w ręku drobnych kupców, czy wogóle powiedzmy „wendziarzy”. Naturalnie, jak to już pisałem, z charakteru swojego pośredników niemal wyłącznych między kolonistą a szerokim światem, „wendziarz” trzyma prawie zupełnie kolonistę w zależności gospodarczej od siebie, dyktując mu ceny na produkty kupowane od niego oraz na towary sprzedawane. Bliżej miast jest naturalnie lepiej, to samo opodal od kolei, gdzie jest więcej kupców, ale na odległych kolonjach, gdzie wskutek braku komunikacji i konkurencji kupiec jest wprost panem sytuacji, położenie kolonisty w stosunku do wendziarza jest nieraz przykre. Jest to stan rzeczy wytworzony zresztą przez niezależne od ludzi warunki i stosunki w kraju całym. Pjonierskie warunki kraju, gdzie im kto lepiej potrafi się przepychać przez życie, tem lepsze osiąga rezultaty, brak atmosfery odpowiedniej dla kooperatyw, brak przykładu w otoczeniu, nieuświadomienie kolonistów, niezajomość zasad kooperatywy, brak ludzi do jej prowadzenia i t. p., wszystko to składało się na powody, że wszelkie próby kooperatyw na tutejszym gruncie kończyły się niepowodzeniem i poza zadrażnieniem stosunków na kolonji innych realnych rezultatów nie przynosiły. Najlepiej to można zaobserwować na kolonjach nad Ivahy w Paranie i na kolonji Erechim w stanie Rio Grande do Sul.

Akcja szła zawsze jedną i tą samą drogą. Towarzystwo, posiadające jedno a nieraz i parę kontów w gotówce, zakłada

kooperatywę. Przypuśćmy jest 20 członków. Po pewnym czasie kilku sprytniejszych członków, powiedzmy 7-miu, wykwitowuje resztę z całego majątku. W Towarzystwie przychodzi do kłótni, swarów i zamieszek. Upada szkoła dotąd prosperująca jako tako, staje wszelka praca narodowa na kolonji. Ludzie na nic nie mają czasu, prócz walki o kooperatywę. Ale nie koniec na tem. Z tych siedmiu za jakiś czas niedługi zostaje z majątkiem kooperatywy 2 najchytrzejszych ludzi, zazwyczaj niekoniecznie wysoko moralnie stojących. Jakiś czas walczą jeszcze o bezwzględne posiadanie domu i całego majątku kooperatywy, nareszcie, rozbiwszy zupełnie towarzystwo, „pospłacawszy”, jak się to nazywa, „udziały”, jeden zostaje ze wszystkim i kooperatywa zamienia się w „wendzinę”. Idea handlu indywidualnego zwycięża, utraciwszy przedtem towarzystwo, jako placówkę społeczno - polityczno-narodową. Kolonja rozdwojona podczas walk o władzę w kooperatywie, na długie lata jest rozbita i to cały rezultat próby.

Tak było do tej pory, tak wskutek lokalnych i krajowych warunków będzie jeszcze długie lata. Społeczeństwo nasze w Brazylii do kooperatywy jeszcze nie dojrzało i nie tędy droga do walki z wyzyskiem „wendziarzy”, jak się tu pisze i mówi.

Trzeba podnieść poziom intelektualny kolonisty, aby rozumiał swe położenie, trzeba pracować również nad podniesieniem i poziomu fachowego oraz obywatelskiego kupiectwa polskiego, a wtedy jaskrawe przykłady nadużyć, które się zauważyć tu i owdzie dają, zostaną usunięte. A kiedyś, z czasem, gdy ludność się zagęści, gdy środki komunikacyjne zbliżą kolonistę wprost do konsumenta, gdy atmosfera się zmieni, będzie czas mówić o kooperatywach.

Dziś absolutnie nie pora po temu.

Parę uwag ogólnych.

Na zakończenie tego rozdziału chciałbym jeszcze uczynić parę uwag ogólnych.

Najpierw o organizacji kupiectwa. Już dzisiaj są warunki, aby utworzyć organizację kupców i przemysłowców polskich, których jest razem około 600 jednostek, o pewnych zdecydowanych i określonych wspólnych interesach. Są to w dodatku wszystko ludzie w swoim rodzaju wpływowi i względnie najzamożniejsi,

zorganizowani mogą więc przedstawiać dosyć poważną siłę do obrony swych praw i swych interesów. Taka organizacja kupców i przemysłowców, na razie jako związek samopomocy, udzielający odpowiednich informacji, mógłby być z czasem podstawą różnych poczynañ w dziedzinie gospodarczej.

Hurtownia jest kupcom potrzebna. Ale akcji w celu stworzenia jej nie można puszczać w naszych warunkach na mętne wody „ludowładztwa” i organizacji o podkładzie społeczno - narodowym. Powstanie ona drogą naturalną, jako zakończenie łańcucha drobnych kupieckich interesów na kolonjach, kiedy się znajdą odpowiednie firmy o znaczniejszym kapitale, z odpowiednią klientelą, które będą miały interes w utworzeniu takich placówek. Powstaną one stopniowo. Powstanie ich może kilka w różnych branżach. Już dwie takie klują się. Jedna w branży herwowo - drzewnej, to Sociedade Commercial Limitada, która podnosi już kapitał, aby móc coraz szersze objąć w tej dziedzinie kręgi. W branży spożywczej wybija się na pierwszy plan przedsiębiorcza i ruchliwa firma Schinda i Domański, również w Kurytybie, która w okolicy ma już parę filij i bardzo pięknie się rozwija. Taką to drogą powstaną pewnie w Paranie nasze hurtowne interesy.

Powstanie też tą drogą i Bank Polski. Gdy jedna i druga z poważniejszych firm, cieszących się zaufaniem wśród kupiectwa i kolonji polskiej, w miarę wzrostu interesów będzie potrzebowała większych kapitałów do obrotu, będą musiały założyć bank, aby oszczędności naszych kolonistów wprowadzić w ruch. A kapitały te są bardzo poważne. Jeśli zważymy, że w samej Paranie tylko majątek rolników polskich wynosi około 150 milionów milrejsów, to możemy liczyć, że conajmniej 10% tej sumy, a więc 15 milionów milrejsów, jest w gotówce, która w drobnej mierze leży w bankach obcych, jak np. Francusko - Włoskim czy Niemieckim, gros zaś jej jest zamknięte po kufrach i skrzyniach czy pończochach gospoś. Suma to dla Banku wystarczająca. Kapitały na utworzenie Banku są, bo jak powiadam jedna i druga poważna firma, zrzeszająca bogatych ludzi tutejszych, mogą łatwo dać potrzebny kapitał zakładowy banku, o ile będą go potrzebowały, a kapitały dla obrotu są też i z dniem każdym będzie ich przybywać. Gdy więc będzie naprawdę potrzebny Bank Polski powstanie on automatycznie, może już niedługo.

Zostaje kwestja handlu z Polską. Jest to bezwątpienia sprawa w tej dziedzinie dla Polski najważniejsza. Tą drogą jedynie w mniejszym czy większym stopniu może być kolonia polska w Brazylii pożyteczna Polsce, służąc jako teren zbytu dla przemysłu polskiego, zdobywając mu przez swe stosunki coraz szersze pole ekspansji na całą Brazylię, może częściowo także dostarczając Polsce potrzebnych jej stąd surowców i półfabrykatów. Tak wyzyskują dla tych celów kolonie swe Włosi, a w pierwszej mierze Niemcy.

Ale to dopiero muzyka przyszłości. Wszystko od samego początku musi tu być jeszcze zrobione, aby nici te zadzierżnąć. Musimy przetem pamiętać, że rola kolonji polskiej w szerszym tego słowa znaczeniu na razie jest na tem polu minimalną, jak i samego kupiectwa, które zależne od hurtowników Niemców, Włochów czy Portugalczyków, kupuje produkta i towary te, jakie oni importują. Poza tem w ogólnym bilansie to, co Polacy mogą sami kupić, są to rzeczy nieznaczne, o ile import z Polski ma mieć jakieś znaczenie dla polskiego przemysłu, musi się skierować na rynki brazylijskie, przedewszystkiem na Rio de Janeiro, względnie dalej na północ. Naturalnie, że w stanach zamieszkanym przez Polaków, mających polskie kupiectwo, będzie można zużytkować te czynniki, choć może na razie w nieznaczej mierze, do wprowadzenia polskich produktów, ale gros akcji trzeba oprzeć na rynku ogólnobrazylijskim, jako takim. Jutro pokaże, w jakim stopniu kupiectwo, przemysł i rzemiosło polskie ułatwią przemysłowi z Polski zdobyć rynek brazylijski. I to główne pole naszej inicjatywy aktywnej w przyszłości.

STATYSTYKA RZEMIEŚNIKÓW POLSKICH.

PARANA

Nazwa Miejscow.	Kowal.	Szewcy	Kraw.	Cieśle stol.	Kołodz.	Piek.	Rym.	Rzeź.	Różni
Kurytyba	2	28 (50)	8	—	2	8	2	13	5 (8) szofer. 3 mal. pok. 2 bednarzy 4 murarzy
Św. Kandyda	—	—	1	—	—	—	—	—	—
Bairro Alto	2	—	—	—	—	—	—	—	—
Bacachery	—	1	—	—	—	—	—	—	1 siciarz
Abranchez	3	1	4	2	2	—	—	—	—
Orleans, S. Ignacio	2	4	6	—	3	—	—	—	—
D. Pedro, Ferrara	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Thomaz Coelho	4	3	2	2	2	—	—	—	3 garncarzy
Christina	1	—	1	1	1	—	—	—	—
Lagoa Suja	—	—	1	—	—	—	—	—	—
Araucaria	5	3	2	2	—	—	2	1	—
Campina das Pedras	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Guajuvira da Cima	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Boa Vista	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Lagoa Grande	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Matto Branco	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Catanduva	1	—	1	—	—	—	—	—	—
Matto do Dentro	—	—	1	—	—	—	—	—	—
Contenda	—	—	1	—	—	—	—	1	—
Baranówka	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Marienthal	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Campo Largo	1	—	—	1	—	—	—	—	—
Rio Negro	1	1	1	1	1	—	—	—	—
Muricy	2	—	2	—	—	—	—	—	—
Affonso Penna	—	—	—	1	—	—	—	—	—
Palmeira miasto	1	1	1	1	—	—	—	—	—
S. Barbara	—	—	—	2	—	—	—	—	—
Rio dos Patos	—	—	—	—	—	1	1	1	—
S. Joao do Triumpho	2	—	—	—	—	—	—	—	—
Ponta Grossa	4	3	2	2	—	—	1	—	1 fryz. 1 mur.

Nazwa Miejscow.	Kowale	Szewcy	Kraw.	Cieśle stol.	Kołodz.	Piek.	Rym.	Rzeź.	Różni
Restinga da Cupim	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Yapo	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Sta Leopoldina	1	1	—	—	1	—	—	—	—
Castro miasto	1	2	1	1	1	1	1	1	—
Iraty miasto	2	4	2	2	1	2	—	1	—
Iraty kolonja	—	—	—	—	—	1	—	—	—
Alto da Serra	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Rio Bonito	2	—	—	—	1	—	—	—	—
Cachoeira, Re-	—	—	—	—	—	—	—	—	—
bouças	2	—	—	—	1	1	—	—	—
Roxo Roiz	1	2	—	—	—	—	1	—	—
Mar. Mallet	3	—	4	3	—	1	2	2	—
Rio Claro	1	3	—	—	—	1	2	—	—
Fluviopolis	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Vera Guarany	4	1	—	1	2	—	1	—	1 bednarz
Paulo Frontim	3	1	—	—	4	—	2	—	—
Unio da Victoria	2	4	1	3	1	—	—	—	1 golarz
									2 murarzy
Cruz Machado	2	4	1	1	1	—	—	1	—
Antonio Olyntho	1	—	—	—	1	—	—	—	—
Tres Barras	1	2	1	—	—	—	—	—	—
S. Matheus	4	3	2	2	2	1	1	—	—
Agna Brsnca	1	—	—	1	1	—	—	—	—
Prudentopolis	3	4	3	4	2	1	1	4	1 murarz
Jesuino Marcondes	—	—	—	—	—	—	—	—	1 budown.
									1 fotograf
Guarapuawa	2	2	—	1	1	1	1	—	2 szoferów
Amolafaca	—	1	—	1	—	—	—	—	—
Ivahy	1	1	2	1	—	—	—	1	—
Therezina	1	1	—	—	—	—	—	—	—
Candido de Abreu	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Razem	81	81	51	36	30	19	18	26	

Pozatem było: 7 szoferów, mających własne samochody, 3 malarzy pok., 3 bednarzy
8 murarzy, 1 siciarz, 3 garncarzy, 2 golarzy, 1 fotograf, 1 budowniczy.

STATYSTYKA RZEMIEŚLNİKÓW POLSKICH. STA CATHARINA

Nazwa miejscow.	Kowal.	Szewcy	Kraw.	Cieśle stol.	Kołodz.	Piek.	Rym.	Rzeż.	Różni
Rio Vermelho	1	1	1	1	1	—	—	—	—
Rio Natal	1	1	1	1	1	—	1	—	—
Campo Alegre	1	1	—	—	—	—	1	—	—
Bateias	2	—	1	1	1	—	—	—	—
Massaranduba	2	2	1	—	1	—	1	—	—
Indayal, Pinheiro	1	1	—	—	—	—	—	—	—
Florianopolis	1	2	2	—	—	—	1	1	1 szofer
Mafra	2	2	1	1	1	—	1	—	—
Lucena, Itayopolis	5	3	3	2	3	1	1	1	1 murarz
Nova Galicia	1	1	—	—	1	—	—	—	—
Razem	17	14	10	6	9	1	6	2	1 szof. 1 mur.

RIO GRANDE DO SUL

Rio Grande miasto	2	4	3	2	1	1	2	2	1 szofer 1 fryzjer 1 fotograf
Pelotas miasto	1	1	1	1	—	—	—	1	1 murarz
S. Feliciano	6	5	4	3	3	1	2	—	3 murarzy 1 fotograf 1 blacharz
Marianna Pimentel	2	2	1	1	1	—	1	—	
S. Braz, Barão do Triumpho	1	1	—	1	1	—	—	—	
Poza kolonjami	8	4	3	4	6	—	—	—	
Porto Alegre mias.	4	15	6	1	3	1	2	3	1 fryzjer 1 fotograf 3 szoferów 3 murarzy 2 blacharzy 2 ślusarzy
Erechim	10	6	4	5	8	—	2	2	
Ijuhy	2	2	2	1	2	—	1	—	1 budown.
S. Angelo	1	1	1	—	1	—	—	—	
Guarany	5	6	2	2	3	1	2	3	1 ślusarz
Razem	42	47	27	21	29	4	12	11	

Pozatem było: 4 szoferów, 2 fryzjerów, 3 fotografów, 7 murarzy, 3 blacharzy, 3 ślusarzy i 1 budowniczy.

STATYSTYKA PRZEMYSŁU I HANDLU POLSKIEGO PARANA

Nazwa miejscow.	Przedsięb. przemysłowe	Sklepy polskie	Uwagi:
Kurytyba	2 palarnie kawy, 3 fabr. cukier., 1 fabr. makaronu, 2 garbarnie, 1 młyn zboż. 1 młyn herwowy, 1 fabr. klisz, 1 hotel.	11 skl. spożyw., 2 bław., 2 z galant., 2 z kwiat., 3 apt., 2 bary, 2 z tyt., 2 z pap., 1 hurt. int. eksimp.	Firmy hadl. Wojski (gal), Domański i Schinda (prod. spoż.) są silne.
Paranagua	hotel	—	
Porto de Cima	—	sklep spożywczy	
Sta Candida	1 młyn wodny, 1 kamienioł	2 sklepy, „wendy“	
Bairro Alto	wiatrak, kamieniołom	1 wenda	
Bacachery	cegielnia parowa	1 wenda	
Antonio Prado	wapiennik	2 wendy	
Abranchez	młyn wod., 2 wapienniki	4 wendy	Witosławski sil.
	szusznarnia mięsa		
Orleans		1 wenda	
D. Ignacio	14 cegielni ręcznych, kamieniołom	1 „	
D. Pedro			
Thomaz Coelho	2 cegielnie parowe	1 „	
	1 młyn, 3 sieczkarnie	6 wend	2 silniejsze
Christina	—	2 wendy	
Rio Verde	1 młyn	1 wenda	
Araukaryjskie	2 tartaki, garbarnia, 3 młyny, palarnia kawy, fab. słomianek fabr. beczek,	16 wend	w tem 5 sil.
Serrinha	młyn	1 wenda	
Catanduva	—	1 „	
Lagoa das Almas	—	1 „	
Matto do Dentro	młyn	1 „	
Contenda	młyn, mechaniczna fabr. wozów i plugów		
Campo Largo	—	2 wendy	obie silne
Rio Negro	—	2 wendy	1 silna
Muricy	2 tartaki, młyn	3 wendy	Haluch silny
Zacharias	młyn	1 wenda	Br. Nogosek sil.
Marcellino	—	1 „	
Affonso Penna	młyn	1 „	
S. Jose d Pinhaes	mech. fabryka wozów i mechanicz. stelmacharnia	1 „	

Nazwa miejscow.	Przedsięb. przemysłowe	Sklepy polskie	Uwagi:
Imbara	—	1 wenda	Aug. Marach jeden z najbogatszych Polaków.
Tiete	—	1 „	J. Leszcz silny
Palmeira miasto	—	4 wendy	
S. Barbara	—	2 „	
Papagaio Novos	—	1 wenda	
Ponta Grossa	hotel, fabryka obuwia, 3 palarnie kawy, 1 cegielnia, 1 fabryka wyrobów chemicznych	21 wend	
Guarauna	10 młyn. mandjokowych	—	
Ipiranga	—	1 wenda	
Bom Jardim	—	1 „	
Sta Leopoldina	młyn	1 „	
Castro miasto	—	4 wendy	2 silne
Vencaslau Braz	garbarnia	—	
Iraty miasteczko	kino, fabryka likierów, tartak	6 wend	Cichewicz ma najlepiej wyposażoną wendę na prowincji 100 kontów
Iraty kolonja	—	1 wenda	
Itapara	—	1 „	
Alto da Serra	3 młyny	—	
Rio Bonito	cegielnia	—	
Cachoeira, Reboiças	młyn, tartak	—	
Roxo Roiz	3 młyny, palarnia kawy	2 wendy	1 silna
Mar. Mallet	2 garbarnie, fabryka wozów, 3 tartaki, 2 młyny, palarnia kawy, hotel	apтека 4 wendy	3 silne po 60 k.
Rio Claro,	tartak, 2 młyny mandjokowe, 2 suszarnie herwy,	5 „	
Fluviopolis	garbarnia, browar, 3 młyny	1 „	
Dorizon	—	1 „	
Vera Guarany	młyn, mandjokarnia	9 „	
Paulo Frontim	hotel, tartak	2 „	

Nazw. miejscow.	Przedsiębiorstwa przemysłowe	Sklepy polskie	Uwagi:
Porto Uniao d. V.	hotel, fabryka obuwia	3 w. 1 skl. z ob.	Świerk silny
Cruz Machado	3 młyny, garbarnia	10 „	1 kooperatywa
Antonio Olyntho	młyn	—	
Tres Barras	młyn, tartak, sieczkarnia	3 wendy	
S Matheus	3 tartaki. garbarnia, 2 młyny	8 „	3 silne
Agua Branca	tartak młyn	2 „	
Prudentopolis	tartak, stolarnia parowa, 2 młyny, sieczkarnia, ce- gielnia, suszarnia herwy	7 „	1 silna 100 k.
Guarapuava	młyn, garbarnia	2 „	
Amolafaca	—	2 „	
Ivahy	tartak	3 „	
Therezina	—	1 „	
Apucarana	—	3 „	
Herval	—	1 „	
Candido de Abreu	tartak	3 „	

Razem w Paranie: 19 tartaków, 3 cegielnie parowe, 17 cegielni ręcznych, 39 młynów wodnych, 1 młyn herowy par., 3 suszarnie herwy, 1 suszarnia mięsa, 13 młynów mandjokowych, 10 garbarni, 3 wapienniki, 3 kamieniołomy, 1 wiatrak, 1 fabr. beczek, 1 fabr. słomianek, 4 mech. fabr. wozów, pługów i stolarnie, 5 sieczkarni, 1 browar, 1 fabr. likierów, 8 palarni kawy, 3 fabr. cukierków, 1 fabr. makaronu, 2 fabr. obuwia mech., 1 fabr. chemiczna, 1 fabr. klisz, 1 kino, 5 hoteli.

Sklepów razem 201, w tem: 4 apteki, 1 z obuwiem, 2 bławatne, 2 z galant., 2 bary, 2 z tytoniem, 2 z papierem, 1 hurtowny import-export, reszta spożywczo-ogólne, typu zwanego „wenda“.

W tej liczbie było:

7	po 100 k. =	700 k.
21	„ 60 k. =	1260 k.
35	„ 30 k. =	1050 k.
138	„ 15 k. =	2070 k.
Raz. 201	kapitału.	5080 k.

STATYSTYKA POLSKIEGO PRZEMYSŁU I HANDLU STA CATHARINA

Nazwa miejscowości	Przedsiębiorstwo przemysłowe	Sklepy polsk.	Uwagi:
Rio Vermelho	Tartak, młyn	2 wendy	
Rio Natal	Młyn	2 "	
Campo Alegre	Garbarnia	1 "	
Bateias	Tartak, 2 młyny, cegielnia	2 "	
W lasach okolicznych	Cegielnia	2 "	
Massaranduba	2 młyny, garbarnia	3 "	
Indayal, Pinheiro	Tartak	1 "	
Florianopolis	-----	2 "	
Graô Para	-----	1 "	
Lucena, Itayopolis	2 tartaki, 4 młyny wodne, wapiennik, cegielnia, garbarnia, fab. słomianek, 2 suszarnie herwy.	4 "	
Mafra	Garbarnia, tartak, suszarnia herwy	2 "	
Nowa Galicia	-----	1 "	
S. Joaô	-----	1 "	
W głębi stanu	-----	2 "	
Razem w Sta Catharinie	10 młynów wodnych, 6 tartaków, 4 garbarnie, 3 cegielnie, 3 suszarnie herwy, 1 wapiennik, 1 fabryka słomianek.	26 wend w tem: 3 po 60 k. = 180 k. 5 " 30 k. = 150 k. 18 " 15 k. = 270 k.	
		26 wend razem 600 k. kapit.	

RIO GRANDE

Rio Grande, miasto	Garbarnia	2 wendy	
Pelotas, miasto	Mech. zakład kowalski fabryka mebli giętych	2 "	Fabryka mebli Patzerowej 400 k.
S. Feliciano	2 zakłady mech. kow., 9 młynów, tartak, garbarnia, kino, 3 młocarnie konne.	11 "	Kilka silnych
M. Pimentel	Młyn	2 "	
S. Braz, Baraô d. Tr.	-----	1 "	
Polacy w lasach	3 młyny	2 "	
Porto Alegre	Fabryka obuwia, piekarnia par., fabryka mebli zw., kinó, hotel fabr. kołder, blacharnia, 2 zakł. m. kow.	10 wend, 1 z obuw., 2 składy trumien, 1 maszyn, 1 mebli, 3 konfekc. 1 Bric a Brac, 1 cuk. i bar	Szereg firm przemysłow. i handlowych b. poważn.

Nazwa miejscowości	Przedsiębiorstwo przemysłowe	Sklepy polsk.	Uwagi:
Erechim	2 tartaki, 3 młyny, garbarnia, cegielnia	10 wend	
Ijuhy	Stolarnia parowa	3 wendy i 1 skład materiałów budowl.	
S. Angelo	—	1 wenda	
Guarany	5 młynów wodnych, 1 parowy, 4 tartaki, 1 ryżownik, 1 mech. fabr. wozów, 1 fabr. likierów i wody sodowej, kino, garbarnia, 2 młocarnie konne, cegielnia	12 wend	

Razem w Rio Grande: 4 garbarnie, 1 fabr. mebli giętych, 1 zwykłych, 6 mech. zakładów kowalskich 5 po 100 k. = 500 k.
 3 kina, 7 tartaków, 5 młocarń konnych, 20 młynów 10 po 60 k. = 600 k.
 wod., 1 młyn parowy, 1 fabr. 10 po 30 k. = 300 k.
 obuwia, 1 piekarnia parowa 42 po 15 k. = 630 k.
 1 hotel, 1 fabr. kółder, 1 67 o kapitale 2030 kon.
 blacharnia, 2 cegielnie, 1 stolarnia par., 1 ryżownik, 1 fabr. likierów i wody sodowej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Polacy w Brazylii jako rolnicy.

JAK WYGLĄDA ROLNICTWO W BRAZYLII? — PRÓBY ORGANIZACJI I POSTĘPU. — UDZIAŁ POLAKÓW W ROLNICTWIE. — ICH ROLA I ZNACZENIE.

Pragnąc dać Czytelnikowi obraz, przedstawiający udział Polaków w rolnictwie brazylijskiem, a specjalnie w Paranie, ich rolę i znaczenie, uważam, że przedewszystkiem trzeba choć pobieżnie naszkicować, jak wygląda rolnictwo brazylijskie wogóle, a w Paranie specjalnie, jakie są jego rodzaje i jakie formy. To dopiero pozwoli wyrobić sobie pojęcie o całym zagadnieniu.

Jak wygląda rolnictwo w Brazylii? — Różne jego formy, a więc gospodarka w lesie i na łąkach. — Hodowla i produkcja hermy.

Brazylija to kraj par excellence pionierski. To też, kiedy się mówi o rolnictwie w Brazylii, należy pamiętać, że jest ono w stadjum jaknajbardziej ekstensywnej gospodarki, idącej po linii najłagodniejszego oporu i że dopiero są robione próby, naogół jeszcze niewieńczone powodzeniem, aby pchnąć je na nowe tory bardziej intensywnej pracy, lepszego systemu, a co za tem idzie wyższej produkcji. Ale wszystko to jest jeszcze muzyką przyszłości. Narazie rolnictwo w Brazylii idzie drogami utartego zwyczaju. Jak ono w różnych formach wygląda?

Gospodarka „rosowa”.

Kolonista nasz, idąc za morze, pieścił w duszy ideał, marzenie posiadania jaknajwiększej ilości boru, tego boru, którego w Polsce nie miał, którego własności zazdrościł drugim, możniejszym. To też, przybywszy do Brazylii, szedł na kolonje leśne.

tembardziej, że w Brazylii utarło się przekonanie, że gospodarzyć na roli warto jedynie na ziemiach z pod lasu. Naturalnie na początku zamyslał prowadzić gospodarkę po polsku, chciał karczować bór, a potem zaraz orać pługiem. Ale wprędce przekonał się, że to trud Syzyfowy, że nakład pracy niewspółmiernymby był do rezultatów i, patrząc na otaczających kolonję „kabokli”, przeszedł do ich systemu. Na czym on polega? Oto rzecz zupełnie prosta. Kawał boru, przeznaczony do sadzenia, wycina się, zostawiając jedynie potężne, odwieczne pnie twardo-drzewu czy pinjory. Wycięty bór, t. zw. „rosę”, zostawia się aż wyschnie zupełnie. Wtedy zapala się go. Pożar strawi doszczętnie wszystkie cieńsze gałęzie i drzewa, zostawiając jedynie grubsze kłody, między którymi, w popiołem pokrytą ziemię, sadi się kukurydzę lub wsiewa żyto czy pszenicę. To jest gospodarka „rosowa” (roça). Naturalnie, że o ile „rosa” zrobiona jest w boru dziewiczym, to praca idzie tam inaczej; sadi się kukurydzę zazwyczaj do kija, t. j. robi się tylko dziurę kijem i wrzuca parę ziarenek, a nogą się zagarnia i idzie dalej. O ile las już był kilka razy cięty, czyli jest to t. zw. „kapoeira” (capoeira), to z początku, jeśli jest ona starą, praca jest tam tak trudna, jak i w borze dziewiczym; ale gdy las jest już kilka razy palony, wtedy rosną w nim zazwyczaj gatunki drzew miękkich. Pnie i kłody olbrzymów leśnych są już wypalone i wygniłe i po ścięciu młodej 4 do 5 letniej kapoeiry, można nawet po jej spaleniu orać częściowo, a w okolicach, gdzie ziemia już wycieńczona, z roku na rok palona, daje tylko cienkie krzaki i chwasty, tam w całości. Tak to kolonista nasz od „rosy” typowej, brazylijskiej, przez kabokla stosowanej dziś jeszcze w głębi kraju, przechodził powoli do uprawy normalnej — pługiem, przyczem wprowadził nawet pewnego rodzaju swój własny płodozmian, gdzie normalnie dany kawał ziemi, po roku obsiewu, ugoruje 4 do 5 lat, aby porósłszy kapoeirą, znowu pójść pod uprawę. Naturalnie, że system palenia „ros” jest dla ziemi na dalszą metę bardzo szkodliwym: wycieńcza ją po latach kilkudziesięciu fatalnie, tak, że dzisiaj koloniści w okolicach podkurytybskich, gdzie ziemię obsiewają już od lat blisko 50-ciu, a od 25 lat chodzą po niej pługiem, zmuszeni są już stosować sztuczne i naturalne nawożenie, bez którego nicby się nie urodziło, podczas kiedy w borze jest to niepotrzebne, gdyż ziemia daje plon obfity, bez żadnej ze strony człowieka pomocy.

Polacy i Rusini w Paranie, a wogóle koloniści europejskiego pochodzenia, wnieśli do gospodarki lepsze metody, jak np. w Paranie, Polacy byli pierwszymi, którzy poczęli wprowadzać w użycie pługi. „Kaboklo” bowiem poza system palenia „ros” nie wyszedł i, zapewne z małymi wyjątkami, nie wyjdzie. Skoro w okolicy jego pojawiają się pierwsi osadnicy, Polacy, którzy poczynają grodzić płoty, siać i sadzić większe ilości zboża, czuje się on odrazu, jak powiada, „zacieśniony” (apertado) i idzie dalej w lasy.

Dziś więc mamy dwa typy gospodarki rolnej. Jeden na kolonjach starych, gdzie bór już zniknął, gdzie ziemia jest już oczyszczona, a kapoeiry są tak słabe, że po spaleniu „rosy”, można zaraz orać. Tam naturalnie uprawa roli idzie już po europejsku przy pomocy pługa, brony i innych narzędzi, jak opielacze kukurydzy, czy obsypywacze ziemniaków. Pracy też ma kolonista więcej, ziemia bowiem słabsza są zazwyczaj zatrawione, a że chwasty bujają tu szalenie, trzeba kukurydzę nieraz i trzy razy opielać. Często musi dawać obornik lub nawóz sztuczny. Wogóle zaczyna już kolonista wchodzić powoli w okres gospodarki intensywniejszej. Musi też stopniowo wyszukiwać kultury rentowniejsze. Oprócz sakramentalnej kukurydzy, fizonu, batatów, t. j. słodkich kartofli, siania żyta, czy ulubionej gdzieindziej tatarskiej, sadzi coraz więcej ziemniaków, które mają zbyt doskonały i dają dochód dobry; to znowu poświęca się kulturze wina, już to pod miastami przechodzi do warzyw, gdzieindziej specjalizując się w pomidorach, to znowu truskawkach, czy malinach i t. p.

Drugi typ — to gospodarka w lesie poza kolonjami. Kolonista, osiadłszy tam, ma zazwyczaj ziemi więcej, średnio 30—40 alkrów (alkier okrągło licząc 5 mórg polskich), prowadzi więc tam gospodarkę zupełnie odmienną. Trzyma bydło, tnie herwę, a na części sadzi i „flancuje”, jak to koloniści mówią. Tam „rosa” ma charakter typowo pionierski: las ścięty i spalony — ziemia gotowa. W nią, jak to już pisałem, do kija, czy do motyki, sadzi się kukurydzę. W takim borze chwasty nie bujają tak szybko, ziemia jest od traw wolniejsza, to też kukurydzę opielą się raz i to w ten sposób, że się przejdzie „fakonem” i zetnie się nim nowe pędy trzciny, która najprędzej rośnie. Kukurydza wy-

buja szybko i nie da się chwastom rozplenić, tak, że drugi raz już się jej nie oczyszcza. Naturalnie, o żadnych narzędziach rolniczych tam się nie słyszy poza motyką i „fakonem” (jest to duży nóż w rodzaju kordelasa) oraz „fojsem”. Jest to, jak koloniści mówią, „kosa brazylijska”, t. j. rodzaj zakrzywionego noża, osadzonego sztorcem na trzonku, którym się tnie cienki las i krzewy. Kiedy kolonista w okolicach bliższych środków komunikacji, pod miastami, uprawia zboża czy warzywa, czy inne produkty na sprzedaż, kolonista w lesie produkuje przeważnie tylko to, co mu jest potrzebne dla użytku domowego, lub co mu niezbędne jest dla bydła i nierogaczyny, t. j. zazwyczaj dla domu trochę żyta i pszenicy, trochę warzyw i jarzyn, a pozatem kukurydzę, fiżon i bataty dla domu i bydła.

Gospodarka na kampie, stepie.

Jest jeszcze jeden specjalny typ gospodarki, odmienny od drugih, to — gospodarka na stepie, po parańsku mówiąc, na kampie.

Naogół Polacy od stepu stronią i kolonji polskich na stepie prawie niema, za wyjątkiem dwu, t. j. Affonso Penna pod Kurytybą i Guarauna i inne pomniejsze — pod Ponta Grossą. Tu, naturalnie, życie zmusiło kolonistów do innego systemu gospodarczego, do pewnej specjalizacji, która umożliwiła im nietylko egzystencję, ale nawet nieraz dobrobyt. Gospodarki „rosowej” na kampie prowadzić nie można, ziemia jest naogół słabsza, wymaga obornika, względnie nawozu sztucznego i uprawy pługiem głębszej. To też, albo trzeba na kampie sadzić coś, co się urodzi tam bez wielkiego nakładu pracy i da dobry zysk, albo produkować coś, co się dobrze opłaca. Guarauna wybrała pierwszą drogę i wyspecjalizowała się w plantacji mandjoki, z której korzenia w młynach własnych mielą koloniści mąkę, sprzedawaną dla użytku tubylczej ludności. Na drogę tę wprowadzili kolonistów mieszkający tam kiedyś między nimi, jako nauczyciele, inżynier T. Suchorski i jego brat Klemens, którzy też nauczyli ich budować odpowiednie młyny. Dziś z biednej niegdyś i rozłazącej się kolonji mamy bogatą i cieszącą się dobrobytem, osadę. Natomiast Affonso Penna poszło po linii innej. Zaczęło produkować warzywa i owoce, głównie truskawki i maliny, które dowożone do Kurytyby, pozwalają koloniście żyć jako tako.

Z gospodarką na stepie łączy się hodowla bydła, prowadzona w Brazylii, niemal wyłącznie na stepie. Koloniści z Guarauny mają sporo bydła, mają bowiem znaczniejsze obszary ziemi, natomiast koloniści na Affonso Penna, zwłaszcza kilku, oddają się mleczarstwu, dostarczając Kurytybie masła śmietankowego.

Hodowla.

Hodowla stoi w Brazylii naogół nisko, nie mówiąc o stanach Rio Grande do Sul, S. Paulo i Minas Geraes, gdzie są robione pewne próby podniesienia jej, w Paranie zaś można powiedzieć, że o racjonalnej hodowli, jeśli wyłączymy takiego Schafera, niema co mówić. Hodowla bydła, mułów i koni, do czego przy ekstensywnej gospodarce potrzeba znacznych obszarów ziemi stepowej, (obliczają, że krowa potrzebuje od dwu do czterech alkierów stepu) zajmują się naogół tylko właściciele wielkich obszarów ziemi stepowej, t. zw. fazendeirzy. Hodowla właściwie prowadzi się sama. Bydło, wygnane w step, musi samo żywić się rok cały. Dobrze jeśli „dbały” fazender daje mu, co pewien czas soli, aby zupełnie nie zdziczało i aby ratować skórę bydła, które mając w organizmie więcej soli, mniej jest podatne różnym robakom, niszczącym skórę zupełnie. Pozatem bydło żyje tylko trawą stepową, dosyć ubogą. Jeszcze w lecie, kiedy spalony step z wiosny się zazieleni, to bydło nawet potrafi się wypaść, ale zimą chodzą po stepie prawdziwe szkielety, a kiedy osłabione bydło zajdzie w błotniste oparzeliska nad rzekami, gdzie nieco więcej widzi zieleni i trawy, to często niema sił wyjść stamtąd i ginie bez ratunku. Pozatem cierpi bydło ogromnie w porze letniej od much, zwłaszcza słynnej „berny”, która ranami okrywa cały kark zwierzęcia, psuje zupełnie skórę, a nieraz przeprowadza młodsze sztuki o śmierć. Drugą plagą są kleszcze zwane „karapatami”, bardzo bydłu dokuczające. O dokarmianiu bydła niema i mowy. Selekcja nie istnieje. Znam jednego z największych hodowców, który co drugi — trzeci rok, innej rasy buhaja puszcza do stada. Po Oldenburgu idzie Zebu, po nim znowu Durham i t. d. Można sobie wyobrazić jak wygląda w takich warunkach stado. O tem, aby selekcyonowano materiał mięsny od mlecznego, naturalnie, niema mowy zupełnie. Zresztą fazender hoduje bydło tylko na mięso i skóry. Przecież, kiedy przybyli nasi koloniści

do Parany ,to krowy, któraby dała mleko bez cielaka niebyło niemal na lekarstwo. Do krowy puszczało się mianowicie cielaka. Krowa czując cielaka dawała mleko. Wtedy cielę się odciągało i doiło się „wyprowadzając w pole” krowę. Polacy nauczyli miejscową ludność używać masła i mleka. Lepiej pod tym względem jest w Rio Grande do Sul, aczkolwiek też hodowla stoi bardzo daleko od normalnej, w pojęciu europejskiem, nie mówiąc już o postępowej.

Podobnie ma się sprawa z końmi i mułami. Hodowla tych ostatnich powoli się rozwija, przynosząc dobre zyski.

Inaczej przedstawia się hodowla u kolonisty.

Kolonista, zamieszkały na kolonji pod miastem, mając niewielką ilość ziemi trzyma tylko do roboty konie, krowę na mleko dla małych dzieci i na zbyt masła, czy sera w mieście, a jedną, albo dwie sztuki nierogaczyny wypasa na rok, aby odpadki domowe zużytkować. Ale niestety, choć lubi „gadzinę”, niemniej nie dba wiele o jej rasowość. Najchętniej jeszcze kolonista polski, zwłaszcza Mazur, wyhoduje dobrego konia. W rzeczywistości koloniści w Araukaryjskiem mają najlepsze konie w Paranie. Mniej dba o rasę bydła, aczkolwiek i pod tym względem, poczyni robić pewne postępy, zwraca zaś głównie uwagę na jej mleczność, to samo można powiedzieć o nierogaczynie. Naogół jednak, kolonista nasz z pod miasta, mając mało ziemi i trudność o paszę, hodowlą się wiele nie interesuje.

Więcej interesuje to kolonistę w lesie. Ten mając więcej ziemi, zazwyczaj w tem kawał herwalu, trzyma bydło, bo go nic nie kosztuje; ma w lesie sporo paszy,, a przy tem bydło spełnia jeszcze pewną rolę gospodarczą, albowem trzebi herwal i czyści go. Taki kolonista ma więc zawsze trochę bydła i koni, które chodzą luzem po lesie. Trzyma on też zazwyczaj więcej nierogaczyny, którą również, wzorem kabokli, puszcza wolno, hodzi samopas po lesie, gdzie zbiera ona korzonki, owoce z palm „butia” i pin-jorowe szyszki, a potem dotuczana, zazwyczaj, wpędzeniem na dojrzałą „rosę” kukurydzianą, gdzie się wypasa, aby prosto stamtąd iść do zgońca, który do lasu po nią przyjedzie.

Jak z tego widzimy, hodowla odgrywa naogół u kolonisty rolę poboczną, chyba u odległego od rynków zbytu i kolei osadnika, który nie mogąc sprzedać inaczej kukurydzy, wypasa ją świnie, te bowiem mając nogi same ją na grzbiecie w postaci sło-

niny do miasta i kolei wyniosą. Tak dzieje się przedewszystkiem na kolonjach nad Ivahy. Natomiast konia trzyma kolonista dla użytku i czasem go w przychowku wyhoduje a hodowla bydła jest rzec można w zaniedbaniu. Na niski stan hodowli wpływa po kolonjach mała ilość ziemi, posiadana przez kolonistę.

A jest to jednak dziedzina, która z czasem musi się rozwinąć i która nastroczy wdzięczne pole do pracy. Widać to najlepiej w Sta Catharinie, gdzie Niemcy na swych kolonjach potrafili zaprowadzić hodowlę bydła mlecznego i dziś warzą sery i robią masło, które daleko poza granicę stanu się rozchodzą.

Herva maté. — Herwa. — „Pszenica parańska”.

Zanim przejdę do spraw dalszych traktujących o rolnictwie, pragnąłbym tutaj zwrócić uwagę Czytelnika na jedną jeszcze gałąź gospodarstwa w Paranie, która wprawdzie bezpośrednio nie jest rolnictwem, ale ściśle z niem jest związana, a mianowicie na wyrób herwy, zwanej pospolicie przez kolonistów „pszenicą parańską”. Herva maté jest to drzewo noszące nazwę botaniczną „*ilex paraguayensis*”, aczkolwiek dla zwykłego nieuczonego śmiertelnika niczem żadnego innego znanego nam *ilex*’u nie przypomina. Liść, jest to bowiem drzewo liściaste, dochodzące nieraz znacznych rozmiarów, jest ciemno zielony z góry gładki, od spodu matowy, naogół jednakże bez silnego połysku, lekko ząbkowany. Z tego liścia jako też i z cienkich gałązek wyrabia się ową słynną herbatę brazylijską, herwę pospolicie zwaną. Herwę przyprawia się dwójako. Jeden sposób to sposób krajowy. Spreparowany produkt wysypuje się do okrągłego naczynia zazwyczaj zrobionego z tykwy wysuszonej, zwanego „cuia” i zalewa się ukropem. Późem włożywszy do kuji rodzaj smoczka zazwyczaj z metalu (zwie się ten smoczek „bomba”) ciągnie się herwę przez zęby. Jest to t. zw. „Chimarraô”. Bez tego szimaronu nie obejdzie się żaden kaboklo parański, stacatharyński czy riograndeński „gaucho”. Pierwsza rzecz skoro wstanie to musi wyciągnąć parę kuj szimaronu. No a potem w dzień ciągnie się go przy każdej sposobności. Zamienia się to w nałóg. Widocznie „teina”, znajdująca się w napoju, ma właściwości te co nikotyna i inne podobne trucizny, że organizm raz przyzwyczajony nie może się już bez niej obyć. W kraju, gdzie źródeł jest mało, gdzie woda naogół nie należy do

najlepszych, gdzie słońce pali w lecie na „rosie” niemilosierdzie, jest to trunek dobry, mający swe zalety. Orzeźwia silnie, zabija pragnienie a równocześnie oszukuje głód, zmokniętego i zziębniętego ogrzewa, wogóle w życiu człowieka „leśnego” ma znaczenie uniwersalne. To też nasi koloniści przejęli zwyczaj picia szimaronu od kabokli i dziś, gdy się zawita w gościnę do rodaka w domu pierwszą rzecz, która idzie na poczęstunek, to szimaron. Ma on dla kolonisty tę dobrą stronę, że kiedy pójdzie rano na odległą „rosę” nie potrzebuje dbać o wodę do picia, weźmie tylko kuję i bombę oraz imbryk do gotowania wody a szimaron ochłodzi go w spiekocie nieznosnej, zagasi pragnienie i oszuka głód, tak że do wieczery może w lesie robić. Ma on dla naszych kolonistów i tę zaletę, że ponieważ żyją oni przeważnie fizionem, słynną brazylijską czarną fasolą, którą jak słusznie powiedział K. Warchałowski jada się 730 razy w rok zwykły a 732 w rok przestępny, a jak tego uczy obserwacja życia ludzi w lesie jada się nieraz aż trzy razy dziennie, a oprócz fizyonu używają dużo mięsa i tłuszczu, szimaron działa dobrze na trawienie i pomaga organizmowi absorbować te pokarmy. Jak jednak twierdzą obserwatorzy, a i sam to zauważyłem nadużywania szimaronu działa ujemnie, wpływa na niedorozwój klatki piersiowej, krótko mówiąc „suszy”. Jest to zapewne wpływ garbnika, którego w herwie jest spora ilość. Po miastach i w okolicach, gdzie herwa nie rośnie przyrządzają herwę jak herbatę chińską i dzięki temu, że jest dużo tańsza wypiera ona zupełnie tę ostatnią, tembardziej, że gdy ktoś się przyzwyczai, a herwa przyrządzona jest umiejętnie, zaparzona czysto, to jest absolutnie lepsza od np. zielonej herbaty angielskiej. Ale dosyć opowieści o tym „cudownym” trunku, który kiedyś próbowano rozpowszechnić też i w Polsce, przyczem chwycono się tak umiejętnego sposobu, że użyto pośrednictwa aptek i propaganda chybiła. Pewnie zadecydował tu trochę zapach ziółek lekko przydymionych, jaki herwa posiada.

W każdym razie, produkt ten jest bardzo poszukiwany w Argentynie, Chile, Uruguaju i innych republikach południowo-amerykańskich z powodu złej wody do picia i naturalnie, wiekowego przyzwyczajenia do tego trunku. Na skutek tego, mimo, że rządy tamtejsze od czasu do czasu podnoszą cła, utrudniają import i t. p., płaci za to wszystko zawsze konsument danych krajów; herwa zaś idzie w górę i ten kto ją produkuje robi doskonały in-

teres. Do tych szczęśliwych należą Polacy parańscy, którzy mieszkają w okolicach najlepszej herwy. To też, kiedy od kilku lat cena herwy poszła na 7 \$ 000 i więcej za (15 kilo) w lesie kolonista nazwał ją „pszenicą” i dzięki niej w znacznej mierze doszedł do dobrobytu a nieraz i do fortun pokaźnych.

Herwa rośnie na gruntach słabszych, pod uprawę niezdatnych. Drzewko jej rozrzucone po lesie dopiero w miarę pewnej pieczy, poczyną się rozmnażać i idzie w górę ponad podszycie lasu i w ten sposób powstają kultywowane herwale. Początkowo podszycie leśne głuży ją, przeto kolonista musi przeczyć je, przerzedzić las, zostawiając w niem tylko pinjory, rosnące zawsze na ziemiach herwowych i trochę większych drzew dla ocienienia herwy. Tak przeczyszczony herwal gęstnieje, głużone do tej pory drzewka poczynają puszczać coraz bujniejszy liść, przybywa ich też w liczbie. Aby oczyszczony herwal nie zarastał zbyt puszczając się doń, jak już pisałem bydło, które liści herwy nie objada.

Aby herwal doprowadzić do porządku, aby nie dopuścić, by drzewka herwowe rosły za wysoko, obcina się je zazwyczaj na początku starannie. Tnie się herwę wspomnianymi już fakonami i fojsami. Obcina się wszystkie gałęzie na wysokości początkowo półtora metra potem do 2 i pół i nawet trzech metrów, zostawiając parę pęków, aby drzewo nie uschło. Tak poobcinane gałęzie, musi to być zrobione w odpowiednim czasie, aby drzewo nie zmarzło, względnie nie uschło, wraz z liśćmi, które nie powinny zamoknąć, „sapekuje się”, to znaczy opala się płomieniem, przeciągając zgrabnie, aby nie zachwyciły dymu, poczem wiąże się w snopy i zawozi do „carijo” albo do „barbaqua” tj. do dwu różnego rodzaju suszarni, gdzie po ostatecznem wysuszeniu za pomocą gorącego powietrza, młóci się albo kijami, albo za pomocą pewnego rodzaju walca zębatego, ciągniętego w koło przez konia czy muła, skąd już wychodzi półprodukt, gotów do użycia tzw. herwa „canxeadá”. Taką herwę już się wywozi za granicę. Ale także tę herwę miele się jeszcze w odpowiednich młynach stępowych na drobny proszek zielony, nadając mu ostateczną formę, normalnie używaną po miastach i osadach, tzw. herwa „beneficiada”.

Herwal tnie się co cztery lata. Skoro więc jest on doprowadzony do stanu dobrego, kiedy alkier herwalu może dać i 600

arób herwy, to przy cenie średniej, jaką dzisiaj w lesie kolonista dostaje od 6—9 milionów za arabę, może on stać się niedługo zasobnym człowiekiem, a już i niewielka ilość herwy daje mu niezależny i spokojny byt. To też herwa zabija produkcję rolną. Kolonista bowiem woli robić przy herwie przez parę miesięcy w roku ciężko i kupić sobie żywność, aniżeli mieć żmudną robotę przy uprawie roli przez cały rok, nigdy niemal nie mając tego, co z herwy dochodu. To też od czasu, gdy przed laty mniej więcej 5-ciu herwa poszła w cenę wysoko i od tego czasu się utrzymuje, kolonje takie jak Rio Claro, św. Mateusz itp. zmniejszyły swą produkcję zbóż i roślin poważnie. Oto więc i zła strona „pszenicy” i oto ciekawy jej związek z rolnictwem.

Jeszcze przy herwie chciałbym wspomnieć, że Polacy doszli do poważnej roli w dziedzinie produkcji herwy. Z jednej strony wynalazki przy suszeniu herwy i jej młóceniu wiele zawdzięczają Polakom, jak Madźgała, Nadolny, Flizikowski, Twardowski i Miecznikowski, którzy suszarnie bez dymu doprowadzili do wyższego stopnia, dając lepszy produkt. Flizikowski przygotowuje nawet i wyrabia specjalny gatunek herwy czarnej, zw. „Tupy”.

Pozatem w Paranie i Sta Catharinie Polacy i Rusini zajmują znaczną część terenu produkującego herwę, są też w poważnej mierze jej wytwórcami, ostatnio zaś nawet chcą ten handel skupić w ręku wielkiej polskiej firmy hurtownej Sociedade Commercial Ltda w Kurytybie, eksportującej herwę w wielkich ilościach do Argentyny. Jeden z najpiękniejszych herwali poza tem ma Polak, p. Woj. Twardowski koło Rio Claro. Są lata, kiedy własny jego herwał daje mu od 60 kontów w górę dochodu. Zaiste, że można nazywać herwę „pszenicą”.

Jakie kultury prowadzą Polacy?— Co uprawiają?

Na tle ogólnej klasyfikacji gospodarki brazylijskiej poniżej parę zdań o ogólnych kulturach, jakie prowadzą polacy.

Główną kulturą stosowaną przez kolonistów jest kukurydza. Obszar obsiewany nią jest w każdym gospodarstwie powszechnie stosunkowo największy w dwu zaś typach gospodarki kukurydza jest też głównym produktem zbytu. Przy wysokiej ostatnio cenie kukurydzy - kalgier (90 kgl.) płacono do 30 mil-rejsów daje koloniście ładny dochód z alkra. Naturalnie, że

dalej od kolei cena jest niższa, ale zazwyczaj znowu ziemia jest tam świeższa i wydajniejsza, co wynagradza różnicę. W okolicach odległych od kolei, gdzie transport zażyczyby zajaadał, tam koloniści wypasają na kukurydzy nierogaciznę.

Drugim najbardziej pospolitym produktem gospodarki kolonisty jest fizon. Fizon jest to wielokrotnie opisywana fasola czarna drobna. Są też odmiany, brunatna zwana „mulatinho” i srokata. Otóż głównie ta czarna fasola z ryżem i mąką mandjokową stanowią podstawowe pożywienie kolonisty a tembardziej kabokla a nawet i mieszkańca miast Brazyłjanina. Je go się conajmniej raz a nieraz i trzy razy dziennie. Zapotrzebowanie rośnie z roku na rok i często cena jest bardzo wysoka. Ostatnio w końcu 1923 roku, głównie z powodu tego, że w Rio Grande była rewolucja, która powstrzymała dowóz na rynki S. Paulo i Rio de Janeiro produktów rolniczych stamtąd, kalgier fizonu dochodził ceny 60 milrejsów, a nigdy nie spadł poniżej 20 mil. Naturalnie na dalszych od kolei kolonjach był tańszy. Dawało to więc też piękny dochód koloniście. Fizon sadzi się w rzędach między kukurydzą podobnie jak i w Polsce w okolicach, gdzie się uprawia kukurydzę.

Następnie idzie uprawa mandjoki, którą jednakże sadzą jedynie na ziemiach lichszych. Mandjoka, której jest cały szereg odman, sadzi się z kawałków łodygi, którą odpowiednio pociętą podobnie jak w Polsce wiklina wtyka się całą w ziemię. Jest to roślina naogół dwuletnia. Kłace jej są dobre dopiero w drugim roku i dochodzą nieraz potwornej długości. Na wystawie rolniczej na kolonji Cruz Machado w 1926 roku był korzeń mandjoki długości 1 i pół metra, wagi przeszło 15 kilo. Używa się jej także poza wyrobem mąki jako paszy dla bydła, specjalnie dla nierogacizny i dla krów dojnych. Ludzie też używają jej na pożywienie pod wielu sposobami.

Zakończmy listę roślin tutejszych uprawianych powszechnie przez kolonistów słodkimi kartoflami, tzw. batatami, sadzonymi dwojako albo z drobnych bulw albo z zielonej naci. Batat poza tem, że jadają go sami koloniści, a specjalnie lubią dzieci, że tubylcy używają go chętniej od ziemniaków, służy doskonale do karmienia bydła i nierogacizny, przyczem, zarówno nać zieloną pełną kleistej cieczy, jak sama bulwa bardzo są pożywne i przez bydło i nierogaciznę lubiane.

Do tej listy kultur tutejszych, mających tę dobrą stronę, że jako lokalne nie podlegają żadnym specjalnym zarazom czy chorobom i o ile nie zniszczy ich jakaś nieprzewidziana przyczyna jak np. susza lub szarańcza, dodali koloniści szereg kultur europejskich.

Przedewszystkiem naturalnie jako urodzeni tradycjoniści, postanowili siać żyto. Jakże bowiem chłop nasz mógłby żyć bez chleba żytniego. Polacy też pierwsi wprowadzili w Parane żyto a co więcej nauczyli ludność używania chleba żytniego i wogóle chleba, którego po lasach tubylcy nie jedli zupełnie, zadawałając się prażoną na blasze mąką z mandjoki czy kukurydzy. Żyto dziś widzi się na każdej niemal polskiej kolonii, na każdym polskiem obejściu sieją go koloniści tyle, aby go starczyło na użytek domowy, ale zawsze jest go trochę więcej na zbyt i to idzie na inne kolonie, gdzie go braknie a nawet znajduje dzisiaj już zbyt w miastach. Żyto udaje się w Paranie, Sta Catharinie i Rio Grande do Sul lepiej niż pszenica. Naogół odporniejsze jest na różne zarazy. Ale dzięki temu, że koloniści nie mają dobrego nasienia często są lata, kiedy produkcja żyta jest bardzo mała i urodzaj lichey. A zdaje się że żytem możnaby poważnie zastąpić importowaną z Argentyny za pezy pszenicę.

Sieją koloniści nasi także pszenicę. Sieją ją z zamięłowaniem i coraz więcej, walcząc z wszelkimi trudnościami przy jej kulturze. Do najważniejszych należy brak dobrego, zdrowego aklimatyzowanego nasienia, na miejscu wypróbowanego. Z drugiej strony walka z zarazami, głównie rdzą, niszczącemi poletki pszenicy jest b. ciężka. Na polu pierwszego braku spodziewać się należy dobrych rezultatów z pracy „Gayerowa”, co do drugiego w miarę jak koloniści porzucają gospodarkę kapoeirową i niszczą krzewy i chwasty na swych polach można się spodziewać, że i zarazy będą coraz bardziej ustępować. Obecnie najlepiej zapewne Ździe kultura pszenicy w Rio Grande a wśród Polaków tamtejszych na kolonii Guarany.

Do importowanych kultur należy zaliczyć jeszcze i ziemniaki, których kultura coraz bardziej się rozpowszechnia w miarę, jak dzięki rosnącemu rynkowi zbytu na ten produkt w S. Paulo ceny rosną coraz bardziej.

O innych drobnych kulturach nie będę już powtarzał tu uwag porobionych na ten temat na innem miejscu powyżej.

Tu dodać jeszcze pragnę kilka uwag o Polakach, którzy w niektórych okolicach prowadzą kultury typowe dla krajów tropikalnych. Otóż mamy okolice, gdzie Polacy sieją ryż, przeważnie odmianę górską, jak na kolonjach nad Ivahy w Paranie, w Sta Catharinie, Rio Grande do Sul i S. Paulo, w tych samych okolicach uprawiają sporo tytoniu, miejscami nawet dosyć dobrego gatunkowo. Tamże sadzą trzcinę cukrową, chociaż w Paranie nawet nad Ivahy marznie ona niemal stale co parę lat. Nakoniec w kolonjach nadmorskich w Sta Catharinie i kolonjach S. Bernardo i Pariquerassú w S. Paulo a także na kolonjach w Espiritu Santo uprawiają Polacy kawę. Mamy nawet w Bahii wielkiego plantatora kakao. Jak więc widzimy Polacy przyswoili sobie w okolicach odpowiednich nawet zupełnie im obce kultury.

Próby polskie przeniesienia gospodarki rolnej w Paranie.

Już wcześniej bo około 1896 roku pojawia się w Paranie kilku fachowych agronomów Polaków, jak Pojawski, Kłossowski i inni ale pionierskie warunki, jakie zastają nie dają możliwości rozwinąć wśród początkujących w boru kolonistów szerszej inicjatywy. W tym już czasie jednak rzuca Pojawski myśl siania większej ilości pszenicy i prowadzi za tą ideą propagandę. Pod koniec 1900 roku przybywa do Kurytyby K. Artwiński, który na zakupionym przez siebie folwarku Bairro Alto pod Kurytybą terenie niestety kempowym próbował z wielkim nakładem postępowej gospodarki bez rezultatu pomyślnego. Próby zakończyły się fiaskiem.

Ale niemniej mimo niepowodzeń idą dalej. Niektóre z nich nawet kończą się udatnie. Tak np. pp. Klemens i Tadeusz Suchorscy na Guaraunie stepowej kolonii polskiej pod Ponta Grossą, jak to już pisałem wprowadzili na kolonję kulturę mandjoki i obecnie kolonja wyspecjalizowawszy się w tej kulturze doszła do znacznej zamożności, a niektórzy koloniści do rezultatów świetnych jak np. Pilarski, Lewandowski i inni, którzy zrobiwszy w 1923 roku po 1000 worków mąki mandjokowej, licząc po cenie targowej z tego roku 20 \$ 000 za worek mieli po 200 kontów rocznego dochodu.

Próby tego rodzaju były robione przez Polaków i na innym polu.

Propagował bez skutku pszczelnictwo W. Szukiewicz, aż potem znaleźli się ludzie, którzy się do pszczelnictwa wzięli szczerze sami i osiągnęli rezultaty bardzo ładne, jak np: Harzelski koło Jaguarahivy lub Szygalski w Araukaryjskiem. Warunki bowiem dla pszczelnictwa są w Paranie wyjątkowo dogodne.

Bardzo piękne rezultaty osiągnął na polu sadownictwa p. Stefan Wierzyński, mający najpiękniejszy ogród owocowy i największą w Paranie szkółkę drzewek owocowych, który też zapoczątkował w całej kolonji Affonso Penna kulturę truskawek i malin, dziś już poza granicę kolonji wychodzącą. Ostatnio w Araukaryjskiem Polacy wzięli się mocno do kultury pomidorów. Wedle obliczeń Gayera Araukaryjskie wyprodukowało w 1923 r. 50.000 kg. masy pomidorowej.

Kulturze ziemniaków poświęcił się specjalnie fachowy rolnik w Araukaryjskiem W. Jasiocha, osiągając doskonałe rezultaty i służąc innym przykładem. W tej jak i innych próbach poprzednikiem fachowym i inteligentnym był agronom fachowy ś. p. J. Bagniewski, który prowadząc stacje doświadczalne na V. Guarany i Cruz Machado porobił niemało spostrzeżeń.

Tu trzeba jeszcze poświęcić słów parę pracy p. Zdenka Gayera, Czecha, który w Polsce parę lat przepędził a obecnie na swoim Gayerowie pod Araukarią prowadzi stację selekcyjną nasion tutejszych i wzorową farmę. Praca jego na tem polu bardzo mozolna, bardzo staranna zwłaszcza w dziedzinie selekcji tutaj już na miejscu zaaklimatyzowanych nasion zbóż, żyta, pszenicy a także ziemniaków itp. ma w sobie zadatek przyszłych wielkich rezultatów. O dobre nasienie bowiem rozbiły się zazwyczaj wszelkie próby propagowania w Paranie kultury pszenicy, gdyż importowane nasienie nie dawało odpowiednich rezultatów. Trzeba zaś pamiętać, że kultura pszenicy ma wielu fanatycznych zwolenników w Min. Rolnictwa i propagowana jest od lat wielu z młjonowym nakładem. Ostatnio propagandę tą prowadzili nawet oprócz p. Zd. Gayera sami Polacy agromowie jak Grochowalski, Chorośnicki itp. ale wskutek niepraktycznej organizacji i „przysłowonych” porządków w Min. Rolnictwa akcja ta nie wydała rezultatów. Praca selekcyjna Gayerowa zwolna zapewne ale napewno lepsze wyda plony dla

kraju. A ponieważ mieści się ona w okolicy czysto polskiej wpływ tej akcji na rolników Polaków jest poważny.

Dobry przykład na polu winiarstwa dali rolnikom polskim z jednej strony proboszcz Orleansu, ks. Fr. Chylaszek, który nie-mało pracy włożył w kulturę wina i dziś ma jedną z największych w kraju winnic i wyrabia wino, które ma znaczny popyt a księża polscy innego wina d. Mszy św. nie używają, i fachowy agronom p. Romuald Krzesimowski, który na Dorizonie koło M. Mallet największą winnicę w Paranie, obliczoną na 20 tysięcy krzów przeszło. Za ich przykładem i poradą nie-mało kolonistów wzięło się do winiarstwa i dziś już robią lepsze wino od Włochów a specjalizując się znacznie zyskowniejsze prowadzą jak dawniej gospodarstwa.

Tu jeszcze wspomnieć chcę o stacji doświadczalnej na Bacachery pod Kurytybą. Kiedyś w książce Ludwika Włodka czytałem cudowne opisy różnych pięknych rzeczy, jakie tam rzekomo były do oglądania, teraz chodząc koło tej stacji doświadczalnej, „Campo de Experiencia”, zwiedzając ją grun-townie z kilku przybyszami z Europy musiałem przekonać się, że jest to stacja doświadczalna, na której niczego się nie doświadcza, chyba cierpliwości ludzkiej i kieszeni rządu. Można też być przekonanym, że o jakimkolwiek wpływie na rolnictwo w Paranie mowy być nie może. Gospodarstwo przeciętnego kolonisty bardziej może za przykład służyć.

Oto parę uwag o tutejszych próbach na polu reform w dziedzinie rolnictwa i rezultatach tychże, dzięki którym obraz dzisiejszej gospodarki polskiej w Paranie zmienia się z dniem każdym.

Próby organizacji rolników polskich.

Pierwsze próby zorganizowania rolników pojawiają się już dosyć późno, bo dopiero około 1905 roku. Idą po dwu linjach. Pierwszy projekt, częściowo urzeczywistniony, to była akcja Warchałowskiego, ks. Anusza, Szeczerbowskiego i innych na polu Kółek Rolniczych. Instytucje, te wzorując się na tego rodzaju stowarzyszeniach w Małopolsce miały na celu głównie „zakup z pierwszej ręki potrzebnych w gospodarstwie przedmiotów, lepszych nasion, narzędzi i utrzymywanie sklepu spółkowego,

który miał wyzwolić choć częściowo kolonistów od wyzysku pośredników". Około 1908 roku, było tych towarzystw kilka, głównie w okolicy Kurytyby, ale nie przetrzymały one próby ognia. Atmosfera życia niesprzyjająca tego rodzaju zamierzeniom, brak żywego przykładu w otoczeniu, konserwatyzm nasyżonych kolonistów i zupełnie brak zrozumienia z ich strony zasad odnośnych instytucji, walki i intrygi, jakie towarzyszyły od samego początku akcji, wreszcie brak ludzi potrzebnych do prowadzenia tejże, wszystko to sprawiło, że pierwsza ta próba upadła i poza nazwami towarzystw tytułującymi się szumnie „Kółkami Rolniczymi” nie pozostawiła po sobie ani śladu.

Z podobnych założeń wychodzi ruch kooperatywny, zapoczątkowany niedługo przed wojną przez szereg działaczy, wśród których, głównymi apostołami byli śp. J. Bagniewski, M. Panikiewicz i J. Jahołkowska. Ale i ta akcja, którą lansowano niemal wyłącznie na młodych kolonjach ostatniej już daty, również poza awanturami, rozbiciem szeregu towarzystw i rozdwojeniem po kolonjach, nie wydała lepszych rezultatów z tych samych, co powyżej podane powodów.

Ostatnio już po wojnie w kilku miejscowościach, głównie pod Kurytybą zapoczątkowano znowu akcję podobną do poprzednich. W paru miejscach nawet próby te wydają pewne rezultaty. Do takich punktów należy: Affonso Penna, gdzie pracuje bardzo dobrze Tow. Rolnicze, pośredniczące kolonistom w zakupie sztucznych nawozów, dostarczaniu dobrych nasion, ostatnio zaś nawet porwało się na założenie praktycznej szkoły rolniczej, dla której zakupiło piękny dział ziemi, dalej zaś Orleans, gdzie Two „Szczęść Boże” pracuje w tym samym kierunku, przyczem urządza ciekawe pokazy produkcji rolnej na kolonji, oraz Thomaz Coelho, gdzie Kółko Rolnicze ma nawet wspólne maszyny rolnicze, jak młockarnię z kieratem i siewkarnię, wypożyczaną kolonistom na dogodnych warunkach. Kiedy w pierwszym wypadku towarzystwo zawdzięcza swój rozwój uświadomionej młodzieży postępowej, z której przeważnie składają się tamtejsi koloniści, to w Orleansie pracuje w towarzystwie głównie ks. Chylaszek, w Thomaz Coelho zaś ks. Bayer, Misjonarze, bardzo zasłużeni na tem polu działacze, zwłaszcza zaś zamiłowany przyrodnik ks. Chylaszek.

Oprócz prób robionych w tym kierunku myślano też o zor-

ganizowaniu rolników polskich w jedno stowarzyszenie, mające na celu pracę na polu rolnictwa i obrony wspólnych interesów. W tym kierunku pierwszą myśl rzucił Jan Hempel, proponując około 1906 roku założenie Syndykatu Rolniczego, który jednakże przyjmował także inonarodowców do swych szeregów. Projekt ten doczekał się jednakże realizacji. Nierozwinęli też i nie zrealizowali swych projektów na tem polu późniejsi inicjatorowie takiego Związku pp. Szukiewicz, Grochowalski, Bagniewski itp. którzy podobny Syndykat w różnych formach projektowali.

Wojna nie przyniosła w tej dziedzinie nic nowego. Dopiero w 1922 roku robione są próby przez Gayera, Grochowalskiego, Chorośnickiego, urzędników Min. Rolnictwa, prowadzących propagandę za kulturą pszenicy, zakładania wśród kolonistów polskich kółek pszennych. Ale próba się nie udała. W 1923 r. Związek Tow. Polskich „Kultura” porobił pewne kroki w tym kierunku. Przystąpiono do zorganizowania Wydziału Rolniczego przy Zarządzie Głównym a w towarzystwach oddziałów rolniczych. Akcja ta oparta miała być na porozumieniu z organami Min. Rolnictwa i na tej zasadzie, że każdy zarejestrowany w Inspektoracie Rolniczym rolnik ma pewne prawa i może korzystać z pewnych faworów. Niestety mimo zarejestrowania pewnej nawet pokażnej liczby rolników Inspektorat swych zobowiązań nie spełnił, nasion nie dostarczył a co gorsza zamiast prowadzić akcję za pośrednictwem Centrali wołał porozumiewać się bezpośrednio z kolonistami. I na tem akcja spełzła.

To rzec można wszystko co usiłowano zrobić na polu organizacji rolników, a przecież zdawałoby się, że to jest właśnie najpiękniejsza platforma do zorganizowania 90% Polaków w Państwo.

*Cechy charakterystyczne Polaka parańskiego jako rolnika. —
Znamienne rysy warunków jego pracy i stosunków
w rolnictwie.*

Że organizacja Polaków jako rolników nieudła, to rezultat może specjalnych cech nowych kolonistów.

Jeżeli na jakim polu uwypukla się konserwatyzm naszego kolonisty, to znać go przedewszystkiem w dziedzinie rolnictwa. Przyjął wprowadzić formy, do których go zmusiły warunki ży-

ciowe i stosunki krajowe, ale równocześnie z uporem trzyma się wszelkich przywiezionych z Polski przez siebie lub swych ojców przesądów i koniecznie za każdą cenę usiłuje wprowadzić te kultury, które były właściwe jego dawnej ojczyźnie.

I tak Polacy wprowadzili w Paranie żyto, co więcej nauczili Brazyłjan jeść chleb żytni dawniej tu zupełnie nieznaną. Polacy pierwsi siali tatarkę, którą nawet Brazyłjanie po polsku nazywają. I wprawdzie nauczył się kultur nowych roślin sobie dawniej nieznaną, ale woli forsować swe ulubione, niż stosować kultury tutejsze, nie podpadające zarazom i chorobom a co za tem idzie rentowniejsze.

Tosamo ze sposobem uprawy ziemi, tosamo z dobozem nasion, tosamo z narzędziami rolniczemi itp. Wszędzie upór, konserwatyzm, nieraz zawzięte zacofanie. To jedna cecha rolnika polskiego.

A równocześnie cechuje go niesłychana pracowitość i wytrwałość zaiste imponująca. Kto nie zna boru brazylijskiego niegościnnego, nieprzystępnego, kto nie widział tych chaszcz nieprzebytych i niedających zrobić kroku trzcin kolczastych, kto nie oglądał tych olbrzymów leśnych, kto nie rąbał tego boru, który cały ljanami powiązany i poplątany stoi już po ścięciu nieraz na przestrzeni paru alkrów, kto nie widział jak tu szybko bujają chwasty, jak szybko zarasta wszystko, ten skoro spojrzy dziś na pięknie uprawne pola kolonisty polskiego w Araukaryjskiem ani nawet wyobrażenia niema, wiele to trudu, wiele uporu i zaparcia się, wiele hartu ducha trzeba było, aby ten bór złamać i podbić, aby te olbrzymy usunąć, aby z tej dziczy pola uczynić rodzące.

To cecha najbardziej naszego kolonistę odznaczająca. Ona to wraz z ogromnem umiłowaniem ziemi, ukochaniem warsztatu pracy, dały naszemu kolonistcie siłę i moc do przetrwania, do zwycięstwa.

Tu trzeba jeszcze podkreślić niektóre rzeczy, niektóre fakty, płynące z warunków kraju, a charakterystycznych i wpływ swój na całe życie kolonisty wywierających.

Pierwsze to wogóle patryarchalne pjonierskie stosunki. Każdy tu musi myśleć sam o sobie, każdy musi sam walczyć w pojedynkę. Życie jeszcze płynie tu tak, jak w Europie przed setkami lat, to też jeśli się jeszcze uwzględni, że kolonista nawet na kolonji nie mieszka w osiedlach ale o paręset metrów jeden

od drugiego, w boru, gdzie ma znacznie więcej ziemi nieraz o dziesiątki kilometrów najbliższego ma sąsiada, wpływa na okoliczność, że wszelka akcja zbiorowa idzie wolno i tępo i że warunki do współdzielczego regulowania spraw i interesów nie prędko jeszcze będą istniały.

Druga rzecz typowa to brak robotnika. Każdy tu jest panem na swoim. Poza miastami wyrobników niema prawie wcale. Są biedniejsi i zamożniejsi koloniści, ale ten biedniejszy za wyjątkiem kilku tylko kolonji podkurytybskich, jeśli chce pracować na swoim ma zazwyczaj tyle roboty, że normalnie na wyrobki nie chodzi. To też liczna rodzina, wiele głów zdolnych do pracy, to prawdziwe „błogosławieństwo Boże”, ale równocześnie dziecko w domu ciągle potrzebne, to przy t. zw. „kapinówce”, tj. okopywaniu ziemniaków czy opielaniu kukurydzy, to przy łamaniu kukurydzy, to do tego, to do owego, a więc żal go posłać do szkoły wogóle a jeśli już i pójdzie to żal go cały rok regularnie posyłać. Tu też źródło niejednego niedomagania naszej kolonji, źródło niskiego stopnia uświadczenia a w niektórych okolicach nawet powód wzrostu analfabetyzmu.

Trudności, jakie stoją na drodze kolonistów polskiemu, jako rolnikowi.

Jeszcze parę słów o trudnościach, jakie stoją na drodze naszemu kolonistom jako rolnikom, poważnie przeszkadzając mu w rozwoju.

Przedewszystkiem pionierskie warunki kraju i to co z tych warunków płynie a więc ekstenzywność gospodarki, brak robotnika, brak środków komunikacyjnych i wielkie nieraz odległości od rynków zbytu.

Dalej brak organizacji i brak szkolnictwa fachowego itp.

Nakoniec klimat i przyroda. Klimat w Południowej Brazylii specjalnie jest trudny do przezwyciężenia. Jest to typowy klimat wysoko - górski, gdzie słońce jest palące ale skoro tylko zajdzie odrazu robi się bardzo chłodno. Poza tem okres mrozów jest zupełnie nieobliczalny, przysparza też to nieraz kolonistom znacznych strat. Ponieważ bowiem wegetacja jest tu niemal cały rok równie bujna, przeto koloniści nieraz posadzą kartofle np. nieco wcześniej w nadziei, że już mrozu nie będzie a tu

tyczasem przychodzi mróz spóźniony i wszystko przepada. To samo odnosi się do wina. W 1922 roku np. zmarły najpiękniejsze winnice w Paranie, między niemi słynna winnica pp. Krzesimowskiego i Suchorskiego na Dorizonie.

Niemalą trudność przedstawiają też niezmierzone ilości robaictwa wszelkiego rodzaju, które niszczy zbiory na pniu, później, co zostanie toczy w magazynach, tak że bez immunizacji nie można dłużej przechowywać zboża. Ani fizon, ani kukurydza, ani żyto czy pszenica bez tego się nie obejdzie. Wobec wielkiej ilości lasów, wobec systemu kapoeirowego, który zostawia wśród pól uprawnych obszary zarastające krzewami i chwastami, gdzie się płodzą i mnożą zarazy i pasorzyty, trudną jest bardzo walka z nimi.

Do plag poważnych należy na szczęście rzadko pojawiająca się szarańcza, która przed 5-ciu laty mniejwięcej ostatni raz nawiedziła kolonje polskie w Poł. Brazylii, niszcząc niemal doszczętnie zasiewy i plantacje.

Natomiast stałą walkę musi prowadzić kolonista z ptactwem, które w czasie dojrzewania zbóż i kukurydzy wyjada ziarno, a i podczas siewu potrafi powybierać z ziemi wszystko nasienie tam wrzucone. A o ile chodzi o warzywa i ogród domowy, to najgorszą plagą są mrówki, których jeden rodzaj zwany „noszącymi” jest bardzo trudny do wytępienia, a ponieważ gnieźdzą się głęboko i mają gniazda daleko w lesie, połączone z polami czy ogrodem głębokimi kanałami, więc walka z niemi jest nieraz wprost beznadziejna, a w każdym razie tak żmudna i kosztowna, że kolonista woli się nieraz wyrzec kapusty, aniżeli w dzień i w nocy walczyć z mrówkami.

Udział Polaków w rolnictwie. — Musimy ich traktować razem z Rusinami, stanowią bowiem razem pewną całość. — Ich rola i znaczenie.

Mimo te wszystkie przeciwności, a dzięki uwidoczniomym przymiotom, głównie zaś dzięki podziwu godnej pracowitości, Polacy w rolnictwie mają udział poważny, w Paranie zaś, o ile się ich jeszcze weźmie razem z Rusinami, a musimy tak postąpić, bo trudno nieraz przeprowadzić linię rozdzielającą jednych od drugich, są elementem przemożnym.

Chciałbym tu przedstawić, chociaż może dla braku dokładnych danych, w przybliżeniu tylko tę rolę, zarówno w dziedzinie własności rolnej, poddanej pod kulturę, jak i co do samej jej wartości i udziału Polaków w ogólnem rolnictwie Parany, do niej się bowiem odnoszą te dane i uwagi.

Ziemia w rękach polskich.

Zacznijmy od udziału Polaków we własności ziemi. Na ogół bowiem można uważać wszystką ziemię, posiadaną przez kolonistów, za tereny uprawne w mniejszym lub większym stopniu, a więc udział w posiadaniu ziemi oznacza udział w produkcji kraju.

Już w 1893 roku wedle danych urzędowych, wyjętych z broszury o Paranie, jaką na Wystawę Kolumbijską w Chicago napisali bar. Serro Azul i inż. Fr. Fer. Correia, wynika, że Polacy zajmowali tylko na kolonjach rządowych 3100 lotów ziemi o pojemności mniej więcej 70.000 ha. Ponieważ do tego czasu starsi koloniści nabyli już niemało ziemi z rąk prywatnych, można było liczyć już w tym czasie polski stan posiadania na jakieś 80.000 ha. Naturalnie od tego czasu wzmógł się wielokrotnie, ale obliczyć go trudno. Za podstawę do tego obliczenia weźmiemy dane Inspektoratu Zaludnienia Kraju, dane spisu ludności za rok 1920 i własne obliczenia, czynione na podstawie informacji jednostek, obznajmionych z terenem i stosunkami oraz własnych obserwacji. Obliczenia te naturalnie dadzą tylko dane przybliżone.

Zacznijmy od spisu urzędowego ludności. Spis ten jest niestety sporządzony w ten sposób, że nie daje pojęcia co do rzeczywistego udziału Polaków i Rusinów w rolnictwie, gdyż groch, jako tu urodzonych, zapisuje w rubryki Brazylijan i wogóle niema jeszcze, mimo istnienia już Polski, rubryki „polacos”, a w dodatku do „gospodarstw” zalicza się tak różne co do wielkości i kategorii jednostki, że cyfry odnośne trzeba wziąć pod skalpel krytyczny i drogą kalkulacji poprawiać dane, aby naprawdę móc z nich wydzielić te, co na miano gospodarstwa zaiste zasługują.

Statystyka podaje powierzchnię Parany na 19.989.700 ha, z czego na gospodarstwa, t. j. właściwie tereny zajęte przez ludność, w takim czy innym stopniu oddającą się rolnictwu i hodowli,

wypada zaledwie 5.302.709 ha, czyli 27,0% ogółu powierzchni. 46,2% tej powierzchni zajmują lasy. Tu nawiasem dla orientacji można dodać, że Parana co do powierzchni reprezentuje zaledwie 2,4% powierzchni Brazylii.

Ale jeśli się przyjrzymy faktowi, że owe 5.302.709 ha zajmuje 30.951 gospodarstw, a co więcej rozejrzemy się w jakości tych t. zw. gospodarstw, zobaczymy, że podciągnięcie ich wszystkich pod miano jednostek rolniczych jest nawet na brazylijskie stosunki niesłuszne. Właściwie bowiem o rolnictwie, choćby tylko w bardzo ogólnym pojęciu, można mówić tylko przy gospodarstwach poniżej 100 ha. Tam tylko bowiem właściciel gospodarstwa uważa rolnictwo za swe główne zajęcie i tam tylko znaczniejsza część powierzchni ogólnej obszaru danej jednostki gospodarczej oddawana jest pod uprawę. Otóż wzięwszy tę poprawkę zobaczymy, że na gospodarstwa poniżej 40 ha, których jest 17.284, wypada, średnio licząc, wedle statystyki 20 ha na gospodarstwo, około 350.000 ha, a na gospodarstwa poniżej 100 ha, których liczy się w Paranie 7.276, biorąc średnio na gospodarstwo 64 ha, około 500.000 ha, czyli że na gospodarstwa naprawdę rolnicze, produkujące, niemal wyłącznie gospodarstwa kolonistów europejskich lub ich potomków, poniżej 100 ha, czyli 40 alkrów, których razem w dwu kategoriach liczy się 24.560, przypada z ogólnej powierzchni, przydzielonej przez statystykę t. zw. gospodarstwom (estabelecimento rural) tylko około 850.000 ha, czyli mniej więcej 15% ogólnej powierzchni. Natomiast co do liczby stanowią te prawdziwe gospodarstwa 80% cyfry gospodarstw w pojęciu statystyki. I jeżeli mówimy o udziale Polaków w rolnictwie, musimy te poprawki do spisu ludności przyjąć koniecznie, inaczej nie będziemy mieli ani nawet przybliżonego do rzeczywistości obrazu. W tych ramach obraca się niemal wyłącznie własność polska i te kategorie można tylko naprawdę uważać jako zasługujące na nazwę gospodarstw rolnych. Dla dopełnienia obrazu dodać tu należy, że gospodarstw trzech kategorii od 100—1000 ha jest 5677, czyli 18% ogólnej liczby, a zajmują przestrzeń mniej więcej 1.600.000, czyli około 30% ogólnej powierzchni, a wreszcie gospodarstw od 1000—25.000 ha i więcej jest razem 714, czyli 2% ogólnej liczby, a zajmują one resztę powierzchni, to jest przeszło 2.850.000 ha, czyli 55% pow.

Otóż reasumując powyższe dane musimy skonstatować, że

w pierwszej kategorii, obejmującej naprawdę gospodarstwa produkcyjne, mieści się 95% gospodarstw polskich i ruskich. W drugiej kategorii wyżej wymienionej należy umieścić 5% tychże, ale te nie mają już tego zdecydowanie rolniczego charakteru, wreszcie w trzeciej kategorii są już tylko nieliczne jednostki polskie czy ruskie, które posiadają ponad 400 alkrów, czyli 1000 ha ziemi.

Wedle obliczeń robionych niezależnie od statystyki urzędowej (wedle klucza własnego — patrz załącznik w Rozdz. II) na miejscu wypadu, że Polacy mają 6434 gospodarstw w granicach dawnych lub nowych kolonij, których obszar średnio biorę zgodnie ze statystyką na 20 ha, co daje 128.680 ha i 7667 gospodarstw nabytych już prywatnie poza obrębem kolonij, gdzie znowu średnią przyjmuję nieco niższą od urzędowej na 60 ha, co daje 466.028 ha, razem więc Polacy w pierwszej kategorii gospodarstw rolnych mają 14.101 gospodarstw, o powierzchni łącznej 564.800 ha. Rusini znów mają gospodarstw w obrębie kolonij 4380 à 20 ha, czyli 87.600 ha i 1810 gospodarstw nabytych z wolnej ręki po lasach à 60 ha, czyli 108.600 ha, razem 6190 gospodarstw o powierzchni 196.200 ha. Polacy więc wspólnie z Rusinami mają w pierwszej kategorii 19.891 gospodarstw, czyli mniej więcej 80% ogólnej liczby, w czym Polacy sami 56%, a Rusini 24%, co zaś do powierzchni mają Polacy z Rusinami 766.000 ha, czyli ponad 90% ziemi w tej kategorii, gdzie własność może być uważana za uprawną w znaczeniu europejskim. Reszta przypada na nielicznych Niemców i Włochów, ci ostatni naogół wolą siedzieć pod miastami i mają mało ziemi.

W kategorii drugiej, obejmującej gospodarstwa od 100—1000 ha, jest Polaków około 5%, czyli 700 gospodarstw (600 średnio à 200 ha i 100 średnio à 750 ha), czyli razem 195.000 ha i Rusinów ten sam mniej więcej procent ogólnej liczby gospodarstw, czyli 325 gospodarstw (300 à 200 ha i 25 à 750 ha), razem 78.750 ha. Razem 1025 gospodarstw o łącznej powierzchni 273.750 ha. Stanowi to co do liczby gospodarstw w tej kategorii 20%, a co do powierzchni około 18%. W tej kategorii znaczenie i udział Polaków i Rusinów z roku na rok rośnie.

W trzeciej kategorii są dopiero jednostki, klasa fazenderów polskich dopiero się poczyną tworzyć, to karta niezapisana, tu jutro otwarte.

Ogólnie biorąc Polacy mają w dwu pierwszych kategoriach

759.800 ha, a zaokrągliwszy to o stan posiadania polskich fazenderów około 800.000 ha, a Rusini 274.950 ha, czyli okrągło licząc 300.000 ha. Razem przeszło milion hektarów, czyli 20% ogólnej liczby powierzchni Parany, oddanej chociażby problematycznej, najprymitywniejszej kulturze, inaczej mówiąc zamieszkałej i eksploatowanej.

Rola więc Polaków w tej dziedzinie jest poważna i uwypukli się znakomicie, skoro stwierdzimy, że Polacy sami podbili obszar 8.000 klm. kw., a Rusini 3.000 klm. kw., razem 11.000 klm. kw., czyli powierzchnię Górnego Śląska, a sami Polacy mniej więcej obszar obwodu Białostockiego i to tylko w Paranie. Jeśli do tego dodamy na Polaków w Sta Catharinie i Rio Grande do Sul drugie tyle ziemi co w Paranie, to otrzymamy dla Polaków sumę około 16.000 klm. kw., to jest powierzchnię Prus Zachodnich. Jest to rezultat niemały.

Należy zaznaczyć, że cyfry te podaję w tej zaokrąglonej formie, aby nie zacierać śladów, jakimi drogami dochodziłem do tych obliczeń.

Jaką wartość posiadają te gospodarstwa polskie i ruskie, czyli polski stan posiadania na polu rolnictwa?

Przedewszystkiem postaramy się obliczyć wartość ziemi posiadanej. Za podstawę przyjąć tu można średnią wartość gospodarstwa, jaką podaje statystyka urzędowa a mianowicie 9:968 \$ 000 czyli okrągło licząc dziesięć kontów. Jest to w rzeczywistości i wedle prywatnych obliczeń średnia majątku kolonisty polskiego. Wobec tego 14.401 gospodarstw polskich przedstawia majątek 144.010 : 000 \$ 000. Jeśli do tego dodamy 65.150 : 000 \$ 000 przypadające na 6515 gospodarstw ruskich to zobaczymy że Polacy z Rusinami przedstawiają w rolnictwie kapitał z górą 200 milionów milrejsów czyli dwie trzecie sumy na jaką się szacuje cały majątek wszystkich gospodarstw w stanie całym 308.525 : 669 \$ 000. Że co do wartości swych gospodarstw Polacy i Rusini tak bardzo stoją na czele na to się składa przede wszystkim fakt, że kiedy alquier ziemi wielkich obszarników dalej w głębi kraju posiadających swe majątki nie reprezentuje średnio więcej jak 50 \$ 000 za alquier (t. j. 2 i pół ha), to alquier ziemi kolonisty w terenie podkurytybskim przedstawia średnio

wartość 700 \$ 000 a w pasie nad koleją S. Paulo - Rio Grande około 350 \$ 000 zaś w najdalszych okolicach terenu skolonizowanego nie spada poniżej 200 \$ 000.

Tak się przedstawia kwestja majątku.

Pozostaje kwestja udziału Polaków w produkcji rolniczej stanu Parana. Danych urzędowych w tej materji niema ściślejszych. Za podstawę w tej mierze można przyjąć jedynie cyfry Inspektoratu Załudnienia Kraju. Otóż w 1922 roku wedle tych danych na 8 kolonjach federalnych: V. Guarany, Ivahy, Tayó, Yapó, Apucarana, Cruz Machado, S. Correia i Ubasinho, obecne Candido de Abreu, gdzie było 3916 rodzin na lotach wiejskich (w ten 2861 Polaków i Rusinów), t. j. 70%, powierzchnia w kulturze wynosiła 41.376 ha, czyli około 10 ha na gospodarstwo a produkcja w milrejsach opiewała na 7.887 : 728 \$ 000 czyli około 2 kontów od gospodarstwa, z czego połowę z kolonji wywożono. Są to kolonie najnowsze, więc naturalnie produkcja ich nie dorównywa starym kolonjom ,lepiej już zagospodarowanym i położonym bliżej rynków zbytu. Średnią wartość rolnej produkcji przeciętnego kolonisty możemy śmiało przyjąć na 4 konta czyli 14.401 rolników polskich i 6515 ruskich daje produkcję rolną na 83.664 : 000 \$ 000, którą to sumę można śmiało zaokrąglić na 90 milionów milrejsów. Procentowy udział w poszczególnych gałęziach produkcji rolnej trudno ustalić. W każdym razie można stwierdzić, że żyto, pszenica i ziemniaki to niemal wyłącznie produkcja kolonisty, o ile idzie o fizon, bogaty i mandjokę, to udział kolonisty jest znaczny, w kukurydzy ustępuje on natomiast kaboklom z lasu, którzy na dużych obszarach leśnych sadzą wiele kukurydzy. Trzeba tu jednakże dodać, że kukurydza ta na rynek niemal nie przychodzi, jest bowiem przeważnie spaszana przez nierogaciznę. Wogóle można sobie wyrobić pojęcie, że Polacy i Rusini zajmując teren drobnej produkcji rolnej niemal niepodzielnie, zasiedlając zwartą masą kolonie i ich okolice, odgrywać też muszą należną sobie rolę w produkcji, ale ustalenie dat i cyfr dokładnych w tej dziedzinie przekracza możliwości pracy niniejszej.

Jeszcze słów parę o bydłe i wogóle o inwentarzu żywym w gospodarstwach polskich czy ruskich.

Jeśli weźmiemy statystykę wspomnianych już powyżej ośmiu

kolonji, skonstatujemy, że na kolonjach tych było w 1922 roku 5219 sztuk bydła rogatego, 7061 koni i 676 mułów, 286 owiec i 1469 kóz, 84.958 świń, 253.284 sztuk drobiu i 9858 pni pszczoł. Wypada to na gospodarstwo średnio 1.3 sztuk bydła, 2 konie lub muły, przeszło 20 sztuk nierogaczyny, przeszło 60 sztuk drobiu i 2.5 pni pszczoł. Pomnożywszy przez te współczynniki ilość gospodarstw polskich otrzymamy dla nich 17.721 sztuk bydła rogatego czyli 3% ogólnej cyfry, którą statystyka z 1920 roku szacowała na 539.763 sztuk; 28.802 sztuk koni t. j. 15% ogólnej cyfry (190.138 sztuk) i 288.020 sztuk nierogaczyny, t. j. blisko 30% ogólnej liczby (778.342 sztuk). Do tego dodawszy dla ruskich gospodarstw 8469 sztuk bydła rogatego, 13.030 koni i 130.300 sztuk nierogaczyny, zobaczymy, że i na tem polu udział Polaków i Rusinów jest bardzo poważny. Najślabiej przedstawia się na polu bydła rogatego, a to z powodu, że bydło jak to już pisałem hodują przeważnie tylko wielcy fazenderzy, kolonista ma za mało ziemi na tego rodzaju hodowlę. Natomiast trzymają naogół wyłącznie krowy dojne, które mają znacznie większą wartość od stepowego bydła fazenderów.

Kończę.

Aby wykazać, jak trudno jest dać Czytelnikowi jakieś cyfry, chociaż przybliżone do rzeczywistości, opierając się na danych urzędowych, bardzo luźnie zbieranych i silnie tendencyjnych niech posłuży taki przykład, że statystyka urzędowa, którą cytowałem powyżej wykazuje na 30.951 gospodarstw w Paranie 20.394 Brazylijan, tylko 1501 „austriacos” (sami Rusini) i 2115 „russos” (sami Polacy) Polaków nie uwzględnia zupełnie a aż 4983 różnych. Jak na podstawie takich danych można zestawić faktyczny stan rzeczy trudno sobie wyobrazić. Jeszcze gorzej jest ze stanami Rio Grande do Sul i Sta Catharina i dlatego nie podaję zestawień z tych stanów.

W rozdziale powyższym starałem się przedstawić trochę obszerniej i ująć bardziej wyczerpująco kwestję udziału Polaków w rolnictwie, jako na tym terenie, na którym lwia część naszych rodaków pracuje.

Znać z danych nagromadzonych, że po początkach trudnych ostatnio naogół koloniści nasi mają się bardzo dobrze, że zajęli

ogromny szmat ziemi, że nagromadzili poważny majątek, że wykazali krótko mówiąc dużą zdolność podbijania nowych terenów dla cywilizacji.

Warto to sobie zapamiętać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Kilka słów o życiu kolonisty polskiego, jego formach i stopie w porównaniu z tybulczym „kaboklem“.

Nie ulega wątpliwości, że studjując możliwości kolonizatorskie, tkwiące w naszych kolonistach, interesującą jest kwestja jego życia, zarówno co do form, jak i co do stopy w porównaniu z tybulczym elementem, „kaboklem” brazylijskim.

Mieszkanie i obejście polskie a „kaboklerskie”.

Kiedy podróżny zapuści się w lasy, już poza obręb kolonji, przy pierwszym napotkanem obejściu może odrazu, nie wchodząc doń nawet, powiedzieć, czy mieszka tam Polak czy Brazylijanin „kaboklo”. Jeśli obejście porządnie ogrodzone, przed domem choćby mały ogródek za sztachetkami, dom okazały, nieraz wybielony, choć to w głuchym borze, jeśli obejście samo schludne, jeśli zabudowania gospodarcze w dobrym stanie, koło domu sad i grządek warzywnych szereg, to znać że mieszka tam Polak, który w pogoni za swym ideałem zdobycia jaknajwiększej ilości ziemi, porzucił ciasne ramy kolonji i tu w puszczy się osiedlił, by móc zagarnąć większy obszar. A kiedy wśród rozwalających się płotów z drągów, z poza dziwacznie powykrzywianych kaktusów sterczy dach okopcony, walącej się budy, „ranszą” zwanej, kiedy z błotnistej drogi prosto do tej mizernej imitacji domostwa się zachodzi, kiedy koło domu pusto i smutno i poza jakąś zdziczałą „ameixą” ¹⁾ czy „pešekiem” ²⁾ niema ani śladu drzewa, gdy zamiast budynków gospodarczych parę lichu popodpieranych i rozpa-

1) Ameixa = rodzaj śliwy.

2) pecego = brzoskwinia.

dających się bud dopełnia całości obrazu, po którym wałęsają się gromady zgłodniałych psów i łązi cały dobytek t. j. świny, kury, bydło i t. p., rzec można odrazu, że tu mieszka „kabokło” i to niekoniecznie biedak jakiś i nędzarz, ale może pogaty posiadacz kilku tysięcy alkrów ziemi czy lasu.

W domu różnica jeszcze znaczniejsza. Dom kolonisty nawet w lesie, aczkolwiek szyb niema zazwyczaj, niemniej zbudowany porządnie, obity listwami, okiennice ma szczelne; drzwi zamknięte jak należy. Podzielony zazwyczaj na dwie izby z podłogą i sufitem z tyłu w przybudówce w rodzaju poddasza, albo osobno ma kuchnię zupełnie normalną z płytą kuchenną. Piec do pieczenia chleba stoi zawsze opodal od domu. W domu może skromne, ale zawsze są meble, a więc szafy, stoły i łóżka, w oknie przynajmniej w jednej izbie firanki, na łóżkach pościel, jak na tutejszy klimat nawet za obfta, wszędzie niemal nieodstępna polska pierzyna. A teraz wewnątrz domu „kabokła”.

Jedna wielka izba, ściany tak szczelne, że jak się nasi chłopcy śmieją „krowa mówi kabokłowi przez nie dzień dobry”, drzwi na zawiasach z kawałka skóry, okiennice oberwane, sufitu brak, bo zresztą nie ma miejsca dlań, gdyż kuchnia i piec „kabokło” nie posiada, a o ileby i miał to go nie używa. W domu w którym niema podłogi, w środku mieści się obłożone kamieniami ognisko, koło którego w dzień siedzą, piją „szimaron” a w nocy na matach, rogózkach i skórach śpią. Naturalnie poza prostym stołem i stołkami z pieńków czy pustych skrzynek od nafty, o jakichś meblach zazwyczaj niema mowy. No a o takim luksusie jak pościel, to szkoda i myśleć. Rogoża, powtarzam czy mata lub skóra za łóżko a jakaś stara tania kołdra lub „kapa” czy „pala” (rodzaj peleryny) za okrycie, pod głowę zaś idzie najczęściej siodło, które każdy kabokło posiada, jak i nieodstępnego ma konia. Już u bardzo zamożnego spotka się czasem pozbijane z desek łóżko. Normalnie tego niema.

Dajemy tu obraz domu kolonisty Polaka i „kabokła” w boru, tam, gdzie się oni spotykają obok siebie, gdzie w dodatku kolonista jest nowym przybyszem a „kabokło” dawnym gospodarzem.

Teraz przejdziemy do pożywienia i życia.

Jeśli dom i obejście kolonisty i „kabokła” tak bardzo się różnią cóż dopiero mówić o samem życiu, pożywieniu i t. d.

„Kaboklo” za całą strawę ma fizon zazwyczaj z mąką mandjokową, od święta z ryżem i suszoną „szarką”¹⁾, rzadziej z mięsem świeżem z zabitej jakiejś zwierzyny, świni czy kury. Chleba niema, zamożniejszy czasem kupi w wendzie bułkę. Do tego jako trunek od rana do nocy piją „szimaron”. I wszystko. Tu znowu kolonista góruje nad „kaboklem”. W lesie coprawda wstawszy, rano kolonista pije na „rozgrzewkę” „szimaron”, używając go potem w dzień przy pracy i dla ochłody i podczas gościny, ale zanim pójdzie do pracy z rana wypije zawsze kawy z chlebem, zazwyczaj smalcem smarowanym, w obiad zaś i na wieczrę zje fizonu, z ryżem i mąką mandjokową, ale dobrze okraszonego, jak powiadają „przez który przepędzono świnię”. Do tego kartofle, kawa, chleb. W niedzielę i święta menu jest bardziej wystawne, jakieś kluski, pierogi, jarzyny, jak kapusta, ogórki kiszzone czy t. p. urozmaicają jedzenie codziennie niemal.

Ubiera się nasz kolonista zazwyczaj porządniej od „kabokla”, no a na święto, „do kościoła” ma zawsze jakieś ubranie lepsze.

To samo i z potrzebami ducha. W dzień normalny powszedni, po ciężkiej pracy kolonista i jego rodzina idzie spać, ale w niedzielę czy święta albo przyjmuje swego choćby odległego sąsiada albo sam się doń puszcza, nieraz kilka i kilkanaście kilometrów, aby pomówić o sprawach całego tygodnia i różnych zagadnieniach nieraz szerszych. Przeczyta tygodnik polski jaki dojdzie go z Kurytyby, czasem i książkę przegładnie. Rzeczy dla „kabokla” niezbrane.

Gospodarka.

Już z obejścia widać, że gospodarka polska ma charakter stały w przeciwieństwie do zdecydowanej tymczasowości gospodarki „kabokla”. Grodzenie obejścia i części terenu pod uprawę czy dla bydła i koni na pastwisko to największy wróg „kabokla”. „Grodzeniem” też wypłasza osadnik polski „kabokla” ze swego sąsiedztwa.

Sam będąc wśród swoich „kaboklo” gospodaruje bowiem bardzo po prostu. Nic nigdzie nie grodzi. Koło domu jakieś tam rozpadające się obejście malutkie, a ogrodzenie notabene takie, że wszystko przez nie wyłazi, a zresztą konie, krowy, o ile ma

1) „szarka” od port. xarque = suszone na słońcu mięso.

świnie i kury chodzą wszędzie wolno po lesie, pospołu z bydłem sąsiadów. „Rosy” robi się na terenie nieogrodzonym ale tak daleko w lesie, aby bydło czy świnie tam nie doszło, no i sprawa skończona. Zresztą „rosy” te, o ile „kaboklo” nie hoduje większej ilości świń, są zazwyczaj bardzo skromne. Trochę kukurydzy, trochę fizonu i mandjoki i sprawa naogół załatwiona.

Inaczej ma się rzecz z osadnikiem. Ten ogrodzi ogród koło domu, zagrodzi pastwisko dla bydła i koni i „mangueirę” dla świń, a resztę ziemi pod uprawę przeznaczoną zostawia nieogrodzoną, ale pilnuje, aby mu bydło sąsiada czy jego świnie szkody nie robiły. I odrazu konflikt z „kaboklami”, kończący się prawie zawsze na strzelaninie do świń, awanturami, skargami, aż zniechęcony tem, „kaboklo” nie chcąc grodzić miejsca dla swego bydła, bo to dużo pracy i praca ciężka, sprzedaje ziemię nowym osadnikom, którzy ciągną za pierwszym i wynosi się dalej w lasy, bo już tu jest „apertado” „zacieśniony”. I tak ciągle.

Kiedy się zajedzie w głuche lasy, gdzie osadnik polski jeszcze nogą nie stąpił, głusza tam i pustka zupełna. Tu i owdzie „ranszo” kabokla a zresztą życia żadnego, uprawnej ziemi nie widać, bo „rosy” daleko od drogi w lesie. Aż w parę lat jedzie się tą samą drogą. Przy drodze co paręset metrów obejścia schludne, ładne poletki kukurydzy czy żyta, wszystko pogrodzone nowemi, bielejącemi jeszcze płotami. Znać, że napłynęli tam nasi koloniści. Dziki bór oddany został cywilizacji i kulturze. Polski pionier wypędził koczownika tubylca, „kabokla” i założył swój warsztat pracy. Za nim idą coraz nowsi i okolica zamienia się z boru odludnego w uprawne okolice.

Wytrwała, planowa praca głodnego ziemi wychodźcy - kolonisty zwyciężyła.

I oto w krótkich zarysach życie kolonisty w boru, jego formy i stopa w porównaniu z tubylcem, krajowcem, „kaboklem”.

Naturalnie, że względna wyższość stopy życiowej naszego osadnika nad stopą życiową „kabokla” nie określa jego bezwzględnej wartości. Jest ona tam w boru bardzo niska. Wymagania małe, potrzeby i aspiracje ograniczone, ale na to składają się pionierskie warunki kraju i stosunki w nim panujące. Trudno o wyższy stopień w kraju, gdzie sąsiad od sąsiada nieraz kilometrów dziesiątki mieszka a do najbliższego miasteczka setki są kilometrów.

Na kolonjach położonych bliżej miast i kolei, gdzie koloniści żyją w większym skupieniu stopa życiowa już jest wyższa a dom porządniejszy, nierzadko murowany, zawsze wybielony i z szybami w oknach. W domu też statków więcej, i meble ładniejsze z miasta i firanki w oknie i t. d. Ale tu „kabokła” dla porównania naogół niema już. A jeśli wśród kolonji trafi się naogół nędzna buda bez szyb, brudna i opuszczona to i tu można twierdzić, że napewno mieszka krajowiec „kabokło”. Widzi się to pod samą Kurytybą na najbliższych miast kolonjach.

Naturalnie, że niemało wody w Iguassu upłynie, zanim nasi koloniści zdobędą się na odpowiadającą ich majątności stopę życiową, ale czas i to przyniesie, zwłaszcza kiedy kraj się zaludni gęściej i środki komunikacyjne zbliżą go do centr większych.

W każdym razie cywilizacyjnie stoi nasz osadnik od tubylca znacznie wyżej i jest dlań przykładem i wzorem.

To pewne.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Rusini w Brazylii.

DAWNIEJ I DZIŚ. — WIELU ICH JEST? — STOSUNKI Z KOLONJĄ
POLSKĄ.

Zanim przejdę do konkluzji końcowych mej pracy uważam za konieczne naszkicować bodaj w ogólnych rysach obraz kolonii ruskiej, czy jak się ona dzisiaj „samookreśla” ukraińskiej w Południowej Brazylii. Najbliżsi to nasi tam pobratymcy, jedną falą życia tamże zaniesieni, obok siebie mieszkający z Polakami, do niedawna przez Brazyljan nawet etnicznie od tychże nie odróżniani a dzisiaj jako przynależni do państwa polskiego, jako „polacos” zapisywani, tak są z kolonią polską związani, że nie można zamilczeć o nich, pisząc o Polakach.

Dzieje emigracji ruskiej. — Jej fazy od najdawniejszej po dzień obecny.

Kolonja ruska od polskiej o wiele jest młodsza.

Już dwie fale wychodźcze wyrzuciły na swym grzbiecie Polaków na brzeg Brazylii, już przeszła jak huragan burza emigracyjna w 1890—1891 roku a jeszcze w Brazylii Rusinów niemal nie było. Naturalnie mógł się trafić tu i ówdzie jakiś osobnik, jakaś jednostka, którą poniosła za morza żądza ziemi, ale ginęła ona wśród Polaków i kroniki nie notują jej istnienia.

Chłop ruski z dzisiejszej Małopolski Wschodniej, głównie z powiatów na północ i wschód ode Lwowa, rusza za morze tłumnie dopiero w 1895 roku. Emigracja staje się tak masową, że Galicyjski Wydział Krajowy wysyła dwu delegatów do zbadania sytuacji na miejscu. Jadą wtedy do Parany poraz drugi już prof. Siemiradzki i ksiądz ruski Wolański. Tym razem czło-

wiekem, który tę „gorączkę” w Galicji Wschodniej wznicił był niejaki Silvio Nodari z Udine, agent włoskich linii okrętowych.

W tym to okresie, poczynając od 1895 roku do 1897 powstał w Paranie szereg kolonji zasiedlonych w poważnej a nieraz głównej mierze przez Rusinów. Tak to osiadło na Alberto Olyntho, wtedy zwała się ta kolonja Agua Amarella, 1815 dusz, na Iracenie części kolonji Lucena 1.000 dusz, na Rio Claro 2.630 dusz, na Prudentopolis 7.500 dusz, na Ypirandze za Araukarją 500 dusz, na Jangadzie koło Por. d. União 400 dusz, na Santos Andrade, Castelhana, w górach Serra do Mar 1.000 dusz. Razem 16.045 dusz, licząc w to 1.000 dusz rozprószonych po całej rozległej Brazylii Południowej.

Od roku 1897 emigracja ruska do Parany słabnie i poza dopływem jednostek rzec można nie istnieje. Co roku przybywa jednakże przeciętnie jakieś 500 dusz, zapoławiających stare skupienia ruskie, tak że do roku 1900 włącznie liczbę Rusinów przybyłych do Brazylii, a właściwie rzec można do Parany oszacować można na 17.545 dusz. Mówię do Parany, gdyż poza jednostkami, które się rozprószyły po Rio de Janeiro, S. Paulo a także Sta Catharinie i Rio Grande do Sul, tam skierowała się cała masa, Iracema bowiem i kolonje koło Porto da Uniaô leżały wówczas jeszcze w Paranie.

W 1902 roku oblicza Rusinów w Brazylii ks. ruski Martyniuk, Bazyłjanin misjonarz, objeżdżający całą Paranę na 41.800 dusz, z tego w Paranie na przeszło 30.000 dusz. Ale jest to cyfra zdecydowanie wygórowana i obliczenia ówczesne Gazety Polskiej w Br. opierającej się w swych danych na informacjach Konsulatu Austriacko - Węgierskiego w Kurytybie i własnych obserwacjach, która oceniała Rusinów w Paranie na 18.000 a 20.000 w całej Brazylii, były jak widzimy z obliczeń moich, które wyżej cytowałem zgodne z rzeczywistością. Dane moje oparte są na informacjach urzędowych i obliczeniach inż. Saporskiego. Liczby ks. Martyniuka można przypisać zapewne temu, że wszystkich emigrantów z Galicji Wschodniej a więc i Polaków zapisywał poprostu jako Rusinów.

Od 1901 roku po 1907 rok dopływ Rusinów jest dosyć nieznaczny. Żywszej fali emigracyjnej niema. Przybywa co roku około 700 dusz.

Dopiero od 1908 roku idzie druga silniejsza fala emigracji

ruskiej do Parany. Wtedy to powstają osiedla ruskie Ivały 2.000 dusz, Iraty, Gonçalves Jr., 1.000 dusz, Itapará 1.200 dusz, Jesuino Marcondes 250 dusz, Tayo 50. Od 1910 roku osiadają Rusini na Vera Guarany 2.500 dusz, Cruz Machado 500 dusz, Nova Galicia 500 dusz, Legrú 150 dusz, Senador Correia 200 dusz, Yapó 100 dusz. Jeśli do tego dodamy, że do czasu wojny przybyło jeszcze pojedynczo około 1.200 dusz, które się rozprószyły po Paranie i Brazylii całej, to razem osiągniemy cyfrę Rusinów przybyłych do Brazylii okrągło licząc na 32.000 dusz, z czego na Paranę ówczesną wypada jakieś 30.000 dusz. Dodać tu należy, że są to niemal wyłącznie Rusini z Galicji Wschodniej a emigranci z Ukrainy Właściwej czy Rusi Węgierskiej są tylko sporadycznie notowani.

Od czasu skończenia wojny przybyło do Brazylii kilkadziesiąt jednostek przeważnie z emigracji wschodnio - galicyjskiej w Austrii, tak dalece, że jedną partją większą takich przybyszów opiekował się nawet konsul austrijacki w Kurytybie. Pozatem z żołnierzami Wrangla, przywiezionymi do S. Paulo, zabłąkało się do Parany kilkunastu Ukraińców z Ukrainy Naddnieprzańskiej. Ale jak na razie o żywszym ruchu wychodźczym niema mowy.

Rozłożenie żywiołu ruskiego. — Kolonizacja spontaniczna.

Ta emigracja rozmieściła się, jak to zobaczymy poniżej w pobliżu polskiego terenu kolonizacyjnego, tworząc z nim jednolitą całość, z niej też wyrósł obecny stan posiadania ruski w Brazylii, o którym teraz słów parę.

Zacznijmy od Kurytyby. W samej stolicy kolonja ruska jest dosyć słaba. Ma wprawdzie nawet dzielnicę zwaną Campo de Galicia, gdzie się mieści skromniutka cerkiewka i szkołka dla dzieci ale liczba Rusinów w stolicy nie przekracza zapewne 1.000 dusz. Żyją oni przeważnie w tej wspomnianej dzielnicy w znacznej mierze będąc robotnikami, częściowo rzemieślnikami. Jest też paru kupców, z których jednakże żaden nie wybił się wyżej. Istnieje Towarzystwo ruskie im. Tarasa Szewczenki, które ma swój lokal. Księdza stałego właściwie niema. Dojeżdżać on bowiem musi do całego szeregu kolonji tak że nieraz miesiącami niema go w Kurytybie. Do niedawna pełnił obowiązki proboszcza ks. R. Krynickij, Bazyłjanin, obecnie ma tu dojeżdżać przełożony

OO. Bazylianów w Brazylii, zamieszkały na Iracemie, ks. Szkirpan, do niedawna przełożony domu OO. Bazylianów w Prudentopolis, którego opinia publiczna wini w dużej mierze za całą wrogą Polsce politykę Rusinów w Paranie.

Najbliższe okolice Kurytyby są niemal zupełnie pozbawione Rusinów. Poza jednostkami, jak na przykład na Thomaz Coelho nic o nich nie wiadomo a i te jednostki są raczej już Polakami i żadnego kontaktu ze swoimi rodakami nie utrzymują, żyjąc tylko z Polakami.

Większe grupy Rusinów spotyka się dopiero w municypjum S. Jose dos Pinaes w granicach polskiej parafji Muricy. Najwięcej mieszka ich tam na kolonji Marcellino, 100 rodzin, Retiro 40 rodzin, Contenda 50 rodzin, rozprószonych w lasach aż pod Castelhana i w stronę granicy Sta Cathariny jest około 60 rodzin, razem jakieś 250 rodzin. Na Marcellino, Retiro i Contenda mają cerkiewki swoje, na Marcellino mają też słabe towarzystwo i szkołkę. Dojeżdża tu ksiądz z Kurytyby. Kolonje te powstały głównie z uciekinierów z kolonji Santos Andrade, założonej przed laty w górach Serra do Mar, skąd klimat wygnał emigrantów.

Następne skupienie ruskie to kolonja Ypiranga, koło stacji Gaujuvira za Araukarją, gdzie jest 100 rodzin ruskich. Mają oni swą cerkiewkę, do której dojeżdża ksiądz z Kurytyby. Z tej to kolonji wyszło nieco rodzin w lasy za Campo Largo, gdzie mieszkają rozprószeni razem z Polakami. Stąd też pochodzą Rusini mieszkający w mun. Araukarja, zwłaszcza nad granicą powiatu Lapa. Są to jednakże jednostki.

Więcej Rusinów jest w municypjum Lapa w granicach parafji polskiej Catanduva - Serrinha. Najwięcej mieszka ich tam na kolonji Sta Anna, zwanej także Baranówką, 50 rodzin, na Marienthalu 5 rodzin, z 60 rodzin na Passo - Passo, S. Pedro i t. d. Na Baranówce mają cerkiew i szkołkę, którą utrzymują razem z Polakami tamtejszymi.

W Palmeryjskiem jest kilkadziesiąt rodzin ruskich, nigdzie jednakże nie stanowią skupionej kolonji, gdzieby mieli towarzystwo, cerkiew czy t. p. To samo odnosi się do Rusinów w Ponta Grossa i okolicy, gdzie liczą ich około 100 rodzin silnie pomieszanych z Polakami i powiązanych z nimi małżeństwami.

Silna kolonja ruska to Antonio Olyntho, położona na parańskiej stronie rzeki Rio Negro, dopływu głównego Iguassú,

naprzeciw stacji kolejowej Bugre, na linii Porto Uniaô — S. Francisco. Jest tam około 600 rodzin ruskich. Mają cerkiew swą okazałą. Proboszczem jest ks. A. Michalczuk, ksiądz świecki. Przy parafji jest towarzystwo a obecnie organizuje się kooperatywa. Na kolonji tej jest też dwie szkoły ruskie. Kolonja rozszerza się w stronę Lapy i św. Mateusza oraz poza rzekę Rio Negro do Stanu Sta Cathariny. Na kolonji jest kilku kupców i rzemieślników ruskich.

Stąd przechodzimy już do jednego z najsilniejszych skupień ruskich w Paranie, Rio Claro. Tam to w częściach przyległych do M. Mallet a głównie w okolicy stacji Dorizon mieszkają około 850 rodzin ruskich. Stolicą tej okolicy jest Dorizon. Tam mieści się monaster OO. Bazyłjanów ,gdzie rezydują ks. ks. Proćkiw i Ananewicz. Oprócz tego jest jeszcze na Rio Claro nieczynna ruska cerkiewka, gdzie rezydował i odprawiał do niedawna nabożeństwo słynny ksiądz ruski żonaty, Petryckij, będący w zatargu z władzą biskupią, i druga dokąd dojeżdżają księża z Dorizonu. Jest także kapliczka ruska na Barra Fei, szumnie obecnie zwanej Fluviopolis.

Na Dorizonie jest bardzo porządnie prowadzona szkoła obok cerkwi, uczą tam Siostry Służebniczki, i druga szkoła świecka. Oprócz tego jest szkoła w M. Mallet, która wzorem polskiej miała być szkołą średnią, co nie doszło do skutku. Oprócz tego jest jeszcze jedna szkoła świecka na linii czwartej w tej chwili nieczynna. Na Dorizonie jest towarzystwo, dwa na Rio Claro i „Klub Ukraiński” w Marechal Mallet. Towarzystwa te są naogół dosyć nieczynne.

Kupców jest sporo. Na M. Mallet jest 5-ciu, na Rio Claro 3, na Dorizonie 8-miu. Rzemieślników zato znacznie mniej. W Mallecie paru krawców, dwu kowali, Jan Choma ma cegielnię, 3 Rusinów ma młyny wodne, w Dorizonie dwie cegielnie, jedna dosyć duża, i dwie garbarnie wcale pokaźne. Na polu rzemiosła Polacy są absolutnie górą. Koloniści ruscy z tych okolic wychodzą za ziemią dalej głównie w okolicę Carasinho poza Vera Guarany, na Cruz Machado i w stronę Serra da Esperança.

Obok Rio Claro leży kolonja nowszej daty, Vera Guarany, gdzie rodzin ruskich można liczyć około 500 razem ze stacją Paulo Frontim położoną na kolei S. Paulo, Rio Grande, odległej o 12 klm. od środka kolonji. Oprócz tego w tej okolicy mieszka

na kolonji prywatnej Carasinho około 150 rodzin ruskich i z 50 rozprószonych po lasach. Razem 700 rodzin. Mają cerkiewki na Vera Guarany i na Carasinho, dojeżdża ksiądz z Dorizonu. Na Vera Guarany jest jedna szkoła koło kupca Smarczewskiego nad granicą od strony Rio Claro, jedna mieszana polsko - ruska nad Iguassú i na Carasinho, gdzie uczy znany ruski działacz D. Kuc z Wielkiej Ukrainy. Na Vera Guarany i na Carasinho są towarzystwa, a na Carasinho, jest kooperatywa, która ma nawet puścić w ruch tartak. W okolicy tej jest 6-ciu kupców ruskich i kilkunastu rzemieślników.

O Rusinach w Porto Uniaô i okolicy będę mówił przy stanie Sta Catharina, w którym obecnie przeważnie leżą osady przez nich w tej okolicy zamieszkane. W tę stronę ku zachodowi już poza Serra da Esperança leży kolonja Cruz Machado, na której mieszka około 130 rodzin ruskich, mających cerkiewkę opodal Nova Sede w stronę Porto Almeida. Dojeżdża tu ksiądz z Dorizonu, albo inny misjonarz Bazyljanin. Szkoły Rusini nie mają.

Wróćmy od Rio Claro na północ. W tę stronę ku Roxo Roiz na Serro Azul mieszkają Rusini w lczbie 80 rodzin. Mają kapliczkę, do której dojeżdża ksiądz z Dorizonu. Jest tam też szkołka. Naogół są jednakże niezorganizowani. Jest tam 5-ciu kupców w samem Roxo Roiz a jeden z nich zamożny niejaki Burko ma tartak.

Na zachód od toru kolejowego w stronę Serra da Esperança o 18 klm. od stacji i miasteczka Iraty leży kolonja Iraty, dawniej zwana Gonçalves Jr., silnie ruska. Na 70 rodzin polskich jest tam ruskich około 110. Mają cerkiewkę i szkołkę. Ksiądz dojeżdża z Prudentopolis. Mają też kupca Rusina. W miasteczku Iraty licząc wraz z najbliższą okolicą jest około 150 rodzin ruskich przeważnie pochodzących z Prudentopolis. Cerkwi nie posiadają, zato mają towarzystwo „Kl. Robotniczy”. Jest tam dwu kupców i paru rzemieślników.

Za Iraty leży już w Serra da Esperança kolonja Itapará, na której jest 150 rodzin ruskich. Mają cerkiew, do której dojeżdża ksiądz z Prudentopolis i dwie szkołki. Jest tam też dwu kupców. Rusini z tych stron idą za ziemią przez Serra da Esperança aż w okolice Pinhaô już na Guarapuawie.

Dochodzimy w ten sposób do centrum kolonji ruskiej w Parane i jej stolicy do Prudentopolis, gdzie biorąc całe municypjum,

obejmujące poważny szmat kraju, liczyć można około 15 tysięcy Rusinów, czyli 75% ludności całego municypjum. W samem miasteczku mieści się siedziba główna OO. Bazylianów i okazała acz już stara drewniana cerkiew w stylu bizantyjskim. (Obecnie mają budować nową murowaną). Tam znajduje się redakcja jedyne do niedawna pisma ukraińskiego w Brazylii, zdecydowanie wrogiej Polskości, głosniej z polakożerstwa „Praci”, tam jest siedziba lokalnego T-wa „Ukraina”, liczącego około 200 członków, a także centralnego zarządu Sojuza Ukraińskiego w Brazylii, szerszej organizacji narodowo - społecznej, niedawno założonej. W mieście ładnem i pokaźnie się prezentującym jest 5 kupców Rusinów i kilku rzemieślników, aczkolwiek na tem polu nawet w samej stolicy Ukrainy Parańskiej są górą Polacy zwłaszcza w dziedzinie przemysłu i rzemiosła. Największy sklep także jest własnością Polaka. W samem Prudentopolis jest szkoła Sióstr Służebniczek, licząca przeszło 200 dzieci. Projektowana jest już od dosyć dawna szkoła średnia. Na linjach jest cały szereg szkółek ale bardzo licznych, rzecz charakterystyczna, że dzięki wpływom politycznym szkoły te otrzymują zapomogą od municypjum po 60 \$ 000 miesięcznie. Polakom się to nigdy nie dostaje. Na linjach jest też kilka cerkiewek, do których dojeżdżają księża z centrum kolonji. Wpływ Rusinów dzięki masie jest znaczny, do tego stopnia, że nawet Brazylijanie i Niemcy tamtejsi mówią po rusku, nie mówiąc już o Polakach po linjach wśród Rusinów rozprószonych, którzy tembardziej jeszcze, że pochodzą głównie z Galicji Wschodniej mówią w domu niemal wyłącznie po rusku. W granicach tego municypium zajęli Rusini oprócz dwu kolonji rządowych Prudentopolis i maleńkiej Jesuino Marcondes, tuż obok w kierunku południowym położonej, także tereny prywatne wypierając z nich tubylców niemal zupełnie. Już im jednak za ciasno w granicach municypjum i poczynają się wylewać dalej poza jego ramy, idąc jużto głównie w stronę kolonji położonych nad Ivahey, jużto aż na Guarapuawę i nawet poza nią. Prudentopolis i municypjum to „Nowa Ukraina” parańska.

Na północ od Prudentopolis leży kolonja Senador Correia, składająca się z trzech podkolonji Barra d'Areia, Herval i Hervalzinho. Mieszka tam obecnie około 120 rodzin ruskich głównie na Barra d'Areia i na Hervalzinho, dokąd przyszli z Prudento-

polis. Mają kapliczkę na Barra d'Areia, dokąd dojeżdża ksiądz z Prudentopolis.

Na koniec na kolonji Ivaży dawniej zwanej Miguel Calmon jest około 350 rodzin ruskich. Mają one tam cerkiew, przy której proboszczem jest ksiądz świecki Osińczuk. Szkołę prowadzą w miasteczku Siostry Służebniczki. Oprócz tego na S. Roque jest szkołka polsko - ruska. W miasteczku jest T-wo ruskie i paru kupców i rzemieślników. W okolicy jest jeszcze z 50 rodzin, siedzących na gruntach prywatnych. Obecnie idą koloniści z Prudentopolis i już także z Ivaży na nową kolonję rządową Candido de Abreu, dawniej zwała się ona 2-gą sekcją Apucarany lub Ubasinho, położoną nad rzeką Ubasinho i dochodzą aż do wodospadu Salto d'Uba na rzece Ivaży. Jest tam już ze 20 rodzin ruskich i ciągle ich przybywa. Także w okolicach Apucarany i Theresiny jest ze 30 rodzin rozsianych po lasach.

Oto jeśli do tego dodamy ze 200 rodzin na Rusinów rozsianych poza tym opisanym terenem po Paranie, częściowo w stronie Castro częściowo aż na Guarapuawie osiągniemy cyfrę ogólną Rusinów w Paranie na 41 tysięcy dusz. Cyfra jak widzimy pokaźna.

Przejdziemy do Sta Cathariny.

Główne skupienie Rusinów w Sta Catharinie to Iracema, jedna z podkolonji Luceny, Itayopolis. Liczbę Rusinów tam osiadłych obliczają na 400 rodz. Zajmują oni linję Iracemę i okolice, wylewając się w municypjum Canoinbas. Do tej cyfry zaliczyć należy także Rusinów, zamieszkałych w Mafra i okolicy Rusini mają cerkiew na Iracemie i jedną cerkiewkę na linji w stronę Papanduvy. Proboszczem jest Bazyłjanin, ks. Brzuchowski, nieprzejednany w stosunku do Polaków, sam z polskiej podobno pochodzący rodziny. Obecnie został tam przeniesiony ks. Szkirpan, prowincjał OO. Bazyłjanów w Brazylii. Na kolonji jest dwie czy trzy szkoły ruskie, kilku kupców i kooperatywa, no i naturalnie kilku rzemieślników.

W pasie nadmorskim trafiają się tu i ówdzie rodziny t. zw. „Galicjanów”, jak Rusinów nazywają tamtejsi osadnicy polscy z Kongresówki i Prus, ale są to nieliczne odpryski. Razem może z 200 dusz.

Wrócić nam wypadnie do okolic Luceny.

Oto na zachód od niej, naprzeciw Antonio Olyntho już po

Sta Catharyńskiej stronie w municypjum Canoinhas, a także w okolicy Tres Barras jest rozsianych około 100 rodzin ruskich. Jest też około 100 rodzin robotniczych zatrudnionych w słynnym tamtejszym tartaku w Tres Barras. Mają oni cerkiewkę do której dojeżdża przygodnie ksiądz. Szkoły nie posiadają.

Przechodzimy do Porto Uniaô i okolicy. W samem Porto Uniaô jest około 25 rodzin ruskich. Na kolonji podmiejskiej Tocos, idącej w stronę Jangady, mieszka około 25 rodzin. Mają one cerkiewkę, do której dojeżdża ksiądz ruski z Dorizonu. Na południe od tych kolonji jest kolonja Antonio Candido, powszechnie zwana Barreiros, rodzn ruskich 50, Jangada, rodzin 200, leży ona właściwie w Paranie ale faktycznie należy do terenu osadniczego Sta Cathariny w statystyce zaliczona jednak do Parany, w myśl dzisiejszych granic stanowych. Wreszcie na Ltgrú 30 rodzin i Nova Galicia 80 rodzin. Te dwie kolonje leżą nad koleją. Wszystkie te kolonje ciążą do Porto Uniaô da Victoria. Szkótek własnych nie posiadają, do istniejących na Nowej Galicji i Jangadzie cerkiewek dojeżdżają księża ruscy przygodnie. Oto i wszystko co o Rusinach w Sta Catharinie da się napisać. Razem można okrągło policzyć ich na 6 tysięcy dusz z górą.

W stanie Rio Grande do Sul o Rusinach można nie mówić. Jeśli się trafią gdzie jak np. w Erechimie na kolonijce „Czarnobaje”, złożonej z jednej rozrodzonej rodziny ruskiej, jeśli na Guarany zabłąka się jaki Rusin z Missiones, jeśli po miastach jest tu i ówdzie po parę rodzin, to żyją oni tylko z Polakami i za Polaków sami się uważają.

Znajduje się natomiast nieco Rusinów w stanie S. Paulo. Na kolonji Pariquerassú nad morzem jest ich z 50 rodzin, w samej stolicy też tyle się zbierze a dodać do tego należy jeszcze ze sto rozprószonych tu i ówdzie. Kilkadziesiąt rodzin ruskich znajdzie się też w Rio de Janeiro i innych stanach. Razem tych rozprószonych jednakże, skądinąd mało po rusku czujących, nabiera się najwyżej ze 2.000 dusz. I jeśli mowa o Rusinach to muszą być brani w rachubę niemal wyłącznie ci, co zamieszkują Parangę i Sta Catharinę, co dawniej przed przyznaniem Sta Catharinie terenu spornego t. zw. „Contestado” wszystko należało do Parany.

Na tym terenie mieszka wedle obliczeń tą drogą sporządzo-

nych, a opartych na danych parafjalnych i obliczeniach prywatnych, a także i danych urzędowych urzędu kolonizacyjnego, około 48 tysięcy dusz. Jeśli porównamy tę cyfrę z liczbami Rusinów przybyłych z Europy do Parany, jeśli cyfrę odnośną otrzymaną dla tego terenu w sumie 30 tysięcy głów pomnożymy przez półtora to otrzymamy okragłą sumę 45 tysięcy dusz. Jak z tego widać można cyfrę Rusinów przyjąć przeto na 41 tysięcy w Paranie, 6 tysięcy w Sta Catharinie a około 2 tysięcy w innych stanach, razem jakieś 49 tysięcy. Sami Rusini obliczają swoją liczbę w Brazylii na 50 tysięcy.

Taki jest stan liczebny ruski w Brazylii i tak wygląda teren przez nich zasiedlony.

Cerkiew ruska w Brazylii. — Jej organizacja, dzieje i stan obecny.

Cerkiew ruska w Brazylii jest niemal tak stara jak ruska emigracja.

Pierwszy ruski ksiądz, który się pojawił w Brazylii, był to rzecz charakterystyczna agent prawosławia, niejaki ks. Michalewicz, który z żoną pojawił się w Ponta Grossie w 1896 roku w czerwcu. Spostrzeżono się jednakże co to za ptaszek i przy pomocy ambasady austriacko - węgierskiej udało się go przepłószyc tak, że akcji żadnej nie rozpoczął.

W tym czasie zaczęli jednakże w kraju Rusini zabiegać u metropolity Sembratowicza, aby tenże wysłał do Parany księży i ten wydelegował pierwszego księdza unickiego, który w sierpniu 1896 roku zjawia się na Prudentopolis. Był to ks. Rozdolskij. Wkrótce potem przenosi się on na Rio Claro, gdzie bawi aż do śmierci. Pierwszy Bazyłjanin przybył do Parany w czerwcu 1897 roku. Był to ks. Kizyma, który objął parafję ruską w Prudentopolis. W 1901 roku przybył na misje do Brazylii drugi Bazyłjanin ks. A. Martyniuk, który objechał wszystkie ówczesne kolonie ruskie w Paranie i wogóle w Brazylii. Wreszcie w 1902 roku w czerwcu jadą do Brazylii już z zamiarem osiedlenia się na stałe Bazyłjanie Kl. Brzuchowski, Cyriak Szkirpan i Miron Chmielewski wraz z braciszkiem Horoszczukiem. Zabierają ze sobą nawet drukarnię i tym podobne materiały, potrzebne do pracy misyjnej i narodowej.

W tym samym roku przybywa też do Kurytyby delagaci radykałów, dr. Stefan Petryckij, reprezentujący „Proświtę” ze Lwowa. W grudniu 1902 roku zakłada on w Kurytybie T-wo „Proświta”, w którym zaczyna prowadzić kampanję przeciw Bazyłjanom a za świeckim żonatym klerem, jako bardziej narodowo usposobionym i niezależnym bardziej od „Rzymu”, a więc tem samem od Polaków w pojęciu radykałów, agitatorów.

W 1902 roku jest już kilka cerkwi w Paranie — na Prudentopolis, w Rio Claro, na Antonio Olyntho, Ypirandze i w Kurytybie. Oprócz świeckiego jedyne go księdza Rozdolskiego obsługują je Bazyłjanie, popierani przez ogół ludu a także Ordynariat w Lwowie i episkopat w Kurytybie. Stopniowo Bazyłjan przybywa coraz więcej. Zjawia się ks. Simkiw i R. Krynickij. Walka jednakże między „radykałami” z dr. Petryckim na czele, a obozem Bazyłjanów nie ustaje. I owszem staje się coraz gwałtowniejszą. Dochodzi do zaburzeń i krwi rozlewu. Obóz radykalny poczyną od 1904 roku zbierać na własną drukarnię. W 1907 roku po śmierci ks. Rozdolskiego, który był tak nieprzejednany w stosunku do Bazyłjan, że prosił aby na jego pogrzebie nie było broń Boże Bazyłjanina, na Rio Claro przychodzi Bazyłjanin, wzmiankowany ks. Simkiw, ale lud nie chce go przyjąć. Musi opuścić parafję i przystępuje ze swymi zwolennikami w drugim miejscu do budowy nowej cerkwi. Wtedy zjawia się na Rio Claro ks. Petryckij, żonaty, któremu biskup nie daje pozwolenia i nie przyjmuje do diecezji, który jednakże przy poparciu ludu obejmuje starą cerkiew i pełni funkcje. Walka zwłaszcza na Rio Claro się zaostrza i trwa cały szereg lat.

Stopniowo jednakże OO. Bazyłjanie obejmują obsługę wszystkich niemal kolonji za wyjątkiem Antonio Olyntho, gdzie od lat szeregu pasterzuje świecki ksiądz A. Michalczuk i Ivahy, gdzie osiada inny świecki paroch ks. Osińczuk, obaj jednakże nieżonaci, gdyż biskup kurytybski stanowczo przestrzega kwestji celibatu. Ksiądz Petryckij po całych latach awantur, obecnie już właściwie porzucił suknię duchowną i za księdza uważany być nie może.

Całe Prudentopolis, gdzie się mieści centrum pracy misyjnej OO. Bazyłjanów — jest tam 8-miu księży ze świeżo z Galicji przybyłym przełożonym, wraz z okolicami jak Itaparà, Iraty, aż

po Cruz Machado, Rio Claro, Dorizon, Vera Guarany i kolonie koło Porto Uniaô, oraz Kurytyba, Ypiranga i Marcellino, a także Iracema w Sta Catharinie zostają w zarządzie OO. Bazylianów. Przełożonym ich na Południową Amerykę jest ks. Cyrjak Szkirpan, ostatnio po wizycie ks. Metropolity Szeptyckiego w Paranie i powrocie tegoż na stolicę biskupią we Lwowie, przeniesiony z Prudentopolis na Iracemę z tem, że i Kurytybę będzie obsługiwał. Ostatnio przyjechało do Parany kilku Bazylianów w tem ks. Ożydan przełożony domu w Prudentopolis, który ma też podobno misję polityczną zainicjowania nowego pojednawczego kursu w stosunku do Polaków.

Majątek parafji poza cerkwiami zapisany jest wszędzie na OO. Bazylianów, którzy w ten sposób rozporządzają poważnemi środkami.

Idea „radykałów” narodowców wprowadzenia kleru świeckiego żonatego, idea z punktu widzenia ruskiego bardzo zdrowa i licząca się z interesem społeczeństwa, gdyż tą drogą Rusini byłiby już dziś mieli liczną inteligencję własną w Paranie, tak jak ją z księży synów wychowali w Galicji Wschodniej, a więc i znaczenie ich byłoby o wiele większe, upadła. Zwyciężył interes Zakonników, który notabene w tym wypadku pokrywał się z interesem Brazylii.

Nie została też urzeczywistniona idea samodzielnego biskupstwa ruskiego grecko - katolickiego w Paranie, a chociaż Wikarjatu Generalnego. Mimo zabiegów i starań u Stolicy Św., których punktem kulminacyjnym była zdaje się wizyta ka. Metropolity Szeptyckiego, sprawa ta nie została załatwiona przychylnie. Stało jej na przeszkodzie zdecydowane stanowisko kiskupa kurytybskiego, który nie chciał z nikim dzielić władzy w djecezji i wogóle episkopatu brazylijskiego, który żadnych narodowych organizacji w ramach kościoła tutejszego nie dopuści.

W każdym razie obrządek oddzielny z liturgją w języku narodowym jest poważną ostoją ruskości na obczyźnie, tembardziej, że księża ruscy, aczkolwiek społecznie trzymają kolonistę w pewnym zastoju, naogół są przedewszystkiem Rusinami, czy jak się dzisiaj to mówi Ukraincami a potem księżmi. To fakt godny podkreślenia.

Życie organizacyjne. — Szkolnictwo ruskie. — Prasa. — Inteligencja.

Tu na wstępie trzeba podkreślić rzecz charakterystyczną, że Rusini idą zawsze w ogonku inicjatywy polskiej, a raczej, że we wszystkim w dziedzinie organizacyjnej naśladowają Polaków. Widzi się to na każdym kroku.

Ale do rzeczy.

Życie organizacyjne w społeczeństwie ruskim płynęło temi samami co u Polaków drogami. Pierwsze towarzystwa, głównie mające na oku oświatę powstają po 1900 roku. I tak, jak to już wzmiankowałem, delegat „Proświty” ze Lwowa zakłada w 1902 roku w Kurytybie „Proświtę”. Zwolna towarzystwa podobne przeważnie pod nazwą „Proświta”, Two Tarasa Szewczenki a ostatnio także i „Ukraina” powstają po innych kolonjach. Naogół jednakże w miarę, jak kler bierze górę nad radykałami życie po towarzystwach staje się coraz bardziej senne.

Odżywa dopiero podczas wojny, kiedy zwłaszcza pod koniec wojny dążenia Galicji Wschodniej do samodzielności politycznej stają się coraz bardziej wyraźne. Kolonja ruska w Brazylii idzie zupełnie pod komendę obozu niepodległościowego, popierając składkami ruch „Ukraińskich Siczowych Strzelców” a potem Ukraińską Republikę Zachodnią Petruszewicza Galicji, na koniec jego zabiegi poza granicami kraju, aby Polsce Wschodnią Małopolskę odebrać przez wpływ Anglii czy kogośkolwiek wreszcie. Naturalnie, że brak inteligencji, niemał wyłącznie reprezentują ten stan księża, brak uświadomienia narodowego u szerszych mas, brak wyrobienia i przygotowania sprawiają, że życie organizacyjne płynie bardzo leniwym nurtem i form sprecyzowanych nie przybiera.

Nie udają się też próby robione raz poraz na wzór Polaków, aby powołać do życia związek towarzystw ruskich, „Sojuz”.

Rzecz charakterystyczna, że inicjatywa w kierunku tworzenia kooperatyw znajdowała stosunkowo duże poparcie u kolonistów ruskich. Inna rzecz, że akcja ta rozбивała się zawsze o brak zrozumienia sprawy u tychże kolonistów, brak wyrobienia, brak wreszcie odpowiednich kierowników dla samych kooperatyw.

Najruchliwszym na tem polu jest nauczyciel ludowy, niejaki Kuc, pochodzący z Wielkiej Ukrainy.

Szersza akcja konsolidacyjna dochodzi do skutku dopiero w 1922 roku. Po nieudanej misji pierwszego delegata Petruszewiczowego, niejako Kozija, pojawia się w 1921 roku w końcu niejaki prof. Karmański, przedstawiciel rządu Petruszewicza i wszczyna przedewszystkiem akcję za pożyczką dla tegoż rządu na obronę Ukraińskiej Republiki w Galicji. Następnie akcja się rozszerza. W 1922 roku zorganizowano na zjeździe w Dorozonie „Ukraiński Sojuz w Brazylii” jako reprezentację całej emigracji rusko - ukraińskiej tamże. Szeroki program „Sojuza” objął naturalnie oprócz reprezentacji kolonji i obrony spraw politycznych europejskich ukraińskich także wszystkie sprawy lokalne, jak sprawy szkolne, organizacyjne, polityczne itp.

W akcji tej do ostatniej niemal chwili brali udział wszyscy Ukraińcy razem. Ostatnio między panem Karmańskim a 00. Bazylianami przyszło do rozłamu i zanosi się na to, że wśród Rusinów powstanie znowu partja radykalna, która weźmie się za bary z klerem. Podobno Karmański ma zacząć wydawać w Porto Uniaô nowe pismo ¹⁾. W każdym razie poczynania „Sojuza” jak dotychczas szerszych rozmiarów nie przybrały. Potworzono wprowadzić filje „Sojuza” na wszystkich niemal kolonjach a na niektórych jest ich nawet po kilka, ale obojętność ogółu ruskich kolonistów trudna jest do pokonania. W każdym razie powstanie „Sojuza”, które też zostało spowodowane w pewnej mierze przez powołanie do życia polskich związków „Kultury” i „Oświaty”, jest znacznym krokiem naprzód.

Szkolnictwo ruskie jest dosyć młode. Próby zakładania szkół świeckich po kolonjach robiono jeszcze u schyłku XIX wieku, ale naogół nie dały żadnych rezultatów. Trochę się stosunki poprawiły około 1903 roku, kiedy tu i ówdzie znalazł się światlejszy Rusin, który począł na własną rękę uczyć dzieci kolonistów. Było wśród przybyszów nawet kilku fachowych nauczycieli z Galicji. Ale obojętność dla tej sprawy u ciemnych kolonistów ruskich była tak wielka, że ze szkołami szło bardzo lichy. Wtedy to powstały pierwsze szkoły prowadzone przez

¹⁾ Pismo takie powstało i walka już wybuchła, stało się to jednakże już po 1924 roku. (Przyp. Aut.).

ruskie Siostry Służebniczki, sprowadzone przez OO. Bazyłjanów z Galicji. Dziś też te szkoły idą najlepiej i mają najwięcej dzieci. Funkcjonują one przeważnie dziś wszędzie tam, gdzie mieszkają księża stale. Najlepiej prowadzone są bez wątpienia szkoły na Prudentopolis i na Dorizonie. Oprócz szkół Sióstr Służebniczek jest spora liczba szkół świeckich, które pozostawiają dużo do życzenia co do poziomu nauki. W ogromnym skupieniu ruskim na Rio Claro, Dorizon i Vera Guarany jest wszystkiego cztery czynne szkoły ruskie. To też analfabetyzm kwitnie. Lepiej jest trochę na Prudentopolis, gdzie po liniach istnieje sporo szkółek funkcjonujących dzięki subwencji zarządu municypjum, które daje nauczycielom po 60 \$ 000 miesięcznie, ale poziom nauczycieli przeważnie dziewcząt niewiele co umięających jest tak niski, że rezultaty nauki muszą być uważane za bardzo nikłe. Są zaś całe kolonie zwłaszcza wśród nowszych, gdzie dzięki brakowi nauczycieli wykwalifikowanych, odpowiadających wymaganiom władz, szkół niema wcale. Za wzorem Polaków Rusini mają przeprowadzić w 1924 roku kursy dla nauki języka portugalskiego dla nauczycieli prywatnych szkół ruskich, aby nauczyciele mogli uzyskać patenty, w każdym razie jednak przed kolonją ruską w Paranie leży ogrom pracy, aby szkolnictwo własne doprowadzić do jakiegokolwiek porządku i móżd energiczniej wystąpić do walk z plagą analfabetyzmu, zalewając osady ruskie.

Prasa ruska w Paranie dużo od polskiej jest uboższą, aczkolwiek ma ona swoje dosyć ciekawe i urozmaicone dzieje.

Pierwsze pismo ruskie w Paranie to „Zorja”, założona w 1907 roku przez radykała dr. Stefana Petryckiego w Kurytybie. Była ona organem Twa „Proświta” w Kurytybie. Zajmowała stanowisko nieprzejednane w stosunku do OO. Bazyłjan, a natomiast popierała ideę sprowadzenia do Parany świeckich księży ruskich żonatych. Jako wydawca występował niejaki Kociumbas a fundusz na drukarnię i wydawnictwo zebrano od szerszego grona osób. Po Petryckim redaktorem był niejaki Kwassinskij, początkowo występujący w Paranie jako Polak, potem nieprzejednany Polaków wróg.

Jako przeciwstawienie temu pismu grono ludzi popierających OO. Bazyłjan i przy ich pomocy z niejakiem Klemensem Gutkowskim, słuchaczem politechniki ze Lwowa, założyli w Prudentopolis drugie pismo pt. „Prapor”, które z Zorją prowadziło

zaciętą walkę. „Zorja” no niecałych trzech latach wychodzenia upadła w 1909 roku a niedługo nie niej przestaje pojawiać się i „Prapor”. Jakiś czas krótki Rusini byli bez pisma własnego.

W 1911 roku zaczynają OO. Bazyłjanie wydawać „Misjonarza w Brazylii”, który wychodzi przez szereg lat, uwzględniając przy typowo religijno-misyjnym swym charakterze, także i sprawy narodowe kolonji ruskiej w Brazylii. Wychodził on w Prudentopolis.

W 1913 roku rozpoczynają wydawać w Prudentopolis „Pracę”, obecnie już XI rok wydawnictwa znaczący tygodnik, jedyny obecnie w Brazylii.

Przez jakiś krótki czas w czasie wojny wydaje niejaki M. Fediuk, bardzo ruchliwy i sprytny półinteligent, pismo „Ukraina”, w którym usiłuje się przeciwstawiać OO. Bazyłjanom. Z powodu jednakże braku środków a także i dostatecznego poparcia pismo to wkrótce przestaje wychodzić.

Obecnie przebąkuje się o powstaniu w Porto Uniaô znowu pisma niezależnego, które ma prowadzić prof. Karmańskij, aby położyć koniec niepodzielnemu panowaniu OO. Bazyłjanów.

O inteligencji ruskiej w Paranie nie ma wiele do pisania. Właściwie poza duchownymi nie ma wielu świeckich przedstawicieli. Dawniej należeli do niej często wspomniany dr. Petryckij, który jednakże Parangę opuścił, Kwasiński, który marnie skończył życie, bracia Fediukowie, z których zresztą mniejsze wykształcenie posiadający brat odgrywał dzięki swemu sprytowi pewną rolę w sferach brazylijskich, Kuc, wspomniany często nauczyciel z Carasinho i to pewnie i wszystko. Głównym jej przedstawicielem jest p. Lech z Prudentopolis, tamtejszy jak to się mówi po brazylijsku „manda - chuva”, jest to kierownik polityki miejscowej, który jednakże jest właściwie Polakiem i karierę swą w Paranie zaczynał jako Polak a nawet nauczyciel polskich szkół, potem zaś przez Polaków wyforowany na stanowisko poważne w kolonji w Prudentopolis przerzucił się dla interesu do Rusinów. W Porto Uniaô mieszka jeszcze zajmując tam stanowisko na kolei inż. Jaworenko, powstaniec z 63 roku, dawnego typu Ukraińiec, stojący na stanowisku Polski trójjedyny, zacy bardzo patriota polski, nazywający się jednakże Ukraińcem. Jeśli do tego dodamy znanego Rosjanina dr. Nikolskiego, który żyje wśród Ukraińców w Prudentopolis i czasem używany jest za

przedstawiciela ich inteligencji, zobaczymy, że przedstawia się ona i ubogo w liczbę i w treść. Po wojnie przybyło parę inteligentów, jak wspomniany prof. Karmański, jeden i drugi nauczyciel ludowy, dr. Biłyk z Ukrainy, który przybył tu z Wranglowcami a ostatnio wyjechał do S. Paulo. Do inteligencji ukraińskiej już tutejszego wychowania można zaliczyć urzędnika pocztowego w Kurytybie Kulczyckiego, który jednakże jest więcej już Brazylijaninem i syna Lecha, ukończonego lekarza, który wyjechał na studia dalsze do Wilna, do prof. Szymańskiego dawniej tu mieszkającego, a obecnie na Wszechnicy Batorego wykładającego swą specjalność.

To i wszystko. To też rola inteligencji świeckiej w życiu kolonii ruskiej w Paranie bardzo jest nieznaczna.

Rolnictwo, handel i przemysł. — Rusini na polu gospodarczem.

Na polu rolnictwa o Rusinach nie można napisać wiele nowego, skoro się już pisało o Polakach, są bowiem zupełnie do tych podobni. Cechuje ich tylko może większy jeszcze konserwatyzm jak Polaków i niechęć do nowych dróg i metod w pracy na polu uprawy ziemi.

Natomiast tak jak i Polacy kochają ziemię i dążą do zdobycia jak największej jej ilości, podbijają też i zajmują coraz to nowe tereny. Tylko za wyjątkiem może Prudentopolis i okolicy nie idą ławą tak jak Polacy, rozpraszają się natomiast po lasach, gdzie dzięki pewnym cechom, zbliżającym ich w charakterze do Brazylijan, bardzo szybko „kabokleją” zupełnie. Jedna rzecz cechuje ich może specjalnie to pewne zamiłowanie do pszczelnictwa, na którym to polu okazują pewne żywsze upodobania, ale również i sporo zacofania sobie właściwego.

Gospodarstw ruskich w Paranie o 20-ha powierzchni można liczyć 4380 o łącznej powierzchni 87.600 ha, 1810 po 60 ha. średnio czyli znowu 108.600 ha, 300 gospodarstw a 200 ha czyli 60.000 ha i 25 gospodarstw po 750 ha średnio czyli 18.750 ha. Razem 6415 gospodarstw o łącznej powierzchni 274.950 ha. Bliższe dane są w rozdziale o rolnictwie.

W dziedzinie handlu mają po kolonjach swych drobnych kupców, nieraz nawet względnie zamożnych, nie wyłonili jednakże ze siebie ani jednej znanej bardziej i poważniejszej firmy. Od

„dawnych lat istnieje wśród Rusinów idea stworzenia hurtowni. Kiedyś w 1912 roku „Narodna Torhowla” ze Lwowa wysłała tu nawet swych delegatów z niejakim Zajaczkiwskim na czele, aby odpowiednią akcją zrzeszenia kupiectwa ruskiego i kapitałów ruskich przeprowadzić. W akcji tej wspierało „Nar. Torhowlę” Handelsministerium wiedeńskie a w Paranie OO. Bazyłjanie. Tuż jednak zaraz wybuchła wojna i plan cały spełził na niczem. Obecnie projekty te odżyły na nowo, tymczasem wśród samych już sfer ruskich w Paranie. Były one też następstwem akcji polskiej, mającej na celu powołanie do życia Izby Handlowej i Banku Polskiego. Na zjeździe, na którym założono „Sajuz” uchwalono też powołać do życia Hurtownię Ukraińską. Do tej pory nie powstała ona jednak jeszcze i zapewne nie prędko powstanie. Kupców ruskich można obliczyć na 57-miu w tem 3 o kapitale około 60 kontów, 12 po 30 kontów i 42 po 16 kontów średnio. Razem kapitał ruski w handlu można oszacować na 1.170 kontów.

Na polu rzemiosła Polacy górują nad Rusinami. Liczbę rzemieślników ruskich można przyjąć na 49, w tem szewców i kowali po 13, 10 krawców, 8 stelmachów i 3 rymarzy. Może jest ich kilku więcej ale naogół na tem polu idą daleko w tyle za Polakami.

W dziedzinie przemysłu naturalnie drobnego po kolonjach mają Rusini stosunkowo dużo młynów wodnych. Młynarstwo to zawód, który lubią specjalnie. Z pośród 21 zakładów przemysłowych jest 11 młynów.

Ogólnie biorąc na polu gospodarczem Rusini niczem specjolnem się nie odznaczają i mimo wszystko należy ich w tej dziedzinie specjalnie traktować razem z Polakami.

Kolonja Ruska a Bazyłjanie.

Parę słów jeszcze na temat powyższy.

Niedawno temu jeszcze Bazyłjanie nie odróżniali Rusinów od Polaków. Wszystko to byli dla nich „Polacos”, i obecnie nawet jeszcze nie wszędzie ta różnica jest znana. Orjentują się w niej jedynie tam, gdzie kwestja ta ma praktyczne znaczenie a więc przede wszystkim w polityce lokalnej w pierwszej mierze po municypjach, gdzie w znaczniejszej liczbie mieszkają Rusini.

Wrogie stanowisko, jakie Rusini a względnie lepiej powiedziawszy ich prowodyrzy zajmują od lat szeregu w stosunku do Polaków, daje normalnie politykierom brazylijskim atut w rękę, aby mogli prowadzić korzystną dla swych interesów politykę „divide et impera”.

Z drugiej strony polityka ruskich działaczy, polegająca na zohydzaniu Polaków jest w swych skutkach dla przyszłości kolonji ruskiej w Brazylii tragiczna. Praktyka bowiem pokazuje, że młodzież, której się Polaków wszelkimi sposobami zohydza i z którymi za każdą cenę zakazuje się jej łączyć, brazylijszczeje, daleko szybciej od polskiej przepadając zupełnie dło swego społeczeństwa.

A proces ten jest tem łatwiejszy i tem szybszy tam, gdzie Rusini po lasach są rozsiani wśród kabokli. Zewnętrznie podobni — dużo Rusinów jak wiadomo jest śniadych i brunetów — z usposobienia zbliżeni, mający skłonność do małżeństw mieszanych wsiąkają w brazylijskie otoczenie wprost błyskawicznie. Niejeden taki typ „skabokłałego” Rusina spotkać można podczas wędrówek po Paranie i to nieraz względnie blisko koło Prudentopolis, a więc opodal od głównego centrum ukraińskiego życia.

Rusini a Polacy i Polska.

Sprawa ruska, czy po dzisiejszemu „ukraińska”, stosunek Rusinów do społeczeństwa polskiego, przechodziły tu w Paranie te same koleje, jak tam gdzie swe miała źródło.

Kiedy fala ludu ruskiego popłynęła za morze sama bez żadnych przywódców, zdana jedynie na siebie, nastrój wśród tego tłumu był do kolonisty polskiego a co zatem idzie i do polskości raczej obojętny. W każdym razie nie był wrogi. Państwowo byli to typowi „Tyrolczycy Wschodu” tak typowi i wytrwali Austriacy, że kiedy dawno już stosunek ich formalny do dawnej dwugłowej monarchji się skończył, po dziś dzień jeszcze spory odłam kolonistów ruskich uważa się i podaje za Austriaków.

Polacy, nie anektując Rusinów bynajmniej dla siebie (trzeba to podkreślić, że od samego początku jedynie tylko Polacy wyróżniali Rusinów od siebie), z konieczności rzeczy, będąc w Brazylii dawniej, mając już pewien głos i pewne stosunki, byli

jedynymi obrońcami Rusinów. Kiedy w samym początku na Iracemie Indjanie napadli na Rusinów, Polacy w ich stanęli obronie, kiedy na Rio Claro niesumienny krzywdził ich urzędnik, a na Jangadzie rozbestwione pastwiło się nad nimi żołdactwo, Polacy za nimi się wstawiali. Gdy weźmiemy dawne numery pism z owych czasów, przekonamy się, że Polacy zawsze bratnią do Rusinów wyciągali dłoń. To też pożycie kolonistów było dobre. Waśni na tle narodowem nie można było zanotować, polityka była im obca.

Niestety, tymi, którzy jad niechęci i nienawiści sączyli w dusze ludu ruskiego, byli ich przywódcy. I to zarówno dr. Petryckij, który z gotowymi antypolskimi przyjechał ze Lwowa odezwami, jak i świecki ks. Rozdolskij, jak i OO. Bazyłjanie. Tak powoli, powoli nastrój stawał się coraz bardziej wrogi i dwa bratnie społeczeństwa, mające tu na obcym gruncie zdecydowanie wspólne interesy, coraz bardziej się oddalały, a to dzięki temu, że przywódcy ruscy, zamiast nad zbliżeniem pracować, w ciasnem pojęciu i zaślepieniu rzucali swój lud w objęcia obcych, byle tylko na złość i szkodę Polakom.

Przed wojną już stosunki stawały się coraz przykrzejsze. Wojna, a zwłaszcza wypadki po wojnie wielkiej, t. j. walki polsko - ruskie w Małopolsce Wschodniej i nieprzejednane stanowisko irredentystów ukraińskich, w rodzaju Petruszewicza, dokonywały reszty. Doszło do tego, że Polska, Polak, Polskość stały się w umyśle biednego, ciemnego, nierozgarniętego kolonisty ruskiego synonimem zła czy ohydy. Z każdym, choćby z djabłem, byle nie z Polakiem, nie z Polską stało się hasłem prowodyrów ruskich w Paranie. Sytuację pogarszali przeróżni delegaci, którzy po wojnie się pojawiać poczęli i akcję swą złośliwą wytrwale prowadzili, wychodząc snąć z założenia, że „w mętnej wodzie ryby się łowi najlepiej”. Oni to wraz z klerem, przy pomocy osławionej „Praci” dokonali swego. Społeczeństwo ruskie odsunęło się od polskiego, mimo tego, że Polacy kilkakrotnie podejmowali próby nawiązania stosunków ściślejszych i założenia towarzystwa polsko - ruskiego dla zbliżenia obu bratnich narodów. Oddaleni od Polaków Rusini wpadali coraz bardziej w objęcia obcych. W stosunku do Państwa Polskiego zajęli stanowisko nieprzejednane, nie uznając jego praw do Małopolski Wschodniej, nie uznając za swoje przedstawicielstw polskich, a tem samem

raczej wydając na łup losu kolonistę ruskiego, byle tylko się nie zetknął z niczem, co polskie, by z niem nie nawiązał stosunku.

Jak powiadam, skutki tej polityki mogą być, o ile nie będzie ona zmieniona, dla kolonji ruskiej jak najsmutniejsze. Idąc sami, nie mając żadnego oparcia, które naturalnie mogliby znaleźć jedynie w silnej kolonji polskiej, bliskiej sobie wszystkimi właściwościami rasy, mowy i obyczaju, idą Rusini przyspieszonym krokiem do wynarodowienia, do utraty swojego „ja”.

A razem z Polakami, licząc w Paranie 150 tysięcy dusz, zajmując zwartą masą cały szereg municypjów, jakążby przedstawiali siłę? A przecież wszelkie interesy mają z Polakami wspólne.

Czy więc nie czas, aby ci, co Rusinów w Paranie prowadzą zaniechali polityki nienawiści, zaprzestali szczucia na Polaków i Polskę, a wyciągnęli dłoń do bratniego plemienia, do Polaków, którzy napewno ją uścisną i pójdą lojalnie, serdecznie i szczerze do pracy dla dobra obu społeczeństw.

Idą wieści z Prudentopolis, że poczyną tam wśród Rusinów inny jakiś wiać prąd. Może nareszcie wejdą na inną drogę.

Daj Boże.

RUSINI W PARANIE.

Nazwa kolonji	Liczba ogólna		Jak rozmieszczeni?			
	Dusz	Rodzin	Na starych kolonjach Rodzin	Po lasach Rodzin	W miastach	
					Dusz	Rodzin
Kurytyba	1000	—	—	—	1000	—
Marcellino	—	100	—	100	—	—
Retiro	—	40	—	40	—	—
Contenda	—	50	—	50	—	—
Rozprószeni	—	60	—	60	—	—
Ipyranga	—	100	100	—	—	—
Rozproszeni w Araukar. i Campo Largo	—	20	—	20	—	—
Sta Anna, Baranówka	—	—	—	—	—	—
Mariental	—	55	55	—	—	—
Passo Passo, S. Pedro	—	60	—	60	—	—
Palmeryjskie	—	50	—	50	—	—
Ponta Grossa	—	100	—	20	—	80
Antonio Olyntho	—	500	500	—	—	—
Okolice tegoż	—	100	—	100	—	—
Rio Claro	—	850	850	—	—	—
V. Guarany, P. Frontim	—	500	450	50	—	—
Carasinho	—	150	—	150	—	—
Rozprószeni	—	50	—	50	—	—
Cruz Machado	—	130	130	—	—	—
Roxo Roiz, Rio Azul	—	80	—	80	—	—
Iraty miasto	—	20	—	—	—	20
Iraty okolica	—	30	—	30	—	—
Iraty kolonja	—	110	110	—	—	—
Itapara	—	150	150	—	—	—
Serra da Esperança	—	30	—	30	—	—
Pinhao, Guarapuava	—	60	—	60	—	—
Prudentopolis	14000	—	1200	900	—	100
S. Correia	—	120	120	—	—	—
Ivahy	—	350	350	—	—	—
Candido de Abreu	—	20	20	—	—	—
Po lasach nad Ivahy	—	50	—	50	—	—
Jangada i osady koło	—	—	—	—	—	—
Porto da Uniaô	—	300	200	80	—	20
Rozprószeni po Paranie	—	100	—	100	—	—
Razem	15000	4335	4380	2135	1000	220

Czyli można liczbę Rusinów określić w następujący sposób:

4335 rodzin razy 6 dusz = 26010

Pozatem dusz 15000

Razem 41010

Zestawienie powyższe pozwala też na obliczenie ilości ziemi w ręku Rusinów :

Na starych kolonjach 4380 gosp. po 20 ha = 87600 ha

Na nowych osiedlach

w lasach	1810	"	"	60	"	=	108600	"
W tej kategorii	300	"	"	200	"	=	60000	"
"	25	"	"	750	"	=	18750	"

Razem 274950 ha

RUSINI W STA CATHARINIE.

Nazwa kolonji	Ilość rodzin
Pas nadmorski	200
Lucena i okolica	400
Tres Barras, Bugre i okolica	100
Municypjum Canoinhas	100
Porto Uniaô i okolica	50
Antonio Candido	50
Legru	30
Nova Galicia	80
Rozprószeni	40
Razem	1050 rodzin czyli 6300 dusz

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Żydzi a Polacy w Brazylii. Parę cyfr i uwag o emigracji włoskiej i niemieckiej w poł. Brazylii.

W rozdziale poprzednim starałem się przedstawić kwestję ruską czyli ukraińską, dać czytelnikowi rzut oka na historję ruskiej emigracji w Paranie i jej stan obecny, oraz przedstawić stosunek tejże do kolonji polskiej w Brazylii i do Polski.

Tu pragnę w krótkim szkicu zapoznać interesujących się tym tematem z emigracją żydowską w Brazylii, a także przedstawić choć pobieżnie dzieje i stan dzisiejszy wychodźstwa włoskiego i niemieckiego, zarówno rozmieszczeniem jak i interesami z naszym związanego.

Żydzi w Paranie i innych stanach Poł. Brazylii. — Żydzi i Polacy dawniej a dziś. — Żydzi a Polska.

O Żydach w Paranie niema wiele do napisania. Naturalnie myśląc o Żydach, rozumiem Żydów pochodzących z Polski lub Kresów naszych, gdyż o wpływie żydowskiej emigracji z Portugalji na kształtowanie się rasy miejscowej nie zamierzam w moim szkicu mówić.

Pierwsi Żydzi zjawiają się lat temu z górą 30-ci. Są to jednakże jednostki, które nie znaczą nic. Pracują naturalnie w handlu. Kontakt ich z Polakami zrywa się, o tyle tylko podtrzymywany, że Żydzi ci handlują przeważnie zbożem i produktami rolnymi, a więc żyją z pracy naszych kolonistów. Osiadają oni wszyscy w Kurytybie, lub najbliższej okolicy. Pochodzą przeważnie z Galicji Wschodniej.

Tak trwa dość długo. Dopiero po rewolucji 1905 roku

w Rosji i po pogromach na Ukrainie zjawia się tu znowu nieco Żydów. Tym razem już o typie Litwackim lub Sjonistycznym. Osiedlają się znowu w Kurytybie. Pociągają ku sobie żydów polskich, zupełnie ich już od społeczeństwa polskiego odstręczając. Wyjątek stanowi jeden jedyny Żyd, p. Friedman z Araucarij, który zresztą żonaty z Polką, wychował swe córki po polsku i brał zawsze mniej lub więcej czynny udział w życiu kolonii polskiej.

Handlowo Żydzi obejmują dwie dziedziny, handel zbożem pod Kurytybą i w Araukaryjskiem, oraz handel starzyzną i używanymi rzeczami. Co roku przybywa ich więcej. Jedna z ulic w Kurytybie, tuż koło głównej arterji, pełna jest tych sklepów żydowskich z tandetą. Przybywa ich i mnożą się. Dzień każdy przynosi coraz to nowych Żydów tak dalece, że już to wszyscy zauważają.

Naturalnie, że są Żydzi i w innych stanach. W Sta Catharina są to tylko jednostki. Natomiast w Porto Alegre i innych miastach Rio Grande do Sul jest ich więcej. Jednakże na kolonjach polskich ich niema. I kontaktu z kolonią polską nie mają żadnego. Dlatego pisać o nich nie warto. Cyfry bezwzględne są tu nieznaczące. Brazylja jeszcze nie stała się w tym stopniu co Argentyna popularna u Żydów.

Dawniej, naturalnie mówię o Paranie, wobec nielicznej grupki Żydów stosunek ich do Polaków był dobry, a wobec braku jednostek politycznie zainteresowanych nie było powodu do tarć.

Ale w czasie wojny i później, kiedy już powstała Polska, Żydzi parańscy, nie wszyscy co prawda, ale nawet ci, co z Polaków żyli, wśród nich handlując, stanęli po stronie międzynarodowej propagandy antypolskiej, jaką Żydzi w całym świecie przeciw Polsce prowadzili. Dosyć zacytować artykuły Szulmana w polemice z Białynią Kowerskim. Ale artykuły te mają charakter antypolski jedynie w odniesieniu do Polski, jako państwa. Przyczyniały się do tego nastroju odezwy różnych delegatów sjonistycznych i nacjonalistyczno - żydowskich, objeżdżających Brazylię.

Jednakże kiedy ostatnio kampanja ta antypolska ustała i tutaj skończyła się walka, która zresztą mało wpływu miała na tok życia.

Pożycia wspólnego niema, niema właściwie i interesów wspólnych. Żydzi stoją poza społeczeństwem naszym. Żyją swem życiem i są Brazylijanami z interesu. Charakterystyczna rzecz, że polskość ich kończy się na tem, że używają języka polskiego, aby z kolonistą móc prowadzić interes.

Innego związku niema.

Kolonizacja rolnicza żydowską w Rio Grande do Sul.

Tu jeszcze chciałem skreślić parę zdań o próbie kolonizacji rolniczej, jaką zrobili Żydzi w stanie Rio Grande do Sul.

Na południe od olbrzymiej kolonii polskiej, względnie polsko-włoskiej Erechim, leży jedyna w Brazylii rolnicza kolonia żydowska. Powstała ona staraniem fundacji barona Hirscha na terenie nabytej na ten cel fazendy Quatro Irmaôs w latach 90-tych ubiegłego wieku, kiedy to znany ten filantrop żydowski z ogromnym nakładem kapitału prowadził swą akcję kolonizacyjną na terenie Argentyny.

Kolonia jednakże zupełnie się nie rozwinęła.

Dziś jeszcze można na stacji Erybango, przez którą dojeżdża się do kolonii, zobaczyć całe stopy zardzewiałych maszyn rolniczych, pługów i wozów, przeznaczonych przez opiekującą się kolonistami „Icê” dla osadników, które nigdy odebrane nie zostały i niszczeją od lat na słońcu i słońcu.

Kolonję zarządza obecnie Towarzystwo Jewish Colonisation Company, t. zw. w skróceniu „Ica”. Do wojny kolonia rozwijała się bardzo słabo. Ogromny teren kolonii nigdy więcej ponad kilkadziesiąt rodzin razem nie widział. Pozostał on też i nadal pusty. Wojna przerwała rozwój kolonii zupełnie.

Po wojnie ruch na kolonii nieco się ożywił. Zwłaszcza w ostatnich latach towarzystwa filantropijne żydowskie, rozsiane po miastach brazylijskich, skierowują pewien procent Żydów przybywających do Brazylii na kolonję. Przybywa też na tę kolonję pewien procent nieznaczny Żydów z ośrodków żydowskich, mnożących się w Argentynie.

Jednakże są to wszystko rzeczy całkiem nieznaczne. Gdy się spojrzy na młodą w porównaniu z żydowską kolonję polską na Erechimie, to widzi się dopiero, jak nikłe rezultaty osiągnął z tak

wielkim nakładem kapitału zrobiony wysiłek, aby Żydów osiedlić na roli.

Fiasko kolonizacji rolniczej żydowskiej, specjalnie na terenie Brazylii, jest zresztą zupełnie jasne i tłumaczenia nie potrzebuje. Warunki trudne, na jakie kolonista napotyka, odstraszały tęgich pionierów, cóż dopiero mówić o Żydach.

Tyle o Żydach na roli.

Wychodźstwo włoskie w Poł. Brazylii. — Parana. — Sta Catharina. — Rio Grande do Sul. — Jego dzieje, liczba i rozmieszczenie. — Stosunki z kolonją polską.

PARANA.

Emigracja włoska w Paranie jest nieco młodsza od polskiej. Dopiero około 1875 roku zaczynają się pojawiać w Paranie emigranci Włosi. Osiadają niemal wyłącznie na początku nad morzem w municypjum Morretes i Paranagua. Inicjatywę do kolonizacji włoskiej daje Włoch, niejaki Sabino Tripoli, który otrzymał tam duże tereny w koncesję, a także firma Pereira, Alves, Bendaszewski & Co, którzy również osadzają Włochów.

Tak powstają w municypjum Paranagua kolonje Eufrasina (1875) i Pereira (1876), Aleksandra (1877) i Maria Luisa (1879), dwie pierwsze założone przez firmę Pereira, Alves, Bendaszewski & Co, a ostatnie przez S. Tripoli. W międzyczasie w 1877 roku powstaje w municypjum Morretes kolonja Nova Italia, złożona z szeregu mniejszych podkolonij. Na kolonjach tych osadzeni Włosi pochodzili jednakże głównie z Wenecji i nie czując się dobrze w tym klimacie, opuścili przeważnie te okolice, przenosząc się na prywatne ziemie pod Kurytybę, gdzie założyli o 8 klm. od stolicy Sta Felicidade (1878) i Agua Verde oryg. Sen. Dantas, lub rozchodząc się po kolonjach w municypjach Colombo, Campina Grande, Campo Largo, S. José dos Pinhães i t. p.

Potem szli dalsi emigranci, ale już wszyscy na płaskowyż. Wtedy osiedli pierwsi Włosi na Alfredo Chaves (1878), dziś tworzy to municypium Colombo, Novo Tyrol (1878), mun. Deodoro, Rebouças, Timbituva (1878), municypium Campo Largo. W 1878 r. zajmują częściowo kolonje Muricy, Zacharias po społu z Polakami i okolice Palmeiry wraz z rosyjskimi Niemcami.

Tam to zakłada swą eksperymentalną socjalistyczną kolonję Santa Cecilia Włoch Rossi, zresztą zakończoną niepowodzeniem.

W 1884 r. osiadają Włosi pod Castro na Sta Clara, w 1886 roku na kolonjach Bar. de Taunay, dziś Costeira pod Araukarją, Mendes de Sá w municypjum Campo Largo, Santa Gabriella mun. Tamandaré, Antonio Prado i Presidente Faria, mun. Colombo. Potem idą kolonje Torres, Ferraria, Timbú, Balbino Cunha, D. Marianna w mun. C. Largo, Maria José, Silveira da Motta, Iphigenia w mun. S. José d. Pinhaes i Euphrasio Correa w mun. Bocayuva. Koło 1890 roku kończy się żywszy dopływ włoskiej imigracji do Parany, częściowo dlatego, że emigracja poczyną tłumnie płynąć do S. Paulo.

Obecnie liczbę Włochów w stanie można przyjąć na 30 tysięcy dusz. Skupiają się oni głównie w Kurytybie, gdzie cyfrę ich szacują na sześć do siedmiu tysięcy, municypium kurytybskie, gdzie znajduje się największa włoska kolonja rolnicza Sta Felicidade, około 3000 dusz, licząc w to Włochów z Pilarsinho, Campo Magro i Campo Novo, gdzie dalej mieszkają Włosi na Agua Verde, Campo Comprido, Abranhez, Argelinie i t. p. Dalej idą: municypium Tamandaré, Colombo, gdzie Włochów jest sporo, Campina Grande i Bocayuva oraz Deodoro i S. José dos Pinhaes, a także nad morzem w Morretes, Antoninie i Paranagua od wschodu Kurytyby, a Campo Largo od zachodu. Pozatem rozprószeni mieszkają w całym stanie i to głównie pod miastami. Najwięcej Włochów poza Kurytybą jest w Ponta Grossa, gdzie liczą ich obecnie około 2000 dusz.

Ostatniemi czasy, rzecz charakterystyczna, poczyną przybywać coraz więcej Włochów do Parany, napływają oni jednakże głównie z S. Paulo.

Jako koloniści, Włosi przedstawiają typ odmienny od Polaka. Wprawdzie Włosi parańscy są to niemal wyłącznie Wenetowie i Tyrolczycy, a więc najlepsi z rolników we Włoszech, niemniej niechętnie idą oni w lasy, nie lubią pracy pionierskiej, natomiast skupiają się najchętniej pod miastami, gdzie się trudnią hodowlą warzyw i winiarstwem. Poza tem chętnie biorą się do handlu i przemysłu i pod tym względem wykazują o wiele więcej inicjatywy i rozmachu od Polaków. Pomocnym im jest tu wielki Bank Francusko - Włoski, opanowany zupełnie przez Włochów,

który kupcom i przemysłowcom włoskim śpieszy wydajnie z pomocą.

W stosunku do ojczyzny, do Włoch, są dosyć obojętni, naturalnie o ile mowa o kolonistach. Cały ruch utrzymują sfery inteligentniejsze i to przeważnie świeżo przybyli już po wojnie. Ale są ofiarni na cele włoskie i wszelką inicjatywę rządu popierają chętnie.

Dzięki zbliżonemu językowi wynaradawiają się jednakże szalenie szybko. W drugim pokoleniu są to już wszystko Brazylijanie, a niezadługo nawet ci, co z Włoch tu przybyli, w domu po włosku poczynają mówić.

Poza Kurytybą, gdzie życie towarzyskie jest rozwinięte, jest mianowicie kilka towarzystw włoskich, jak Dante Alighieri, Vit-tore Emmanuele, Garibaldi, Inwalidów Wojennych i t. p., na prowincji naogół życia swoistego nie prowadzą. Nie utrzymują też szkół prywatnych, posyłając dzieci do szkół rządowych. Inna rzecz, że dzięki osobistym wpływom i środkom w polityce i życiu tutejszem mają wpływy dosyć poważne. Obecnie pod wpływem Włochów w S. Paulo i świeżych przybyszów poczynają się ożywiać. Faszystowski nacjonalizm poczyną kiełkować, budząc nawet obawy w sferach brazylijskich nacjonalistów. Ostatniemi czasy pojawiła się nawet na temat „niebezpieczeństwa włoskiego” polemika w prasie. Sądzę jednakże, że dawniejszej emigracji już trudno będzie zrozumieć nowe hasła. Są to już Brazylijanie.

Z szeregów włoskich rekrutują się też brazylijscy artyści, jak Ghelphi malarz, Turim rzeźbiarz i inni.

Z Polakami żyją w stosunkach dobrych, aczkolwiek poza oficjalnymi stosunkami dosyć luźnymi żywszego współżycia niema.

STA CATHARINA.

W Sta Catharina pojawiają się pierwsi Włosi z Genuy, sprowadzeni tam przez d-ra Enrico Schutel, agenta konsularnego króla Sardynji w 1836 roku. Założono wtedy na północ od Tijuças na pomorzu kolonję Nova Italia, później nazwaną D. Affonso. Osadzono na niej 30 rodzin. Ale wskutek napadu Indjan na kolonję w 1837 roku, dalsza kolonizacja w tych okolicach nie poszła.

Od 1838—1877 roku jest przerwa. Dopiero w 1878 roku przybywa znaczniejsza ilość imigrantów włoskich. Osiadają oni

przeważnie początkowo na północy w okolicach skolonizowanych przez Niemców. Tak powstają kolonje w municypiach Itajahy, Brusque, Novo Trento, na południu koło Laguny powstaje pierwsza kolonja Azambuja, obok której potem idzie Ussuranga. Następnie w 1880 roku powstaje Crescuma w tamtych stronach i w 1885 r. Cocal, potem powstają kolonje Nova Venezia, Graô Para, Orleans, Rio dos Pinheiros i t. d. Koloniści w tych kolonjach pochodzą głównie z okolic Treviso, Bergamo i innych terenów środkowych Włoch. Kolonizacja prowadzona była przez firmy prywatne, jak Empresa Industrial e Colonizadora do Brasil (Graô Para) i Companhia Metropolitana (Nova Venezia), lub też przez firmy kolonizacyjne niemieckie, częściowo tylko przez rząd federalny.

Po rewolucji federalistycznej imigracja włoska niemal zupełnie ustaje, nie mówiąc naturalnie o dopływie pojedynczych rodzin.

Dopiero po wybudowaniu kolei S. Paulo — Rio Grande do Sul, kiedy Kompanja kolejowa poczyną energicznie kolonizować tereny należące do kolei pomiędzy granicą Rio Grande nad rzeką Uruguayem wzdłuż linii kolejowej, aż po Rio das Antas, obejmując całą południową część Contestado, z głównem centrem w głębi kraju w stronę Cruseiro i aż po Chapeco, tereny te wykupują niemal wyłącznie Włosi z Rio Grande i częściowo ze Sta Cathariny ze starych kolonij, pomieszczeni tylko nieco z Niemcami. Jest to potężna połać kraju, zajęta przez wtórną już kolonizację włoską. Wogóle do tych okolic płynie coraz więcej Włochów z Rio Grande, idąc naturalną drogą ruchu ludności z południa na północ.

Z Polakami mają Włosi sporo wspólnych punktów zamieszkania. Są pomieszczeni na Pinheiros i Graô Para, Orleans, skąd idą obecnie w stronę Luceny, są też razem na Cocalu w mun. Ussuranga. Notabene wszędzie przeważają i wypierają Polaków zupełnie. Pożycie jest jednakże naogół dobre.

Kolonje włoskie w Sta Catharinie są niemal wyłącznie wiejskie, to też nie wynaradawiają się tak szybko jak w Paranie, tworzą bowiem większe skupienia oddzielone od drugich narodowości, lub żyją pomieszczeni z Niemcami, dalekimi sobie rasowo. Mają też sporo szkół, zwłaszcza w municypiach Ussuranga i Blumenau. Rozwijają się też tam instytucje włoskie. Argusowe oko

reprezentantów władz zwraca się też przeciw nim bardziej niż w Paranie, obawiając się, teraz zwłaszcza, tak zwanego „pokoju podboju”, który mają w programie „faszyści”. Obecnie delegaci rządu i syndykatów prywatnych są raczej skłonniejsi do układów w sprawie kolonizacji z rządem Sta Cathariny niż Parany.

Włochów w Sta Catharinie można obliczać na 40 tysięcy z górą. I tak, na północy, głównie w municypiach Blumenau (6 tysięcy dusz), Brusque (3000 dusz), Nova Trento (2 tysiące dusz), Itajahy (4 tysiące dusz) i rozpróśzeni 2 tysiące dusz, razem 17 tysięcy dusz. Na południu w municypiach Ussuranga (8 tysięcy dusz), Tubaraô (6 tysięcy dusz), Ararangua (3 tysiące dusz), Laguna (tysiąc dusz), rozpróśzeni tysiąc dusz, razem 19 tysięcy dusz. Na zachodzie stanu na nowych kolonjach kolejowych w Contestado około 5 tysięcy dusz. Wszystkich razem 41 tysięcy. Wpływy Włochów w Sta Catharinie rosną stale.

RIO GRANDE DO SUL.

Pierwsi emigranci włoscy przybyli do stanu Rio Grande do Sul w 1875 roku i zostali osadzeni na północ od niemieckiej kolonji S. Leopoldo, na terenach, które obecnie tworzą municypia Caxias, Bento Gonçalves, Garibaldi, Alfredo Chaves, Antonio Prado i Guaporé. Caxias (zał. 1875 r.) liczy obecnie około 30 tysięcy Włochów, Bento Gonçalves (1875) 20 tysięcy, Alfredo Chaves (1885) 20 tysięcy, Antonio Prado (1886) 10 tysięcy, Garibaldi (1885) 12 tysięcy i Guaporé (1892) 18 tysięcy dusz, liczba rozprószonych na pograniczu tychże municypiów wynosi 10 tysięcy, tak, że razem w tym rejonie można liczyć Włochów na 120 tysięcy w dwu trzecich tu już urodzonych. Dalej w okolicy Sta Maria mieszkają Włosi na kolonji Silveira Martim (1886) w liczbie około 10 tysięcy dusz, Jaguary (1889) 10 tysięcy dusz, dalej na Marianna Pimentel (1890) mieszka ich około 2500 dusz, Baraô do Triumpho 2500 dusz, rozpróśzeni na kolonjach mniejszych na południu 500 dusz. Na nowej kolonji Erechim, zwłaszcza w jej częściach około Erechim i stacji Paiol Grande, Viaductos i Marcellino Ramos, około 20 tysięcy dusz, Ijuhy (1890) 5 tysięcy dusz, Guarany, Sta Rosa i inne kolonje nad Uruguayem 15 tysięcy dusz, rozpróśzeni na północy

stanu i na zachodzie 10 tysięcy. Po miastach, głównie w Porto Alegre, Pelotas, Rio Grande do Sul i t. d. około 50 tysięcy. Razem wedle statystyki rządowej mieszka na kolonjach Włochów w Rio Grande do Sul 260 tysięcy Włochów, licząc naturalnie z tymi, co się w Brazylii porodzili. Rzecz charakterystyczna, że imigracja włoska do stanu Rio Grande ustała po rewolucji federalistycznej. Kolonie na północy stanu, jak Erechim, powstały dzięki spontanicznemu ruchowi kolonistów z okolic Caxias na północ. Dodawszy do tej cyfry 60 tysięcy tych, co mieszkają po miastach, otrzymamy ogólną cyfrę Włochów w stanie na 300.000 dusz.

Z Polakami Włosi stykają się na całym szeregu kolonji, przedewszystkiem na starych kolonjach w Alfredo Chaves, Bento Gonçalves, Antonio Prado, dalej na Marianna Pimentel i Ijuhy. Rzecz ciekawa jednakże, że wypierają Polaków na północ, wykupując ich tam w swej okolicy niemal zupełnie. Tak ich wyparli ze wspomnianych municypiów w kolonję Erechim, a ostatnio już poszli za nimi i tam wykupują ich powoli i wypierają w lasy, w stronę Parany. Polak bowiem, typowy pionier, chętnie sprzedaje swój stary „szakier” Włochowi za dobrą cenę i za te pieniądze kupuje więcej ziemi świeżej w boru. Współżycie między obu narodowościami naogół jest zupełnie dobre.

Pod względem organizacyjnego życia pozostawiają Włosi dużo do życzenia. Specjalnie szkolnictwo szwankuje u nich poważnie. W sprawozdaniu konsula włoskiego z Porto Alegre z 1908 roku czytamy, że np. na kolonji Alfredo Chaves, niemal wyłącznie już w tym czasie włoskiej, na 22.707 dusz było 16.110 analfabetów. Cyfry znamienne, a straszne. Po kolonjach brak silny szkół. W okręgu włoskim, obejmującym owe 6 municypiów na początku wymienionych, było ostatnio ledwo niecałe sto szkół włoskich, co przy fakcie braku szkół rządowych wskazuje, że Włosi dawniejszej daty o organizację szkolnictwa niewiele dbają. To samo, a może jeszcze gorzej, jest z towarzystwami po kolonjach.

Natomiast pod względem gospodarczym Włosi odgrywają rolę poważną, zarówno po kolonjach jak i po miastach, gdzie nie mało poważnych przedsiębiorstw jest w ich rękach. Pomaga im w tem wielce posiadanie szeregu instytucji kredytowych i finanso-

wych, a w pierwszej mierze wspomnianego już Banku Francusko-Włoskiego.

Znaczny głos mają też pod względem politycznym.

Są to jednakże przeważnie już Brazylijanie, ludzie już wynarodowieni. Złożyło się na to przedewszystkiem bliskie rasowe i językowe pokrewieństwo, a potem fakt, że emigracja jest stara i od lat blisko 30 większego dopływu świeżych sił nie miała. Obecnie naturalnie odrodzenie wszelkich aspiracji we Włoszech Mussoliniego potrochę poczyną wpływać na odrodzenie poczucia narodowego, ambitne plany stają się coraz popularniejsze, ale naogół są to już próby spóźnione.

Razem w trzech południowych stanach Brazylii nas specjalnie interesujących mieszka około 350 tysięcy Włochów. Cyfra bądź co bądź poważna.

Niemcy w Południowej Brazylii. — Parana, Sta Catharina, Rio Grande do Sul. — ich znaczenie gospodarcze, społeczne i polityczne. — Obecny ruch emigracyjny niemiecki.

Niemcy w Paranie.

Pierwszymi emigrantami niemieckimi, którzy stanęli na ziemi parańskiej byli ci, co w liczbie 139 osób osadzeni zostali przez barona de Antonina w roku 1828 w okolicy dzisiejszego Rio Negro. Oni też dali podstawę dzisiejszej miejscinie tej nazwy. W 1875 roku przybyła druga partja Niemców, tym razem już ze Sta Cathariny i początkowo postanowili zająć ziemię na kolonji Assunguy, ale później rozprószyli się w mieście Kurytybie i jego okolicy. W 1860 roku przybyła druga partja Niemców z zakładanych wtedy w Sta Catharinie kolonji w liczbie 150 dusz. W 1869 roku na kolonji Argelina osiada 36 Niemców.

W chwili kiedy w 1871 roku pojawili się w Kurytybie pierwsi emigranci polscy mieszkało już tam sporo Niemców protoplastów dzisiejszych najbogatszych rodzin kurytybskich, wszystko przeważnie zbiegowie z kolonji sta catharyńskich, których ściągnęły do Parany zarobki przy budowie drogi Graciosa i łagodny klimat. W tym też roku osadzają na S. Venancio w dzisiejszej parafji Abranches 116 Niemców, którzy stamtąd jednakże także ustępują, wracając do Kurytyby i miasteczek pobliskich.

Od roku 1878 poczynają przybywać do Parany Niemcy

z nad Wołgi. Zostają oni osadzeni na kolonjach Virmond, Marienthal i Johannisdorf w mun. Lapa, Sta Quiteria, Lago i Papagaios Novos w mun. Palmeira wreszcie zajmują stepy w mun. Ponta Grossa i dawniejszem Conchas. Lwia część tych kolonistów zwiedziona nadzieją, że stepy parańskie dadzą im w ich pracy te same warunki i te same rezultaty, co hen nad Wołgą skąd przybyli, rzucają przeważnie działki gruntu otrzymane, które później w mun. Ponta Grossa i Palmeira zajmują przeważnie Polacy, i rozpraszają się po całym kraju, jako woźnice, drobni kupcy i rzemieślnicy. Z nich też pochodzą dzisiejsi Niemcy Ponta Grossy, Prudentopolis, Imbituvy i okolic dalszych aż po Guaruapuawę czy tym podobne. Tak to druga próba kolonizacji Parany przez Niemców nie udaje się. Uciekają z kolonji do miast i miasteczek.

Niemcy koloniści występują poraz następny w 1908 roku, osiadając w tym roku na kolonjach Iraty i Tayó oraz Affonso Penna a w 1910 roku poraz pierwszy pojawiając się na Cruz Machado i w 1912 roku na Apucaranie i Yapó. Fala ta jednakże także spływa z tych kolonji. Do 1920 roku w Iraty i Apucaranie spadli Niemcy do 25 procent tej liczby, jaka oryginalnie weszła na kolonje, to samo się da powiedzieć o Niemcach na Cruz Machado. Tylko że na Cruz Machado zaczęła w tym roku płynąć nowa ostatnia już powojenna fala immigrantów niemieckich z Europy, również zresztą nie wykazująca tendencji do ostanienia się na roli. Natomiast występują w tym okresie koloniści starzy z Sta Cathariny i Rio Grande do Sul, którzy osiadają na stałe. Natomiast powtarzam, że z nowych immigrantów niemieckich, przeważnie robotników z portowych doków i fabryk mały procent tylko potrafi się w trudnych warunkach kolonji utrzymać i ucieka do miast.

Tak to jak widzimy naogół immigracja niemiecka nie dała Paranie kolonji rolniczych i jeśli się o Niemcach w Paranie mówi, to należy mówić głównie o mieszkańcach miast i miasteczek.

Niemców w Paranie liczy się na 30 tysięcy. I tak w Kurytybie i okolicy liczą z górą 15 tysięcy Niemców, S. José d. Pinhaes, Rio Negro, Lapa, Palmeira i inne miasteczka Parany mają ich około 2 tysięcy, ze 3 tysiące dusz liczy się w Ponta Grossie a około 10 tysięcy mieszka po kolonjach rolniczych, pod Rio Negro zupełnie już zbrazylijszczonych, pod Lapą, Palmeirą, S.

Joaô de Triumpho, Ponta Grossa wreszcie na nowych kolonjach federalnych głównie Cruz Machado.

Pod względem organizacji jedynie Kurytybscy Niemcy odznaczają się posiadaniem dwu szkół, kilku poważnych towarzystw i klubów, to samo można powiedzieć o Niemcach w Ponta Grossa. Reszta nie przedstawia żadnych plusów a o ile chodzi o stare kolonje a głównie o Niemców rosyjskich to stoją bardzo lichy. Niemają też poza Kurytybą Niemcy zupełnie niemal szkół w stanie.

Natomiast handel w całym kraju dzięki pomocy szeregu banków i instytucji finansowych, (ostatnio został otwarty Bank niemiecki, filja Banco Alemaô Transatlantico) jest silnie opanowany przez Niemców, a przemysł za wyjątkiem branży herwowej i drzewnej jest niemal wyłącznie w rękach Niemców.

W stosunku do Brazyłjan można powiedzieć, że kolonja niemiecka jako taka, mimo swych środków i wpływów i stanowiska majątkowego nie odgrywa zbyt wielkiej roli. Dawniej posiadała paru deputowanych, obecnie niema ani jednego. Jednostkowo odgrywają Niemcy naturalnie rolę, aczkolwiek nie taką, jakaby im przypadła w udziale. Szereg jednostek zresztą zbrazylijszczonych już zupełnie zajmuje poważne stanowiska, swej niemieckości jednakże przeważnie pilnie się wypiera. Niemcy dawniejsi i ich potomkowie odnoszą się do nowoprzybyłych raczej nieżyczliwie. Do Niemiec obecnych republikańskich również dosyć krytycznie się ustosunkowują. Naogół uważają się za Brazyłjan.

W stosunku do Polaków są dosyć poprawni. Nie mówiąc o pismach, które wypisują z racji obecnej sytuacji politycznej w Europie nieraz przykre rzeczy o Polsce i o Polakach, w pożyciu lokalnem są poprawni, tembardziej zapewne, że cały handel Kurytyby żyje z Polaków kolonistów okolicznych do tego stopnia, że we wszystkich sklepach niemieckich można się rozmówić po polsku.

Sta Catharina, stan posiadający największy procent Niemców.

W Sta Catharinie osadzono pierwszych Niemców w 1824 roku w S. Pedro de Alcantara i Nova Italia w okolicy Tijucas. Osadzono tam 166 rodzin niemieckich z Bremy.

Dalsza kolonizacja niemiecka w stanie zaczyna się w 1849 roku, kiedy to powstaje „Hamburskie Towarzystwo Kolonizacyjne” i zakłada kolonje Dona Francisca i Joinville na pamiątkę księżniczki Franciszki, córki D. Pedra II i jej męża księcia Joinville. Z tej kolonji rozszerzonej później przez T-wo Kolonizacyjne Hanseatyckie powstał kompleks kolonji niemieckich, obejmujący municypja Brusque, Joinville, S. Bento, Campo Alegre i Blumenau. Kolonję Blumenau założył dr. Blumenau w 1850 roku na terenie, jaki dostał od rządu cesarskiego w koncesji. Ta kolonja rozszerzając się w stronę morza zaludniła dzisiejsze municypja Blumenau i Itajahy, oraz idąc w stronę Itayopolis i dalej w głąb kraju w stronę Campos Novos rozszerza się ciągle.

W tych to okęgach osiadło gros przybyszów z Niemiec, przyczem najlepiej się zagospodarowali „Pommry”. Dziś teren ten cały w północnej części stanu aż po São Francisco i Florianopolis i aż na płaskowyż zajęty jest zwartą masą przez Niemców, którzy wypierają zwolna Polaków jacy jeszcze w niedobitkach między niemi mieszkają a także i Włochów. W tym terenie śmiało można liczyć około 100 tysięcy dusz niemieckich. Kraj cały wygląda jak Tyrol południowy lub Szwajcarja. Niemczyzna wycisnęła swe piętno na całej tej połaci Brazylii. Tu też była siedziba całej wojującej Niemczyzny. Tu się mieściła ogromna ilość szkół, które nawet Brazyljan uczyły niemieckiego języka. Statystyka z 1916 roku wykazuje w municypjum Blumenau było 107 szkół prywatnych niemieckich, 8 szkół prywatnych włoskich, 2 polskie, 2 szkoły prywatne brazylijskie i 20 szkół stanowych. Ilustruje to dobrze sytuację owoczesną. Dopiero wojna położyła kres niepodzielnemu panowaniu Niemców. Wojujący Brazyljanizm położył na wszystkim swą rękę. Niemniej może przytłumione chwilowo wre tam życie niemieckie dalej.

Stąd rozeszli się Niemcy po całym stanie, zajmując stanowiska polityczne, posterunki handlowe i przemysłowe, kolonizując nowe tereny. Około 20 tysięcy mieszka ich rozprószonych po całym stanie. Równocześnie w ostatnich latach na tereny kolonizowane przez kompanję kolejową S. Paulo — Rio Grande przyszło wespół z Włochami sporo Niemców z Rio Grande do Sul, zajmując południowo - zachodni kraniec Sta Cathariny, niegdys Contestado. Jest ich tam do 10 tysięcy. Tereny te parce-

lują Niemcy nieraz bardzo ustosunkowani w polityce. A wpływy polityczne mają Niemcy tam znaczne. Ze Sta Cathariny wyszedł senator Lauro Mueller, minister brazylijski spraw zagranicznych, długie lata rządził stanem Schmidt, cały szereg najwybitniejszych polityków jak sekretarz stanu dr. Konder, są Niemcami, poważna ilość municypjów rządzona jest przez Niemców. Niedarmo na parę lat przed wojną wydawano mapy, na których Sta Catharinę oznaczano jako „Neu Deutschland”. Kto wie co by było, gdyby wojna światowa wzięła inny obrót.

W stosunku do Polaków w terenach nadmorskich Niemcy wykazują siłą ekspansyjną i wypierają ich wobec swej przewagi. Natomiast w municypjum Itayopolis, Polacy Luceńscy położyli się jak tama naporowi niemieckiemu, nie puszczając Niemców na płaskowyż a i owszem idąc naprzód poza górę Tayó w stronę Blumenau. Kiedy jednakże w Paranie stosunek Niemców do Polaków można uważać za porówny, tu gdzie Niemcy czują się, jak nieraz światu powiedzieli „Herrenvolk”, usiłują germanizować Polaków przez kościół i szkołę, dość wspomnieć przejścia Polaków na Massarandubie dawniej i postępowanie OO. Franciszkanów i dziś jeszcze, a tam gdzie mają wpływy szykanują Polaków i dokuczają im. Doskonałą ilustracją było postępowanie osławionego Koeniga na Itayopolis. Naogół jednakże powierzchnia tarcia wobec exodusu Polaków z pośród Niemców coraz bardziej i tu maleje.

Ogólną liczbę Niemców w Sta Catharinie można przyjąć na przeszło 130 tysięcy co przy ogólnej ludności stanu podawanej na przeszło 650 tysięcy daje jednakże 20% ogółu mieszkańców notabene skupionych w jednej głównie połaci kraju.

Rio Grande do Sul. — Jest to co do liczby największe skupienie Niemców.

Największe co do liczby skupienie Niemców w Brazylii istnieje jednakże w stanie Rio Grande do Sul.

Pierwsza kolonia niemiecka S. Leopoldo powstała w tym stanie w 1824 roku. Z niej to po wieku rozwoju dziś cała połać północna kraju od Porto Alegre zaludniona jest zwarcie przez Niemców. S. Leopoldo, Novo Hamburgo, S. João de Montenegro, Taquara kwitnące miasta i osady to skupienia zamieszkane

przez potomków tych pierwszych osadników. Słynny zakaz pruskiego ministra v. Heydta w 1859 roku zabraniający pod surowymi karami emigracji do Brazylii, zakaz, który się utrzymał niemal do końca 19 wieku sprawił, że dopływ Niemców do Rio Grande do Sul był w drugiej połowie 19 wieku nieznaczny. Niemniej z kolonizacji S. Leopoldo, Novo Hamburgo i S. João de Montenegro wyszło dzięki wielkiej ilości dzieci, jaką koloniści mieli, tysiące osadników niemieckich. W 1890 roku przyszli nowi osadnicy w okolice Cruz Alta na kolonję Ijuhy, Neu Wittemberg i t. p. Byli to przeważnie Niemcy z południa Niemiec, względnie z Królestwa Polskiego i z Wołynia.

W międzyczasie szło coraz to nieco immigrantów niemieckich do różnych okolic stanu. To samo powtarzało się do wojny. Ale na większą skalę dopływu nie było.

Dopiero teraz po wojnie ruszyło więcej Niemców do stanu Rio Grande do Sul, ale są to przeważnie ludzie, którzy osiadają po miastach i miasteczkach.

W każdym razie 100 lat niemal trwająca kolonizacja S. Leopoldo i okolicznych punktów dało stanowi z późniejszym dopływem wedle danych urzędowych około 330 tysięcy Brazylijan niemieckiego pochodzenia, zaludniających całe połacie kraju, a mianowicie głównie okolica na północ od Porto Alegre, dalej Cruz Alta, Ijuhy aż po Guarany. Naturalnie w całym kraju rozsiani są Niemcy. W samem Porto Alegre mieszka wedle źródeł niemieckich 50 tysięcy Niemców. Cyfra to poważna.

Obecnie Niemcy wylewają się na północ idąc do Sta Cathariny na Contestado a nawet już aż do Parany, gdzie się ich spotyka na Cruz Machado i w okolicy tegoż.

Nie można też tej siły lekceważyć w życiu stanu. Zadowoleni, związani z miejscową ludnością i krajem wszelkimi więzami krwi i interesu odgrywają Niemcy Rio - Grandieńscy poważną rolę w polityce i życiu społecznem kraju, wysuwają się też na pierwsze miejsce w życiu ekonomicznem zarówno jako rolnicy, jak jeszcze bardziej jako kupcy i przemysłowcy. Szereg potężnych firm hadlowych i przemysłowych, banki w rodzaju Banco Nacional do Commercio i t. p., są pod kontrolą Niemców lub prosto w rękach niemieckich. To też handel i przemysł niemiecki w Porto Alegre rozwija się świetnie.

Organizacja życia niemieckiego stoi wysoko, szereg pism

niemieckich codziennych w Porto Alegre i kilka tygodników, potężne organizacje i kluby, poważna ilość szkół, to dowody żywotności niemieckiego osadnika, który zatrzymał nawet swój dżalekt, jaki przywiózł z Niemiec, narzucając go nieraz otaczającym cudzoziemcom czy tubylcom.

W stosunku do Polaków płaszczyzna zetknięcia jest bardzo mała. Stykają się Polacy z Niemcami niemal wyłącznie, nie mówiąc o miastach, na kolonji Ijuhy, gdzie Niemcy biorą górę, wypierając Polaków, którzy przenoszą się do Guarany. Ale pożyte jest zupełnie poprawne i walki żadnych na tle narodowościowem nie było i niema.

Parę uwag ogólnych. — Wspólna akcja i porozumienie.

Jak widzimy z obliczeń i zestawień obok Polaków i Rusinów mamy w tych stanach około 400 tysięcy Włochów i przeszło 500 tysięcy Niemców, względnie Brazylijan pochodzących z tych dwu narodowości. Jeśli do tego dodamy 200 tysięcy Polaków i około 50 tysięcy Rusinów otrzymamy razem potężną cyfrę przeszło miliona emigrantów względnie ich potomków, reprezentujących siłę niełada.

Ponieważ naogół narodowości te naturalnym pędem starają się zajmować tereny rozgraniczone, tam zaś gdzie jeden naród w drugi penetruje, jeden drugi nazwyczaj wypiera zresztą zwykle bez walki i tarć, ponieważ naogół społeczeństwa te nie mają między sobą przeciwieństw na gruncie brazylijskim, a wszystkie mają te same interesy do obrony wysuwa się samo przez się zagadnienie porozumienia między temi narodowościami dla obrony wspólnych interesów.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Polacy a Brazylja i Brazyłjanie.

STOSUNEK WZAJEMNY. — TARCIA I NIEPOROZUMIENIA. — GDZIE
ICH ŹRÓDŁO? — CZY JEST NA TO JAKA RADA?

Kiedy chcemy przeniknąć losy, jakie czekają naszą kolonję w Brazylii, kiedy pragniemy wnikać w jej „jutro”, kiedy chcemy odpowiedzieć na pytanie, co czeka tu Polskość i czego Polska może się po kolonji brazylijskiej spodziewać, rzecz prosta musimy się rozejrzeć w stosunku, jaki tę odróśl narodu łączy z Brazylją i społeczeństwem brazylijskiem, powiedzmy lepiej tymi, co mu ton nadają, t. j. „Luzo - Brazyłjanami”.

A żeby na to pytanie móc odpowiedzieć, musimy wnikać w przyczyny które spowodowały fakt istnienia na Antypodach polskiej kolonji i pobudki, które gospodarzy Brazylii skłoniły do otwarcia na oścież bram swej ziemi, z drugiej zaś strony rozstrząsnąć nam wypadnie uczucia, jakie żywił albo które z biegiem czasu się zjawily w duszy emigranta naszego, a na których opierał się jego dotychczasowy do Brazylii i tamtejszego społeczeństwa stosunek.

To nam da podstawy do ewentualnych wniosków.

O co chodziło Brazyłjanom? — Trzeba im było rąk silnych i zdrowej krwi oraz silnej rasy.

Zacznijmy od tej strony, której przypada inicjatywa.

Brazyłjanie, naturalnie nie tłum a kierownicze sfery, decydując się na dopuszczenie emigrantów europejskich, mieli jasne zupełnie cele do osiągnięcia, które notabene z biegiem czasu jeszcze wyraźniej się u nich precyzowały, tak że dzisiaj są już

zupełnie skryształizowane. Chodziło im o parę podstawowych rzeczy.

Przedewszystkiem w myśl hasła, że „rządzić to zaludniać”, (governar é povoar), hasła właściwego wszystkim krajom emigracyjnym, a już zasadniczą mającego wartość dla słabo zaludnionej olbrzymiej Brazylii, potrzebowali rąk tęgich i ludzi z wytrwałością i inicjatywą, aby wytrzebić niezmiernie puszcze i oddać je kulturze i cywilizacji, aby zbudować drogi i koleje, aby zastąpić po uwolnieniu murzynów tychże w pracy na olbrzymich plantacjach bawełnianych czy kawowych.

Ale nie tam koniec. Równocześnie pragnęli przy pomocy dopływu Europejczyków „wybielić” Brazylię, która w czasach niewolnictwa silnie się uczyniła kolorową, wreszcie do krwi swej rasy, mocno pod względem charakteru i zdrowia osłabionej przez domieszkę krwi czarnej czy czerwonej, co stwierdzają sami poważni Brazylijanie, nie mówiąc już o obcych, dodać nowej, zdrowej krwi emigranta włoskiego, niemieckiego czy polskiego.

Za to dawano przybyszowi kawał ziemi, na początku jaką taką pomoc, dawano mu swobodę osobistą Nowego Świata i szereg praw, gwarantowanych liberalną konstytucją Republiki, która nawet pewne prawa narodowe jak swobodę używania języka w szkole, wolność wyznania i t. p., zabezpieczała mu wspianiałomyślnie, gdyby nie jedno „ale”. Oto „prawo ziemi”, obowiązujące w Brazylii sprawiało, że każdy tu urodzony to już Brazylijanin, do którego stosuje się prawa miejscowe w takiej interpretacji jak tego większość krajowa sobie życzy. Gwarancje dawane emigrantowi o ile praktyczne znaczenie mają, niestety bowiem konstytucja nie jest zawsze zwłaszcza przez organy podrzędne w praktyce szanowana. odpadają wtedy odnośnie do syna czy wnuka emigranta automatycznie, a ponieważ pojęcie „Brazylijanin” odnośnie sfery kierownicze w Brazylii tłumaczą jako „Luzo - Brazylijanin”, przeto dzieci emigranta to już nie tylko Brazylijanie z prawa ale także z kultury i języka, notabene portugalskiego i tak dalej.

I tu konflikt.

Emigrant czuje się Brazylijaninem, chce nim być ale nie chce się „portugalszczyć”.

I tu powtarzam konflikt.

Albowiem emigrant inaczej sobie swój stosunek do Brazyłjan i Brazyłji wyobrażał. Ściągnięty przez agentów obietnicami „złotych gór”, jechał w określonym zupełnie celu po niezależność materialną, po swobodę osobistą, a o ile specjalnie o polskiego szło emigranta po ziemię. Na otrzymanym kawale ziemi pracował rzetelnie. Swoją pracę, swym uporem i trudem nieraz mimo przeszkód ze strony władz i urzędów nieudolnych stworzył kwitnące osady, jego produktywności zawdzięcza cały kraj dobrobyt, Kurytyba i inne miasta swój rozwój, wszyscy podniesienie swej stopy życiowej. Kolonista czuł to wszystko, widział zmianę, którą spowodował i uważał, że za to, co dostał, zapłacił z nawiązką, że dług wdzięczności spłacił jak należy. Innej roli, którą mu narzucano nie chciał przyjąć, do innych obowiązków się nie pozuwał.

Przedewszystkiem zaś nie chciał, aby jego dzieci zostały Brazyłjanami z języka, by odeszły od mowy jego i mowy ojców i dziadów.

Brazyłję, swą przybraną Ojczyznę pokochał, przywiązał się do niej, nie miał właściwie poza nią innej faktycznej Ojczyzny, z Polską łączył go bowiem tylko sentyment, ale Brazyłjaninem chciał być jako Polak i skóry zmieniać nie pragnął. Do naturalnej i słusznej lojalności względem Brazyłji nie chciał też dawać zaprziaństwa w stosunku do swego narodu i swej rasy. To trzeba stwierdzić jaknajkategoryczniej. Jeśli fala obca zalewała jego lub jego potomstwo, był to proces naturalny, niezależny wprost od niego, ale sam emigrant za nielicznymi wyjątkami do tego sam ręki nie przykładął.

Ale z takiego stosunku emigranta do Brazyłji i do Brazyłjan, Brazyłjanie, nazwijmy ich lepiej szowiniści brazylijscy, bo nie wszystkich znowu Brazyłjan można tem imieniem nazwać, nie są zadowoleni i w tym szacunku dla swej mowy i tradycji, w tej pewnej ekskluzywności plemiennej upatrują niebezpieczeństwo dla językowej i rasowej jednolitości Brazyłji, zwalczając te objawy wszelkimi sposobami.

Tu też leży źródło konfliktu między emigrantem a społeczeństwem miejscowem, leży w tem, że każdy emigrant chce być jaknajlojalniejszym obywatelem Brazyłji ale chce jednocześnie zachować swą odrębność językową i kulturalną.

Nie łoniec na tem. — Dwie miary. — Obywatele dwu kategorii. — Nie dla wszystkich stosunek praw do obowiązków jest ten sam.

Życie codzienne przynosi jeszcze inne powody do tarcia. Oto emigrant względnie nawet jego syn czy wnuk, już z prawa Brazylijanin, konstatuje, że są dwie miary dla obywateli kraju, że nie dla wszystkich stosunek praw do obowiązków jest ten sam, że jednakże są dwie kategorie obywateli, jedna do rządzenia, druga do pracy.

Stwierdza on, że pracować mu wolno, wolno nawet gromadzić majątek w rolnictwie, handlu czy przemyśle, ale zabierać głos w sprawach kraju, mieszać się do t. zw. polityki, to już żadną miarą nie.

Kiedy naprzykład emigrancki syn ma iść do wojska, do czego jest z prawa obowiązany, to jako zdrowszy i silniejszy od tubylca napewno się bez trudności dostanie do koszar, przecież jest Brazylijaninem, ale skoro chce naprzykład głosować, skoro jeszcze gorzej chce dostać jaki urząd, to robi mu się trudności, właściwie bowiem jest to „cudzoziemiec”.

Kiedy manifestuje swe pochodzenie polskie, źle, spotykają go za to urągania. Chce mieszać się w życie brazylijskie, to jednakże przy każdej próbie ognia spotyka go wymyślanie od „polaco”. Jednem słowem dwie miary. Odnosi się to zresztą nietylko do Polaków ale do wszystkich innych emigrantów.

Naturalnie, że na oko stosunek jest poprawny, tembardziej, że nauczony doświadczeniem emigrant sytuacji drastycznych stara się niepotrzebnie nie prowokować, ale niemniej emigrant coraz jaśniej zdaje sobie sprawę z sytuacji, że jego jedyne prawo to „pracować”.

Pod szumnym, pięknym frazesem o Brazylii, która pod swe skrzydła opiekuńcze przygarnęła biednych wygnańców, dając im swobodę i chleb, kryje się szara i twarda rzeczywistość.

I w tym roźdzwięku haseł i rzeczywistości, w tych dwu miarach tkwi klin do sytuacji obecnej i do tego, jak się stosunki ułożą na jutro.

Udział Polaków w polityce stanowej brazylijskiej. — Historia prób organizacyjnych na tem polu. — Dwaj deputowani stanowi w Paranie. — Stosunki w Rio Grande do Sul.

Stosunki, jakie panują w Brazylii a ściślej mówiąc w Paranie, nie od dziś zwracały uwagę miejscowych działaczy, podsuwając im myśl, aby dla zorganizowania kolonji polskiej użyć jej interesów wspólnych na polu polityki, wyrażających się tem, że tutejsi wielkorządcy polityczni liczą się tylko z ludźmi rozporządzającymi odpowiednią ilością głosów, z tymi politykierami, trzęsącymi wszystkim tak dalece, że nawet głos ludu przeważał ich „manda chuya'mi”, t. j. takimi, co i deszczowi padać każą, kiedy chcą, a którzy biorą w rachubę jedynie wyborców, reszta narodu bowiem to tylko bierny materiał, nad którym przechodzi się do porządku dziennego. Bez wpływów w polityce nie mogą Polacy, obywatele Brazylii, liczyć nietylko na jakieś wpływy, ale nawet na obronę swoich interesów żywotnych, jak podatkowe kwestje, czy sprawa komunikacji, zagadnienia ekonomiczne, nie mogą wogóle dochodzić swych praw i bronić się przed szykanami na tem czy innem polu.

Zauważyli to kierownicy nawy publicznego życia kolonji polskiej w Paranie od dawna i od dawna też, od samego początku, kiedy robione są próby organizowania Polaków na innych polach, rodzą się też próby organizacyjne i w tej dziedzinie, a równocześnie pojawiają się też próby mieszania się Polaków w życie polityczne czy też lepiej powiedzmy politykierskie kraju.

Ale akcja wszelka w tej dziedzinie idzie tępo, szeroki ogół bowiem kolonistów niechętnie się miesza w te sprawy, obcy metodom stosowanym w tutejszej familijnej polityce, a z drugiej strony reprezentanci społeczeństwa miejscowego wypierani przez cudzoziemców z różnych innych pól życia, gdzie potrzeba pracy i wysiłku, uważali politykę za swoją rezerwację i niechętnie dopuszczali, kogokolwiek do tych spraw.

Naturalnie, że dawniej przed laty stosunki nie były na tem polu takie jak obecnie, kwestja niechęci do wszystkich „obcych”, choćby oni byli w Brazylii urodzeni nie istniała, formy nie były tak jeszcze sprecyzowane, prawa nie były ukute i stosowane. Tak, że cudzoziemcy, a więc i Polacy mogli za pośrednictwem osobistych stosunków, zdobywać nawet pewne fawory i stanowiska

w polityce. Pierwsze hasło wzięcia przez Polaków żywszego udziału w polityce rzuca ks. Ludwik Przytarski. Rewolucja federalistyczna sprawia nawet, że część Polaków zmuszona zostaje do tego okolicznościami, by wziąć udział w rewolucji, płacąc nawet za to krwią takich ludzi jak Koźmiński i inni. Niepowodzenie po tej czynnej próbie wywołuje reakcję. Polacy odsuwają się od polityki, ale już organizatorzy Ligi Polskiej w 1898 r. podnoszą tę myśl, którą propaguje i „Polonia” Waberskiego i „Gazeta Polska” Szulca zwłaszcza za redakcji J. Okołowicza. Ideę tę propaguje żywo Dr. Stanisław Kłobukowski. Pierwsza organizacja stworzona w tym celu, to Gmina Polska, założona w Kurytybie 11. II. 1900 roku. „Partja polska” to jeden z głównych celów Gminy.

Gdy to się dzieje na szerszej arenie, w polityce lokalnej wysuwają się w niektórych specjalnie municypjach Polacy jak np. w S. Mateuszu, Lucenie, Araukarji, czy t. p. Ale zbyt-niego zainteresowania niema nigdzie. Samodzielnej polityki Polacy nie uprawiają, naogół idą na pasku miejscowych „politykierów” brazylijskich, występując zazwyczaj za partją rządową.

Zainteresowuje się tą sprawą żywiej Warchałowski, który dzięki osobistym stosunkom i majątkowi zdobywa sobie w kołach Brazyłjan stanowisko wpływowe, nawet przez jakiś czas bardzo wpływowe. Ale rezultaty tych wpływów nie przybierają żadnych konkretnych rezultatów i form. Nie umie on też zorganizować polskich wyborców kiedy około 1910 roku robione są próby przeprowadzenia polskiego deputowanego do Kongresu stanowego. Warchałowski popiera Malinowskiego, inna grupa wysuwa A. Stachonia, wreszcie trzecia D-ra Kosobudzkiego. Przetargi idą długo ale rezultatu nie wydają żadnego. Polacy posła nie dostają. Wtedy to wysuwa także sprawę polityki Związek Nar. Polski. Jest to okres największego zainteresowania tą sprawą. Wszyscy wybitniejsi działacze ówcześni, czy to Kossobudzki, czy Warchałowski, ks. Anusz czy ks. Trzebiatowski ze Związku, Stachoń i dr. Kłobukowski czynnie się na tem polu zaznaczają.

Wtedy to w 1911 roku wysuwa dr. Kłobukowski projekt zorganizowania „partido agrario polaco”, rolniczej partji polskiej. Jak więc z tego widzimy stosunki są jeszcze tak patryjarchalne, że plany organizacji Polaków w polityce nie wzbudzają niechęci powszechnej a w pierwszej mierze nie rozdrażniają prasy brazylijskiej. I to pomimo tego, że jako wyborcy a nawet kandydaci

na urzędy występowały jednostki nie naturalizowane, nieraz bardzo niedawno z Polski przybyłe.

Nareszcie w 1912 roku na liście rządowej przechodzi do Kongresu stanowego, jako poseł Ed. S. Saporski, który w 1913 roku postawił szereg wniosków, głównie odnoszących się do spraw dróg na kolonjach i pomiędzy kolonjami a także w sprawach organizacji rolnej i propagandy racjonalnego rolnictwa. Naturalnie, że jako Polak nie miał nic do powiedzenia, był przecież tylko Brazylijaninem, jako taki też został jedynie posłem. Pierwsza ta próba wykazała, że na tym terenie niema wiele do zdobycia i z drugiej strony uzmysłowiła społeczeństwu polskiemu, że do polityki miejscowej należy się brać z punktu widzenia nie polskiego a czysto parańskiego, miejscowego.

Ale na dalsze próby niebyło sposobności. Udział Brazylii w wojnie wywołuje nagankę nie tylko na Niemców ale i na innych cudzoziemców nawet „sprzymierzonych” z Brazylią. W pismach kurytybskich pojawiają się namiętne artykuły, w pośród których wyróżniły się zapalczywością artykuły w „Diario da Tarde” z marca 1918 roku. W nich to Gastaô Faria występuje z gorącą „filipiką” przeciw cudzoziemcom. Dość przytoczyć tytuły. Oto np.: „Do kogo Brazylija należy, naprawdę do Brazyljan”..., albo: „Wzbraniamy cudzoziemcom mieszania się w sferę naszej działalności politycznej”... i t. p. Naturalnie w takiej atmosferze i mowy niebyło o organizowaniu się Polaków w dziedzinie polityki.

Tak mija wojna. Nadchodzi okres ostatnich prac organizacyjnych w społeczeństwie polskiem na Wychodźtwie. Kiedy już posunięto naprzód sprawy oświatowo - szkolne, kiedy z kolei wypłynęły na porządek dzienny inne zagadnienia, wchodzi w pole zabiegów organizacyjnych Polaków w Brazylii także i sprawa polityki miejscowej. Zorganizowanie wyborców polskich, propaguje w szeregu artykułów „Świt”. Przyłącza się do akcji tej także i obóz konserwatywno - klerykalny. Wtedy też wobec nowych wyborów do Kongresu stanowego staje się aktualną sprawą reprezentanta „Polono - Brazyljan” w tymże ciele. Po porozumieniu się z prezesem Partji Republikańskiej, rządowej, senatorem Affonso Camargo, na skutek odpowiedniej deklaracji wszystkich przedstawicieli całej kolonii wszystkich organizacji i prasy, desygnowany został na to stanowisko p. Modest Falarz,

profesor szkoły normalnej, pochodzący z kolonii Orleans. Zostaje też przeprowadzony na liście rządowej i od lutego 1924 roku wchodzi do reprezentacji stanowej. W gruncie rzeczy fakt to bez wielkiego znaczenia. Ale rzecz charakterystyczna, że mimo tego nie podoba się to niektórym politykom i pisma kurytybskie atakują Bogu ducha winnego „posła” za to, że „reprezentuje Polaków”.

Jak widzimy więc w ogólnej polityce stanowej wobec systemu wyborów listami, w całym stanie odrazu a nie okręgami wyborczymi i wobec rządów oligarchji, rola Polono - Brazylijan mimo ich siły liczebnej nie prędko przybierze formy realniejszej.

I to tembardziej, że w kolonii niema ludzi wpływowych, którzyby mieli ambicję robić karierę i interesa na polityce, a ogół, szeroka masa wyborców woli się w te sprawy nie mieszać.

To samo i z polityką po municypjach. W centrach tak polskich, jak Araucaria, św. Mateusz czy Marechal Mallet Polacy dostają ledwie jaki urzędzik np. kamarysty, t. j. ławnika w zarządzie municypjum lub jakiegoś subdelegata policji.

Jedynym środkiem, który temu stanowi zaradzi, to czas.

* * *

Tu dodać pragnę parę uwag jeszcze o stosunkach w tej dziedzinie w innych stanach. W Sta Catharinie było pod tym względem jeszcze gorzej jak w Paranie. Rezultatów na tem polu Polacy w żadnej formie nie osiągnęli ani w całym stanie, ani w municypjach, majoryzowani wszędzie przez Niemców względnie Włochów.

To samo można powiedzieć o stanie Rio Grande do Sul, gdzie notabene wskutek niemal autokratycznych rządów zresztą bardzo zacnego i sprawiedliwego a dla cudzoziemców przychylnego dra Borgesa de Medeiros, rola samorządu była bardzo nikła. Tam za to na podstawie wzajemnych dobrych stosunków, opartych na zaufaniu, Polak, dr. Michał Chmielewski dobił się poważnego stanowiska przy Borgesie, obdarzany też był przezeń ważnymi i trudnymi wymagającymi zaufania stanowiskami. Ostatnio po zakończeniu ostatniej rewolucji w stanie Rio Grande został dr. Chmielewski prefektem czy jak się to w Rio Grande nazywa intendentem municypjum Erechim-Paiol Grande, gdzie mieszka poważny procent Polaków.

Tam też w Rio Grande Polacy w Porto Alegre zorganizowali obecnie żywą akcję polityczną, mającą na celu gorętsze zainteresowanie Polono - Brazyljan sprawami polityki stanowej. Jakiej akcja ta wyda rezultaty to dopiero może pokazać przyszłość. W każdym razie pierwsze kroki zrobiono.

Obowiązkowa służba wojskowa a Polacy. — Udział Polaków parańskich w wojsku. — Rola wojska w brazylijszczeniu cudzoziemców.

Wojna przyniosła jeszcze jedną nowość dla naszego Wychodźstwa.

Już w 1908 roku uchwalono w Brazylii obowiązkową służbę wojskową. Była to jednakże uchwała na papierze. Nie wprowadzono jej w życie. Dopiero wojna przyniosła zmianę w tym kierunku. Oto podczas ożywienia zapału patriotycznego i poważnego wzrostu szowinizmu narodowego, który za sobą pociągnęła wojna światowa i udział Brazylii w wojnie prawo zostało wprowadzone w życie.

Dawne wojsko zaciężne, złożone w znacznej mierze z różnych elementów, nieciekawych w ten sposób odbywających nieraz karę, przeważnie murzynów z północy, ustąpiło miejsca nowemu wojsku z poboru, wojsku, do którego wprowadzono nowy element, synów spokojnych i pracowitych kolonistów europejskich. Mowa tu o wojsku federalnem, albowiem wojska, policje stanowe stosują jeszcze dawne metody, aczkolwiek również już dobierają materiał ludzki lepiej i staranniej.

Każdy młody człowiek urodzony w Brazylii, wprowadzony na odpowiednie listy jest począwszy od 21 roku obowiązany do służby wojskowej. Naturalnie, że nie wszystkich do wojska biorą. Rząd określa co roku pewien kontygent i zgodnie z tym kluczem losuje się żołnierzy. W ten sposób przeciętnie jeden młody człowiek na 500 powinien służyć w wojsku. Ale niestety i tu niema równego prawa dla wszystkich. Do wojska bierze się więcej synów kolonistów niż „kabokli”. I to tembardziej, że są oni silni i zdrowi, bardziej się do służby nadają a także i dlatego, że system „alastamento” w północnych stanach wydaje tylko bardzo słabe rezultaty. Tak trzy stany południowe dają nadmiernie duży

kontygent rekruta, który zastępuje w służbie swych północnych współobywateli.

Jak bardzo nieproporcjonalnie dużo Polaków i Rusinów służy w wojsku federalnem dość przekonać się na takim przykładzie: Pod Kurytybą na Bacachery jest stacjonowany 5 Bataljon Inżynierji (federalny). Otóż w I-szej Kompanji tego Bataljonu na 140 ludzi służy 57 Polaków i 48 Rusinów, razem 105 czyli 75% ogółu żołnierzy, w 2-giej Kompanji na 160 ludzi 63 Polaków i 30 Rusinów, razem 93 ludzi, czyli 58% ogółu żołnierzy a w 3-ej Kompanji na 125 ludzi 42 Polaków i 17 Rusinów, razem 57 czyli 46% ogółu żołnierzy, w szkole sierżantów było 12 Polaków i 8 Brazyłjan. Podobne stosunki panują w kawalerji w Castro i w artylerji w Kurytybie, jedynie w piechocie, w strzelcach stosunek jest korzystniejszy dla Luzo - Brazyłjan, aczkolwiek zawsze jest nieproporcjonalny do faktycznego udziału Polaków i Rusinów w stosunku do ogółu ludności. Pobór jest więc robiony tak, aby syn kolonisty cudzoziemca, nauczył się w koszarach portugalskiego języka, aby się przejął patryotyzmem brazylijskim i t. p. Ostatnio nawet poczyną się posyłać Polaków czy Włochów i Niemców z południowych stanów na służbę do Rio de Janeiro, gdzie wielkie środowisko ma jeszcze silniej działać w tym kierunku.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Emigrant a Polska.

STOSUNEK JEGO DO POLSKOŚCI. — JUTRO NA WYCHODŹTWIE.

Ściśle ze stosunkiem emigranta do Brazylii i miejscowego społeczeństwa łączy się kwestja jego stosunku do Polski. i Polskości.

Stosunek emigranta do Polski. — Dawniej a dziś.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że stosunek do Polski emigranta, rzuconego za morza, oderwanego od tych wszystkich czynników życia codziennego i interesu, które łączą z Polską jej stałego mieszkańca, opierał się właściwie na sentymencie, na uczuciu. Tęsknota do matki, pozostawionej daleko, marzenia o tem wszystkim, co go wspomnieniami z dawną ziemią łączyło, marzenia, jak zawsze wobec szarżyzny życia w nowym kraju, idealizujące wszystko, co było, duma z przynależności do narodu swojego, oto splot uczuć, który ożywiały serce emigranta, każąc mu pamiętać o Polsce.

Naturalnie dawniej, kiedy Polska była w niewoli, ten sentyment kazał widzieć w niej emigrantowi Matkę daleką w biedzie, stąd uczucie to było rzewniejsze, głębsze i silniejsze, jak u dziecka, które macierz rodzoną w niedoli opuścić musi.

Rzecz jasna, że sentyment to całkiem krucha podstawa, aby na niej trwały gmachy móc wznosić, to słaby fundament do pracy systematycznej z dnia na dzień. Niemniej trzeba skonstatować, że na tym jedynie uczuciu, na tym sentymencie opierała się cała dla Polski na Wychodźtwie praca, że to była jedyna podnieta do ofiar dla Polski, to była jedyna nić, łącząca Wychodźstwo z Macierzą.

Powstanie Niepodległej Polski nie zmieniło zasadniczego stosunku, zmieniło jedynie natężenie i zabarwienie sentymentu, a co za tem idzie spowodowało przewartościowanie stosunku emigranta do dalekiej Ojczyzny. Pierwsze lata istnienia tego widomego symbolu Polskości, pierwszy okres państwowości, przybycie przedstawicielstw dyplomatycznych i konsularnych wysunęły na pierwszy plan uczucie dumy narodowej, która obudziła się już nawet u tych, co o Polskości zapomnieli, a nieraz się jej zapierali, każąc wszystkim manifestować swoje „ja” narodowe. Ale zwolna przychodzi reakcja. Emigracja uświadamia sobie poraz pierwszy może, że jej łącznik z odległą Ojczyzną, to tylko uczucie miłości idealnej, to tylko sentyment, że stosunków realnych, że związków interesu niema. Rzeczywistość, ta Polska nie wymarzona ale taka jaka jest, nieraz szara, nieraz może przykra, nieraz biedna, ale żywa sprowadza rozczarowanie. Sentyment słabnie. Słabnie jeszcze i dlatego, że emigrant, który jak każdy Polak w czasach niewoli, w mniejszym lub większym stopniu wyobrażał sobie, że cierpi za Polskę biedną umęczoną, wobec istnienia Państwa Polskiego, uznał za stosowne przekazać te całą, nieraz tylko teoretyczną troskę, na Państwo, a uczucie miłości dla matki zasobnej, względnie w każdym razie niezależnej jest zawsze w sercu dziecka mniejsze niż dla matki biednej i opuszczonej. To też i do Polski emigrant mimowoli poczyną się odnosić inaczej. Polska już ma być niezależny, a więc teraz czas myśleć o sobie, rozumuje ogół. A niejednen, jak na dziecko przystało, czeka jeszcze od matki pomocy w swej ciężkiej, nieraz przykłej doli.

Rzecz prosta, że to, co pisze się o emigrancie polskim, który jeszcze sam z Ojczyzny przybył widział ją i pamięta, w daleko szerszej mierze odnosi się do jego potomstwa na obcej zrodzonego ziemi. Tego stosunek do Polski będąc zresztą tylko czysto sentymentalnym, bo Polski nie zna i nigdy jej nie oglądał w natężeniu jest rzecz prosta dużo słabszy, tak jak odbite światło księżyca, którego świeci wprawdzie słabo ale nie grzeje. Trudno, objaw to naturalny.

Ot i cały sekret, dlaczego dziś prasa wychodźcza pełna jest artykułów wzywających do przewartościowania stosunku wychodźstwa do Polski, dlaczego w coraz większej gromadzie emigrantów najświadomszych budzi się potrzeba rewizji dotychczas-

sowych poglądów na tę sprawę. Wszyscy zewsząd wołają o program realny, na którym oprzeć można współpracę emigracji z Macierzą, bo jasnem się stało, że sam sentyment dotychczas tutaj jedynie w grę wchodzący nie starczy dalej za platformę.

I słusznie. Program to rzecz konieczna. Trzeba sobie i ogółowi powiedzieć wyraźnie czego Polska od wychodźstwa chce i co mu dać może, a także naodwrot, inaczej wszelka praca na nic, będzie to szamotanie się ryby w matni i nic więcej.

Ale nie tu koniec kwestji. — Emigrant a Polskość.

Ale nie tu koniec zagadnienia.

Oprócz stosunku emigranta do Polski musimy jeszcze rozpatrywać stosunek tegoż do Polskości, a więc do języka ojczystego, do obyczaju i zwyczaju, do całej tradycji naszej.

Jesteśmy wogóle narodem tradycjonalistów. Na tradycji opiera się nasz stosunek do największych zagadnień życia i ducha, to też obyczaj konserwujemy długo i uporczywie. Ma to miejsce i w Brazylii. Ot wystarczy pod Kurytybą pójść na kolonję św. Kandydy, gdzie dziewczęta młode nieraz już w drugim pokoleniu tu urodzone chodzą ubrane w śląski strój ludowy, mimo bliskości stolicy stanu a co za tem idzie silniejszego wpływu kosmopolitycznego wiejącego stamtąd. Zwyczaje w kościele, związane z pewnymi specjalnie w Polsce stosowanymi i znanymi ceremonjami, wesele polskie z całą paradą i cały szereg innych przykładów wskazują na to, że dosyć łatwo konserwujemy przez lata mimo oderwania od Ojczyzny obyczaj polski, stanowiący część naszej odrębności narodowej.

To samo można powiedzieć naogół i o języku. Coprawda, że w ośrodkach miejskich a nawet po kolonjach młodzież używa języka portugalskiego nawet w potocznej rozmowie, ale jest to już charakterystyczny objaw, że jednakże język kraju, w którym się dziecko dane urodziło staje się dla niego językiem codziennego użytku. Ale trzeba stwierdzić, że młodzież cała, nawet taka, której rodzice już tu są porodzeni, zna język polski naogół dobrze, nierzadko dzięki szkole polskiej, której ojcowie nie mieli, lepiej jak rodzice. Naturalnie, że w środowiskach, gdzie procent Brazyljan mówiących po portugalsku jest znaczny, pewien odsetek młodzieży zarzuca zupełnie język polski, przepadając

w ten sposób całkowicie dla Polskości, jednakże jest to procent naogół nieznaczny.

W każdym razie u emigranta przybyłego z Polski, który przyrodzonego upodobania i naturalnej łatwości do języka portugalskiego niema, niema też i wynarodowienia z języka, natomiast coraz więcej spotyka się objaw ten u ich synów i wnuków.

Mimo wszystko jednak poczucie odrębności, zasadzającej się nieraz na zupełnie podświadomej przynależności do Polskości, tkwi w emigrancie naszym długo, śmiało rzec można znacznie dłużej nietylko niż u Włochów, bliskich Brazyłjanom językowo, ale niż nawet u Niemców czy podobnych nam Rusinów

Kwestja wynarodowienia. — Stan obecny tejże.

Przychodzimy już do konkluzji.

Przedewszystkiem musimy skonstatować, że chociażby mieszkający na emigracji Polak czuł się jaknajżywiej Polakiem, niemniej jest on już Polakiem innego od krajowego typu. O ile mówimy o Ameryce, nazwać go możemy śmiało Polakiem „Nowego Świata”, w przeciwieństwie do tego, który hen w „starym kraju” jak powiada wychodźca, żyje. Jest to rzecz nie błaha. Skonstatowanie bowiem tego faktu pozwoli nam spojrzeć jasno na niejedną stronę kwestji stosunku emigranta do Ojczyzny a przedewszystkiem na kwestję reemigracji.

Polak amerykański, choć sentymentalnie czuje się jaknajbardziej z Polską związanym, niemniej „wyrósł z niej”, że tak powiem, odwykł od niej, a natomiast do zupełnie innych przyzwyczaił się dróg i stosunków. Stąd to idea reemigracji Polaków z za morza w praktyce zbankrutowała i poza masą kwasów i niezadowolenia oraz rozczarowania nie przyniosła oczekiwanych pozytywnych rezultatów. Polak amerykański ze Stanów Zjednoczonych czy Brazylii, to typ Anglososa z Australji czy Kanady, który mógł w imię interesów anglosaskiej rasy krwawić we Francji ale po skończonej wojnie pierwszym statkiem pojechał do domu, a w Anglii nie osiadł. To jest fakt psychologicznie ugruntowany, niezaprzeczalny i stwierdzić go należy.

Rzec więc można w pewnej mierze, że wszyscy Polacy zamorscy i wogóle mieszkający zdala od Ojczyzny, naturalnie i brazylijscy są w pewnej mierze „wynarodowieni” a w każdym razie od Polski oderwani i oddaleni.

Stąd rodzi się racja do ich wynarodowienia formalnego.

Poza sentymentem silniejszym jedynie u samego emigranta-przybysza zrywa się wszelki trwalszy kontakt z Macierzą. Z konieczności emigrant wżywa się w nowe warunki, przyzwyczajając się do innego klimatu, fauny i flory, do innych stosunków politycznych i społecznych, do innego sposobu myślenia i patrzenia na zjawiska życiowe, do innego wogóle środowiska. Zatemkni jeszcze czasem do śniegu ale bez słońca parańskiego już żyć nie chce i może nawetby nie umiał, zamarzy czasem o brzozie, lipie czy dębie ale pinjor, brakatingę czy imbuję za swoją już uważa własność, westchnie czasem, by wrócić do „starego kraju” ale tej wolności, jaką mu daje Brazylja za żadne już nie odda skarby.

A potem się dostaje w środowisko, gdzie przeważają Brazylijanie lub ludność jest mieszana a więc portugalski przeważnie używany jest język i tym głównie posługiwać się poczyną. A potem szuka lepszego towarzystwa, może zresztą tylko powierzchownie tak wyglądającego, lepszych form towarzyskich i życiowych, których niestety ze sobą nie przywiózł a u drugich rodaków też nie widzi zwłaszcza zaś naogół nie widzi w swojej formie więc dom przystraja kosmopolitycznie, obyczaj stary polski zarzuca, powoli zrazu, potem coraz szybciej, szybciej. Daleki od Polski i od Polskości coraz bardziej poczyną odbiegać. Jeszcze ten co Polskę widział, trzyma się lepiej, ale jego dzieci są już mniej odporne. Dla nich już i książka brazylijska bardziej zrozumiała, bo o widzianych rzeczach i sprawach pisze, i formy zewnętrzne życia dostępnejsze, bo na nie od małego patrzy. Równia pochyła. Jak się na niej raz pocznie co toczyć, nic go nie zatrzyma. Tu muszę powtórzyć, że proces ten wynarodowienia formalnego nie jest jeszcze ani zbyt powszechny, ani zbyt szybki. Ale o ile idzie o skupienie miejskie przejawia się już wyraźnie.

Tak to dziś możemy i musimy stwierdzić fakt, że całe nasze Wychodźstwo jest od Polski oderwane zupełnie, a jedynie tylko sentymentem związane, sentymentem coraz bardziej słabnącym. A jeśli spojrzymy przed siebie spokojnie, nie upojeni żadnym fanatyzmem, to zobaczymy kilka kategorii Polaków.

Jedni widzą ku czemu idziemy (naogół liczba ich rośnie z dnia na dzień, nie będąc w tej chwili jeszcze bardzo liczną) i ci dzielą się na dwie grupy. Część, ceniąc nadewszystko Polskość, nie chcąc zatonać w obcym sobie żywiole, nie chcąc pracować na

wielkość drugich, przeżywa tragedję ciężką, pytając, co robić, aby oni sami i ich pokolenie mogło zostać polskiem, może innem jak tam w kraju rodzinnym, ale w każdym razie dla rasy i kultury polskiej pożytecznem, z niemi trwale związanem. Inni czując, że toną, że nic ich nie uratuje, pragną proces ten przyspieszyć, byle tylko dla ich potomstwa przeszedł jaknajmniej boleśnie i ci nawet dokładają ręki sami, aby dzieci swe jaknajprędzej i jaknajdokładniej zbrazylijszczyć.

A wreszcie ogół zwłaszcza szara masa kolonistów, którzy nie filozofują ale płyną z falą, żyjąc z dnia na dzień i których życie zaniesie tam, gdzie go wartki potok konieczności kieruje, jest bierny zupełnie. Idzie ku przeznaczeniu z zamkniętymi oczyma.

Jakie tego przyczyny? — Cóż na to radzić?

„Najpierw brak programu w odniesieniu do kolonii polskiej w Brazylii”.

Sprecyzowanie tego programu to konieczność i obowiązek najpilniejszy, aby dać społeczeństwu polskiemu w Brazylii w ręce podstawę do celowej pracy na jutro, aby wywieść je z obecnej sytuacji niejasnej i pogmatwanej na drogę prostą i jasną. Nie tu miejsce na nakreślenie takiego planu. Ale należy sobie jasno uprzytomnić, szukając metod i dróg taktycznych, że przyczyną, iż ustępujemy, to ten fakt, że nie idziemy naprzód. Tam gdzie kolonista polski dał z siebie więcej, niż otaczający go element, tam nie tylko, że nie wynarodowił się, ale i owszem drugim swoje „ja” narzucił, drugich zmusił ustąpić. Ukochał nadewszystko swój kawał ziemi, więc nie tylko, że swego nie stracił, ale jak lawina idzie naprzód wypierając zewsząd wokoło siebie wszystkich innych, w pierwszej zaś mierze element tubylczy. Polskiego używa pługa i polskim jeździ wozem, nawet polski chleb narzucił całej Paranie. Do krajobrazu tamtejszego wniósł nowe wartości wprowadzając polski typ zagrody itp.

I tu nauka, co robić, aby i na innych nie ustąpił polach. Musi własne, swojskie, polskie na parańską przykrojone modę formy cywilizacyjne wytworzyć, a nic z siebie nie straci, jeszcze zdobywać będzie. Polski dom, polskie wnętrze jego i polski na tym tle obyczaj wśród polskiego typu obejścia mogą się stać tak

jak polski wóz powszechny. A nie tu koniec, trzeba aby Polacy parańscy parańskie wartości w polską kulturalną przybrać potrafili formę, a nie tylko, że nie będą im przepadać dzieci i wnuki ale i drudzy pod ten nowy polski staną sztandar.

Musimy iść pierwsi w przód ze sztandarem piękna i dobra a pod ten sztandar staną inni i my nie będziemy musieli schodzić z naszego własnego stanowiska. A choć kiedyś, kiedyś zniknęliby z powierzchni Brazylii i Parany Polacy po polsku mówiący w każdym razie, gdy nawet masa nas zaleje, nastąpi to dużo później i zostanie nam więcej czasu, aby wyratować z potopu jaknajwięcej. A równocześnie, zostanie po nich ślad niezatarty polskiej pracy i polskiej kultury.

Zakończenie.

Słów parę jeszcze na zakończenie.

Na kartach mej skromnej pracy rozdział po rozdziale pragnąłem dać Czytelnikowi choć krótki zarys dziejów naszego Wychodźstwa, jak ono powstało, jak w męce nieraz do dzisiejszego dochodziło stanu posiadania, chciałem przedstawić ten wielki twórczy trud naszego kolonisty i te rezultaty, któremi się może po kilkudziesięciu latach słusznie chełpić.

Niespożyta energia naszego chłopą pioniera, która zdobyła dla polskiego pługą olbrzymie połacie kraju, wielokrotnie przewyższające niezależne twory państwowe, to fundament pod wielkie dzieło, to czynnik, na który liczyć można jak na Zawiszę. Ten „siewca”, który wytrzebił puszcze i oddał je kulturze, mimo przeciwnieństw wszelkich od klimatu przez brak środków i oparcia a nawet nadużycia urzędników brazylijskich t. j. tych, co mu opiekę dać mieli, to dowód niezbity, że chłop nasz w najgorszych nawet warunkach może tworzyć rzeczy potężne, że w każdym razie pionierem jest nieprześcignionym, niezmordowanym, nieocenionym.

On też to przy inicjatywie ludzi ideowych, marzycieli i awanturników, idących za morza w pogoni za swymi ideami, do ofiar z trudów i środków zdolnych inteligentów stworzył i zbudował wszystko, co mu do życia samodzielnego potrzebne być może jako narodowi. Parafje potworzył i kościoły pobudował i szkół nafundował i prasę umożliwił i zapoczątkował. Wytworzył stan kupiecki na kolonjach silny i panujący, przemysł zadatkował i rzemiosłem jak rolnictwem objął całą zasiedloną przez siebie krainę.

Kiedys przed laty Bismark apelując do parlamentu niemieckiego o kredyty na sprawę kolonji niemieckich zamorskich, do których Niemcy podobnie jak i my obojętnie się odnosili, budując

społeczeństwa obce a dla siebie miliony tracąc ludzi, wyrzekł pamiętne słowa:

„Anglja ma kolonje i kolonistów, Francja ma kolonje ale niema kolonistów, a Niemcy mają kolonistów, ale nie mają kolonji”.

Słowa te można zastosować co do litery do nas.

Niezależnie od tego, jakimi drogami rozwijać się będzie dalsze Wychodźstwo do Brazylii, pragnąłbym, by te skromne karty o dziejach naszego kolonizatorskiego czynu na Antypodach, o trudach naszych pionierów w borach Brazylii zwróciły uwagę sfer kierowniczych, że czas ostatni poszukać na globie terenu pod własne kolonje.

Czas najwyższy!

—:o:—

WŁADIMIR TARLO-MAZINSKY

ERRATA:

Str.	zamiast	wiersz	winnobyć
14	za	3 od dołu	że
18	wywoła	10 „ góry	wywołał
20	Viginia	1 „ „	Virginia
22	paraskim	7 „ „	parańskim
32	się	2 „ „	się
37	porąco	5 „ „	gorąco
37	OO. Misponarze, zaku- pując w cudnem miejscu na górze z wi-	13 „ „	OO. Franciszkanów podczas kiedy drudzy znowu korzy-
40	Abrenchez	2 „ dołu	Abranchez
71	już jest	1 „ góry	już to
82	Triubûdinha	11 „ „	Trûmbûdinha
94	Basachery	1 „ „	Bacachery
176	Marûmbry	19 „ dołu	Marûmby
198	Israel	15 „ góry	Israel
209	Nr. 46	6 „ dołu	r. 1896
211	Eûzingerowych	1 „ góry	Enzingerowych
215	egystencję	3 „ dołu	egzystencję
222	o Słowiku	7 „ góry	o Słowniku
237	burżuazję	3 „ „	burżuazją
244	stolarzy	1 „ „	stolarze
271	szimatonu	32 „ „	szimaronu
275	odman	23 „ „	odmian
278	zać	8 „ dołu	zaś
„	miljonowyn	6 „ „	miljonowym
278	„przysłowionych“	3 „ „	„przysłowionych“
279	włożył	5 „ góry	włożył
281	nowych	4 „ dołu	naszych
283	stopna	18 „ góry	stopnia
285	zaczynymy	24 „ „	zaczniemy
293	obfta	15 „ „	obfita
300	Pinaes	11 „ „	Pinhaes
„	nieszkający	25 „ „	mieszkający
308	Ukranńcami	2 „ dołu	Ukraińcami
312	znaczący	9 „ góry	liczący
314	specjolnem	28 „ „	specjalnem

T R E Ś Ć.

	Str.
Przedmowa	7
Zamiast wstępu	9
Rozdział I. — Dzieje Wychodźstwa i Osadnictwa Polskiego. (Szkic historyczny)	11
„ II. — Rozmieszczenie żywołu polskiego w chwili obecnej. (Próba statystyki).	32
„ III. — Kościół, parafja i kler oraz ich rola w życiu kolonji	111
„ IV. — Stowarzyszenia polskie w Brazylii	129
„ V. — Szkoła polska w Brazylii	152
„ VI. — Prasa, piśmiennictwo, sztuka	208
„ VII. — Inteligencja polska w Brazylii i jej rola	232
„ VIII. — Polacy w przemyśle i handlu, oraz w rzemiośle	243
„ IX. — Polacy w rolnictwie. Statystyka ziemi w ręku polskim	265
„ X. — Kilka słów o życiu kolonisty polskiego	292
„ XI. — Rusini w Brazylii	297
„ XII. — Rzut oka na kolonizację żydowską, włoską i niemiecką	320
„ XIII. — Polacy a Brazylja i Brazyljanie	336
„ XIV. — Polacy w Brazylii a Polska	346
Zakończenie	35

Uwagi. Po każdym rozdziale tabele statystyczne, odnoszące się do danej dziedziny.



Kurytyba w 1857 roku.



Plac Tiradentes w Kurytybie dzisiejszej.



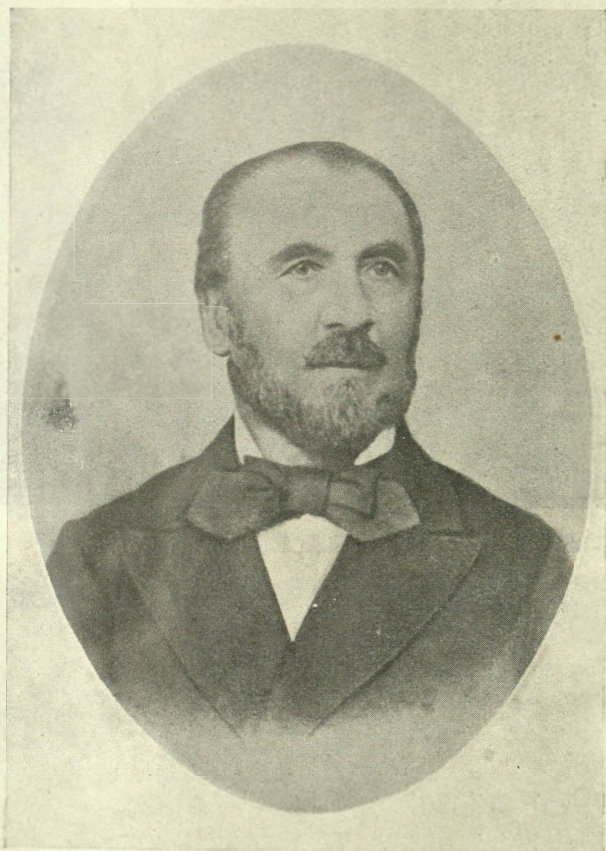
Grupa najstarszych działaczy w Paranie.

Saporski.

Stencel.

Bodziak.

Flizikowski.



Hieronim Durski, ojciec szkoły polskiej w Paranie.



Szkoła Sióstr Miłosierdzia na Thomaz Coelho.



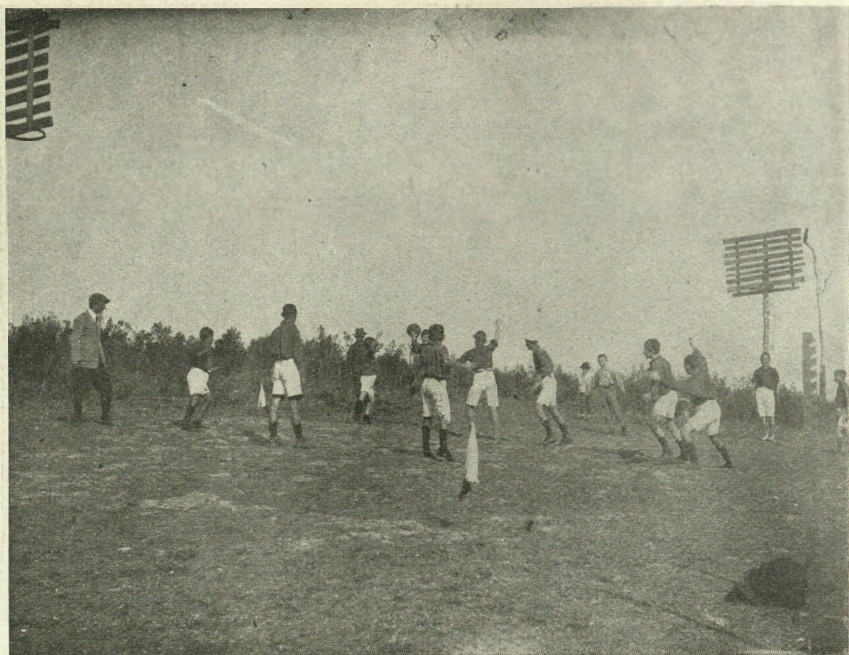
Szkoła polska w Dom Pedro pod Kurytybą.



Piewszy Zjazd nauczycieli polskich w Brazylii. — Siedzą: Dr. Kłobukowski, pani Rodziewicz, K. Rzyński, Gawroński, Borecki, w środku stoi Fr. Hanas



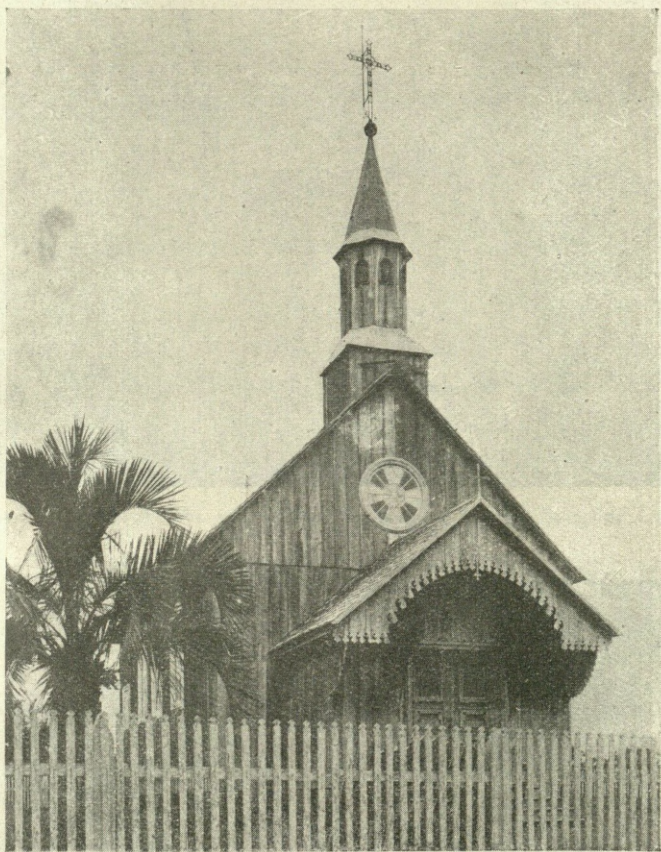
Zjazd Nauczycieli polskich w 1924 r. — x konsul Miszke, xx b. konsul Głuchowski, xxx kpt. Fularski, xxxxx K. Jeziorowski, sekretarz Kultury.



Szkoła średnia w M. Mallet. — Partja piłki koszykowej. W czapce kpt. Fularski, kierownik szkoły.



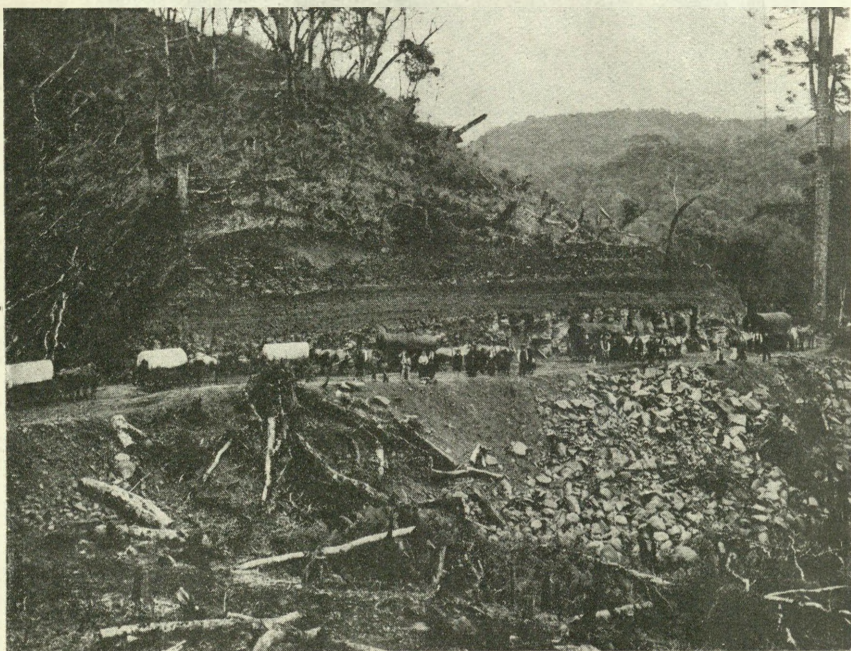
Kurs sportowy dla Zw. Nauczycieli polskich w Brazylii — stoi na lewo Kier. kursu druh Pawłowicz



Kaplica polska na Moemie (Itayopolis) Sta Catharina.



Kościół polski na Muricy.



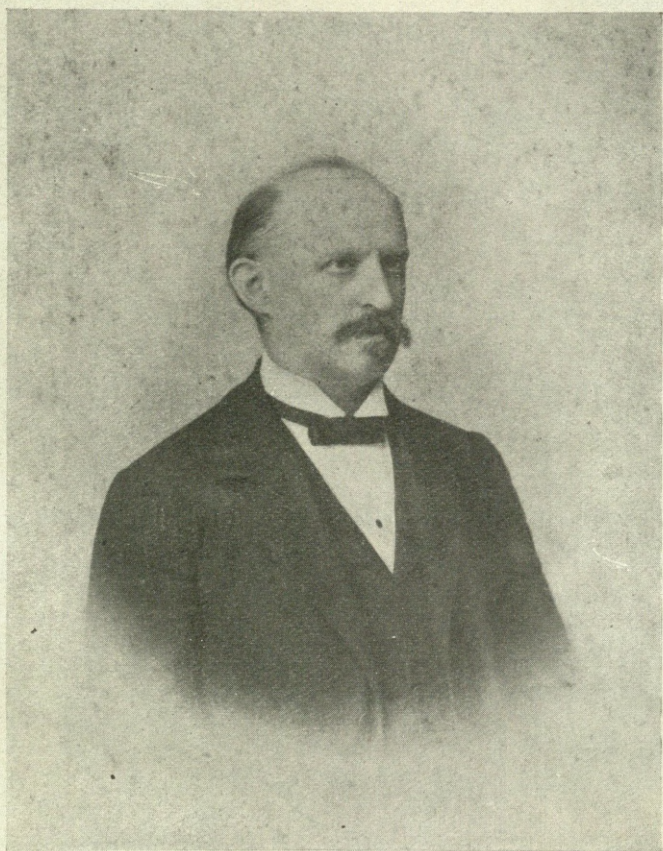
Transport nowych kolonistów na Cruz Machado.



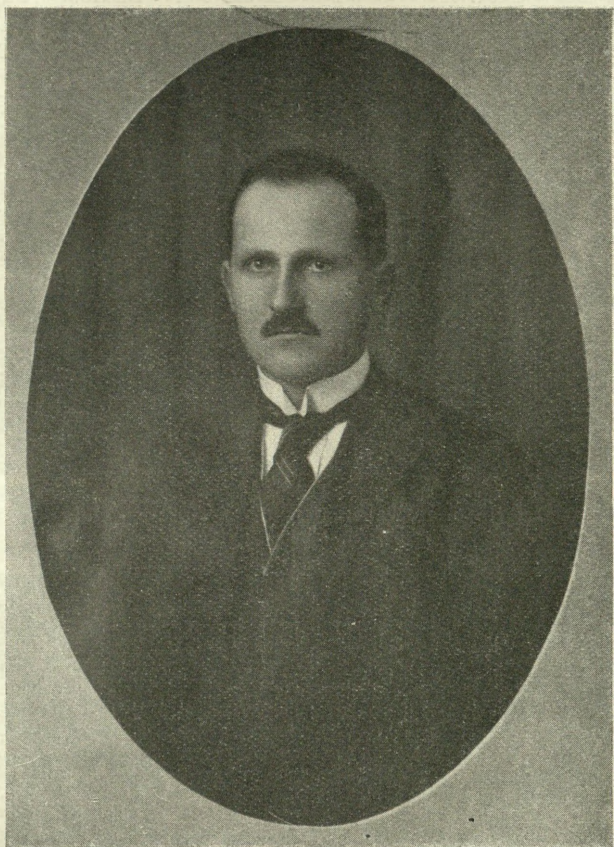
Tymczasowe baraki dla nowych osadników na kolonji Senador Correia.



Kolonistki przy budowie drogi na kolonji.



Dr. Stanisław Kłobukowski



Nicefor Falarz, Polak,
członek Kongresu stanowego w Paranie.



Miernicy polscy w lesie w Hervalu nad Rio de Tigre — stoją od prawej: Pienciorek, Staszewski, Gurgacz, Kwaśniewski.



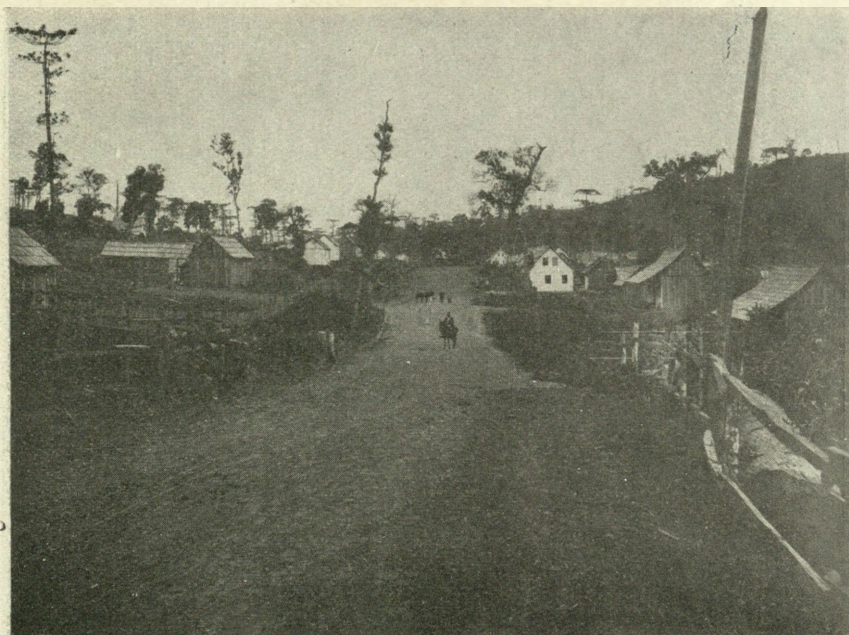
Święcone u konsulostwa Głuchowskich, w 1920 r. — Grupa inteligencji Kurytybskiej.



„Kościuszko pod Raławicami“ w Kurytybie.



Wesele śląskie na św. Kandydzie pod Kurytybą.



Młoda kolonja Iraty. Widać skromne ale schludne domki kolonistów polskich.



Mieszkanie — „rancho“ kabokla.



Osada biednego kolonisty na kol. Iraty.



* Wenda polska koło Thereziny.



Widok na kolonję Vera Guarany.



Droga przez las opodal od miasteczka Iraty.





Kukurydza na Rio Claro.



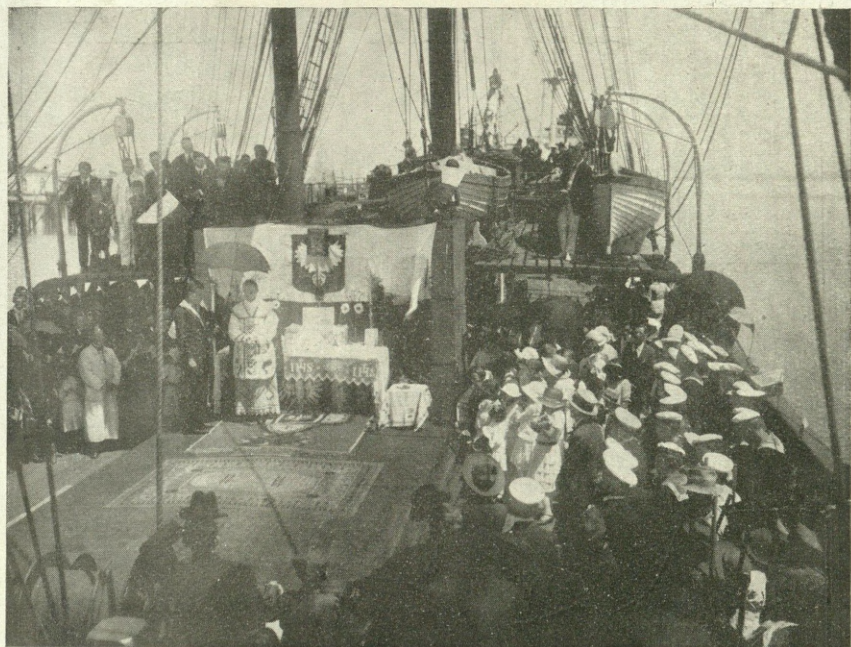
Droga przez kolonję Vera Guarany.



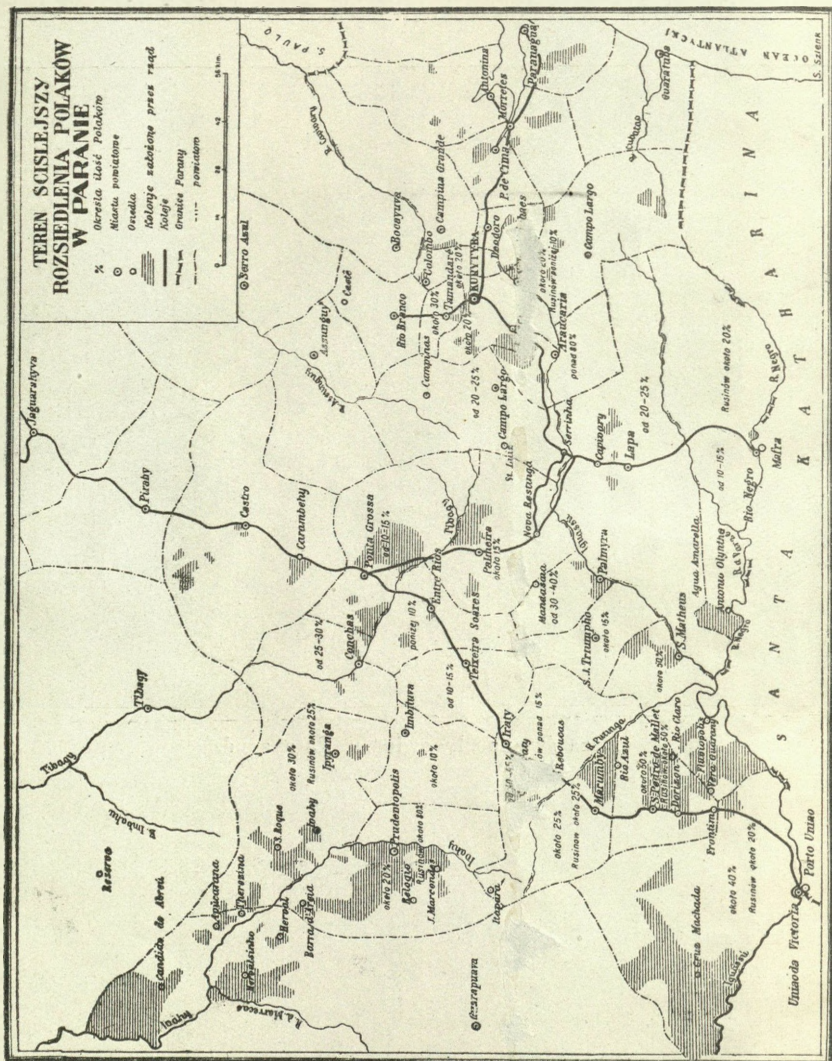
Wodospad na Rio dos Patos — kolonja Prudentopolis.



Ruska cerkiew na Prudentopolis.

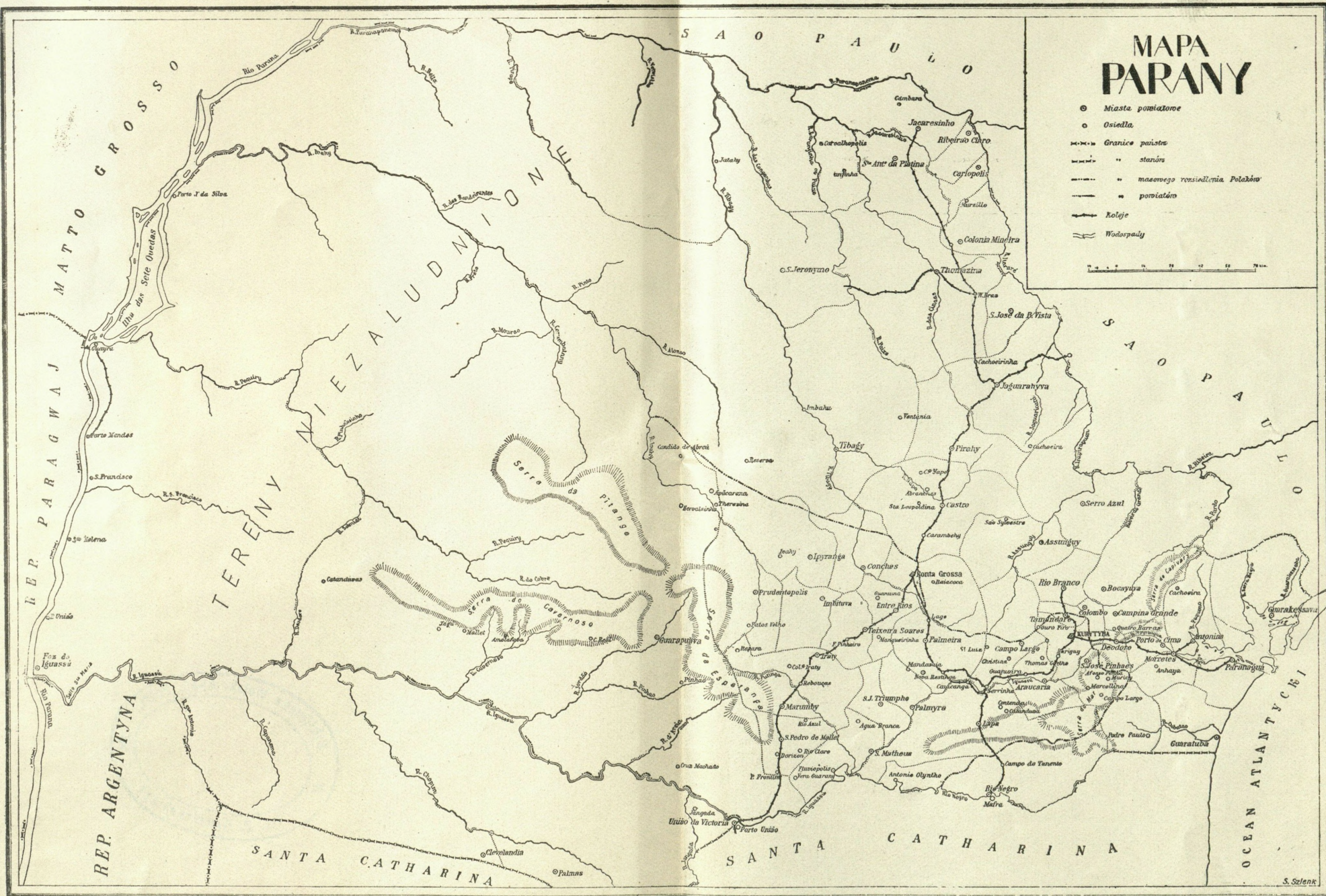
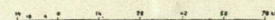


Msza św. na „Lwowie“ w Paranaguá.



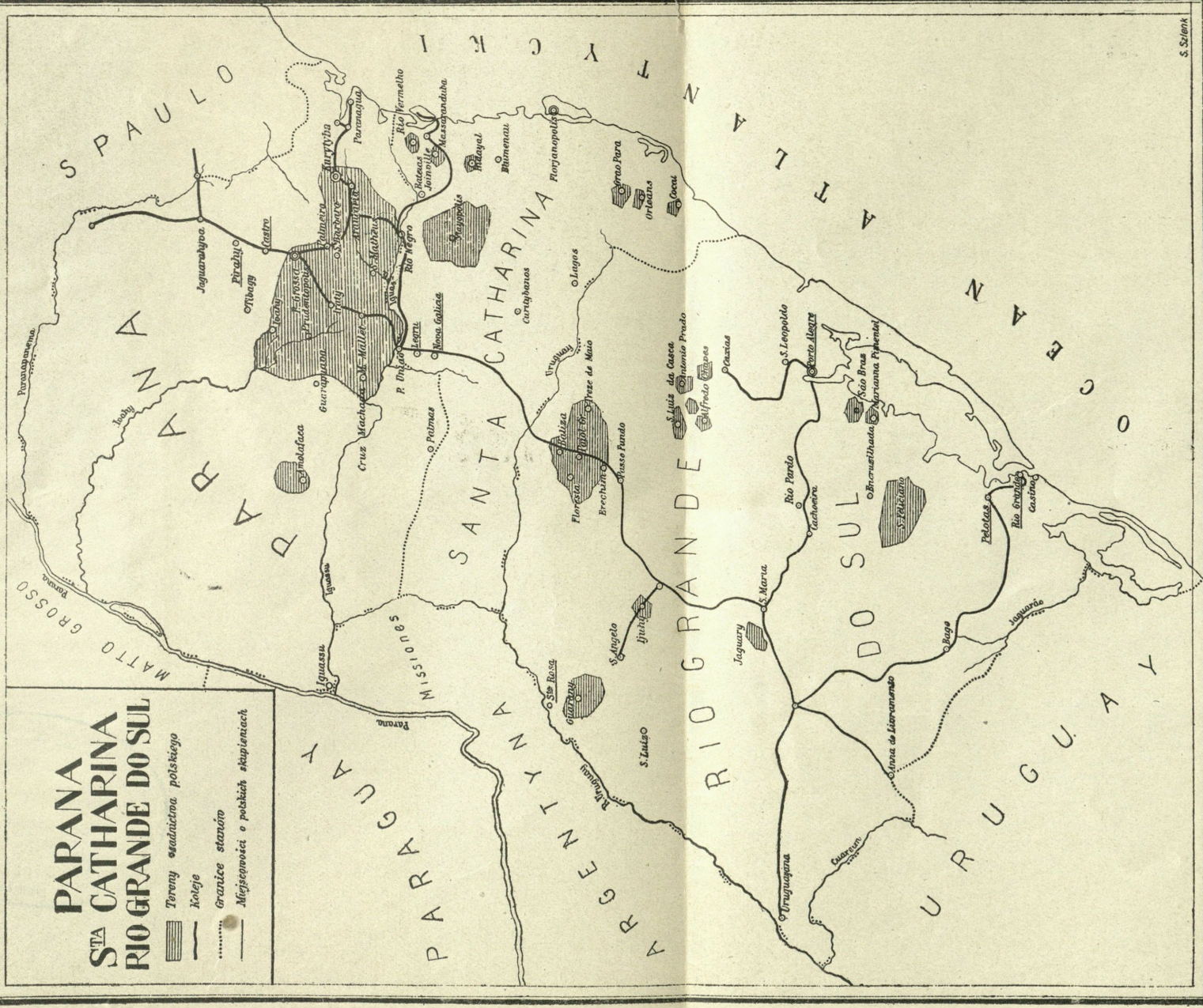
MAPA PARANY

- Miasta powiatowe
- Osiedla
- Granice państw
- " stanów
- " macierzo wsielienia Polaków
- " powiatów
- Kolej
- Wodospady



PARANA SANTA CATHARINA RIO GRANDE DO SUL

- Tereny osadnictwa polskiego
- Koleje
- Granice stanów
- Miejscowości o polskich skupieniach



75. —
51324/0408

D^r WLADIMIR TARŁO-MAZINSKI



